

Czarodzieje cioci Grej

Paweł Arciszewski

Czarodzieje cioci Grej



Warszawa 2020

Czarodzieje Cioci Grej, Paweł Arciszewski

© Paweł Arciszewski 2019
© Warszawska Firma Wydawnicza 2019

Warszawa 2019
ISBN 978-83-8011-953-6

REDAKCJA I KOREKTA
Siła Słowa Olga Hollek

OPRACOWANIE GRAFICZNE, SKŁAD I ŁAMANIE
Piotr Górski

PROJEKT OKŁADKI
Jakub Ferenc

WYDAWCA
Warszawska Firma Wydawnicza
ul. Ratuszowa 11/5/19
03-450 Warszawa
www.wfw.com.pl

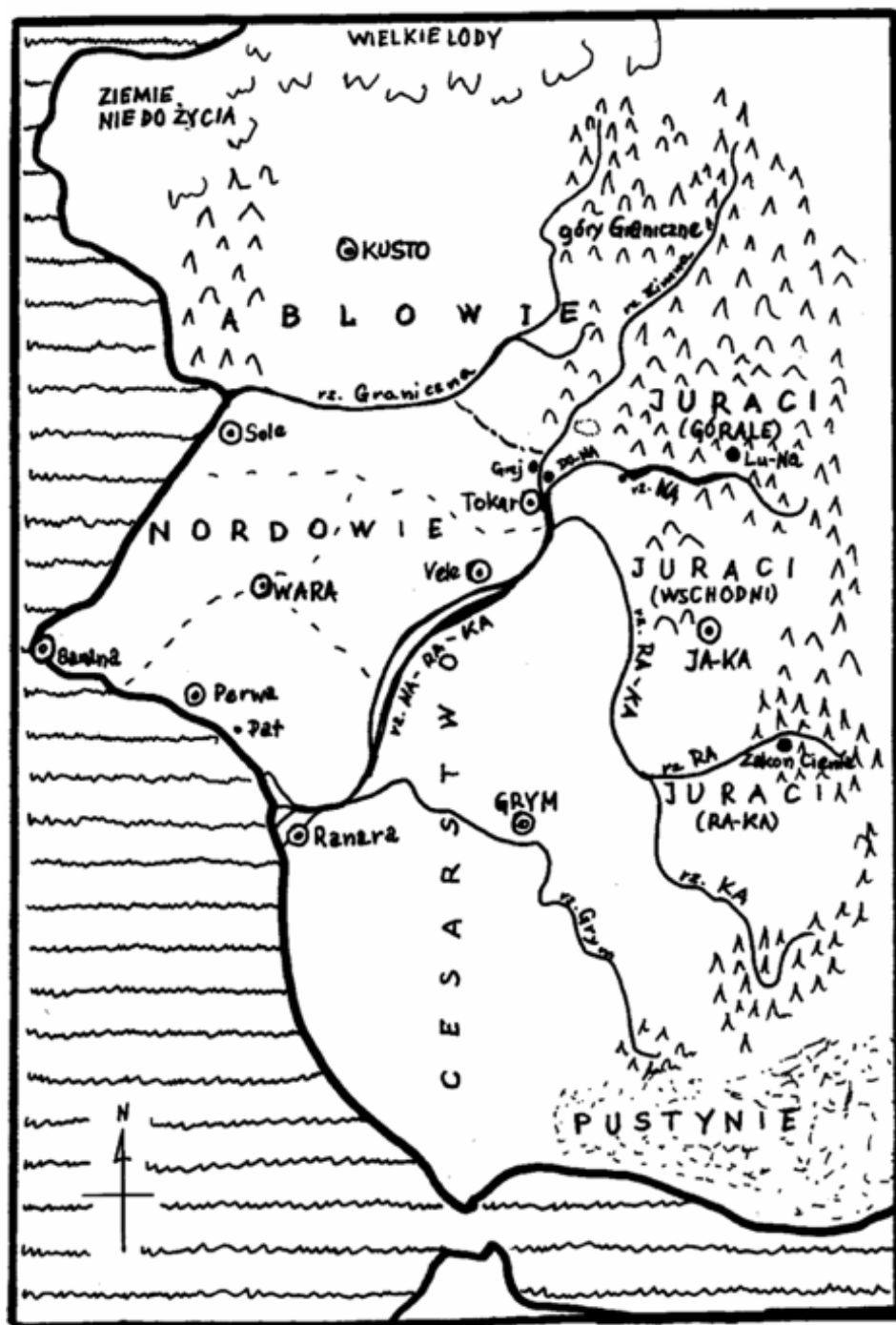
DRUK
Mazowieckie Centrum Poligrafii
ul. Ciurlionisa 4
05-270 Marki

*Niniejsza książka jest podziękowaniem
dla mojej żony Heleny Arciszewskiej.
Bez jej pomocy i wyrozumiałości
nie powstałoby żadne moje dzieło.*

Spis treści

JENIEC	11
DAKRA	44
HESLA	101
W PAŃSTWIE NORDÓW	127
ROZTERKI	160
ŚWIĘTA	176
RAKSA	192
KAPŁANKA	225
PODRÓŻ NADZIEI	243
NIEPEWNOŚCI	261
POLITYKA	304
WŚRÓD JURATÓW	314
WYZNACZONY	344
PRZYSZŁOŚĆ	390
WYJAŚNIENIA	434
TRUDNE ROZMOWY	452
CZARODZIEJE	491
BANDA	546
PANI MARII DU-NA	571
WOKA	602
NAJAZD	646

POTRZEBY	683
ZAPOWIEDŹ ZMIAN	725
POWITANIA	757
ZAWIROWANIA	806
ZAWODY	865
NOWE UKŁADY	877
PORWANIE	904
ZAŚLUBINY	928
STREFA POROZUMIENIA	939
EPILOG	949
WYJAŚNIENIA NAZW	953



JENIEC

Czwarty dzień Ablowie wycofują oddziały. Pol chciał rozesłać czujki i szpiegów, ale namiestnik Helis nie pozwolił.

– Blondyni uciekają, bo mamy przewagę – tłumaczył decyzję. – Jesteśmy dzień drogi od Kusto. Jeżeli zamkną się w mieście, będziemy oblegać. Będą mogli tylko się bronić.

O świcie pułk Pola ruszył pierwszy. Po czterech godzinach wyjechali na otwartą przestrzeń. Na horyzoncie zarysowały się mury miasta, od wschodu, na wzgórzu pojawiło się sześciuset konnych przeciwników.

Lekką jazdę oddalił w tył, jako pododdział odwodu. Ruszyli ławą. Miał przewagę, nawet gdyby musiał atakować pod górę. U podnóża wzniesienia zatrzymał pododdziały, wyczuł podstęp. Ablowie ruszyli klinem na jego prawą flankę. Głupota – pomyślał – dają nam możliwość okrążenia. Skrzydło ruszyło do kontrataku. Wydał rozkaz pozostałym pododdziałom...

W połowie wzgórza jego natarcie zatrzymała ukryta piechota. Krzyki i szczęk stali oznajmił o uderzeniu konnicy z lewej strony. Prawa kolumna była rozbijana przez zjeżdżających z góry. Z tyłu lekka jazda broniła się przed dużym oddziałem straży.

Weszli w pułapkę! Otoczyli ich.
– Do przodu! Przez piechotę! – zaczął krzyczeć.
Na jego pododdział natarli ci z prawego skrzydła.
Kątem oka zobaczył błysk miecza. Uniósł się w strzemi-
nach i parował w bok.
Piechur ciął jego konia. Chciał go sięgnąć sztychem.
Ból!

Wracała świadomość. Bolące kolano doprowadzało do mdłości. Leżał na wznak, pomimo to głowa ciążyła, ból czaszki promieniował na plecy. Z trudem wyciągnął spod siebie rękę. Dłonie były sprawne.

Nie pamiętał zdarzenia...

Chciał dotknąć kolana, wyczuł sierść. Przywalił go koń?!
Sam się nie wydostanie. Uniósł głowę...

– Ten oficer żyje! – okrzyk w języku Ablów uświadomił
Polowi, że przegrał bój. Wróg zbiera łupy.

– Znam ciebie kawalerze. Jak się nazywasz? – pytanie za-
dano w mowie Nordów.

Zamajaczyła dostojna postać w otoczeniu blondynów.
Skąd go zna? Przypomniał: to król Ablów, Tor-Gold Hanon.
Spotkali się na konferencji pokojowej w Grym.

– Pytałem o nazwisko?! – głos króla nabrał stanowczości.

– Pol Bakar.

– Z jakiego domu pochodzisz?

Pomimo stopnia pułkownika, pochodził z pospólstwa.

Nikt za niego nie zapłaci okupu. Zamknął oczy, nie chciał odpowiadać... Usłyszał szum wyciągającego miecza, potem lekkie ukucie w mostek... Na co on czeka! Zamiast sztychu usłyszał pytanie.

– Czemu nie odpowiadasz? Nie możesz mówić?

– Mogę panie, ale to bez znaczenia. Nie pochodzę z dworów, dobij mnie i skróć cierpienie.

– Nie umrzesz! – Monarcha uśmiechał się. – Jardu! – przywołał rosnącego mężczyznę. – Niech zanieśli go do mojej lecznicy. Zdrowy nam się przyda. – Obrócił się i odszedł, za nim ruszyło sześciu ludzi. Strażnik, zwany Jardu, przyprowadził dwóch wojów.

– Tego jak najszybciej do lazaretu króla. Zrozumieliście?!

– Tak, panie! – odpowiedzieli chórem.

Mężczyzna jeszcze z kimś rozmawiał i ruszył za monarchą. Wojowie zamarli nad nim. Jeden burknął.

– Za dużo naszych zginęło, aby ratować to ścierwo. – Słowom towarzyszył kopniak w bok.

Ból przeniknął całe ciało, jęknął głośno. Oczekiwał następnego ciosu, zamknął oczy. Zamiast uderzenia usłyszał krzyk.

– Zasłużyliście na lochy. Przeciwwstawiliście się woli króla. Jak on umrze, was nic lepszego nie czeka.

– Panie strażnik, tylu naszych oczekuje pomocy, a to przecież wróg.

– Zamilcz! Zostałem, by dopilnować! – Mówił już spokojniej. – Wykonajcie zadanie, to może zapomnę i nie zamelduję komendantowi Jardu.

Natychmiast jeden krótkim mieczem wykopał dół pod padłym koniem, drugi przyniósł potężnego drąga. Razem usiłowali unieść zwierzę. Strażnik, którego do tej pory nie widział, wziął go pod pachy...

Ból! – Znow stracił świadomość.

Nad nim sufit z jasnych desek. Dużą salę przecinał rząd podpór, zrobionych z takiego samego drewna. Z boku dołatywał gwar rozmów. Przechylił głowę, wyczuł opatrunki, ale nic nie bolało. Ręką pomacał czerep, cały owinięty...

– Obudził się! Wołajcie uzdrowiciela, pułkownik się obudził. – Zobaczył nad sobą roześmianą twarz swego chorążego.

– Długo tu leżę? – spytał, próbując odwzajemnić uśmiech.

– Przedwczoraj nas zwozili. Pana zabrali do pomieszczenia obok. Wczoraj wieczorem znow tu przynieśli, ciągle nieprzytomnego.

– Tobie, co się stało?

– Przekuli włóczęgi – rozchylił tunikę, by pokazać opatrunków. – Pan to miał szczęście. Widziałem dokładnie. Ich konnica wbiła się z boku, pan zbił cios pierwszego, drugi wyprowadził uderzenie w kark. Nie miałby pan głowy, gdyby ich piechur nie podciął pańskiego wierzchowca. Koń się obalił, a miecz jeźdźcy trafił w pana kask. Opowiedziałem to namiestnikowi. Mówił, że dawno pana nazywali „szczęśliwy żołnierz”.

– Jest tu namiestnik Helis?

– Był, miał rozciętą nogę. Rano przyjechali z okupem i pojechał.

– Co z nami zrobią?

– Będziemy niewolnikami. Jeńców oddają w niewolę dla rodzin, którzy stracili kogoś w bitwie. Całe życie będzie pan ich wrogiem...

– Wybacz, żołnierzu – chorąży został odsunięty przez starszego blondyna. – Temu człowiekowi nie wolno mącić w gło-
wie. – Przysiadł na łóżku, odkrył mu nogi, podrapał stopy; ła-
skotało. – Wszystko powinno wrócić do pełnej sprawności. Za
kilka dni będzie pan zdrowy. Teraz coś dokucza?

Pokręcił przecząco głową.

– Zaraz przyniosą zupe. Będzie jej mało, ale za godzinę
dadzą więcej. Niech pan je po trochu. Myślę, że jest w po-
rządku, ale lepiej uważać.

– Czemu mnie leczycie, jestem waszym wrogiem? – py-
tanie zadał w języku Ablów, wiedząc, że większość nie zna
tej mowy.

Mężczyzna spojrzał badawczo.

– Jestem uzdrowicielem, a więc wykonuję swoją pracę. Jest
pan w moim lazarecie, podlega mojej opiece i to wszystko.

– Leczenie jest kosztowne. Nie widzę ludzi – machnął
brodą w kierunku sali – których ktoś wykupi.

– Mnie wynagradza „jego sprawiedliwość”, czyli nasz król.
Ma jakieś plany co do pana. Wyjaśni to panu ktoś inny.

– Chciałbym podziękować. Jak pan ma na imię?

– Nie musisz mi dziękować. Prawdopodobnie o tym nie
wiesz, ale objawiły się u ciebie zdolności mocy. Bardzo dziw-

ne zdolności, którymi możesz zarażać innych. To może być powodem, że jeszcze się spotkamy.

– Czy będziemy niewolnikami?

– Nie odpowiem na to pytanie. To wykracza poza moje kompetencje. – Ruszył do wyjścia, jednak po kilku krokach odwrócił się i w języku Nordów dopowiedział: – Spotkamy się jutro.

Rozmyślał, co mogły znaczyć słowa dotyczące zdolności mocy. Słyszał o czarodziejach, jednak nigdy tego nie łączył ze sobą. Czas bardzo się dłużył. Trzy razy przynosili zupę. Wieczorem podano miksturę, po której poczuł znużenie i zasnął.

Obudziło go słońce. Wokół panowała cisza. Zniknął gdzieś chorąży z kolegami. Usiadł na łóżku. Chwilę przyzwyczajał się do tej pozycji. Gdy wstał miał zachwiania równowagi, poruszanie sprawiało mu kłopot. Przytrzymując się łóżek i ścian, przeszedł całą salę. Do łóżka wrócił bez opierania się o meble.

W południe pojawił się uzdrowiciel w towarzystwie Jar-du, rośłego strażnika, którego widział na pobojoisku.

Leczący zdjął opatrunek, obejrzał czerep i zbadał nogę.

– Wygląda na to, że wszystko w porządku – jego nordycka mowa miała starodawny akcent – będzie pan osłabiony, a całkowita sprawność zależy od pana. Trzeba dużo ćwiczyć, zwłaszcza nogę. Miał pan poważnie powykręcane kolano, z trudem udało mi się połączyć ścięgna z kośćmi. Głowa zrosła się bez żadnych komplikacji. Przypuszczam, że umysł nie ucierpiał. – Odwrócił się do mężczyzny stojącego za nim.

– Panie Jardu, mogę przekazać panu tego człowieka, ale on jeszcze nie jest sprawny.

– To znaczy, że już jestem pana niewolnikiem? – Pol popatrzył na strażnika.

– Nie! – tamten uśmiechnął się. – Ciągłe ma pan status jeńca. Król ma pewne plany. Ten człowiek – wskazał na uzdrowiciela – który przywrócił panu zdrowie, to pan Gólgold, czarodziej prowadzący tę lecznicę. Myślę, że będziecie się kontaktować. Teraz proszę odpocząć. Wieczorem przyjdę po pana.

Po niedługim czasie kobieta przeprowadziła go do osobnego pokoju. W rogu na taborecie leżały ubrania. Zdziwiony przysiadł na posłaniu. Nadal był w lazarecie, ale to pomieszczenie służyło do leczenia osób bardziej godnych. Nie był szlachetnie urodzonym, więc co tu robi?

Na stole kilka potraw, które przypominały mu dworskie jedzenie. Tak jadał u stryjenki, ale nigdy w swoim mieszkaniu. Jego ojczym – generał Waliw, wiódł skromne życie i wpoił mu pewne zasady. Cenił posłuszeństwo żołnierzy, ale nie lubił otaczać się służbą.

To wychowanie spowodowało, że konwenanse dworskie przestały mu odpowiadać, ograniczały swobodę. Znał jednak maniery możnowładców, o to zadbała stryjenka.

Po jedzeniu poczuł senność. Skulił się na łóżku i zasnął. Obudziły go odgłosy napełniania balii wodą. Z bocznego pomieszczenia wyszła kobieta.

– Kąpiel gotowa, czy mam panu pomóc się umyć? Nie musi się pan krępować. Obmywałam już pana, gdy go tu przywieźli.

Pol przecząco pokręcił głową.

– Rozumiem, zaraz przyślę chłopaka, który pomoże.

Zjawił się młody mężczyzna. Pomógł w kąpieli i ogolił go.

Ubrał się. Odzież była podobna do munduru straży Ablów. Buty z miękkiej skóry sięgały powyżej kostek. Odświeżony i ubrany poczuł się rześko.

W pokoju łóżko było zaślane, a stół zastawiony. Odczuwał pragnienie, w dzbanie było wino. Znajomy smak przypomniał mu mieszkanie Nordów.

– To z taborów waszego namiestnika – od drzwi wejściowych usłyszał głos Jardu. Podszedł i bez skrupowania usiadł do stołu. – Nie najgorszy ten wasz trunek. Nalej i mnie trochę.

Pol napełnił drugi kubek i podsunął przybyłemu.

– Co ze mną będzie? – spytał.

Gość tylko się uśmiechnął, dopijając zawartość kubka.

– Na co mogę liczyć? Czego się obawiać? – zdradzał irytację.

Jardu wyprostował się na krześle, splatając ręce na piersi. Miał poważną minę, ale nie odzywał się, obserwował Pola. On nie wiedząc, co ma zrobić, znowu napełnił dwa kubki winem. Ten jakby na to czekał, zaczął mówić.

– Sytuacja nie jest korzystna. W wojnie zginęło dużo naszych. Obyczaj nakazuje, by król wyrównywał straty siły roboczej w każdym domu, obojętnie na status społeczny. Jeżeli rodzina straciła kogoś w bitwie, jako zadośćuczynienie otrzymuje niewolnika. Poza waszym namiestnikiem i kilku oficerami, wszystkich jeńców zamienimy na niewolników.

– Jak trafił tu namiestnik? Przecież był w taborach.

– Umyślnie wpuściliśmy was aż pod Kusto. Od czasu, gdy przekroczyliście granicę, my kopaliśmy rowy i szykowaliśmy pułapki. Nie mieliście szans, od dawna byliście otoczeni. Wasze tabory, jeszcze przed twoją bitwą, przejęliśmy do niewoli. Łupy były godne, wasz namiestnik lubił otaczać się zbytkami – uśmiechnął się dwuznacznie.

– Byłem w jego prowincji. Jako żołnierz ślubowałem mu wierność, ale mnie nie lubił.

– Zauważyliśmy – pokiwał głową, wpatrując się w Pola. – Czym się naraziłeś?

Wzruszył ramionami, nie wiedział co powiedzieć. Tamten zauważył jego wahanie, tłumaczył więc:

– Proponowaliśmy Helisowi, by ciebie wykupił, chcieliśmy nawet kredytować tę transakcję. On jednak stwierdził, że nie jest wskazane, abyś wracał do Nordów. Nie mówił o swojej prowincji, ale o całym państwie Nordów. Chyba między wami było coś nie tak. Na mój rozum, to przysięga wobec niego już ciebie nie obowiązuje. Możesz powiedzieć, co między wami zaszło.

– My ciągle jesteśmy wrogami – wskazał siebie i strażnika.

– Kilka dni temu walczyliśmy ze sobą. Pomimo to... – zawiesił głos. – Chyba mogę wyjawić powód jego niechęci do mnie. On mnie nie lubił, bo pochodzę z rodziny kupców. Generał Waliw, mój ojczym uratował mnie i próbował nadać mi szlachectwo. Helis ostro temu się sprzeciwił. Ojczym chciał mnie adoptować, co automatycznie nadałoby rodowe pochodzenie, ale tamten też to utrudniał. Gdy byliśmy na konferencji w Grym, nieostroż-

nie poradziłem naszemu księciu, by przyjął waszą propozycję pokojową. Helis był innego zdania. Jak zginął ojczym, to namiestnik zablokował mój awans.

– To on was nie awansuje?

– Przydziały oficerskie i ich stopnie to domena księcia Nordów, który jest niezależny od cesarstwa, zarządza całym krajem. Podlegają jemu cztery nasze prowincje, ale ich namiestnicy muszą jednocześnie wykonywać postanowienia cesarza.

– Nie przeszkadza to jednak Helisowi bez przerwy woływać z nami wojny.

– Jestem tylko żołnierzem, idę tam, gdzie mi każą.

– Zbyt proste tłumaczenie.

– Pamiętam ojca i matkę oraz bandytów, którzy na nas napadli. Uratował mnie ojczym. Wychowała przyrodnia stryjenka, ale żołnierza zrobił ze mnie ojczym i jego zasad się trzymam.

Przy stole zapadła cisza. Jardu coś rozważał, potem wyprostował się, mówiąc:

– Nasz król, do którego wszyscy Ablowie zwracają się słowami „wasza sprawiedliwość”, chce skonstruować dokument, który by zapewnił pokój między Nordami, Ablami i Juratami. Dokument ten powinien być spisany w trzech językach i uwzględniać prawa wszystkich narodów. Helis nie chciał brać w tym udziału, ale nie wyraził sprzeciwu, aby pan był konsultantem...

Pol roześmiał się, przerywając wypowiedź strażnika.

– Helis nie uzna żadnego dokumentu, na którym będzie widniał mój podpis.

– On nie ma nic do powiedzenia. Stracił swój majątek i całe swoje wojsko. Wszystko, czym może dowodzić, to straż w Sole, Tokar i pięćdziesiąt osób obsługi garnizonu. My nie chcemy wojny z Nordami, ale choćby jutro jego prowincję możemy przyłączyć do Ablów. Jeżeli traktat będzie sporządzony dość szybko, będzie musiał to podpisać. Poza tym podpis pod dokumentem złoży książę Nordów. Pytam, czy zechcesz nam pomóc?

– Nigdy nie pracowałem nad takimi dokumentami.

– Nie ma czasu, aby ściągać kogoś od księcia Nordów. Wiemy, że byłeś pilnym uczniem w szkołach. Na konferencji w Grym również ciebie zauważono. Nadajesz się do tych prac, pracowalibyśmy razem. Ale... – zawiesił głos, uniósł palec, podkreślając tym gestem swoje słowa – nic nie może zwolnić ciebie z niewoli. Takie u nas prawo.

– To czym będę niewolnikiem?

– To ustali jego sprawiedliwość. W trakcie prac nad traktatem będzie pan miał dużo swobody, ale tylko na terenie pałacu. Do miasta pan nie wyjdzie.

Pol z uśmiechem spytał:

– Zwracałeś się do mnie bezpośrednio, a teraz tytułujesz mnie pan?

– Wtedy byłeś jeńcem, teraz jesteś stroną – roześmiał się. – Obaj jesteśmy żołnierzami i możemy mówić sobie po imieniu.

Ulica, na którą wyszli, była zacieniona. Gdy skręcili w boczne przejście, znaleźli się w blasku zachodzącego słońca. Szli wzdłuż muru bez okien. Po drugiej stronie trotuaru mijali ciasno zabudowane warsztaty rzemieślnicze.

– Dziwnie u was budują – stwierdził Pol.
– Jesteśmy na zapleczu pałacu. Te warsztaty pracują na potrzeby dworu i administracji. – Pomachał ręką młodej kobiecie stojącej w drzwiach jednego z domów.
– Kto to?
– Hesła, córka krawca. Być może ją poznasz.
– Jej włosy są szare, nie tak jasne jak u Ablów.
– Jej babka trafiła do nas jako jeniec. Kiedyś z Juratami prowadziliśmy wojnę. Matka Hesli była Juratką, ale urodziła się już tutaj.

Doszli do drzwi w murze. Jardu zastukał jakimś sygnałem. Prawie natychmiast było słychać odgłos odsuwanych rygli. Znaleźli się wewnątrz budynku. Przemieszczali się korytarzami, potem dwie kondygnacje schodami w górę, znów korytarz, na końcu weszli do sporego pokoju.

– To tutaj – powiedział, przepuszczając Pola przodem. – Tu spędzisz więcej czasu niż trwa cały obrót księżyca. Będą ci przynosić trzy posiłki dziennie. Zobaczymy się jutro. Ubrania w szafach należą do ciebie. W dzbanie zawsze znajdziesz lekkie wino. Tam – wskazał ręką drzwi – jest balia i cała reszta. O każdej porze możesz prosić służbę o ciepłą wodę. Najlepiej jak rozejrzysz się sam. – Wyszedł, zamykając drzwi.

Nawet w koszarach miał skromniejsze pomieszczenie. Dwa okna wychodziły na dziedziniec pałacu. Pod jednym stał stolik biurowy, a na nim inkaust, rysiki, pióra, pędzelki do pisania oraz plik pergaminów i arkusze czystego papieru. Był drugi stół z czterema wygodnymi krzesłami, a na nim trzy

cynkowe kubki i dwa dzbany. Jeden z wodą, drugi z winem. Zajrzał do szafy. Na pułkach czysta bielizna i zapasowe ubrania. Wisiała również peleryna z kapturem, pod nią stały buty z grubej skóry. W rogu pokoju szerokie łóże nakryte błmem niedźwiedzia... Jako jeniec miał komfortowe warunki...

– Tertol był inny niż cała jego rodzina. – Hesla, trzymając pergamin, okazywała wzburzenie. – Mary to potężny ród, ale żeby o mnie mówić, jako o półżonie Tertola... Boli ich, że jestem pół Juratką! Nigdy im tego nie daruję.

– Córkę, im chodzi o coś innego – tłumaczył Heskor – ty straciłaś męża, oni stracili syna i chcą w zamian niewolnika. Bardzo skomplikowałaś sytuację, odchodząc od teściów.

– Ja z nimi ślubu nie brałam. Jego kochałam, a nie ich. Nie lubili mnie. Wypominali, że jestem złodziejką ich syna. Teraz w oficjalnym piśmie piszą o mnie jako o jego półżonie. Nie rozumiem, dlaczego ich usprawiedliwiasz.

– Nie usprawiedliwiam, jednak sytuacja jest skomplikowana. Jeniec należy się tobie i im, a król może dać tylko jednego. Twój mąż był dowodzącym, więc należy się niewolnik w stopniu oficera. Co ktoś z wyższych sfer może robić w naszym domu? Mamy tu wszystko, ale ktoś taki jest przyzwyczajony do większych wygód.

– Mnie jego wygody nie interesują! Jako niewolnik ma robić wszystko: garbować skóry, ładować wozy i wszystko co mu każe! To jego problem czy szybko przywyknie... Możli-

we, że to on zabił mi męża... – Gwałtownie ucichła, przerażona wypowiedzianą przez siebie myślą.

Heskor westchnął, obserwując córkę.

– Co zrobisz, jeżeli okaże się, że to właśnie on zabił Tertola?

Opadła na krzesło. Opierając łokcie o blat stołu, ukryła twarz w dłoniach. Brutalna prawda, że mąż nie żyje, przetykała się ze wspomnieniami jego uśmiechu, dotyku, słów wypowiedzianych przy różnych okazjach. Tyle marzeń rozwiało się w nicość... Co by zrobiła człowiekowi, który zabił Tertola?! Zabiłaby go!? Już kiedyś coś takiego zrobiła! Uciekali z matką z pogranicza w czasie najazdu Nordów. Nie wiadomo skąd zjawiał się jakiś wyższy oficer. Złapał ją za ramię, a ona, w obrocie, dźgnęła go nożem pod pachę. Tamten jej nie atakował, tylko dziwnie na nią patrzył. Osuwając się na ziemię, nie spuszczał z niej oczu. Ktoś ją stamtąd zabrał, bo sama nie mogła zrobić kroku. Potem długo czuła się źle... Czy znowu mogłaby kogoś zabić? Może w czasie walki? Popatrzyła na ojca.

– Wiem, co bym zrobiła. Odesłałabym go do teściów z wyjaśnieniem, że to zabójca ich syna. Zyskaliby niewolnika, ale nie byłiby szczęśliwi ani oni, ani on. Mieliby świadomość, że to zabójca ich syna. Cały zabójca, a nie jak ja; półżona.

Heskor drgnął.

– Nie wiem, czy zemsta jest słuszna. Żołnierz to żołnierz, idzie w bój, bo mu kazano. Zabija innych, by nie zabili jego. Wiem coś o tym. Zanim poznałem twoją matkę byłem wojem... – zawiesił głos. – Przez to gadanie nic nie robimy.

Zaraz przywiozą skóry na kurtki dla wschodniego pogranicza, a jeszcze niezrobione ubrania dla miejskich strażników.

– Najmij więcej ludzi. Sam wolno robisz. Ja ci w tym nie pomogę.

– Tyle ci twoje nauki dały, że odwykłaś od roboty. Nikt kobiety w urzędach nie zatrudni. Twoja matka wydała majątek na twoich nauczycieli. Do tej pory czuję ciężar tych wydatków... Zatrudnienie ludzi kosztuje.

– Jak nie wywiążesz się ze swojej pracy, to król na twoje miejsce zatrudni innego krawca, a ty przeniesiesz się do miasta i będziesz prosił o zlecenia...

Rozmowę przerwało natarczywe pukanie do drzwi. Hesła spłoszona zniknęła w kuchni. Pukanie nie ustawało. Heskor odłożył ciężkie nożyce i ruszył zaprosić gościa. Pukającym okazał się strażnik, młody mężczyzna. Nieproszony, butnie wszedł do środka.

– Czy ty jesteś Heskor?

– Tak, panie. – Strażnik wykonał ukłon.

– Tu mieszka twoja córka Hesła?

– To chyba nie przestępstwo?

– Nie! Ale Jego Sprawiedliwość chce ją zobaczyć.

– Czego chcecie od niej? Mam prawo wiedzieć?

– Daj spokój, ojciec. Na pewno chodzi o jeńca. – Hesła wychodząc z kuchni, wbiła wzrok w młodzieńca. Stała przed nim, cały czas go obserwując, aż ten poczuł się skrępowany. Opuścił głowę.

– Chodzi o pakt pokojowy – odpowiedział spokojnym tonem. – Jakiś jeńiec będzie brał w tym udział.

– Czy to komendant Jardu się nim opiekuje? Widziałam ich przedwcześniej.

– Tak, pani. Często go oprowadza po pałacu.

– Zjem i przebiore się. W południe będę przy głównym wejściu. Czy będę musiała nocować w pałacu?

– Nic mi nie wiadomo, pani. Dzisiaj chyba będą tylko ustalenia. Praca będzie na długo, bo temu jeńcowi przydzielono osobny pokój.

– Możesz już iść. Zamelduj przełożonym, że będę przy głównym wejściu.

Strażnik skłonił głowę i wyszedł. Heskor stał i ze zdziwieniem przyglądał się córce.

– Hesła, przecież to strażnik, jak ty do niego się zwracałaś? Dlaczego on do ciebie mówił pani?

Dziewczyna roześmiała się. Podeszła i pocałowała go w policzek.

– Widzisz, ojciec, chcę czy nie, jestem w rodzinie Mary. Poza tym, dzięki twoim pieniądzom, jestem uczona. Już kilka razy pracowałam na dworze.

Straż przepuściła ją. Starszy mężczyzna wskazał jej sofę przy stoliku, potem coś szeptał przywołanemu chłopcu. Młodzian zniknął w bocznym przejściu.

Przyglądała się wystrojowi holu. Była tu wielokrotnie, ale zawsze wzbudzał w niej zachwyt. Wysoki na dwie kondygnacje. Na wprost wejścia znajdowały się okazałe schody, z boków wiele drzwi do pomieszczeń. Najbardziej fascynował ją wzór posadzek. Były to linie, które wiły się między sobą, ale nigdzie się nie przecinały. Próbowwała wzrokiem prześledzić jedną z nich, jed-

nak zawsze gubiła się w połowie pomieszczenia, gdzie było największe ich zagęszczenie. Zaczęła ją męczyć bezczynność, gdy dostrzegła z góry schodzącego Jardu. Rosły, silny mężczyzna, były kolega jej męża. Zawsze przy nim czuła się skępowana. On pierwszy zalecał się do niej. Lubiła go, był mądry i bardzo poważny, ale kilka lat temu nie wyobrażała sobie jak można tulić się do tak wielkiego chłopaka. Potem pojawił się Tertol i od razu wszystko przestało się liczyć. To była obopólna fascynacja... Wspomnienia zaczęły wyciskać łzy... Opuściła głowę.

– Witam ciebie, Heslo, już nie chcesz na mnie patrzeć?
– spytał.

Uniosła wzrok, spojrzała w jego uśmiechniętą twarz. Ten widząc mokre oczy, spowaźniał.

– Przepraszam, zapomniałem, że to zaledwie kilka dni. My, mężczyźni, żołnierze, odbieramy to inaczej...

– To ja przepraszam. To ciągle bardzo boli, nie wiem jak sobie z tym poradzę.

Usiadł obok. Przez moment przyglądał się jej, ale zaraz utkwiał wzrok we własnych dłoniach.

– Uraziłam ciebie? – spytała.

– Nie – odpowiedział jakby obudzony. – Myślę jak ci to powiedzieć. Król ma zadanie. Zastanawiam się, czy w tej sytuacji nie będzie dla ciebie za trudne.

– Trochę pracy pomoże mi wrócić do normy – westchnęła, poprawiając szatę. – Wyprowadziłam się od teściów, mieszkam u ojca.

– Wiem. Twój były teść usilnie stara się popsuć ci opinię, ale u króla ciągle masz wysokie notowania.

- Co to za praca?
- Chodzi o skonstruowanie paktu pokojowego, obejmującego trzy państwa. Królowi bardzo zależy na czasie. Jako konsultanta ze strony Nordów chce zatrudnić jeńca, który był ranny tu, pod Kusto.
- To ten, który przedwczoraj szedł z tobą? Mam nadzieję, że on nie miał nic wspólnego ze śmiercią Tertola?
- Nie, Tertol walczył z oddziałami przy ich taborach. Ten prowadził pułk w szpicy. Był wysunięty daleko do przodu.
- Ojciec dzisiaj udzielił mi wykładu na temat odpowiedzialności żołnierzy. Ja też umiem walczyć. Kiedyś kogoś zabiłam, pomimo to nie rozumiem wojen... – Chwilę się zastanowiła – Jeżeli nie jest zarozumiały, to może zniosę jego obecność.
- To miły mężczyzna i bardzo bezpośredni. Nie pochodzi z tych ich szlachetnie urodzonych. Osierocony od dziecka, na wychowanie przyjął go jakiś generał, dlatego stał się żołnierzem. Okazał się zdolny i szybko awansował. Razem z królem widzieliśmy go w Grym na ostatniej konferencji pokojowej. Pomimo że był tylko adiutantem, zwrócił na siebie uwagę.
- Znałam kiedyś ich pułkownika, ma majątek na pograniczu, był uczynny i bardzo życzliwy dla ludzi. Mój cioteczny brat pracuje w tym gospodarstwie. Kiedyś nawet się u niego zatrzymałam.
- Tego też polubisz. Mogę go zaraz przedstawić? Jego sprawiedliwość będzie nas oczekiwał za godzinę. On również jest wezwany. Możemy iść do niego, a potem razem do króla.

Szli dwie kondygnacje w górę, a potem na koniec korytarza. Jardu zastukał w drzwi.

– Proszę chwilę poczekać – głos za drzwiami był miły, spokojny, z akcentem Nordów.

Po chwili w drzwiach stanął mężczyzna w wieku około trzydziestu lat. Miał lekko falujące brązowe włosy. Orzechowe oczy zlustrowały jej sylwetkę, by na dłużej zatrzymać się na twarzy. Poczowała zażenowanie. W postaci i spojrzeniu było coś z Tertola. Nie wiedziała jak się zachować, bąknęła impulsywnie.

– Mam nadzieję, że nie ma pan nic wspólnego ze śmiercią mego męża – wypowiadając te słowa, już się ich wstydziła.

– Nie, pani, wpadliśmy w pułapkę! Nie zdążyłem nikogo ranić. – Gorliwość, z jaką to wypowiedział, była nie na miejscu.

Uśmiechnęła się do niego.

Polą przyciągały szaroniebieskie oczy. Okrągła twarz, okolona mysiego koloru włosami. Miał przed sobą zgrabną kobietę, może nie piękną, ale pociągającą. Odwzajemnił uśmiech.

Chwila ciszy została przerwana przez chrząknięcie Jardu.

– Heslo! To jest Pol, jeniec, któremu król chce powierzyć obowiązki konsultanta nordyckiej części traktatu... Pol, to jest Hesla, która jest uważana za wybitną znawczynię praw państwowych. Świetnie rozumie religie naszych trzech państw. W państwie Juratów napisała kilka opracowań dotyczących stosunków społecznych.

– Skąd o tym wiesz? – Hesla gwałtownie się wyprężyła.

Pol nie czekał na odpowiedź Jardu, otworzył szerzej drzwi i zaprosił gości do środka. Wskazał im krzesła, a do kubków nalał wina. Usiadł na wprost Hesli. Ona ciekawie rozglądała się po pokoju.

– Jest pan bardzo wymagający wobec służby – zagadnęła, odpierając badawczy wzrok. – W pokoju idealny porządek.

– Służby w tym pokoju nie było – odpowiedział zdziwiony – nawet na obiad schodziłem do kuchni. – Ujął kubek, zmieniając temat – Proponuję wypić za naszą znajomość.

– Za dobrą współpracę!

Wszyscy upili po łyku. Hesla ponownie zwróciła się do Jardu.

– Nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Skąd wiesz, że napisałam coś w państwie Juratów?

– Jestem naczelnym dowódcą straży, co się łączy z czuwaniem nad wewnętrznym bezpieczeństwem. Znam wiele informacji, które mogą wiązać się z tymi zagadnieniami. Twój traktat „Wpływ ubóstwa ludności na siłę władzy państwowej” został przetłumaczony na nordycki. Nasz król to przeczytał. O innych twoich pracach poinformował król Juratów, zwłaszcza o tym, co napisałaś w „Zakonie ciemności”.

– Cienia!

– Słucham?

– Ta szkoła nazywa się „Zakon Cienia”, a nie ciemności. To bardzo elitarna uczelnia. Nawet królowie zobowiązani są pobierać w niej nauki.

– Mnie cień zawsze kojarzy się z ciemnością. – Jardu próbował gafę zamienić w żart, ale Hesla tego nie przyjęła.

– Cień jest powodowany przez światło, a ciemność jest mrokiem. Bardzo byś się naraził, gdybyś takie skojarzenia wypowiedział przy jurackich kapłanach.

– Nie znam się na ich wierze. Wiem, że mają trzech bogów.

– Ja słyszałem – do dyskusji włączył się Pol – że to jeden bóg, ale posiadający trzy czynniki.

– Obydwoje mijacie się z prawdą. Jest trzech bogów i przestrzeń między nimi, ale bogowie są scaleni w jedność.

– Nie rozumiem, to jest sprzeczne – zaprotestował Pol.

– Wy, Nordowie – dziewczyna uśmiechała się – wierzy-cie w Stwórcę, Ablowie wierzą w Wszechobecnego, Juraci w trzy czynniki człowieczeństwa. Jak się zagłębiłam w ka-nony tych wierzeń, to stwierdziłam, że są do siebie podobne. To tak jak z nami przy tym stole. Różnimy się wyglądem, kolorem włosów, oczu, a nawet płcią, ale w zasadzie jeste-śmy do siebie podobni, bo jesteśmy ludźmi. Każdy z nas ma ciało, rozum i duszę. Jeszcze jedno, mamy razem pracować i to przez dłuższy okres, więc zwracamy się do siebie bez-pośrednio.

Jardu wyprostował się w krześle. Pol zdawał sobie spra-wę, że dziewczyna stworzyła niezręczną sytuację. Był prze-cież jeńcem. Popatrzył na strażnika. Nie trzeba było pytać, jego sprzeciw malował się na twarzy. Kobieta podobała się mu, zwracanie się do niej po imieniu bardzo by ich zbliżyło. Zaimponowało mu jej zachowanie. Nie może się jednak na to zgodzić. Ona jest młodą wdową.

– Pani, jestem jeńcem, nie wypada bym mówił do pani na ty.

– Dlatego, że jesteś jeńcem, ja będę zwracała się do ciebie bezpośrednio. Dolej wina i napijmy się za owocną współpracę.

Król był mężczyzną silnej budowy. Wiek średni miał już za sobą. Jego długie blond włosy związane na karku zwisały gęstą kitą na prawym ramieniu. Siedział w fotelu, usadzając ich na krzesłach na wprost siebie. Z boku sekretarz rozkładał przed sobą jakieś kartki, podał jedną królowi. Monarcha zerknął na dokument, ale nie czytał. Na jego twarzy zagościł uśmiech.

– Mam dla was zadanie, które jak dobrze wykonacie, to jego owoc zapobiegnie kolejnej wojnie. Wybrałem was, uważając, że jesteście specjalistami w tej dziedzinie. Uświadomiłem sobie, że wszyscy jesteście ofiarami wojny.

Pol ze zdziwieniem popatrzył na Jardu. O stracie męża przez Hesłę wiedział, ale dowódca straży twierdził, że jest samotnym człowiekiem. Król wychwycił jego spojrzenie, kontynuując wypowiedź.

– Będziecie zespołem redagującym, bezpośrednio współpracującym. Dla dobra sprawy powinniście wszystko o sobie wiedzieć, aby jakaś informacja nie zraziła was do siebie w trakcie pracy. Myślę, że nie popełnię gafy, gdy wam wyjawię wasze tajemnice. Zacznę od Pola Bakara, który ze swoim pułkiem dotarł aż na podgórze, pod Kusto. Nie jest przestępcą, ale to były wróg... Namiestnikowi Helisowi zaproponowałem, by go wykupił za symboliczną cenę, jednak

nie chciał. Nie mam o nim dobrego zdania, więc się nie zdziwiłem. Wiem o panu więcej, Bakar. W wieku kilku lat cudem pan ocalał, gdy jakaś banda ograbiała karawanę pańskich rodziców. Na wychowanie przyjął pana Waliw. Był generałem i trudnym przeciwnikiem na polu walki. Waliw zrobił z pana żołnierza, widać dobrego, skoro mógł pan już oczekiwać stopnia generała. Niestety, trafił pan do nas jako jeńiec i nie widząc nadziei na wykup, stanie się pan niewolnikiem. Takie jest u nas prawo i nie ma możliwości, by to zmienić. Mogę obiecać, że będę starał się złagodzić nieprzyjemne skutki tego wyroku. Dopóki będą trwały prace nad dokumentami, ma pan status gościa, bez prawa wychodzenia na miasto – Głęboko odetchnął, poprawiając się w fotelu. – Teraz powiem o Jardu. Jest dla mnie jak syn. Długo ze sobą pracujemy. Był moment, w którym uratował mi życie. Mimo że jest półkrewi Nordem, wiernie mi służy od momentu śmierci swojej matki, która również służyła na tym dworze. Sprawuje funkcję ministra bezpieczeństwa wewnętrznego. – Zmieniając temat, uśmiechnął się do dziewczyny. – Nie bardzo wiem, jak mam się do pani zwracać. U nas nosi pani imię Hesła. Król Juratów twierdzi, że pani jest Juratką o nazwisku La-Tu.

Hesła zerwała się z krzesła i przyklękła na kolano. Na wzór jurackiego wojownika skrzyżowała ręce na piersi i pochyliła głowę, mówiąc:

– Królu, zawsze twierdziłam, że jestem twoją poddaną. Jestem Ablem i przyjęłam wyznanie Wszechobecnego...

– Usiądź dziewczyno, nie mam do ciebie pretensji. Nie wykręcaj się. Masz imię swojej babki, miano szlachetnych

jurackich i tym samym jesteś poddaną ich króla. On musiał uznać ciebie za swoją, by móc pozwolić na twoje nauki w ich szkołach. U nas kobiety nie mają szans pobierania nauk, dlatego trudno ciebie obwiniać. Twój ojciec zadłużył się, by pokryć koszty twego szkolenia, ale znając twoje opracowania u nich i dotychczasową pracę u nas, to te wydatki się opłaciły. Co się tyczy wyznania, no cóż, czytałem twoje prace i twierdzę, że równie gorliwie wyznajesz trzy czynniki człowieczeństwa, co naszego Wszechobecnego...

– Wasza Sprawiedliwość, nie czynię nic, co jest zabronione – Hesła weszła mu w słowo. – Według mojej wiedzy, wierzenia Ablów mało się różnią od jurackiego pojmowania świata. Największą różnicę stanowi nazewnictwo. Kapłani Ablów wykorzystują w swoich praktykach jurackie czynniki człowieczeństwa...

– Uważaj, dziewczyno – wskazał palcem na Pola – on nie jest naszego wyznania.

Hesła zrobiła się czerwona na twarzy, pochyliła głowę i bąknęła.

– Tak, Wasza Sprawiedliwość!

Krótkotrwała cisza pozwoliła wywnioskować Polowi, że stało się coś niewłaściwego. Nie umiał rozpoznać problemu. Król zmienił temat.

– Zadanie, które chcę wam powierzyć, polega na stworzeniu dwóch dokumentów. Pierwszy to „Traktat o pokoju między narodami”. Opracowanie to powinno teoretycznie wyjaśnić, co ma być zachowane, by nie wybuchały wojny. Na podstawie tego dokumentu należy opracować pakt o nie-

agresji dotyczący trzech państw. Zadanie jest o tyle trudne, że nasze państwa mają odmienny status. Nordowie są częścią cesarstwa, chociaż zachowują autonomię. Ablowie są niezależnym państwem, ale płacą lenno cesarzowi. Juraci są całkowicie niezależni. Obydwa dokumenty mają być zrozumiałe i respektowane w trzech państwach. Czy rozumiecie ideę?

– Rozumiem, królu – powiedziała Hesla – że obydwie dokumenty będą podpisane przez trzech monarchów.

– Tak! Myślę przede wszystkim o zasadach. „Traktat pokojowy” ma wyznaczyć normy, które trzy państwa muszą przestrzegać w imię pokoju. „Pakt pokojowy” będzie zobowiązaniem powstrzymywania się od agresji.

– Drugi dokument będzie interpretacją pierwszego – wtrącił Pol. – Nie pozwoli to żadnemu z monarchów na przekręcanie treści sformułowań.

– Tak, kawalerze. Trafnie to ująłeś, to jest moim zamysłem. – Król odpowiadając, uśmiechnął się do Hesli. – Pani, jesteś bardzo młoda, ale chciałbym, abyś ty nadawała kierunek tym pracom. Myślę, że twój młody, nieskażony rządzeniem umysł, poradzi z tym wielkim zadaniem. Dostaniecie grupę dziesięciu zdolnych sekretarzy oraz – jako konsultanta – pana Ganpi, generała armii wschód. Czy potrzebujecie czegoś jeszcze?

– Nie, Wasza Sprawiedliwość!

– W takim razie przejdźmy do następnej sali. Tam oczekuje pozostała część zespołu.

W sali audiencyjnej oczekiwała grupa około dwudziestu osób. Gdy wchodzili, wszyscy podnieśli się z miejsc. Król,

na podium, ustawił ich obok siebie, pozostałym nakazał gestem, by usiedli. Gdy szum sali ucichł, zaczął mówić.

– Te trzy osoby – wskazał na nich ręką – będą odpowiedzialne za treści redagowanych dokumentów. Zespołem kierować będzie najmłodsza z nich, pani Hesla – dziewczyna wystąpiła krok do przodu i się ukloniła. – Wszyscy sekretarze będą bezpośrednio jej podlegali. Konsultanci, na jej prośbę, zobowiązani są dostarczyć jej odpowiednie opracowania. Pan Jardu – wskazał ręką strażnika – przygotował odpowiednie pomieszczenia na parterze budynku, tuż przy holu. Tam będzie pracował cały zespół. Prace zaczynają się jutro po południowym posiłku. Czy ktoś ma jakieś pytania?

– Wasza Sprawiedliwość – w trzecim rzędzie krzeseł podniósł się generał – wszyscy znamy waszą nieomyślność, ale w kierownictwie zespołu, o ile się orientuję, nikt nie jest czystej krwi Ablem. Są to ludzie bardzo młodzi, śmiem twierdzić, że z bardzo małym doświadczeniem...

– Ale z potężną wiedzą – przerwał wypowiedź król. – Wiedza pani Hesli jest znana już w trzech krajach. Nie raz pomagała opracowywać dokumenty na naszym dworze. Ufam jej wiedzy i zdolnościom. Brak czystej krwi robi z nich bardziej przydatnych, albowiem dokument ma mieć rangę międzynarodową. Wszystkie opracowania ja będę zatwierdzał, a w moją czystą krew chyba pan nie wątpi.

Na sali zrobiło się cicho. Ruch głowy monarchy sugerował wyszukiwanie kolejnego dyskutanta, ale nikt nie odważył się pytać.

Prace rozpoczęły się bardzo sprawnie. Przed południem Pol obejrzał miejsce, gdzie miał wykonywać swoje obowiązki. Były tam nie tylko przybory do pisania, ale również nordyckie dokumenty, jak kopia karty „Ustanowienia Księstwa Nordów” czy „Wykaz Praw Obywateli Cesarstwa”.

Po południu Hesla narzuciła wszystkim tematy do opracowania. Teraz mógł docenić jej wiedzę. Zobaczył, jak oprowadza organizacyjnie duży zakres zagadnień prawnych i politycznych.

On miał do pomocy dwóch ludzi. Z początku gubił się w ilości problemów. W drugim dniu opanował rytm pracy, dopasowując do niego swoich sekretarzy.

Trzeciego dnia, pojawił się generał, żądając wglądu w tworzone dokumenty. Hesla udostępniła wszystko, czego sobie życzył. Przejrzał kilka opracowań i zaczął krytykować jej plan pracy. Odwróciła się i wyszła z pomieszczenia. Na następny dzień wszyscy zostali powiadomieni, że generał Ganpi już nie jest konsultantem traktatu.

Prace nabierały rozmachu. W siódmym dniu sekretarze głównego dokumentu uskarżali się, że nie nadążają w przepisywaniu. Wieczorem pojawiły się trzy nowe osoby wzmacniające zespół. Wszystko załatwiała Hesla, nie zaniedbując spraw redakcyjnych. Miała przeogromną wiedzę, nie tylko z zakresu prawa i państwowości, orientowała się również w obyczajach poszczególnych regionów. Zachowywała się nad wyraz swobodnie, niemal figlarnie. Wzrokiem potrafiła mężczyznę wprowadzić w zakłopotanie. W stosunku do Pola była życzliwa, co mu bardzo schlebiało. Zachwycał się jej ge-

stami i sposobem budowania zdań. Fascynowała go. Często łapał się na tym, że zbyt długo przytrzymywał na niej wzrok lub chciał jej czymś zaimponować. Był nią zauroczony.

W dwudziestym czwartym dniu prac Pol skończył swoją część zadania dotyczącego głównego dokumentu. Z braku zajęcia, razem z Jardu rozważali bezpieczne przemarsze wojsk wzdłuż rzeki Granicznej, po obu jej stronach. Pochłonięci tymi problemami nie zauważyli stojącego za ich plecami króla z Hesłą.

– To oni, królu – usłyszeli głos dziewczyny – doszli do wniosku, że maszerujące wojska z jednej strony rzeki, mogą po drugiej stronie wyglądać na zagrożenie.

– To przesadna ostrożność – król mówił do zaskoczonych jego widokiem mężczyzn.

– Ależ, królu – zaprotestował Jardu – ile razy ściągałismy dodatkowe oddziały, bo po drugiej stronie widzieliśmy wracających do koszar ich żołnierzy.

– To było wtedy, gdy ich koszary były nad samą rzeką... – Zawiesił głos, ale zaraz dodał: – Wolałbym, byście się zastanowili nad budową dodatkowych mostów na rzece Granicznej. Wymiana handlowa złagodziłaby napiętą sytuację między ludnością. – Położył palec do mapy, mówiąc: – Tu, przy Sole, można niepostrzeżenie przeprowadzić całą armię. Gdyby był most, obydwie brzegi byłyby pilnowane – uśmiechnął się do zdziwionych mężczyzn i zwrócił się do dziewczyny. – Pani Heslo, widzę, że za kilka dni ukończycie pracę. Czas byśmy porozmawiali o przyszłości.

Przy mapie zostało dwóch zdziwionych młodych strategów. Kobieta z królem zniknęła za drzwiami pokoju.

Hesla wróciła dopiero na następny dzień rano. Jej swobodne zachowanie prysło, a rysy twarzy się zaostrzyły. Unikała wzroku chłopaka. Jardu był również mniej koleżeński w stosunku do Pola, więc spytał:

– Czy coś się stało, o czym nie mogę wiedzieć?

Ten wskazał brodą Hesłę, mówiąc:

– Będziesz wiedział, ale ona to musi przetrwać. Dla ciebie jest to dobra wiadomość, choć nie wiem, czy będziesz zadowolony. Wiedz jedno, ja byłem temu przeciwny.

Tyle sprzeczności w jednym zdaniu Pol jeszcze nie słyszał. Odszukał wzrokiem Hesłę i ruszył w jej kierunku.

– Powie pani, czym zawiniłem?

– Niczym! Skończyłeś swoją pracę. Zwalniam ciebie, możesz iść do swego pokoju. Pojutrze kończymy pracę zespołu. Król wydaje przyjęcie, zawołają ciebie. Chcesz wiedzieć, jaki jest problem? – Wbiła w niego swoje szare oczy. – Król to wymyślił, niech on to wyjaśni.

W pokoju nie mógł znaleźć miejsca. Nalał kubek wina, ale nie smakowało. Poszedł w przeciwną stronę korytarza. Wyszedł na taras, z którego roztaczał się widok na miasto. Usiadł na kamiennej ławce, mając przed sobą główną aleję Kusto. Ciągnęła się w linii prostej aż do świątyni oddalonej od pałacu na dwadzieścia strzałów z krótkiego łuku. Był to szeroki trakt, po obydwu stronach zabudowany zamożnymi budynkami. W boki rozchodziło się wiele uliczek ginących między ciasną zabudową, ograniczoną potężnym obronnym murem. Wiosna miała się ku końcowi, ciepło płynące z nieba rozleniwiło. Próbował poddać się temu nastrojowi,

ale niesmak z ostatniej rozmowy z Hesłą nie dawał mu spokoju. W zasadzie, czego mógł się spodziewać. Do tej pory pracował u nich i dzięki temu mógł żyć w komfortowych warunkach. Król mówił wprost – „Jesteś naszym gościem póki trwają prace, potem trafisz w niewolę”. Nadchodzi ten okres. Za kilka dni stanie się czyimś niewolnikiem.

– Trudno pana znaleźć – głos od wejścia wystraszył go. W drzwiach stał strażnik trzymający wielki tobół. – Odnaleźliśmy to specjalnie dla pana. Nasz dowódca twierdził, że na uroczystości będzie się pan w tym dobrze czuł.

– Co to jest?

– Pański mundur wyjściowy, ale bez pancerza i kasku.

– Skąd to macie?

– Segregujemy rzeczy z waszych taborów. Pański żołnierz nam to wskazał. – Położył tobół na ławce. On rozwiązał węzeł. Wzruszenie nie pozwoliło mówić.

Na trzeci dzień bezczynności, rozważał czy nie zejść do sali, w której pracowali, aby zobaczyć Hesłę. Brakowało mu jej towarzystwa. Chciałby usłyszeć jej głos. Spojrzał na swój mundur, który tak dokładnie w przeddzień czyścił i zrozumiał ironię sytuacji. Nie ma do niej prawa, ktoś z jego kolegów zabił jej męża. Jest jej wrogiem. Rozzłoszczony powiesił mundur w szafie. Wyszukał inny ubiór.

Służący przynoszący mu południowy posiłek zakomunikował, że wieczorem jest proszony do króla na kolację. Z tą

wiadomością spodziewał się przybycia Jardu, którego od dwóch dni nie widział. Przestałem być im potrzebny – pomyślał.

Uspokoiła go poobiednia kąpiel. Przy goleniu jak zwykle zaciął się. Nie umiał tego zabiegu wykonywać nożem. Ablowie nie używali golarek. Jego została w juku przy siodle, gdzieś na polu bitwy. Jeszcze raz rozważył założenie munduru, jednak zrezygnował. Nie byłoby to grzeczne wobec gospodarzy, a mogłoby mu zaszkodzić. Kończył się ubierać, gdy przyszedł chłopiec z wiadomością: ma czekać na Jardu.

W przyjęciu, oprócz króla, brało udział czterdzieści osób. Większość z nich Pol widział po raz pierwszy. Okazało się, że wszyscy wnieśli wkład w stworzenie traktatu. Król dziękując, najwięcej uwagi poświęcił Hesli.

– Nie sposób przecenić zdolności organizacyjnych i wiedzy tej kobiety. W naszym prawie nie jest napisane, że niewiasta nie może pełnić funkcji państwowych. Rozważam powierzenie jej stanowiska konsultanta do spraw między-państwowych.

Pol zauważył poruszenie w tłumie. U Nordów wiele kobiet pracowało w urzędach, ale nie przypominał sobie, by którakolwiek sprawowała samodzielną funkcję. U Juratów kobiety były ministrami i dowódcami w oddziałach zbrojnych, dlatego Hesla pobierała nauki w ich państwie. Ablowie nie przewidywali szkolenia kobiet. Przyznanie im równego prawa z mężczyznami, nawet dla króla, było nie byle wyzwaniem.

Po kolacji Jardu przyprowadził Hesłę i Pola do gabinetu króla. Usiedli przy okrągłym stoliku. Służący nalał im słod-

kiego, pachnącego ziołami wina. Polowi bardzo smakowało, spytał skąd ono pochodzi. Hesła roześmiała się.

– To wino jest popularne nawet wśród Nordów. Tłoczą go na południu cesarstwa. Do nas trafia jako młode, nie całkowicie sfermentowane. Tu jest doprawiane i długo dojrzewa, więc nie wiem czyje jest. Mięsz jest cesarski, a zioła nasze...

Jej wypowiedź została przerwana wejściem króla. Zlustrował ich wzrokiem, dłużej przytrzymując na uśmiechniętej twarzy Hesli.

– Widzę, że zaakceptowano już moje postanowienia? – skierował pytanie do kobiety.

– Nie, Wasza Sprawiedliwość – wzruszyła ramionami – rozmawialiśmy o winie. Nikt jeszcze nie zdradził jemu zamysłu króla.

– Nic nie wiesz? – spytał Pola.

– Nie, królu. Zauważyłem tylko, że oni są na mnie obrażeni.

– Oj, wy młodzi. Niby mądrzy i zorganizowani, a nieroztropni. To najlepsze, co w tej chwili można wymyślić.

– Królu, nie wiem o co chodzi?! – zaprotestował Pol.

Monarcha popatrzył na niego, wskazując palcem Hesłę.

– Będziesz jej niewolnikiem!

Zaskoczenie nie pozwoliło mu wypowiedzieć słowa... Chciał jej służyć, ale nie w ten sposób! – Patrzył na króla, bojąc się odwrócić wzrok w stronę Hesli.

– No tak, mogłem się spodziewać. Nigdy wam człowiek nie dogodzi, ale przywykniecie. – Popatrzył na Pola. – Wymyśliłem jak ciebie nagrodzę, bo wykonałeś sporo dobrej pracy. Myślałem, że oddając ciebie Hesli, ulżę twojej niewo-

li, ale wy na to patrzycie inaczej. Dam ci pięć dni całkowitej wolności w Kusto – wyciągnął rękę do sekretarza, ten podał mu ciężki worek i rulon papieru. – Masz tu glejt i trzydzieści srebrnych, żebyś mógł się zabawić. Od jutrzejszego ranka jesteś wolny na terenie całego miasta. Rób co chcesz przez pięć dni. Szóstego dnia, o świcie, jesteś jej niewolnikiem – pokazał palcem Hesłę. – Co się pani tyczy – odwrócił ku niej głowę – to nie podoba mi się twoje nazwisko po mężu. Ta rodzina nie jest tobie życzliwa. Nadaję pani nazwisko Jurak, co dyskretnie podkreśla pani pochodzenie. Będziesz założycielką rodu.

– Ależ królu, założycielami rodu byli do tej pory tylko mężczyźni. To się wiąże z przywilejem mieszkania w alei...

– Na razie nie ma tam miejsca – przerwał król – ale w niedalekiej przyszłości pomyślimy i o tym. Nadanie ci miana założycielki rodu zmusi do myślenia tych skostniałych urzędników. Jak oni to przetrwają, rozwiążemy pozostałe sprawy.

DAKRA

Wnocy męczyły go myśli dotyczące przyszłości. Wiedział, że zostanie niewolnikiem, ale teraz uświadomił sobie, co to znaczy. Miał trzydzieści lat i należało przewidywać, że nigdy nie założy rodziny... Perspektywa na nadchodzący czas nie podobała mu się. Bycie niewolnikiem Hesli nie polepszało sytuacji. Marzył, że będzie do niej się zalecać. Czym teraz może jej zaimponować? To, że została wyróżniona rodowym nazwiskiem, pogłębiło różnice między nimi.

Wstał z łóżka, gdy zaczęło się rozwidniać. Poranna mgła przesłaniała drugą stronę dziedzińca. Pomyślał o pięciu dniach podarowanej wolności. Na stole leżała sakiewka, a na krześle czyste ubranie... Śniadanie przynieśliby mu dopiero za dwie godziny. Nie czekał, poszedł do kuchni. Tam też nie zabawił długo.

Dojście do drzwi wyjściowych z pałacu zastawiał rosły strażnik. Stał nieruchomo, nie reagując na zbliżającego się Pola. Ten podchodząc, wyciągnął glejt.

– Jestem Pol Bakar, chciałem...

Na sygnał wypowiedzanego nazwiska strażnik odstąpił i otworzył drzwi. Do stojących na zewnątrz powiedział: – To Bakar – cofnął się, robiąc przejście.

Za wejściem zatrzymał się, aby popatrzeć na miasto.

Pałac wybudowano na niewielkim wzgórzu. Od głównego wejścia prowadziła szeroka aleja wprost do świątyni. Wszystkie zabudowania znajdujące się poniżej pałacu były do połowy zanurzone w białej chmurze mgły, rozświetlanej przez budzące się słońce. Odnosiło się wrażenie, jakby dachy oraz wieże muru okalającego miasto wystawały z mlecznego jeziora.

Ruszył w aleję z zamiarem dojścia do świątyni, jednak po przejściu połowy drogi skręcił w uliczkę na zachód. Mijał niskie murki oddzielające posesje bogatych domów. Budynki jakby przybliżyły się do ulicy, pojawiły się okna sklepowe, dalej zauważył ustawione stragany, na których handlarze wykładali towary. Przy małym placu była karczma. Przed nią, na trotuarze, stały trzy stoły z ławami. Usiadł przy środkowym, przyglądając się przechodniom. Zaskoczyło go pojawienie się karczmarza. Lekko otyły mężczyzna, z rzadkimi włosami pytał o zamówienie. Poprosił o piwo. Gdy tamten zniknął wewnątrz lokalu, znów obserwował ulicę. Ruch się nasilił. Zrobiło się ciepło. Ściągnął kaptur płaszcza. Wrócił karczmarz, dłużej zatrzymał wzrok na jego ciemnych włosach.

– Może chcesz coś zjeść, cudzoziemcze?

– Wystarczy samo piwo.

Ten cmoknął z niesmakiem, zostawił dzban i odszedł. Polnął kubek napoju i upił duży łyk. Piwo było smaczne, poczuł się orzeźwiony.

Trzech przechodzących młodzieńców o czymś rozmawiało, jeden z oburzeniem pokazywał palcem na Pola. Inni ludzie też zwracali na niego uwagę. Naciągnął kaptur. Wszedł

do gospody. Przy kontuarze wyjął z sakiewki srebrnego. Ręka karczmarza wcisnęła się pod ladę.

– Skąd cudzoziemiec chodzący samotnie ma przy sobie tyle pieniędzy?

– To pieniądze waszego króla, pracuję u niego.

Dłoń ponownie wróciła na kontuar. Mężczyzna przyjrzał się znakom wybitym na monecie.

– Panie, to za dużo, nie mam reszty.

– Możliwe, że wrócę tu na noc, wówczas resztę odliczysz od rachunku.

– Dobrze, panie – twarz handlarza rozjaśnił uśmiech.

Chłopak ruszył do wyjścia. Przy drzwiach odwrócił się.

– Karczmarzu, nie znam waszych obyczajów i mało wiem o waszej religii. Czy w świątyni muszę zdejmować kaptur?

– Do świątyni wchodzi tylko ci, którzy wyznają naszą wiarę lub którzy chcą naszą wiarę przyjąć. Jeżeli chciałbyś przyjąć naszą wiarę, radzę dobrze się zastanów, bo potem nie ma odwrotu.

– Nie mam zamiaru. Chciałem tylko zobaczyć jak jest zbudowana świątynia.

Cały dzień spędził na zwiedzaniu miasta. Na centrum składał się zespół pałacu i świątyni połączony aleją, do której przylegały posesje możnowładców, czyli rządzących rodzin. Za Pałacem i Świątynią, w ciasno zabudowanych dzielnicach, mieściły się instytucje i warsztaty obsługujące te obiekty. Z obu stron posesji możnowładców rozciągały się dzielnice handlowe. Dalej od centrum usytuowano warsztaty rzemieślnicze. Przy samych murach mieszkali robotnicy i bie-

dota. Tam można było napotkać gospody przypominające te z wiejskich osad.

Doszedł do wniosku, że status społeczny w Kusto zależy od miejsca, w którym się mieszka. Jeżeli kogoś stać na wykupienie warsztatów czy mieszkania bliżej centrum, automatycznie przynależał do wyższej kasty. Posesje przy alei łączącej pałac i świątynię, o czym Pol dowiedział się wcześniej, stanowiły mieszkania związane z pełnią funkcją państwową.

Nie mógł zrozumieć struktur rodów Ablów. Były podobne do rodów szlacheckich u Nordów. Różnica polegała na tym, że tutaj ród był odpowiedzialny za pewne sprawy gospodarcze lub organizacyjne państwa, a rody Nordów posiadały swój teren.

Najbardziej intrygowała go budowla świątynna. Zauważył, że nie tylko nie można tam wejść. Plac przed nią również był strzeżony przez kapłanów z szerokimi obręczami na nadgarstkach.

Pod wieczór wrócił do karczmy. Natychmiast znalazł się przy nim karczmarz. Usadził go w rogu Sali, mówiąc:

– Tu wszystkich pan będzie widział, sam będąc niezauważonym. – Skinął na dziewczynę stojącą za ladą. Podeszła, aby przyjąć zamówienie.

Przyjrzał się jej. Miała ponad dwadzieścia lat. Była smukłą, dosyć wysoka ze zgrabną, młodzieńczą figurą. Piękną twarz okalały ciemne włosy. Poprosił o gulasz i piwo. Zniknęła w drzwiach za kontuarem.

Na sali stało kilkanaście stolików cztero- i sześciuosobowych. Większość była zajęta. Nie panował tu taki harmider, jak w przydrożnych karczmach. Przy stołach stały krzesła, a nie

ławy. Goście byli schludnie ubrani. Większość z nich to mężczyźni. W przeciwległym rogu siedziało dwóch strażników. Nie rozmawiali, obserwowali gości. Wzruszyła go para siedząca przy oknie. Mężczyzna na stole trzymał dłoń kobiety. Obydwie dawno już ukończyli pięćdziesiąty rok życia. Pomyślał o Helli. Ona tego nie dożyje, jest samotna. Rozważania przerwało nadejście dziewczyny z zamówieniem. Na jednym talerzu ustawiła przed nim gulasz, na drugim podała chleb i łyżkę. Szybko odeszła, ale zaraz wróciła z dzbanem piwa i dwoma kubkami.

– Pomyślałam, kawalerze, że jesteś samotny. Pozwolisz, żebym dotrzymała ci towarzystwa.

Zaskoczony, z pełnymi ustami gulaszu, wskazał kobiecie miejsce obok siebie. W blasku świecy jej włosy były rude, prawie czerwone. Piła piwo, patrząc na niego zielonymi oczyma. Takich oczu jeszcze nie widział, zafascynowały go. Cała twarz była piękna. Uśmiechnął się do niej.

– Skąd pochodzisz, bo chyba nie jesteś Ablem?

Dziewczyna odwzajemniła uśmiech. – Podobał się jej. Był przystojny. Miał łagodny głos. Intuicja podpowiadała, że przed tym człowiekiem może się uzalić. Był cudzoziemcem znanym na dworze, chyba nie powtórzy karczmarzowi, co od niej usłyszy.

– Jestem Ablem! Mój ojciec to Nord, ale matka była wolna.

– Ojciec nie był wolny?

– Ojciec jest jeńcem.

– Mało rozumiem...

– Co tu rozumieć – dziewczyna wpatrywała się w jego twarz. – Ojciec był jeńcem, przydzielonym do rodziny za śmierć mojego wuja. Po roku czasu z matką mieli się ku so-

bie, chodź dziadkowie byli przeciwni. Matka chciała przymusić dziadków, by go uwolnili. Zaszła z nim w ciążę, ale to nie poskutkowało. Chowiała mnie samotnie. Gdy miałam jedenaście lat, jeden z byłych konkurentów matki zaczął na ulicy drwić z nas. Gdy odcięła mu się, uderzył ją. Wywróciła się na stojącą pod straganem bronę. Zginęła.

– Nie chciałem przypominać ci tamtych dni.

– Tamto było dawno. Dzisiejsze dni wcale nie są lepsze. Człowiekowi robi się lżej, jak może się komuś wyzalić.

– Ale twój ojciec żyje.

– Żyje, ale nadal jest niewolnikiem. Dziadkowie nienawidzili go za syna i za matkę również. Mnie również nie lubili. Potem, gdy z lochów wyszedł Dua, który zabił moją matkę, dziadkowie oddali mnie do karczmarza.

– Czemu?

– Dua odsiedział pięć lat za zabicie Abła, czyli moją matkę. Zwykle karze się śmiercią, ale uznano, że to przypadek. Gdy wrócił do domu, zaczął użalać się na ulicach, jaka krzywda go spotkała przez rudego bękartą. Ludzie zaczęli dokuczać dziadkom. Postanowili pozbyć się mnie, oddali więc do „Złotego Smoka”, czyli do karczmy, w której siedzisz.

– Nie zwróciłem uwagi na nazwę. Byłem tu rano. Posmakowało mi piwo, postanowiłem tu przyjść na noc.

– To stąd karczmarz wiedział, że będziesz nocował. Już ci przygotował pokój na górze. Dlatego mnie tobie podesłał.

– Nie rozumiem?

– Dziadkowie mnie tu oddali, bo było miejsce do pracy dla młodej osoby do roznoszenia posiłków. Miałam szesna-

ście lat. Karczmarz dawał pokój do zamieszkania. Wszystko wyglądało pięknie. Awansowałam, bo pochodziliśmy z dzielnicy przemysłowej. Po roku byłam już wyszkoloną kurtyzaną.

Polowi piwo stało w gardle. Chciał coś powiedzieć i się zakrztusił. Dziewczyna wstała i klepnęła go w kark. Z trudem złapał oddech.

– Nie spodziewałeś się tego? – zaczęła się śmiać.

– Nie! Podobasz mi się...

– W porządku! Kurtyzana powinna podobać się swojemu potencjalnemu klientowi.

– Nie chcę być klientem kurtyzany!

– A ty myślisz, że ja chcę być kurtyzaną?

– To czemu jesteś?

– Popatrz za moje plecy. Za kontuarem stoi otyły facet, z przyłizaną czupryną. Ma pięćdziesiąt lat i wyuzdane zwyczaje. Układ jest prosty: albo w nocy mam klienta i pół swe-go wynagrodzenia oddaję jemu, albo tę noc spędzam z nim. Cena za noc to jeden srebrny. Pół srebrniaka mogę odłożyć, bo wyżywienie mam, a na drobne wydatki ta gadzina mi płaci jako kelnerce. Mogę odejść. On by mnie nie zatrzymywał. Powiedział, że jestem za stara na kelnerkę. Ale gdzie pójde? W domu rządzi ciotka, która tolerowałaby mnie tylko wtedy, gdybym była niewolnicą. Prawdopodobnie wyładowałabym pod murami. Tutaj mam nadzieję, że może za rok nabieram tyle, że wykupię ojca. Wyjedziemy z tego kraju i będziemy normalnie żyć.

Pol położył rękę na jej dłoni.

– Jesteś ładną dziewczyną. Jak masz na imię?

- Jestem Dakra z domu Mei, a wołają na mnie, Dziewczyna.
- Ja mam na imię Pol. Pol Bakar. Pochodzę z Nordów.
- Wiem. Strażnicy, których wezwał karczmarz, powiedzieli, że przez pięć dni nie ma prawa ciebie nikt tknąć, a kiesa z królewskimi monetami jest tylko twoja. Jak strażnicy coś takiego mówią, to nawet złodziej w tym mieście będzie bał się ciebie okraść.
- Dakra, mów mi Pol, po prostu Pol... Więc wiesz kim jestem?
- Wiem tylko tyle, że wykonałeś ważną pracę dla króla i za to on pozwolił ci przez pięć dni hulać po naszym mieście.
- Niesamowitą władzę ma ten wasz król.
- Jest po prostu sprawiedliwy. Nikogo nie skrzywdzi ani bezpodstawnie nie nagrodi. Skoro dał ci taki przywilej jako cudzoziemcowi, to znaczy, że na to zasłużyłeś. Jakbym do niego się zwróciła ze swoją krzywdą, to wydałby taki wyrok, który by mnie uwolnił z tej bzdurnej sytuacji, ale się wstydzę.
- Który pokój przygotował mi twój gospodarz?
- Tymi schodami na górę i na wprost. Jest otwarty. Mój jest w drugim końcu korytarza.
- Nie pójde do ciebie, porozmawiamy u mnie. Czy macie tu takie wino, które pachnie ziołami i jest słodkie?
- Tak. Jeżeli ci chodzi o czerwone, to nazywa się „Warsa”. Jest drogie, pół srebrnego za butelkę.
- Dakra, tę noc spędzisz w moim towarzystwie. Odnieś puste naczynia. Weźmiesz na tacy, żeby wszyscy widzieli, dwie butelki „Warsy”, jakieś słodkie pieczywo i przyjdiesz do mego pokoju. Przynieś dodatkowe świece, czeka nas długa rozmowa.

Uśmiechnęła się i pobiegła w kierunku kontuaru.

Do pokoju trafił bez trudu. Była to przestronna izba z dużym łóżkiem. Z boku stał stół z dwoma rzeźbionymi krzesłami. Przy łóżku na stolku paliła się oliwna lampa. Na stole stał świecznik z dwiema świecami. Zapalił je. Przy jasnym świetle pokój nie wydawał się taki duży. Okno było zasłonięte grubą kotarą. Za łóżem dostrzegł półotwarte drzwi. Podszedł tam ze świecznikiem. Było to małe pomieszczenie, w którym umieszczono dużą drewnianą balię z czystą wodą, a w kącie przykryty kubeł na nieczystości. Wsadził palec do wody, była ciepła. Na ścianie wisiały dwa prześcieradła do wytarcia się. Nie zastanawiał się. Postawił świecznik na podłodze i wszedł do balii. Tego potrzebował. Poczuł się rozluźniony. Przymknął oczy. Tę błogość przerwał wystraszony głos z sąsiedniej izby.

– Pol, gdzie jesteś?

– Jestem tutaj, zaraz wychodzę – krzyknął do drzwi.

– Nie śpiesz się. Ja też mam coś do załatwienia, niedługo wrócę.

Umył się pośpiesznie. Nałożył koszulę i spodnie, rezygnując z bielizny. Włosy rozczesał palcami. Przez moment zastanawiał się nad butami. Były wygodne, ale przepocone. Odstawił je w kąt, wyprostował z grubsza nogawki spodni.

Na stole w pokoju pojawił się talerz z ciastkami, dwie butelki i dwa szklane puchary. W kominku ogień liżał kilka drewniek, a na stolku przy łóżku stały dwie świeczki w pojedynczych świecznikach. Ustawił swój świecznik na stole między butelkami i usiadł. Jego stopy dotknęły czegoś przyjemnie miękkiego. Zajrzał pod blat, leżała tam owcza skóra.

Sięgnął po butelkę, popróbował wina. Było takie, jakie pił u króla. Opróżnił kielich.

Zastanawiał się, ile zapłaci za tę noc. W tym mieście wszystko było drogie. Przez dzień, kupując tylko jedzenie i napitki wydał prawie dwa srebrne. U siebie w ojczyźnie, tyle zarabiał oficer za dzień służby. Inni zarabiali mniej, ale i jedzenie w karczmach było dużo tańsze. Dakrze będzie musiał dać srebrnego, chociaż nie ma zamiaru się z nią kochać. To nie jego pieniądze, może być rozrzutny. Powinien je wydać i tak nie ma możliwości ich zaoszczędzić. Może dać dwa srebrne, to mało ważne. Dołożył drewna do kominka. Gdy się odwracał, usłyszał otwierające się drzwi.

Była to ta sama kobieta, a jednak inna. Rozpuszczone włosy lekko falowały zarzucone na kark. Bluzka miała duże wycięcie wokół szyi, dochodząc prawie do nasady rękawów. Spódnica, marszczona w pasie, zakrywała kolana. Stała bez butów, lekko wspięta na palcach, co podkreślało jej smukłe nogi.

- Podobam ci się?
- Owszem. Robi wrażenie.
- Ojciec mi mówił, że tak ubierają się wieśniaczki u Nordów.
- Podobnie, choć gustują w skromniejszych materiałach. Zaśmiała się głośno.
- Nigdy nie widziałam nordyckiej wieśniaczki. Ojciec mówił, że nosiły krótkie spódnice i bluzki bez kołnierzyków.
- To ważne.
- Co ważne? Bluzki?
- Nie bluzki, tylko to, że chcesz poznać obyczaje i kulturę narodu swojego ojca.

- To zwykła ciekawość.
- Poznawanie obcej kultury, zrozumienie cudzych obyczajów i religii oraz uszanowanie tego wszystkiego, doprowadza do pokoju między narodami. Jeżeli tylko jedno państwo chce narzucić swój obyczaj drugiemu narodowi, to wybuchnie wojna. Ludzie za ideę potrafią oddać życie.
- To jakieś bardzo uczone.
- To zbyt proste, by władcy to zrozumieli. Widać masz zadatki na władcę.
- Czy mam się obrazić, czy to pochlebstwo? Zresztą nie odpowiadaj. Usiądź, mam przy tobie trochę pracy.
- Położyła na stole tobołek, który przyniosła. Wolno go rozwiązywała. Przyglądał się z zaciekawieniem. W zawiniątku znajdowało się lustro, grzebień, nożyczki i nordyckie składane ostrze, służące do golenia.
- Skąd to masz? Tego używają Nordowie. Tutaj golą się nożami, a to jest prawdziwa golarka. – Rozłożył rękojeść i ostrzem pociągnął po włosach na zewnątrz dłoni. Było ostre, widać niedawno używane. Starannie złożył golarke i ręką pociągnął po chropowatej brodzie. – Jakbyś mi ją na moment użyczyła, to bym się ogolił.
- Nic z tego! Sama ciebie ogolę.
- O, nie! – roześmiał się. – Nie lubię mieć zakrwawionej twarzy.
- Nie będziesz miał. Mam wprawę w goleniu, zwłaszcza tym ostrzem.
- Skąd go masz?
- To ojca. Często go goliłam, gdy był chory. Teraz pożyczłam, żeby ogolić ciebie.

– Chyba dzisiaj u niego nie byłeś?

– Tak, przed chwilą. To niedaleko, jak się idzie poprzeczną ulicą. Dom Mei jest najwyżej tysiąc kroków stąd.

Pol gorączkowo starał się przypomnieć wygląd Hesli, jej okrągłą twarz wśród mysich włosów, lecz nie mógł. Jego serce rwało się do tamtej, która będzie jego tyranem. Wiedział, że Hesli nigdy nie zdobędzie. Jest wdową i na pewno go nie nawidzi, ale kochał jej gesty, słowa i swobodę, z jaką potrafiła znaleźć się w towarzystwie.

Tutaj miał przed sobą piękną kobietę o rudo-brązowych włosach, zielonych oczach i zgrabnej sylwetce, mógł ją traktować jak kolegę, czy nawet przyjaciela.

– Usiądź, Dakra – powiedział dość oschle. – Napijmy się wina.

Twarz jej spoważniała. Przytrzymując się stołu, usiadła naprzeciwko niego. Patrzyła jak nalewa wino.

– Czy zrobiłam coś złego? – pytała wylękniona.

Zrozumiał, użył niewłaściwego tonu głosu. Nie chciał jej urazić. Chciał, aby czas spędzony z nią był przyjemny. Spojrzał jej w oczy i uśmiechnął się.

– Nie, Dakra, nie uraziłeś mnie. Wprost przeciwnie. Zrobiłeś mi wielką przyjemność, przynosząc te przedmioty. Czuję się skrzepowany twoją troską o mnie. Moja pozycja społeczna jest podła. Nie wiem, czy mogę wiązać się z jakąkolwiek kobietą. Nie za bardzo wyobrażam sobie przyszłość.

Uśmiechnęła się. Widać było ulgę na jej twarzy.

– Czy myślisz, że ja na coś liczę? Czy kurtyzana może na cokolwiek liczyć? Nie dbam, czy zarobię tego srebrnego. Podobasz mi się. Dzisiejszego wieczoru chciałabym pomarzyć.

Wiem, że rano odejdiesz, lecz w tej chwili chciałabym zapomnieć o jutrzejszym dniu.

Dłoń Pola dotknęła jej dłoni.

– Jestem zagubiony. Wypijmy za naszą przyjaźń – podniósł kielich.

– Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy: „to napijmy się za przyjaźń!” – Umoczyła wargi w winie. – Bardzo dawno nie piłam „Warsy”, jest naprawdę dobre. Najpierw chciałabym zrobić to, co postanowiłam. Chodź tam – wskazała na drzwi pomieszczenia z balią – to zajmie chwilę.

Posadziła go na zydlu i kazała uczesać włosy. Trzeba było ponownie zmoczyć, by dały się ułożyć. Przyjrzała mu się.

– Te kędziory trochę bym skróciła na karku i z boków – podała mu lusterko – Porządniej byś wyglądał.

– A jestem nieporządny?

– Był byś bardziej dostojny.

Wzięła grzebień i nożyce i zaczęła strzyc. Robiła to bardzo wprawnie. Obserwował ją w lusterku. Zabieg sprawił mu przyjemność.

– Ładnie to zrobiłaś – powiedział, gdy skończyła. – Teraz będę musiał się ogolić.

– Nie! Ja ciebie ogolę.

Czysty kawałek szmatki potarła o mydło i namydliła całą brodę. Otworzyła golarkę i podniosła jego but. Kilkakrotnie przejechała ostrzem po podeszwie. Robiła to tak sprawnie, jakby przez całe życie ostrzyła golaraki. Potem dokładnie wypłukała ją w balii.

– Proszę się nie ruszać kawalerze, bo inaczej mydło będzie czerwone.

Pewnym ruchem przeciągnęła ostrzem po policzku. Nie poczuł skubania. Opuścił rękę z lusterkim, oparł głowę o jej ciało i obserwował jej skupione zielone oczy. Siedziałyby tak bez końca, lecz ona szybko skończyła. Zmoczonym rogiem prześcieradła obmyła, a potem wytarła jego twarz. Ciągłe siedział na zydłu. Pocałowała go w czoło.

– Koniec, kawalerze. Chyba zasłużyłam na kieliszek wina? – Pol westchnął. Spojrzał w lusterko. Dawno nie miał twarzy tak dokładnie ogolonej.

– Dziękuję.

– Chodź już do stołu. Zrobiłam to dla siebie, chcę oglądać ładnego mężczyznę.

Wstał, złapał ją za ramię i obrócił do siebie. Ich wargi się spotkały. Podniósł ją, całując i tuląc do siebie, poszedł do pokoju w kierunku łóżka.

Nie mogła zasnąć. Przyglądała się śpiącemu. Poblask kominika i lampy oliwnej dawały dużą jasność. Światło sączyło się również z sąsiedniego pomieszczenia, gdzie pozostawili świecznik. Byli nadzy, ale nie krępowała się. Często była naga z mężczyzną. Ten jej się podobał. To zupełnie inne doznanie. Ona naprawdę się z nim kochała. Wyślizgnęła się spod jego ręki i uklękła na łóżku. Odgarnęła jego kosmyk włosów. Zaczęła przypominać sobie jego gesty i ruchy. Był miły, deli-

katny, każdy jego ruch sprawiał przyjemność. To było piękne. Palcem pogłodziła jego policzek. Obudził się! Zmienił pozycję. Zaczął coś mamrotać – „Nie, nie, Hesła, to nie ma być, tak... Hesła, ja tego nie rozumiem”... – Odwrócił się na wznak, głowę skierował w drugą stronę.

Hesła?! Znała Hesłę! Przychodziła kilka razy do „Złotego Smoka”, zawsze w towarzystwie przystojnego Abla. To wielka pani, a ona myślała, że Pol może ją polubić. Ją, prostytutkę i kurtyzanę! On był z wielkiego świata. Sam król dał mu glejt na wolność w ich mieście. Może to Hesła mu załatwiła.

Zerwała się z łóżka. Pośpiesznie narzuciła bluzkę i spódnice. Pobiegła pod balię zabrać golarkę i inne swoje rzeczy. Idąc, wiązała tobołek, zaczęła za drzwi, które mimowolnie trzasnęły... Zbudził się! Popatrzył na nią.

Ruszyła do wyjścia. Zdezorientowany skoczył za nią, złapał ją za rękę.

– Gdzie idziesz? Noc się jeszcze nie skończyła!

– Myślałam, że jestem niepotrzebna – mówiła spięta.

Podprowadził ją do stołu, posadził na krześle. Skrępowany swoją nagością, przykrywając się koszulą, zniknął w sąsiednim pomieszczeniu. Wyszedł ubrany, usiadł na wprost niej.

– Daj rękę!

Wyciągnęła ostrożnie dłoń z tobołkiem. Ujął ją i zaczął gładzić.

– Co się stało?! Dlaczego chciałaś uciec?

– Ty jesteś z wielkiego świata. Nie chciałam ci przeszkadzać.

– Popatrz mi w oczy. Nieprawdą jest, co mówisz. Był inny powód. Proszę cię, powiedz!

Buchnęła płaczem.

– Przez sen wołałeś Hesłę. Znam ją. To wielka i dostojna pani. Ja nie mam do ciebie żadnego prawa, ale ty mi się podobasz – próbowała się wyrwać.

Ścisnął mocniej dłoń.

– Nie zupełnie jest tak jak myślisz. Nie powinno dojść do tego, co zaszło między nami. Nie mogę tobie nic ofiarować. Nie możesz liczyć, że z tobą zostanę, chociaż uwierz mi, chciałbym. Dałaś mi tyle szczęścia, że nie zapomnę tego do końca życia. – Podniósł rękę i starł jej łzę z policzka. – Napijmy się.

Nalał w kieliszki. Przez pewien czas pili w milczeniu.

– Kim ty jesteś? Kim dla ciebie jest Hesła? – wyrzuciła z siebie pytania. – Ja o sobie opowiedziałam wszystko, a o tobie nie wiem nic.

Wbiła w niego swoje zielone oczy. Rozkoszował się tym widokiem, rozważając co powiedzieć. Postanowił powiedzieć wszystko. Wszystko i szczerze. Ta prosta ładacznicą znaczyła dla niego więcej niż wszystkie poznane panny.

Przypalił świecę od lampki oliwnej i ustawił na stole. Swoje krzesło umieścił obok, obejmując ją ramieniem. Przytuliła się do niego.

Opowiedział jak spotkał na dworze cesarskim króla Ablów i Jardu. Opowiadał o bitwie, leczeniu, pracy dla króla i o glejcie, który dostał na pięć dni. Mówił również o Hesli, że mu się spodobała, że dostała miano założycielki rodu, co znaczy, że wszystkie dzieci z niej zrodzone będą szlachetne.

Rozmawiali przytuleni do siebie, popijając wino i jedząc ciastka. W końcu Pol zapytał:

– Dakra, ile kosztowałoby wykupienie twojego ojca?
– Jak żyła babka, chcieli sto srebrnych, ale gdy uzbierałam sto, to powiedzieli, że kosztuje sto pięćdziesiąt.

– A ile uzbierałaś?

– Mam już sto dziewiętnaście. Miałam więcej, ale ojciec zachorował i piętnaście srebrnych kosztowało jego leczenie.

– Czemu płaciłaś za leczenie ojca, przecież to ich niewolnik.

– To niewolnik rodziny Mei. Oni by nic nie dali i ojciec by umarł. Ja też jestem Mei, nie mogli mi zabronić go wyleczyć.

– Myślałam o tym. Chciałbym, byś mnie zapamiętała na długo. Pomyślałam, że mógłbym pomóc wykupić tobie ojca. O ile się na to zgodzisz?

– Och! Pol! – niemal wykrzyknęła. – Wolność ojca jest moją wolnością. Będę mogła opuścić to miasto, osiąść gdzie indziej, może nawet założyć rodzinę – popatrzyła wyleknioma w jego oczy i dodała: – Najchętniej to z tobą... – zamilkła. Sięgnęła po kieliszek i wypila jego zawartość. – Mam za mało pieniędzy, a wątpię byś miał tyle srebrnych, by mi pomóc.

– Może i nie mam, ale praca na dworze króla przydała się. Jako rodak jeńca, który spędził pięć lat w niewoli, mam prawo wykupić go za cztery piąte ceny, a po dziesięciu latach, za trzy piąte. Wszystko zależy od tego, jak potraktuje mnie król i czy jeniec może być rodakiem. Warto spróbować. Napijmy się i chodźmy spać, czeka nas pracowity dzień.

Poszli do domu rodziny Mei, który był niedaleko, pomimo że leżał w strefie przemysłowej. Pol nie chciał się pokazywać kuzynom Dakry. Usiadł na ławce po przeciwnej stronie ulicy. Poszła boczną furtką w głąb posesji. Po niedługim

czasie wróciła do głównego wejścia i pociągnęła za sznurek dzwonka. Pojawił się mężczyzna. Przez pewien czas wymieniali urywane zdania, potem mężczyzna cofnął się za drzwi. Wyszła kobieta w średnim wieku i wpuściła Dakrę do środka. Dla Pola czas się dłużył. Przyglądał się pobliskim posesjom. Były schludne. Przed każdym domem były rabaty. Gdzieniegdzie posesje rozdzielał żywopłot. Dziwił go mały ruch na ulicy. W dzielnicy handlowej kręciło się zawsze wiele ludzi, tu przechodziły tylko pojedyncze osoby.

Po dłuższej chwili Dakra wyszła z domu, w rękę miała zwinięty w rulon pergamin. Skręciła w boczną uliczkę i machnęła na niego ręką.

- Trochę potargowałam się. Zeszła na sto trzydzieści pięć.
- Mam tyle, by ci dołożyć.
- Nie wiem jak to jest z płatnością u króla, ale chyba trzeba wpłacić całą kwotę, decyduje Sąd Królewski.
- Nie sam król? – Pol był zaskoczony.
- Jak ma czas, to on, ale najczęściej to trzy osoby Rady Królewskiej. Rozprawy są codziennie po kilka godzin.
- Chodź do mojego pokoju i wszystko omówimy.

Stał w skromnej pozie petenta w kancelarii Rady Królewskiej. Pomyślał, że chyba nadał wypadkom za szybki bieg. Działał impulsywnie. Nie znał ojca Dakry. Nawet go nie widział. Wiedział na pewno, że ona go szanowała i kochała. Z dokumentu wynikało, że w państwie Nordów był rolnikiem, miał na imię Marii, z domu Kol.

Po otrzymaniu wyceny od ciotki Dakry, w jego pokoju w karczmie, omówili jak napisać pozew o wykupienie jeńca

i odliczyli z sakiewki potrzebną kwotę. Dakra odprowadziła Pola pod pałac. W pałacowym pokoju, do którego miał prawo, napisał pozew w dwóch językach i teraz stał w kancelarii Rady.

– Panie Bakar, o ile mi wiadomo jest pan jeńcem – odezwał się urzędnik. – Jeńcy w naszym kraju nie mają praw obywateli, więc jak pan ma zamiar występować o wykup?

– Dołączyłem glejt króla, z którego wynika, że przez trzy kolejne dni jestem wolny. Mam wszystkie prawa gościa w waszym mieście – głos Pola był stanowczy.

Urzędnik odłożył kilka pism, odszukał papier z glejtem i zaczął czytać. Odkładając pismo, powiedział:

– Z tego wynika, że jeszcze przez trzy dni ma pan prawo. Postaramy się w tym czasie zorganizować rozprawę. Po glejt przyjdzie pan za godzinę. Sprawdzimy jego autentyczność.

– Ale ja nie będę mógł wyjść!

– Poczeka pan w pałacu. W kuchni pana nakarmią. Jak sakiewka? – zwrócił się do drugiego urzędnika.

– W porządku, jest szesnaście monet ze znakiem szkatuły króla.

– To moje monety – Pol nie orientował się w sprawie – otrzymałem je od króla.

– Sprawdzimy – proszę przyjść za godzinę.

Miał zamiar poczekać. Pomyślał jednak, że jest głodny. Zaczynała się pora obiadu, zjadł posiłek, po czym w swoim pokoju położył się na łóżku. Zasnął...

Obudziło go pukanie do drzwi. W drzwiach pojawił się chłopiec. Skłonił głowę, mówiąc:

– Panie, Jego Sprawiedliwość wzywa do swojego gabinetu.

– Poczekaj, wskażesz drogę.

Uświadomił, że to król go wzywa. Coś się wydarzyło. Nie wiedział ile czasu spał. Może zrobił coś złego? Poprawił ubranie i przycesał włosy. Rogiem skóry z podłogi przetarł buty. Wskazał chłopcu drzwi i ruszył za nim. Myśli kłębiły mu się w głowie. Co będzie, gdy król go zatrzyma? Dakra pomyśli, że ją oszukał i okradł, a nie chciałby, żeby tak myślała. Musiało coś się stać, że król w takim trybie woła do siebie. Korytarze zrobiły się szersze, co znaczyło, że są już w sektorze królewskich pokoi. Chłopiec stanął i pokazał drzwi. Przemógł się i zapukał.

Otworzył Jardu, zapraszając do środka. Pomieszczenie było duże. Po przeciwległej stronie, na wprost wejścia stał ozdobny stół, przy którym siedział król. Za jego plecami, na ścianie rozpościerał się olbrzymi obraz. Przedstawiał grupę ludzi na skalistym, ośnieżonym wybrzeżu. Po obydwu stronach pomieszczenia, pod ścianami stały rzeźbione krzesła. Na jednym z nich siedziała Hesla. Krew odpłynęła mu z twarzy, w ustach poczuł suchość. Co miała w sobie ta kobieta, że przed nią czuł tak wielki respekt? Dakra była inna.

– Zbliź się! – z odrętwienia wyrwał go głos króla. – Miałeś dwie godziny temu zgłosić się w kancelarii Rady. Urzędnicy od początku byli zaniepokojeni sprawą. Twoje spóźnienie utwierdziło ich w przekonaniu, że jest ona nie czysta, o czym mnie powiadomili. Gdy przejrzałem dokumenty i sakiewkę, którą wpłaciłeś, sam zacząłem mieć wątpliwości.

Pol dopiero teraz zauważył, że przed królem leżą jego dokumenty i sakiewka.

– Panie! Wasza Sprawiedliwość, czy jest coś dziwnego, że chcę wykupić rodaka?

– Przestań Bakar udawać! Sprawa jest dziwna, dlatego poprosiłem tutaj panią Hesłę oraz Jardu. Dłużej z tobą pracowali i lepiej ciebie znają. Zarówno oni, jak i ja uważamy ciebie za człowieka uczciwego, a tu naraz tyle pytań. – Król przysunął dokumenty do siebie. – Gdybyś chciał wykupić chorążego lub innego żołnierza ze swego oddziału, bym się nie zdziwił, ale ty chcesz wykupić obcego człowieka. Jego wiek oraz pochodzenie zupełnie z innej prowincji wskazuje, że go nie znasz. Myślę również, że nie widziałeś go na oczy. – Odsunął papiery na bok i przysunął sakwę z pieniędzmi. – Poza tym w tym mieszkaniu jest ponad sto srebrnych nieznanego mi pochodzenia. Możesz wytłumaczyć, gdzie w ciągu jednego dnia można zarobić aż tyle srebrnych? Powiedz mi na ucho, bo jak to się rozniesie, to w pałacu nie będzie miał kto pracować.

Pol opuścił głowę, odruchowo spojrzął w kierunku Hesli. Na jej twarzy było zaciekawienie. Jak to wszystko opowie w jej obecności?

– Panie, jeżeli byśmy mogli zostać sami, wytłumaczyłbym wszystko dokładnie.

– O nie, Bakar! Nie zostaniemy sami. Nie uznaję tajemnic, jeżeli idzie o przestrzeganie prawa. Poza tym byłoby nie w porządku, żeby osoby – wskazał na Hesłę i Jardu – które wyrażały o tobie pochlebne zdania, nie usłyszały twego wyjaśnienia.

Pol uspokoił oddech. W głowie zaczęła rodzić się koncepcja wypowiedzi.

– Łaskawy Panie, gdy dzisiaj przed południem wszedłem do kancelarii Rady, pomyślałem, że ta sprawa nie trzyma się logicznej całości, że działam zbyt pochopnie, narażam swoje strzępy wolności i czyjś mozolnie uzbierany kapitał. Jednak po przemyśleniu uważam, że warto dać komuś przynajmniej kawałek sprawiedliwego życia. Natrafiłem, królu, na przypadek, w którym bezwzględne przestrzeganie prawa powoduje rozbite rodziny i zniewolenie wolnych ludzi.

– U mnie w kraju jest jedno prawo dla wszystkich – król poczuł się urażony. – Niemożliwością jest, by zdarzały się takie rzeczy, o których mówisz.

– Królu, pozwól, że ci opowiem historię jeńca, który prawie trzydzieści lat temu został przekazany rodzinie Mei.

Król skinął głową, wskazał Polowi krzesło po przeciwnej stronie sali. Siadając, miał wszystkich przed sobą. Opowieść zaczął od miłości dziewczyny do jeńca. O tym jak postanowili mieć dziecko, o bezduszości i zawziętości rodziców dziewczyny, o dorastaniu małej dziewczynki, która pewnego dnia traci matkę. Opowiedział, jak jeniec w miłości wychowywał przez pięć lat własną córkę i jak mu ją zabrano, jak może być zaszczuta nieletnia dziewczyna i jak ją zgodnie z prawem można oddać do niewolniczej pracy. Opowiedział także, jak z szesnastolatki robi się kurtyzanę, która cały czas pała wielką miłością do ojca i codziennie, wchodząc boczną furtką, odwiedza go w domu swojej ciotki. Wspomniał też o leczeniu jeńca za duże pieniądze, gdy tamten zaniemógł po wypadku.

– Te pieniądze należą do dziewczyny, która od wielu lat stara się wykupić z niewoli ojca – zakończył Pol. Opuścił

głowę i umilkł. Nie wymienił nazwy karczmy ani imienia dziewczyny. Przez pewien czas panowała cisza, którą przerwał król.

– To chyba jakaś opowieść ludowa. To niemożliwe, by coś takiego działo się w moim mieście.

– Wasza Sprawiedliwość, to prawda – wtrąciła się Hesla. – Znam tę kobietę, to Dakra ze „Złotego Smoka”. Jest kelnerką sali. Reputację ma taką, jak Pol określił, ale jest uczciwa. Zwalnia chłopaków za zawyżanie ceny. Sama podaje najpierw wartość, potem towar. Dwa lata temu badałam tę sprawę. Chciała wykupić jeńca za sto srebrnych, a babka w czasie rozprawy podniosła cenę do stu pięćdziesięciu. Tłumaczyła, że na dokumencie się pomyliła, bo jest stara. Za kilka dni umarła i sprawę trzeba było zamknąć.

– Czemu nie rozpatrzono veto współwłaścicieli? – spytał król.

– Panie, wybacz! To było dawno, była to pierwsza moja sprawa. Poza tym babka wprowadziła mnie w błąd, mówiąc, że Dakra ma inne nazwisko. Wszystko jest lub było w notatkach. Członkowie Rady powiedzieli, że sprawa była prawidłowo przeprowadzona, a Dakra załamała się i wycofała pozew.

– A czemu ta wasza Dakra nie rzuci pracy i nie pójdzie z tego „Złotego Smoka”?

– Łaskawy panie! – odezwał się Pol – Jest za biedna, by wykupić lokal w dzielnicy handlowej, a w dzielnicy przemysłowej ciotka z mężem nie wpuszczą jej do mieszkania. Mogłaby iść pod mury, a tam straciłaby pieniądze i środki do życia.

– Hmm! To prawda! – Król, sam do siebie mówiąc, rozważał sytuację. – Przed chwilą Bakara uważałem za zbrojnego, a okazuje się, że we własnym mieście mam bagno... Pani Heslo, proszę odnaleźć akta dotyczące tej sprawy i niech mi je dostarczy. Jardu, wydaj dyspozycję, by jutro na godzinę po śniadaniu stały się obie panie Mei razem z jeńcem. Bakar, jesteś powodem w sprawie, również masz tu być. Możecie iść, skończyłem.

Po wyjściu Pol zaczął się użalać.

– Nie miałem śmiałości prosić króla o zwrot glejtu, bez niego nie mogę wyjść do miasta. Dakra pomyśli, że sprzeniewierzyłem jej pieniądze.

Jardu zapewnił, że straż go zna i nie będą go niepokoić. Wyraził chęć napicia się dobrego piwa, więc może go odprowadzić. Hesla również zaproponowała swoje towarzystwo. Umówili się w holu.

Pol czuł mieszane uczucia. Cieszyło go, że zje z Hesłą kolację, jednocześnie był skrępowany, że odbędzie się to w towarzystwie Dakry. Po zabraniu z pokoju płaszcza i sakiewki, ze skromną już zawartością, wszedł do holu. Rozmyślał jak się zachować, by nie urazić żadnej z kobiet, stworzył krępującą sytuację.

Zobaczył ich razem schodzących ze schodów. Rozmawiali i śmieli się. Stanowią ładną parę – przemknęło mu przez myśl.

Przez cały dzień Dakra czuła niepokój. Co do Pola nie miała żadnych wątpliwości. Był znany straży i nie mógł opuścić miasta. Poza tym król byle komu nie ufa i nie obdarza

glejtem. Prześladowała ją jednak myśl, że zbyt krótko go znała, aby zawierzyć mu cały swój majątek. Myślała, że zjawi się na obiad, ale go nie było. Zbliżała się pora kolacji. Czyżby ją oszukał?

Nagle serce jej zamarło. Weszli! Cała trójka: Pol, pani Hesla i naczelný dowódca straży. Chyba nie chcą obrócić sprawy przeciwko niej?! Pol zobaczył ją, pomachał ręką. Zaczęli rozglądać się po sali. Dakra warknęła na chłopaka:

– Nakryj obrusem tamten stolik – wskazała głową – i postaw świecę – a sama podeszła do gości.

– Czy mogę państwu zaproponować miejsce w rogu? – zapytała, wskazując stolik, przy którym Pol spędził poprzedni wieczór. – Nie będzie nikt przeszkadzał w rozmowie, jednocześnie będą mogli państwo obserwować salę.

– Dziękujemy – odpowiedziała Hesla – proszę prowadzić.

Dakra skłoniła się, poszła przodem. Doszła do stolika, odsunęła krzesło, zapraszając Hesłę, wolną ręką wskazała mężczyznom dwa krzesła obok niej. Pol widział, że Dakra umie obsługiwać, ale nie spodziewał się, że potrafiła okazywać dworskie maniery. Usiadł i spojrzał na nią. Była spięta. Gdy ich oczy się spotkały, spytała go:

– Panie, wczoraj w pokoju zostawiłeś butelkę przedniego wina. Czy mam ją tu podać?

Hesla rzuciła szybkie spojrzenie na Dakrę.

– Myślę, proszę pani, że pan Pol chciałby, żeby ta butelka została w pokoju. Co prawda ostrzyżony jest już przednio, ale trzeba będzie znowu go ogolić, bo sam się przy tym bardzo zacina.

Razem z Jardu parsknęli śmiechem. Pol poczerwieniał na twarzy. Dakra uśmiechnęła się przyjaźnie do Hesli.

– Co więc podać, łaskawa pani?

– Kolację, wielki dzban piwa i siebie do towarzystwa – Hesla chichotała radośnie. – We wszystkim zdajemy się na pani gust.

– Pani – Dakra przybrała poważną minę – moje towarzystwo dla was, to chyba zły gust.

– Zdaj się na nas – Jardu wziął ją za rękę i łagodnie posadził na krześle. – Widzisz pani, jest wśród nas krętacz, od którego w żaden sposób nie możemy dowiedzieć się prawdy. On nic nie mówi, a ja z panią Hesłą jesteśmy ciekawi.

Dakra spojrzała na Pola, który rozumiejąc sytuację spowodowaną nadmiernym rozbawieniem swoich współbiesiadników, zwrócił się do Hesli:

– Pani, znam twoją przenikliwość, ale skąd wiedziałaś, że Dakra mnie ostrzygła.

– Nie tylko ostrzygła, ale i ogoliła – Hesla ciągle miała figlarny uśmiech na twarzy. – Ty należysz do ludzi, którzy strzygą się za pomocą własnego miecza. Ostrzem Ablów nie umiesz się golić. Przez cały czas, gdy razem pracowaliśmy, na brodzie miałeś zacięcia lub sterczał ci gdzieś kłak nieogolonej brody. Naraz widzę pięknie ostrzyżonego młodzieńca z gładko ogoloną brodą, który przed królem przedstawia wzruszającą opowieść o pokrzywdzonej przez los dziewczynie. Potem, po wyjściu z sali, zaczął się martwić, że dziewczyna o nim źle pomyśli. To wszystko może wskazywać tylko na jedno: ten młodzieniec przeżył bardzo romantyczny wieczór.

Wiem również, że żaden mężczyzna, gdy traci głowę, nie myśli o fryzurze ani o brodzie, natomiast kobieta przejawia wielką troskliwość.

Dakra z bardzo poważną miną wycodziła przez zęby:

– Niesamowite doświadczenie życiowe.

Pol zatrwożony spojrzał na Hesłę, ale cała trójka buchnęła gromkim śmiechem, więc i on przyłączył się do ogólnej radości.

W tym czasie przyszedł chłopiec z dzbanem piwa i trzema kubkami. Dakra przytrzymała go za mankiet i spytała:

– Ja stoję czy siedzę?

Chłopak wciągnął powietrze, postawił dzban na stole, a z kubkami pobiegł do lady. Za moment wrócił, niosąc na tacy cztery szklane kufle, mówiąc:

– Przepraszam państwa, pomyślałem, że w tym będzie się lepiej piło.

Dakra uśmiechnęła się do niego i pokiwała głową.

– A teraz przynieś trzy potrawy z królika w sosie, z gotowanym grochem i duszoną marchwią. Wiesz jak masz podać?

– Tak. Dla pani mam podać trochę mniejszą porcję z mniejszą łyżką i serwetką do przytrzymywania talerza.

– Dobrze. – Z uśmiechem obróciła się do gości. – Przepraszam państwa, ale on pracuje dopiero drugi dzień.

Wstała i nalała wszystkim piwa.

– Czemu pani nie zamówiła sobie również potrawy? – spytał Jardu. – Ten krętacz by za panią zapłacił.

– Możliwe, że by zapłacił, ale zaraz będę musiała wyjść. Pozwólcie państwo, że was przeproszę.

– Chwilę – Jardu wyjął zza pazuchy rulon pergaminu. – Ktoś chce wykupić jeńca waszej rodziny. W związku z tym jest pani proszona na godzinę po śniadaniu do króla. Pani ciotka i jeniec zostali już powiadomieni.

Dakra pobladła i opadła na oparcie krzesła.

Hesla nachyliła się.

– Czy dobrze się czujesz?

– Proszę pani – Dakra potrząsnęła swoją rudą głową – tak długo na to czekałam. Boję się, że znowu nie wyjdzie, że znów się nie uda.

– Byłam dzisiaj przy przesłuchaniu Pola. Moim zdaniem, tym razem wszystko jest na dobrej drodze.

Dakra wzięła swój kufel, pociągnęła duży łyk i wstała z krzesła.

– Dziękuję państwu za dobre wiadomości. Dziękuję również za miłe towarzystwo, ale naprawdę muszę iść. Wrócę za niespełna pół godziny. – Zniknęła w drzwiach za kontuarem.

Przez chwilę jedli w milczeniu. Pierwszy odezwał się Jardu.

– Nigdy bym się nie spodziewał, że ona może być kurtyzaną.

Pol odpowiedział.

– Nie jest kurtyzaną, ona jest zmuszana do nierządu. Kurtyzana to osoba, która w specyficzny sposób zarabia na swoje utrzymanie. Dakra na utrzymanie zarabia jako kelnerka. Żeby mieć tę pracę, musi być nierządnicą, bo takie warunki stawia jej chlebodawca, który jest zarazem właścicielem jej mieszkania. Gdyby mu odmówiła, straci pracę i mieszkanie. Do tego dochodzi obowiązek opieki nad ojcem.

– Skąd ty to wszystko wiesz? – z drwiącym tonem zapytała Hesla.

– Jestem również przenikliwy jak ty, pani. Potrafię obserwować i wyciągać wnioski. – Pol był spokojny, jakby wcześniej rozważył całą wypowiedź. – Jestem pewny, że Dakra w tej chwili jest u ojca. Nie wiem co robi, ale codziennie odwiedza tego człowieka i bez znaczenia jak i z kim spędza wieczór. Ten człowiek jest jej powiernikiem, jedyną osobą, której może się użalić.

Do stolika podszedł strażnik i zwrócił się bezpośrednio do Jardu:

– Panie, jesteś pilnie potrzebny we wschodniej strażnicy.

– Oto uroki służby! – wstał i z uśmiechem zwrócił się do Hesli. – Pani, jeżeli sam nie będę mógł, to za godzinę przyślę strażnika, by bezpiecznie odprowadził cię do domu.

Kiwnęła głową na znak, że się zgadza.

Zostali sami. Pol nie miał pojęcia jak zacząć rozmowę. Zawołał podającego, poprosił o sprzątnięcie stolika i podanie butelki wina. Gdy chłopak odszedł, Hesla zagadnęła:

– Dziwna para została przy naszym stoliku. Niby rozmawiają jak przyjaciele, ale to tylko pozór. – Nabrała dużo powietrza, jakby ta przemowa trwała już bardzo długo. – Zbyt mocno kochałam męża, żebym mogła uważać ciebie za przyjaciela, a ty robisz nieraz wrażenie, że chciałbyś być nawet kimś więcej. – Pol chciał się wtrącić, ale uciszyła go ruchem ręki. – Muszę stwierdzić, że jesteś dobrym człowiekiem, wrażliwym na cudze nieszczęścia i szanującym prawdę. Poza tym masz bardzo rozległą wiedzę. Zrobienie z ciebie

żołnierza walczącego w polu, to marnotrawstwo. Wiem również, że wykazanie swojej wiedzy wówczas, gdy człowiek nie jest związany z rodami, jest bardzo trudne. Będzie ci jeszcze trudniej. Ja nie mogę tobie dać zatrudnienia. Będziesz pracował u mojego ojca, jako robotnik transportowy i pomoc przy prowadzeniu domu. Czym szybciej się do tego przyzwyczaisz, tym lepiej dla ciebie. Możliwe, że król przydzieli mi posesję przy alei, wtedy przeprowadziłbyś się ze mną i powierzyłabym ci zajęcie sekretarza. W międzyczasie chłopak przyniósł wino i trzy puchary, ale winem napełnił tylko dwa. Pol gestem zachęcił Hesłę do podniesienia kielicha i przerwał jej wypowiedź.

– Łaskawa pani, prawdopodobnie już jutro będę twoim niewolnikiem. Co prawda glejt króla zapewnia mi jeszcze trzy dni wolności, ale kończą się pieniądze i ta sztuczna wolność traci sens. Obydwoje jesteśmy dobrymi obserwatorami, więc wyrażę się szczerze. To prawda, że najchętniej widziałbym cię u swego boku, ale wiem, że są to marzenia, które nigdy się nie ziszczą. Chciałem ciebie zapewnić, że przyjmę każdą pracę. Jako żołnierz wiem, że w czasie wojny ryzykuję wszystkim, nie tylko życiem. Teraz, gdy się poznaliśmy, czuję niesmak, że byłem po wrogiej ci stronie. Wypijmy za przyjaźń, bo nawet niewolnik może być przyjacielem swojego pana.

– Jesteś mężczyzną, który może się podobać. Sytuacja jest jednak dziwna. To prawda, co mówił król. Jak przyjmę ciebie jako swojego niewolnika, zniesiesz to łagodnie. Gdybyś trafił do moich teściów, byłbyś przegrany. Ze słów króla wynika, że nie uczestniczyłeś w zabiciu mojego męża, ale trudno mi być-

dzie zaakceptować ciebie jako przyjaciela. Nie wiem czemu ciebie lubię. – Westchnęła i duszkiem wypła wino. – Masz jeszcze trzy dni... – Zawiesiła głos.

– Czy Jardu jest samotny? – Pol zmienił temat rozmowy.

– Czemu pytasz?

– Bez powodu. Pomyślałem o samotności ludzi. Przy tym stoliku siedziały dzisiaj cztery osoby. Tylko ty jedna byłeś zamężna. Bardzo mi ciebie żal. Kiedyś bardzo chciałem być szczęśliwym żonatym, ale nie udało się.

– Co się stało?

– Ona należała do rodów. Żeby mój ojczym żył, to może ułożyłoby się inaczej. Był już rozpoczęty przewód adopcji. On zginął, a ja stałem się wyrzutkiem. Wydali ją za syna namiestnika. Po tym wszystkim myślałem, że już nie spojrzę na kobietę.

– Na pewno z tego powodu bez przerwy pożerałeś mnie wzrokiem, a w Dakrze rozbudziłeś marzenia.

Roześmiali się.

– Skąd wiesz?

– Tego nie trzeba wiedzieć, to widać. To się chyba nazywa oczarowanie. Ona wie, że nie może ciebie zatrzymać, a jednocześnie boi się ciebie utracić. Narobiłeś zamieszania kawalerze – uśmiechnęła się, kręcąc głową. – Będę obserwatorem jak wypłatusz się z tej pajęczyny, którą sam utkałeś.

– Zbyt daleko idą twoje domysły – Pol poczerwieniał na twarzy.

– Widzisz ten trzeci kieliszek? To strażnik, który ma ciebie pilnować zanim ona wróci.

Jakby na skinienie czarodziejskiej różdżki, głównym wejściem weszła Dakra, otrzepując zmoczony deszczem płaszcz. Gdy stawiała pierwsze kroki w kierunku kontuaru, drzwi ponownie się otworzyły i wszedł strażnik trzymający przewieszoną przez rękę pelerynę. Hesła roześmiała się głośno.

– Przyszła nasza obstawa.

Dakra podeszła do kontuaru, podając chłopcu płaszcz i skierowała się do stolika. Strażnik już przy nim stał. Zwrócił się bezpośrednio do Hesli:

– Pani, polecono mi, bym towarzyszył pani w drodze do domu.

– Dobrze. Poczekaj jeszcze chwilę.

Mężczyzna, ze zdziwieniem wyprostował się i zamarł w bezruchu. Hesła wbiła w niego wzrok i podsunęła Polowi swój kieliszek. Strażnik zacisnął szczęki, ale zaraz skłonił się ze słowami: – Wybacz pani. – Usiadł przy sąsiednim stoliku.

Dakra podeszła do żołnierza.

– Zmókł pan. Może piwa, kawalerze? – Nie czekając na odpowiedź machnęła na chłopca z obsługi. Strażnikowi odpowiedziała: – To na koszt gospody.

Pol nalał wszystkim wina. Hesła podniosła swój kieliszek.

– Wypijmy za szczęśliwe chwile. Nigdy nie wiadomo, co los zgotuje. Życie jest ciężkie, a szczęśliwe chwile wspomina się długo i szkoda ich tracić. Weźcie to do siebie – uśmiechnęła się i duszkiem wypła wino. Chusteczką wytarła usta i zwróciła się do Dakry. – Chciałam zapłacić za wszystkich – zakreśliła palcem, pokazując cały stół.

– Dakra popatrzyła na Pola, potem na nią i uśmiechnęła się.

– Pani! Pozwólcie, że będziecie dzisiaj moimi gośćmi. Prawdziwymi gośćmi, pierwszymi od początku mego życia. Nie mogę was inaczej ugościć, a tak bym chciała. Żebyście wiedzieli, jak mój ojciec cieszy się z tej nadziei na wolność.

– W takim razie dziękuję za gościnę i wybaczenie, że już pójdę. Jutro się spotkamy – wstała i podeszła do strażnika. – Idziemy, kawalerze. Zapamiętasz teraz, jak się czuje człowiek popędzany do wyjścia – i poszła w kierunku drzwi. Strażnik zerwał się i pośpieszył za nią, nie dopijając piwa.

Zwilżyła lekko golarkę w balii. Stanęła za jego plecami, mocno pochyliła jego głowę, naciągnęła skórę na policzku i przejechała ostrzem, jakby zbierała mydło. Nic nie poczuł. Gdy skończyła, nachyliła się i spojrzała mu w oczy.

– Najchętniej zabrałabym ciebie ze sobą, ale nie mogę.

Pocałowała go w czoło.

– Jutrzejszy dzień przyniesie nowe pomysły, a dzisiaj, tak jak powiedziała Hesła, cieszymy się chwilą.

– Zauroczony jesteś tą Hesłą – mówiła, składając do ręcznika golarkę i inne rzeczy ojca. – Uroczą kobietą, ten jej bez troski śmiech jest ucieczką od nieszczęścia. Ona nie może się pozbierać, nie tyle po śmierci męża, co po zmianie stylu życia.

– Co masz na myśli?

– Chce, żeby ją wszyscy szanowali. Kiedyś obróci się to przeciw niej.

– Jesteś o nią zazdrosna!

– Chyba jest odwrotnie. To ona mi zazdrości. Z chęcią schrupałaby ciebie na śniadanie i zagryzła na kolację, ale nie wypada. Straciła męża, ty jesteś jeńcem, a ona z dworskiej elity.

– Jesteś niesprawiedliwa.

– Nie – uśmiechnęła się smutno. – Ona jest bardzo uczciwą osobą i szanuję ją. Jakbym mogła dla niej coś zrobić, to zrobiłabym bez wahania. Ty ją zauroczyłeś. Powiedzieć, że cię kocha to za dużo, ale myśli bez przerwy o tobie. Myśli nawet wtedy, gdy z nią jesteś.

– Dziwnie o sobie mówicie.

– Ona o mnie na pewno źle nie mówi. Po prostu chciała by być na moim miejscu i namówić ciebie, byście razem weszli do tej balii. Woda zaraz wystygnie... To jak, wchodzimy?

Hesla miała zezwolenie uczestniczyć w rozprawie jako widz. Pierwszą osobą, która weszła za nią była pani Dokda Mei, ciotka Dakry. Kobieta w wieku powyżej czterdziestu lat. Ubrania miała w najlepszym gatunku, jednak płaszcz nie pasował do sukni, a ta kontrastowała z butami. Najprawdopodobniej wszystkie te elementy były pożyczone. Po wejściu nerwowo się rozglądała. Gdy usiadła, udawała spokojną, ale jej wzrok bez przerwy lustrował wszystkie drzwi.

Starszy, siwy mężczyzna siedział w towarzystwie strażnika na ławie pozwanym. Gdzeniegdzie w jego krótko ostrzyżonej głowie prześwitywały brązowe strzępy, co wskazywało na pierwotny kolor jego włosów. To Marii Kol z Nordów, je-

niec z bitwy spod Sole. Hesła uświadomiła, że ten człowiek więcej czasu spędził w niewoli, niż ona żyje. Był pogodzony ze swoim losem, ale jego wolność była potrzebna, by dać wolność córce, chciał wolności Dakry. Gotów był oddać życie, by wyprowadzić jego jedyne dziecko z miasta, które ją upodliło.

Zobaczyła tych dwoje. Przed drzwiami trzymali się za ręce. Po wejściu dłonie gwałtownie się rozplotły, ale każdy mógł się domyśleć, że łączy ich uczucie. Przypomniawszy jej się mąż, jak nosił ją na rękach, jak przy pocałunku wplatał palce w jej włosy. Pol miał coś z Tertola. Miał podobne usposobienie. Był porywczy, a jednocześnie spokojny i trudno było znaleźć granicę między tymi cechami.

Dakra zobaczyła ojca, chciała do niego podejść, lecz strażnik wskazał ławę przesłuchiwanym, obok jej ciotki. Polowi polecił usiąść przy jeńcu. Ten nie za bardzo wiedział jak ma się zachować. Podchodząc do Marii, położył mu rękę na ramieniu, tak jak witają się żołnierze. Tamten wstał i odwzajemnił gest. Był silnej budowy i lekko otyły.

Dalsze rozważania Hesli przerwało wejście składu sędziowskiego. Wszyscy wstali z miejsc. Za stołem, oprócz króla i urzędnika rady, zasiadł kapłan. Urzędnik przyniósł okazały stos dokumentów. Wyszły jeszcze dwie osoby, które zajęły miejsca na sali. W jednej z nich rozpoznała uzdrowiciela z lazaretu królewskiego. Było to dla niej zaskoczeniem. Taką prostą sprawę, jak wykup jeńca, król zwykł rozpatrywać sam. Obecność kapłana i świadków wskazywała na to, że wyrok zapadnie na podstawie ogólnie panującego obyczaju, a nie tylko według prawa spisanego.

Wszyscy usiedli, król zabrał głos:

– Rozpoczynamy sesję wyjaśniającą – chrząknął i poprawił się na krześle. – Sąd, w obecnym tu składzie, rozpatrzył wniosek wykupu jeńca Marii z domu Kol, będącego Nordem, pochwyczonego dwadzieścia osiem lat temu w bitwie pod Sole, przydzielonego rodzinie Mai za utraconego w bitwie syna. Wykupu ma dokonać siedzący na tej sali Pol Bakar, będący Nordem.

– Ty dziwko, oszukałaś mnie! – rozległ się głośny szept pani Dokda. Słowa były przeznaczone dla Dakry. Ona zwróciła ku niej głowę, pokręciła przecząco i z powrotem skierowała wzrok na króla.

Król chrząknął i kontynuował przemowę:

– Będąca tu na sali pani z rodziny Mei, córka poprzednich właścicieli jeńca, wyznaczyła cenę sto trzydzieści pięć srebrnych. Mamy na to dokument, który został podpisany w dniu wczorajszym. Mamy również dokumenty, które nas bardzo zdziwiły, że dwa lata temu próby wykupu tego jeńca chciała dokonać jedna z przedstawicieli rodziny Mei. Wówczas cena została ustalona na sto srebrnych. Co prawda, w trakcie rozprawy, seniorka rodu chciała cenę podnieść o połowę wyznaczonej wartości, jednak po kilku dniach zmarła i nikt innego dokumentu nie wystawił. Ponieważ od tamtego czasu jeniec nie przeszedł dodatkowego przeszkolenia, a odwrotnie, jego pozycja zmalała, sąd uznał wartość jeńca na sto srebrnych.

Pani Dokda podniosła rękę. Król przerwał i udzielił jej głosu.

– Wasza Sprawiedliwość, wybac mi śmiałość, ale nie rozumiem, dlaczego cena niewolnika nie może wzrosnąć. Doświadczenie człowieka rośnie z wiekiem?

Król wskazał głową na urzędnika, który uczestniczył w zespole sądzącym. Ten wyjął jakiś dokument i stwierdził:

– Łaskawa pani, sama stwierdziła roku temu, że po chorobie jeniec nie nadaje się jako siła wytwórcza i zachowa go pani, aby pomagał w domu. To oświadczenie znajduje się w dokumentach obniżających pani wysokość podatku.

Pani Mei napięły się mięśnie na twarzy. Bąknęła coś w rodzaju „dziękuję za wyjaśnienie” i usiadła. Król kontynuował:

– W związku z tym, co tu słyszeliśmy cena wykupu jeńca została ustalona na sto srebrnych. Pan Bakar jest rodakiem jeńca. Według zapisu prawa, przysługiwałaby mu ulga w wykupie. Jednak Bakar nie może wywieźć jeńca z państwa Ablów, więc ulgi mu się nie przyznaje. – Dokda głośno odechnęła. Król mówił dalej: – Pol Bakar wpłacił w urządzie Rady sto trzydzieści pięć srebrnych, według ceny ustalonej przez dom Mai. Należy mu się zwrot trzydziestu pięciu srebrnych, z których ma opłacić podatek na obronność naszego państwa w wysokości dziesięciu srebrnych – spojrzał na Pola i uśmiechnął się. – Pozostała kwota, czyli sto srebrnych zostanie podzielona po równi dla obydwu pań Mei.

Dakra gwałtownie się wyprostowała, miała kłopoty z oddechem. Jej ciotka nie wytrzymała, zerwała się i jęknęła.

– Dlaczego? Przecież to mój jeniec.

Król wbił wzrok w kobietę, zachowując spokój. Nie odzywał się. Czekał, aż usiadła. Następnie oparł się na krześle. Jeszcze pewien czas milczał, wreszcie spytał:

– Pani Dokda, czy to pani rodzice przyjęli jeńca?

– Tak, Wasza Sprawiedliwość.

– Czy po śmierci rodziców, dobra przechodzą na wszystkie dzieci, a potem na ich dzieci?

– Tak! Ale to ja utrzymywałam go.

– Czy to prawda, że tu obecna Dakra Mei codziennie odwiedza jeńca i zabierała jego ubranie do prania?

– No tak, ale to jej...

– Czy to prawda, że Dakra Mei w czasie choroby, śmiertelnej choroby, wyleczyła jeńca, płacąc za to z własnej kieszy?

– Tak, panie – kobieta opuściła głowę.

– Pani Mei, zbadaliśmy sprawę i na wszystkie fakty mamy świadków. Uznaliśmy, że razem utrzymywaliście jeńca. Nie będziemy wnikać w sprawy powinowactwa krwi. W naszym prawie jest napisane, że „wolny Abl ma wolnych rodziców, niezależnie od tego, czy można mu nadać pełne imię”... Rodzina Mei wpisała się w historię tego miasta. Bezwzględne prawo może stworzyć podziały i obozy ze sobą walczące, dlatego sąd pominął badanie tej sprawy. O ile pani Dakra wniesie o zbadanie podziału majątku po pani rodzicach lub przynależnych korzyści z pracy jeńca, obiecuję, że sąd zbada tę sprawę bardzo dokładnie.

Kobieta usiadła załamana i zaczęła pociągać nosem. Siedzący za stołem sędziowski kapłan nagle ożył.

– Czy są jeszcze pytania i niejasności? – głos miał niski i stanowczy. – Wobec tego wyrok został ustalony. Nie ma od niego odwołania. Jeniec Marii Kol jest wolnym człowiekiem. W imieniu kapłanów i świątyni proszę go, by zbyt długo nie zamieszkiwał na terenie miasta. Mogłoby to w niektórych grupach spowodować niezadowolenie społeczne. Podkreślam jednak, że jest to prośba.

Hesła pierwsza wyszła z sali i czekała na korytarzu. Po wyjściu króla i kapłana, urzędnik ze składu sędziowskiego zebrał przy stole wszystkich zainteresowanych i pouczył ich, co powinni załatwić, by otrzymać odpowiednie dokumenty i pieniądze. Gdy mieli się rozchodzić, Dakra padła ojcu w objęcia. Marii wzruszył się tak, że łzy popłynęły mu po policzkach. Pierwsza wyszła ciotka Dakry. Pol stał chwilę przy przytulonej do ojca córce, po chwili ruszył w kierunku drzwi wyjściowych. Hesła wychyliła głowę i wywołała go na zewnątrz.

– Nie bądź taki zaborczy, daj i ojcu się do niej poprzytulać – uśmiechnęła się złośliwie. – Wkurzyłeś króla, zaraz wkurzysz i ojca.

– Czym mogłem zdenerwować króla?

– Nie wiem, ale nie każdemu zabiera dziesięć srebrnych z sakiewki.

– Tobie zabrał. Nie zdążyłbym ich wydać.

– Wiesz, pierwszy raz widziałam płaczącego mężczyznę. Myślałam, że wy tego nie potraficie.

– Bardzo miły, spokojny i opanowany człowiek. Nie przypuszczałem, że tak się wzruszy – wyrżał przez drzwi. – Wreszcie wychodzą – odsunął się od Hesli.

Pierwsza wyszła Dakra. Zobaczyła Hesłę, podeszła do niej, ciągnąc za rękę ojca.

– Pani Heslo, jestem taka szczęśliwa, proszę poznać mego ojca.

Mężczyzna stanął przy obu kobietach, nie wiedząc, co ma ze sobą robić. Skłonił się, mówiąc:

– Jestem Marii z domu Kol z prowincji Rollsa. Zanim zostałem powołany do wojska, byłem rolnikiem na gospodarstwie rodziców.

Hesla patrzyła na człowieka, który z pochodzenia był rolnikiem, a przedstawiał się jak członek dworu. Odpowiedziała krótko:

– Jestem pierwsza z rodu Jurak.

Dakra złapała Pola za rękę.

– Chodź, poznaj ojca!

– Znam go, już z nim rozmawiałem.

Na jej twarzy pojawiło się zdziwienie.

Hesla opanowała sytuację.

– Czeakałam tu na was, bo chciałam zaprosić do swojego domu. Mój ojciec bardzo chciał was poznać, a szczególnie pana Marii.

Wszyscy zatrzymali się, jakby zamarli. Odezwała się Dakra.

– Ale pani! Jak to wypada, byśmy my, prości ludzie, weszli do pani domu?

– Wszystko wypada – śmiała się Hesla. – Mój niewolnik mówi mi na ty, a ojciec to zwykły krawiec, który z nadmiaru pracy nie wysadza nosa z zakładu.

– Raczy pani żartować – Dakra nie dawała za wygraną.

– Nie żartuję. Byłam wielką damą, jak miałam męża. Gdy zginął, znowu przeprowadziłam się do ojca, a on jest królewskim krawcem. Jego zakład jest z tyłu za pałacem. On czeka, idziemy.

W domu krawca zastali nakryty stół. Izba była przestronna, ale na pierwszy rzut oka widać, że rzadko używana jako

jadalnia. Heskor był mężczyzną dobrze zbudowanym, jednak szczupłym i lekko przygarbionym. Przywitał się z każdym po żołniersku. Wskazał wszystkim miejsca. Razem z Hesłą podali po misce ciepłej zupy. Sam usiadł obok Marii. Początkowo rozmowa dotyczyła rozprawy oraz niuansów wyroku. Hesła poradziła, jak szybko załatwić sprawy z dokumentami i pieniędzmi. Zwracając się do Dakry, dodała:

– Twoja ciotka prawdopodobnie bardzo potrzebuje pieniędzy. Dobrze by było, żebyś nie występowała z dalszymi roszczeniami.

– Mnie się wydaje, że król, mówiąc o moich domniemanych prawach, miał na celu ostrzeżenie ciotki, żeby zostawiła mnie w spokoju. Poza tym niespodziewanie zarobiłam pięćdziesiąt srebrnych. To wystarczy na drogę do ojca domu.

– I ponadto – dodał Pol, patrząc na Dakrę – ja odbiorę jeszcze resztę srebrnych.

– Szczodry wobec mnie to on nie jest – śmiała się Hesła. – Żartuję – dodała szybko, gdy natrafiła na zdziwiony wzrok Pola.

– Wcale nie musisz mi oddawać – dodała Dakra. – Ona też nic nie dostanie, bo zdążymy wydać, masz przecież jeszcze dwa dni.

Młodzi wybuchnęli śmiechem. Starsi ponownie nie wiedzieli, o czym jest mowa, więc zaczęli rozmawiać o bitwie sprzed dwudziestu ośmiu lat, w której brali udział po przeciwnych stronach, przekomarzając się kto był lepszy.

Ktoś zapukał do drzwi, otworzyła Hesła.

– Proszę, wejdź.

– Masz gości. Chciałem tylko porozmawiać. Może innym razem – to był głos Jardu.

– Tu nie ma nikogo obcego – mówiła, śmiejąc się – to tylko krętacz ze swoją i jej ojcem – złapała strażnika za rękę i wciągnęła do środka. Heskora zobaczywszy dowódcę straży, uklonił się. – Siadaj ojczu, to gość, a nie urzędnik. Do Jardu dodała: – Dobrze, że przyszedłeś, bo tamci cały czas gadają o wojnie, a tych dwoje zaraz zaczną gruchać do siebie.

Marii chyba coś wiedział na temat Dakry i Pola, bo powiedział:

– Golarka została u mnie w pokoju.

Na te słowa młodzi znów wybuchnęli gromkim śmiechem.

– W zasadzie to twój ojciec nie ma gdzie przenocować – Hesla zwróciła się do Dakry.

– Wynajmiemy mu pokój w karczmie. Nie powinien wracać na noc do domu Mei.

– W karczmie też nie będzie mu dobrze. – Hesla wskazała palcem obydwu starszych panów. – Ojcowie dobrze zgadali się ze sobą. Tu jest pokój przygotowany dla Pola. Na pewno obydwaj będą zadowoleni, gdy twój zostanie tutaj.

Po ogólnej dyskusji postanowiono, że Marii zatrzyma się na dwa dni w domu Heskora. Młodsza część towarzystwa postanowiła przejść się do domu Dokda, zabrać jego zmienne ubranie i tobolek z golarką. Był to pretekst, by w gospodzie napić się piwa i nie przeszkadzać starszym panom w rozmowach.

Do domu Mei Dakra weszła w towarzystwie Jardu. Ciotka, na widok strażnika wystraszyła się. Poprowadziła ich ścieżką przy budynku do pomieszczeń służby. Po chwili wy-

szli boczną furtką z okazałym tobołkiem. Zastanawiali się, czy nie wrócić z tym do domu, jednak postanowili najpierw zajść do karczmy. Zajęli swój rogowy stół. Zamówili po potrawce z królika oraz wino. Atmosfera była wspaniała, rozmawiali i żartowali. W czasie jedzenia Hesla źle się poczuła. Jardu postanowił ją odprowadzić, zobowiązując się odnieść węzełek Marii.

Wieczór dopiero się zaczynał. Pol zabrał ze stołu prawie całą butelkę wina. Dakra pobiegła za kontuar i wróciła z dzbanem. Popatrzył zdziwiony.

– Nie chcę piwa.

– To nie piwo, a ciepła woda. Dopiero teraz zaczynają napępniać twoją balię, więc pójdziemy do mnie.

Nigdy nie był w jej pokoju. „Po przeciwnej stronie korytarza” – tak określiła położenie swojej izby, gdy spotkali się pierwszy raz.

Pokój był podobny do pokoju wynajmowanego przez Pola. Nie było jednak pomieszczenia bocznego, które zastępował parawan odgradzający kącik z miską.

Dakra postawiła dzban na półce nad kominkiem, zdjęła małą miseczkę, ustawiła krzesło bokiem do stołu i usadziła na nim Pola. Zza parawanu przyniosła szmatkę i mydło. Wolną ręką uniosła lekko przód spódnicy i usiadła na jego kolanach.

– Tym razem ogolę cię, patrząc ci w oczy.

Wpatrywał się w jej skupioną twarz, ale pozycja, w jakiej to robiła krępowała go. Gdy skończyła, zebrała rzeczy z opuszczoną głową.

– Opłucz twarz – powiedziała z markotną miną.

Pol wychodząc zza parawanu, zastał ją siedzącą przy stole. W kieliszkach rozlane było wino. Usiadł na wprost niej, mówiąc:

– Wypijmy za szczęście, za przyszłość, za nadzieję.

– Za nadzieję – powtórzyła bez wahania – tyle lat utrzymywała mnie przy życiu. Dopiero dostrzegam, jakie to było beznadziejne życie.

Pol spojrział w jej zielone oczy, które kontrastowały z rudobrązowymi włosami. Stwierdził, że nie były ani figlarne, ani skupione. Były smutne. Przyglądał się jej z zachwytem. Uważał ją za bardzo ładną, a teraz stwierdził, że była piękna. Wszystko w niej było piękne: twarz na smukłej szyi, szczupłe dłonie, przedramiona i ramiona. Chciałby ją porwać na ręce i przytulić do siebie. Chciałby, ale coś przeszkadzało. Odstawiając kieliszek, spytał:

– Czym się martwisz? – nachylił się i wziął ją za rękę, lecz gwałtownie ją wyrwał.

– Nie! Nie w tym pokoju. To pokój mojej przeszłości, pokój kurtyzany – mówiła, płacząc.

Wstał, obszedł stół, klęknął przy jej krześle.

– Nie płacz, to już nie twój pokój. Zabieraj swoje rzeczy i chodź do mnie, do mojego pokoju...

– Karczmarz będzie się awanturował.

– Przecież już u niego nie pracujesz. Od teraz jesteś moim gościem.

Tylko chwilę się zaastanawiała. Wyciągnęła prześcierało i rozłożyła na podłodze. Rzuciła na niego rzeczy z szafy, półek, kątów. Zawiązała to w olbrzymi toboł. Przeciągali go razem przez korytarz. Po drodze wrócił im dobry humor.

– I co teraz? – spytała, gdy znaleźli się w jego pokoju.

– Napijemy się wina – wyjął butelkę z tobołka i napełnił kieliszki stojące na stole. – Za miłe chwile.

– Obojętnie ciężkie czy miłe, zawsze wpływają na przyszłość w sposób nieodwracalny – powiedziała poważnie. – Dwa dni temu karczmarz wysłał mnie do stolika klienta jako kurtyzanę. Klient mi się spodobał. Po dwóch dniach uwolniłam ojca i brzydzę się osobą, którą byłam. Najbardziej jednak boję się przyszłości. Jak ja sobie poradzę bez ciebie?

Przytulił ją do siebie, rozczesując palcami jej włosy.

– Dwa dni temu też byłem innym człowiekiem. Chciałem ci dać jedną spokojną noc i czerpać przyjemność w rozmowie z ładną i inteligentną kobietą. Nie myślałem o niczym więcej. Byłem pod urokiem Hesli. Podziwiałem jej wrażliwość, swobodę i wiedzę. Była dla mnie wspaniałą dziewczyną z obrazka. Taką, o której marzy mężczyzna, ale nigdy do niej się nie zbliży. Teraz ona jest moją przyjaciółką. Szanuję w niej to, co przedtem, ale nic więcej do niej nie czuję. Nie wiem, co uczyniłaś, ale gdy zobaczyłem skupienie na twojej pięknej twarzy, zapragnąłem ciebie dotknąć, przytulić, pocałować. Tak minęły nam dwa dni. Mamy przed sobą jeszcze dwa. Może to chwila, ale będę całe życie ją wspominał.

Pol leniwie przeciągał się pod nakryciem, Dakra myła się w drugim pomieszczeniu.

– Co słyszać o poranku? – spytał, wychodząc z łóżka.

– Nic prócz tego, że woda zimna.

– To umyję się wieczorem, gdy będzie ciepła – sięgnął po ubranie.

– Brudas – mówiła, śmiejąc się. – Znajdę rozwiązanie – wyszła ubrana – ty pójdziesz tam i wymyjesz się, a ja przyniosę śniadanie.

– A jak nie?

– To będziesz głodny – pobiegła do drzwi. Pol ruszył w kierunku balii.

Odwrócił go hałas. Zauważył, jak Dakra pchnięta drzwiami leci w kierunku stołu i pada na podłogę. Dostrzegł czerwoną płamę na jej czole. Odwrócił głowę. Za późno... Przed czubkiem nosa miał ostrze. Było długie i wąskie jak od prostej szabli, za to rękojeść ciężka, jak od miecza.

– I co cudzoziemcze – usłyszał chrapliwy głos. – Myślisz, że jak masz sakiewkę pełną srebrnych i względy u króla, to możesz zabierać dziewczyny ich właścicielom? Teraz ubierzesz się i pójdziemy do murów. Tam, znanym tylko dla mnie przejściem, grzecznie przejdiesz na drugą stronę i nigdy już nie wrócisz.

– Nie mogę, król mi nie pozwolił.

– Mnie to nie interesuje. Doniosę królowi, że nie chcesz z nim już pracować i uciekłeś.

– Jak mnie zmusisz bym szedł przez miasto aż do murów?

– uśmiechnął się złośliwie.

Pewność bandyty osłabła. Zaczął machać ostrzem przed twarzą.

– Jakoś sobie poradzę – próbował nadrobić słowami – Łatwiej mi ciebie zabić, niż się z tobą kłócić. Ważne, żebyś nie istniał dla tej damy – próbował się roześmiać.

– Ale tu mnie nie zabijesz! – mówiąc, lewą ręką odbił broń, prawą złapał za nadgarstek mężczyzny. Obrócił się, rękę położył na bark, szarpnął w dół, aż zachrobotał wyłamywany staw łokcia. Dłoń wypuściła rękojeść. Znowu gwałtowny obrót. Złapał go za włosy i uderzył jego głową o swoje kolano. Napastnik opadł bezwładnie.

Chciał sięgnąć po koszulę, ale lewa dłoń obciekała krwią. Mieczem uciął wąski pas prześcieradła i zaczął owijać ranę. Przez otwarte drzwi wpadł karczmarz. Sytuacja go zaskoczyła, ale nie stracił wigoru.

– Co tu się dzieje?! – krzyknął, patrząc na chłopaka.

– Powiem ci, co się dzieje – Pol podniósł broń z łóżka i położył ostrze na ramieniu karczmarza. – Zaraz pójde do jego sprawiedliwości i poinformuję, jak właściciel tutejszej karczmy traktuje gości. Masz jednak wyjście. Pozbędziesz się tego nieprzytomnego jegomościa. Przyniesiesz na górę śniadanie na dwie osoby, zwołasz uzdrowiciela, najlepszego, jakiego znasz. Zrobisz to migiem, bo za godzinę ja i Dakra mamy być na dworze i w twoim interesie jest, by nie pytali nas, co się stało. Pokój zatrzymam do jutra. Ma tu być obiad i kolacja na dwie osoby i ciepła balia wieczorem. Przede wszystkim, nie chcę tu żadnych niespodzianek. Za dzisiejszy dzień ci nie zapłacę.

– Ale ona – wskazał na podnoszącą się Dakrę – jest winna za trzy noce.

– Ona też nic nie zapłaci.

– To wyląduje pod murami – warknął zaciętrzewiony.

– Zobaczymy, co na to dowódca Jardu, który bardzo ją lubi. – Zauważył, że tamten blednie. – Czy rozumiesz wa-

runki naszej ugody, która moim zdaniem jest zbyt tolerancyjna dla ciebie?

– Tak, panie! – Złapał nieprzytomnego za ręce, jednak widząc nienaturalnie zgięte przedramię, wywlókł go za kołnierz. Za drzwiami krzyczał: – Kto tu wpuścił tego zbója?! Szybko, do mnie! Wyrzucić go na tylną ulicę, żeby goście nie odstraszał!

Pol obrócił się do wpółprzytomnej Dakry. Klęczała, siedząc na piętach.

– Już dobrze, wstań! Masz rozcięte czoło – szmatką wysuszył ranę. – Dasz radę zawinąć mi rękę?

Gwałtownie ożyła. Urwała nowy pas prześcieradła i przyniosła wiaderko z czystą wodą. Rozwiązała zakrwawiony opatrunek. Przemyła ranę i owinęła czystym paskiem materiału.

Drzwi otworzyły się i wszedł chłopiec, niosąc na tacy dwa talerze z jajecznicą i dzbankiem naparu.

– Gdzie uzdrowiciel? – spytał Pol.

– Karczmarz pobiegł zawołać, powinien zaraz przyjść.

– Zostaw to na stole. – Kiwnął ręką na chłopca, ponagłając go.

Skończyli jeść, gdy przyszedł Gólgold, znany Polowi z lazaretu. Opisał mu jak doszło do urazu Dakry, gość usadził ją na krześle i zwrócił się do chłopaka.

– Martwisz się o innych, a sam jesteś ranny. Najpierw opatrzę ciebie.

– To zwykle rozcięcie, trochę głębokie, ale nic specjalnego. Odbiłem ręką broń.

– Pozwól, że obejrzę – gestem nakazał rozwinąć opatrunek. – Na wszelki wypadek wypijesz miksturę – podał mu

fiolkę w zdrową rękę, zdejmując ostatnią warstwę bandażu. Przyjrzał się ranie.

– Nie było trucizny – stwierdził. – Nie patrz, uzdrowię ci to.

Czuł silne mrowienie. Trwało to dłuższą chwilę. W pewnej chwili poczuł ukłucie. Popatrzył na dłoń, uzdrowiciel w rękę trzymał igłę, rana zniknęła.

– Czucie wróciło, chyba będzie bez powikłań – uśmiechnął się do Pola. – Masz zdrowy organizm, twoje dziecko też będzie zdrowe. No to zajmijmy się matką.

– Jaką matką?

– Wszystko w swoim czasie – odwrócił się do dziewczyny i pstryknął palcami. Ta jakby się obudziła, zatrzymała wzrok na uzdrowicielu.

– O, to pan. Czy to znaczy, że już czas?

– Chyba tak, dziewczyno. Teraz zajmę się twoją głową. – Dokładnie obejrzał ranę, zajrzał w każde oko.

– Nie widzę zagrożeń, trzeba tylko uzdrowić ranę. Mógłbym prosić o odwrócenie się? – zwrócił się do Pola.

Gdy on ponownie spojrzął na Dakrę, na jej czole nie było najmniejszego śladu. Zaskoczony spytał:

– Ile się należy, panie?

– Nic. Właściciel uregulował wszystko z góry. Był bardzo wystraszony, gdy dowiedział się, że znam pana. Jesteś dziwnym człowiekiem kawalerze. Związał pan ze sobą dwie kobiety. W przyszłości będą podlegały pana wpływom. Król stanie się pana przyjacielem, a to za sprawą trzeciej kobiety. Wiem, że tak będzie, nie wiem tylko jak pan tego dokona.

Boję się kontaktu z panem, panie Bakar. Pomimo że ma pan status niewolnika, przeznaczenie obarczy pana dużą mocą. – Założył na ramię swoją torbę i odpowiedział: – Jak to się stanie, zawoła mnie pan do siebie, pomogę panu to uporządkować.

W biurze kancelarii czekał Marii. Dokumenty i pieniądze były dla nich przygotowane. Potrzebowali jeszcze zezwolenia na podróż wozem. Załatwienie tego trwało dłużej.

Marii śpieszył się do domu Heskora. Obiecał mu pomoc przy załadunku wozów. W domu Hesla nie dała młodym usiąść, wyciągając ich na zewnątrz.

– Najlepiej starszych panów zostawić samych – wyjaśniła. – Wcale im nie chodzi o ciężką pracę, chcą pogadać.

Przy wejściu do pałacu spotkali Jardu. Rozmawiał z trzema strażnikami. Zauważył Hesłę, odesłał żołnierzy i podszedł do nich. Dakra spytała o zakup koni i wozu. Poradził, aby kupili w północnej strażnicy, gdzie jest jedyna stajnia wojskowa.

– Kupując konia od wojska, dostaniesz dokumenty zakupu i nikt po drodze nie będzie śmiał wnosić do nich pretensji. Poza tym, jak u nich dokonacie zakupu, możecie żądać przygotowania zaprzęgu do drogi.

Rozeszli się. Hesla w towarzystwie Jardu poszła do pałacu, a oni wrócili do karczmy. Obiad zjedli w pokoju. Izba była wysprzątana. Plamy krwi zniknęły, na łóżku świeża pościel, balia wyszorowana, a w wiaderku stała czysta woda.

Wraz z obiadem chłopiec przyniósł świece, które sam zapalił. Była zupa, pieczone udka kurczaków, a na deser ciasto i wino. Nie było to ziołowe drogie wino, ale również smaczne.

Mało rozmawiali. Pol przez cały czas obserwował Dakrę. Chciał zapamiętać, w jaki sposób je, rusza głową, jak się uśmiecha. Myślał o tym, że ona jutro odejdzie i pozostaną tylko wspomnienia.

Z karczmy wrócili do głównej alei i omijając świątynię poszli do północnej strażnicy. Zakup zaprzęgu ograniczyli do wypisania stosownego dokumentu i opłacenia należności. Dakra przyznała, że nie zna się na koniach, powołała się jednak na Jardu, który polecił jej zakup w tym miejscu. Imię podziało piorunująco. Panowie zaczęli się Dakrze kłaniać. Zapewnili, że wszystko będzie jak najlepszej jakości. Odbiór wozu uzgodniono w południe następnego dnia. Załatwianie sprawy zajęło im niewiele czasu. W drodze powrotnej wolno wędrowali szlakiem handlowym. Zaglądali na stragany i zachodzili prawie do wszystkich sklepów. Kupowali drobiazgi i potrzebne rzeczy na drogę. Zaszli do jakiejś gospody, zjedli po placku, popijając kwaśnym winem. Potem Pol stanął przy straganie z bronią. Oglądał coś w rodzaju szabli jurackiej. Rękojeść miała dużą osłonę dłoni. Zarzucił pochwę na plecy, rękojeść wystawała mu nad lewym barkiem. Sprawdził, jak łatwo wyciąga się tę broń z pochwy. Zrobił kilka szybkich ruchów, ostrze zafurkotało w powietrzu. Broń była lekka i dobrze wyważona, pozwalająca wyprowadzić precyzyjnie cięcie. Z bólem serca odkładał ją na stragan. Lewa ręka Dakry powstrzymała go. Wyciągnęła broń. Machnęła kilka razy w powietrzu, nie tak szybko jak Pol, ale również sprawnie.

– Jak to nazywacie? – spytała.

– Niektórzy nazywają lekką szablą. Często używają tego ludzie wschodu, zwłaszcza kobiety.

– Kupuję – wypłaciła należność i przywiązała broń do swego tobołka.

Zanim dotarli do karczmy, byli już zmęczeni. Chłopiec poinformował, że kolacja już na nich czeka. W pokoju zastali sześć dań, wino i dwie świece.

Pol obudził się pierwszy. Dakra na wpół śpiąca przeciągała się pod prześcieradłem. Przysiadł na łóżku, pogładził ją po policzku.

– Myślałem, że to będzie proste – powiedział łagodnie. – Teraz nie wiem, jak będzie bez ciebie. Jutro będziesz daleko, a u mnie zaczniesz się niewola. Jak to zniosę?

– Hesla jest ci życzliwa, nie będzie cię znieważać. W niewoli zniewaga jest największym nieszczęściem. – Zamyśliła się. – Rok czasu wytrzymasz. No, najwyżej dwa lata.

– Hesla powiedziała, że będę musiał przesiedzieć u niej pięć, zanim obdaruje mnie wolnością. Inaczej jej teściowie by mnie przejęli, a oni nie byliby tacy wspaniałomyślni, trzymaliby mnie do końca życia.

– Polu Bakar, moje nieszczęście i zarazem szczęście polega na tym, że pokochałam ciebie. Jeżeli i ty mnie kochasz i będziesz mi wierny trochę dłużej niż przez rok, a najwyżej dwa lata, obiecuję, że ciebie wyzwolę.

Ucałował ją w czubek nosa i roześmiał się.

– Jak tego dokonasz? Nie znasz teściów Hesli, to silny ród. Zajmuje posesję w centrum alei. Nie wyobrażasz sobie, ile może

wzrosnąć cena za mój wykup. Twój ojciec był zwykłym żołnierzem, a chcieli za niego sto pięćdziesiąt srebrnych. Ja byłem oficerem. Tyle w państwie Nordów nie zarobisz nawet w dwa lata.

– Znajdę inne sposoby, by ciebie wyzwolić, a Hesla na pewno nie będzie przeciwna. Już my, kobiety, sobie poradzimy. Znamy się bardzo krótko. Trzy dni to zaledwie chwila w życiu. Ja w ciągu chwili pokochałam ciebie miłością, o której nie miałam pojęcia. Nie poznaliśmy prawdziwego życia. Nie gotowaliśmy sobie posiłków, nie sprzątałismy swego obejścia, tylko wydawaliśmy cudze pieniądze. Wiem jednak, że to nie jest zwykłe zauroczenie. To prawdziwa miłość, którą z tobą mogę dzielić w niewoli i w środku dzikiego lasu. Wróć tu, obojętnie czy zechcesz mnie, czy nie. Ja tu wrócę i zabiorę spod panowania Hesli, a ona na to się zgodzi.

Gdy Marii siedział na wozie, Heskor podszedł i wcisnął mu butelkę wina. Pol usiadł na koźle obok Dakry i zakomunikował Hesli, że wróci wieczorem.

Dojechali do bramy. Młodzi zsiadli z wozu. Strażnik przejrzał dokumenty i zwrócił je Dakrze. Machnął na wojów, by otworzyli bramę. Ona podeszła do Pola, pocałowała go w policzek i szepnęła:

– Wróć na pewno. – Usiadła z tyłu skrzyni i krzyknęła – Ruszaj, ojcze!

Wóz zaczął pomału się toczyć. Siedziała tyłem do kierunku jazdy. Patrzyła na mężczyznę, którego pokochała i te-

raz musi go opuścić. Czy go jeszcze zobaczy? Będzie robiła wszystko, by tu wrócić. Będzie miała prawo go wyzwolić, wie o tym. Czy jak wróci za rok, to on będzie jej? Hesła nie będzie wciąż pogrążona w żałobie. Ona mu się podobała i będzie blisko niego.

Przejechali na drugą stronę bramy. On ciągle stał, gdy zamykali wrota.

Odwróciła się, przeszła przez wóz na czworakach i usiadła na koźle obok ojca. Przytuliła się do niego.

– Jak widzisz się na wolności?

– Ponad dwadzieścia osiem lat za murami Kusto. Już nie widzę. Tam daleko, ta ciemna linia to chyba las.

– Tak! Pojedziemy w jego kierunku. O zmierzchu, według słów Jardu, będziemy w karczmie. Mamy zarezerwowany pokój. Za trzy dni będziemy u Nordów.

– Ale jeszcze nie w domu. Nie wiem co tam się dzieje. Rodzice już chyba nie żyją. Ja byłem najmłodszy z rodzeństwa.

– Nie mówiłeś jak daleko jest do twego domu.

– Będziemy musieli przejechać przez prowincję Helisa w kierunku Wary i jeszcze dalej, sześć, siedem dni do miasta Perwa. Z dwie godziny za Perwą jest gospodarstwo moich rodziców. Nie wiem co nas tam czeka.

– Damy sobie radę, jesteśmy przecież wolnymi ludźmi. Nie jesteśmy z nikim związani, mamy nieograniczone możliwości. Przez rok będziesz musiał mi pomóc, bo jestem w ciąży.

Marii popatrzył na nią zaskoczony.

– Przecież uzdrowiciel mówił, że nie zajdziesz w ciążę. Zapłaciliśmy mu za to. Czyżby czarodziej cię oszukał?

– Nie, ojczcie, Gólgold jest człowiekiem uczciwym i to on mi powiedział, że jestem w ciąży. Przepowiedział, że urodzę syna... Urok polegał na tym, że nie zajdę w ciążę, dopóki nie pokocham kogoś z wzajemnością. Pol Bakar jest tym, któremu oddałam serce i on się we mnie zadurzył.

– Przecież on jest w niewoli!

– Pomimo to zrobił z ciebie wolnego człowieka, a ja wyzwolę jego.

– Pol jest oficerem. Nigdy nie uzbierasz tyle pieniędzy, by go wykupić.

– Nie muszę. Pamiętasz, co powiedział król na twojej rozprawie? Wystarczy, że urodzę dziecko, a Gólgold zaświadczy, że to jest dziecko Pola.

– To nie takie proste. Dziecko urodzi się u Nordów. Będzie trzeba załatwić, by go uznano za wolnego Abła.

Dakra popatrzyła na niego z otwartymi ustami.

– Mnie się zdawało, że tak dobrze to obmyśliłam – łzy napłynęły jej do oczu, zaczęła szlochać.

Marii przytulił córkę.

– Nie przejmuj się. Najpierw musisz urodzić. Jardu oraz Hesla to przychylni nam ludzie, na pewno da się coś załatwić. Ja za dwa lata mogę odwiedzić Kusto jako wolny człowiek. Coś wymyślimy.

– Ty nic nie rozumiesz – Dakra ciągle szlochała. – Od jutra Pol będzie niewolnikiem Hesli. Ona mu się podobała, zanim mnie poznał. Dwa lata to za długo. Hesla uważała Pola za przystojnego młodzieńca, a w żałobie wiecznie nie będzie.

– Nie tyle chcesz Pola uwolnić, co nie chcesz go stracić.

– To prawda, ojcie. Jak ożeniłby się z Hesłą, to dla mnie jakby zginął na wojnie.

Pol stał przed bramą, patrząc na oddalającą się Dakrę. Siedziała na wozie i machała nogami, jak dziewczynka siedząca na zbyt dużym krześle. Za chwilę zamkną bramę. Mówiła, że wróci i go uwolni. Żeby to było takie proste, wystarczyłoby czekać. Pójdzie do innego państwa, tam życie jest trudne. To kraj rządzony przez rody, a nie prawo. Będzie musiała przeżyć i... zapomni...

Brama się zamknęła. Został sam. Słońce było jeszcze wysoko. Nie wiedział, co ze sobą zrobić. Do wieczora jest wolnym człowiekiem. Co potem? Biorąc pod uwagę, że Hesła i Heskor byli życzliwymi jemu ludźmi i tak będzie miał ograniczoną swobodę. Nie będzie mógł sam wychodzić na miasto. Nie będzie miał własnych pieniędzy.

Sięgnął do sakiewki. Dwa srebrne. Poszedł traktem handlowym. Oglądał stragany, ale nie podchodził do nich. Zatrzymał się dopiero przy stoisku z bronią. Szabli nie było. Jedyną, jaką miał sprzedawca, kupił Dakra. Obejrzał pięknie wykończony kindżał, jednak nie leżał dobrze w dłoni. Poszedł dalej, ale po chwili zawrócił i skierował się do „Złotego Smoka”. Jego stolik był wolny. Pod oknem siedziała para starszych ludzi, chyba ta sama, którą widział przed czterema dniami. Widocznie też mieli swój ulubiony stolik. Zaraz podeszła do niego młodziutka dziewczyna. Na pewno nie miała szesnastu lat.

– Czego pan chce? – spytała.

Popatrzył na nią zdziwiony. Gdy minęło zaskoczenie, odpowiedział:

– Chcę, by mnie obsłużył chłopiec stojący przy barze.

Odeszła niezadowolona. Za chwilę podszedł chłopak.

– Czy coś się stało? Czy pana uraziła? – wskazał palcem dziewczynę.

– Nie, ale jestem zdziwiony. Nigdy jej tu nie widziałem.

– Szef ją wczoraj zatrudnił. Mówił, że zwolnił Dakrę i musi ktoś stać przy barze. Dał ją nam do pomocy.

– Dakra sama się zwolniła. Godzinę temu wyjechała z miasta.

– A to stary cap... – wyrwało się chłopakowi, złapał się ręką za usta. – Przepraszam pana, nie chciałem nic mówić na temat właściciela.

– Nie szkodzi – Pol się uśmiechnął. – Jadłem tu kiedyś potrawkę z królika, jeżeli jest, to proszę z piwem. I przynieś dodatkowy kubek dla siebie, o ile możesz. Z chęcią z tobą porozmawiam.

HESLA

– Co będzie? – spytała ojca Hesla.

– A co ma być?

– On ją kocha. Kocha Dakrę.

– Ja też bym się w niej zakochał, gdybym był młodszy. To piękna kobieta.

– Jednocześnie jest bardzo skromna i rozważna. Wyjeżdża z jakąś tajemnicą. Ona tu wróci!

Wieczorem przyszedł Jardu. Hesla ugościła go kolacją. Rozmawiali o Marii i Dakrze. Heskór stwierdził, że pierwszy raz spotkał kogoś, kto tyle lat przebył w niewoli Ablów i nie miał do nich urazy. Hesla zażartowała:

– Jak nasza piwnica z winem byłaby głębsza, to byś się w nim zakochał.

– Będziesz wypominać jak twoja matka – odciął się. – Rozmowa dwóch mężczyzn w sile wieku wymaga trochę trunku i tyle.

– Jakbym wtedy szybciej nie wróciła, to byście się pobili.

– My tylko tłumaczyliśmy, kto miał rację.

Jardu buchnął śmiechem.

– Muszę panu powiedzieć, że każda bójka zaczyna się od tłumaczenia, kto ma rację.

Heskór poprawił się na krześle.

– Pierwszy raz w życiu strażnik zwrócił się do mnie, nazywając mnie panem. Czy za tym coś się kryje?

Jardu zmieszał się. Z opresji wybawiło go pukanie do drzwi i wsuwająca się głowa Pola.

– Czy mogę wejść?

– Chyba już powinienes tu być, bo tu twoje miejsce – burknął Heskor.

– Ojcie – jęknęła błagalnie Hesla – trochę życzliwiej dla swego pomocnika.

– Tak?! Niedawno mówiłaś, że przywiążesz go do ściany – buchnął gromkim śmiechem. – Widzisz, jak sytuacja może się zmienić. Wystarczy, że kogoś poznasz bliżej, a z wroga robi się przyjaciel.

– Wróg to ten, kto z nami walczy – wtrącił Jardu – a przyjaciel to ten, który pomaga.

Heskor machnął na Pola, zachęcając gestem, by usiadł za stołem.

– Może to i racja co powiedziałeś żołnierz, ale byłeś na polach bitew, więc powinienes wiedzieć. W bitwie żołnierz zabija żołnierza, a to nie to samo, że człowiek zabija człowieka, choć każdy żołnierz jest człowiekiem. Gdy mówimy człowiek zabija człowieka, to mamy na myśli morderstwo, a morderstwo, to nie bitwa.

– Nie wszystko jest takie jednoznaczne – włączył się Pol. – Bywa, że żołnierz jest mordercą, chociaż ściśle wykonuje rozkazy. Chodzi o nadgorliwość, a nieraz o bezmyślne zachowanie. W czasie wojny najwięcej cierpią cywile. Podczas przemarszu wojska zdarza się różnie. Złego zachowania

nigdy nie należy darować żołnierzom... – Po chwili dodał:
– Nieraz jest inaczej, cywile zabijają żołnierzy... Mówimy o smutnych rzeczach, a tu się dzieje niesamowite wydarzenie. Oto ja, niewolnik, sam się zgłaszam do niewoli, jak obiecałem królowi. Poza tym nazbierałem jeszcze garść miedziaków i kupiłem butelkę ziołowego wina.

– Miałeś garść srebrnych, ale oddałeś je Dakrze – wtrąciła Hesla.

– Prawda, pani, ale nie zrobiłem tego, by ciebie zubożyć. Chciałem im pomóc w ciężkiej podróży. Oni obydwójce są zachwyceni wolnością. Nie znają kultury mego kraju lub o niej zapomnieli. Czeka ich wielkie rozczarowanie.

– Znowu zaczyna mówić o smutnych rzeczach – Hesla zaczęła wesołym tonem – jestem ci wdzięczna za tę butelkę, bo ojciec i Marii opróżnili naszą piwnicę.

Roześmieli się.

– Aha, bo zapomnę – Jardu sięgnął do kieszeni. – W łupach z waszych taborów znalazłem dwie golarki. Są różne. Nie wiedziałem, która lepsza, więc przyniosłem ci obie, na pewno się przydadzą.

Poł popatrzył na ostrza ze wzruszeniem. Jedną rozpoznał.

– To namiestnika Helisa. Widziałem ją u niego w namiocie. Wezmę je i wypróbuję, o ile pozwolisz.

– Nie wnoszę sprzeciwu, ja golę się nożem.

– Ja też bym chciał jedną dostać – wtrącił Heskor. – Marii nauczył mnie tym się posługiwać. To bardzo wygodne urządzenie.

Czas przy kolacji przyjemnie i szybko minął. Jardu prosił towarzystwo i wyszedł. Dyskusja między Hesią a oj-

cem zeszła na tematy domowe. Pol przysłuchiwał się, chcąc poznać ich problemy, a gdy zaczęto rozmawiać o wieczornym sprzątaniu, zaoferował swoją pomoc.

Heskor zaprotestował.

– Ze stołu posprząta Hesła, bo takie uczone nic więcej w domu nie potrafią. Ty pomożesz mi w rozładowaniu wozu.

Warsztat produkcyjny był z tyłu, za częścią mieszkalną. Pol dowiedział się, że tam są produkowane ubrania dla żołnierzy i służby dworskiej, natomiast w pokoju, w którym jedli kolację, przyjmuje się klientów i opracowuje nowe wzory odzieży. Przy rozładunku dowiedział się o niuansach, jakie wiążą się z funkcją dworskiego krawca. Mieszkanie i warsztat są własnością dworu. Przydzielane są człowiekowi, któremu powierza się funkcję rzemieślnika dworskiego. Heskor ma warsztat w dzielnicy produkcyjnej. W tej chwili wynajmuje je innemu krawcowi.

Praca zajęła im pół godziny. Wrócili do pokoju, który był już posprzątany. Została butelka z winem i trzy kieliszki. Gdy usiedli, Hesła wyszła z kuchni.

– Muszę was pilnować, bo sami wypijecie to wino.

Pol się uśmiechnął. Ojciec wzruszył ramionami, ale nalał do trzech kieliszków.

– Wypijmy za twoją niewolę, aby była znośna.

– Nie raz zrządzenie losu zło zamienia w dobro. Wypijmy za dobro.

– Bardziej filozoficznie nie mogłeś wymyślić – powiedział Heskor i wypił duszkiem kieliszek wina.

Hesła zwróciła się do ojca:

– Nie naleję ci, dopóki my nie opróżnimy swoich. Udało ci się wyjaśnić, co Dakra ukrywa przed nami? – spytała Pola.

– Nie wiem. Jedyne, co stwierdziła oficjalnie, że pozbawi ciebie władzy nade mną i ty nie będziesz temu przeciwna.

– To może być prawdą. Nierozsądne stanąć na drodze miłości kobiety, a że ona ciebie kocha, to i ślepy zauważy. Na razie oficjalnie pięć lat spędzisz ze mną. Od jutra będziesz pomagał ojcu. Jak dostanę parcelę przy alei, zajmiesz się prowadzeniem biura. Dopóki to nie nastąpi, mieszkamy tutaj. To nie dom możliwych. Musisz się przyzwyczaić do mniejszych wygód.

– Pani, ojczym przyjął mnie na wychowanie, gdy byłem małym chłopcem. Był mężczyzną samotnym i mieszkał w koszarach. To było duże mieszkanie, ale bez żadnych wygód. Na dworach bywałem niezmiernie rzadko. Częściej u cesarza niż u własnych namiestników. Dobrze się czuję, żyjąc w prostych warunkach.

– To dobrze. To nie jest złe mieszkanie, ale do komfortu daleko – popatrzyła na ojca, jak ściska w dłoni pusty kieliszek. – Trzeba wszystkim dolać – sięgnęła po butelkę. – Mówiłeś, że twój ojczym umarł przed nadaniem ci szlachectwa.

– On był szlachetnie urodzonym. Wystarczyło, żeby mnie oficjalnie adoptował, ale nie zdążył.

– Co się stało?

– To przypadek lub nieporozumienie. Zabiła go kobieta, a właściwie dziewczyna. Oficjalnie mówi się, że umarł.

Hesla obróciła się na krzesło, sprawiała wrażenie pobudzonej.

– Jak młoda dziewczyna mogła zabić generała?!

– Zdarzyło się to dosyć dawno. Ja byłem szykowany do kolejnego awansu, zostałem więc w koszarach. Ojczym miał przeprowadzić trzy pułki na pogranicze Juratów z Ablami. Były skargi, że żołnierze grabią i krzywdzą ludność. Gdy wyjeżdżał na pogranicze, brał mały oddział i jadąc od wsi do wsi kazał ludziom uciekać z dobytkiem na czas przemarszu wojska. Wjechali do wsi. Jakaś kobieta z dziewczyną na ich widok zaczęły uciekać. Kobieta wyrzuciła się, dziewczyna zaczęła krzyczeć. Ojciec zsiadł z konia, złapał ją za ramię, chciał uspokoić. Ona, w czasie obrotu, wbiła mu nóż pod pachę. Wykrwawił się po kilku oddechach. Mówili, że przygłądała się jak umiera, a potem razem z tamtą kobietą uciekły.

– To było pod Tokar? – Heskor cedził słowa.

– Tak. Skąd wiesz?

– Tam była tylko jedna bitwa.

– Tak, ale... – nie skończył. Hesła, tracąc przytomność, wyrzuciła się z krzesła pod jego nogi. Uniósł ją, Heskor doprowadził go do jej pokoju. Ułożyli na łóżku. Ojciec rozwiązał jej pasek i zdjął buty. Gdy ocknęła się, usiadła, aby za moment przewiesić się na brzeg łóżka i wymiotować.

– Pilnuj jej – powiedział Pol. Wybiegł z domu w kierunku lazaretu. W pół drogi natknął się na Gólgolda.

– Stwórca mi ciebie zsyła.

– Wiem – uzdrowiciel uśmiechnął się. – Hesła chora.

Głęboko westchnął, wolał nic nie mówić. Zawsze źle się czuł w rozmowie z czarodziejami. Gdy weszli do pokoju, ojciec już sprzątnął podłogę i obmył córkę. Leżała blada, przy-
mykając oczy. Uzdrowiciel kazał im wyjść.

Heskor unikał wzroku Pola, chłopak poczuł się głupio. Odwrócił się i podszedł w pobliże pokoju Hesli. Dobiegł go głos uzdrowiciela.

– Pani, Pola trzeba się bać nie z powodu, że może zrobić krzywdę, lecz dlatego, że to niespotykany dobry człowiek.

Usłyszał głos Hesli, ale nie mógł zrozumieć, co mówiła. Czując skrępowanie, odszedł od drzwi.

Gdy uzdrowiciel wyszedł, obydwaj mężczyźni znaleźli się przy nim.

– Nic się nie dzieje, co by mogło zagrażać jej życiu. Trochę się zdenerwowała, ale główna przyczyna tkwi w jej łonie. Ona jest w ciąży.

Pol nie mógł spać. Mały pokoik, który mu przydzielili, działał na niego przytłaczająco. Ponadto nie dawała mu spokoju myśl, że Hesla z ojcem coś przed nim ukrywają. To musiało mieć związek ze śmiercią jego ojczyma. Fragment rozmowy, jaki usłyszał pod drzwiami, świadczył o tym, że uzdrowiciel rozmawiał na jego temat, a utrata przytomności Hesli musiała mieć z tym związek. Nie umiał połączyć tych faktów. Śmierć ojczyma miała miejsce daleko stąd, na pograniczu jurackim. Co miały oznaczać słowa, że „jego dobroć jest niebezpieczna”? Gdy zasnął, męczyły go koszmary. Śniło mu się, że w walce przebijał Hesłę mieczem. Ona sama wyjmowała sobie miecz i znowu stawiała do walki. Obudził się, gdy było już widno. Opłukał twarz i ręce.

W głównej izbie spotkał Heskora wychodzącego z kuchni.

– Śniadanie na stole, idę do warsztatu – powiedział i zniknął za drzwiami, nie spojrzawszy w jego kierunku.

W kuchni przy dzbanku świeżego naparu leżał chleb i suszone mięso. Kończył jeść pajdę, gdy weszła Hesla i od razu zaczęła ostrym tonem:

– Co tu jeszcze robisz? Masz w warsztacie pomagać ojcu!

Wstał zaskoczony. Nie miał zamiaru dyskutować, ale był głodny. Wziął duży łyk naparu, na pajdę chleba położył kawałek suszonego mięsa i trzymając w ręku wyszedł. Jadł po drodze. Heskor zdziwiony jego widokiem, powiedział:

– Niech zgadnę. Kazała ci iść do roboty – cmoknął i pokręcił głową. – Jej matka była taka sama. Jak tylko zawiniła, zaraz mnie besztala. Swoją winę wyrażała agresją.

– A czym ona przewiniła. W ciążę chyba zaszła ze swoim mężem?

– Kto zrozumie kobiety. Nie o to chodzi.

– To o co?! Ukrywacie coś przede mną? – Pol nieomal wybuchł gniewem.

– Nie domyślasz się? – Heskor był poirytowany. – Chcesz trochę wina? Zabrałem butelkę co wczoraj została na stole.

– Nie czekając na odpowiedź, wziął dwa kubki, wyjął spod stołu butelkę i napełnił naczynia.

Pol uniósł kubek z winem, ale się nie odzywał. Patrzył na starszego pana wyczekująco.

– Ona przez najbliższe dni będzie myła nam głowy. Przy najmniej będziesz wiedział za co – zaczął wolno pić. Pol nie wytrzymał.

– Powiesz wreszcie za co?!

– Tą młodą osobą, która zabiła twego ojczyma, była ona.

– Heskor powiedział to jednym wydechem.

Pol słuchał tego obojętnie, lecz po krótkiej chwili prawda dotarła do niego. Oto ta, która zmarnowała jego życie. Przez nią doznał tyle poniżeń i upokorzeń. Przez nią nie mógł się ożenić i nie został wykupiony po bitwie.

– Całe zło mego życia jest przez nią. – Odstawił kubek z winem. Ugryzł chleb z mięsem i bezmyślnie przeżuwał. – Ja ją zabiję albo okaleczę.

– Ona mówiła to samo po ostatniej bitwie. Wtedy jej i teraz tobie mówię, że to bez sensu.

– Bez sensu jest moje życie i to jej wina. Nawet, jeżeli wtedy zrobiła to odruchowo, to mogła pomóc, a nie patrzeć jak umiera.

– Ona się broniła! Nie miała pojęcia, że twój ojczym przyjechał ich ostrzec. Poza tym była przerażona. Jeszcze po roku czasu płakała po nocach, że nie pomogła temu człowiekowi. Gólgold ją leczył z koszmarów, możesz go spytać.

– A o co mam pytać? Mam tu żyć i codziennie patrzeć na osobę, która zabiła najbliższego mi człowieka i rzuciła mnie na margines życia.

– Gadasz jak rozkapryszone dziecko albo pyskata baba. Jesteś żołnierzem i wiesz, że na wojnie ludzie giną, wykonując bardzo różne zadania. Niedawno ona zadała pytanie, co będzie, jeżeli się okaże, że to ty zabiłeś jej męża? Zadam ci drugie pytanie. Co za różnica czy to ty zabiłeś jej męża, czy twój kolega? Wtedy razem chcieliście to zrobić. Ona nie chciała, to był przypadek. – Heskora dolał sobie wina i podsunął Polowi jego kubek. Napił się i kontynuował wypowiedź: – Człowieka w bitwie zabija się przez chwilę. Nawet tego się

nie zauważy, nie przywiązuje do tego dużej wagi, bo jeszcze tyłu do zabicia – wzdrygnął się. Znów pociągnął duży łyk z kubka. – Ty chcesz jej wydać bitwę, która ma trwać całe lata? Ile chcesz zabić radosnych chwil? Pomyśl, ile korzyści byś osiągnął, wybacząc jej.

Pol cedził wino przez zęby. Przyswajał słowa Heskora. Przypomniiał, jak w bitwie przebił mieczem młodego chłopca, a on patrzył na niego wystraszonymi oczami. Przypomniiał bitwę, jak wycinali w pień uciekającą piechotę. Poczuł bezsensowność i okrucieństwo tych zdarzeń.

Odłożył chleb i odstawił kubek. Wstał i poszedł w kierunku kuchni.

Siedziała za stołem. Głowę miała wspartą na rękach, wzrok skierowany na wprost. Usiadł z boku. Popatrzyła na niego.

– Czemu nie pracujesz?!

– Czemu się wściekasz? – odpowiedział pytaniem.

Nabrała powietrza. Chciała krzyknąć, ale był szybszy.

– Wiem czemu się wściekasz. Nie musisz odpowiadać. – Jego ręka złapała jej przedramię w chwili, gdy wyprowadzała cios. – Uspokój się – przycisnął przedramię do stołu, a drugą ręką zaczął ją gładzić po dłoni. – To było dawno. Byłaś bardzo młoda i miałaś prawo się bać. Wina była mego ojczyma. Nie powinien wyforować się przed swój oddział, tym bardziej że był generałem. Uczył mnie, że na terenie wroga należy zachować szczególną czujność, nawet wtedy, gdy nie widać zagrożenia.

Popatrzyła na niego i zaczęła płakać, dusząc słowa przez łzy.

– Straciłeś dostatnie życie. Mogłeś być szlachcicem. Nie byłbyś teraz w niewoli.

– Wielka mi niewola, głaskać po rękę swoją panią.

Wyrwała rękę i uderzyła go w pierś.

– Zawsze musisz być taki wyrozumiały? Nie prościej byłoby, jakbym cię nienawidziła i codziennie łąła? Jaki będę miała z ciebie pożytek? Gdy pojawi się ta twoja Dakra, polecisz za nią i nawet się nie obejrzysz.

– Masz rację. Wczoraj wyjechała, a już mi jej brak.

– Przede wszystkim to brak ci wolności. Wczoraj byłeś panem, a dzisiaj musisz wysłuchiwać fochów rozhisteryzowanej kobiety. Pomimo to jesteś szczęśliwy, masz o kim myśleć, na kogo czekać. Ja zostałam sama, nie mam nikogo.

– Pani, nie...

– Przestań z tą panią. Raz mówisz tak, raz tak, już głupieję. Masz mnie się słuchać, ale w rozmowie zostanmy na ty. Przy gościach zwracanie się do mnie pozostawiam twojemu uznaniu. Jesteś na tyle obyty, że będziesz wiedział kiedy nie wypada mówić na ty.

– Wracając do tematu. Współczuję ci z powodu pustki, jaką czujesz po stracie męża, ale masz po co żyć. Co los ci da, to jeszcze nie wiadomo? Całe życie przed tobą. Jardu, zdaje mi się, patrzy na ciebie z nadzieją.

– Jardu to zacny i dobry człowiek, ale nie wiem czy będę w stanie kiedyś go pokochać. Przyznaję, że dobrze czuję się w jego towarzystwie.

– On w twoim chyba też.

– Zauważyłam... Napiałabym się wina.

– Jak szybko pójdziemy do warsztatu, to może jeszcze zostało coś w tej wczorajszej butelce.

– Wy piliście w pracy?

– My nie pracowaliśmy.

Uśmiechnęła się.

– Weź kubek, bo tam były tylko dwa.

Gdy weszli do pomieszczenia, Heskor siedział i wolno sączył wino, w butelce już nic nie było. Hesła ze złością postawiła swój kubek na stole.

– Więcej nie przyniosę wina do tego domu – niemal krzyknęła. – Pol, chodź ze mną – i wyszła.

Heskor złapał Pola za rękaw.

– Jestem ci bardzo wdzięczny. Dziękuję.

Dogonił Hesłę w głównym pomieszczeniu.

– Gdzie idziemy? – spytał i od razu pożałował, gdy napotkał jej wzrok.

Poszedł do swego pokoju. Wyciągnął z tobołka zmięty płaszcz i nałożył go na siebie. Gdy wyszedł, ona już stała z narzuconą peleryną. Obrzuciła go krytycznym spojrzeniem.

– Widać, że brakuje ci Dakry. Nieogolony, w wymiętym płaszczu. Wstyd z tobą iść w kierunku alei. Pójdziemy w drugą stronę.

– To gdzie idziemy?

– Przecież mówiłam. Napić się wina.

– Do dzielnicy przy murach? – nie ukrywał zaskoczenia.

– Tam najtaniej i towarzystwo bardziej ciekawe, a nie takie sztywne jak w „Złotym Smoku”.

– Ciągle mnie zaskakujesz. Jak spojrzysz na człowieka to mu dusza w pięty ucieka.

- Na mężczyznę.
- Co na mężczyznę?
- Jak spojrzę na mężczyznę, to zmuszę go do uległości. Matka mnie tego nauczyła. Ćwiczyłam to wiele lat. Nie ma mężczyzny, którego nie zmuszę do opuszczenia wzroku.
- Byli już na ulicy, gdy zawróciła.
- Umiesz walczyć pałaszem?
- Pałasz? – zrobił zdziwioną minę. – To taka prosta szabla. Zazwyczaj jest lekki, jeżeli dobrze wyważony, to dobry do szermierki.
- U Juratów to broń kobiecych oddziałów. Wielu mężczyzn woli ją od szabel – wróciła do swojego pokoju i wyniosła broń. – Przypnij pod płaszczem.
- Nie wiem czy mi wolno?
- Od dziś jesteś moim obrońcą. Mianowanemu obrońcy wolno.
- Pol lewą ręką uchwycił pochwę i wyciągnął głównię. Jej koniec przyłożył do pasa. W tym miejscu umieścił wylot pochwy i przypiął ją. Hesła popatrzyła z uznaniem.
- Staranny jesteś, jakbyś się szkolił u Juratów.
- To doświadczenie. Lepiej się czuję, jak mogę jedną ręką wyciągnąć broń.
- I słusznie. Jesteś dobry w szermierce?
- Wielu uważało, że tak, ale walczyłem mieczem.
- W takim razie od jutra rozpoczniemy ćwiczenia, ale nie chciałabym, aby oprócz ojca jeszcze ktoś o tym wiedział.
- Dobrze. Po co ci to?
- Dowiesz się, idziemy.

Droga zajęła im około czwartej części godziny. Gospoda była duża i jak na tę dzielnicę dosyć schludna. W środku panował gwar. Znaleźli wolny stolik na środku sali. Podeszedł do nich chudy mężczyzna w poplamionym fartuchu i szmatą, którą najprawdopodobniej nazywał ścierką, wytarł przed nimi stół.

– Co podać? – spytał.

– Butelkę „Warsy”, tylko nie podrabianej, bo zwrócę... – głos Hesli był stanowczy.

– Pani, u nas za butelkę „Warsy” trzeba zapłacić trzydzieści miedziaków.

– Dam ci tyle jak dołożysz dwie porcje kurczaka z miodem.

– Nie, pani, za dwie porcje słodkiego kurczaka i butelkę „Warsy” trzeba zapłacić czterdzieści miedzianych.

– Niech ci będzie. Przynoś!

Gdy obsługujący odszedł, Pol stwierdził:

– W „Złotym Smoku” za butelkę „Warsy” płaciłem pół srebrnego.

– Dlatego tam nie poszliśmy.

– Widzę, że znasz wszystkie lokale.

– Włóczyliśmy się z mężem. On czasami miał dosyć swoich rodziców, a ja swojego ojca.

– Czego od niego chcesz? Miły jegomość.

– Tak, zwłaszcza jak znajdzie kompana do butelki.

– Lubi wino, ale tylko dobre trunki. Pijakiem nie jest.

– Nieraz myślę, że jest.

– Myślę, że źle go oceniasz. Może jesteś zbyt blisko niego, by ocenić jego mądrość życiową. Radzę przysłuchiwać się temu, co mówi.

Rzuciła spojrzenie narzucające mężczyźnie pokorę. Tym razem był przygotowany i przytrzymał jej wzrok. Opuściła oczy.

– Co zrobiłeś? – spytała.

– Nic, wytrzymałem twój atak.

– To niepojęte. Nie mam nad tobą żadnej kontroli.

– To powód, dla którego nie lubią mnie moi możnowładcy.

– Nie dziwię się im.

– Po prostu starałem się być człowiekiem wolnym.

– Słyszałam, że nazywano ciebie szczęśliwym żołnierzem. Myślę, że to bogowie nie spuszczają z ciebie oka. Ty nawet w niewoli jesteś wolnym.

Roześmiali się oboje. Przyszedł kelner i rozstawiał przed nimi potrawy oraz gliniane kubki. Z kieszeni wyjął butelkę ziołowego wina. Nalał trochę do kubka Hesli. Spróbowała i pokiwała głową z aprobatą. Mężczyzna odstawił butelkę na stół i wyprostował się. Hesla wyjęła spod peleryny sakiewkę, dała ją Polowi.

– Wypłacić czterdzieści pięć miedzianych – poleciła.

Odliczył należność i chciał zwrócić sakiewkę, ale ona nakazała przytrzymać ją, więc przypiął mieszek do pasa tuż przy pałaszu.

– Jako mój obrońca będziesz nosił moją sakiewkę. Musisz mi się na coś przydać – uśmiechnęła się radośnie. – Spróbuj potrawy.

– Jak to się je?

– Najlepiej palcami – znów się roześmiała.

Kurczak musiał być pieczony z jakimiś ziołami lub owocami, polany ostrym miodem. Pasował do słodkiej „Warsy”.

– Smakuje? – Oczy jej iskrzyły się z radości.

– To niebywała receptura, ale czy nie zemdli?

– Jedz wolno i dużo popijaj winem, wtedy nie zemdli.

Kiedys nam... to znaczy mnie, bardzo smakowało.

– Ciężko ci oderwać się od wspomnień męża.

– O tak. Jak patrzyłam na ciebie i Dakrę, to próbowałam sama siebie poskładać. Szybko się nie da. To tak, jakby zawa-
lił się dom, w którym mieszkałeś i nie masz gdzie się podziąć.
Musisz go odbudować od początku, wspominając stare kąty.

– A twój ojciec długo żyje samotnie?

– Matka zginęła w wypadku. To było w tym roku... – rzu-
ciła na niego trwożliwe spojrzenie. – Wracalam wtedy od
Juratów, gdzie pobierałam nauki... Uważaj! – ściszyła głos.

– Jakiś mężczyzna idzie do ciebie z nagim ostrzem.

Szybko wyjął pałasz, ale ukrył go pod płaszczem. Z boku
usłyszał znajomy, skrzeczący głos.

– Cudzoziemcze, widzę, że dobrze się bawisz. Szyb-
ko zmieniasz panienki. Teraz jesteś na moim terenie, a nie
w „Złotym Smoku”.

Przy stoliku stał mężczyzna, który napadł go w karczmie.
Prawą rękę miał na temblaku. Uśmiechając się złapał Hsłę
za nadgarstek. W tym momencie ktoś z tyłu przyłożył ostrze
do jego szyi. Zbir kontynuował przemowę:

– Pójdę zabawić się z twoją panienką, a ty podyskutujesz
z moim kolegą.

Pol z całej siły pchnął pałasz, który przebijając się przez
płaszcz ranił pierś osobnika stojącego za nim. Głowę szarp-
nął do tyłu. Nóż skaleczył mu szyję, ale dłoń trzymająca go

znalazła się między jego zębami. Ostrze wypadło na podłogę. On odwrócił się i przyłożył broń do karku przeciwnika.

Hesła wolną ręką złapała za włosy swego napastnika. Prawie unosząc się z krzesła, uderzyła jego głową w stół. Padł na kolana, złapał się za nos. Kilka osób rzuciło się w ich kierunku. Wskoczyła na stół, krzycząc.

– Jestem założycielką rodu Jurak. To mój mianowany obrońca – wskazała na Pola. – Ma prawo zabijać.

Część z tych, którzy biegli w jej stronę, zmieniło kierunek do drzwi wyjściowych. Wielu stwierdziło, że w gospodzie byli już zbyt długo i również zaczęli wychodzić.

Dziewczyna zeskoczyła na podłogę. Pchnęła mężczyznę z rozbitym nosem.

– Zaraz z kolesiem stąd wyjdziecie. Jeżeli kiedykolwiek was jeszcze spotkam, to zawołam strażę. Nadmieniam, że chodzę po różnych gospodach.

Pol schował pałasz. Osobnik trzymając się ręką za ranę na piersi, podszedł do klęczącego i warknął:

– Wstawaj! Pogadamy na zewnątrz!

Hesła sprawiała wrażenie rozbawionej. Rozsiadła się w krzesło, wyjęła z kieszeni chusteczkę i przerzuciła ją przez stół.

– Przyłóż do szyi, bo krwawisz. Mówiłam, że tu jest ciekawsze towarzystwo. Swoją drogą, gdzie poznałeś tego typu?

Pol opowiedział jej przygodę w „Złotym Smoku”. Słuchała, sącząc wino. Pytała o szczegóły z zachowania karczmarza i rozmowy z Gólgoldem.

Do domu wrócili wieczorem w świetnych humorach. Po drodze zachodzili do lazaretu, żeby opatrzyć ranę Pola, ale

nie zastali nikogo z uzdrowicieli. W domu czekał na nich Heskor.

– Martwiłem się o was – popatrzył na zakrwawioną chustkę na szyi Pola. Głos od razu stał się bardziej ostry. – Znowu wdałaś się w jakąś awanturę – słowa były przeznaczone do Hesli, a do Pola powiedział: – Zdejmuj płaszcz i usiądź przy kominku. Gólgolda nie było?

– Byliśmy w lazarecie, ale nikogo nie zastaliśmy. – Pol starał się mówić łagodnym tonem.

– Pokaż jak to wygląda – zaczął odwiązywać mu prowizoryczny opatrunek, który przysechł już do rany. – Trzymaj – przyłożył gałganek do krwawiącego rozcięcia.

Hesla zniknęła w swoim pokoju. Heskor postawił imbryk z wodą na ogniu, wyjął jakieś zioła, wysypał je w kubek i poszedł w kierunku pracowni, skąd wrócił z nawleczoną igłą. Wrzucił ją do kubka z ziołami i zalał wrzątkiem. Za chwilę zaczął szyć ranę. Przy pierwszym ukłuciu Pol się szarpnął.

– Nie ruszaj się. Bądź żołnierzem. Jak nie zszyję, to jutro nawet czarodziej nic nie zrobi. I tak będzie blizna. Czym to zrobione?

– Przytknął mi nóż, stojąc za moimi plecami.

– To z kim ona się tym razem wdała?

– To nie jej wina, to znajomy zbir chciał wziąć odwet.

– Nie broń jej. Już ja wiem. Jej męża szyłem tyle razy, że mógłbym uchodzić za uzdrowiciela od ran ciętych.

– Ale mnie nigdy nie szyłeś. – Hesla wyszła ze swego pokoju przebrana w spodnie i koszulę.

– Ciebie nie, ale dlatego, że mężczyźni ciągle ciebie bronią.

– Mnie nie muszą. Zastanawiam się, dlaczego najpierw tamten, a teraz ten mają o tobie dobre zdanie.

– Bo zawsze jest jedna osoba w domu, o której ma się dobre zdanie. O tobie mieć je trudno.

– Niech i tak będzie. Co wam zrobić na kolację? Zresztą, sama zadecyduję.

Był zmęczony i po zjedzeniu południowego posiłku stał się senny.

– Masz trochę wina? – spytał Heskora.

– Nie tu, chodź do warsztatu i nic jej nie mów. Ona uważa, że ja nadużywam trunków.

– A nadużywasz?

– Na pewno! Ale to nie jej sprawa.

– Ona po prostu martwi się o ciebie.

– Nawzajem się o siebie martwimy, dlatego tak często na siebie krzyczymy. Prawdę mówiąc, ona na tym świecie ma tylko mnie, a ja tylko ją.

Doszli do warsztatu. Heskora machnął ręką w kierunku swojego pokoju.

– Idź, nalej. Kubki są na oknie, a butelka pod stołem. Ja sprawdzę czy ludzie po przerwie wrócili do pracy.

Gdy kończył nalewać, krawiec wrócił.

– No to chodź, nadużyjemy po jednym kubku tego wina.

Pili w milczeniu. Po pewnym czasie Pol spytał:

– Nie mów jej, że pytałem, ale dlaczego ona chce trenować szermierkę?

– A jesteś w tym dobry?
– Tak o mnie mówili.
– Ona nie chce wyjść z wprawy. Nikt nie wie, że jest dobra.
– Myślałem, że chce brać lekcje.
– Lekcję to dostaniesz ty i to bolesną. Poprzednio ćwiczyła swego męża. Myślałem, że nie odważy się do tego wykorzystać ciebie.

Wróciła w porze popołudniowej. Weszła do pomieszczeń warsztatowych. Wzrok jej zlustrował stół, półki i parapety. Nie zauważając nic szczególnego, zaczęła bacznie obserwować obu mężczyzn. W końcu powiedziała.

– No dobrze, nie złapię was na picie, ale i tak wiem, że jesteście przynajmniej po jednym kubku. – Wskazała na Pola.
– Zostałeś uznany za mego obrońcę. Mam na to glejt z pieczęcią Rady Królewskiej. Jesteś w Kusto jedynym niewolnikiem, któremu można w mieście nosić broń. Naturalnie, tylko w mojej obecności.

– No, córko, załatwiłaś mu papiery ochroniarza dla naszej rodziny.

– Jest ochroniarzem rodu Jurak.

– Ale on nie jest z rodu Jurak. Jeszcze nikt nie jest.

– Za pięć lat zwrócę mu wolność i wpiszę do rodziny. Na razie jest giermkim.

– Ja giermkim? – Pol popatrzył zdziwiony.

– A czemu nie?

– Tak to wymyśliłaś. – Heskor usiadł na krześle, zaczął się śmiać. – Widzisz Pol, to kobieta może być tak przebiegła. W naszym prawie tylko członkowie rodzin mogą nawzajem

ćwiczyć szermierkę. Ćwiczyć z kimś spoza rodziny można tylko w przypadku, gdy ten ktoś jest twoim giermkim. Giermkim może zostać tylko człowiek wolny, ale na giermka można przyjąć każdego obrońcę. Już po tobie. Będziesz ćwiczył z nią szermierkę, jak uprzednio jej mąż.

– Zaraz sprawdzimy jego poziom. Chodźcie do dużej izby.

Stoły odstawili na bok. Hesła przyniosła ćwiczebną broń. Rękojeści jak w szablach Juratów, zamiast głowni były kije leszczynowe. Wszystko razem dobrze leżało w ręku. Jeszcze raz zniknęła w pokoju. Wróciła ubrana w koszulę wypuszczoną na zewnątrz oraz buty z cholewką do pól łydki.

Wzięła broń w rękę i kazała Polowi atakować. Najpierw się wzbraniał, ale potem wyprowadził cios z góry. Nawet tego nie parowała. Przechyliła tułów, a broń przeszła powietrze. Poirytowany wyprowadził uderzenie z boku. Uskoczyła w tył i znowu głownia trafiła w próżnię.

– Jak ty to robisz?!

– Robisz zamach jak drągiem, nie trudno robić uniki.

Pol z zaskoczenia próbował pchnąć ją w pierś. Nie zauważył ruchu jej kija, jego broń została wytrącona. Stał oniemiały. Z rogu pokoju dobiegł chichot Heskora.

– Podniesiesz broń! – ponagliła go.

Podniósł, wyprostował się z głownią skierowaną skosem w dół. Ona stała niby niedbale. Na twarzy panował drwiący uśmieszek. Zwrócił uwagę na buty, wykonane z miękkiej skóry, zdradzały napięcie mięśni. Jej stopy bez przerwy były gotowe przenieść ciało w żądanym kierunku. Bardzo sprawnie wykonywała uniki, ale wytrącenie mu broni z ręki nie

było kwestią przypadku. Była dobrym szermierzem. Musiał jeszcze coś sprawdzić. Dał krok wprzód, ruchem nadgarstka zamarkował uderzenie w nasadę szyi. Zaskoczona sparowała cios tuż przy samym ciele. Cofnął się, przyjmując poprzednią pozycję.

Już wiedział. Ona nie atakowała. Jej walka polegała na obro-
nie. Mogła kogoś zranić, nawet dotkliwie, ale zabicie w walce musiałoby być kwestią przypadku. Na polu bitwy nie miałyby żadnych szans, jednak w szermierce była wspaniała. Była szermierzem zmysłów. Widział już takich. Jednym ruchem rozstrzygali walkę, ale do tej pory z takimi nie walczył. Atak był jej słabością. Znowu dał krok w przód. Uskoczyła w tył. Szybko się uczy – pomyślał – trzeba dać jej fory. Zamarkował uderzenie w lewy bok. Zbiła broń, jednocześnie uderzyła go w łydkę. Zrobiła to niesamowicie szybko. W prędkości miała przewagę. Łydka zabolala, zaczął ją masować. Zaśmiała się.

– Widzę, że nie możesz we mnie wcelować.

– Widzę, że boisz się zaatakować.

Przestała się uśmiechać. Zrozumiała, że wie.

– To żadna słabość.

– Ale stawia ciebie na pozycji przegranej.

– Jestem ciekawa, jak chcesz wygrać?

Zrobił dwa szybkie kroki do przodu z bronią utrzymaną z boku, a gdy był blisko niej, uderzył głownią z tyłu w jej pośladek.

– O, właśnie tak.

– Myślisz, że jakbym miała prawdziwą broń, to bym ciebie nie skaleczyła?

– Nie. Twoje oczy, ręce, nogi są nastawione na ruch broni przeciwnika. Nie widzisz broni, nie masz reakcji. W pojedynku z tobą nie miałbym szans, ale każdy do ciebie może podejść z ukrytą bronią.

– I ty to wszystko wiesz po czterech skrzyżowaniach broni?

– Jak widzisz, wiem jak mogę z tobą zwyciężyć.

– Wiem, ale nie chcę. Tak mówił mój mąż.

– Nie chcę ciebie skrzywdzić. Jesteś w ciąży.

– To moja sprawa. Tą bronią jeszcze przez miesiąc nie jesteś w stanie mnie skrzywdzić.

– Wiesz o tym, że każdą bronią można skrzywdzić, zwłaszcza że jesteś brzemienna.

– Nie wypominaj mi tego dziecka, bo robię to dla niego. Im bardziej będę sprawna, tym sprawniejsze będzie ono. Na razie mogę walczyć, potem wymyślę inne ćwiczenia.

– Marzysz o chłopcu.

– To nie ma znaczenia. Dziewczyna też dużo potrafi – machnęła bronią w powietrzu. – Nie gadaj, atakuj!

– Jeżeli mam ciebie cokolwiek nauczyć, to ty będziesz atakować. Obrony ciebie nie nauczę, jesteś zbyt dobra. Walka to atak. Atakuj, pani – zaczął się ironicznie uśmiechać i to ją sprowokowało.

Wyskoczyła z bronią do pchnięcia. Zbił jej broń w dół i dał krok naprzód, prawie zetknęli się twarzami. Jej broń znalazła się między ich ciałami. Pol powtórzył wyczyn z uderzeniem w pośladki. Odskokczyła, Heskor zaśmiał się, tym razem był to śmiech uznania.

– Jesteś bezczelny – syknęła i ruchem nadgarstka wywinęła młyńca w powietrzu, uderzając go w pierś. Była za blisko, nie zdążył odbić. Żebro przy mostku zablokowało.

Zgiął się i dłuższy czas stał schylony. Chciała podejść do niego. Nastawił swoją broń i zatrzymał ją czubkiem kija przystawionym między piersi.

– To cię czeka, jak nie będziesz konsekwentna. – Uśmiechnął się, prostując sylwetkę. – Nie powiem, zadałaś mi trochę bólu. Twój cios był nie do obrony. Zbyt krótki, by go zbić. Szkoda tylko, że nie wykorzystałaś tego ciosu – masował bolące żebro.

– A co tu wykorzystywać? Byłbyś teraz poważnie ranny i prawdopodobnie krwawił.

– Jak to nie byłby kij, przebiłbym cię śmiertelnie. Ja bym się wyleczył, ty byś nie żyła... Natura ludzka jest podła. Ty im darujesz życie, a oni chcą się zemścić. To tak jak z tym bandzirem w gospodzie. Mogłem go zabić, ale skończyłem na wykręceniu ręki. To przyszedł, szukając odwetu.

– Mam wszystkich zabijać, których zranię?

Pół westchnął.

– Gdy podejmiesz walkę, to po to, by przeciwnika wyeliminować. Nie koniecznie zabić, ale uczynić go niezdolnym do dalszej walki. Raniłaś, to zrób tak, by nie mógł ruszyć mieczem.

Była zdezorientowana. Stała bezczynnie. W końcu bąknęła.

– Muszę to przemyśleć. – Zabrała broń z ręki Pola i poszła do swego pokoju.

W kolejnych dniach Hesłę opanowała obsesja przyłapania mężczyźn na picie w czasie pracy. Chodziła po pokojach, szukała butelek po zakamarkach, a nawet wypytywała pracowników. Raz znalazła butelkę pod stołem i zrobiła awanturę. Pol namówił Heskora, by po obiedzie wychodzili do gospody, a do domu nie przynosili żadnych trunków, nawet piwa. Było to rozwiązanie na krótką metę, bo po dwóch dniach zaczęła się awanturować o wyjścia. Stawała się nieznośna. Było to tym bardziej uciążliwe, że przestała wychodzić z domu. Jedy-
nym okresem, gdy wracała do normalności, był czas ćwiczeń szermierki. Uważnie słuchała rad Pola, ale nie szczydziła mu razów. Pewnego dnia poprosił by nauczyła go uników. Zgodziła się na dodatkowe ćwiczenia. Minęło sporo czasu, zanim zrozumiał sens. Wszystko polegało na wyostrzeniu zmysłów i przewidywaniu ruchu przeciwnika. Każdy atak był poprzedzony jakimś ruchem, na przykład oka czy mięśni nadgarstka. Odkrycie tej zapowiedzi pozwalało zaobserwować ruch broni.

Co trzeci dzień wychodzili do miasta po zakupy. Wyjścia były najczęściej związane ze zjedzeniem obiadu w jakiejś gospodzie. Dla Pola były to jedne z przyjemniejszych chwil. Hesła, dyskutująca w czasie posiłku, stawała się inteligentną i wesołą towarzyszką. Podziwiał jej trafność spostrzeżeń i łatwość wyrażania myśli. Nie rozumiał, dlaczego w domu znów stawała się gderliwą kobietą...

Pod koniec lata przestała wychodzić z domu. Życie obu mężczyźn było podporządkowane kaprysom kobiety w za-

awansowanej ciąży. Próby zatrudniania jej przy jakichkolwiek pracach warsztatowych nie przynosiły efektów. Ona sama dostrzegała, że jest ciężarem dla ojca. Zajęła się kuchnią, przygotowując posiłki również dla robotników, co wydatnie wpłynęło na efektywność pracy.

Wieczorami ćwiczyła. Wszystkie ruchy wykonywała wolno, kładąc szczególną uwagę na precyzję wykonania. Brał w tym udział również Pol, który coraz więcej czasu poświęcał na indywidualną naukę.

Prawdziwym odprężeniem dla domowników były odwiedziny Jardu. Hesła w jego obecności łagodniała. Stawała się damą. Nie zwracała uwagi na ilości wypitego wina, z czego najbardziej zadowolony był Heskor.

Jardu był głównym źródłem informacji z życia dworu i funkcjonowania państwa. Raz przyniósł dla Hesli jurackie dokumenty prawne, prosząc o tłumaczenie i interpretację ich przesłania. Przez trzy dni pracy nad ich tłumaczeniem w domu panował spokój i bałagan w kuchni.

Pewnego razu Jardu, oprócz zwykłych nowinek, przyniósł dla Pola list od Dakry. Pokrótce opisała podróż, dotarcie na miejsce i kłopoty ze stryjem. Zasypiając, przypomniał sobie ich cztery dni. Najpiękniejsze dni jego życia.

W PAŃSTWIE NORDÓW

Do pierwszej karczmy dotarli godzinę po zmroku. Gospodarz czekał na nich z dwoma wolnymi pokojami. Otrzymał polecenie od przejezdnego strażnika. Po zjedzeniu kolacji poszli spać. Karczmarz zapewniał ich, że nie muszą się wcześniej zrywać, bo do następnej karczmy na pewno dotrą przed zmierzchem. Tam, według słów strażnika, również będą mieli zarezerwowany pokój.

Podróż przez ziemie Ablów przebiegała spokojnie. Jedy-
nym zagrożeniem, które ich spotkało, był niedźwiedź, ale i ten nie okazał nimi większego zainteresowania.

Po przekroczeniu granicy natknęli się na wojskowy patrol Nordów. Wypytywali ich o cel podróży. Czytając dokumenty o wykupie, zdziwili się, widząc nazwisko Pola Bakara.

– Przecież pułkownik Bakar nie żyje. Mówili, że zginął w bitwie.

– Żyje, panie, on i jego chorąży – zapewniała Dakra. – Był ciężko ranny, ale go wyleczono. Brał udział w tworzeniu pokojowych dokumentów, dzięki czemu przez kilka dni był wolny i w tym czasie pomógł mi wykupić ojca z niewoli.

Oficer zlustrował ją z drwiącym uśmiechem.

– Skoro tak panienka twierdzi, to gdzie on jest?

– Jest niewolnikiem Hesli Jurak, której mąż zginął w bitwie.

Po tych słowach od razu zostali przepuszczeni. Żołnierze mieli mgliste wyobrażenie, co znaczy trafić w niewolę do wdowy, której mąż zginął w tej samej bitwie. Na koniec dowódca stwierdził:

– Chyba skończyły się czasy szczęśliwego żołnierza.

Dalej od granicy już nikt ich nie niepokoił. Nieraz ludzie w gospodach patrzyli na Dakrę podejrzliwie, ponieważ nie zbyt poprawnie mówiła po nordycku. Z czasem nauczyła się nie odzywać przy obcych, co korzystnie wpływało na podróż. Pieniądze nabrały wartości. Za jednego srebrnego mogli kupić dużo więcej niż u Ablów.

Po dziesięciu dniach od opuszczenia Kusto, dotarli do miasta Perwa. Zatrzymali się w gospodzie, by coś zjeść. Marii rozpytywał o wieści z okolicy.

Brama była okazała. Słupy wymurowane z ciosanego kamienia zdradzały wiek. W głębi posesji drewniany dom, z boku budynki gospodarcze. Wszystko razem wyglądało na zamożne gospodarstwo. Marii wziął konia za uzdę i wprowadził zaprzęg do środka. Od strony budynków nadszedł mężczyzna.

– Państwo do kogo?

– Do Pata Kola, a ty chyba jesteś Hut, więc do ciebie też. Mężczyzna przyjrzał się Marii. Otworzył usta ze zdziwienia.

– Stryj Marii!? Przecież ty nie żyjesz!

– Jak widzisz, żyję! Wołaj ojca.

– Ojciec nie czuje się dziś zdrowo, jest w domu.

Dakra zeskoczyła z kozła i podeszła do nich.

– O ile mam rozumieć, to mój brat stryjeczny? Jestem Dakra.

– Ja mam na imię Hut – mówił powoli, lustrując ją wzrokiem. – Zaprowadzę was do domu.

Gwizdnął na człowieka stojącego przy budynkach, polecił, aby zajął się zaprzęgiem.

W izbie siedział owinięty kocem starszy człowiek i pił jakiś napar. Nie ulegało wątpliwości, że był to brat Marii. Byli do siebie bardzo podobni.

– Czy ja już nie żyję? – wykrzyknął Pat.

– Nie ojcie, żyjesz i on żyje. To jego córka Dakra, której nie znamy.

– Witaj, stryju – Dakra dygnęła. Pat odstawił kubek, wstał odrzucając koc. Podeszedł do nich niezdarne, zdradzając chorobę nogi.

– Tyle lat minęło. My ciebie już pochowaliśmy, a ty żyjesz!

– Byłem w niewoli, to długa historia.

– Siadaj, opowiadaj – wskazał im miejsca przy stole. – Hut, na co się oglądasz, wołaj matkę, niech przyrządzą jedzenie.

Przyszła otyła kobieta. Przedstawiła się jako Dana, żona Pata. Podano chleb i wędzone mięso, a za moment gulasz z kaszą oraz piwo. Marii opowiedział o przeżyciach wojennych, o niewoli i niespodziewanym wyzwoleniu. W trakcie rozmowy pojawiła się kobieta, starsza od Dakry, z dwójką dzieci. Jedno trzymało się jej spódnicy, drugie, dużo młodsze,

trzymała na rękach. Była to Lena, żona Huta, z ich dwiema córkami, sześciolletnią Norą i dwuletnią Beną, która pomimo swego wieku jeszcze nie chodziła.

Rozmowy przeciągnęły się do wieczora. Przed snem Dakra z Daną zaprowadzili Pata do sypialni, gdzie obejrzały jego ranę, a w zasadzie rozległy ropień. Przywołano Huta. Razem przecięli wrzód i nałożyli opatrunek.

Marii spał na dole w pokoju gościnnym. Dakrze przygotowano izbę na pięterku. Na łóżku leżał świeżo upchany siennik, puchowa poduszka i narzuta z owczych skór. Zasnęła szybko i spała dobrze całą noc. Rano wstała wcześnie. Na dole w kuchni zastała Danę przygotowującą śniadanie. Pomogła jej i podjęła się nakryć do stołu.

Pierwsza przybiegła mała Nora, co zapowiedziało przyjęście Huta i Leny z młodszą córką. Za nimi przyczłapał Marii. Rozejrzał się za Patem i poszedł do jego pokoju. Po niedługiej chwili zjawili się razem i wszyscy zasiedli do stołu. Chwalono Dakrę, że jedzenie zostało ładnie podane. Dziewczyna zaofiarowała się, że może przyrządzać i podawać posiłki, jeśli jej ktoś wytłumaczy, jakie w domu panują zwyczaje. Dana najpierw się zachnęła, ale zgodziła się na pomoc.

Rozmowa przy stole zeszła na temat rodziny. Dakra chłonęła informacje. Dowiedziała się, że Pat miał jeszcze dwie córki. Tura zmarła kilka lat temu na nieznaną chorobę, natomiast w mieście mieszka Iwa. Za męża ma urzędnika biura prowincji. Starsza siostra Marii, Grej jest wdową, żyje w gospodarstwie męża na pograniczu, niedaleko Tokar. Rozmowa była przyjemna i trwałaby dłużej, jednak wszyscy śpieszyli się

do pracy. Dakra namówiła stryja, by został w domu.

– Zakażenie mogłoby się odnowić – tłumaczyła. – Poza tym muszę ci zrobić nowy opatrunek.

Marii stwierdził, że robi więcej niż na pół zdrowy Pat, więc z oporem zgodził się pozostać w domu. Lena również pracowała w gospodarstwie. Dzieci zostawały w kuchni, trzeba było nimi się zająć.

Po kilku dniach wszystko się unormowało. Pracy w gospodarstwie zrobiło się jakby mniej. Dakra zajmowała się tylko domem. Dana z Leną pilnowały obejścia i ogródka warzywnego. Mężczyźni przepędzali bydło i wykonywali prace polowe. Jednego z dwóch parobków trzeba było zwolnić, a i tak były luzy w pracy.

Po trzech przemianach księżycą ciało Dakry zaczęło nabierać zaokrąglonych kształtów. Rodzina z oburzeniem przyjęła wiadomość, że bez ślubu zaszła w ciążę. Nic nie pomogły tłumaczenia o warunkach życia u Ablów i niewoli Pola. Dakra stała się potępioną. Pomimo codziennych docinków i fukań, dalej żyli w zgodzie.

Minęło dalszych trzydzieści dni. Dakra nie miała ubrań, które by na nią pasowały. Postanowiła pojechać do miasta i kupić coś na okres ciąży. Marii zaoferował, że pojedzie z córką, a przy okazji chciałby zobaczyć Iwę, o ile Pat nie będzie miał nic przeciw tym odwiedzinom. Pat się zgodził.

Gdy wyjechali za bramę, rozmowa im się nie układała. Ostatnie dni w gospodarstwie nie były przyjemne. Do przezwiska „ładacznicy” była już przyzwyczajona, ale nie mogła się zgodzić z tym, że jej dziecko nazwali bękartem. Chciała

urodzić to dziecko. Już je kochała, tak jak kochała Pola.

Pojechali drogą nad morzem, którego Dakra nigdy nie widziała. Zafascynowała ją potęga bezkresu. Powiedziała do ojca:

– Według Ablów, mój syn powinien mieć imię Pol-Dak, ale ja nadam mu jeszcze drugie imię: „Morze”, bo będzie wielki jak ten bezkres.

W Perwie nie było systematycznej hierarchii zabudowy jak w Kusto. Pałac namiestnika przylegał do murów. Zamiast jednej wielkiej świątyni, było dużo małych. Sklepy były wszędzie, a małe targowiska znajdowały się nawet przy murach.

Za murami natrafili na stajnię. Zostawili wóz z koniem na przechowanie i ruszyli w kierunku centrum. Dokonali niezbędnych zakupów, pozostało im wiele czasu na odwiedzin kuzynki.

Drzwi otworzył im mężczyzna w zielonej tunice. Powiedzieli, że chcą się widzieć w panią Iwą. Na pytanie, czy są umówieni, wyjaśnili, że są bliskimi kuzynami i przyszli ją odwiedzić. Mężczyzna zmierzył ich wzrokiem, jakby chciał zapamiętać każdy szczegół ich ubioru i zamknął drzwi. Popatrzyli na siebie zdziwieni. Odwrócili się i zaczęli odchodzić, gdy drzwi ponownie się otworzyły i stanęła w nich kobieta w wieku około trzydziestu lat. Oczy i spojrzenie miała podobne do Huta. Nie ulegało wątpliwości, była to Iwa.

– Stryj Marii! – odezwała się po krótkim zastanowieniu. – Mówili, że jesteś bardzo podobny do ojca, ale nie spodziewałam się, że aż tak. A to na pewno Dakra, twoja przybrana córka.

– Nie jest przybrana, a rzeczywista.

– Nie będziemy się spierać o drobiazgi, proszę wejśćcie.

Przeszli do holu, który służył jednocześnie jako salon. Zaproszeni usiedli przy okolicznościowym stoliku. Iwa przez pewien czas badała ich wzrokiem.

– Słyszałam, że swoim przyjazdem narobiliście trochę zamieszania. Przez was musieli zwolnić parobka.

Wzrok Marii powędrował w kierunku córki, jakby szukając wsparcia. Dakra zrobiła się czujna.

– Pani – odezwała się – parobka zwolnił twój brat, bo razem z ojcem zapewniliśmy tyle siły roboczej, że wydawanie pieniędzy na dodatkowe zatrudnienie okazało się zbędne. – Sposób, w jaki to wypowiedziała spowodował, że Iwa również zaczęła zwracać uwagę na wyrazy.

– Niby mówisz naszym językiem, ale jakoś dziwnie.

– Wychowałam się wśród Ablów i jestem uznana jako ich obywatelka. Możliwe, że mój akcent odbiega od gwary, której tutaj używacie.

– Oj, nie będziemy się spierać o drobiazgi. Jedliście już coś, a może czymś was poczęstować?

– Przyjechaliśmy, żeby poznać naszą kuzynkę, jesteś moją siostrą stryjeczną, ale widzę, że jesteś zajęta – Dakra mówiła z zastanowieniem w głosie.

– No, bo widzicie, nie zapowiedzieliście się. Zaraz przyjdzie mój mąż i będę musiała dotrzymać mu towarzystwa przy obiedzie.

– Pani, nie będziemy ciebie krępować swoją obecnością – Dakra podniosła się z krzesła.

Marii siedział jak otępiały. Córka trąciła go w ramię. Od-

prowadzeni wzrokiem nieco zdziwionej Iwy, ruszyli w stronę drzwi. Odeszli spory kawałek od budynku zanim Marii był w stanie się odezwać.

– Tego się nie spodziewałem – mówił półgłosem. – To, że miała nieuzasadnione pretensje, to może była niedoinformowana, że chciała nas schować przed mężem jak podrzędną służbę, to bym wybaczył, ale że tobie kazała tytułować się „pani”, to przesadziła.

– Nie przejmuj się nią, ojcze. To bardzo prosta kobieta. Ona myśli, że małżeństwo z urzędnikiem państwowym zrobiło z niej lepszą od innych. To robi z niej tylko śmieszna kobietę. Trochę przypomina ciotkę. Tamta myślała, że jest mądra, bo jest właścicielką warsztatu, a nie wiedziała, co w tym warsztacie trzeba robić. Narażała się na upokorzenia, a mąż traktował ją jak posługaczkę.

– Tak, to prawda. W domu nie miała nic do powiedzenia.
– Po krótkiej przerwie ożywił się. – Jestem głodny, chodźmy do jakiejś gospody.

Uśmiech Dakry mówił, że również o tym myślała. Po drodze opuściła swój węzełek z ubraniami na ziemię, jakby go chciała dokładniej zawiązać. To samo zrobiła przy wejściu do gospody. Gdy zajęli już miejsca w lokalu, powiedziała:

– Ta Iwa coś kombinuje. Cały czas śledził nas mężczyzna, który otworzył nam drzwi.

– Będzie miała o czym gadać, że wzgardziliśmy jej jedzeniem.

– Jej chyba nie tylko o to chodzi. Ona czegoś się obawia albo coś planuje.

Chciała jeszcze coś powiedzieć, gdy do środka wszedł

znany im mężczyzna w zielonej tunice. Omiótł spojrzeniem całą salę, na chwilę zatrzymując go na nich. Podszedł do baru, kupił kufel piwa i usiadł pod ścianą. Dakra bez skrępowania zaczęła mu się przyglądać. Dwa razy rzucił ku niej spojrzenie. Stwierdził, że jest obserwowany i odwrócił się tyłem. Marii uśmiechnął się.

– Nie wiedziałem, że tak krępujesz mężczyzn.

Jej wzrok padł na przeciwległy kąt sali i raptownie spoważniała.

– Ojcie, patrz! – pokazała duży stół, przy którym siedziało czterech, blondynów. Trzech z nich miało mundury straży Ablów.

– Skąd oni tutaj?

– Widać, jakaś delegacja. Poczekaj tu. Zamów mi królika albo gulasz. Porozmawiam z nimi.

Narzuciła na ramiona płaszcz, by przynajmniej w części przykryć swoje kształty. Przecisnęła się między stolikami do siedzących blondynów.

– Panowie, wybaczenie mi śmiałość, ale miałabym prośbę, o ile będziecie jechać w kierunku Kusto.

– Pani – odezwał się cywil – nie wypada, by osoba w tak zaawansowanym stanie stała przy czterech siedzących mężczyznach. Usiądź z nami i wyjaw swoją prośbę. Może wyjaśnisz nam, skąd tak dobrze władasz naszą mową.

– Panie, niech nie myli cię mój kolor włosów. Jestem Ablem, nazywam się Dakra Mei. Mój ojciec był jeńcem.

– A niech to – odezwał się jeden z mundurowych – Ten starszy mężczyzna przy tamtym stoliku to pani ojciec?

– Tak, panie.

– Jular! – powiedział, szturchając kolegę. – Poproś tego jegomościa do naszego stolika. Nikt nam nie uwierzy – nagle spowaźniał. – Pani, stawiamy wam obiad, ze wszystkimi dodatkami, jakie sobie zażyczycie.

Gdy Marii z dwoma tobołkami dobrnął do stolika, ożywiony strażnik zaczął się przedstawiać.

– Jestem Canla, dowódca oddziału. Ten człowiek, który ciebie zawołał to Jular. Trzeci strażnik to Takor, a ten pan, to nasz poseł Lomta. Ty, człowieku, jesteś największym winowajcą naszego najgorszego miesiąca w życiu.

Marii popatrzył na nich zaskoczony.

– A czym ja wam zaszkodziłem?

– Panie Marii, chyba dobrze wymówiłem pańskie imię? – gdy ten przytaknął, ciągnął dalej: – Jeniec Marii Kol z domu Mai, jest pan najślawniejszym jeńcem wśród straży Ablów. No, może w Kusto w tym czasie większą popularność miał Pol Bakar.

Dakrę aż poderwało.

– Dlaczego? – Chciała pytać więcej, ale w porę ugryzła się w język.

– Po rozprawie o pana uwolnienie, Jego Sprawiedliwość rozkazał skontrolować wszystkich jeńców w państwie Ablów i opisać przypadki powinowactwa rodzinnego. Ile myśmy się napisali raportów, a każdy zaczynał się od słów: „Dotyczy przypadku Marii Kol, jeńca z domu Mei”, stąd pańska sława.

Marii pokręcił głową i zaczął się śmiać, w końcu spytał:

– Te raporty w czymś pomogły?

– Tak! Ponad pięćdziesięciu jeńców uzyskało wolność.

Wierzyć nam się nie chciało, choć sami pisaliśmy te raporty, że tylko ośmiu wróciło do Nordów. Reszta przyjęła obywatelstwo Ablów. Rada zmieniała prawo. Skreślono zwrot „wolny Abl ma wolnych rodziców” – Dakra wstrzymała oddech – a zastąpiono go słowami: „jeżeli wolny Abl spłodzi dziecko z jeńcem, niezależnie od jego płci, w ciągu dwóch lat jeniec otrzymuje wolność. Nie dotyczy to przypadku gwałtu, lecz nie znosi prawa odszkodowań między rodzinami”.

Dakra wypuściła z płuc powietrze. Powoli się uspokoiła. Dlaczego Pol Bakar był taki popularny wśród straży? Co to znaczy prawo odszkodowań? Jeśli konstruowała to Hesła, zrobiła na pewno tak, by na tym skorzystać. Zaczęła w myśli karcieć siebie za zbyt wybujałą wyobraźnię. W końcu zdobyła się na odwagę.

– Dlaczego panowie powiedzieli, że Pol Bakar miał większą popularność niż ojciec?

– Wykupił pani ojca z niewoli, sam będąc jeńcem.

– Była to sprawa zamknięta i czysta.

– To tylko w pani pojęciu i wszystkich zwykłych ludzi w Kusto. My jesteśmy po to, by wszyscy myśleli, że każda sprawa jest czysta. Król nigdy nie byłby sprawiedliwy, żeby nie nasza mrówcza praca. My dostarczamy mu informacji, on podejmuje decyzje, inaczej mógłby się mylić, a nikt by tego nie chciał.

– A więc, o co chodzi z tym Bakarem? – Dakra stała się coraz bardziej niecierpliwa.

– Pani na pewno znów powie, że to sprawa czysta. Król chciał go nagrodzić, ale jak nagrodzić jeńca, gdy wszystkie

czynniki sprzeciwiają się jego zwolnieniu. Podarować czegoś też nie mógł, bo to tak jakby obdarował jego właściciela. Wymyślił pięć dni wolności. My wszyscy w Kusto mieliśmy uważać, by mógł się swobodnie poruszać, by nikt go nie napadł i by on nie złamał prawa. Miesiąc po bitwie to nie było proste, choć wszyscy w mieście wiedzieli, że on ma glejt królewski. Pilnowaliśmy go, a on na drugi dzień zjawił się w pałacu ze sto trzydziestoma srebrnymi, żeby wykupić pana – tu wskazał na Marii. – Król mu dał trzydzieści. Skąd on wziął setkę, tego nikt nie wiedział. Zerwano nas wszystkich na nogi i dano nam osiem godzin, by to sprawdzić. Następnego ranka było udowodnione na sto dwa sposoby, że te pieniądze należały do pani. Kolejnego dnia po rozprawie znów nas podezwano, bo Pol Bakar mało nie zabił jakiegoś opryska.

– Zdaje się, że wykręcił mu tylko rękę. – Dakra nie powstrzymała się przed uwagą.

– Skąd pani wie?

– Bo ten opryszek napadł najpierw na mnie. – W tym momencie zrozumiała, że się zdradziła. Patrole straży zbyt często przesiadywały w „Złotym Smoku”, by nie wiedzieć o rudowłosej, bardzo drogiej kurtyzanie. Chciała wstać i odejść, ale nie wiedziała jak to powiedzieć ojcu. Popatrzyła na niego, zrozumiał sytuację. Siedział ze spuszczonej oczami.

Zapanowała cisza, którą przerwał najstarszy wiekiem strażnik Takor. Poklepał Dakrę w ramię, a gdy odwróciła się ku niemu, powiedział półgłosem:

– Nie wstydz się dziewczyno. Nie jednego życie zepchnęło na dużo gorsze drogi niż ciebie. Nasz dowódca chciał pani

jeszcze powiedzieć co zrobił Pol Bakar w ostatnim dniu swojej wolności, zaraz po wyjeździe pani z miasta. Podpuścił chłopca, który po pani odejściu został kelnerem sali, by doniósł do Kancelarii, że karczmarz „Złotego Smoka” próbuje zniewolić kolejnego wolnego Abła i że dziewczyna ma czternaście lat. Król tego nie przepuścił. Przez cztery dni śledziliśmy każde światółko w karczmie, każdego klienta późno wchodzącego i wychodzącego, aż zebraliśmy teczkę dowodów. Dziewczyna przed królem dośpiewała resztę. Nie ma już karczmy „Złoty Smok”, jest karczma „Cichy Zakątek” z nowym właścicielem, a pan Bakar z Hesłą, jako jej obrońca, odwiedzali lokal, poklepując się z kelnerem po ramionach.

– Pol obrońcą pani Hesli Jurak?

– Może i ona jest pani Jurak, dla mnie to Hesła, a Hesła zawsze miała лихо w głowie.

– Pol jest jej niewolnikiem, prawo zabrania jeńcom nosić broń.

– Zwykłym ludziom na pewno nie udałoby się załatwić, by niewolnik był obrońcą, ale Hesła nie jest zwykłym człowiekiem. Jest bardzo dobrym prawnikiem, a jeszcze lepszym szermierzem. Ona jest szermierzem zmysłów. Żeby utrzymać się w formie musi ćwiczyć. Ćwiczyć szermierkę można tylko z rodziną. Dopóki żył mąż, to jego okładała kijem, ale mąż zginął. Sam nie wiem jak ona tego dokonała, ale Bakar jest obrońcą i giermkiem naraz. W ten sposób Hesła ma kolejną ofiarę do ćwiczeń. Heskora mówił, że nie zawsze jej się dawał, ale oszczędzał ją, bo była w ciąży. Teraz już nie ćwiczą razem, a każde osobno.

Dakrze zaschło w gardle, poczerwieniała na twarzy.

– Hesła w ciąży? Czy z Polem?

– O nie. Ona niedługo urodzi. Jest w ciąży ze swoim mężem.

– Pan zna panią Hesłę? Drugi członek pana imienia może wskazywać na pokrewieństwo z jej ojcem.

– To bardzo odległe pokrewieństwo. Dziadek Heskora i mój byli braćmi.

– Widzę, że pan wie, co u krawca dzieje się w domu.

– No tak, bo jak Hesła zdała sobie sprawę, że jest w ciąży i jeszcze coś tam się wyjaśniło, nie zupełnie przychylnie dla niej, to stała się w domu po prostu wredna. Heskora z Bakarem przychodzili do mnie do domu na pogaduszki. Ja mieszkam sam i oni to nazwali „zakątkiem spokoju”.

Ta wiadomość Dakrę uspokoiła. Mogła znów pograć się w marzeniach. Błogi spokój został przerwany przez jej ojca, który wskazał na stolik, przy którym siedział mężczyzna w zielonej tunice i rozmawiał z niezbyt porządnie wyglądającym typem. W momencie, gdy Dakra na nich spojrzała, tamten pokazywał ich palcem. Zamieszanie to zauważył Canla, pytając, czy coś się stało. Dakra postanowiła nie ukrywać.

– Ten człowiek w zielonej tunice śledzi nas od dłuższego czasu. Myślimy, że robi to na zlecenie naszej niemiłej kuzynki.

Do tej pory siedzący cicho poseł odezwał się:

– Panie Canla, pani jest Ablem, może być ambasadorem.

– Panie Lomta, pana pomysły warte są złota naszego króla – dowódca, jakby ożywiony, zwrócił się do młodszego strażnika. – Jular, słyszałeś? Pani jest ambasadorem i trzeba

to wyjaśnić tamtemu panu.

Jular podszedł do wskazanego stolika. Przez pewien czas coś mówił do obydwu mężczyzn. Gdy wrócił, tamci wyszli z gospody. Marii zaciekawiony spytał:

– Co pan im powiedział?

– Że jak nie przestaną niepokoić naszego ambasadora, to złożymy oficjalną skargę do ich namiestnika. Kuzyn nie kuzyn, nasz ambasador nie może być niepokojony.

– Jeden problem rozwiązany – zaczął poseł. – Pani chciała nas o coś prosić, a chłopcy z mojej obstawy nie dopuszczają panią do głosu.

– Chciałabym przekazać list dla pana Jardu, tylko nie mam na czym napisać.

– To najmniejszy problem – Lomta sięgnął do płaskiej torby, wyjął dwa arkusze papieru i podał Dakrze. – Panowie, zróbcie miejsce do pisania.

Przyniesiono zamówione potrawy i wino, ale Dakra tego nie zauważyła. Była pochłonięta pisaniem. Opisała podróż, pracę na gospodarce. Napisała, że nie wszyscy ją lubią, ale nie pisała o swojej ciąży. Myślała, że Pola będzie to krępować. Na koniec napisała, że ciągle myśli o nim, dlatego wykorzystała okazję spotkania poselstwa, by przesłać ten list. Pismo złożyła w kopertę i na wierzchu zaadresowała: „Dla Pola Bakara”. Na drugiej kartce napisała kilka słów pozdrowień dla Jardu i Hesli oraz prośbę, by list przekazano Polowi. Pierwszy list zawinęła w kopertę drugiego listu i na wierzchu zaadresowała: Jardu, miasto Kusto. Obejrzała list, czy jest starannie złożony i podała go Canli.

– Będzie pan mógł doręczyć?

– O tak, pani – Canla przyjął list, ale przekazał go posłowi Lomta. – Panie, postaw tu swoją pieczęć, żeby nie był otworzony przez złych ludzi.

Poseł uśmiechnął się, nakapał na list wosku ze świecy i odcisnął swój znak pierścienia.

– Teraz te treści mają wagę państwową. Nikt nie odważy się, by tam zajrzeć.

Dowódca wziął list i chowając go pod kubrak, popatrzył na adres.

– Widzę pani, że dobrze znasz naszego naczelnego, nawet poprawnie piszesz jego nazwisko.

– Znam dobrze Jardu i Hesłę Jurak oraz Pola Bakara, jej niewolnika.

Wszyscy spoważnieli, tylko Takor jakby od niechcenia powiedział:

– Pani, twoje serce myśli o tym, którego serce myśli o tobie. Hesła, żeby nie wiem ilu mężczyzn ćwiczyła kijem, to łagodnie przy naczelnym strażniku. Ja jestem starym człowiekiem i patrząc umiem przewidywać.

Dakra przyjrzała się uważnie Takorowi. Jego wyblakłe niebieskie oczy zachowały bystrość. Nie wiedziała, czemu wypowiedziała te słowa.

– Panie, twoja bystrość nie powinna być niezauważona. Chciałabym cię mieć w swoim dworze.

Te słowa spowodowały ogólny śmiech, ale stary strażnik pociągnął duży łyk wina, mówiąc:

– Kto wie, pani, czy to nie będzie prawda. Losy człowieka nigdy nie są zbadane, zanim się nie dopełnią, a po latach ludzie i tak dopowiedzą swoje.

W gospodarstwie Kolów życie płynęło swoim rytmem. Docinki na temat ciąży Dakry zdarzały się, ale pomału wszyscy do tego stanu zaczęli się przyzwyczajać. Minęły kolejne dni. Dakra już nie wszystkie czynności mogła wykonywać sama. Dana codziennie z rana zostawała w kuchni, by jej pomagać.

Pewnego razu, gdy Dana miała już wychodzić do ogródka, w drzwiach pojawiła się Iwa. Przywitała się z Dakrą, ale szybko zakomunikowała, że musi z matką coś omówić i zamknęły się w bocznej izbie. Po niecałej pół godzinie Dana pokazała się, by kazać Norze zawołać mamę. Lena, zjawiła się natychmiast i trójka pań przesiedziała w pokoiku dłuższy czas. Gdy wyszły, Lena zawołała męża i teścia, cała piątka zniknęła w budynku gospodarczym.

Iwa została na obiedzie. Dakra dołożyła wszelkich wysiłków, by nakrycie było szczególnie staranne. Chyba osiągnęła swój cel, bo tamta siadając do stołu, zauważyła:

– Och, jak wy ładnie nakrywacie. Będę musiała u siebie zwrócić na to uwagę.

Przez pewien czas wszyscy jedli w milczeniu, które przerwała Iwa.

– Dakra, co zamierzasz zrobić, gdy urodzisz dziecko?

– Będę musiała je trochę podchowąć, by mogło znieść podróż.

– A ile to u ciebie „trochę”, z dwadzieścia lat? – zaśmiała się.

Marii chciał coś powiedzieć, ale Dakra złapała go za rękę.

– Spokojnie, ojczcie – powiedziała półgłosem. Zwróciła się do Iwy. – Do czego pani zmierza?

– Widzę, że możesz zabrać część gospodarstwa dla Huta. Ja, jako jego siostra, dbam by majątek został dla niego, bo on nie umie zadbać o swój interes.

– Słuchaj, Iwa, nie mam zamiaru zabierać majątku dla twojego brata ani dla twojego ojca. Ty najmniej masz do powiedzenia, bo swoje wiano już zabrałaś. Mam zamiar uwolnić ojca mojego dziecka, a on pochodzi z prowincji namiestnika Helisa.

– Moja droga – zaczęła Iwa – nie mamy pojęcia, jak macie zamiar – popatrzyła również na Marii – uwolnić twojego kochasia. Poza tym, bądź łaskawa uszanować moją pozycję i nadal mówić mi przez pani.

– Słuchaj no ty! – głos Dakry był nad wyraz spokojny. – Mój kochaś, jak to określiłaś, jest pułkownikiem armii Nordów. To on stawiał się u króla Ablów o uwolnienie mego ojca. Marii był uwolniony przez samego króla Ablów. Obiady ostatnio jadalam z naczelnym dowódcą straży w państwie, czyli Jardu oraz z Hesłą, która jest naczelnym prawnikiem w państwie. Jak uwolniłam ojca, to załatwiłam mu nocleg u naczelnego krawca królewskiego. Twój wielki mąż jest nic nieznaczącą osobą w towarzystwie, które przed chwilą wymieniałam. – Iwa próbowała coś powiedzieć, ale Pat uspokoił ją machnięciem ręki.

– Słuchaj, Marii – starał się mówić jak najspokojniej – jesteś moim bratem, a tym samym jesteś mi bardzo bliski. Ja wiem, że ty w tym gospodarstwie urodzony, dlatego nigdy nie zostawię cię samemu sobie. Zrozum, ponad ćwierć wieku ja

sam, a potem z Hutem gospodarowaliśmy tutaj i utrzymywaliśmy ten majątek. Teraz, gdy stwierdziliśmy, że Dakra jest w ciąży, poczuliśmy się zagrożeni. Jeżeli ona urodzi syna, to pół gospodarstwa będzie należeć się jemu.

– Pat! – Marii był pobudzony. – Dwadzieścia osiem lat temu miałeś iść do wojska. To był twój pobór, ale ja zgodziłem się ciebie zastąpić. Ojciec zapłacił trzy srebrne, żeby przepisałi mnie na twoje miejsce, bo ty miałeś dzieci. Poszedłem do wojska i po krótkich ćwiczeniach wysłali mnie na wojnę, z której teraz wracam. Ty mi mówisz, że to nie moja ziemia, bo ty byłeś tu poza wojną, poza niewolą. Wtedy wystarczyło moje krótkie „nie”, a sytuacja byłaby odwrotna.

– Masz rację, ale zrozum. Byliśmy przekonani, że nie żyjesz. Jeżeli wróciłbyś sam albo z Dakrą, która by była panną na wydaniu, to by nam nie przeszkadzało. W tej sytuacji ja nie mogę podjąć pożyczki na zastaw pod ziemię, bo lichwiarz mówi, że ona podlega podziałowi.

– Pat, a po co tobie pożyczka? Gospodarstwo dobrze funkcjonuje.

– Tu nie chodzi o gospodarstwo, tu już nie chodzi o pożyczkę – Pat położył dłoń na dłoni brata. – Napisałem do Grej. Ona ma spore gospodarstwo i nie ma dzieci. Jej mąż był żołnierzem, ale zginął na wojnie. Jest samotna. Odpisała, że z chęcią by ciebie widziała w swoim domu.

– Widzę Pat, że już dawno planowałeś mnie wyrugować z gospodarstwa.

– Ojczy, daj spokój, co nam za różnica – westchnęła Dakra. – Mamy jeszcze dosyć srebrnych by jechać do ciotki i do

Pola.

– Widzicie! – wzbudziła się Iwa. – Oni mają pieniądze, a od pół roku siedzą na ojca garnuszku.

Dakra wstała, wsparła ręce o plecy. Jej ciężarny brzuch wydatnie wydał się do przodu. Była spokojna. Głęboko odetchnęła.

– Chcę wam wszystkim zakomunikować, że u Nordów wciąż funkcjonuje Sąd Książęcy. Jeżeli usłyszę jeszcze jakąś obelgę pod moim lub ojca adresem albo dowiem się, że nasze dobre imię jest szkalowane za naszymi plecami, to pozwę waszą rodzinę i to gospodarstwo do sądu. Wiem, że urodzę syna. Nie ma to jednak wpływu na to, że mojemu ojcu po śmierci dziadków należy się pół gospodarstwa. Jeżeli ktoś gospodarzył od śmierci dziadków na tym pół gospodarstwie, to należy mu się wynagrodzenie, ale zysk za ten cały okres należy do ojca. Nie przyszło nam do głowy, by to poruszać, bo uważaliśmy, że rodzina jest najważniejsza, ale widzę, że wy uważacie inaczej. Ty, droga Iwo, zapamiętaj jedno: jak ruszy rozprawa w Sądzie Książęcym, to będziesz musiała zwrócić pół swego posagu, bo ta część będzie należała do mego ojca. Stać mnie na opłacenie prawników, by za nas poprowadzili sprawę. Jeżeli ciotka nas przyjmie, a wy nie będziecie przeciw nam bruzdzić, o wszystkim zapomnimy, ale tylko w takim przypadku.

Iwa z otwartymi ustami przyglądała się Dakrze, w końcu krzyknęła:

- Nie możesz tego zrobić!
- A niby dlaczego?
- Bo... bo mój mąż by stracił pracę.
- Nie straci pracy, jak ciebie porzuci. Chodź, tato, trzeba

się pakować, jutro rano wyjeżdżamy.

Gdy wychodzili na podwórze, by podciągnąć wóz, dobiegło za nimi szlochanie Iwy, ale to już ich nie obchodziło.

Rano wyruszyli skoro świt. Przed nimi była droga niewiele krótsza niż do Kusto. Ciotka mieszkała trzy godziny drogi za miastem Tokar. Był to region niespokojny. Majątek ciotki leżał na zbiegu granic trzech Państw: Ablów, Juratów i Nordów. W pobliżu, za rzeką Na-Ra-Ka rozciągały się ziemie cesarstwa.

Nordowie byli zjednoczeni z cesarstwem, choć zachowywali bardzo dużą autonomię. Ablowie byli suwerennym państwem, ale uznawali zwierzchnictwo cesarstwa. Juraci to całkowicie niezależna monarchia, w której król miał władzę absolutną i nie musiał liczyć się nawet ze zdaniem własnych kapłanów.

Każde z tych krajów miało odmienną religię. Juraci wyznawali trzech bogów symbolizujących: ciało, myśl i duszę człowieka. W trzech pozostałych państwach panował system wiary w jednego boga. Te wszystkie czynniki stanowiły o tym, że zamieszkiwała tu zbieranina różnych nacji i kultur. Pomimo tego rejon rozwijał się szybko, albowiem krzyżowały się tu prawie wszystkie kupieckie szlaki podążające dolinami rzek.

Mąż Grej, Tarak, był żołnierzem, który po wojnie cesarskiej, za swoje waleczne czyny, otrzymał tu ziemie. Zginął w wojnie z Ablami. Ciało, na prośbę żony, zostało sprowadzone do domu i pochowane w majątku. Brat nieboszczyka, generał Waliw, umarł tuż przed nim. Grej była bezdzietną

starszą panią, która z powodu głębokiego szacunku dla swojego zmarłego męża nie chciała spieniężyć ziemi. Gospodarstwo, pomimo przerostu zatrudnienia, funkcjonowało dobrze i przynosiło systematyczne zyski. Dla Grej przyjazd brata i bratanicy w ciąży był zbawieniem, ponieważ dawał nadzieję na rozwój gospodarstwa i opiekę na starość.

Gdy służący zapowiedział ich przybycie, wybiegła przed dom. Natychmiast rozpoznała Marii. Padli sobie w ramiona i wyściskali się serdecznie. Dakra przyjrzała się ciotce. Kobieta musiała już mieć około sześćdziesięciu lat. Jej postawna figura i rysy twarzy świadczyły, że w młodości była niepospolitej urody i jak na kobietę wysoka. Podeszła do Dakry.

– Nie wiedziałam, że będę miała taką ładną bratanicę. W ciąży bardzo ładnie wyglądasz. Och, jak ci zazdroszczę. Niech cię uściskam.

Trzymając ich za ręce, wprowadziła do domu i posadziła za stołem, który natychmiast zaczęto nakrywać i zastawiać potrawami. Takiego powitania Dakra się nie spodziewała. Przypomniały jej się chwile, gdy matka w kuchni dodatkowo wciskała w nią porcję jedzenia. Wspomnienia wycisnęły łzy. Natychmiast zauważyła to Grej.

– Czy czymś ciebie zasmuciłam, Dakro?

– Przypomniała mi się moja matka.

– Byłeś Marii takim niezdarnym chłopakiem, jak ucho-
wałeś taką córkę?

Wszyscy się zaśmiali, Dakra była wzruszona. Czuła się tak, jakby po długich latach odnalazła swoją rodzinę.

Obiad, przy miłej rozmowie, upłynął bardzo szybko. Potem

Grej oprowadziła ich po budynku, pokazując wszystkie zakamarki. Na koniec pokazała pokoje przygotowane na ich przyjazd, a nawet urodziny dziecka: łóżeczko, kołyska i mała balia do mycia niemowląt. Dakra ze wzruszenia przytuliła się do ciotki.

– Jesteś za ciężka, bym cię nosiła na rękach – mówiąc to, pogłaskała ją po głowie – ale chodźcie, muszę wam jeszcze coś pokazać.

Zaprowadziła na koniec korytarza, gdzie było specjalnie pomieszczenie do kąpeli, wyposażone w wysoką balię. Na piecyku, w dużym miedzianym kotle, grzała się woda.

– Pokazałam wam wszystko. Macie godzinę, by się odświeżyć po podróży. Wasze rzeczy wnoszą do pokoi. Potem oprowadzę was po gospodarstwie i zapoznam ze służbą.

Dakra przepakowując rzeczy do szafy, rozmyślała o serdecznym powitaniu. Jechali tu, po niezbyt przyjemnych chwilach spędzonych u stryja. Całą drogę zastanawiali się, jak przyjmie ich ciotka. Czy nie będą musieli spać ze służbą? A tu taka niespodzianka, miłe powitanie i piękny dom. Grej była dumna z tego domu. Każda izba i każde inne pomieszczenie, nawet komórka, musiały być systematycznie odnawiane. Wszystko lśniło świeżością i czystością.

Rozejrzała się po pokoju. Wzrok powędrował w kąt, gdzie stało łóżeczko i kołyska. Dotknęła kołyski. To nowe, nieużywane meble. Nawet balia dla niemowląt znalazła się tu prosto spod ręki bednarza, jeszcze nie była moczona. Nasunęło jej się wiele pytań, na które nie znalazła odpowiedzi. Jedno wiedziała na pewno, powitanie nie było udawane.

Poszła się umyć. Przy balii wisiały dwa prześcieradła, była

również kostka białego mydła. Nabrała wiadro wody, cebrzyk wrzątku i umyła się. Żeby wypuścić wodę z bali wystarczyło wyjąć korek. Woda specjalnym rowkiem spływała poza budynek. Po drodze do swego pokoju zaszła do ojca.

– Tato, jestem zachwycona.

– Ona zawsze była nadopiekuńcza. Gdy miałem dziesięć lat, to wciąż wycierała mi nos. Tylko, że to nie moje gospodarstwo.

– Jeszcze go nie widziałeś, a gospodarstwo Pata nigdy nie będzie twoje.

– Masz rację, córeczko, masz rację.

Grej przyszła dokładnie po godzinie. Fukała na Marii, że jeszcze nie jest gotowy. Wyprowadziła ich na dziedziniec. Po lewej stronie znajdował się budynek dla służby. Na parterze, oprócz stołówki, mogły zamieszkiwać dwie duże rodziny, na górze również znajdowały się mieszkalne pokoje. Na wprost budynku głównego była brama wjazdowa. Fundament ogrodu i słupy bramy wymurowano ze starannie ociosanego kamienia. Po prawej stronie dziedzińca był budynek stajni. Gdy weszli do środka, Marii zaniemówił. Naliczył trzydzieści boksów dla koni. Wychodząc, Grej przywołała pracownika.

– Zawołaj Luka i zaprzęgnijcie mały powóz, objedziemy gospodarstwo.

Poszli dalej. Równolegle do stajni stał budynek, który w połowie był oborą, a w połowie chlewnią. Na szczycie obu gospodarczych budynków, lecz nieprzylegająca do nich, była stodoła. Za nią rozciągały się pola rozrzucone na pagórkowatym terenie. Na tyłach dworku widać było okazałych roz-

miarów sad.

Wrócili na dziedziniec. Tam czekał już zaprzężony odkryty powóz, przy którym majstrował mężczyzna z podwiązanymi z tyłu blond włosami.

– Marii, to Luki, zarządca rolny. Mieszka wraz z żoną w pierwszym mieszkaniu. Jego żona jest u mnie gospodynią i kucharką. Jego prawdziwe imię wymawia się Lu-Ki. Przybył tu jako jeniec. Ja nazywam go Luki i dałam mu wolność. Zgadza się Luki?

– Tak, pani – mężczyzna się uśmiechnął.

– Luki, to jest Marii, mój brat, a to jego córka Dakra. Obydwoje zostają tu na zawsze. Od jutra głównym gospodarzem w tym majątku będzie Marii. Jego przyszłe pokolenia będą tu panami.

– Tak będzie, pani.

– Teraz objedziemy gospodarstwo, by Marii wiedział, czym zarządza.

Marii patrzył na Grej, wzruszenie odebrało mu głos.

Weszli do powozu. Panie siadły z tyłu. Luki ostro pogonił konia ścieżką między wzgórzami. Z początku było przyjemnie, ale na skutek bujania czy prędkości, Dakra źle się poczuła. Poprosiła, aby zatrzymać powóz. Grej pierwsza zeszła z powozu i pomogła zejść dziewczynie.

– Jakaś ty błada – lamentowała. – To ja, stara, kazałam ci wytrząsać się na wybojach w takim stanie. Wybacz mi, córeczko. – Pomogła dziewczynie usiąść. Z kufru powozu wyjęła butelkę wody i kubek. Mężczyźni również zsiadli z kozła, ale odpędziła ich. Gdy Dakra poczuła się lepiej, starsza pani

znowu zaczęła komenderować.

– Luki, weź Marii i obwieź go po całym gospodarstwie, żeby mógł dokładnie zaplanować prace na jesień i wiosnę. W moim imieniu przedstaw go ludziom, niech wiedzą kto tu teraz panem. Daleko nie ujechaliśmy, więc z Dakrą wrócimy piechotą. Ładna pogoda, na podwieczorek usiądziemy w sadzie. Jak wrócisz, zawołaj Zeniego, trzeba będzie wszystko omówić.

Powóz odjechał. Panie wzięły się pod rękę i zaczęły schodzić w kierunku gospodarstwa. Z oddali dotarł do nich śmiech mężczyzn.

– Znowu plotkuje – burknęła Grej.

– Kto, ciociu?

– Luki! Jak zobaczy kogoś nowego, to gada na mój temat, ale robi to z wdziękiem, więc nie zwracam na to uwagi.

– Ten Luki jest tu dawno, ciociu?

– Siedem lat, a może więcej. Mąż nieboszczyk przywiózł go z jakiejś bitwy, był ranny. Mógł go zabrać albo dobić, więc go wziął i tu go wyleczyliśmy. Z początku był krnąbrny, ale jak poznał Jarę, to zmiękł. Za rok od jego przyjazdu było już wesele. Jako prezent dostał od nas glejt wolności podpisany przez generała Waliwa. Są wzorowym małżeństwem, mają dwójkę dzieci.

– Ciociu, wspomniałeś o generale Waliwie. Czy go znałeś?

– No tak. My o sobie prawie nic nie wiemy. Wiem tyle, że Marii jest moim najmłodszym bratem, a ty jesteś jego córką, która zaszła w ciążę z jakimś Nordem. Twoja matka była Ablem, ale zginęła, gdy miałaś zaledwie dziesięć lat.

- Ciociu, ale ja pytam o generała Waliwa.
- A co ci mam powiedzieć? Miły człowiek. Był moim szwagrem i to wszystko.
- Nie wszystko, ciociu. Był ojczymem Pola.
- Pola Bakara?! Skąd go znasz? Przecież on zginął w bitwie.
- Nie zginął ciociu, jest w niewoli u Ablów.
- A to fałszywy Helis, okłamał nas... – Stała, przytrzymała Dakrę. – Proszę, opowiedz mi o nim. To taki kochany chłopiec. Ostatni raz widziałam go rok temu. Chowałam go jako dziecko.
- Ciociu! – Dziewczynie łzy zaczęły płynąć po policzkach. – Pol jest ojcem mojego dziecka.
- Grej patrzyła na Dakrę, słowa wolno do niej docierały.
- O, Stwórco! Czym ty chcesz mnie obdarować?! Czy zasłużyłam na takie szczęście na starość? – zasłoniła twarz dłońmi i zaczęła płakać.
- Przytuliły się do siebie, szlochając. Grej z trudem mówiła:
- Gdy tylko ciebie zobaczyłam, pomyślałam, że byłabyś świetną partią dla Pola, a ty uprzedziłaś moje myśli... Pol żyje! To tak jakbym odzyskała tego chłopca i teraz będzie tak, jakby był moim synem. Chodź do domu, musisz mi wszystko opowiedzieć.
- Całą drogę do domu nie udało się Dakrze wypowiedzieć ani jednego słowa. Ciotka mówiła bez przerwy. Snuła wnioski, przeliczała koszty. Mimo że nic nie wiedziała, miała już wszystko dokładnie zaplanowane. Gdy doszły do domu, skreśliły do kuchni, by powiedzieć, żeby nakryli stół w sadzie. Na koniec kazała podać butelkę „Warsy”. Dakra uśmiechnęła się,

przypominając smak tego wina pitego w towarzystwie Pola.

– Skąd macie tu „Warsę”? Myślałam, że u was to wino jest nieznane.

– Określiłabym, że jest to wino rzadkie, bo drogie.

– Drogie to jest i u nas, ale Pol go nie znał.

– Dla jego ojczyzna nie przyszłoby do głowy, aby zapłacić za butelkę wina pół srebrnego.

– Pol płacił.

– Nie rozumiem. Mówisz, że Pol jest w niewoli, a jednocześnie, że kupował wino za pół srebrnego.

– Powiem jeszcze, że wykupił mego ojca, a twego brata z niewoli. Usiądźmy gdzieś, bo czuję się zmęczona.

– Wybacz dziecko starej ciotce. Myślę tylko o sobie, by zaspokoić ciekawość. Powinnaś wiedzieć, że o kobietę w twoim stanie należy dbać. Za domem jest stół, tam będzie nam wygodnie.

Wyszły do sadu. Jesień już dawała o sobie znać. Gdzieś niedaleko drzewa stroiły się w czerwień i żółć. Na sąsiedniej jabłoni wisały jeszcze oliwkowo-żółte owoce. Pogoda była bezwietrzna, a słońce stało jeszcze wysoko.

Między drzewami ustawiony był ciężki, nakryty obrusem stół, przy którym stał fotel i pięć krzeseł. Ciotka usadziła Dakrę w fotelu, a sama usiadła obok na krześle.

– To opowiadaj – ponaglała Dakrę.

– Ciociu, moja opowieść będzie długa. Jedną ze spraw, o której chcę opowiedzieć, jest dla mnie wstydliva. Chcę ci jednak o wszystkim powiedzieć, bo jakbyś chciała mnie odrzucić, to zrób to teraz. Jesteś dobra i nie chciałabym z two-

ich ust usłyszeć takich słów jak od Iwy.

– Kochanie, Iwa jest rozkapryszoną kobietą, która terroryzuje całą rodzinę. Nią możesz się nie przejmować.

– Ciociu, opowiedz mi najpierw o Polu. Ja go znałam przez pięć dni. W tym czasie potrafił przesłonić mi całe moje życie. Mało, że jest przystojny i mądry, to jeszcze dobry. Jego dobroć jest w każdym słowie i geście. On jeszcze nie wie, że jestem w ciąży. Niedawno napisałam do niego list, ale nie odważyłam się mu o tym donieść. Nie wiem jak to może przyjąć, nie chcę go krępować. Ciociu, ja tak mało o nim wiem.

– Dakra popatrzyła na ciotkę, która ze wzruszenia łała łzy po policzkach.

– Dziecko, jeszcze nikt o Polu tak ładnie nie mówił. Rzeczywiście jest to bardzo dobry chłopak. Trafił do nas ponad dwadzieścia lat temu. Jakaś banda napadła na karawanę Bakarów. Chcieli uciekać, ale w pierwszym wozie pękła oś. Bandyty ich dogonili, pozabijali wszystkich mężczyzn, kobiety i dzieci. Pola wciągnął pod wywrócony wóz ranny woźnica. Obaj ocaleli. Gdy mój szwagier, Waliw dojechał tam z patrolem, wyciągnął go spod wozu. Woźnicę wyleczył i wcielił do armii, a chłopca przywiózł tutaj. Kilka lat był tutaj, a potem generał stwierdził, że zrobi z niego żołnierza. Najpierw wysłał go do szkół. Pol otrzymał bardzo staranne wykształcenie. Poszedł do szkoły, gdzie szkolono oficerów. Promocję otrzymał późno, bo w wieku dwudziestu lat, ale to było spowodowane wstrętami Helisa, ponieważ Pol nie ma rodowego pochodzenia. Ustąpił, gdy Waliw złożył kompletne dokumenty adopcji chłopca. Pol został oficerem, generał zginął zabity

przez jakąś dziewczynę. Dokumentów nigdy nie rozpatrywano, ale awansu Pola już nikt nie powstrzymał. Obojętnie, co myślał Helis, ten chłopak otrzymywał co roku jakieś wyróżnienie i awansował. Co najmniej dwa razy w roku mnie odwiedzał. Po ostatniej bitwie Helis poinformował przez gońca, że Pol zginął.

– Nieprawda ciociu! Pol został ranny. Namiestnik wiedział, że on został wyleczony. Nie chciał go wykupić, ale nie wniósł sprzeciwu, aby pracował jako ambasador przy konstruowaniu pokojowych dokumentów. Pol się zgodził. Król Ablów był tak zachwycony jego pracą, że dał mu sakiewkę i pięć dni wolności. Wtedy się poznaliśmy i uwolniliśmy ojca.

– Marii wiedział, że Pol go uwolnił?

– Tak, spotykali się na rozprawie i potem. Pol nas żegnał, gdy wyjeżdżaliśmy z Kusto.

– A więc Pol żyje. Helis chciał mnie umyślnie wprowadzić w błąd... Dobrze, dziecko, a teraz opowiedz mi o sobie. Nie szczędź szczegółów.

W tym czasie służąca przyniosła słodkie pieczywo, owoce i wino. Grej powiedziała jej, że chciałaby się tu spotkać z Jarą, gdy Luk z Marii wróci z objazdu gospodarstwa. Dakra zaczęła opowieść. Mówiła jak utraciła matkę i ojciec był jej opiekunem, jak zrobiono z niej kurtyzanę, jak leczyła ojca i jak pomógł jej uzdrowiciel – czarodziej. Opowiadała o spotkaniu Pola i jak razem spędzili najpiękniejsze cztery dni. Czarodziej przepowiedział jej, że jest w ciąży i urodzi chłopca. Opowiedziała o znajomości z Hesłą i Jardu, o obawach, że Hesła zagarnie Pola dla siebie. Uspokoila się trochę, gdy dowiedziała

się, że Hesla jest w ciąży z mężem, który zginął w bitwie.

Wrócili Luki i Marii. Grej chciała jednak wysłuchać opowieści do końca. Odprawiła mężczyzn, by się odświeżyli po przejażdżce. Gdy odeszli, zagadnęła:

– Czy mówisz o Hesli, Półjuratce?

– Tak, ciociu. A jakie to ma znaczenie?

– Ona jest szermierzem zmysłów. Mało jest takich. Szkolą ich w jakimś zakonie.

– Słyszałam o tym od delegacji w Perwie, że zrobiła z Pola giermka, by móc ćwiczyć z nim szermierkę.

– Biedny chłopiec, ale myślę, że krzywdy mu nie zrobi. Mów dalej dziecko, co potem?

Dakra opisała podróż do prowincji Rolsa. O tym jak przyjął ich stryj i jak ich traktował, gdy się okazało, że ona jest w ciąży.

Grej chrząknęła, dołała wina i po pewnym czasie dopowiedziała, jakby mówiła do siebie.

– Wyrugować brata z gospodarstwa, to w porządku, a zająć z ukochanym w ciążę, to przekleństwo. Pat nigdy nie myślał logicznie i chyba nie będzie, ale ja postaram się to naprawić... Powiedz, czy Pol wiedział, że byłaś kurtyzaną?

– Ciociu, kazali mi usiąść przy stoliku z najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego widziałam, więc usiadłam. Człowiek nie był natarczywy ani wulgarny. Był mądry i jednego, czego ode mnie chciał, to rozmowy. Chciał rozmawiać, więc rozmawialiśmy. Od razu mu powiedziałam, że jestem kurtyzaną i nie wiem jak z tego się wyplątać. On zamówił dwie butelki „Warsy” i na dalszą część rozmowy poprosił mnie

do swego pokoju, żeby dać mi wytchnienie od karczmarza. Uwiodłam go w pierwszą noc. Możesz o mnie myśleć źle, ale byłam najszczęśliwszą kobietą na świecie.

– Nie wiem co o tobie myśleć. Ja ze swoim zrobiłam to samo, choć nie miałam doświadczenia kurtyzany. Potem spędziliśmy szmat życia w szczęściu i spokoju.

Od strony domu do stołu zbliżały się trzy osoby.

– Co wam tak wesoło, Grej? – Marii wyglądał na zadowolonego.

– To kobiecie sprawy. Co u was, podobало się gospodarstwo?

– Trochę pagórkowate, ale utrzymane wzorowo, pomimo swojej wielkości.

– To zaśługa Lukiego. Ja bym nie dała rady. Za zwierzęta odpowiada Zeni. Luki, miałeś go zawołać do nas. Wy siadajcie do stołu. Dakra, poznaj, to jest Jara, odpowiada za dom i wszystko co się je. Jest żoną Lukiego. Jara, Marii chyba już poznałaś. Ta kobieta w ciąży, to Dakra, moja bratanica. Ona ma nadzieję, że urodzi zdrowego syna dla Pola, który, okazuje się, że żyje!

– Panicz żyje i przyjedzie?

– Szybko nie przyjedzie. Jest w niewoli, ale wróci. Postaramy się o to.

– Wy znacie Pola?! – Marii patrzył na kobiety okrągłymi oczami.

– Co mam go nie znać, jak to mój wychowanek.

– Słyszałem, że wychował go generał Waliw.

– Waliw był moim szwagrem.

– Niesamowite! Wiesz, że to Pol załatwił moje wyzwolenie?

– Tak, Dakra mi opowiedziała.

Do stołu zbliżali się dwaj mężczyźni. Zeni miał czarne włosy i ciemnobrązowe oczy. Był dobrze zbudowanym, smukłym mężczyzną, w wieku około czterdziestu lat. Grej od razu go przedstawiła:

– To Zeni, który jak nikt zna się na koniach i bydło – tu podniosła dłoń. – Słuchajcie wszyscy. Dziś mamy potrójne święto. Po pierwsze, przyjechał do mnie mój brat ze swoją córką, co daje nam wszystkim nadzieję na przyszłość tego gospodarstwa. Po drugie... – Grej chciała nadać powagi swojemu wystąpieniu, ale Jara nie wytrzymała i pisnęła.

– Panicz żyje!

Luki wykrztusił:

– Naprawdę?! To rzeczywiście niebywała wiadomość.

– Jest co świętować – Zeni miał dudniaco niski głos.

– Jest jeszcze trzecia radosna wiadomość. Dakra spodziewa się dziecka.

– To widać, pani – znów odezwał się Zeni.

– Dakra spodziewa się dziecka, które jest dzieckiem Pola.

– No nie, jak się nie napiję wina, to nie uwierzę.

Wypowiedź ta wywołały ogólny śmiech.

ROZTERKI

O d chwili przeczytania listu od Dakry Pol zaczął nie lubić świata, który oddzielił go od ukochanej kobiety. Któregoś dnia, gdy ćwiczyli szermierkę, Hesła zwróciła mu na coś uwagę, odpowiedział jej niegrzecznie. Chciała na niego krzyknąć, w końcu odwróciła się i wyszła z izby. Stał z ćwiczebnym pałaszem w ręku, nie wiedząc, co ze sobą zrobić. Cisnął nim w kąt, robiąc tym wiele hałasu i poszedł do swego pokoju. Rzucił się na łóżko. Łzy zaczęły napływać mu do oczu.

Po dłuższej chwili usłyszał otwieranie drzwi i głos Hesli.

– Jestem taka zła?

– Nie o to chodzi. Dakra jest nieszczęśliwa, nie panuję nad sobą.

– Znowu bierzesz całą winę na siebie. Twoja dobroć ciebie zniszczy. Ciągłe widzisz drugiego człowieka, pytając siebie, czy go nie krzywdzisz i tym samym krzywdzisz siebie.

– Nie, Heslo! Już dawno to przemyślałem. Nie znajdziesz przyjemności, bogacąc się poprzez grabież ani zaspokajając swoją żądzę poprzez gwałt. Prawdziwe samozadowolenie, to robienie przyjemności innym. Dobro promieniuje. Ty robisz dobrze komuś, on chce zrobić dobrze tobie lub innym.

– Komplikujesz najprostsze rzeczy. Twoje dobro jest ob-

łudne i krępuje. Myślisz, że nie wiem, że ostatnio jestem zgałą zatruwającą wam życie? Gdybym ciągle myślała, że was krzywdzę, umarłabym ze zgryzoty.

– Heslo, martwisz się o innych i dlatego tu przysłaś. Przysłaś, by sprawdzić, czy mnie nie skrzywdziłaś.

– Zawsze musisz mieć rację?

– Ja rzadko mam rację. Moje wybory doprowadziły do tego, że jestem u ciebie niewolnikiem. Mogłem być potężnym gospodarzem, zatrudniającym trzydziestu robotników i służbę domową. Moja przybrana stryjenka zbudowała gospodarstwo na ugorach w pasie pogranicza. Jej mąż, a mój przybrany stryj, dostał te nieużytki od cesarza za zasługi w wojnie na południu. Wszyscy twierdzili, że na tych ziemiach nic nie będzie. Grunty były mizerne, okolica słynęła z bandziorów. Ona zatrudniła tych bandziorów. Większość z nich to mili ludzie, tylko bieda zmuszała ich do takiej czy innej profesji. Niedługo powstała stadnina koni. Tam się krzyżowały szlaki handlowe, dlatego sprzedaż tych zwierząt była prostsza. W pięć lat wybudowała wspaniały dom i budynki gospodarcze, a po dziesięciu latach wszyscy jej zazdrościli. Była dumna ze swego domu i potrafiła się tym cieszyć, jednak szczęśliwa nie była. Nie mogła mieć dzieci. Nie miała komu przekazać tych ziem. Chciała, abym tam osiadł. Umarł ojczym i stryj. Ona została sama. Musi być jej bardzo ciężko. Odwiedzałem ją systematycznie. Miałem zajechać tam po bitwie, ale jest jak jest.

– Czy mówisz o gospodarstwie pana Tarak?

– Tak miał na imię mój przybrany stryj.

– Mój cioteczny brat tam pracuje. Ma na imię Zeni.

– Znam go. Czarne włosy, brązowe oczy, przystojny mężczyzna.

– Tak, to on.

– Moja stryjenka bardzo wysoko go ceni jako hodowcę.

– Już jako chłopiec zatrudniał się przy przepędzaniu bydła i koni.

– A skąd się wziął w gospodarstwie stryja?

– To mało chwalebna historia. Wdał się w jakąś burdę. Gdy go ścigali, uciekł na pogranicze. Państwo Tarak akurat robili werbunek zatrudnienia, to się do nich zgłosił.

– Stryjenka ma na imię Grej.

– Myślałam, że Tarak to nazwisko. Jak drugi raz wracałam od Juratów, to odwiedziłam brata. Do właścicielki mówiłam, pani Tarak, nie protestowała. To bardzo miła osoba. Była zainteresowana moimi zdolnościami szermierzymi, ale nie było z kim ćwiczyć.

– Świat jest mały, wszędzie sami znajomi.

– Zależy dla kogo. Ja latami pobierałam nauki. U Ablów kobieta mało mogła się nauczyć, więc podróżowałam. Poznałam kawałek świata.

– Dakra przejechała kawałek świata, a w rodzinie stryja nie czuje się najlepiej.

– Trudno, żeby czuła się dobrze. Ma swoje problemy.

– Ty coś wiesz!? – Pol wyprostował się poirytowany.

– Domyślam się, ale nie powiem. Jak ona ci o tym nie napisała, to miała powód.

– Hesła, powiedz!

– Jakoś ostatnio nie chodźcie do Takora.

– A co to ma wspólnego?

– Nic. Jesteś zdenerwowany. W tym stanie nie dasz rady walczyć z cieniem. – Wzruszyła ramionami i wyszła z pokoju.

Na kilkanaście dni przed rozwiązaniem, Hesla źle się poczuła. Wieczorem nie mogła jeść, miała mdłości. Rano nie pojawiła się na śniadaniu. Poł po posiłku poszedł do jej pokoju. Leżała w łóżku. Oczy miała podkrążone, po czole spływał pot... Heskorowi zakomunikował, że nie przyjdzie do pracy i pobiegł do lecznicy. Dużo czasu zajęło znalezienie Gólgolda. Czarodziej był spokojny.

– Hesla musi to przechorować – skwitował. – Zajrzyć przed obiadem. Teraz mam obowiązki.

Wrócił. Namoczonym gałgankiem obmył jej twarz i szyję. Opowiedziała mu swój sen.

– Przyszła moja babka, usiadła za stołem i położyła na nim swój krzywy miecz. Powiedziała, abym była gotowa na jej powrót.

– Gdy byłem dzieckiem, moja matka lubiła tłumaczyć sny. Jej zdaniem zapowiedź powrotu nieżyjącego oznacza narodziny dziecka z jego duszą. Ta przepowiednia miała dalszy ciąg. O ile sobie dobrze przypominam, to zjawi się ktoś z rodaków, narobi kłopotów, które potem przemienią się w chwałę. Po pierwsze, to by znaczyło, że urodzisz córkę, a po drugie to... Nie wiem!

Znowu zaczęła się pocić. Przetarł mokrą szmatką czoło.

– Jak umrę, to nie myśl o mnie źle – powiedziała szeptem.

– Nie umrzesz. Gólgold powiedział, że zdrowo urodzisz, ale musisz to przechorować.

Zamknęła oczy. Starła się wyrównać oddech.

– Pol, daj pić!

Zawstydził się, że nie zrobił tego do tej pory. Pobiegl do kuchni, wrócił z pełnym kubkiem. Wypiła łączywie połowę.

– Pol – mówiła, dysząc – oni ci nie powiedzą, bo jej obiecali, ale ja uważam, że powinieneś wiedzieć. Dakra jest w ciąży. Najprawdopodobniej z tobą. Gólgold będzie to wiedział.

Polowi kubek wypadł z ręki. Woda rozlała się po podłodze. Złapał szmatkę, zaczął wycierać. Dziewczyna uśmiechnęła się.

– Zaskoczyłam cię? Matka mówiła, że mężczyźni zawsze są zaskoczeni taką informacją. Jakby nie wiedzieli, po co się z kobietą kochają.

Chciał coś powiedzieć, ale do pokoju wszedł Gólgold w towarzystwie Heskora. Uzdrowiciel przyłożył dłoń do czoła chorej. Zamknął oczy i przez moment tak stał. Potem usunął mężczyzn z pokoju.

Usiedli przy stole w głównej izbie. Heskora przyniósł z kuchni butelkę wina i dwa kubki. Pol spytał:

- Widziałeś się ostatnio z Takorem?
- Tak, wczoraj.
- On ze mną to już nie chce rozmawiać?
- Chce, ale wstydzi się zaprosić do siebie.
- Wstydzi się, bo nie powiedział mi o Dakrze.
- Skąd wiesz?
- Hesła powiedziała.
- Co, że Takor ją widział?
- Nie, że Dakra jest w ciąży.

– To, co chcesz od Takora?

– Od pełni księżycowej mnie unika.

Heskor wzruszył ramionami, w końcu machnął ręką.

– Niech tam! Takor był w składzie poselstwa w prowincji Rolsa. Spotkał Dakrę i Marii w Perwie, w jakiejś gospodzie. Widział, że ona jest w ciąży, ale prosiła go, abyś ty się o tym nie dowiedział. Wyglądało na to, że była w połowie brzemienia, a więc w ciążę mogła zająć tuż przed wyjazdem stąd. Poza tym musieli mieć jakieś kłopoty, bo służący ich kuzynki śledził ich. Ci z poselstwa tamtego przepędzili, ale nie wiedzieli o co chodzi. Widział również, że pisała list do ciebie, potem zawinęła go w list do Jardu i on był głównym adresem. Spytaj Takora, ja to wszystko wiem od niego.

Pol wypił wino i znów napełnił kubek. Przez moment milczał, potem zaczął bąkać.

– Na południu państwa Nordów kobieta w ciąży, która nie ma męża, nie jest mile widziana. Ona ma kłopoty.

Siedzieli w milczeniu. Po dłuższym czasie wyszedł Gólgold. Heskor zaproponował mu wino, ale odmówił.

– Za wcześnie na taki napój. Zbyt wiele osób w Kusto potrzebuje mojej pomocy. Ona – pokazał palcem na drzwi, z których wyszedł – będzie spała do rana. Rano poczuje się lepiej. Jej dziecko jest silniejsze od niej, ono jest przyczyną jej złego samopoczucia. Przypuszczam jednak, że poród będzie łatwy. Urodzi się dziewczynka o zbuntowanej i bardzo silnej duszy.

– Wiem, jej babka wraca – wtrącił Pol.

– Skąd wiesz? – Gólgold skierował uwagę na Pola.

– Ona mi powiedziała.

– Ona tego nie wiedziała. Ty kawalerze masz niebywałe zdolności. Odpowiednio wyćwiczone, dałyby ci dużą władzę. Jak przyjdzie czas, powiadom mnie o tym. Nie lekceważ tego. Nie kontrolowanie mocy może okazać się niebezpieczne nie tylko dla ciebie. Ona – pokazał pokój chorej – powiedziała ci coś niepotrzebnie. Nie powinna o tym mówić. Ta informacja, przekazana ci w tej chwili, spowoduje poważne komplikacje. – Gólgold westchnął. – Muszę chyba od początku. Marii Kol zachorował. Dakra wezwała mnie do niego. On był załamany, nie z powodu swojej choroby, ale z faktu, że Dakra jest kurtyzaną. Ze swojej strony nic nie mogłem zrobić, ale obiecałem mu, że jego córka nie zajdzie w przypadkową ciążę. Rzuciłem urok, polegający na tym, że może zajść w ciążę tylko w przypadku wzajemnej miłości do partnera. Wasze uczucie rozkwitło w drugą noc i od tej pory rozwija się dziecko. Będzie to chłopiec. Pomimo blond włosów, będzie miał twój charakter i jej wrażliwość. Ponieważ wiesz o tym wcześniej, sprawa się skomplikuje, ale chyba ta przeszkoda będzie łatwa do ominięcia... Nie prosz mnie o wyjaśnienia. Życie nakreśli swoją ścieżkę, gdy już na niej będziesz. Wiem jeszcze tyle, że wmiesza się w to ktoś z Juratów, chyba kobieta. Nie martw się. To dzięki niej przekroczysz granicę swojej mocy.

Poród zaczął się w środku nocy. Mężczyzn obudził krzyk Hesli. Prawie jednocześnie wpadli do jej pokoju. Gdy się

zorientowali o co chodzi, Heskor pobiegł do kuchni grzać wodę, a Pol w kierunku lazaretu szukać pomocy. Znalazł jakiegoś medyka, ale zanim wprowadził go do pokoju Hesli, dziecko już płakało. Heskor stał nad łóżkiem i bezładnie machał rękoma. Medyk usunął ich obu z pokoju, kazał przynieść dwa czyste prześcieradła. Drugi raz do pokoju wszedł tylko Heskor. Wychodząc, powiedział:

– Mam wnuczkę, dużą i zdrową. To trzecia kobieta w moim życiu. Jak się nie napiję teraz, to już chyba nigdy. – Za chwilę wyniósł dużą butelkę „Warsy”. Pol się uśmiechnął.

– Tak narzekałeś, a jednak świętujesz.

– Nie wiem czy mam się cieszyć, czy martwić. Moja żona z moją teściową miały czarne włosy i pilnowały mnie, bym nie pił wina. Potem urodziła się córka z szarymi włosami i też mnie pilnowała, abym nie pił. Teraz urodziła się wnuczka z czarnymi włosami. Jak myślisz, co mnie czeka na starość?

– Na razie, zanim dorośnie, to nalej po kubku.

Roześmiali się. Heskor nalał wina w trzy kubki. Gdy napotkał zdziwioną minę Pola, powiedział, że zna medyka i jest pewien, że tamten się napije. Rzeczywiście, medyk nie pogardził kubkiem dobrego trunku.

Wstał późno, pomimo to był niewyspany. Heskor pracował już w warsztacie. On zajrzał do pokoju Hesli. Karmiła piersią małą. Uśmiechała się do niej. To ładny widok. Pomyślał o Dakrze.

Poszedł do kuchni. Panował tam bałagan. Posprzątał i przygotował śniadanie sobie i Hesli. Wszystko ustawił na tacy i wrócił do niej. Popatrzyła na niego.

– Dziękuję, jesteś nad wyraz opiekuńczy. Chciałabym, by moja córka miała takiego ojca. Dakra będzie dumna z ciebie.

– Kiedy to będzie?

– Nie dłużej niż za dwa lata.

– Ona teraz ma kłopoty.

– Zdaje się, że z tego wyjdzie.

– Nie jestem pewien.

Przyjrzał się matce. Była to ta sama kobieta, która kiedyś mu się podobała. Nadal się podoba, ale nie tak, żeby się w niej zakochać. Na pewno nie pozwoliliby jej skrzywdzić, ale to była zależność jakby członka rodziny, jakby siostry. To najbardziej trafne określenie. Dbał o nią jak o rodzoną siostrę. Na pewno nie mógłby z nią dzielić łoża. Uśmiechnął się.

– Jak się czujesz?

– Już dobrze, bólu nie pamiętam. Ona jest taka śliczna.

– Ma czarne włosy.

– Jak babcia.

– Duszę ma prababci.

– To możliwe. Będzie pierwszą szablą w królestwie.

– Wie przynajmniej jak wygląda szabla?

– Wie! Prababcia walczyła krzywym mieczem.

– Mówisz o mieczach z karawan Hia-Mo? Ładna broń. Miałem kiedyś taką w ręku.

– Będzie twoja, a potem przekazesz ją jej. Tak wyśniłam.

– Dziwne masz sny. Jak córce dasz na imię?

– Jestem Ablem. Ablowie nie dają imion. Imiona wystają z rodu. Jest pierworodna, więc pierwszy członek będzie miała Hes, a drugi po ojcu Ter. A więc ma na imię Hes-Ter.

Będzie się przedstawiać: Hester Jurak. Pierwsza z nowej rodziny. To bardzo ważna osoba.

– Oby była tak piękna jak jej matka.

– Nie nabijaj się ze mnie. Może i podobałam się tobie, ale twoja piękna kobieta jest daleko stąd, a ty ciągle myślisz jak do niej uciec.

Kusto pokryła gruba warstwa śniegu. Od razu zrobiło się przyjemniej. Można było odetchnąć po późnojesiennej słońcu. Do Pola należało palenie we wszystkich kominkach. Co kilka dni chodził na duży targ kupować drewno i artykuły potrzebne do domu. Heskora często wysyłał go do strażnic bramowych, by odnosił naprawioną odzież.

Hesla szybko wstała z łóżka i wróciła do obowiązków w kuchni, jednak na najmniejsze odgłosy wydawane przez dziecko, biegła do pokoju. Po dwóch tygodniach rozwiązała ten problem. Zawiązywała córkę w prześcieradło i wieszała ją sobie na plecach. W ten sposób zawsze miała dziecko przy sobie.

Pol namówił Heskora i kupili kołyskę. Była na tyle lekka, że matka mogła ją stawiać w dowolnym miejscu. Wszystko wracało do normy. Jedynie Pol, patrząc na małą, coraz częściej myślał o Dakrze, o bliskim porodzie jego syna i o niepewnej przyszłości. Znał już nowe prawo, które mówiło, że w ciągu dwóch lat będzie miał wolność, ale wiązało się to z rekompensatą daną dla właściciela. Wiedział, że Hesla nie będzie stawiała wygórowanych wymagań, jednak prawo Ablów musi być wykonane, a na to potrzebne są pieniądze. Męczył go również brak informacji o Dakrze. List pochodził z początków jesieni. Teraz była już zima, a to trudny okres

dla każdego, nie tylko dla kobiety w ciąży. W myślach liczył, ile zostało do porodu, który będzie musiała odbyć bez męża, zahukana przez społeczeństwo. Te złe myśli odbijały się na nim i na innych. Często wybuchał gniewem lub zamykał się w sobie, nie słuchając, co do niego mówią.

Nadeszła ostra zima z głębokimi śniegami i dokuczliwymi mrozami. Kilka razy w mieście były trudności z zaopatrzeniem w drewno. W krytycznym okresie król organizował wyprawę wojów do lasu. Ściągali drewno i rozdawali nieodpłatnie ludności. Problemem był nadmiar śniegu. W niektórych ulicach wycinano wąskie przejścia dla pieszych.

Życie w domu krawca stało się monotonne, tylko częste odwiedziny Jardu dawały nadzieję na przyszłość. Stanowiły one źródło odprężenia po codziennych trudach. W jego obecności Hesla stawała się spokojniejsza i wracał jej figlarny humor, co pozytywnie wpływało na pozostałych domowników.

Zima się przeciągała. Dzień był już dość długi, a mrozy nie ustępowały. Po okresie słonecznej pogody przyszły ponownie opady śniegu, ale jednocześnie przyniosły ze sobą cieplejsze powietrze. Po dwóch dniach śnieg przemienił się w deszcz i pojawiły się kałuże.

Roztopy wstrzymały pracę warsztatów. W wielu miejscach dochodziło do zalania pomieszczeń.

Gwałtowne ocieplenie zrobiło swoje. Po kilku dniach między domami było sucho i ciepło. Pod murami zaczęła zielenić się trawa i pojawiły się pierwsze kwiaty. Pachniało wiosną.

Pol był w swoim pokoju, drzwi do głównej izby były półotwarte. Hesla wpuściła kogoś do mieszkania. Usłyszał głos Jardu.

– Nasz oddział pustoszył gospodarstwa na pograniczu u Nordów. Byłaby wojna. Na szczęście znalazła się tam Dakra i chyba udało się jej sprawę załagodzić. Stało się coś jeszcze. Napisała do mnie obszerny list, do ciebie też, oto on. Jadę tam z kapłanem. Potrwa to z dwadzieścia dni.

– Zostań dziś na kolacji.

– Muszę omówić kilka spraw z królem. Przed wyjazdem należy wysłać posła do namiestnika Helisa. Jak nie zajmie to zbyt dużo czasu, to przyjdę.

– Co napisała Dakra? Nie masz listu do Pola?

– Do Pola nie napisała, może nie wiedziała jak to wyjaśnić. Postaram się być wieczorem.

Pol wyszedł z pokoju, Hesla akurat odprowadzała Jardu. On bąknął w jego kierunku: – Witaj – ale zaraz zniknął za wyjściowymi drzwiami. Hesla opuściła głowę i wyszła do kuchni.

Poszedł za nią. Zauważył, że chowała coś do kieszeni. Wyjęła dziecko z kołyski i przechodząc obok burknęła:

– Zaraz wracam.

Rozejrzał się bezradnie. Podeszedł do szafki, wyjął butelkę wina Heskora. Nalał duży kubek, ukrył butelkę i usiadł w kącie. Myśli kłębiły mu się w głowie.

Była w ciąży. Na pewno miała kłopoty. To kraj, gdzie kobieta w ciąży bez wsparcia mężczyzny ma kłopoty. Jardu mówił, że Dakra znalazła się na pograniczu, gdy grasował

bandycki oddział. Może została ranna albo straciła dziecko? Znalazła się na pograniczu, czyli uciekła od stryja. Na pewno jest bez środków do życia. O, Stwórcu! Żebyś mógł tam być. Jakbym był z tamtej strony granicy, to na pewno bym ją znalazł. Prawda jest taka, że jest w Kusto, nawet nie przejdzie przez bramę, a co dopiero dotrzeć do granicy.

Weszła Hesla, położyła dziecko w kołysce i popatrzyła na niego.

- Widzę, że pijesz, jak mój ojciec.
- Przeszkadza ci?
- Lubię rozmawiać z trzeźwymi.
- A jestem pijany?
- Nie jesteś! Dakra do mnie napisała. Powinienesz przeczytać ten kawałek.

Podła mu odcięty fragment listu. Serce mu zamarło. To było pismo Dakry: *Powiedz Polowi, że nie mogę do niego napisać, ale zapewnij go, że myślę o nim tak jakbyśmy się przed chwilą rozstali. On jest moim marzeniem. Znajdę sposób, by go zabrać do siebie.*

Skończył czytać i nic nie rozumiał. Przeczytał jeszcze raz. Dlaczego nie chce mu wyjawiać prawdy? Jaka jest ta prawda?

- Czy wreszcie powiesz, o co tu chodzi? Czy ciągle muszę być poniżany?

– Nikt ciebie nie poniża. Wreszcie uświadom sobie kilka faktów. Chcesz czy nie chcesz, jesteś jeńcem. Jesteś również Nordem i nie spodziewaj się, że Ablowie wyjawiają przed tobą wszystkie swoje tajemnice.

- A czemu by nie?

– Bo wy wierzycie w Stwórcę, a my w Wszechobecnego. Nie rozumiem, po co ta dyskusja. Idź do ojca i zapakuj na jutro wóz. Poza tym słyszałam, że trzeba roznosić pakunki.

Przy kolacji siedział jak mruk. W trakcie przyszedł Jardu. Hesła postawiła butelkę wina. To ożywiło Heskora, ale nie jego. Był załamany. Nawet nie wiedział, kiedy odszedł od stołu. Wewnętrzny niepokój długo nie pozwalał zasnąć. W nocy męczyły go koszmary. Rano wstał zmęczony. Zjadł śniadanie i poszedł do warsztatu. Heskor przygotował mu pakunek ciepłej odzieży dla obsługi południowej bramy.

– Po co im ciepła odzież na wiosnę? – spytał, próbując unieść ciężki toboł.

– To nie moja sprawa. Płacą, trzeba zanieść.

– Tylko pytałem.

– A co ty ostatnio taki rozeźlony?

– Mam problemy.

– Zajmij się pracą, to miną.

Nie odpowiedział. Zarzucił na barki pakunek i wyszedł. Nie śpieszył się. Po drodze odpoczywał kilkakrotnie. Zatrzymał się przy straganach. Niedaleko posterunków usiadł, wygrzewając się na wiosennym słońcu.

Przy bramie zatrzymały go przeraźliwe krzyki w budynku strażnicy. Przed drzwiami stało pięciu wojów z zadartymi głowami ku oknu, skąd dobiegał hałas. Nagle okno pękło, a z niego, wprost na ich grupę, wyskoczyła naga, czarnowłosa kobieta. Jedyne, co na sobie miała, to buty sięgające cholewkami powyżej łydek. Jej ciało było pochłapane krwią, ale ran nie widział. W prawym ręku trzymała szablę, w lewym krótki

miecz. Nim sięgnęła ziemi, obydwie ostrza wykonały swoje śmiertelne zadanie. Miecz wbiła wojowi w nasadę karku, szabłą zataczając duży łuk, cięła drugiego przez gardło. Padając, trzymała już tylko szablę, która zagłębiała się w łydkach trzeciego wartownika. Przewrotem poderwała się, wyrwała z ręki nieszczęśnika miecz i ruszyła na dwóch ostatnich żołnierzy. Tamci, z mieczami w rękach, ale wciąż zaskoczeni, nie byli w stanie atakować. Uderzyła w nich ciosem znad głowy. Obaj parowali uderzenie. Jej prawa stopa, z całą siłą uderzyła w krocze żołdaka. Ten skulił się z bólu, a szabla, ześlizgując się po jego mieczu, cięła gardło drugiego i zwinnym powrotem rozplątała pochylony kark...

Wzrok kobiety, jakby od niechcenia, zatrzymał się na Polu, potem na leżącym z krwawiącymi łydkami strażniku. Już nie atakowała. Ostatniej swojej ofierze zdjęła płaszcz, nakładając go na siebie. Podeszła do stojaka z końmi. Wybrała wierzchowca z przytroczoną tarczą i włócznią, przy niej zasadziła swoją szablę. Ruszyła w kierunku bramy. Otworzyła jedno skrzydło, wskoczyła na siodło i odjechała.

Wszystko trwało chwilę. Od całego zajścia oddzielał go około tuzin kroków. Stał oszołomiony. Z tego stanu wyrwał go jęk rannego z krwawiącymi nogami. Reszty ofiar nie było już sensu ratować. Kawałkami materiału zatamował krwawienie łydki. Odruchowo podniósł swój pakunek, zarzucił go na plecy, rozejrzał się. Drzwi strażnicy były zamknięte. Na ziemi leżało pięciu wojów, tylko jeden żywy. Przy kojcu uwiązane trzy konie. Brama otwarta. Taka okazja nigdy się nie powtórzy.

Podszedł do koni. Pakunek rzucił na ziemię, ale po chwili zastanowienia przywiązał go do siodła jednego z wierzchowców. Przy luzaku były juki. Dwa konie z bagażami za pomocą sznura przyczepił do siodła trzeciego, którego dosiadł i ruszył za bramę.

Nie mógł nasycić się widokiem otwartej przestrzeni. Za murami tego grodu spędził prawie rok. Rozmyślania przerwały mu odgłosy zza bramy. Pogonił konia, co wcale nie było proste. Sznupek nie spełniał swego zadania. Luzaki hamowały przyśpieszenie. W oddali migotała sylwetka jeźdźcy galopującego w kierunku lasu. Podążył tą samą drogą. Konie, gdy weszły w jeden rytm galopu, nie sprawiały kłopotów. Obejrzał się. Od strony murów nikt nie nadjeżdżał. Spod strażnicy zabrał wszystkie konie. Jakby chcieli ścigać, musieliby sprowadzić nowe wierzchowce, a stajnia była z drugiej strony miasta. Na pewno zdąży dotrzeć do lasu. Tam jest większa możliwość ucieczki.

ŚWIĘTA

Mieszkańcy w majątku Grej przepowiadali ostrą zimą. Śnieg przykrył ziemię dziesięć dni przed najkrótszym dniem. Marii zarządził zwózkę zapasów drewna, które układano w stodole i w wolnych bokсах stajni. Za radą Zeniego, w stajni i oborze wybudowano małe piecyki na wypadek katastrofalnych mrozów.

W czasie przesilenia zimowego do gospodarstwa zjechała spóźniona karawana kupiecka. Prosili o zmienne konie i dzień odpoczynku. Jechali do Sole, co ucieszyło Grej. Dawno planowała napisać do namiestnika Helisa, aby wreszcie wyjawić mu, co myśli o fałszywych informacjach dotyczących śmierci Pola.

Dakra od chwili przyjazdu zarządzała domem i pomagała w kuchni. Goście byli zachwyceni nakryciem i potrawami. Obdarowali wszystkie trzy panie srebrnymi ozdobami oraz przynieśli dwie butelki wina. Ucztę rozpoczęto wzniesieniem toastu za nadchodzący rok. Przy stole atmosfera szybko się ożywiła. Dyskutowano o niepokojach przygranicznych spowodowanych masowym schodzeniem ludności góralskiej w doliny.

– Tak wielkie opady śniegu – mówił jeden z kupców – spowodowały, że ludność jest odcięta od źródeł żywności

i paszy. Niektórzy Juraci przechodzą aż na stronę Ablów i za jedzenie gotowi zabijać. To może doprowadzić do wojny, tym bardziej że Zimna rzeka w górnym biegu zamarzła i nie stanowi żadnej przeszkody.

– W zimę wojny nie będzie – odezwał się Marii. – Należy obawiać się jednak bandyckich hord, które będą grabić mniejsze wsie i osady. My też powinniśmy pomyśleć o obronie na wypadek napaści.

– Trzeba o tym powiadomić naszego namiestnika – zaniepokoiła się Grej.

– Pomyśle o tym – stwierdził dowódca ochrony karawany. – Mamy obowiązek meldować o wszystkich przygranicznych zajściach.

– Pani – odezwał się starszy z kupców, kierując słowa do Grej. – To gospodarstwo jest na zbiegu wszystkich szlaków. Nie wszyscy kupcy chętnie korzystają z gospód znajdujących się w Tokar. Jakby pani swoje siedlisko zechciała ogrodzić palisadą, powstałby zajazd dużo wygodniejszy niż karczma w mieście.

– Trzeba byłoby zatrudnić jeszcze kilka osób – stwierdził Marii.

– Oraz zbudować jadalnię – dodała Dakra.

– Czy trzeba mieć na to specjalne pozwolenie? – spytała Grej

Zima była mroźna i śnieżna. Dzikie zwierzęta coraz częściej zakradały się między budynki, tworząc zagrożenie dla in-

wentarza i ludzi. Z dziedziców trzeba było wywozić śnieg. Na polecenie Marii, wysypywano go za płotem i sadem, tworząc wał, który stanowił dodatkowe ogrodzenie. Gdy Dakra szykowała się do połogu, wały śniegu były wyższe od mężczyzny.

Poród był ciężki, choć przebiegał bez komplikacji. Tak jak przewidywano, urodził się chłopiec. Dakra zakomunikowała, że będzie miał na imię Pol-Dak Morze. Dla uszczęśliwionej Grej, która nie lubiła podwójnie akcentowanych imion, mały miał na imię Polduś. Inni również przyjęli imię w zdrobniałej formie.

Polduś szybko się rozwijał. Po dziesięciu dniach wszyscy twierdzili, że dziecko będzie blondynem. Oczy jednak miał brązowe jak Pol.

Roztopy przyszły późno. Gdy śniegi zaczęły ginać, coraz częściej docierały wieści o grasującej bandzie, która łupiła w okolicy pomniejsze gospodarstwa. Wały śnieżne ciągle stanowiły zaporę, tym bardziej że pokryły się warstwą lodu. Marii kazał od wewnętrznej strony posypywać je piachem, co pozwalało szybko na nie wchodzić, jednocześnie znacznie przyspieszało ich topnienie. Pomimo to, ustawiano na nich warty, trzy osoby nocą i dwie w ciągu dnia. Gospodarstwo miało czym się bronić. Piętnastu mężczyzn było zdolnych podjąć walkę. Mieli osiem myśliwskich łuków z dużym zapasem strzał, dwa długie miecze, którymi umiał posługiwać się Luki i jeden ze stajennych. Zeni posiadał dwa kindżały. W jego rękach były groźniejsze niż miecz u niejednego szermierza. U jednej z kobiet znalazła się lekka szabla. Pozwoliło to Dakrze na ćwiczenie szermierki. Reszta mężczyzn uzbroiła się w siekiery, tasaki i widły. Całe towarzystwo, pod

wodzą Marii i Luki, codziennie godzinę przed obiadem ćwiczyło walkę. Zeni stworzył siedmioosobowy oddział kobiety, z którym ćwiczył przenoszenie rannych i gaszenie pożarów. Pracownicy mieszkający poza majątkiem, sprowadzili się do niego. Przed każdym obiadem Grej odmawiała na głos modlitwę, która brzmiała: „Wszechmocny Stwórcu spraw, by nasze ćwiczenia i przygotowania okazały się niepotrzebne”.

W czasie wiosennego zrównania dnia z nocą, ziemia po roztopach zaczynała schnąć, ale wały wciąż miały wysokość pół mężczyzny. Przeszkoda ta nie wyglądała imponująco, ale od strony zewnętrznej pieszo i konno trudno było na nią wejść. Śnieg topniał w dzień, a nocami zamarzał, utworzył śliskie zbocze. Od środka, dzięki sypanemu piachowi, można było po wałach biegać.

Na noc wjazd do gospodarstwa zastawiano wozem wyładowanym drewnem. Nie była to trudna przeszkoda do sforsowania, dlatego tutaj codziennie ćwiczyło czterech łuczników.

Któregoś dnia, pod wieczór, od strony północnej zauważono dwóch jeźdźców. Jechali przez pola na wprost siedliska. Luki obiegił budynki i zakazał pojawiać się z bronią. Jeźdźcy zatrzymali się na dwa strzały z łuku, a potem wielkim łukiem okrążyli zagrody i pojechali w kierunku Tokar. Włosy mieli ukryte, a ich ubiory nie wskazywały, z jakiego kraju pochodzą. Mogli być to przypadkowi podróżni, ale wszyscy byli pewni, że był to zwiad bandyckiej hordy. Następne dwa dni nie przyniosły sensacyjnych informacji.

Przed świtem trzeciego dnia, wszczęto alarm. Od północy wzdłuż rzeki zbliżała się grupa jeźdźców i pieszych. Ciężko

było policzyć, ale na pewno nie było ich mniej niż dwudziestu. Nie ukrywali się, raczej odwrotnie, chcieli być widziani. Rozmawiali głośno. Była to mowa Ablów. Siedzący na koniach mieli długie miecze, piesi byli wyposażeni w tarcze.

– Mają jednolite uzbrojenie – stwierdził Marii. – To żołnierze, będzie ciężko.

– Schowajmy ludzi. Trzeba ich zaskoczyć – zdecydował Luki. – Łucznicy do okien. Ludzie z bronią oczekują w wejściach do zabudowań.

Grupa napastników podeszła od strony sadu. Byli zdziwieni, że na wał nie można swobodnie wejść. Złodowaciała powierzchnia była poważną przeszkodą nawet dla podkutego konia. Piesi zaczęli ścinać gałęzie i rzucać na zbocze wału. Konni nie ryzykowali, pojechali w kierunku wjazdu. Odjechali niedaleko, gdy pierwsi piechurzy stali już na wale.

– Wpuść kilku do środka – szepnął Marii. – Potem na nich uderzymy.

Luki wysunął się na środek. Był widoczny dla swoich i cudzych. Pierwsza piątka napastników zeszła w jego kierunku.

– Na nich! – krzyknął.

W powietrzu zafurkotały strzały. Dwóch bandziorów, wspinając się na wały, padło. Ci w środku chwycili za miecze. Zaatakowało ich dziesięć osób z widłami i toporami. Rozgorzała walka. Napastnicy nie mieli szans, byli w znacznej mniejszości. Na wał znów weszło dwóch nowych, łucznicy zasypali ich strzałami. Nagle pojawił się koń. Jeździec z mieczem w ręku chciał uderzyć na gromadę uzbrojonych. Luki uskoczył na bok i ciął konia po goleniach. Wierzchowiec

poleciał na łeb, koziółkując zgniótł pod sobą jeźdźca. Marii wbiegł na wał, przykucnął, przez chwilę nasłuchiwał.

– Czysto! – krzyknął. – Luki z dwoma ludźmi pilnujcie tego przejścia, pozostali za mną do bramy. – Pobiegli na dziedziniec. Ci co zostali, pozbierali broń. Przyszły kobiety z oddziału Zeniego. Miały przygotowane pęczki rzemieni. Rannym wrogom powięzały ręce i nogi, pozostawiając ich na ziemi. Tych z wałów ściągał na dół.

Luki dobił żyjącego jeszcze konia. Jeździec miał skręcony kark, oprócz niego było trzech martwych piechurów. Sześciu związanych rannych leżało w jednym miejscu.

– Trzeba sprawdzić wały między tym miejscem a bramą – wyszeptał Zeni.

– Odpraw kobiety na dziedziniec.

Dwóm robotnikom kazali obserwować przejście i pilnować rannych. Razem ruszyli wzdłuż wału. Luki kątem oka dostrzegł błysk miecza. W ostatniej chwili parował cios. Zeni wbił swój kindżał pod gardło przeciwnika.

– Jedenasty – zakomunikował.

W połowie drogi do bramy zauważyli cztery sylwetki przykucnięte po wewnętrznej stronie wału. Zeni gestem nakazał koledze, by został. Sam na czworakach ruszył za budynek. Bandyci naradzali się, najprawdopodobniej czekali na rozpoczęcie walki przy bramie, aby móc zaatakować od tyłu.

Okno na parterze otworzyło się z trzaskiem i dobiegł dudniący głos Jurata.

– Luki gdzie jesteś, chodź tutaj!

Blondyn zgłupiał, ale podniósł się i zaczął iść w kierunku otwartego okna. Napastnicy ruszyli na niego. Rozległ się świst strzał i trzy groty utkwily w trzech osobach. Dwóch padło. Trzeci ze strzałą w lewym obojczyku nadal biegł. Zeni wyskoczył z okna i odskoczył w bok. Z okien wyleciały kolejne strzały. Ranny wyrzucił się. Czwarty skrzyżował broń z Lukiem. Zeni był już za nim.

– Poddaj się albo zginiesz!

Rzucił broń i opadł na kolana. Związali mu ręce i nogi. Pozostałych trzech jeszcze żyło. Powiązali wszystkich i usadzili razem ze zdrowym. Do pilnowania pozostawili łuczniaka, dwóch pozostałych odprawili do bramy. Tam słychać było odgłosy walki. Zeni z Lukiem pobiegli wzdłuż wału.

W świetle bramy toczyła się walka. Sześciu konnych bandytów próbowało wjechać do środka. Powstrzymywani byli przez pięciu pieszych, uzbrojonych w długie widły i jeden miecz. Za nimi czaiło się pięciu łuczników. Na placu leżał martwy bandyta, a pod bramą dwóch obrońców. Wśród nich Marii, trzymał się za nadgarstek odciętej dłoni. Obydwaj przyjaciele wyszli z tyłu za atakującymi. Luki mieczem ciął w zadnią nogę środkowego konia. Zeni wbił kindżał w kolano jeźdźcy z brzegu. Ten zawył, łapiąc się za bolącą nogę. Trafiony widłami w pierś zwałił się z siodła. Jurat kopniakiem ogłuszył rannego, wyrwał mu miecz i wskoczył na puste siodło, atakując kolejnego jeźdźcę. Luki ranił jeźdźcę wyrzuczonego konia. Wyrwa w szyku konnych odsłoniła pole łucznikom. Jeden z bandytów został trafiony trzema strzałami, następny otrzymał cios wideł i spadł dobitym mieczem. Jurat

trzymając miecz i bagniet, ruszył na dwóch ostatnich konnych. Tamci rzucili się do ucieczki. Miecz Lukiego podciął gołęń konia. Jeździec zgrabnie zeskoczył na ziemię i stanął do walki. Nie zdążył skrzyżować miecza. Dwie strzały utkwiły w jego plecach. Nieszczęśnik padł na wznak. Ostatni uderzył na Zeniego, ale na okrzyk: – „Poddaj się, będziesz żył!” – odrzucił miecz i uniósł ręce do góry.

Marii ułożyli na blacie kuchennego stołu. Miał odciętą lewą dłoń powyżej nadgarstka. Rana miała dużo kostnych odbryzgów i była poważnie zabrudzona. Stracił dużo krwi. Grej rozgrzanym żelazem zasklepiła krwawiące tętnice i starannie oczyściła kikut. Pocił się z bólu, ale zachowywał świadomość. Po założeniu opatrunku długo gładziła brata po głowie. Zasnął po dużej dawce ziół przeciwbólowych.

W mieszkaniu kowala, leżał jego syn, ranny obrońca. Miał przeciętą kość obojczyka, był nieprzytomny. Grej odgoniła bezradnych rodziców i przyjrzała się urazowi. Złamanie było otwarte, kość równo rozcięta razem z płatem skóry. Rana mało krwawiła, jednak stanowiła zagrożenie dla życia. Pasami płótna przymocowała rękę do korpusu. Ranę opatrzyła kompresami z szałwii.

– Opatrunek trzeba zmieniać codziennie – mówiła, wychodząc. – Bądźcie dobrej myśli. Jak nie dostanie gorączki, to za trzydzieści dni powinien wrócić do zdrowia. Kowalem jednak nie będzie.

Poszła do stajni. Opróżniono cztery boksy, wymoszczono sianem i poukładano powiązanych jeńców. W piecyku palił się ogień. Między boksami kręcili się Luki i Zeni.

– Gdzie zdobyczne konie? – spytała Zeniego.

– Cztery sztuki rozsiodłane i uwiązane w stodole. Resztę kazałem dobić. Już skórują. Mięso będzie wędzone.

– Nie lubię koniny.

– Sprzedamy Juratom, a skóry Ablom.

– Co z tymi? – Pokazała na dwóch jeńców, którym z pierśsi wystawały ułamane strzały.

– Między żebrami utkwily groty – odpowiedział Luki.

– Trzeba ich opatrzyć. Zagotujcie garnek wody, przygotujcie bandaż, ustawcie stół pod oknem. Wszystkim rannym dać do picia wywar przeciwbólowy. Przyjdę za pół godziny.

W kuchni przygotowała sobie jedzenie. Poprosiła Jarę, aby zawołała kowala. Kończyła jeść, gdy tamten przyszedł.

– Co w tej chwili robisz w kuźni? – spytała z pełnymi ustami.

– Okucia do nowych wozów.

– Zrobisz to potem. Teraz wszystkim jeńcom wykujesz kajdany na nogi. Nie mają prawa szerzej postawić nóg niż na twój łokieć. Do każdego kajdan ma być przyczepiony lekki łańcuch, długi na trzy kroki.

– Pani, ale oni nie nałożą spodni.

– Będą chodzić w spódnicach. Trzeba będzie je poszyć. Chłopiec obudził się?

– Nie, pani.

– Dawajcie mu dużo wywaru przeciwbólowego. Czym więcej będzie spał, tym lepiej dla niego. Jutro zajrzę do was.

– Dziękuję, pani – uklonił się i wyszedł.

– Jara! – Grej przywołała kobietę. – Obiadu dziś nie będzie. Zrób coś Dakrze do przegryzienia i nakarmcie Marii, gdy się obudzi. Zrobisz wcześniej kolację. Chciałabym na niej widzieć wszystkich zarządzających.

Wróciła do stajni. Opatrywanie rannych jeńców zajęło jej prawie pół dnia. Wcześniej kazała za sadem ułożyć stos i spalić nagie ciała martwych bandytów. Do czasu wyjaśnienia sprawy, wszystkie rzeczy każdego z nich miały być zapakowane w osobny worek.

Jeńców było czternastu, z czego dwunastu rannych. Dwójka zdrowych leżała związana w osobnym boksie. Wychojąc, poleciła Lukiemu:

– Dwóch ludzi z bronią mają ich pilnować na okrągło. Oprócz tego dzisiejszej nocy trzech na wałach. Na pewno mają kompanów, mogą ich szukać. Za godzinę kolacja.

W jadalni zjawiała się ostatnia. Wszyscy siedzieli, nawet blade i skulony Marii. Dakra kołyskę ustawiła obok siebie. Grej stojąc długo, patrzyła po zebranych, mówiła ściszym głosem.

– Ich było dwudziestu dwóch, przeciw naszym piętnastu mężczyznom i trzem kobietom z łukami. Dakra z Łazanną były w domu i nie pozwoliłam im wyjść. Jaki cud się zdarzył, że wszyscy żyjemy? Nie wiem nawet, kto z was wierzy w jakiego boga, ale wszyscy dziękujcie swoim bogom za ten cud.

Usiadła. Zrobiło się cicho. Dziecko się poruszyło. Dakra zaczęła go kołysać.

– To byli wyćwiczeni żołnierze – słabym głosem odezwał się Marii. Zgubiła ich pewność siebie. Myśleli, że na ich wi-

dok pouciekamy, a myśmy podjęli walkę. Ja też w pewnym momencie poczułem się zbyt pewny i... straciłem dłoń... – Zabrakło mu słów.

– Luki – Grej machnęła ręką – nalej wszystkim wina. Wypijmy za zwycięstwo. Marii, napij się dużo. Masz przed sobą wiele dni bólu, trzeba go uśmierzać. Możesz być dumny, że udało się tobie poprowadzić ludzi do boju.

– To nie moja zasługa – powiedział szeptem Marii. – To Luki i Zeni wygrali tę bitwę. Bez nich byłibyśmy rozsiekani i w sadzie, i przy bramie.

– No! – zabrzmiał głos Zeniego. – Żeby nie wały pana Marii, już by nas nie było.

– To prawda – dodała Grej. – Cieszę się, że umiecie docenić swoje zasługi. Teraz zastanówmy się, co dalej. Mamy czterech jeńców, ale tylko dwóch zdrowych, reszta jest ranna i to poważnie. Nasi ranni też wymagają fachowego opatrzenia. Musimy wezwać uzdrowiciela, najlepiej czarodzieja, bo inaczej za kilka dni znów będziemy rozpałać żałobny stos. Trzeba powiadomić radę miasta o likwidacji bandy. Chyba wyznaczono za nich nagrodę, to zasili naszą kasę. Poza tym należy wspomóc kowala. Jego syn, moim zdaniem, nie będzie mógł władać młotem. Jara, ty pojedziesz do miasta. Weźmiesz lekki powóz i jednego pachołka. Lepiej, żeby Luki nie pokazywał się w okolicy. Mogą nie lubić blondynów. Dakra, zaopiekujesz się dziećmi Jary. Należy zastanowić się, skąd Ablowie trafili na tę stronę granicy jako grabieżcy. Chyba należy powiadomić Helisa.

– Ja bym tego nie robiła, ciociu – odezwała się Dakra.
– Namiestnik, otrzymawszy taką wiadomość, wyda Ablom

wojnę. Zginą tysiące i padnie tak kruchy pokój, który między innymi tworzył Pol. Trzeba najpierw dowiedzieć się, o co tu chodzi. Może to dezterterzy, rozbojem utrzymujący się przy życiu.

– Trzeba wypytać tych zdrowych jeńców – zaproponował Zeni.

– Luki przyprowadź ich – poleciła Grej.

Abl wyszedł. Reszta zajęła się jedzeniem. Zrobiło się cicho.

Przyprowadzeni mężczyźni mieli jednym kawałkiem sznura spętane nogi i ręce, co bardzo ograniczało ich ruchy. Byli to dwaj blondyni. Widać, że dobrze odżywieni, jednak teraz stanowili opłakany widok. Brudni, oczy podkrążone, włosy poprzetykane sianem. Jeden z nich miał zmoczone spodnie.

– Posadź ich pod ścianą, na ławce – Grej wskazała miejsce.

Luki szturchnął obu swoim mieczem.

– Nie tak ostro Luki! To oni są bandytami, nie my. Rozwiąż im ręce.

Mężczyźni pochłaniali wzrokiem jedzenie stojące na stole. Jeden z nich zaczął nerwowo przełykać ślinę.

– Nic dzisiaj nie jedliście? – spytała Dakra w języku Ablów.

– Nic, pani. Planowaliśmy najeść się tutaj – odpowiedział wyższy z nich.

– No to się najedliście. – Marii podszedł do więźniów. – Ty wpadłeś pierwszy na koniu pod bramą i gdy chciałem cię powstrzymać, uciłeś mi rękę. Teraz ja ciebie...

– Panie, to było w walce! – wykrzyknął tamten.

– Jakiej walce?! Przyjechaliście tu mordować. Byliście tak pewni swego, że nie przyszło wam do głowy, że ktoś może się tu bronić. Luki, daj miecz! Utnę rękę, która mnie okaleczyła.

– Spokojnie, Marii! – ostro zareagowała Grej. – Siadaj na miejsce i nie denerwuj się, bo osłabniesz. Tobie od tego dłoń nie odróśnie, a jego ręka przyda się nam w gospodarstwie. Zeni, nalej wszystkim wina, im też – wskazała na jeńców. – Zdejmijcie swoje płaszcze.

Gdy tamci się nie ruszali, zwróciła się do Lukiego.

– Pomóż panom, bo bez miecza chyba nie rozumieją.

Obaj, choć opieszale, zdjęli płaszcze i położyli obok na ławce.

– Luki, to twoje mundury – stwierdziła ze zdziwieniem.

– Nie, pani. Mój był czysty, ich są splamione morderstwami – mężczyzna natychmiast zareagował.

– Panowie wyjaśnią, skąd mundury wojów Ablów wzięły się po tej stronie granicy i to na osobach trudniących się rozbójem? – spytała Dakra.

– To nasza sprawa – odpowiedział wyższy. Miał pręgę na ramionach kurtki, znak dowódcy.

– To nie wasza sprawa. Lu-Ki i ja jesteśmy obywatelami Ablów, a więc jest to również nasza sprawa. To wyjątkowa sytuacja, godząca w bezpieczeństwo Ablów. To również sprawa pana Jardu, któremu mam zamiar natychmiast donieść o tym incydencie.

Drugi z pojmanych zbladł, opuszczając głowę.

– Pani, proszę, nie! – jęknął. – Mam rodzinę w Kusto, będą ich prześladować.

– A ludzie z tej strony granicy są bez rodzin?! Powiedzcie,

kto was przysłał albo wszystkich jutro załadujemy na wozy i powieziemy prosto do Kusto pod świątynię.

Obaj poderwali się z ławki. Luki skoczył do nich z mieczem. Oni jednak padli na kolana, chyląc się głęboko zawołali chórem.

– Pani, jesteś święta. Mniej litość nad wiernymi Wszechobecnego.

Na te słowa Luki odrzucił swój miecz. Przez chwilę patrzył na jeńców oraz Dakrę i chyląc przed nią głowę powiedział.

– Pani, dwóch jednocześnie określiło cię świętą. Przyjmij mnie pod swoją opiekę.

Wszyscy zaniemówili. Dakra łąpczywie łąpała powietrze. Mały zaczął kwilić w kołysce. Wzięła go na ręce i poszła do jeńców.

– Nawet nie zdajecie sobie sprawy, coście uczynili. Przed chwilą na stosie spalono waszych martwych towarzyszy, a więc jest ziemia święta. Teraz to będzie świątynia i albo będziecie mi całkowicie posłuszni albo jutro nad wami odprawię obrządki nawrócenia.

– Pani, błagamy! – obaj jednogłośnie jęknęli.

– Mówcie, kto was tu nasłał i po co?

– Pani, dowódca wschodnich oddziałów powiedział nam – zaczął dowodzący – że pokój zawarty przez króla, to nic dobrego. My, pani, za swój żołd utrzymujemy rodziny w Kusto. Jeszcze rok pokoju, to będą rozwiązywać oddziały i my z rodzinami wylądujemy pod murami.

– Wasze rodziny nic nie robią, nie pracują, nie zarabiają pieniędzy?

- Nie, pani.
- To rzeczywiście czeka ich wędrówka pod mury. Jak być tak lekkomyślnym? Jak zginiecie, to też wylądują pod murami.
- Jeżeli w bitwie, to nie.
- Ale teraz tak. Nie ma najmniejszej wątpliwości, że powiadomię Jardu. Jeżeli tego nie zrobię, ucierpi tysiące rodzin po obu stronach. Ogłaszam mszę w każde przesilenie słoneczne. Bądźcie gotowi, bo będę czynić obrzędy nawrócenia.
- Pani, bądź miłosierna – szeptali chórem. Luki, pochyłony, nieustannie zwracał się przodem ku Dakrze. Ona wróciła na miejsce, ponownie ułożyła dziecko w kołysce.
- Uściślijmy fakty. To dowódca wschodnich oddziałów kazał tu przyjść i napadać na samotne gospodarstwa?
- Tak, pani.
- Jak on się zwie?
- Ganpi.
- Kiedy Ganpi kazał wam napadać Nordów?
- Jak oddziały Jardu uporały się z bandami Juratów na wschodniej granicy. To miało wyglądać tak, że oddziały Ablów zbierają u Nordów zaopatrzenie po ciężkich zmaganiach z Juratami. Doprowadzi to do konfliktu zbrojnego. „Pokój Wzajemnego Zaufania” upadnie i wrócimy do stanu wojny.
- Luki – Dakra ruchem ręki nakazała mężczyźnie wyprostować się – odprowadź tych dwóch do stajni. Jeżeli ciocia pozwoli, to nakarm wszystkich jeńców. – Popatrzyła na Grej, ta kiwnęła głową. – Dzisiaj wystarczy dać im chleb i do picia napar przeciwbólowy. Niech się wyśpią. Wy dwaj – zwróciła się do jeńców – będziecie mieli dwa posiłki dziennie i chleb

w południe. Za próbę ucieczki, śmierć. Za nieposłuszeństwo, śmierć. Za zalecanie się do dziewcząt, śmierć. O rodzaju śmierci ja decyduję. Ciociu czy masz coś do dodania?

– Tak – odpowiedziała Grej, otrząsając się z zamyślenia.
– Będą mieli żelazne pęta z długim łańcuchem wiązonym na noc do ściany.

– Słyszeliście? – Dakra zwróciła się do jeńców. – Macie o wszystkim poinformować swoich towarzyszy. – Poczekała aż Luki wyprowadził ich na dwór i zwróciła się do Grej. – Ciociu, muszę cię poprosić o przekazanie mi na własność ziemi, na której dziś stał ciałopalny stos. Koniecznie muszę wysłać list do Kusto, dla Jardu, Hesli i króla. Wiemy z ojcem, przez które karczmy wiedzie szlak przekazu informacji straży Ablów, ale jakiś człowiek musi donieść listy do granicznego mostu. Jutro rano będę musiała odprawić rytuał w miejscu spalenia zwłok. Jara wyjedzie po lekarza dwie godziny później.

Przy stole zapanowało milczenie. Dakra zaczęła płakać. Grej podeszła do niej. Przycisnęła jej głowę do piersi.

– Czemu płaczesz? Co to znaczy, że jesteś świętą? Z czym to się wiąże?

– Och, ciociu! Pol dla mnie jest cudzoziemcem! Nie będę mogła go poślubić.

– A co to znaczy, że jesteś świętą?

– Ciociu, u Ablów trzeba samodzielnie wyrazić chęć przystąpienia do rzeszy wierzących. Jeżeli ktoś przyjął wiarę, nie ma odwrotu. Tylko wierzący może być wtajemniczony w zasady i konsekwencje wiary. Mogę ci jedynie powiedzieć, że dopóki naczelny kapłan mnie nie zwolni, będę ich kapłanką.

RAKSA

Urzędnik wysłuchał strażnika.

– Byłeś tam? – spytał, gdy ten skończył.

– Byłem, ale już po wszystkim. Zawołali nas ludzie mieszkający obok. Obserwowali zajście przez okna. Kolega tam został, żeby wszystkiego przypilnować i spisać zeznania. Ja, jak najszybciej przybiegłem tutaj. Po drodze powiadomiłem lazaret, by zabrali rannych.

– Ilu jest rannych?

– Trzech, panie. Dwóch w budynku i jeden na zewnątrz.

– A martwych?

– Sześciu.

– Pójdziemy do króla. Król zechce ciebie wysłuchać. Jak się nazywasz?

– Takor, panie.

– Czy w mieście oprócz lazaretu, ktoś o tym wie?

– Powiedziałem pani Hesli Jurak. Bakar był jej niewolnikiem.

– Bakar uciekł?!

– Tak, panie.

– Idziemy!

Hanon, król Ablów siedział z kamienną twarzą w towarzystwie kapłana. W milczeniu wysłuchali raportu strażnika.

Jedyną oznaką życia monarchy były poruszające się palce na poręczy fotela. Budząc się z odrętwienia, zapytał:

– To znaczy, że Bakar jakiejs Juratce pomógł utłuc naszych żołnierzy?

– Nie, Wasza Sprawiedliwość. On wszedł na plac, gdy cała awantura już się działa. Po wszystkim opatrzył rany strażnika, który był na zewnątrz. Do budynku nie wchodził.

– Mówiłeś, że pojechał za nią.

– Nie wiem czy za nią, ale wziął trzy konie i wyjechał z miasta. Jak wyrząłem przez bramę, to był w połowie drogi do lasu.

– Twierdzisz, że naga kobieta sama usiekła dziewięciu naszych żołnierzy... Musiała być szkolona.

– Chyba była, panie.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Wasza Sprawiedliwość, jestem bardzo długo strażnikiem. Wiele razy reprezentowałem nasze państwo poza jego granicami, dlatego zainteresowało mnie, co naga Juratka robiła w strażnicy wojów. Zacząłem szukać i znalazłem porwane ubrania tej kobiety. W jurackich pasach mają skrytki na pieniądze i dokumenty. Były listy i glejty, z których wynikało, że pas należał do Raksy Han-Tu. Wiem o tym, że Han oraz Tu to królewskie rody u Juratów. Panie, to było poselstwo. Inne dokumenty też na to wskazywały.

– Gdzie jest ten pas?

– Tutaj, Wasza Sprawiedliwość, o ile pozwolicie rozpiąć kurtkę?

– Podaj go!

Takor rozpiął kurtkę. Pod pachami miał przypięty szeroki pas jurackich górali. Zdjął go i podał królowi w ten sposób, że było widać wszystkie wewnętrzne kieszenie.

– Wszystko tu jest, nic nie zabrałeś?

– Papiery i pergaminy, które czytałem, włożyłem z powrotem. Pieniędzy nie dotykałem.

– Co jeszcze wiesz?

– Jeden z rannych mówił, niezbyt sensownie, ale można było wywnioskować, że oddział wojów umyślnie wyszedł na spotkanie poselstwu i wybił wszystkich ludzi. Prawdopodobnie ktoś ich naprowadził na tę delegację i potem pomógł zlikwidować. Dowódca kazał związać tą kobietę, bo mu się podobała i chciał się zabawić.

– Czemu on podjął decyzję napaści?

– To nie on, Wasza Sprawiedliwość. Według słów tego rannego, to dowódca południa, Wantor. On twierdzi, że przez ten pakt pokojowy wszyscy żołnierze będą głodowali.

Zapadła cisza. Kapłan przeglądał dokumenty. Urzędnik stał z pochyloną głową, a król zagryzał dolną wargę. Po chwili powiedział.

– Jesteś dobrym strażnikiem. Powinieneś być oficerem, więc ci taki tytuł nadaję i od jutra masz podniesiony żołd. Teraz pójdziesz do pani Hesli i przekażesz jej, żeby jak najszybciej stawiała się u mnie na rozmowę. Straż w pałacu ma ją przepuścić razem z dzieckiem. Powiadomisz uzdrowiciela Gólgolda, aby ranni z dzisiejszego zajścia nie leżeli razem w jednej sali. On też niech przyjdzie do mnie na rozmowę. Czy masz rodzinę?

- Nie, panie. Dzieci już porosły, a żona dawno umarła.
- To się nadasz. Jutro około południa wyjedziesz ze mną na poszukiwanie Bakara. Będziesz moim ambasadorem. Będziesz donosił o wszystkich jego poczynaniach, a przede wszystkim będziesz obrońcą jego żony.
- Ależ panie, on nie ma żony.
- Ale będzie miał. Jak będziesz wychodził z pałacu, powiadom pana Lunpen, tego, który zastępuje Jardu, by jutro przy śniadaniu spotkał się ze mną. Sekretarzu, przygotuj dokumenty, o których przed chwilą mówiłem. Strażnik Takor ma oficcerski żołd do końca życia, nawet wtedy, gdy będzie się po niego zgłaszał raz na kilka lat... Skończyłem, możecie odejść.

Między pierwszymi drzewami lasu Pol zwolnił. Od roku nie siedział w siodle i to dało się odczuć. Ujechał jeszcze kawałek i zsiadł z konia. Trzymając go za uzdę, ruszył na piechotę. Przed nim, wyraźnie odcisnięty pojedynczy ślad galopującego wierzchowca wiódł brzegiem drogi. Był ciekawy, co wydarzyło się w strażnicy i co to za kobieta. Miała staranne wykształcenie. Nikt bez odpowiedniej szkoły, nie władałby tak bronią. Pomimo że zadawała śmiertelne ciosy, poruszała się z gracją, jakby tańczyła. Jej ruchy były płynne i precyzyjne. Wyglądało to jakby broń prowadziła jej ciało, a nie odwrotnie. Podobnie trzymała szablę Hesla, ale tamta wykonywała krótkie ruchy wyprowadzone z nadgarstka, u tej

za bronią płynęła ręka. Obydwie miały takie same buty z obcisłą cholewką.

Gwałtowny podmuch wiatru w koronach drzew rozproszył myśli. Wciągnął głęboko powietrze. Dawno nie oddychał zielenią. Zaczął myśleć o Dakrze, o jej zielonych oczach. Szukał odcienia takiej zieleni. Zaczął uświadamiać sobie, że uciekł dla niej, dla Dakry. Ona ma kłopoty, musi jej pomóc. Jak ją odnajdzie? Trochę to potrwa, ale wiedział, że do niej dotrze. Trzeba tylko przejść granicę, do której jest jednak daleko. Co najmniej trzy dni marszu. Jak go złapią, grozi śmierć. Ucieczka była głupotą, mógł przecież czekać. Może lepiej, gdyby teraz zawrócił, Hesla by go obroniła... Nałożyliby mu większy rygor, na pewno nie mógłby wychodzić do miasta... Zganił siebie w myślach za niekonsekwencję własnych uczynków i brnął dalej, rozmyślając, jak uniknąć straży Ablów.

Jego uwagę przykuł skopany piach na drodze. Ktoś tu walczył?! Przyjrzał się. Galopujący przed nim koń gwałtownie się zatrzymał, dreptał w miejscu, potem ruszył do lasu, łamiąc gęste w tym miejscu krzaki. Obok były inne ślady, jakby wielkie stopy z pazurami... To niedźwiedź... Zaatakował jeźdźca. Musiał zranić, złamane gałęzie były we krwi. Dotknął palcem. Prawie skrzepła. Niecałe pół godziny temu, może mniej... Tyle go wyprzedzała ta kobieta. Jeszcze raz obejrzał ślady. To bardzo duży niedźwiedź. Poczuł się niepewnie. „Jak się boisz, to atakuj” przypomniał nauki ojczyma. Obejrzał broń przytroczoną do siodła. Przy jednym z koni była włócznia z tarczą. Na tym, na którym jechał, był miecz i topór. Trzeci koń nie był osiodłany, za to miał cztery wyp-

chane juki i przywiązany arkan. Wyjął topór i chciał sięgnąć po włócznię, ale pomyślał, że drogą może ktoś jechać. Konie były dla niego cenne. Przeprowadził je kawałek, skręcił w las, za kępą krzaków przywiązał do drzewa. Wyciągnął włócznię, złapał ją lewą ręką w środku wyważenia i machnął kilka razy toporem. Uznał, że może posługiwać się tą bronią. Wrócił do miejsca, gdzie ranny koń wbiegł do lasu.

Przeszedł nie więcej niż sto kroków. Zobaczył brunatne cielsko rozszarpujące konia. Gdzie człowiek? Zza krzaków nie widział. Chciał obejść bokiem, ale złamał suchą gałąź... Na odgłos trzasku niedźwiedź się obrócił. Pomachał łbem, jakby szukał zapachu. Dostrzegł go, uznał za przeciwnika i ruszył galopem w jego stronę... Pol stanął na palcach, tak jak go uczyła Hesla. Gdy bestia przed nim prostowała ciało do ataku, wbił włócznię pod jej mostek. Uskok w bok uratował go przed pazurami. Siekierą mierzył w głowę. Broń ześlizgnęła się, pozostawiając tylko rozcięcie w skórze. Potężne zwierzę ryknęło, chciało skoczyć, ale tylnia łapa wpadła w jakąś norę. Cielsko runęło do przodu. Chłopak oburącz wbił topór w tył czaszki... Niedźwiedź znieruchomiał.

Padł na kolana, dyszał. Gdy wyrównał oddech, podszedł do ścierwa konia. Kobiety przy nim nie było. Za uchwyt w siodle była zasadzona włócznia i jej szabla. Wrócił po sładach. Pod koniec ślad nie był równy. Koń utykał, jakby skakał na trzech nogach... Wrócił jeszcze kawałek. Zobaczył plamę krwi. Skręcił w tym kierunku.

Leżała za krzakami. Spod porwanego płaszcza przeświecało nagie ciało. Sine wargi drżały z zimna. Z lewego golenia

sterczała kość. Patrzyła na niego wielkimi brązowymi oczyma... Przez pewien czas stał, nie wiedząc co robić. Opuścił topór obok siebie i zaczął rozpinąć kaftan.

– Nie! – krzyknęła i zaczęła się kulić.

Pokręcił głową, ręką dał przeczący znak. Przypomniat powitanie jurackich przyjaciół. Złożył trzy palce prawej dłoni i dotknął nimi czoła, ust i piersi, a następnie skierował rękę w jej kierunku, otwierając dłoń. Gest ten miał oznaczać, że jego dusza, rozum i uczynki będą działały dla jej dobra. Mięśnie jej się rozluźniły, przymrużyła oczy, przekrzywiła głowę i obserwowała go przez pewien czas. Podparła się na lewym łokciu i prawą ręką powtórzyła gesty. Coś powiedziała po juracku.

– Nie znam jurackiego – odezwał się w języku Nordów.

– Ale język dłoni znasz – odpowiedziała w jego mowie.

– Widziałam cię w Kusto. Skąd Nord u Ablów?

– W niewoli po ostatniej bitwie. Zostawiłaś otwartą bramę, więc uciekłem.

– Tego brakowało, żebym odpowiadała za zbiega niewolnika. – Głos miała słaby, mówiła z zadyszką.

– W twoim stanie chyba nie musisz – roześmiał się.

Grymas bólu przebiegł po jej twarzy.

– Nie mogę się ruszać. Trzeba będzie chyba obciąć nogę.

– Na razie musisz się ubrać. – Odruchowo naciągnęła porwany płaszcz na nagie ciało. Pol rozpiął kaftan, ściągnął swoją koszulę, a kaftan narzucił na siebie z powrotem. Podał jej koszulę, obok niej położył topór.

– Rozejrzę się za miejscem na obóz. Niedługo będzie się ściemniać. Naciągnij tę koszulę.

– Ubiłeś tego niedźwiedzia?
– Tak. To samiec, był sam. Możesz się nie obawiać.
– Nie o to chodzi. Jakbyś obciął jemu łapy, to by można było je upiec. Na kilka dni by starczyło. Weź topór. Ucinaj przy pachwinach i łopatkach. Jeżeli siodło jest całe, to z tyłu zasadzone są dwa noże, przydadzą się przy skórowaniu.

Pol podniósł topór i poszedł do konia. Noże były na miejscu. Zasadził z tyłu za pas. Odpiął siodło i odciągnął na bok. Zdjął uzdę z lejcamy, razem z bronią ułożył w jedno miejsce. Podeszedł do niedźwiedzia. Drzewce włóczni było złamane, więc jej nie ruszał. Nożem naciął łapy wokół stawów i odrąbał od korpusu. Powiesił na gałęzi, żeby skapała krew.

Rozejrzał się. Od południa teren opadał. Ruszył w tamtym kierunku. Natrafił na strumień, dalej była niewielka polana.

– Dobre miejsce – burknął do siebie i ruszył w powrotną drogę. Konie przyprowadził do zabitego niedźwiedzia. Siodło, broń, łapy, a nawet derkę z nieżywego konia, przywiązał do juków luzaka. Z osiodłanym koniem podeszedł do kobiety. Ubrała się już w koszulę. Oprócz tego nałożyła płaszcz. Opierając się o pień, przyjęła pozycję półsiedzącą. Znalazł gałąź z sękiem, uciął na odpowiednią długość i wyrównał zadziory. Z dołu jej płaszcz wyciął paski materiału. Krępowała się go. Drugą połą płaszcz nakryła zdrową nogę.

– Chcę ci pomóc – mruknął do niej.

Przyglądała się mu z przekrzywioną głową. Przyłożył gałąź do chorej nogi, sęczkiem zapierając o stopę. Paskami materiału przywiązał mocno w kilku miejscach. Dużo wysiłku kosztowało go podniesienie kobiety. Przez moment stra-

cił równowagę, była bardzo ciężka. Oparł się o pień drzewa, rozstawił mocno stopy i ruszył w kierunku konia. Chorą nogę oparł na siodle i podpierając barkiem wsunął ją na grzbiet. Krzyknęła z bólu, przy ruchu konia skrzywiła się. Przyjrzał się czy utrzymuje równowagę w siodle, podał jej lejce. Ruszyli na polanę. Słońce już było nad drzewami, gdy dotarli na miejsce. Znalazł suchą powierzchnię murawy, wymościł ziemię gałęziami i na tym rozłożył derkę. Ona wsparta na łęku siodła, obserwowała jego poczynania. Gdy zaczął rozładowywać luzaka, krzyknęła:

– To juki sekretarza Walera, posła Walera Von-Ra!

– Kim ty jesteś?

– Potem. W pierwszych jukach powinna być żywność.

Zajrzał do wskazanego worka... Było wszystko, co mógł w tej chwili sobie wymarzyć: suszone i wędzone mięso, pieczywo, miód, duże kawałki sera, trzy butelki wina, dwa garnki, zioła do naparów i zapalarka – prawdziwa zapalarka do krzesania ognia. Złapał za uchwyt i nacisnął. Natychmiast pojawił się snop iskier. Narwał suchej trawy i zaiskrzył. Zajęła się ogniem. Zbierał patyczki, wysuszone łodygi i podkładał do ognia. Z brzegu polany nałamał grubszych gałęzi. Przyciągnął grube konary, porąbał toporem, kilka szczap wrzucił w palenisko.

Była wściekła. Cała noga aż po biodro pulsowała bólem. Było jej słabo. Chciała jeść i pić. Nie miała siły zsiąść z konia ani na nim jechać. Patrzyła jak bierze garnek i idzie do strumienia. Nabrał wody i wraca. Na pewno będzie gotował zupę – pomyślała. Jednak nie; minął ogień i podszedł do niej. Stanął od strony jej chorej nogi. Podał garnek.

– Dużo pij – powiedział.

Upiła dwa łyki. Z trudem przełknęła, ale żołądek jakby się rozkurczył. Upiła kolejnych kilka łyków. Przełykało się dużo łatwiej i poczuła się o wiele lepiej. Odebrał jej garnek.

– Nie chce ci się wymiotować?

– Nie! Czuję się lepiej.

– To dobrze – wyjął jej chorą nogę ze strzemienia. – Masz się położyć brzuchem na moim ramieniu.

Oparła się rękoma o barki, a potem pomału zaczęła kłaść się. Przytrzymał ją za zdrowe udo. Przewiesiła się na nim. Ruszył w kierunku lasu. Gdy dotarł do pierwszych drzew, powiedział.

– Opuść ciebie. Złap się za drzewo i stań na zdrowej nodze. – Podał jej kij. Jedną ręką trzymała się za drzewo, drugą podpierała kijem.

– Idę, nazbieram ziół. Niedługo wrócę. Będę w zasięgu słuchu. W razie czego krzycz.

Wrócił do koni. Garnek z wodą postawił na ogniu i poszedł na brzeg polany poza zasięg jej wzroku. Nie było go przez dłuższy czas, jednak słyszała go. Najpierw mówił coś do siebie, potem łamał gałęzie. Wreszcie pojawił się na polanie. Przy rozłożonej derce położył pęk patyków. Rozsiodłał konie, poszperał w jukach. Wyjął jakieś chusty, kawałki materiału, sznurki i taśmy, ułożył wszystko przy patykach. Duży kłęb zielska wrzucił do garnka z wodą, która już parowała.

– Jak samopoczucie? – spytał.

– W porządku.

– Trzeba zrobić to, co najważniejsze.

Przeprowadził ją na derkę. Ułożył tak, by głowa mogła oprzeć się o przystawione siodło. Przyniósł gorący garnek. Ulał trochę naparu do drugiego naczynia, przestudził, przelewał w następny kubek i podał do picia. Piła spokojnie, równo przełykając.

Przyjrzał się jej. Okrągłą twarz podkreślała wystrzyżona grzywka. Proste włosy sięgały do ramion. Ciało miała smukłe, przy każdym ruchu widać było pracę mięśni. Była ładna, miała w sobie coś zmysłowego. Wiek trudny do określenia, około trzydziestu lat. Na twarzy i szyi zauważył plamę zaschłej krwi. Powinna się wymyć, ale robi się późno, wymyje ją potem. Nalał drugi kubek wywaru. Znowu piła. Wbił dwa kołki z boków tuż przy derce i wystrugał kawałek grubszego drewna.

– Wytrzymasz ból, czy mam cię przywiązać? – spytał.

Zrobiła duże oczy.

– A co będziesz robił?

– Spróbuję nastawić ci tę kość.

– Będzie bolało?

– Bardzo!

– Dałbyś mi najpierw coś zjeść?

– Nie dam. Z bólu możesz wymiotować. Nie chcę, żebyś się udławiła. Jutro najesz się do woli. Na razie pij. To pozwoli ci zasnąć... Przywiązać ręce?

– Wytrzymam.

– Zaciśnij zębami – podał wystrugany kawałek drewna – Rękoma złap się za te kołki. Nic nie mów – uśmiechnął się.

– Prośby o litość nie będą wysłuchane.

Kiwnęła głowę. Klęknął, odwiązał gałąź od jej nogi. Delikatnie zaczął zdejmować but. Popatrzył na jej twarz, zaciskała zęby na drewnie. Po dłuższych zmaganiach odłożył but na bok. Szmatkę, polał wywarem i delikatnie obmył ranę. Obmacał dokładnie kolano i dół łydki.

– Zdaje się, że to tylko jedna kość. Najlepiej już teraz sobie uświadamiaj, że nigdy nie będziesz mogła stosować uników cienia.

Przekrzywiła głowę i patrzyła się na niego uważnie. Wyjęła drewno z ust.

– Dużo wiesz o obyczajach i sztuce Juratów.

– Miałem dobrych nauczycieli.

– Kim jesteś?

– Jutro przedstawimy się, dzisiaj jest praca do zrobienia.

Wkładaj drewno do ust i łap się za kołki.

Posłusznie wykonała polecenie.

Wiedział co powinien zrobić, ale nikomu nie nastawiał złamanych kości. Musi to zrobić, bo od takich ran ludzie umierają.

Odwrócił się, by nie patrzeć na jej twarz. Złapał ją za kolano i kostkę nogi, mocne szarpnięcie. Kość zginęła pod skórą, jej ciało mocno się naprężyło. Nie zwracał uwagi na jej odruchy, starał się jak najdokładniej ustawić dwie części kości. Potem opatrunek i usztywnienie. Gdy kończył zawiązać ostatnią opaskę, był spocony...

Siadł na piętach. Popatrzył na nią... Leżała nieprzytomna...

Nawet nie jęknęła – pomyślał. Wystraszony ujął za przegub ręki. Wyczuł puls.

– Teraz druga część zadania – powiedział do siebie.

Ciepłą wodą z kociołka zaczął obmywać jej twarz, szyję. Zobaczył plamy krwi na jej piersi, niżej też była pomazana. Potrząsnął nią, nadal była nieprzytomna. Miał jednak nadzieję, że wszystko będzie dobrze.

– Najwyżej na mnie nakrzyczysz – mamrotał pod nosem, rozbierając ją do naga. Wymył ją całą.

Ciepła odzież wojów z jego tobołu była na nią za duża, ale luźno się naciągała. W jurackich jukach znalazł dwa pledy, którymi ją przykrył...

Przebudziła się! Uniosła głowę.

– Już dobrze, śpij – powiedział cicho i pogładził ją po policzku. Chwyciła z boku wbity kołek, przekręciła się na bok i zasnęła...

Odetchnął z ulgą...

Zabrudzoną koszulę wrzucił do strumienia i przycisnął kamieniami, by nie zabrał nurt. Usiadł przy worku z żywnością i najadł się do syta. Potem ukroił pajdę chleba, dołożył kilka plastrów mięsa, włożył to w mały garnek z pokrywką i ustawił przy jej posłaniu, obok kubek pełen wina.

Konie spokojnie skubały trawę. Chciał je spętać, jednak zmęczenie wzięło górę. Rozrzucił kilka sztuk ciepłej odzieży przy posłaniu kobiety, położył się na nich i przykrył jakimś płaszczem. Zasnął natychmiast.

Obudziła się, gdy słońce wychodziło zza drzew. Może trochę pospałaby, ale przeszkadzało chrapanie mężczyzny. Uniosła głowę. Przy bagażach panował bałagan, konie skubały trawę, ogień dogasał. Obok stał jakiś garnek i kubek. Chciała po niego sięgnąć. Podparła się na łokciu i wyjęła rękę spod nakrycia... Miała na sobie jakąś bluzę. Poruszyła prawą nogą, wyczuła coś na biodrach. Pod nakryciem wymacała spodnie. Wsadziła rękę pod bluzę do zakrwawionej piersi. Skóra była czysta. Wymył ją całą...

Przy gwałtownym ruchu ból przypomniawszy jej wczorajsze cierpienie. Położyła się na powrót, naciągając koc po szyję... Zadbał o mnie – pomyślała – jestem czysta i noga prawdopodobnie będzie cała. Niedźwiedzia, który mi zagrażał też ubił...

Poczuła potrzebę podziękowania trzem bogom.

Nagle przypomniała sobie nauki o wyznaczonym narodu: „żeby przejść w wyższą fazę bytu, trzeba jednym uczynkiem uratować życie, uzdrowić i oczyścić...

On uratował jej życie, uzdrowił i oczyścił. Spełnił wymagania trzech bogów. Jest mu podporządkowana. W razie potrzeby ma za niego oddać życie? Czy to się stało?!

Leżący obok mężczyzna stał się kimś innym.

Przyjrzała się mu. Był w jej wieku, a może młodszy. Dosyć przystojny, ładna budowa ciała. Nie golił się z dwa dni, ale to go nie szpeciło.

To nie najgorsze rozwiązanie problemu – pomyślała. – Do króla nie może wrócić, bo zawiodła, prowadząc delegację. Nie upilnowała, wybili wszystkich... Pomimo to, ma komu służyć. Nie wyglądał na prostaka. Nie znał języka Juratów,

ale znał niektóre obyczaje i gesty... Może on wykombinował, żeby była mu Przyobiecana... Nie! Nie wykombinował nieźwiedzia ani nastawienia jej nogi.

Sięgnęła po kubek. Wino! Nie przełknie bez jedzenia. W garnku znalazła pieczywo i mięso. Włożyła cały plaster mięsa do ust. Mało go pogryzła, a już połknęła. W kilka chwil w garnku nie było nic. Sięgnęła po kubek, wypila łąpczywie – smakowało... Ból nogi ćmił, ale był do zniesienia. Położyła się z powrotem i przykryła. Obserwując bujające się korony drzew, zasnęła.

Ponownie otworzyła oczy w pełni dnia. Obok stało wysokie siodło, podsunęła je i podparła plecy. Noga zabolęła. Dwoma rękoma ułożyła ją wygodniej. Przy niej leżały dwa rozwidlone kije. Wzięła je do ręki, były mocne. Wiedziała do czego służą. Z takimi kijami można poruszać się bez nogi. Trochę dalej, przy pojedynczym drzewie, stała dziwna ławeczka. Za wysoka dla normalnego człowieka...

Garnek przy niej znów był nakryty. Znalazła w nim kawałek sera. W kubku nie było wina, a wczorajszy napar przeciwbólowy posłodzony miodem. Nawet jej smakował. Spętane konie przy strumyku piły wodę. Siodła i cały sprzęt poukładany przy ognisku. Ogień palił się równo małym, ale intensywnym płomieniem. Cały rożen zajęty kawałkami mięsa. W palenisku stały dwa płaskie kamienie. Bliżej jej posłania leżało kilka długich żerdzi. Popatrzyła jeszcze raz na słońce. Od chwili, gdy drugi raz zasnęła nie minęły cztery godziny, a on potrafił tyle zrobić. Właśnie wszedł na polanę z pękiem kolejnych żerdzi. Podszedł bliżej i zwałił je na poprzednie. Obrócił rożen. Zbliżył się do niej i uniośł rękę na powitanie.

- Jak dziś się czujesz? – uśmiechnął się.
- Dużo lepiej niż wczoraj – odwzajemniła uśmiech.
- Czy to są zaloty?
- Nie, mężczyzno, nie muszę się do ciebie zalecać, ty masz już wszystko. Czy zawsze myjesz chore kobiety?
- Nie! Ty byłaś pierwsza – roześmiał się. – Poplamiłaś mi koszulę i jakbym zostawił ciebie taką brudną, to miałabyś ciężki sen, a tak widzę, że masz dobre samopoczucie.
- Czy ty wiesz co zrobiłeś? Znasz religię Juratów? Wiesz, jakie konsekwencje pociągnęły twoje uczynki?
- Wiem, co zrobiłem. Uratowałem swoją koszulę. Nie chciałem byś poplamiła resztę ubrań, więc się przemogłem i wymyłem ciebie całą.
- Czy wiesz, że wymyć kobietę, to znaczy ją oczyścić?
- Nie znam się na tym. Wiem, że macie trzech bogów; jeden daje życie, drugi myśl lub uzdrowia, trzeci oczyszcza, by dusza była wolna. Miałem znajomego, który mówił prościej, bogowie to ciało, rozum i dusza.
- A słyszałeś kiedyś o trzech warunkach w jednym uczynku? – patrzyła mu w oczy.
- Znał obyczaje i legendy Juratów, wychowywał się na pograniczu. Jej wzrok i kiwająca rytmicznie głowa podpowiedziały mu rozwiązanie. Pojął całe zajście. Z zaskoczenia przyłożył dłoń do ust.
- Spełniłem trzy warunki? A to heca!
- Tak, mój panie. Jestem ci przypisana. Będę twoja, aż do śmierci... – Pochyliła przed nim głowę.
- To niedorzeczność. Ja jadę do kobiety, którą kocham.

– Żebyś miał pięćdziesiąt żon i drugie pięćdziesiąt kochanek, ja nie opuszczę cię. Jeżeli umrzesz przede mną, będę siedzieć na twym grobie, aż umrę. Jeżeli twoje ciało spalą na stosie, spłonę razem z tobą.

Pol słyszał o konsekwencji spełnienia jurackich warunków. Jeżeli ktoś spełnił wobec innej osoby trzy warunki, to znaczy, że w nim scalilo się ego trzech bogów. Osoba, wobec której te warunki zostały spełnione jest zaszczycona i powinna być bezwzględnie oddana osobie, która tego dokonała. Uważał to jednak za mit, legendę. Jeżeli ona w to wierzy, a z tego wynika, że tak, to on w tej chwili wyrósł ponad króla Juratów, a jej kapłani powinni uznać go za świętego...

– To jakaś bzdura – bąknął, a za chwilę spytał: – Ty w to wierzysz?

– Panie mój. Przemyślałam to na wszystkie sposoby. Jesteś wyznaczonym Juratów. Jesteś moim ciałem, moim rozumem i moją duszą. Wszystko w tobie, mój panie.

– Jestem Pol Bakar. Zwykły żołnierz. Mów mi Pol.

– Nie wypada, by „przyobiecana” mówiła do ciebie po imieniu.

– Ja jednak tak chcę.

– Dobrze, Pol!

– Jak masz na imię?

– Wczoraj miałam miano Raksa Han-Tu.

– „Han” to ród królewski.

– „Tu” również pochodzi z rodów tronowych.

– Pochodzisz z królewskiego rodu?

– Moje pochodzenie nie ma żadnego znaczenia. Od tej chwili powinnam się nazywać Przyobiecana Polowi.

– Nie chcę tego! Nadal masz na imię Raksa i wszyscy mają wiedzieć, że pochodzisz z rodu Han-Tu. Nadal masz szanować swoich kuzynów, krewnych i rodziców.

– Dziękuję ci, panie... Pol.

– Dobrze, że się ze mną zgadzasz, a teraz są bardziej przyziemne sprawy. Pokażę, jak możesz być w miarę samodzielna. Przede wszystkim musisz wstać. Z ziemi jest trudno, ale na pewno dasz radę podciągnąć się na te siodło.

Rękoma łapała za kulbakę, dźwignęła się i usiadła bokiem. Dwa przygotowane kije postawiła pionowo i uniosła się na zdrowej nodze. Rozwidlenie włożyła pod pachy. Chciała dać krok, ale opadły niedopięte w pasie spodnie. Zaśmiali się obydwoje. Pomógł naciągnąć je na wierzch bluzy i zapiąć, ale i tak były za luźne. Poszukał kawałek sznurka i podwiązał w pasie.

– A teraz chodź w kierunku tamtego krzaka przy lesie.

Z trudem łapała równowagę, jednak każdy następny krok był łatwiejszy. Dotarła we wskazane miejsce. Tam była zbudowana latryna z barierką, by miała czego się przytrzymać.

– To dla ciebie – powiedział – moja jest z drugiej strony polanki. Idę, dasz radę wrócić sama? – kiwnęła głową.

Gdy wracała, on już z żerdzi ustawił jakąś konstrukcję. Z daleka nie mogła zgadnąć, co to ma być. Z bliska zorientowała się, będzie szałas.

– Czy na tej polanie planujesz spędzić całe lato?

– Lato nie, ale najbliższe dwadzieścia dni!

– Powinieneś uciekać.

– Właśnie to robię. Jak pójde do przodu, złapią mnie przy granicy. Do głowy im nie przyjdzie, szukać mnie pół dnia drogi od Kusto.

– Może masz rację, a może po prostu jesteś dobrym człowiekiem. Ty naprawdę jesteś świętym. Budujesz go dla mnie, a to ja mam ci służyć.

– Masz rację. Mam dla ciebie pracę.

Poprowadził ją do dziwnej ławeczki. Była za wysoka dla normalnego człowieka, ale ona miała sztywną nogę i mogła wygodnie na niej przysiąść. Dał jej trzy łapy niedźwiedzia. Kazał oskórować, a mięso skroić w plastry. Przyniósł jej sól, przyprawy i duży garnek, gdzie miała to złożyć. Na obiad podał mięso z rożna. Potem polecił jej, by odpoczęła. Pod wieczór była prawie samodzielna, układała rzeczy w szafasie.

Króla irytowały informacje.

– Jak nie dotarli do granicy! Minęło dziewięć dni.

– Panie, rzekę graniczną dobrze obstawiłem, niemożliwe, żeby przez nią przeszedł. Poza tym zarówno ona, jak i on musieli coś jeść, a w żadnej gospodzie się nie zatrzymali. Rolnicy też ich nie widzieli – spokojnym tonem mówił Lunpen, obecny dowódca straży. Widać było jednak jego obawę.

– Kiedy wróci Jardu?

– Najwcześniej za piętnaście dni.

Hesła z dzieckiem na rękę przysłuchiwała się rozmowie. Jej zdaniem Lunpen w swoim rozumowaniu był beznadziejny. Obstawić całą rzekę graniczną?! Użył do tego wszystkich strażników królestwa. Nikt ich nie widział, bo się schowali. Pol kiedyś mówił. „Jak nie chcesz, żeby ciebie złapali, to nie

uciekaj, schowaj się”. On może być w okolicy Kusto i czeka aż straż zniechęci się poszukiwaniem.

– Wasza Sprawiedliwość – włączyła się do rozmowy – oni mogą być w okolicy Kusto. Przypomniałam sobie mel-dunek o tym niedźwiedziu ludojadzie. Jego ścierwo znale-ziono bez łap przy rozszarpanym koniu. Łapy niedźwiedzia to przysmak Juratów.

– Myślisz pani, że ten niedźwiedź zaatakował Pola?

– Pol z trzema końmi przez krzaki by nie uciekał. Wasza Spra-wiedliwość, to mógł być koń tej kobiety, a Pol wszystkim pomaga.

– Panie Lunpen, kto meldował o tym niedźwiedziu?

– Znaleźli go drwale, a na wizję jeździł strażnik z bramy.

– Czy jest w mieście?

– Prawdopodobnie tak.

– Przyprowadź go do mnie.

Hesla uśmiechnęła się pod nosem. Wiedziała, że musi pa-kować się do drogi.

Właśnie wychodził z latryny, jak mignęło coś między drzewami. Prawie był pewny, że to niebieski kolor. Może ja-kiś ptak. Zimorodki mają bardzo jaskrawe upierzenie. Ruszył w kierunku polany, z boku usłyszał trzask gałęzi. Popatrzył na szalas. Raksy nie było widać, o tej porze zawsze drzemała. Nad ogniem piekł się udziec. Prowizorycznie zrobiona wę-dzarnia również się dymiła. Wczoraj udało się zabić dzika i mieli dużo mięsa do przerobienia. Może to zwabiło dzikie

zwierzęta, ale na polanie nie było ruchu. Znowu trzask gałęzi, tym razem z drugiej strony polany. Jeszcze raz popatrzył na szałas. Jakby Raksa wyszła, zostawiłaby otwarte wejście, ale było zamknięte. Ktoś jest w okolicy, a on nie ma broni. Ruszył równym krokiem w kierunku szałas. Przechodząc przez polanę nic nie zauważył. Wszedł do środka, trącił śpiącą.

– Raksa, ktoś ukrywa się w lesie.

Gwałtownie usiadła, nie wiadomo skąd wyciągnęła włócznię i położyła wzdłuż prawej nogi.

– W porządku, będę czuwać! – odpowiedziała.

Wziął pas z przypiętym mieczem. Wyszedł na zewnątrz, nakładając go na siebie.

– Co się tak zbroisz, Bakar? – Pol rozpoznał ten głos.

– Królu, aż tak zawiniłem, że osobiście chcesz mnie zabić?

– Zawiniłeś aż tak! – Król wyszedł na polanę, a za nim ośmiu łuczników. Z drugiej strony polany wyszło dziesięciu żołnierzy straży zbrojnych w miecze. – Nie muszę osobiście ciebie zabijać. Myślę, że nie muszę w ogóle ciebie zabijać. – Zawirował ręką nad głową i wszyscy żołnierze cofnęli się do lasu. – Chcę porozmawiać.

– Zapraszam do mego ognia. Szkoda, że nie mam wina, by cię ugościć.

– Wystarczy, że poczęstujesz pieczenią, bo zapach jest wyśmienity.

– Zatem proszę cię, królu – Pol odpiął pas z bronią i wrzucił do szałas. Usłyszał ściszony głos Raksy – „Ja nie wyjdę”.

Król skinął na las. Wyszedł strażnik, podał mu podróżną torbę oraz skórzany juk.

Pol kawałkiem słoniny, wytarł dwa płaskie kamienie ustawione w ogniu i rzucił na nie dwa plastry chudego mięsa, które zaraz zaskwierczało. Szmata odkurzył kamień, który służył za stół. Na dwa kawałki wyciosanych deszczulek położył spieczone mięso i ustawił je na kamiennym stole. Król przyglądał się tym zabiegom.

– Nieźle sobie radzisz Bakar. Szkoda tylko, że zawsze wokół ciebie tyle zamieszania.

– Przepraszam, królu. Znalazłem się przy otwartej bramie akurat wtedy, gdy miałem złe myśli i coś mnie podkusiło. Do tej pory zastanawiam się, dlaczego to zrobiłem.

– Nie raz myślałem, że kieruje tobą jakiś czarodziej, który zna przeznaczenie, ale wygląda na to, że to nie czarodziej, a samo przeznaczenie tobą kieruje. Gólgold powiedział, że ty znasz losy duchów i masz ukrytą moc, chociaż o tym nie wiesz. Ja rzadko się myślę, a myślę, że powinienem ciebie uważać za równego sobie.

– Czyżby Helis mnie wykupił?

– Z Helisem muszę się liczyć o tyle, że on ciągle wszczyna wojny, ale nigdy nie uważałem, żeby dorównał mnie. Przypuszczam, że Jardu za piętnaście dni wróci z żądaniem twojego uwolnienia, ale to wcale nie będzie żądanie namiestnika Helisa, a kogoś wyżej stojącego w hierarchii niż my. Jak mogę prosić, to upiecz jeszcze dwa kawałki tego mięsa. Bardzo apetycznie wygląda.

Wstał, odwrócił się do lasu. Pomachał ręką nad głową. Wyszedł strażnik.

– Niech ona tu przyjdzie, a wy możecie zrobić sobie przerwę.

Pol nakładał kolejne plastry mięsa na gorące kamienie, wokół polanki w lesie zaczęły płonąć ognie. Król z torby wyjął cztery kubki i dwie butelki wina. Gdy napotkał zdziwiony wzrok Pola, powiedział:

– Jedna już idzie, a ta twoja jest chyba w szafasie.

Pol zerknął na brzeg polany. W ich kierunku szła kobieta ubrana w męski strój z naciągniętym kapturem, przed sobą niosła duży tobołek. Poznał ją po chodzie.

– Hesła? Co ona tu robi?

– Są przynajmniej dwa powody. Pierwszy, to że ciągle jest twoją właścicielką. Drugi, to ona ciebie tu znalazła.

– Raksa chyba nie wyjdzie. Zbyt dużo ucierpiała od twoich żołnierzy.

– Właśnie to chciałem wyjaśnić i między innymi po to tu jestem.

Podeszła Hesła. Pol kiwnął głową na powitanie, podtoczył pieńki do siedzenia i podał porcję pieczonego mięsa.

Król kontynuował:

– Czy możesz poprosić, żeby wyszła – zwrócił się do Pola.

– Panie, proszę nie każ mi – odezwał się głos z szafasu.

– Poczekaj, Bakar. Mam tu coś dla niej, o ile możesz jej podać. Jej ubrania zostały porwane, te są uszyte według wzoru i miary tamtych. Heskora chyba stanął na wysokości zadania. Powiedz jej, że wyjąłem tylko jeden list, adresowany do mnie. Reszta jest nienaruszona.

Pol wszedł do szafasu. Przez pewien czas słyszał było ściszoną rozmowę. Gdy wyszedł, Hesła z królem jedli mięso i popijali winem. Usiadł obok nich i zajął się swoją porcją.

Za chwilę na czwartą deseczkę położył kolejny plaster mięsa, a na kamienie rzucił nowe cztery porcje.

- Dobrze przyprawione – odezwała się Hesla – to sarna?
- Nie! Niedźwiedź.
- Kto przyszykował przyprawę?
- Były w jukach delegacji.
- Skąd miałeś te juki?
- Były na koniu pod strażnicą.
- Zabrałeś juki, żeby mieć jedzenie?
- Zabrałem wszystkie konie, by udaremnić pościg.

Król chciał coś powiedzieć, ale w tej chwili wyszła Raksa. Oparta na włóczni z grubo owiniętą lewą nogą. Jej szeroki pas zakrywał całą talię, lecz podkreślał jej biust i biodra. Robiła olśniewające wrażenie. Bluzka i spódnica po kolana były luźne, ale zrobione z tak lejącego się materiału, że nie ukrywały nic z kobiecych kształtów.

– Jeszcze nie widziałem, żeby na kimś tak dobrze leżały ubrania – odezwał się król. Wstał, podszedł do Raksy i przyklęknął na jedno kolano.

– Pani, ludzie mnie zdradzili i stali się bandytami. Jeżeli zechcesz uznać, że napadli was i ciebie zniewolili bandyci, a nie moi żołnierze, rozświecisz moje dni do końca mojego życia, a naszym narodom dasz pokój.

– Panie, zrobię tak, jak każe mi Wyznaczony. Jako jego Przyobiecana podporządkuję się jego decyzji.

Król wstał i popatrzył na Pola. Ten nawet nie podniósł głowy zajęty jedzeniem mięsa. Hesla spytała:

- Siostro, o czym mówisz?

Raksa spojrzała na nią, potem na jej buty i uśmiechnęła się.

– Nie wiedziałam, że u Ablów spotkam siostrę cienia.
Ogromnie mnie to cieszy.

– Siostro, kogo nazywasz Wyznaczonym. Mówmy sobie prawdę, jesteście siostrami.

– Ty jesteś Hesla? Wiele o tobie słyszałam. Chciałam się z tobą spotkać. Twoje opracowania pomogły wielu ludziom.

– Potem porozmawiamy o tym. Teraz pytam, kto jest Wyznaczonym?

– On – Wskazała na Pola głową.

– Niemożliwe. To jest Nord.

– Heslo, rozważmy to razem – Raksa ruszyła w kierunku kamiennego stołu. – Może się mylę. Zawiodłam. Nie obroniłam posła królewskiego. Chciano mnie pohańbić. A tu znajduje się człowiek i wypełnia wobec mnie trzy warunki. Czy to nie cud?

– Spokojnie siostro – Hesla podała jej kubek z winem – opowiedz wszystko od początku.

Raksa nadpiła trochę wina. Napotkała spojrzenie Hesli i stojącego nad sobą króla.

– Już mówię. Jechaliśmy parowem, gdy spuścili na nas lawiny. Ja byłam przywalona gałęziami drzewa i nie mogłam się ruszyć. Oni z góry strzelali do naszych z łuków. Pozabijali wszystkich. Zeszli na dół i dobijali mieczami.

– Czemu nie wywiesiliście znaków poselstwa? – wtrącił się król.

– Panie, wszyscy mieliśmy białe opaski na ramionach i dwie białe chorągwie na powozie.

- A gdzie jest powóz?
- Lawina z kamieni go rozbiła. Tam, w skrytce pod podłogą, były wszystkie listy i dary.
- Mów dalej.
- Mnie związali, potem zawinęli w plandekę od powozu, przewiesili przez konia i powieźli do strażnicy. Tam w pokoju, ich dowódca porwał na mnie ubrania i chciał wziąć siłą. Miałam z tyłu związane ręce i nie mógł mnie położyć, więc mi rozciął więzy. Wtedy go oślepiłam. Zaczął krzyczeć. Moja szabla leżała na stole. Przecięłam mu kark. Nie pamiętam, ilu ich było. Pocięłam wszystkich. Wyskoczyłam przez okno. Na dole stało czterech czy pięciu. Tych też rozsieklam. Był i on. Stał pod murem i się nie ruszał. Ja wzięłam konia, płaszcz jednego żołnierza, bo byłam naga i pojechałam. Jak wjeżdżałam do lasu obejrzałam się. Widziałam jego. Jechał za mną z trzema końmi. Źle ich powiązał, szarpały mu się na boki. Nie wiedziałam kim jest, nie chciałam ryzykować, pojechałam galopem. Po dwóch czy trzech godzinach jazdy wyskoczył na mnie niedźwiedź. Uderzył w bok, łamiąc mi nogę, ale nawróciłam konia i pojechałam przez krzaki w las. Niedźwiedź goił. Koń się potknął. Spadłam za krzak. Biedne zwierzę poderwało się, ale nie pobiegł już daleko. Bestia zabiła go jednym kłapinięciem zębów. Leżałam na ziemi i widziałam, w prześwicie między krzakami, jak on ucztuje. Nie mogłam się ruszyć, kość mi wylazła ze złamanej nogi. Leżałam i patrzyłam na tego potwora. Płaszcz miałam porwany i było mi bardzo zimno. Czekałam, kiedy to zwierze zwietrzy moją krew... Nagle patrzę, a on podchodzi do niedźwiedzia,

sam jeden, z włócznią i toporem. Miał kłopoty, ale go zabił. Potem odnalazł mnie. Dał mi swoją koszulę, podwiązał mi nogę, wsadził na konia. Przywiózł tutaj. Ja jak na złość dostałam przypadłości kobiecej. Krwawiłam, jakbym miała ranę, jeszcze bardziej się go wstydziłam. On zrobił mi posłanie. Ciemno już się robiło jak mi zaczął nastawiać kości. Bolało. Nie wytrzymałam... Obudziłam się rano. Jedzenie stało przy mnie. Noga sztywna, ale ją czuję. On śpi obok i chrapie. Patrząc, a na sobie mam czyste ubrania. Jestem cała czysta, wymyta. Wszystko było poplamione krwią i błotem, a on mnie wymył całą. Nałożył mi jakąś wielką bluzę i olbrzymie spodnie.

– Oczyszczył ciebie, siostro.

– Ochronił me życie i uzdrowił.

Hesla pochyliła głowę przed Polem i wyrecytowała. – Wybacz, Wyznaczony wszystkie uczynki, które wobec ciebie uczyniłam. Albo każ mnie spalić i prochy rozrzuć, żeby nikt ze mną nie nawiązał kontaktu.

– Pani Heslo, pani jest Ablem! – zagrzemiał król. – Nie wypada, żeby Abl wyznawał religię Juratów.

– Uspokój się, Hesla! – Pol podniósł głowę znad jedzenia.

– Na tej polanie zdarzają się cuda, ale nie jestem ani stwórcą, ani wszechobecnym, ani żadnym z trzech jurackich bogów, by ciebie sądzić. Daj mi wolność, a wybaczę tobie wszystkie razy kija, jakie mi zadałaś.

– Ty go biłaś, siostro? – Raksa wyprostowała się oburzona.

– Nie, ale obrywał w czasie ćwiczeń szermierki. On mówi o kiju ćwiczebnym.

– To słuszne, jak mężczyzna uczy się szanować kobietę przez ból.

Obie panie zaczęły chichotać. Pol poczuł się urażony.

– Czemu się ze mnie śmiejecie? – Raksa od razu spoważniała. Hesła zaczęła się jąkać.

– My tylko przypominamy kanony naszego klasztoru.

– Czy ktoś mi wytłumaczy co tu się zdarzyło i o czym mówicie. – Król był poirytowany – Bakar, o jakich cudach mówisz na tej polanie?

Pol był spokojny.

– Królu, nigdy nie widziałem ani nie słyszałem, by król Ablów klęcząc przed Juratką, prosił o przysługę i to na oczach swoich poddanych.

– A ja nie słyszałem – król był złośliwy – żeby pułkownik Nordów tak zadurzył się w kurtyzanie, by dla niej był gotów uciec z niewoli. Nie słyszałem również, by kurtyzanę obwołano świętą, a jednak to fakty.

Do Pola ostatnia informacja docierała powoli.

– Czy Wasza Sprawiedliwość mówi o Dakrze Mai?

– A o kim mogę mówić.

– Ona nie była kurtyzaną, ona była zniewolona.

– Taka interpretacja nadaje sens sprawie obwołania ją świętą.

– Dakra jest obwołana świętą?

– Tak – wtrąciła się Hesła. – To niesie za sobą pewnego rodzaju konsekwencje, o których ona sama bała się tobie powiedzieć. Dlatego nie otrzymałeś listu od niej.

– Co to za konsekwencje? – Pol mówił podniesionym głosem.

Pod szalasem zakwiliło dziecko Hesli. Ta zerwała się i wzięła go na ręce. Pol popatrzył na nią i znieruchomiał. Po mału wycedził przez zęby.

– Chyba nic się nie stało dziecku?

– Nie, dziecko jest duże i zdrowe. Jest blondynem, ale bardzo podobne do ciebie.

– Chłopak?

– Tak, chłopak. Problem nie leży w dziecku.

– To powiedzcie w końcu. Znowu coś przede mną ukrywacie.

– To sprawa wiary i narodu – włączył się król. – Jako kapłanka Ablów nie może poślubić mężczyzny innej narodowości. Może natomiast żyć z mężczyzną podarowanym jej przez inną kobietę.

– To jakieś absurdy – Pol patrzył na króla.

– Nie mogę ciebie zapoznać z zawiłościami naszej wiary, ale uwierz mi, to nie absurd i nie ma od tego odwołania.

– A kiedy mogą ją ogłosić kapłanką?

– Nie wiem. W tej chwili jest u niej Jardu z naczelnym kapłanem, który ustali, czy jest świętą i czy będzie kapłanką. Wysłałem gońca do Jardu, jak tylko uciekłeś. Powinien niedługo wrócić. W naszym interesie jest, żeby święta nie miała przypadkowego męża. Chcemy ci coś zaproponować, o ile się zgodzisz? – pomachał dwuznacznie ręką.

Hesla rozpięła bluzkę i zaczęła karmić piersią dziecko. Pol czekał na kontynuację wypowiedzi przez króla. Raksa nie wytrzymała ciszy i niemal krzyknęła.

– Jestem mu Przyobiecana, nie opuszczę go, to mój Wybraniec Losu.

– Wy tłumaczcie mi co ona mówi – król okazał zaniepokojenie.

– Wasza Sprawiedliwość – odezwała się Hesla – to się wiąże z trzema bogami Juratów. Jeżeli ktoś przy jednej czynności, zabiegu czy działaniu spełni trzy warunki, to znaczy wykona trzy dobre czynności zalecane przez trzech bogów, to tak jakby w sobie scalał ego tych bogów. Taki człowiek staje się Wyznaczonym wszystkich ludzi i wszyscy powinni liczyć się z jego słowem. Nawet król Juratów powinien przed nim chylić głowę. Nazywają go Wyznaczonym, bo jest przez bogów wyznaczony do spełnienia jakiegoś zadania. Osoba, przy której spełniono te trzy warunki, to Przyobiecany. Dopóki król nie uzna oficjalnie Wyznaczonego, on jest Wybrańcem Losu Przyobiecanego, w tym przypadku jej. Ona nie może go opuścić i powinna mu okazywać bezwzględne posłuszeństwo. Nie powinna go przeżyć. Mówi się, że umiera razem z nim lub umiera na jego grobie.

– Ale przecież Bakar ma się ożenić.

– To nie ma nic z tym wspólnego. Pol może brać ślub z kim chce, nawet może mieć kilka żon. Ona i tak zawsze będzie przy nim, aż do swojej śmierci.

– Dużo tych wyznaczonych mają?

– Ostatni, uznany był sto dziewięćdziesiąt lat temu.

– To tak jak nasza święta z ludu. Poprzedniczka Dakry wydeptała krąg sto dziewięćdziesiąt lat temu. Nasz naród wtedy zszedł w żyzne doliny. Co działo się z Juratami?

– Przeszli przez Zimne Góry.

– A co teraz będzie? – z głębokim zamyśleniem zapytał król.

Hesla roześmiała się i po chwili dodała:

– Spotkają się wszyscy w gospodarstwie Taraka.

Pol ocknął się na głos znajomego nazwiska stryja.

– O czym mówicie? Co ma z tym wspólnego stryjenka Grej?

– Dakra u niej mieszka.

– Co robi Dakra u Grej?

– Grej jest siostrą Marii. Pamiętasz Marii?

– Marii miał gospodarstwo w hrabstwie Rolsa, gdzieś niedaleko Perwy.

– Pokłócił się z bratem i przeniósł się do siostry, czyli do Grej – Hesla okazywała zniecierpliwienie.

Dyskusję przerwała Raksa.

– Jaki zbieg okoliczności. Jego ukochana jest świętą, on Wyznaczonym i mają jedną kuzynkę. Gdzie jest to gospodarstwo?

– Na pograniczu trzech narodów.

– Przy Tokar?

– Tak.

– Będzie można zbudować tam świątynię.

– Jeszcze Pola nie uznali Wyznaczonym – bąknęła Hesla.

– Ale uznają, siostro, wiesz o tym. Trzeba tylko do nich napisać.

– Kogo chcecie powiadomić i kto ustala, że on będzie Wyznaczonym? – spytał król, który robił się coraz bardziej czujny.

– Powiadomić – kontynuowała Raksa – to najlepiej świątynię trzech bogów w Lu-Na. Oni przygotowują pozew, który rozstrzyga i zatwierdza król.

– Czy powiadomisz o tym swoich kapłanów?

– Sama nie pojadę. Muszę wysłać list, ale nie mam na czym ani czym napisać. Nie mam również, kogo posłać z tym listem.

– Pani Heslo, zawoła pani sekretarza. Pomoże pani Rak-sie Han-Tu napisać odpowiednie listy, a ty, Bakar, pomóż pani dojść do szałas.

– Nie trzeba królu, sama sobie radzę – Postawiła włócznię, dźwignęła się przy jej pomocy i podpierając się, poszła w kierunku szałas.

Król odczekał, aż obie panie się oddalą i zaczął mówić.

– Słuchaj, Bakar, nie chcemy by Dakra miała przypadkowego męża. Na pograniczu będzie zakładała naszą świątynię i to po stronie Nordów. Jesteś człowiekiem, który wstrzymuje się od wojny, a tam jest punkt zapalny. Okazuje się, że mam zdrajców wśród wysoko postawionych oficerów. Pokój wymyka się z rąk. Moja kapłanka z mężem Nordem, szanowanym oficerem, mogłaby uspokoić sytuację w tym rejonie.

– Ależ królu, sam mówiłeś, że nie mogę się z nią ożenić. Pokochałem tę kobietę i pragnę z nią być...

– Nie przerywaj, to ci wytłumaczę. Jeżeli będzie obwołała świątą, ale nie zdobędzie władzy kapłanki, to może wziąć ślub, z byłym mężem wyznawczyni Wszechobecnego. Jeżeli stanie się kapłanem świątyni, to jakaś kobieta musi jej podarować swego męża, żeby ona mogła założyć rodzinę. Wszystko sprowadza się do tego, że zaraz udzielię ślubu tobie i Hesli.

Pol otworzył usta, chciał zaprotestować, ale zrozumiał wybieg.

– A spełnienie pierwszej nocy?

– W podróży? Jesteśmy w lesie. W podróży król zamiast kapłana udziela ślubu i nikt wtedy nie wymaga spełnienia pierwszej ani kolejnej nocy. Hesla będzie miała męża, którego może podarować Dakrze. Jak tamta nie wydeptała kręgu, to po prostu porzucisz Hesłę i ożenisz się z nią.

Uroczystości zaślubin były skromne. Król starał się, aby obrządkowi nadać uroczysty charakter. Czterech strażników bez mundurów, pod dowództwem Takora było świadkami i miało towarzyszyć małżonkom w dalszej drodze. Obok siedziała Raksa, trzymając na rękach dziecko Hesli. Gdy odkryła, że mała ma czarne włosy, była w niej niemal zakochana. Nadchodził zmrok, więc król zebrał swoich żołnierzy i ruszył w powrotną drogę. Na pożegnanie wręczył Polowi glejt wolności, śmiejąc się, że nie ma to znaczenia, bo nadal jest w niewoli u Hesli.

KAPŁANKA

Zlistami Dakry do Kusto wysłano Bornego, robotnika rolnego. W przeszłości wędrował z kupieckimi karawanami i znał dobrze język Ablów. Przykazano mu, żeby nie pokazywał nikomu listów, aż spotka strażników Jardu. Od chwili napaści na gospodarstwo, nie ufano już wojom Ablów.

Od jego wyjazdu minęły trzy kwarty księżycy i zaczynało martwić się o niego. Dwudziestego piątego dnia ludzie pracujący przy budowie palisady zobaczyli galopującego jeźdźcę, za którym wyłoniła się z lasu grupa siedmiu konnych. Gońcem okazał się Borne. Powiadomił on w bramie o zbliżającej się delegacji prowadzonej przez Jardu i kapłana Ablów. Grej kazała szykować wcześniejszą kolację. Dakrze poleciła, aby odświętnie nakryła do stołu. Razem z Marii wyszli na drogę witac gości. Gdy grupa się zbliżyła, Marii tłumaczył.

– Ten wielki, w niebieskiej szacie, to Jardu. Odpowiada w państwie za sprawy wewnętrzne i porządek oraz częściowo za stan prawny królestwa. Ten obok, z obręczami na nadgarstkach, to kapłan Wielkiej Świątyni w Kusto. Nie znam się na ich hierarchii, ale pierwszy raz widzę, by obręcze były złote. Reszta wygląda na zwykłych żołnierzy straży.

– Kogo mam witac pierwszego?

– Nie wiem, ale pisaliśmy do Jardu.

Gdy jeźdźcy zbliżyli się na kilka kroków, Grej wstrzymała ich ruchem ręki: mówiąc:

– Witam was, panowie. Nie spodziewaliśmy się, szlachetny panie Jardu, że osobiście zechcesz nas odwiedzić i to w towarzystwie tak znakomitego gościa jak kapłan Wielkiej Świątyni. Jesteśmy zaszczytzeni. Niech to gospodarstwo będzie waszym domem.

– Pani – odpowiedział Jardu – doszły mnie wieści, że nasi żołnierze napadli wasz dom. Czułbym się nie w porządku, gdybym do załatwienia takiej sprawy wysłał giermka.

– Zaczna kobieto – zaczął kapłan – słyszałem, że w waszym domu ogłoszono świętą. Wybacz pani moje najście, ale chciałem poznać tę niewiastę i dowiedzieć się, jakie ona ma zamiary.

– Jesteście, panowie, bardzo miłymi gośćmi w naszym domu. Prosimy do środka – odstąpiła na bok, wskazując konnym bramę.

Weszli na dziedziniec. Goście zsiadli z koni. Mieli jednego luzaka obładowanego jukami.

– Co mam zrobić z bagażem? – spytał Zeni, odbierając konie od gości.

Grej chciała przekazać pytanie do właścicieli, ale Jardu ją uprzedził.

– Pani, gdybyś pozwoliła moim żołnierzom rozbić namiot w sadzie lub pod ogrodzeniem, to trzy juki zabiorą ze sobą. To ich żywność. Swoje konie mogą trzymać przy namiotach, są do tego przyzwyczajeni.

Starsza dama wyprężyła się i nabrała powietrza. Zmierzyła rosnącego blondyna wzrokiem, jakby zastanawiała się gdzie ma go uderzyć.

– Panie! Jeszcze tak nie było, żeby goście w tej zagrodzie jedli własne jedzenie. Zarówno pan, jak i pańscy ludzie, jesteście moimi gośćmi. Jeżeli w tych jukach macie jadło, które mogłoby się popsuć, wezmę je do kuchni. Na drogę powrotną dostaniecie świeży prowiant. W stodole jest wolny cały przedział. Pańscy żołnierze na pewno urządzą tam sobie wygodne posłania.

– Wybacz, pani, jeżeli cię uraziłem. Nasze kultury i obyczaje trochę się różnią. Będę jednak nalegał, aby konie pozostały przy żołnierzach. Będą mieli zajęcie, oporządzając je, bo żołnierz musi mieć zajęcie.

– Zgoda – odpowiedziała spokojnie i zwróciła się do koniuszego: – Zeni, niech żołnierze powiedzą, w których jukach jest prowiant i zanieś je do kuchni. Juki i rzeczy obydwu panów zanieście do pokoi na piętrze. Żołnierzy i ich wszystkie konie umieśćcie w stodole. – Chwilę patrzyła na Zeniego i zwróciła się do gości – panów proszę do środka!

Oprowadziła ich po domu. Przydzieliła pokoje, pokazała łazienkę i zakomunikowała, że kolacja będzie za godzinę. Na pytanie kapłana, czy mógłby porozmawiać z kobietą ogłoszoną świętą, stwierdziła krótko – przy kolacji.

Wszystkim domownikom zakomunikowała, że przy tym posiłku ich obecność jest niezbędna i mają się stawić w odświętnych strojach. Poszła do stajni, by oznajmić jeńcom, żeby się odświeżyli, bo przyjechał Jardu z kapłanem i na pew-

no zachce z nimi rozmawiać. Swoim ludziom poleciła, aby jeńców szczególnie dobrze przywiązać do ścian. Luki zaśmiał się. Uwięzionym zakomunikował:

– Jak będziecie posłuszni, to zostaniecie tutaj, jednak jak któryś zacznie kręcić albo będzie próbował uciec, to oddam go dla pana Jardu lub kapłanowi. Zrozumieliście?

Trwożliwie pokiwali głowami.

Nim goście zeszli do jadalni, domownicy siedzieli już przy stole. Po minie wchodzącego kapłana widać było zaskoczenie. Jardu nie zwrócił na to uwagi. Uśmiechnął się do Dakry i Marii, pozostałym skłonił głowę. Gdy siadał na swoje miejsce, wzrok jego zatrzymał się na Lukim.

– Widzę, że z tej strony granicy również mieszkają blondyni.

– Jestem Ablem, panie. Trafiłem tu jako jeńiec. Pani Grej dała mi wolność, żebym mógł tę kobietę – wskazał na Jarę – pojąć za żonę. W tym gospodarstwie nawet dzieci Nordów bywają blondynami. Najlepszy przykład leży w kołysce, tuż za panią Dakrą.

– U kobiety świętej – odezwał się kapłan – zawsze pierwszy rodzi się Abl. To dziecko musiało urodzić się blondynem.

– Ależ panie – zaprotestowała Dakra – jego ojciec jest Nordem. Gólgold może to potwierdzić.

– Gólgold już nas poinformował, ale ono musiało się urodzić jako Abl. W przeciwnym razie nie mogłabyś stać się świętą Ablów.

Grej chrząknęła.

– Pozwólcie panowie, że najpierw się przedstawimy. Ja jestem Grej, z domu Kol. Ziemie, na których jesteśmy za-

wdzięczamy mojemu nieżyjącemu mężowi pułkownikowi Tarak, który był bratem generała Waliwa. – Jardu chciał coś powiedzieć, ale Grej gestem go powstrzymała. Przedstawiła pozostałych mieszkańców. Na koniec zakomunikowała – za sadem Dakrze oddałam na własność kawałek ziemi o wielkości sto pięćdziesiąt na dwieście kroków. Tam spalono zwłoki ośmiu Ablów. Ponadto moją wolą jest, aby właścicielem tego gospodarstwa po mojej śmierci był Pol Bakar, który obecnie jest w niewoli Ablów. A teraz, panowie, powiedźcie coś o sobie.

– Pani – zaczął Jardu – moje nazwisko już znacie. Pan Fal-Ra jest pierwszym kapłanem Wielkiej Świątyni. Odpowiada za sprawy powołań duchownych.

– Jeszcze nigdy nie uznałem obwołanej świętej – kapłan wszedł w słowo. – Sprawa twego obwołania jest niejasna. Znam ją tylko z kilku słów skreślonych w liście. Twoja przeszłość, wybaczone pani, jakby wykluczała twoją świętość, jednak urodzenie dziecka blondyna potwierdza ją. Zechciej nam pani opowiedzieć moment twego obwołania.

Dakra opowiedziała, jak chciała przesłuchać dwóch jeńców, którzy w trakcie padli na kolana i odwoływali się do niej jak do świętej.

– Powiedzieli to chórem – uzupełnił jej wypowiedź Luki. – Mówili tak, jakby był to jeden głos, panie.

Kapłan popatrzył na Lukiego. Przez pewien czas panowała cisza.

– Pani, a ta święta ziemia, gdzie spalono szczątki naszych rodaków. Czy byłaś tam, czy wykonywałaś jakieś czynności?

– Panie, nie ruszałam popiołów, ale zawsze o świącie, jak tylko nakarmię dziecko, chodzę tam. Wokół popiołów odprawiam modły. Udeptałam już ścieżkę w kształcie kręgu.

Kapłan podniósł się z krzesła, nie spuszczając z niej wzroku.

– Kto ci kazał to robić?!

Dakra wzruszyła ramionami.

– Nikt! Miałam wizję, po tym jak mnie obwołano.

Kapłan podszedł do niej i położył rękę na jej głowie.

– Oto ta, która rozmawia z wszechobecnym. Oto święta Dakra kapłanka nowej świątyni.

Jardu i Luki przyklękli na kolana. Starsza pani i jej brat patrzyli na to z otwartymi ustami. Zeni cmoknął, nie wiedząc, co ma począć, zajął się swoim talerzem. Najbardziej spokojna była Jara, która patrzyła na całe zajście, jak na jakieś widowisko.

Dakra do klęczących powiedziała:

– Podnieście się, panowie. Nie będę wam przeszkadzała w posiłku – wyjęła dziecko z kołyski i wyszła z sali. Wszystko pomału wracało do normy.

Grej ocknęła się.

– Jara, weź trochę jedzenia na talerz i zanieś jej do pokoju. Panie – zwróciła się do kapłana – co w tym nadzwyczajnego, że ona codziennie się modliła?

– Pani, nie mogę wtajemniczać w zagadnienie naszej wiary. Zdradzę jedno, poprzednia kobieta z ludu, którą obwołano świętą, a było to sto dziewięćdziesiąt lat temu, również wydeptała wielki krąg pod obecną wielką świątynią w Kusto. Fakt ten, aż do dzisiaj, był przez kapłanów utrzymywany w tajemnicy.

Zapanowała cisza. Luki, obchodząc stół, nalał wszystkim do pucharów wina. Wróciła Jara.

– Panienka płacze – powiedziała.

Grej przepraszając gości, poszła do Dakry. Ta karmiła malca piersią i zanosila się szlochem. Usiadła obok, przytulając ją.

– Opanuj się dziecko, przecież nic ci nie grozi.

– Ciociu, myślałam, że jak powiem, że tyle się modliłam, to on mnie zwolni z miana świętej. A on ogłosił mnie kapłanką. Nie wyjdę za Pola, pomimo że jego dziecko ogłosili Ablem.

– Znajdziemy jakieś wyjście. Wiem jak Pola uwolnić, a potem coś wymyślimy.

– W tej chwili, nic nie możemy wymyślić. Jestem święta, nie mogę wybierać sobie męża. Jakaś żona, kobieta z Ablów, musi mnie podarować swego męża – pochyliła głowę, pociągając nosem. – Nie mam prawa sama sobie kogoś wybierać... Wszystko miało być takie proste. Wystarczyło tylko jechać i go uwolnić... – ponownie zaczęła szlochać.

– Nie płacz, córko! – Grej głaskała ją po głowie. – Bóg nad tobą czuwa. Zobaczysz, będziesz miała Pola podane go jak na tacy. Najedz się i idź spać. Nowy dzień przyniesie nowe nadzieje.

Gdy Grej wróciła do jadalni, był tam już dowódca jeńców. Stał pod ścianą z opuszczoną głową. Odpowiadał na pytania kapłana.

– Obkładałam was wszystkich mocą. Kobiętę uznałam kapłanką nowej świątyni. Będzie miała złote obręcze. Podlega-

cie jej i nic was nie zwolni. Wiecie, co was czeka, gdy uciekniecie?

– Tak, panie.

– Dlaczego uderzyliście tutaj? – spytał Jardu.

– Żeby wyglądało to na przygraniczną napaść.

– Tak właśnie wyglądało – wtrąciła Grej. – Żeby nie Dakra, już bym powiadomiła namiestnika Helisa. Ten na pewno wydałby wojnę.

– Ilu was było? – pytał Jardu.

– Dwudziestu trzech. Normo uciekł.

– Myślisz, że pojechał do dowódcy wschodu?

– Tak myślę, panie. Zechce nas odbić, by zatrzeć ślady.

– Wiesz, z czym się wiąże potępienie rodzin? – głos przejął kapłan.

– Litości... To dowódca nam kazał!

– Mówiłeś, że zgłosiliście się na ochotnika.

– Oddziały zawsze się tak formują.

– Nie przeciw ludności cywilnej. Daję ci nadzieję. Jeśli uda się tobie wykonać zadanie, zapomnę. Poproszę właścicielkę, żebyś mógł ruszyć na północ. Siedem dni z koniem, ani dnia dłużej. Powiadomisz oddziały dowódcy wschodu, że jest tu błogosławiona ze złotymi obręczami, przyprowadzisz tu Normo i razem oddacie się do niewoli.

– Tak, panie – jeniec klęknął przed kapłanem.

– Wstań, idź do swoich, powiedz, że mają kapłankę ze złotymi obręczami.

Jeniec ruszył w kierunku drzwi. Grej ręką dała znak Lukiemu, ale kapłan zaprotestował.

– Nie trzeba, wróci sam i nie będzie próbował ucieczki. Pani, razem z panem Jardu chcemy załagodzić sprawę. Nie możemy dopuścić, by na to gospodarstwo powtórzyła się napaść. Namiestnik Helis został powiadomiony o naszej obecności u pani. Najważniejsze, by utrzymać pokój, dlatego proszę panią, pozwól temu jeńcowi jutro o świcie wyjechać. Najprawdopodobniej zyskasz za to jeszcze jednego jeńca.

– Nie lubię niewolić ludzi, ale tych muszę, bo czułabym się zagrożona. Nie znam się na waszej wierze. Intuicja podpowiada mi, by panu zaufać.

Jardu uśmiechnął się do Grej. Odwracając głowę do kapłana, spytał:

– Mistrzu, do tej pory tylko ty miałeś złote obręcze?

– I będę je miał, ale nowa świątynia musi mieć swego mistrza. Będą tutaj zmierzać pielgrzymki. Świątynia w Kusto zachowa prawo interpretacji teologii. To i tak bardzo dużo. Moje przecucie mówi, że to nie wszystko, co może nas zaskoczyć.

– Panie Jardu! – zaczęła Grej. – Nie rozmawialiśmy na temat napaści na nasze gospodarstwo.

– Przyjechałem, by wynagrodzić wam szkody. – Strażnik przeszedł do oficjalnego tonu rozmowy. – Jakie straty w ludziach ponieśliście?

– Ja straciłem dłoń – odezwał się Marii – a na górze leży syn kowala, który nie będzie mógł machać młotem, bo miał rozcięty obojczyk.

– Obydwaj panowie otrzymacie rentę po sto srebrnych rocznie do końca życia. Ilu było zabitych?

– Z naszej strony nikt, z waszej ośmiu – odpowiedziała Grej. – Byłoby więcej, ale umiałam opatrzyć im rany.

– Przecież to byli sprawni żołnierze...

– Byli zbyt pewni i mało ostrożni – powiedział Luki. – Poza zdeptaną ziemią, dużo strat nam nie wyrządzili.

– Panie, nie mówmy o stratach, bo nie mam zamiaru się targować – Grej była stanowcza. – Dajecie rentę poszkodowanym, przyjmujemy. To zadośćuczynienie za ich okaleczenie. Za napaść żądam odszkodowania w postaci wolności Pola Bakara.

Przy śniadaniu Dakra zaskoczyła swoim strojem. Miała na sobie śnieżnobiałą suknię z równym wycięciem pod szyją, z przodu rozpinana do mostka. Pachy zaczynały się przy biodrach, nadgarstki opinały wąskie mankiety. Miało się wrażenie, że suknia zwężała się ku dołowi. Największą sensację wzbudzały złote bransolety na jej nadgarstkach, wykonane według wzoru obręczy szermierczych do parowania ciosów. Weszła do sali, trzymając dziecko na rękach. Za nią dostojnie kroczył Fal-Ra. Gdy siadała za stołem, Jardu oraz Luki wstali z miejsca i skłonili głowy.

Z początku jedli w milczeniu. Marii jednak zaczął mówić, że zboża jare szybko w tym roku zaczęły kiełkować, bo gwałtownie zrobiło się ciepło, a wilgotność gleby jest bardzo duża. Jardu opowiedział jak bardzo wylała rzeka Graniczna, co opóźniło ich przyjazd, ponieważ wszystkie brody zostały zala-

ne. Marii nadmienił, że powódź im nie grozi, z powodu przemyślnie spiętrzonej wody na strumieniach, co jednocześnie reguluje wilgotność gleb. Tematem zainteresowali się obaj goście. Marii i Luki postanowili ich obwieść po gospodarstwie. Reszta domowników zjadła śniadanie w milczeniu. Dakra nie okazywała takiego przygnębienia jak minionego wieczoru. Po śniadaniu Grej spytała, kiedy przypięła sobie obręcze.

– Ciociu rano byłam na modłach, tam gdzie zawsze. Teraz to moja świątynia. Gdy zrobiłam pierwsze kółko, przyszedł Fal-Ra, przyniósł worek podróżny, wyjął te obręcze i zdjął swoje. Obie pary do połysku wytarł popiołami. Modlił się przez pewien czas ze mną, a potem osobiście mi je przypiął. Poczułam moc, którą trudno opisać. Gdy wróciliśmy, podarował mi również tę suknię i inne stroje. Powiedział, że powinnam o siebie dbać i przebierać się prawie do każdego posiłku. Mam jeszcze trzy suknie, dwie bluzki, dwie pary spodni, trzy pary butów i spódnic, wszystko jakby szyte na mój wymiar. Wczoraj bym się temu dziwiła, ale dzisiaj już sama dużo wiem. Wiem, że jeden z jeńców planuje ucieczkę i zaraz muszę to z nim omówić. Będę musiała również zajrzeć do stodoły, bo dwóch żołnierzy nie wierzy w moje powołanie. Poza tym coś niedobrego stało się wokół Hesli. Czymś się martwi, ale nie mogę wyczuć na odległość. Może jak się skoncentruję...

– Pol był w niewoli u Hesli. Nie możesz wyczuć, co u niego?

– On nie wierzy w wszechobecnego. Mogę nawiązać kontakt tylko z wierzącymi. Jest to jak szum w głowie. Muszę kogoś znać, by wyłowić z tego szumu jakieś myśli. Chyba za

dużo ciociu ci mówię. Nie powinnam ciebie aż tak wtajemniczać.

– Nie będę już ciebie pytała, ale czy ty sobie z tym wszystkim poradzisz? Masz przecież syna.

Dakra przyjrzała się niemowlakowi trzymanemu na rękach.

– Nigdy nie widziałam Abła z brązowymi oczyma, a on ma. To jakby Pol na mnie patrzył. On wróci, pomimo że jeszcze będą złe wiadomości... – zamyśliła się, ale za moment dodała: – Mam prośbę, ciociu. Jara została sama w kuchni, a ja będę zajęta innymi obowiązkami. Czy inna kobieta może jej pomóc?

– Dobrze, dziecko.

Grej chwilę przyglądała się odchodzącej. Nie wiedziała, co o tym myśleć.

Dakra weszła do stajni w momencie, gdy jeńcy wybierali się do pracy. Zatrzymała ich.

– Który z was jest Tiono?

– Ja, pani – wystąpił młody chłopiec w wieku około dwudziestu lat.

– Masz niepokorne myśli, młodzieńcze.

– Pani, powinnaś nas bronić. Jesteśmy w niewoli już całą przemianę księżycy. Właścicielka wykorzystuje nas jako niewolników.

– Bo jesteście niewolnikami.

– Ależ pani, powinnaś nas bronić.

– Ja bronię ludzi! Narodowość nie ma z tym nic wspólnego. Świadomie walczyliście, żeby była wojna. Teraz musicie ponieść tego konsekwencje. Na wojnie nie tylko się ginie lub

staje się rannym. Na wojnie trafia się do niewoli lub pod okupację. To są jej konsekwencje.

– Pani, ja jestem Ablem i ty jesteś Ablem.

– Mojego ojca Ablowie trzymali w niewoli przez dwadzieścia osiem lat, a gdy odzyskał wolność, to wy, czyli Ablowie, napadliście na nas i obcięliście mu dłoń. Gdy mój ojciec był w niewoli, pomimo że uważałam to za niesprawiedliwość, króla uważałam za najsprawiedliwszego. Wy występujecie przeciwko własnemu królowi. Jeżeli Abl zdradza Jego Sprawiedliwość, przestaje być Ablem. Pamiętacie ten zapis.

– Wszyscy jeńcy opuścili głowy. – Przyjęliście naszą wiarę i nie macie wyjścia, musicie mi podlegać. Kto ucieknie, będę go sądzić. Możecie poprosić mnie o zwolnienie z mego nadzoru. Będę musiała jednak przekazać was panu Jardu i kapłanowi z Kusto, by was zawieźli do króla.

Jeńcy wyrecytowali chórem:

– Pani, przyjmij nas pod swoją opiekę.

– Tiono, ty nie pójdziesz do pracy. Zostaniesz i będziesz sprzątał po kolegach. Nie wyjdiesz z tej stajni do chwili, aż szczerze poprosisz o możliwość pracy dla Nordów. Chyba, że ja postanowię inaczej. Przyjmij to jako pokutę za myśli o ucieczce.

Schylił głowę i odpowiedział.

– Tak, pani!

Weszła do stodoły, gwałtownie ucichł śmiech żołnierzy. Trzech z nich przyklękło na kolano, czwarty z powagą schylił głowę, jeden spał na posłaniu.

– Obudźcie Julara i podnieście się z kolan.

Człowiek, który nie przykląkł, podszedł do posłania i obudził śpiącego. Usiadł nieprzytomnie, gdy jego wzrok napotkał Dakrę, poderwał się natychmiast.

– Witam, panią. Minęło wiele dni od naszego ostatniego widzenia.

– Owszem... W Perwie byłam jeszcze brzemienna.

– Cieszę się, że miałaś szczęśliwy poród. Słyszałem, że to chłopiec.

– Owszem. To Poldak, Abl z brązowymi oczyma.

– A więc to prawda, że ojcem jest Nord Bakar.

– W twoim głosie wyczuwam ironię. Wiem również, że niedowierzasz w moje obwołanie.

– Pani, ja jestem prosty człowiek, wybac mi śmiałość. Prześladuje mnie myśl, że jeńcy krzyknęli żeś święta, bo się bali kary.

– Ty też tak myślisz, Wanli? – zwróciła się do strażnika, który uprzednio nie przykląkł. – Nie musisz odpowiadać. Ja to wiem. Mogłabym was poddać sile swego przymusu lub odprawić rytuał posłuszeństwa. Nie zrobię jednak tego, bo prawdziwa wiara nie bierze się ze strachu, a rodzi się w sercu człowieka, tak jak miłość do innej osoby. Za sadem jest miejsce świątyni, jeszcze nieobudowane, ale rozpoznać je na pewno. Teraz pójdziecie tam i na kręgu pomodlicie się do naszego Boga.

– Pani, o co mamy się modlić? – spytał Wanli.

– Gdy staniesz na kręgu, będziesz wiedział.

Zatrzymała się na dziedzińcu i obserwowała jak dwóch żołnierzy wyszło ze stodoły i poszło w kierunku sadu. Chodząc po dziedzińcu, rozmyślała nad przemianą, jaka dziś się w niej

dokonała. W rozmowie z ludźmi wyczuwała ich myśli, których nie chcieli ujawnić i powodowała, że oni te myśli zdradzali. Wyczuwała myśli odległych osób oraz moc miejsca świętego, które sama stworzyła. To, że mogła zniewalać wolę ludzką, wiedziała od chwili, gdy tamtych dwóch obwołało ją świętą. Zrozumiała, jaką konsekwencję niesie jej moc. Obręcze sprawiły, że była zupełnie inną osobą niż wczoraj. Kapłan wyjawiał tajemnicę bransolet. – „W środku jest wzór, wykonany z różnych minerałów. To wysłannicy Naszego Boga podarowali nam tajemnicę tego wzoru. Każdy wierny przyjmujący wiarę we Wszechobecnego, wpisuje się w ten wzór, dzięki temu kapłan ma nad nimi władzę. Kapłanem nie może być osoba przypadkowa. Potrzebne są specjalne predyspozycje, które pozwalają rozróżniać dobro ogółu od dobra jednostki. Jednostkę jednak należy zrozumieć, by dać jej możliwość dążenia drogą dobra”.

Dakra zrozumiała to, jak tylko obręcze zapięły się na jej nadgarstkach. Nadal była jednak kobietą, która tęskniła za kochanym mężczyzną i patrzyła z uwielbieniem na syna spłodzonego z tej miłości. Wspomnienie Pola zakreśliły łzy w oczach. Poszła do swego pokoju. Rozcięcie w sukni było duże, bez żadnych trudności mogła nakarmić małego. Przyssał się do piersi. Przypomniała jak Pol ją przytulał, wzruszyła się. Nagła myśl przebiegała przez jej umysł: a jeżeli on będzie bał się kobiety, która czyta myśli innych... Pomyślała o Hesli. Czym ona się martwiła?

Mały przestał ssać. Położyła go w łóżeczku, w rękę wciśnięła grzechoczące drewnienko. Usiadła w fotelu i zaczęła przywoływać odczucia Hesli... Były dużo spokojniejsze, bez niepokoju, jaki dokuczał rano. Wyczuwała nową aurę, jakby

poddanie się świętej osobie. O kim Hesla może myśleć jak o świętym? Czy o Polu? Nie mogła wyczuć. Myśli Hesli krążyły przy mężczyźnie, ale pojawiła się inna kobieta. Sprzymierzeniec czy rywalka? Pol jest uczciwy i ją kochał. Czy kocha jeszcze? W serce wdarł się niepokój...

Przed obiadem wrócił powóz z objazdu posiadłości. Goście byli zachwyceni gospodarstwem i podnieceni rozmową. Kapłan, gdy tylko zauważył Dakrę podszedł do niej.

– Pani, widziałem dwóch żołnierzy modlących się na kręgu.

– Byli słabej wiary.

– Znam ich myśli, oni szanowali Wszechobecnego. Mieli tylko wątpliwości, co do twego powołania.

– Jeżeli wątpię w to, co boskie, wątpię w boga. Panie, nauczycielu mój, bo tak powinnam do ciebie się zwracać, mogłam im narzucić myśl posłuszeństwa. Uznaliby mnie, ale ciągle nachodziłyby ich wątpliwości. Na kręgu, w czasie modlitwy, pokochają Wszechobecnego. Kto kocha, nie wątpi.

– Widzę pani, że twoje myślenie jest dalekowzroczne. Nasza świątynia wzbogaciła się o wybitnego kapłana.

– Onieśmielasz mnie, mistrzu. Nie nawykłam przyjmować pochlebstwa.

– To nie pochlebstwa, jedynie obserwacje.

Wracając do pokoju, powtórzyła w myślach własne słowa, „kto kocha nie wątpi”. Kocha Pola, więc nie powinna wątpić w jego intencje.

Przy obiedzie znów zaskoczyła strojem. Weszła w długiej zielonej sukni z leżącego się materiału, przepasanej pasem zrobionym ze złotych kółek. Zielone oczy i rude włosy były

uzupełnieniem stroju. Złote obręcze dodawały powagi. Na jej widok nawet kapłan zaniemógł, nie mogąc oderwać od niej oczu. Najszybciej otrzeźwiał Jardu, mówiąc:

– Pani, Kusto poniosło stratę, tracąc tak piękną obywatelkę. – Dakra skrepowana wypowiedzią, nic nie odpowiedziała. Ułożyła syna w kołysce. Za to Grej podjęła temat.

– Prawda, panowie, że z Polem Bakarem będą stanowili piękną parę. Mam nadzieję, że niebawem tu przybędzie.

– Musi pani zrozumieć – włączył się kapłan – że Dakra jest kapłanką, nie może sama wybrać męża.

– Panie Fal-Ra, obydwójce mamy już swoje lata i doświadczenie życiowe, które wiele nas nauczyło. Zarówno religia, jak i życie mają swoje kanony i prawa. Jeżeli zechciałby pan skorzystać z mojej gościny do momentu aż mój wychowanek przyjechałby tutaj, może jakoś byśmy mogli temu zaradzić...

Wypowiedź przerwało gwałtowne wejście stajennego robotnika.

– Pani – zwrócił się do Grej – przyjechał goniec z Kusto. Chce się koniecznie widzieć z panem Jardu.

– Zaprowadź go do kuchni, niech się naje i odpocznie.

– Tak chciałem zrobić, ale on upiera się, że najpierw musi oddać list.

– Pani wybaczy – Jardu podniósł się z miejsca. – Wyjdę do niego, to będzie najszybsze załatwienie sprawy. Czy będzie mógł zakwaterować się z tamtymi w stodole?

– Tak, proszę!

Dowódca wrócił po dłuższej chwili. Był zdenerwowany. W rękę trzymał rozpieczętowane pisma. Usiadł i parzył na

Grej i na Dakrę. Milczał, jakby nie wiedział, co powiedzieć.

– No wyduś pan z siebie – bąknął Marii.

– Pol Bakar – Jardu westchnął, patrząc na list – uciekł z Kusto. Za ucieczkę z niewoli grozi kara śmierci. Są jakieś niewyjaśnione okoliczności, o których mało wiem, by mówić.

Grej pobladła. Ręce zaczęły jej się trząść, więc je złożyła. Łzy napływały do oczu.

– Stwórco – wyszeptała – co teraz będzie?

Dakra podniosła się z miejsca. Wszyscy zwrócili na nią uwagę. Mając zamknięte oczy, spytała:

– Panie Jardu, czy goniec się spóźnił?

– Tak, pani, cztery dni z powodu powodzi.

– List, który pan trzyma był napisany osobiście przez króla jedenaście dni temu.

– Skąd pani wie?

– Kapłani wiedzą dużo, radzę o tym pamiętać – popatrzyła mu w twarz, a on wstydliwie opuścił wzrok. – Jako dowódca straży, powinien pan jechać. Droga przez północny szlak pozwoli ominąć Rzekę Graniczną. Najlepsza pora będzie jutro z samego rana. Jedno mogę powiedzieć, że Hesli minął okres zdenerwowania. Sądzę, że odnalazła Pola. Nie wiem tylko, czemu wiąże się z tym inna kobieta, która ogłosiła jakąś świętość i pomimo że jest to obyczaj z innej wiary, Hesla to przyjęła.

– Tak, pani, wiąże się z tym inna kobieta. Z listu wynika, że to Juratka.

– To by się zgadzało. Hesla ma jurackie pochodzenie.

PODRÓŻ NADZIEI

Ostrzegano ich przed powodzią na rzece Granicznej, wybrali szlak na wschód. Tworzyli spory orszak. Pol, dwie panie, czterech żołnierzy i trzy juczne konie. Najbardziej obciążony był luzak Hesli. Oprócz czterech dużych juków, na wierzchu przywiązano kołyskę małej. Dziecko podróżowało przy matce w specjalnie uszytym nosidełku nakładanym przez głowę i ramię. Jak na swój wiek, Hester była nad wyraz rozwiniętą dziewczynką. Łapała wszystko, co się nad nią kołysało, często były to włosy Hesli.

Pierwszy dzień marszu upłynął spokojnie. Gdy wieczorem rozbijali obozowisko, byli w świetnych humorach. Pogoda była przyjemna, kolacja zajęła im cały wieczór. Heslę, jako matkę z dzieckiem, postanowiono zwolnić z warty. Pierwsza miała siedzieć Raksa. Gdy rozważano, aby ją również zwolnić z dyżuru, stwierdziła:

– Z chorą nogą nie powalczę, jednak krzyku narobię.

Następnego dnia w południe zaczął padać deszcz. Hesla miała specjalnie uszytą pelerynę, którą mogła okryć również dziecko. Żołnierze mieli płaszcze z kapturami, ale sytuacja Pola i Raksy była beznadziejna. Okryli się płachtami namiotowymi. Były ciężkie i krępowały ruchy, pomimo to w dużym stopniu zabezpieczały przed przemoknięciem. Wieczorem

deszcz się nasilił. Z trudem rozbili obóz. Przestało padać na dwie godziny przed świtem. Rano wszystko było mokre, a z drzew ciągle kapło. Długo szukano rozpałki na ognisko. Gdy w końcu zapłonęło, wróciły dobre nastroje. Zaparzono naparu, podpieczono trochę mięsa. Przy ogniskach rozwieszono mokre ubrania. Namiotów nie zwijano, podwinęto dół plandek, aby wyschły na wietrze. Opatrunek Raksy również trzeba było przewinąć.

W dalszą drogę ruszyli dwie godziny przed południem. W chmurach pojawiały się prześwity słońca. Po niedługim czasie, niebo pokrywały pojedyncze, białe obłoki. Zrobiło się ciepło, wiosna zapanowała już na dobre. W lesie rosło dużo niebieskich i białych kwiatów. Krzewy miały liście.

Przy rozwidleniu dróg odbili od traktu karawan i skrócić szlakiem na południe. Nie mieli wozów, nie musieli trzymać się utwardzanych szlaków. Za widłami rzeki Granicznej rozciągała się otwarta przestrzeń. Uważali, że w ten sposób zaoszczędzą co najmniej pół dnia.

Szlak przed nimi wydeptany był przez nie jednego podróżnika. Dotarli do pierwszego strumienia, rozlewał się szeroko. Niedogodność stanowiło kamieniste dno i przeciwny brzeg sterczący klifem nad nurtem. Jechali wzdłuż, aż zauważyli łagodne podejście pod górę. Na środku rzeki była dużych rozmiarów kamienista wysepka. Przeprawili się na nią, obserwując nurt rozdzielający ich od drugiego brzegu.

Nagle! Za plecami usłyszeli krzyki i chlupot wody... Z pobliskiej kępy krzaków szarżowało na nich ośmiu jeźdźców z nagimi mieczami w rękach.

– To zbóje! W takich pelerynach napadli naszą delegację – krzyczała Raksa. – Nie uciekajcie pod klif, tam zrzucą lawinę i obsypią strzałami.

– Z koni! – zakomenderował Takor.

Wszyscy podporządkowali się poleceniu, ustawiając się między wierzchowcami. Raksa nie mogła samodzielnie zejść z siodła, wycofała konia i zmusiła go, aby położył się na bok. Wyjęła włócznię i tarczę. Strzemię zaczepiło się o usztywnienie nogi, nie pozwalając wstać. Hesła rozplątała wiązanie, jednak obarczyła ją swoim dzieckiem.

– Pilnuj. Pamiętaj, obecnie jestem żoną Pola.

– Bierz tarczę. Nie sparujesz szablą miecza.

Pierwsza trójka napastników uniosła miecze do ciosu. Takor skoczył między dwa pierwsze wierzchowce i ciął jednego po goleniu. Obracając się, przeciął ścięgna zadniej nogi drugiego konia. Pierwszy przewrócił się na łeb, zrzucając jeźdźca. Jeden ze strażników dobił go. Drugi koń siadł na zadzie. Jego jeździec uniósł wysoko ręce, łapiąc równowagę. Takor wbił miecz pod jego pachę i padł do wody, by uniknąć ciosu kolejnego nadjeżdżającego. Niestety został bez broni...

Następny napastnik zaatakował Hesłę. Przyjęła cios na tarczę, a krótki ruch jej szabli rozciął mu kolano. Zawył z bólu. Nie wykorzystała jego dekoncentracji. Opanował się i wystosował pchnięcie. Obróciła tułów, a miecz przeszył powietrze...

Rozpędzony wierzchowiec potknął się na leżącym koniu i tracąc równowagę klęknął na przednich goleniach. Pol wyskakując z szeregu, ruszył na jeźdźca...

Hesla znowu czekała na kolejny atak napastnika. Uderzył z góry, odbity tarczą w bok. Z tyłu doleciał ją krzyk Raksy.

– Nie bądź aniołem! Broń dziecka! Zabij go!

Ta, jakby się obudziła, jej ręka z szablą wystrzeliła w górę, przebijając gardło nachylonego nad nią bandyty...

Takor czołgając się pod końmi, dotarł do Raksy, prosząc o broń. Odłożyła dziecko na ziemię, kazała pomóc sobie wstać. Pol walczył z jeźdźcem na przykucniętym koniu, reszta napastników i obrońców szachowała się nawzajem.

Raksa opierając się na włócznie, podeszła do Hesli i szarpnęła ją w tył.

– To nie miejsce dla aniołów. Pilnuj dziecka. Dawaj tarczę.

Nałożyła tarczę na lewą rękę, w której trzymała włócznie. W prawą rękę przejęła szablę i ruszyła do przodu.

Jeździec, który walczył z Polem, zrobił przewrót w tył, stanął na nogach za zadem konia. Krzyknął.

– Z koni w szereg!

Wszyscy napastnicy ustawili się w szeregu, przyjmując pozycję do walki w szyku. Raksa wysunęła się przed swoich.

– Ej, bandziory! Poznajecie mnie?!

Trzech ruszyło na nią. Ona wsparła się na zdrowej nodze i czekała. Nadbiegający szykowali do ciosów długie miecze... A ona wciąż czekała... Gdy ciosy miały ją trafić, jej włócznia wbiła się w oko środkowego napastnika, przytrzymując jego ruch miecza. W tej pozycji tarcza przyjęła cios z góry lewego mężczyzny, a jej szabla odcięła dłoń z mieczem trzeciego i lecąc łukiem trafiła w kolano tego z lewej. Był to jeden ruch. Ten z podciętym kolaniem wyrzucił się do wody i popłynął

z prądem. Trafiony włócznią, był martwy. Jego ciało zaczepione peleryną za kamienie unosiło się na wodzie. Trzeci klęcząc, zaciskał swój nadgarstek, z którego, na pasie skóry, zwisała dłoń. Raksa, wywrócona do tyłu, leżała w wodzie, krzycząc coś po juracku.

W powietrzu zafurkotały strzały. Strażnik z brzegu jęknął i wyrzucił się na ziemię. Hesła wydała odgłos bólu, pochyłona osłaniała ciałem córkę.

– Kryć się za konie! – krzyknął Pol.

Pozostali napastnicy uciekali w dół rzeki. Na skarpie drugiego brzegu rozległy się odgłosy walki. Dwa martwe ciała spadły z urwiska. Trzech skoczyło za nimi w dół, ale przywaliła ich lawina kamieni i belek. Drogą z góry zjechało dwóch konnych strażników. Dobili płynącego z nurtem i rozbili uciekających. Po chwili zszedł Jardu.

Gdy dochodził do wyspy, żołnierze wynosili Raksę z wody. Takor wyciągał strzałę z uda strażnika. W plecach Hesli sterczał grot wbity w kość łopatki. Pol wyrwał go szarpnięciem.

– Przemyj ranę – powiedział Takor. – Żona może dostać gorączki.

– Żona?! – krzyknął Jardu.

– Nie przejmuj się – Hesła siliła się na dowcip – ja jestem tylko jego żoną, ona za to jest mu Przyobiecana – pokazała na Raksę.

– Myślałem, że on chce Dakrę?

– Dakra – kontynuowała Hesła – jest jego ukochaną i do niej jedziemy. Panie i Pol buchnęli śmiechem, co zirytowała Jardu.

– Będziecie musieli mi to wyjaśnić.

Obóz rozbito na górze klifu, w miejscu obozowiska bandytów. Szybko zorientowano się w zdobyczym majątku. Pięć koni z pełnym oporządzeniem oraz wóz, na którym znaleźli duży zapas prowiantu. Wszyscy bandyci mówili, że są wojami spod dowództwa Wantora.

Raksa znów miała mokrą nogę. Hesła nie mogła ruszyć ręką, opuchł jej cały bark. Zaparzano dużo ziół przeciwbólowych i szatwi. Żołnierze przygotowywali kolację. Ludzie Takora opatrzyli rannych wrogów. Jardu ranną Hesłę zabrał do swego namiotu. Pol odszukał suche ubrania, w które Raksa ubierała się w pierwszych dniach ich znajomości. Od żołnierzy nabierał suchych opasek i na wozie zmienił jej opatrunek. Skóra na nodze była zmacerowana, a rana opuchła. Pomimo to do kolacji usiedli z dobrymi humorami.

Raksę okrzyknięto bohaterką, która uratowała ich cały oddział. Strażnicy dziwili się, jak jednym zamachem można pokonać trzech wojów.

– Chcecie, to udzielę wam lekcji – śmiała się.

– Nie radzę, razy od kija bardzo bolą – włączył się do rozmowy Pol.

– Hesła krzywdy ci nie zrobiła – skwitowała – bo jest od aniołów.

– Pani w czasie walki nazwała ją aniołem. Co to znaczy? – spytał Takor.

– Z Hesłą kończyliśmy tę samą szkołę – mówiła ściszo-nym głosem. – Jest to „Zakon Cienia”. Wszyscy absolwenci mogą rozpoznać się po butach, które pozwalają bezszelest-

nie stąpać i robić głębokie uniki. Wśród Nordów nazywają nas szermierzami zmysłów. Każdy trening zaczynał się od omawiania przewidywanych zamysłów przeciwnika. Często ćwiczyliśmy z własnym cieniem rzucanym na krzywe ściany. Szkoli się tam wszystkich, ale niektórzy, uczą się dużo więcej, na przykład prawa, robienia zysków przez króla i inne rzeczy, które są potrzebne do zarządzania państwem. Szermierki uczą tak jak innych, ale nie pozwalają zabijać. Mają domenę „broń się, nie zabijaj”. Dlatego nazywali ich aniołami. Znałam jednego z tej grupy. Napadli na niego. On zabił bandziora, a potem przechorował to przez dwadzieścia dni. Myślę, że Hesła też będzie czuła się niedobrze, ponieważ jednego zabiła.

– Już zabiła poprzednio – wtrącił Pol – ale gdzie ona jest?

Takor poderwał się i odciągnął go. Odeszli w głąb lasu.

– Ja wiem, że to twoja żona, ale chyba zakładanie tych opatrunków wymaga dużego wysiłku, bo oboje jakoś sapią.

– Znalazłem zastępcę do spełnienia nocy – zaśmiał się.

– Mówią, że twój syn jest blondynem – Takor zmienił temat. – Kapłan uznał go za Abła, choć ma brązowe oczy.

– A niech go uznaje za Jurata i tak to mój syn.

– Ale również jej, a ona to teraz święta, zna ludzkie myśli. To ona wysłała Jardu tą drogą i dyktowała, kiedy ma wyjechać. Wiedziała, że Hesła jedzie z tobą.

– Mam nadzieję, że jest ciągle sobą i że mnie przyjmie.

– Co by miała nie przyjmąć, przecież ty również święty – roześmiał się głośno. – Ma jednak wielki wpływ na ludzi.

– Przecież to zwykła dziewczyna.

– Nie jest zwykła. Widziałem ją w Perwie. Umiała przewidywać. Jak dobrze sobie przypominam to powiedziała: „bardzo bym chciała, byś służył na moim dworze”, czy coś takiego.

– Będziesz jej służył?

– Muszę, o ile ty zostaniesz jej mężem. Obiecałem królowi strzec twojej żony.

– Jakoś mało się do tego przykładasz – roześmiał się. – Masz trochę wina?

– Mam jeszcze dwie butelki, ale wyjmę jak tamci wyjdą z namiotu. Wypijemy za zwycięstwo. Nie wiem, kto nad nami czuwa, ale wyszliśmy bez strat. Może to zasługa Dakry...?

Gwałtownie zamilkł. Z lasu dobiegł odgłos zbliżającego się konia. Przykucnęli, obaj sięgając po broń. Gdy jeździec się zbliżył, Takor wyskoczył i złapał za uzdę, miecz przyłożył do brzucha jeźdźcy.

– Kto ty? Skąd jedziesz?

– Panie, jestem Barda, z gospodarstwa wielmożnej pani Grej, po stronie Nordów. Naczelny kapłan z Kusto kazał mi odwiedzić wschodnie oddziały i powiadomić wszystkich, że w gospodarstwie jest ziemia święta i Dakra ze złotymi obręczami.

– Uciekłeś pani Grej?

– Nie, panie. Grej mnie zwolniła. Mam jej przyprowadzić Normo.

– Złaz z konia, tylko powoli, żebym widział twoje ruchy.

Gdy mężczyzna stanął na ziemi, Pol położył mu rękę na karku.

– Idziemy w kierunku ogniska – powiedział. Idąc za jeńcem nie pozwalał patrzeć na siebie. – Kto to jest Normo?

– To człowiek z mojego oddziału. Gdy nas schwytali do niewoli, jemu udało się uciec. Kapłan i pan Jardu uważają, że on sformuje nowy oddział i zechce nas odbić.

Z namiotu wyszła Hesla z ręką na temblaku, za nią pojawił się Jardu.

– O, jest naczelny strażnik, on poświadczy moje słowa.

Barda, wśród powiązanych jeńców, rozpoznał Normo. Wyjawił również, że zdradzieckim generałem jest dowódca wschodu Ganpi. Wojowie mówili, że są z południa, by wina za prowokację spłynęła na generała Wantora.

Jardu opowiedział, co się wydarzyło w gospodarstwie Grej. Dużo czasu mówił o obwołaniu świętej Dakry i o odkryciu jej zdolności. Obronę gospodarstwa przez robotników rolnych nazwał cudem. Takor stwierdził, że wydarzenia na rzece też graniczą z cudem, bo przeciwnik miał zdecydowaną przewagę. Gdyby nie ostrzeżenie Raksy, na pewno uciekliby prosto pod lawinę.

– Rzeczywiście, lawina była dobrze przygotowana – wyjaśniał Jardu. – Wystarczyło kopnąć jedną belkę, by wszystko leciało na dół.

Takor wyciągnął obiecane wino. Humory dopisywały. Hesla dowcipnym żargonem opowiedziała jak podeszli Pola, wykorzystując moment, gdy był w latrynie. Wszyscy się śmieli. Spoważniali, gdy dowiedzieli się, że Pol będzie świętym Juratów. Jardu zaczął rozważać, jakie to pociągnie za sobą międzynarodowe konsekwencje.

Szybko jednak zaczęto dyskutować o podróży i co robić z pojmanymi. Postanowiono, że trójka rannych jeńców po-

jedzie do Kusto, gdzie będą pod opieką uzdrowicieli. Zdrowi przydadzą się przy budowie świątyni Dakry.

W dobrych humorach rozplanowano i ustawiono warty. Jardu jeszcze długo przesłuchiwał jeńców.

Rano wszyscy ruszyli w swoją stronę. Jadący w kierunku majątku Grej przejęli zdobyczny wóz. Musieli nadrobić drogi, by wjechać na trakt kupiecki. Jeńców trzymano na skrzyni wozu wraz z bagażami. Między sobą prowadzono aż sześć wolnych koni.

Pol z Hesłą wyforowali się na czoło kolumny. Była słoneczna pogoda. Niektóre drzewa obsypały się kwiatem, choć liście nie w pełni się rozwinęły. Na młodych sosnach wystrzelały jasnobrązowe odrosty. Powietrze pachniało świeżą zielenią i wiosenną wilgotną ściółką.

– Czy go kochasz? – spytał Pol.

Przez pewien czas milczała, potem odpowiedziała pytaniem.

– O kogo pytasz?

– W Kusto ktoś nazywał mnie krętaczem, bo nic nie mówiłem. Wszyscy wiedzą, że nakładanie opatrunku trwało bardzo długo.

– Oni – kiwnęła palcem do tyłu – też wiedzą?

– Przynajmniej niektórzy. Zwrócili mi na to uwagę.

– Mam się wstydzić?

– Wiedzą, że nie jesteś moją prawdziwą żoną. Pytanie brzmi: czy go kochasz?

– Nie wiem. To trudne pytanie i trudna historia. Jardu pierwszy wyjawiał mi swoją miłość. Był taki dumny, wielki

i greczny. Byłam młoda, szalona, nie potraktowałam tego poważnie. Tertola, mego męża, poznałam dzięki niemu. Był jego kolegą. To było uczucie, które spadło na nas i od razu połączyło, miało w sobie entuzjazm i radości życia. Co myśmy wtedy nie robili; jeździliśmy konno, biliśmy się na kije, ganialiśmy po gospodach. Nawet nie wiem kiedy wzięliśmy ślub, ciągle było tak samo. Rozstanie na pół dnia wiązało się z tęsknotą. Tak było do momentu, gdy mi powiedziano, że on już nie wróci, że już go nie ma. Usiadłam na podłodze w holu domu teściów i nic do mnie nie docierało. Chciałam umrzeć, żeby duszą być przy nim. Gdy otrzeźwiałam, zabrałam swoje rzeczy i uciekałam do ojca. Teściom nawet nie powiedziałam do widzenia. Oni nigdy mnie nie lubili. Twierdzili, że ukra-
dłam im syna i chyba mieli rację, bo on stał się mój, tylko mój... Jeszcze potem próbowali mnie obrazić. Napisali królowi, że byłam półżoną, bo nie pochodziłam z rodu. To, że król nadał mi tytuł założycielki rodu, było wyrokiem przeciw ich oskarżeniom. Nie zaleczyło to pustki po nim. Patrzyłam na ciebie i myślałam – przystojny mężczyzna, ale to tak jakbym myślała: ładne krzesło. Świat ludzi przestał mnie interesować w sferze uczuciowej. Ciebie często wykorzystywałam, by wspominać jego. Chodziliśmy do gospody, biliśmy się na kije... Zacząłeś mi tłumaczyć, że w walce powinnam atakować, powinnam obezwładniać innych. To było coś nowego. Wytłumaczyłeś to w inny sposób niż zrobiłby to Tertol. Zrobiłeś to z głębi serca, chciałeś dla mnie dobrze. Odkryłam przyjaźń, a w tobie przyjaciela. Zauważyłam, że dużo ludzi jest mi życzliwych. Wtedy na nowo spostrzegłam Jardu, był

przyjacielem. Kobieta w ciąży chyba na mężczyzn nie może patrzeć inaczej. Rano po porodzie karmiłam małą, ty przyniosłeś mi śniadanie i tak czule patrzyłeś na moje dziecko. Obudziłeś we mnie tęsknotę do drugiej osoby. Zauważyłam przy sobie puste miejsce, lukę, którą powinien ktoś wypełnić. Kto mógłby zastąpić ojca dla mojej córki? Wtedy spostrzegłam Jardu jako mężczyznę. On chyba też to wyczuł, bo coraz częściej zaczął nagabywać o przyszłość. Kiedy król wysłał go do gospodarstwa Grej, poczułam niepokój, a potem tęsknotę. Jak uciekłeś, zaczęliśmy się zastanawiać, co robić? W jakiejś rozmowie kapłan zaczął tłumaczyć, jak Dakra, jako święta, ma się zachowywać na obcej ziemi i wytłumaczył nam całą procedurę jej zamążpójścia. Król wpadł na pomysł, by ciebie ożenić ze mną i to rozwiąże wszystkie problemy. Natychmiast się zgodziłam. To był świetny pomysł, do wczoraj, gdy napotkałam spojrzenie Jardu, który się dowiedział, że jestem twoją żoną. Dla niego byłby to drugi raz. Drugi afront ode mnie, a on tyle lat był mi wierny, choć nie byłam jego. W tym jego namiocie musiało się tak skończyć. To ocaliło nasze uczucie, które nie do końca jest ukształtowane. Mam przynajmniej taką nadzieję.

– To znaczy, że go kochasz. Kiedyś mi powiedziałaś, że jestem szczęśliwy, bo myślę o kimś. Teraz ty masz o kim myśleć, a ja jestem pełen obaw.

– Czego się boisz? Za dwa dni będziesz miał tą swoją Dakrę.

– Dakrę tak! Ale czy swoją? Tak krótko się znaliśmy. Ona zafascynowała mnie swoim doświadczeniem i mądrością życiową. Pokochałem ją w drugi dzień, gdy dostrzegłem w niej

wrażliwego człowieka, zagubionego w złym świecie. Z każdą chwilą miłość się umacniała i była doskonalsza. Ale to było dawno temu, a ona teraz jest święta. Nie pyta ludzi, bo wie, co oni myślą. Jak ja z taką kobietą będę rozmawiał?

– Normalnie. Ona twoich myśli nie wychwyci. Jesteś innej wiary.

– A co to ma do rzeczy?

– Nikt z Ablów ci tego nie powie. Myślę, że ona też ci tego nie wyjaśni. O ile ją znam, na pewno nie przyjmie ciebie do naszej wiary, bo zechce cię kochać po staremu. Możesz się nie obawiać. Będzie wam dobrze.

– Obyś miała rację – Pol głęboko odetchnął. – Jesteś mi bliską osobą, Hesla. Mogę przed tobą się wygadać o swoich troskach. Jesteś prawdziwym przyjacielem.

– Nie rozczulaj mnie, bo przypomnę żeś moim jeńcem.

– Mam glejt królewski.

– Ale wolności nie otrzymałeś. Żona też ma swoje prawa – roześmiali się oboje.

W południe Raksa uskarżała się na ból głowy. Pol z początku ignorował to, twierdząc, że powinna bardziej oszczędzać nogę, a nie udawać, że jest zdrowa. Minęło zaledwie piętnaście dni od momentu, gdy schował jej kość pod skórę, a to za mało, by się zrosła.

Wieczorem zaczęła się pocić, a jej ciało było nadmiernie ciepłe. Kazał ją nakarmić i dał jej dużo naparu przeciwbólo-

wego. Wymościł miejsce na wozie i ułożyli ją do snu. W majakach zaczęła wzywać Walera Von-Ra byłego posła, którego nie obroniła.

– To zły znak, pan Waler żąda, by Raksa do niego dołączyła – powiedziała Hesla.

Pola przeraziła możliwość śmierci Raksy. To przeze mnie – pomyślał. Zastanawiał się, ilu ludzi przez niego zginęło. Doszedł do wniosku, że rodzice zginęli, bo chcieli go bronić. Nawet śmierć męża Hesli przyjął na siebie.

Te rozmyślenia wzbudziły w nim trwogę. Poczuł, że wchodzi w inną przestrzeń, w której przeszłość i przyszłość zaczęły się mieszać. On już stał w niej, ale ciągle widział wokół ludzi.

Kazał opróżnić wóz, a przy Raksie ustawić świece. W lesie wyszukał odpowiednich ziół. Takorowi polecił przygotować napar. Hesla zaoferowała pomoc.

– To nie miejsce dla rannej matki. Gorączka po zranieniu może być zaraźliwa.

Po tych słowach nikt nie chciał podchodzić do wozu z chorą.

Hesla karmiła córkę, obserwując Pola. Wydawał się jej jakiś inny, bardzo skupiony, jakby nieobecny wśród ludzi, z którymi rozmawiał. W pewnym momencie usiadł przy ognisku. Na kolanach oparł dłonie, w każdej trzy główne palce były złączone. Siedział tak przez chwilę. Wykonał juracki znak przyjaźni, ale skierowany do ognia. Nie wiedziała, skąd zna te symbole rąk. Dziwiło ją, jak przyjaźń może być skierowana do płomieni. Zrobił to lewą ręką, czyli ofiarował znak

przyjaźni duchom. Takiego Pola nie znała. Była jego żoną bez spełnionej nocy, ale czy to ma znaczenie dla kogoś, kto rozmawia z duchami. Ona go zdradziła. Spędziła szczęśliwe chwile z Jardu, będąc jego żoną. Jak mogła to zbagatelizować? Będzie musiała prosić o wybaczenie. A jeżeli nie wybaczy...?

Pol zabrał od Takora kubki z wywarami. Coś mu powiedział i wszedł do wozu. Zakrył za sobą dokładnie plandekę. Strażnik podszedł do Hesli.

– On powiedział, że teraz ty tu dowodzisz. Nie wolno mu przeszkadzać. Z tego miejsca wyruszymy jutro przed południem. Jak go zabraknie, żebyś nie żałowała.

– Co miał na myśli?

– Nie wiem. Jest jakiś dziwny. Mówi jakby był gdzieś w studni.

– Między jurackimi bogami jest przestrzeń dla duchów. On chyba tam się udał.

Rano plandeka wozu była ciągle zasznurowana od środka. Hesla przy śniadaniu zakomunikowała, że obiad zjedzą w tym obozie. Kazała rozwiązać jeńcom ręce, zostawić tylko luźno spętane nogi. Jednemu z żołnierzy udało się ustrzelić sarnę. Postanowiono ugotować gulasz.

Siedziała przy namiocie. Córkę miała przy sobie w kołysce. Dziecko było nad wyraz spokojne. Jej myśli krążyły przy Polu. Szarpały nią sprzeczne uczucia. Ta nieszczęśliwa bitwa była rok temu, a tak bardzo zamieszała w jej życiu. Co ma teraz zrobić? Jardu ją kocha, to nie ulega wątpliwości, ale czy ona kocha jego? Lubi go i szanuje. Czuje przy nim skrępowanie, obawę, by go nie urazić. Sprawilo jej olbrzymią przy-

jemność, gdy ją przytulił. Niesmakiem była obecność Pola jako przybranego męża. Nie miała wyrzutów sumienia, że go skrzywdziła, bo on jedzie do Dakry. Uznała jednak, że było to niegrzeczne. Nie powinna tak się zachować. Pol zawsze jej się podobał jako mężczyzna. To, że w czasie prac nad dekretami zachłannie ją obserwował, schlebiało jej. Bardzo często prowokowała go do tego, ale rana spowodowana stratą męża była zbyt świeża. Często porównywała go do Tertola. Szukała w nim podobieństw, a bagatelizowała różnice. Potem było za późno. Pol zakochał się w Dakrze. Zazdrościła jej. Nie chodziło o Pola, a o uczucie, którym tamta była obdarowana. To rodzaj szaleństwa, którym dzieliła się z mężem.

Przypomniła rozmowę, jaką wczoraj odbyła z Polem. Pierwsze jego pytanie. Czy kochasz Jardu? On ją usprawiedliwił, wybaczył. Odetchnęła, poczuła spokój. Nawet bark przestał ją boleć. Dziecko zakwiliło. Wzięła je na ręce. Uświadomiła sobie, że może trzymać małą dwoma rękoma. Wiatr przyniósł od ogniska zapach jedzenia. Wtedy usłyszała jej głos.

– Za długo spałam. Jestem głodna. Dajcie coś zjeść.

Przy wozie stała Raksa w swym przepięknym stroju jurackiej góralki. Na nogach miała oba buty. Hesła zaniepokoiła się.

– Gdzie Pol? – spytała.

– Ktoś tam chrapie, to chyba on.

Odłożyła dziecko do kołyski, pobiegła do wozu. Z przodu, tuż przy koźle, na wznak leżał Pol. Głośno chrapał. Podeszła na czworakach. Ucałowała go w czoło, potem w obydwie policzki. Gdy zaczął sennie poruszać powiekami, zaczęła mówić mu do ucha:

– Kocham cię. Kocham cię jak rodzonego brata. Już nigdy nie sprawię ci przykrości.

Otworzył oczy, pomrukał.

– O czym ty mówisz? Przecież kochasz Jardu.

– Jardu kocham jak mężczyznę do zamążpójścia, a ciebie kocham, boś mi wybaczył.

– Nie miałem czego wybaczać. To twoja prababka opacznie zrozumiała twoje intencje, ale jej jakoś wytłumaczyłem.

– Moja prababka nie żyje.

– Jest bardzo blisko ciebie. Codziennie wypija twoje mleko. Powinnaś się domyślić, kiedyś mówiła o tym tobie we śnie.

– Byłeś w przestrzeni między bogami?!

– Tak! Muszę powiedzieć, że dla żyjącego to jest bardzo ciężka podróż. Jestem okropnie zmęczony.

– Raksa o tym wie?

– Tak, dla niej tam poszedłem. Ty też już nie potrzebujesz temblaka.

– Poprawiło mi się przed chwilą.

– Przed chwilą to przestałaś odczuwać ból, ale dziecko karmiłaś od rana.

– Dużo wiesz jak na śpiącego.

– Nawet nie mogłbym wytłumaczyć ile wiem, dlatego jestem taki zmęczony, chciałem się wyspać... Nie tłumacz się, wiem co myślisz, ale to przebudzenie było bardzo przyjemne. Twoja matka bardzo by chciała, żebym, jak już będę u Dakry, nazywał ciebie siostrą. Moi rodzice nie mają nic przeciwko temu. Matka Jardu mówiła, że będzie z niego bardzo dobry ojciec i dbający mąż. A, jeszcze jedno! Mój ojczym po-

wiedział, że nie ma do ciebie żalu. Chciał ci to powiedzieć w chwili śmierci, ale nie zdążył.

Rzuciła się Polowi na szyję. Zaczęła szlochać, całowała go po policzkach.

– Dziękuję ci za te słowa. Dziękuję!

Gulasz był znakomity. Raksa chodziła prawie tanecznym krokiem. Jej sylwetka budziła zachwyt wszystkich mężczyzn. Nawet Pol rzucał w jej kierunku lustrujące spojrzenia. Hesła nachyliła się i szepnęła mu na ucho, „myśl o Dakrze”. Uśmiechnęła się i jakby tłumacząc, powiedział:

– Ładny strój. Powinienem taki kupić Dakrze i tobie. – Przyjęła komplement z uśmiechem. Po jedzeniu zaczęli się pakować. Pol poprosił Takora, by wysłał jednego żołnierza z powrotem do Kusto, bo musi o czymś powiadomić Gólgolda. Postanowiono wysłać człowieka z przebitą nogą. Jego rana mało dokuczała i mógł jechać konno. Wyposażyli go w odpowiednią ilość prowiantu i sakwę z listem. Sami skierowali się w kierunku szlaku Zimnej Rzeki.

Dalsza podróż upłynęła im bez przygód. Hesła tryskała szczęściem i humorem. Rozmawiała i żartowała ze wszystkimi, nawet z więźniami. Pod koniec następnego dnia, gdy słońce dotykało już horyzontu, zobaczyli zabudowania majątku Grej. Przodem wysłali jeńca, by powiadomił o ich przybyciu.

NIEPEWNOŚCI

Usiedli do kolacji. Kapłan na następny dzień planował wyjazd, omawiano jego powrotną drogę. Grej prosiła, aby został jeszcze kilka dni, ponieważ Pol sam lub pod eskortą na pewno tu się zjawi i trzeba rozwiązać problem jego i Dakry. Fal-Ra był jednak nieustępliwy. Dyskusję przerwało wejście jednego ze stajennych.

– Pani – zwrócił się do Grej – wrócił jeniec, którego pani wysłała.

– Sam?! – zdziwił się kapłan.

– Tak, ale twierdzi, że zbliża się cała grupa.

– Wprowadź go – nakazała Grej.

Wszedł zdyszany. Zapytany, zaczął wymieniać zbliżających się.

– Trzech strażników Ablów wiezie na wozie dwóch schwytanych. Między innymi jest Normo. Jest mężczyzna, na którego mówią Pol i dwie kobiety.

– Co za kobiety? – spytała Dakra.

– Z rozmów wiem, że Pol jedzie do pani. Wszyscy twierdzą, że jedzie do Dakry, czyli do pani. Kobieta z dzieckiem to jego żona, a na drugą mówią, że jest mu Przybiecana.

Z krzesła podniósł się Zeni.

– Jak to Przybiecana, a kto jest jej wybranym losu?

- No, ten Pol. Mówią na niego Wyznaczony.
- Jurat skrzyżował ręce na piersi. Pochylił głowę.
- Bogowie, ziściło się.
- Czy ktoś może mi wytłumaczyć, o czym mówicie?! – krzyknęła Grej.
- Panicz jest świętym – odpowiedział Zeni.
- To ilu świętych będziemy mieli w tym domu?
- Na razie dwoje – trzeźwo stwierdziła Jara.

Hesła pouczała Pola.

– Żeby ci pięty przypalali, to nie masz prawa pierwszy do niej podejść! – Do Raksy dodała: – Jak dbasz o dobro swego wybrańca losu, to pilnuj. Nie ma prawa jej dotknąć, zanim tamta nie przyjmie daru.

Weszli na dziedziniec. Na wprost nich stało sześć osób. Na czele młoda kobieta w zielonej sukni z dzieckiem na ręku. Pol nie wytrzymał, wyrwał do przodu, jednak but z miękkiej skóry podciął mu nogę. Hesła nie czekała aż się podniesie. Trzymając swoje dziecko przed sobą, podbiegła do Dakry, padła na kolana i wyrecytowała.

– O święta Dakro, przyjmij w darze mego męża, aby mógł ci służyć do końca twoich dni.

Pol podniósł się i znów chciał biec, ale Raksa usiadła mu na nodze i krzyknęła:

– Stój, ona jeszcze nie przyjęła daru!

Dakra zorientowała się w sytuacji i niemal wykrzyknęła:

– Przyjmuję twój dar i błogosławię cię na twą dalszą drogę.

Grej podeszła do kapłana.

– Czy to wystarczy?

Ten zaskoczony całą sytuacją podszedł, pytając Hesli:

– Kto wam udzielił ślubu?

– Tor-Gold Hanon, król państwa Ablów.

– Gdzie? W Kusto?

– Nie. W podróży, w lesie.

– Macie na to jakiś dokument?

Hesla wyjęła zza kurtki pergamin, a Pol glejt wolności, w którym było napisane, że stał się wolny po zawarciu ślubu z właścicielką.

Kapłan przejrzał obydwa dokumenty.

– Tak, to wystarczy. – Do Dakry dodał: – Możecie teraz żyć jak małżeństwo – zwrócił dokument Hesli. Chciał dać Polowi, ale ten na jednym ręku trzymał dziecko, drugą przyciskał do siebie Dakrę. Poprosił Raksę, by odebrała rulon.

Dakra zmierzyła Juratkę wzrokiem.

– Ona zawsze będzie przy nas? Jak ona wygląda w tym ubranku?

– Ty też nieźle – wtrąciła Hesla. – On obiecał, że kupi mi takie samo jak ma Raksa – roześmiała się.

Grej już wydawała polecenia.

– Zeni, zorganizuj coś, by żołnierze mogli zakoszarować się w stodole przy tamtych. Konie przyjmujemy do stajni, niech odpoczną. Jara, wyznacz kobiety, niech szykują pokoje i zorganizuj ciepły posiłek przyjezdnym. Luki, dwóch ludzi

do wnoszenia bagaży. Jara, powiedz dziewczynom, że panicz będzie spał na górze w drugim końcu korytarza. – A po cichu dodała: – Na razie jedno dziecko wystarczy.

– Stryjenko – odezwał się Pol – czy Takor mógłby zamieszkać w domu? To oficer i odpowiada za bezpieczeństwo mojej żony.

– Wreszcie się odezwałeś? – Grej była obrażona. – Może najpierw byś się przywitał ze stryjenką?

– Przepraszam ciebie, za dużo wrażeń.

– Ja widzę tylko jedno wrażenie, które bez przerwy przyciskasz do siebie. A ten pan oficer, której twojej żony ma bronić? O tej trzeciej kobiecie też nic nie wiem. Będziesz się musiał z kilku rzeczy wytłumaczyć. Ach, ci młodzi – ostatnie słowa były skierowane do kapłana, który stał jak posąg. Za chwilę znów się odezwała: – Chłodno się robi, proszę wszystkich do jadalni. Pana oficerze, również proszę z nami. Jara niech przyniosą nowe nakrycie. – Wzięła kapłana pod rękę i poprowadziła do środka. On po raz pierwszy uśmiechnął się.

Zeni stajennym wydał kilka poleceń, a sam odpiął kołyskę Hesli i poszedł za nią. Po drodze spytał półgłosem:

– Siostro, ta nasza rodaczka to wolna?

– Chyba tak, nie słyszałam, by kogoś miała.

– Panicz nie rości sobie do niej praw?

– Na razie mu się Dakra nie znudziła.

– Pytam, czy nie zastrzegł sobie wyłączności.

– Nic na ten temat nie słyszałam, ale ona zbyt krótko się go trzyma.

– Spytaj ją, czy jest wolna. Podoba ci się?

– Byłaby piękną żoną – mówił, ustawiając kołyskę przy kołysce Poldusia.

– O czym szepczecie? – spytała Dakra.

– Nic takiego – Hesła odpowiedziała tak, by wszyscy słyszeli – mój cioteczny brat jest ciekaw, czy Raksa jest wolnego stanu.

Zeni ze wstydu zakrył twarz. Raksa poczerwieniała, ale nie ze wstydu, a raczej z zadowolenia.

– Dla takiego mężczyzny każda kobieta jest wolna. Jest przystojny, silny i na dodatek zna się na koniach. Trudno takiego znaleźć – odpowiedziała.

Zeni zdjął ręce z oczu. Przy swojej twarzy zobaczył wpatrującą się w niego Rakcę z roześmianymi oczyma.

– Panie, mój wybrańcu losu... Pol, do ciebie mówię – mówiąc to, nie spuszczała wzroku z zawstydzonej twarzy Zeniego – czy mogę trochę pozalecać się do tego mężczyzny?

Wszyscy buchnęli śmiechem.

– Rzeczywiście, droga pani – kapłan nachylił się do Grej – młodość ma swoje prawa. My może ich nie rozumiemy, ale na pewno zazdrościmy.

– Ładnie pan to ujął, panie Fal-Ra. Gdy pan wyjedzie, będzie mi brakowało rozmów z panem.

– Pani, muszę wyjechać. Ale jak nie będzie miała pani nic przeciw, to z chęcią odwiedziłbym Dakrę za rok.

– Zabronić nie mogę – odpowiedziała, śmiejąc się. Do gości powiedziała: – Proponuję przedstawić się, bo nie wszyscy się znamy. Ja jestem Grej, właścicielka. Obok mnie Marii, główny gospodarz. Z drugiej strony pan Fal-Ra, kapłan świą-

tyni w Kusto. Dalej Zeni, zarządca inwentarza żywego i Luki, zarządca rolny wraz z żoną Jarą. Teraz ty, Dakra, proszę.

– Mnie wszyscy znają – zaczęła Dakra – obok mnie Pol, od tej chwili mój mąż.

– Nie, Dakra – wtrąciła Grej – twój mąż będzie, gdy weźmiesz z nim ślub i będzie wesele.

– Ale ciociu! – protestowała Dakra.

– Może jesteś Ablem. Być może jesteś ich świętą. Spełnione zostały wszystkie warunki, by Pol był twój. Jesteś jednak na ziemi Nordów i musisz spełnić warunki Nordów, by nazywać go mężem. Musi być ślub i wesele.

– Biedny Pol – jęknęła Raksa. – Nie idź na stronę Juratów, bo będziesz musiał przenieść byka przez rzekę „Na”.

Wybuchł gromki śmiech.

– Śmieście się, śmieście – ciągnęła Grej – ja i tak nie puszczę. Do wesela będziecie mieli osobne sypialnie.

– Na mnie nie licz – śmiała się Hesła. – Od tej chwili jestem twoją siostrą.

– Siostrą i to cioteczną, to jesteś Zeniego – wtrąciła Grej – Pol nie miał rodzeństwa.

– Jeśli byliście rodzeństwem – odezwał się kapłan – trzeba by było unieważnić wasze małżeństwo, a to pociągnie za sobą konsekwencje związane z Dakrą.

– Nie kapłanie, nie jesteśmy rodzeństwem. – Hesła zirytowała się. – ale według słów Pola, moja matka i jego rodzice życzyli sobie, aby po powrocie Pola do Dakry, nazywaliśmy siebie bratem i siostrą. Nie widzę powodów, by się temu sprzeciwiać.

– Rodzice Pola nie żyją – wtrąciła Grej.

– Moja matka też, ale Pol rozmawiał z nimi między trzema jurackimi bogami.

– Byłeś w przestrzeni Juratów, otchłani Ablów?! – Fal-Ra wyprostował się z wrażenia.

– Oraz zaświatach Nordów – dodał Pol.

– Kogo uzdrowiłeś? – dociekał kapłan.

– Dwie panie. Raksę, gdy dostała gorączki po ranie na nodze, oraz Hesłę. Nie udało się uzdrowić tylko żołnierza z przestrzeloną nogą.

– Czy Gólgold o tym wie?

– Domyślał się, ale jeszcze o tym nie wie. Za dwa dni dotrze do niego goniec z moją wiadomością. To ten nieuleczony żołnierz.

– Bardzo słuszna decyzja – stwierdził Fal-Ra. – Co dolegało paniom, jeżeli mogę spytać?

– Hesłę bandyci strzałą ranili w łopatkę, a Raksa miała niewyleczone złamanie.

– Gdzie miała ranę, pan mówił o gorączce przyrannej.

Poirytowana Raksa wstała, postawiła swoją nogę na krześle i pokazując bliznę powiedziała:

– Tutaj wylazła mi kość po złamaniu. Pol schował kość pod skórę. Dwa razy przewijał usztywnioną nogę, a dwa dni temu uzdrowił zupełnie.

– Kto pani tak złamał nogę, że aż kość przebiła skórę.

– Olbrzymi niedźwiedź, ale Pol go zabił, a potem nastawił kości, a ostatnio mnie uzdrowił. Mogę nawet biegać.

– Panie Bakar, musi pan mieć wielką moc. – Fal-Ra zamyslił się. – Chyba, że część tej mocy posiada pani. Kim pani jest?

– Jestem Raksa Han-Tu, córka Ordona Han-Tu i matki Wery z domu Ra-Ma.

– Zaczne rody pani sobą reprezentuje, pani Han-Tu.

– Teraz jestem Przyobiecana, bo Pol jest Wyznaczonym.

– Pani, o ile znam się na waszych wierzeniach, to pan Bakar oprócz uratowania pani życia i uzdrowienia, powinien panią oczyścić.

– Dokonał tego mistrzu – wtrąciła się Hesla. – Wykonał trzy warunki, scalił w sobie ego trzech jurackich bogów.

– To by znaczyło, że pan Pol Bakar jest postawiony wyżej niż król Juratów, a jest Nordem.

– I ma żonę Abła – dokończyła Hesla. – Jardu też zwrócił uwagę na tę zawilłość prawną. Musiałaby powstać tu enklawa trzech państw.

– A co z naszą świątynią Dakry? – kapłan zdradzał poirytowanie.

– Lepiej odwiedzać enklawę niż obce państwo – powiedziała Hesla. – Król Ablów musiałby dać swój wkład, najprawdopodobniej ziemię. Król Juratów również, jak chciałby zbudować swoją świątynię.

– Czy wy nie mówicie o moim gospodarstwie? – oburzyła się Grej.

– Ciociu, oni mówią o nowym państwie, gdzie stolicą byłoby twoje gospodarstwo – odpowiedziała Dakra.

– Nie koniecznie. Stolica to urząd – wyjaśniła Hesla. – W stolicy wcale nie musi mieszkać król. Wszystko zależy od założeń państwa, jakie się ustali.

Ranek był słoneczny, widać było już wiosnę. Sad biał od kwiatów, łąki żółciły się, a korony drzew miały pękające pąki listne. Grej nałożyła pelerynę i wyszła na dziedziniec. Wszędzie panował ruch. Jeńcy wychodzący do budowy palisady rozmawiali z Dakrą i kapłanem. W grupie tej byli również przywiezieni wczoraj więźniowie. Przy stajni, żołnierze szykowali konie do drogi.

Pol, Hesla i Raksa ćwiczyli szermierkę. Zaczęła ich obserwować. Wszyscy uzbrojeni w leszczynowe kije, Raksa nawet w dwa. Wśród tej trójki nie było złego szermierza. Z drugiej strony bramy stał Zeni. Przyglądał się ćwiczącym. Nie trudno było zauważyć, że zwłaszcza z jednej nie spuszczał wzroku. To dobrze – pomyślała – zbliża się do czterdziestki, a jest samotny. Może coś z tego wyjdzie... Spostrzegł ją i jak pracownik przed swym pryncypałem opuścił wzrok i szybkim krokiem ruszył do stajni.

Jak tu się zmieniło – pomyślała. – Jeszcze dwa obroty księżycy wstecz było to spokojne, ciche gospodarstwo, a teraz zrobiła się pełna życia osada. – Coś zakwiliło przy bramie. Stała tam kołyska Hesli. Ta natychmiast przerwała ćwiczenia i podbiegła do córki. Poprawiła coś, ruszyła kołyską i kwilenie ucichło. Wróciła do ćwiczeń. Pol przekazał jej swój kij. Obie kobiety stanęły na wprost siebie. Każda trzymała po dwa kije. Atakowały i broniły się nawzajem. Starsza pani nie mogła nadążyć wzrokiem za ruchami ich rąk. Jak one to robią? Zauważyła, że obie ćwiczące mają takie same buty. Co to znaczy?

Pol stał przy Dakrze i zaglądał do zawiniątka z dzieckiem. Pomyślała, że trzeba szybko coś zrobić, nie można młodych tak długo trzymać w niepewności.

Wróciła do pokoju. Sięgnęła po papier. Chwilę zastanawiała się, umoczyła rysik w inkaucie.

Łaskawy Panie, Królu!

Wybac, że odważyłam się do ciebie napisać, ja, prosta kobieta i do tego obywatelka obcego państwa. Myślę jednak, że przeczytasz ten list, albowiem twoja łaskawość obdarzyła życzliwością cztery osoby, które obecnie u mnie przebywają, a o przyszłość których się rozchodzi. Pozwól, że je wymienię. Pierwsza z nich, to Dakra Mai, twoja poddana, a moja bratanica. Przez waszego kapłana została ogłoszona kapłanką i nałożyła złote obręcze. Druga z tych osób, to Pol Bakar, mój wychowanek i przybrany syn mojego szwagra generała Waliwa. Trzecia to Juratka Raksa Han-Tu, związana z moim wychowankiem jakimś nieznanym mi obrzędem religijnym. Czwartą osobą jest była właścicielka i żona Pola, Hesla-Jurak, zwana przez nas Hesłą, która według waszego obrzędu przekazała prawa małżeńskie Dakrze. Nie znam zamierzeń tej pani, ale sądząc po tym, że swego byłego męża nazywa bratem, a z resztą towarzystwa jest związana przyjaźnią, należy przypuszczać, że zagości u mnie dłużej.

W tym momencie ktoś zapukał do drzwi. Bez zaproszenia pojawiła się Jara.

– Pani, podaliśmy już śniadanie do stołu – zakomunikowała.

– Zaczynajcie beze mnie, ja dołączę w trakcie.

Drzwi zamknęły się. Grej pisała dłuższą chwilę, analizując swoje wątpliwości punkt po punkcie. Pomyślała moment i zaczęła pisać dalej:

Panie, zwracam się do ciebie, bo znasz problem Dakry, Pola i Raksy. Nie pisałam do namiestnika Helisa, który mógłby opacznie zrozumieć napaść na moje gospodarstwo, a po moim liście do niego, faktu tego nie udałooby się utrzymać w tajemnicy. Proszę Ciebie o wspomóżenie mnie radą i załatwienie niezbędnych spraw międzypaństwowych, których ja nie potrafię dopełnić.

Grej – Tarak

Złożyła list. Zapieczętowała pieczęcią męża i zaadresowała:
Tor-Gold Hanon – Król Państwa Ablów

Popatrzyła na pismo, wsadziła je do kieszeni i ruszyła w stronę jadalni. Gdy zasiadała do stołu, inni już kończyli posiłek. Kapłan nachylił się ku niej.

– Myślałem, że pani nie zechcesz się ze mną pożegnać.

– Wprost przeciwnie, panie Fal-Ra. Chciałam nadać naszemu pożegnaniu szczególną oprawę. Luki, zejdź do piwnicy, przynieś dzban wina. Pora wczesna, ale trzeba pożegnać gości. Proszę wszystkich, by zjedli jeszcze trochę, aby wino nie uwidoczniło swych skutków.

– Pani – wtrącił Zeni – jak skończymy pić wieczorem, to nikt nie zauważy tych skutków.

Tym razem to nawet kapłan się roześmiał.

– Niestety, ilość wina będzie ograniczona do jednego toastu – zakomunikowała Grej.

– Szkoda – cicho powiedziała Hesla.

– I kto to mówi? – spytał Pol. Roześmiał się tylko Takor, ale po napotkaniu ostrego spojrzenia Hesli ucichł. Nikt na to nie zwrócił uwagi, bo wrócił Luki. Wzniesiono toast za szczęśliwą podróż kapłana. Potem jednak był drugi toast za pomyślną przyszłość pozostających.

Z Fal-Ra wyjechało czterech żołnierzy. Kapłan, oprócz własnych informacji, wioził do króla listy od Grej i Takora oraz list Hesli do Jardu.

W gospodarstwie pozostał strażnik Jular, który pomimo młodego wieku, otrzymał za zadanie nadzór nad budową palisady. Takor zaoferował swoją pomoc Zeniemu. Szybko pojął, że to miejsce jest zajęte przez Raksę, więc został pomocnikiem kowala. Pol z Hesłą zajęli się sadem, ponieważ niedaleko za nim znajdowała się święta ziemia Dakry i potrzebował on pewnej obudowy.

Życie w gospodarstwie stabilizowało się, ale Grej coraz częściej okazywała zaniepokojenie. Kiedy Pol zgłosił się do niej z pomysłem budowy drogi przez sad, gwałtownie zaprotestowała i nie ukrywając złego nastroju, zamknęła się w swoim pokoju. Wszystkich zaskoczyło jej zachowanie. Dakra, która była obecna przy rozmowie, tłumaczyła:

– Zmiany w gospodarstwie są duże i ciocia musi mieć więcej czasu, aby je zaakceptować.

Hesła uważała jednak, że problem tkwi w czymś innym. Postanowiła porozmawiać z Grej na osobności. Wzięła dziecko w nosidełko i zapukała do pokoju starszej pani. Długo nie było odpowiedzi, w końcu usłyszała słowa zaproszenia. Weszła ostrożnie. Zauważyła, że tamta płakała.

– Możemy porozmawiać? – spytała, stojąc w drzwiach.

– Chodź, siadaj dziecko! – Grej dyskretnie przetrąła oczy.

– Chciałam o coś ciebie spytać, a nie miałam okazji.

– Czyżbym zrobiła coś niewłaściwie?

– Oj, dziecko, ciągle robimy coś niewłaściwie. Mój wybuch gniewu jest tego najlepszym przykładem.

– Jest pani nad wyraz opanowana. Jeżeli ktoś zmieniałby mi tak życie, też niejednokrotnie bym zagrzmiała. Pol wie, jaka potrafię być dokuczliwa. On chyba nawet do tego się przyzwyczaił. Nieraz uciekał razem z moim ojcem do Takora, by odpocząć od mojej obecności.

– Takor był waszym znajomym?

– To daleki krewny mojego ojca, ale mieszka samotnie. Oni chodzili do niego, by napić się wina, bo w domu im nie pozwalałam. Wiedziałam, że byłam niezdolna, więc udawałam, że się nie domyślam.

Grej uśmiechnęła się.

– Znam to uczucie. Nieraz łapałam się na tym, jak żył mój mąż. – Zawiesiła głos, by za moment spytać: – Co ciebie łączy z Polem? Czy byliście ze sobą? Powiedz szczerze starej kobiecie. Obiecuję, że nikomu nie powtórzę.

– Chyba pani dużo o tym myślała. Pani zna Pola, to naprawdę dobry człowiek i niesamowicie uczciwy. Pokochał Dakrę i skierował na nią wszystkie zmysły. Gdy król zaproponował mu ślub ze mną, bo ja się wstydziłam, to słyszałam jak od razu wybuchł, że to nic nie da, bo on nie spełni ze mną nocy.

– A spełnił?

– Nie, ani przed, ani po, ani nigdy. Przypuszczam, że zanim poznał Dakrę, uwiodłabym go bez większych wysiłków. Ale wtedy to były inne uczucia, które nie pozwalały mi o tym myśleć.

– Co było przedtem?

– Przedtem była rozpacz, nienawiść i chęć zemsty. W bitwie, po której Pol trafił do niewoli, zginął mój mąż. Pol był jednym z tych, który tego dokonał. Nawet dałam mu do zrozumienia, by udowodnił, że nie był w oddziale atakującym oddział Tertola. Król rozwiązał te wątpliwości, a ojciec dużo musiał mi tłumaczyć, że żołnierz nie jest odpowiedzialny za śmierć innego żołnierza. Potem razem pracowaliśmy. Król zatrudnił Pola jako konsultanta przy konstruowaniu paktów pokojowych. Ja byłam główną redaktorką. Nie wiedział, że potem będę jego właścicielką. Chyba mu się podobałam, bo lustrował mnie wzrokiem przy każdej okazji. Razem rozwiązyaliśmy niektóre problemy, zauważyłam w nim człowieka rozważnego i mądrego. Potem miał te swoje pięć dni wolności. Spotkał Dakrę, uwolnili Marii. Zaprzyjaźniłam się z nimi. Jak przyszedł do mnie, był człowiekiem rodziny, a nie niewolnikiem. Było mi wstyd, gdy się okazało, że on musi mi więcej wybaczyć niż ja jemu. On wybaczył i jeszcze przekonywał, że

to nie moja wina. Jak ja chciałam w tamtej chwili przytulić się do niego, jak do męża, ale Dakrę miał wypisaną na twarzy... Jest człowiekiem, któremu można zwierzyć się ze swych marzeń i problemów. Zawsze pomoże drugiemu człowiekowi.

– Chciałam spytać – Grej mówiła wolno, jakby myślała nad każdym słowem – dlaczego ty i ta Raksa macie takie same buty?

– Na pewno pani już takie widziała, lecz nie zwróciła uwagi. Noszą je Juraci, uczniowie Zakonu Cienia. Wśród Nordów nazywani są szermierzami zmysłów.

– Ale ty nie jesteś Juratką, jesteś Ablem.

– Moja matka była Juratką. Wybłągała u króla Juratów, by uznał mnie za obywatelkę, dzięki temu mogłam u nich pobierać nauki.

– Tam się nauczyłaś szermierki?

– Nie tylko, również prawa, systemów państwowych i ekonomii.

Grej wstrzymała oddech. Osoba, którą poszukiwała, o którą pisała do króla Ablów, siedziała naprzeciw niej, tuląc do siebie dziecko, jak zagubiona matka.

– Jak ty, dziecko, przepraszam, pani, planujesz sobie ułożyć przyszłość z dzieckiem?

– Proszę się nie krępować. Wszyscy mówią na mnie Hesla, a wyraz dziecko w pani ustach brzmi bardzo miło. – Hesla czule spojrzała na małą. – Bardzo chciałam ją urodzić. To najcudowniejsze wspomnienie mojego męża. Myślę, że urośnie na mądrą kobietę i bojowniczkę. Poza tym mam kogoś i myślę, że dam radę ułożyć z nim życie.

- Chcesz po prostu mieć męża?
- Nie, proszę pani. Niekoniecznie, choć uważam, że dla córki to by było dobre. Mnie się zdaje, że ja tego mężczyznę kocham. Nie jest to szalona miłość, jaką darzyłam swojego męża. Jest to miłość, która zapewnia stabilizację. Ponieważ te uczucia są tak wyważone, to myślę, że słowo miłość nie pasuje. Chciałabym zapewnić sobie opiekę.
- Jak ty, dziecko ładnie mówisz. Można się wzruszyć. Kto jest tym szczęśliwcem?
- Jardu, pani go chyba zna.
- O, tak. W tych wielkich ramionach można szukać opieki. Obie kobiety roześmiały się.
- Hesła, mam do ciebie jeszcze jedno pytanie. Co to znaczy, że Pol oczyścił Rakse? Zawsze unikacie odpowiedzi.
- Bo to jest intymne. – Hesła wytłumaczyła Grej, jak doszło do wymycia ciała Raksy.
- Myślisz, że między nimi do niczego nie doszło?
- Na pewno nie! Raksa jest moją siostrą zakonną i jako siostra nie może skłamać. Poza tym całkowicie wierzę Polowi.
- Ja kocham Pola jak własnego syna i kocham Dakrę, jakby była moim dzieckiem. Bardzo boleję, że została tą świętą. Wszystko byłoby prostsze bez tego. Ona obawia się o związek Pola z Raksą.
- Obawiała się. Teraz wie, co ja o tym myślę.
- Trudno, muszę zachować obyczaj. Musi być ślub oraz wesele i spełnienie nocy.
- Dobrze jednak, od czasu do czasu, nie zauważyć co robią zakochani.

– No, czasami. Byle nie za często, bo i tak ich nie upilnujemy. – Grej zaśmiała się, ale zaraz spoważniała. – Ona zna twoje myśli?

– Chyba tak.

– To pomyśl, że będę ją pilnować.

Rozmowa Hesli z Grej rozluźniła atmosferę. Nawet Dakra, tak poważna w ostatnim okresie, coraz częściej się śmiała. Dzień był już wyraźnie dłuższy. Całe życie towarzyskie przed kolacją gromadziło się na dziedzińcu wokół ćwiczących szermierkę. Do najbardziej zagorzałych szermierzy należeli Hesla, Raksa i Pol. Często pojawiała się druga trójka w osobach Takor, Jular oraz Dakra. Jular próbował skrzyżować kije z Hesłą, ale bardzo szybko, przy śmiechu wszystkich, obolały zszedł z placu boju. Incydent ten zapoczątkował próby zmierzenia się z trójką najlepszych. Po Jularze wystąpił jeniec Tiono i stanął naprzeciw Hesli. Obiecała mu, że na dzień ataków, jeżeli raz ją trafi, będzie miał dzień odpoczynku. Dziewięć razy trafił w próżnię, przy dziesiątym jego kij wyfrunął w powietrze. Stojąca z boku Grej zaczęła klaskać. Marii stwierdził, że czegoś takiego jeszcze nie widział. Rozochocona Raksa zaprosiła czterech przeciw sobie, na warunkach podanych przez Hesłę. Nor-Mo ostrzegał swoich kolegów, mówiąc, że widział na własne oczy, co potrafi ta kobieta. Nikt jednak nie wierzył, że kobieta może pokonać czterech atakujących, nawet jeśli będzie miała kije w dwóch rękach.

Grupa czterech ochotników stanęła w rzędzie na przeciwko niedbale stojącej Raksy. Wszyscy byli ciekawi tego pojedynku. Wokół piątki szermierzy powstał krąg obserwatorów. Pol zauważył, że Raksa, pomimo niedbale wyglądającej sylwetki, miała napięte mięśnie nóg, stojąc lekko na palcach.

Przed walką powiedziała:

– Panowie, będzie bolało. Może ktoś zechce się wycofać?

Zaśmieli się. Jeden dał sygnał i wszyscy czterej ruszyli do przodu, dwóch z pchnięciem i dwóch siekło. Wszystkie cztery klingi przeleciały przez powietrze i zanim nawróciły do drugiego uderzenia, ciemny kształt przetoczył się po ziemi, a stojący z brzegu mężczyzna wypuścił z ręki broń, masując obolały nadgarstek. W tej chwili trzy kije leciały z ciosami siecznymi, każdy z innej strony. Lewa ręka kobiety nie wykonała ruchu, ale broń prowadzona nadgarstkiem zbiła lecącą z góry, jej ciało skoczyło do przodu między prawego i środkowego napastnika. W końcowym efekcie obydwaj jej kije uderzyły z tyłu w ich łydki. Jęknęli obydwaj, odskoczyli na boki, stając do dalszej walki. Raksa znalazła się w środku między trzema napastnikami. Ten ze stłuczonym ręką zrezygnował. Ciosy następowały jeden po drugim. Parowała ich, jakby opędzała się od much. Trwało to dłuższą chwilę, aż przyklękła, a jeden z atakujących wyrzucił się z obolałym kolanem. Wstała i wypuściła całą serię ciosów na korpus i ręce dwóch pozostałych. Nie trwało to długo, poddali się. Obydwaj kije oparła o ziemię.

– Kto następny, panowie? – spytała.

Nie było chętnych. Wszyscy zaczęli klaskać. Otrzepując swój strój z kurzu, powiedziała:

– Będę musiała sprawić sobie nowe ubranko – ukłoniła się i poszła w kierunku domu.

Przy kolacji stwierdziła, że ma rozerwany dół spódnicy. Dopiero teraz wszyscy uświadomili sobie, że Raksa nie ma ubrania na zmianę. Odnowiony strój, jaki otrzymała od króla Ablów, był jedynym strojem, jaki miała. Dakra była zbliżona do niej wzrostem, zaproponowała swoje podróżne spodnie. Raksa jednak odmówiła.

– Najchętniej kupiłabym sobie całą wyprawkę – zakomunikowała. – Nie sposób funkcjonować, nie mając nic na zmianę. W pasie mam jeszcze swoje pieniądze. Jak wyznaczony pozwoli na dzień wyjechać do Tokar, wrócę w pełni zaopatrzona.

Pol zaproponował wszystkim wycieczkę do miasta. Młodzi podchwycili temat z entuzjazmem. Grej nalegała, aby pojechali powozem.

– Matki z dzieckiem, na koniu? To nie wypada – stwierdziła.

Postanowiono wyjechać zaraz po wczesnym śniadaniu. Zeni również otrzymał zezwolenie na wyjazd. Takor dołączył do grupy.

Ładna pogoda i wyśmienite humory uczestników wycieczki sprawiły, że droga do miasta minęła niezauważalnie. Podjechali pod stajnię przy bramie, pozostawiając powóz i konie, a sami ruszyli w głąb miasta. Już od bramy wjazdowej wszędzie było pełno kramów i sklepów. Niektórzy handlarze rozkładali towar pod murami na ziemi. Ludzie mieli różne kolory włosów, chociaż blondynów było niewielu. Zdarzyło się

zobaczyć osoby z dużo ciemniejszą skórą niż pozostali. Najczęściej rozmawiano w języku Cesarstwa. Każdy stragan był inny. Zanim zaczęli rozglądać się za ubraniem dla Raksy, wydali dużo pieniędzy. Pol kupił sobie golarkę, a dla Dakry kora-
le z zielonych kamieni. Raksa zawieruszyła się przy straganie z bronią, na którym leżały szable ludów Hia-Mo. Wybrała jedną, ale gdy spytała o cenę, odłożyła. Dwie przecznice dalej trafili na juracki stragan z gotową odzieżą. Z samego brzegu wisiały stroje, jakie Raksa miała na sobie. Hesla zaczęła Pola.

– Bracie, obiecałeś!

Pol ostrożnie spytał o cenę. Okazało się, że jest dużo niższa, niż się spodziewał. Do stroju potrzebny był juracki pas, a ten był drogi. Pomimo to wszystkie panie zaczęły przymierzać. Raksa wybrała sobie w zielonym kolorze, ale gdy się przebrała, stwierdziła, że zieleń pasuje tylko Dakrze. Wybrała strój w ciemnym brązie, Hesla nałożyła szary. Wzięła Rak-
sy pas, przepasała się i pobiegła do lustra.

– Nawet nie widać mego brzucha. Bracie, kup mi strój, a ja sobie kupię pas.

Ku ogólnej radości Pol kupił dwa komplety; szary dla Hesli oraz zielony razem z pasem dla Dakry. Hesla już się nie rozebrała, dokupiła pas i dopięła swój pałasz, poprzednie ubranie zawiązała w węzeł. Raksa kupiła jeszcze strój podrzędny i ćwiczebny, obydwie ze spodniami. Dopytywała się również o buty. Sprzedawca poinformował o jurackim szewcu, który może uszyć buty na miarę. Hesla też była zainteresowana nowymi butami. Szewc miał zakład obok gospody. To podzieliło towarzystwo na dwie grupy.

Do szewca poszły dwie panie z Polem. Ku ich zaskoczeniu, za ladą stał brązowowłosy mężczyzna. Raksa spytała coś w języku Juratów. Mężczyzna przeprosił i wyszedł do sąsiedniego pomieszczenia. Za moment pojawił się siwiejący Jurat. Widząc Rakse, wyszedł zza lady i obejrzał buty. Coś powiedział, wrócił za kontuar, wyjął dwie gładko obrobione deseczki i pędzelki. Raksa i Hesla namalowały jakieś znaki na deseczkach. Starszy człowiek rozłożył przed sobą wielką księgę. Biorąc deseczkę Hesli, przekartkował księgę, porównał znak na deseczce ze znakiem w księdze i powiedział:

– Hesla La-Tu. – Kiwnęła głową. Przechylił się przez ladę i spojrzał na jej buty, pokiwał głową z aprobatą. Te same czynności wykonał wobec Raksy. Gdy patrzył na jej buty, ta pokazała na łydkę. Zamknął księgę, dwie deseczki położył obok. Zdjął wiszący na regale rzemień z nacięciami. Zawołał Rakse, kazał postawić nogę na stołku i zmierzył obwód łydki. Hesłę poprosił o to samo. Wyszedł na zaplecze, wrócił po dłuższej chwili i powiedział w czystej mowie Nordów.

– Będą gotowe za jedną i pół godziny. Co jeszcze mogę dla państwa zrobić?

– Chodzi o tego kawalera – Raksa pokazała na Pola – ćwicz z cieniem, ale nie jest wychowankiem. – Mężczyzna pokiwał głową, obserwując stopy Pola. Podszedł, zmierzył szerokość i długość buta. Za moment z zaplecza wyniósł trzy pary butów, bardzo podobne do obuwia pań, z tym że miały kwadratowe noski i lampasy z boków. Kazał przymierzyć. Pol nałożył pierwszą parę i uważał, że pasują, ale szewc kazał zdjąć i przymierzyć dwie następne. Uznał, że pasuje mu

druga. Pol nałożył ją i przeszedł się po pomieszczeniu. Miał uczucie, jakby był na bosaka. Czuł każdą nierówność podłogi. Stanął na palce, uskoczył. Szewc z uznaniem pokiwał głową, a kobiety roześmiały się. Raksa uregulowała rachunek. Po wyjściu stwierdziła, że musi wrócić na chwilę do jednego straganu i pobiegła w uliczkę, którą przyszli.

W gospodzie reszta towarzystwa czekała na nich, pijąc piwo. Na stole stał dzban i sześć kubków. Zaczęli sobie nalewać. Dakra zagadnęła podającego:

– Macie potrawkę z królika?

– Raksa wołałaby z niedźwiedzia – powiedziała Pol.

Zeni i Ta-Kor roześmiali się. Dakra natychmiast zareagowała.

– Zbyt dobrze ją znasz.

Hesła kopnęła ją pod stołem. Pochylając się, szepnęła do ucha.

– Możesz przyjąć go na wyznawcę i nie będziesz miała wątpliwości.

– Nigdy! Już to przemyślałam.

Hesła nadal szeptała:

– Więc kochaj i cierp!

Na ustach Dakry pojawił się uśmiech.

– Myślałam, że to tylko miłe, a nie bolesne.

– O czym szepczecie? – spytał Pol.

– Kobiecie sprawy – odpowiedziała Hesła.

Chłopiec przynosił potrawy. Gdy obrócił drugi raz, w drzwiach pojawiła się Raksa. Z daleka machała nową bronią w pochwie. Podeszła do stołu.

– Co jecie? Dla mnie dzik? Niedźwiedzia nie było?

Zaśmiała się nawet Dakra.

Dalsza część uczty upłynęła miło i spokojnie. Na koniec biesiady Zeni postawił butelkę „Warsy”. W międzyczasie Hesła z Rakszą odebrały u szewca swoje buty.

W drodze powrotnej Takor usiadł do powozu. Z tyłu na koniach zostali tylko Zeni z Rakszą. Gdy wyjechali poza mury, niemowlęta zaczęły płakać. Dakra poprosiła o przerwę, by je przewinąć i nakarmić. Zatrzymali powóz i rozgościli się na trawie. Niemowlęta umęczone całodniową podróżą ssąły łapczywie. Takor rozparł się w powozie i zasnął. Jeźdźcy również zsiadli z koni. Ustawili zwierzęta przy strumyku, by mogły się napić. Zbliżał się wieczór. Łąka upstrzona była fioletowymi kwiatami. Z pobliskich krzaków dobiegał trzask jakiegoś ptaka. Pol ułożył się na trawie, podparł się z tyłu łokciami.

– Jak pięknie jest na łące, gdy nic nie zagraża. Tyle razy na tych błoniach stały wojskowe obozy.

– Tyle razy ludność was się bała – odpowiedziała Hesła.

– Ja to wiem i ty to wiesz. – Pol zawiesił głos. – Ale dużo ludzi o tym nie wie. Dakra chyba tego nie rozumie. Wojsko było zawsze daleko od niej.

– Nieprawda – zaprzeczyła Dakra – znałam bardzo dużo żołnierzy.

– Żołnierz to nie wojsko – powiedziała w zamyśleniu Hesła – a obóz, to nie wesoła kompania w gospodzie.

Z oddali Raksa coś krzyknęła i zaczęła machać ręką w kierunku drogi skręcającej na wschód. Potem odwróciła się i pobiegła z Zenim w kierunku koni. Trzymając ich za uzdy, szli w kierunku powozu. Zza rogu wyłoniła się dwójkowa kolum-

na ubranych w czarne stroje jurackich jeźdźców. Prowadzili kryty powóz. Na powozie była biała chorągiewka, jeźdźcy mieli białe opaski na lewych ramionach. Pol sprowadził powóz z drogi, by tamci mogli spokojnie przejechać. Takor się zbudził, wyskoczył z powozu i stanął przy kobietach z dziećmi. Zeni z Raksą dołączyli do grupy. Pol u prowadzącego zbrojnych zauważył buty symbolizujące Zakon Cienia. Za nim jechała kobieta, również w takim obuwiu, dalej młody chłopak miał na nogach buty ucznia.

Raksa wsiadła na konia. Zeni również chciał wsiąść, ale powstrzymała go ruchem ręki. Orszak zrównał się z nimi. Hesła szepnęła do Pola. – Na prawych rękach nie mają opasek. Gotowi zabić w obronie tego, co jedzie w powozie. – Pol odruchowo poprawił broń przy pasie. Prowadzący zareagował, unosząc rękę. Korowód się zatrzymał, a on obserwował Pola, który wsunął dłonie za pas. Raksa przerwała milczenie.

– Co robicie, bracie tak daleko od stolicy? – spytała wódcę oddziału.

Odezwał się po juracku. Hesła przetłumaczyła. – Mówi, że na razie obserwuje podejrzane międzynarodowe towarzystwo.

Ta-Kor obie panie z dziećmi przesunął rękoma za siebie.

– Jesteś na ziemi Nordów – kontynuowała Raksa. – Grzecznie by było mówić ich językiem. W moim towarzystwie nie wszyscy znają juracki.

– W twoim towarzystwie – mówił już w języku Nordów – niektórzy sięgają po broń.

– Nie zauważyłam, by ktoś łapał za rękojeść broni, za to ty zatrzymałeś korowód, jakbyś szykował się do ataku.

– Poprzednie nasze poselstwo wyróżnęła jakaś banda, więc jestem ostrożny.

– Ale to było po stronie Ablów. Bandy już nie ma. Zlikwidowaliśmy ją.

– Chcesz powiedzieć, pani, że dwie kobiety z dziećmi, stary Abl, jeden Nord i dwóch Juratów zlikwidowało bandę, która wycięła całe jurackie poselstwo?

– Nie całe. Jedna osoba ocalała. Chcę powiedzieć również, że bracia i siostry Zakonu Cienia wierzyli sobie bezwzględnie, a nie zarzucali kłamstwa, więc ty jesteś podejrza-ny, nie ja.

Głowa Jurata przekrzywiła się, by spojrzeć na strzemiona Raksy.

– Wybacz, zafascynowała mnie twoja twarz, nie spojrza-łem na buty.

– Na moje też nie – włączyła się Hesla. – Jak na prowa-dzącego kolumnę jesteś mało spostrzegawczy. Kto ciebie wy-znaczył na dowódcę?

– Ja! – Drzwiczki powozu otworzyły się i wyszedł męz-czyzna w wieku około czterdziestu lat. Odziany był w su-kienny szary strój, przepasany srebrnym pasem, przy którym wisiała inkrustowana srebrem pochwa krzywego miecza.

– Nazywam się Parys Du-La, jestem wysłannikiem króla Juratów. Z kim mogę rozmawiać? – Wzrok miał skierowany na Hesłę.

– Jestem Hesla z juracka La-Tu, u Ablów Jurak. Siostra, która rozmawiała, to Raksa Han-Tu.

– Wybacz, pani – wysłannik schylił przed Raksą głowę.

– Panie – z tyłu dobiegł kobiecy głos. – Hesła szkolili się w Skrzydle Aniołów.

– Wybacz, pani – głowa schyliła się ku Hesli.

– Nie mam czego wybaczać. Nie mogłeś wiedzieć, panie. Jestem ciekawa, kto mnie zna w twojej świecie.

– Ja! – koń z kobietą wysunął się do przodu. Obydwa ramiona przewiązane miała białymi opaskami. – Jestem Nara Ra-Ka. Ledwo cię rozpoznałam w tym stroju góralki. Wiele lat temu ćwiczyłyśmy razem. Widzę, że masz dziecko.

– Witam, Nara. Miło spotkać przyjaciółkę z okresu nauki.

– Przyjemnie byłoby powspominać stare czasy, ale musimy jechać do gospodarstwa Grej Tarak. Czy wiecie gdzie to jest?

– Tak się składa, że my tam mieszkamy. Możemy jechać razem. O ile macie taką wolę?

– Pani, z chęcią byśmy skorzystali z zaproszenia do wspólnej podróży – odezwał się poseł – ale nie wysyłaliśmy listów. Nie wiemy czy pani Tarak przyjmie nas na rozmowę, nie śmiem prosić o kwaterunek.

– Panie, pozwól, że ci przedstawię – mówiła Hesla – to Dakra. Jest okrzykniętą świętą Ablów, jest bratanicą pani Grej. Ten Abl, to pan Takor, obrońca pani Dakry. Nord, to następca, przyszyły właściciel gospodarstwa. Zeni, Jurat, który stoi przy Raksie, to zarządca dobytku żywego w gospodarstwie. Ja i Raksa jesteśmy gośćmi pani Grej.

– Jedziemy wyjaśnić skomplikowaną i niepewną sytuację. Może byłoby niezręcznie, gdybyśmy zamieszkali w gospodarstwie. – Poseł mówiąc to, obserwował Zeniego i Raksę.

Pol skrzyżował ręce na piersi i lekko pochylając się, ale nie spuszczać wzroku z Parysa, powiedział:

– Panie, przyjmij zaproszenie i bądź moim gościem. Jeżeli sytuacja jest nawet bardzo skomplikowana, to lepiej wyjaśnić ją przy stole niżli mieczem.

– Panie, przemawia przez ciebie mądrość. Przepraszam, ale nie dosłyszałem twojego imienia.

– Jestem Pol Bakar.

– Szczęśliwy żołnierz Nordów?

– Nie, panie. Już nie jestem żołnierzem.

– Ale legenda została.

– Pytanie brzmi: czy przyjmiesz zaproszenie?

– A będzie miejsce, by nas wszystkich zakwaterować?

– Trzy osoby dostaną pokoje w domu. Żołnierze będą musieli rozbić namioty na łące przed bramą.

– Widzę, że nie mogę odmówić.

– O ile chce pan rozmawiać, to nie.

– Wyobrażałem sobie inny sposób zyskania informacji, jednak najbardziej rozsądne będzie, jak skorzystam z zaproszenia.

W dalszą drogę ruszyli razem. Ta-Kor przesiadł się na swojego wierzchowca. Nara zajęła miejsce w powozie. Przesiadła się przy Hesli i zaczęły opowiadać o dawnych znajomych. Pol powoził zaprzęgiem, a Dakra, trzymając dziecko na kolanach, przytuliła się do niego. Za powozem jechała Raksa, Zeni i Ta-Kor, dalej cała kolumna Juratów. Pol przysłuchiwał się rozmowie Nary z Hesłą. Mówiły po nordycku. Okazało się, że Nara po zakończeniu nauki została jako słu-

żebnica klasztoru i jest wysyłana na misje, by bronić dobrego imienia tej uczelni.

– Nie zawsze uczniowie potrafią sprostać zadaniu połączenia własnych spraw z założeniami klasztoru – zakończyła swoją wypowiedź.

– Wasz dowodzący jest chyba najlepszym tego przykładem.

– Karal jest w porządku. Ma tylko jedną wadę. Jak zobaczy ładną buzię, to zapomina o świecie. Powinnaś go znać. On kończył nauki kiedy my zaczynałyśmy.

– Nie pamiętam.

– Dostał stanowisko dowódcy oddziału broniącego króla, to mu się trochę piórka nastroszyły. Nic nie mówisz o sobie. Słyszałam, że wracając spotkało ciebie nieszczęście, zabiłaś człowieka.

Hesla rzuciła trwożliwe spojrzenie na Pola.

– Tak, zabiłam. Okazało się, że zrobiłam to niepotrzebnie, zupełnie bez sensu! – zaczęła pociągać nosem.

– Hesla, przepraszam. Nie chciałam robić ci przykrości.

– Nie, nic! Za dużo ostatnio na mnie spadło. Straciłam męża. Zachciało mu się być żołnierzem i zginął w bitwie. Muszę sobie wszystko na nowo układać, a to bardzo trudne, gdy człowiek ma inne doświadczenia. Gdy tu jechałam, zabiłam człowieka w bitwie, ale zupełnie tego nie przeżyłam.

– Jak to było?

– Raksa trzymała moje dziecko, a ten mnie atakował. Ona krzyknęła broń dziecka, więc go pchnęłam. Nie zwróciłam na to uwagi. Potem ona oddała mi małą, wyszła z połamaną nogą i załatwiła trzech jednym lotem.

- Ona jest zabójczynią?
- Tak, lecz jest bardzo wrażliwą kobietą. Chyba spodobał się jej Zeni, może z tego coś wyjdzie.
- To ona jest Przyobiecana?
- Tak.
- Ten, no wiesz, to Zeni?
- Nie.
- Jak to? Ona podróżuje bez wybrańca losu?
- Podróż to zły czas na rozmawianie o religii.
- Może masz rację.

Dziecko zakwiliło. Nara poruszyła becikiem i zajrzała do środka.

- Ona ma czarne włosy, a myślałam, że miałaś męża Abła.
- Jej ojcem jest Abl, ale ona widać wołała krew babki – roześmiała się w zadumie.

Gdy dojeżdżali, słońce dotykało już drzew. Pol wysłał Zeniego przodem, by powiadomił Grej o dodatkowych gościach. Przed wjazdem zatrzymał powóz i wskazał miejsce, gdzie żołnierze mogą rozbić namioty. Poseł polecił, aby jego powóz był trzymany między namiotami. Sam ruszył na piechotę.

- Kto jeszcze z panem będzie nocował w gospodarstwie?
 - Nara jest wysłanniczką kapłanów, to osobna delegacja.
- Oprócz tego może mój dowódca.

- Nie był mi przedstawiony, nie znam jego imienia.
- Kara!

Wywołany zeskoczył z konia i podszedł.

- Słucham pana.

– Pana Pola już znasz. To Karal Li-Lu, dowodzący oddziałem obrony królewskiej.

– Proszę do środka – powiedział Pol, zachęcając gestem ręki.

Powóz wprowadził Ta-Kor. Na dziedzińcu czekała już Grej.

– No, dzieci moje, kto niemowlęta wystawia na całodzienne trudy. Martwiliśmy się. Chciałam wysłać konno Lukiego, by sprawdził, czy nic się wam nie stało.

– Ależ ciociu – mówiła Dakra, wychodząc z powozu – co by nam zagrażało.

– Córkó, ja nie znam się na waszej religii, ale jak widzę, że Ablowie okazują niepokój, to znaczy, że było jakieś zagrożenie.

Parys i Karal wymienili spojrzenia.

– O czym ona mówi? – Nara spytała Hesli.

– Dakra jest kapłanką, ma myślową więź ze wszystkimi Ablami.

– Dosyć tego rozważania – przerwała rozmowę Grej. – Proszę wszystkich do środka. Luki, zaprowadź panów do ich pokoi. Hesla, pokaż pani pokój przy pomieszczeniu kąpielowym na piętrze. Zeni, zajmij się końmi i zamknij bramę. Panowie – zwróciła się do gości – czy ci za bramą mają jedzenie?

– Tak.

– To dobrze, już nie chciałam uruchamiać dodatkowej kuchni. Kolacja za pół godziny. Dakra, zajmij się dzieckiem Hesli, chciałam z nią porozmawiać.

– Pani, możemy rozmawiać, gdy mała będzie przy mnie. Zaraz będzie pora karmienia.

Rozmowę przy kolacji Grej rozpoczęła słowami:

– Witam wszystkich, zwłaszcza gości. Chciałabym zaznaczyć, że goście w tym domu zawsze są mile widziani. Niedawno pożegnaliśmy przedstawicieli króla i kapłanów Ablów. Teraz z radością witam przedstawicieli króla i zakonu Juratów. Jestem Grej, właścicielka tego gospodarstwa. Z chęcią bym usłyszała wasze imiona i cel, jaki was do nas sprowadza.

– Pani, jestem wysłannikiem króla Juratów. Nazywam się Parys Du-La. Ze mną przyjechał pan Karal Li-Lu, który jest dowódcą oddziału obrony króla. Pani Nara Ra-Ha nie jest w naszej delegacji, przyłączyła się do nas. Reprezentuje Zakon Cienia oraz kapłanów świątyni Lu-Na. Król nasz jest zaniepokojony informacją, która dotarła do świątyni Lu-Na. Chcieliśmy się zorientować w sprawie, zanim kapłani zakończą rozpatrywać pozew.

– Jaka informacja tak poirytowała waszego króla? – Grej udała dociekliwą.

– Pani, z Kusto dotarła wiadomość, że zdarzył się niezmiernie rzadki przypadek. Jedna z poddanych naszego króla okrzyknęła kogoś „Wybrańcem Losu”, stając się mu „Przyobiecana”.

– Nic z tego nie rozumiem – Grej udawała niezorientowaną. – Moja siostrzenica Dakra uważa, że jej wybranym jest Pol, a on uważa, że Dakra jest mu obiecana. Niedługo będzie ich ślub. Co w tym nadzwyczajnego?

– Słyszałem, że Dakra jest świętą Ablów – wtrącił Parys.

– Panie pośle – przerwała mu Grej – popatrz pan na domowników siedzących przy tym stole. Jesteśmy w państwie

Nordów, ale bez trudu odróżni pan Juratów i Ablów. Nie interesuje mnie, jakie religie wyznają, interesuje mnie funkcjonowanie tego gospodarstwa. Możliwe, że Dakra jest świętą, ale musi wykonywać moje polecenia.

Wszyscy domownicy razem z Dakrą wybuchnęli śmiechem.

– Łaskawa pani nie rozumie sytuacji. „Wybraniec Losu” po zadekretowaniu go stanie się „Wyznaczonym”. Będzie świętym mego narodu. Król Juratów będzie musiał pochylić przed nim głowę. Pani sobie nie wyobraża prawnych konsekwencji.

– Panie pośle, nie tak dawno, przy tym stole ustaliliśmy wszystkie konsekwencje prawne związane z wyświęceniem Dakry. Jest ona w państwie Nordów, a pomimo to jest pierwszym kapłanem wszystkich Ablów. Tu będzie miała swoją świątynię i tu weźmie ślub z Nordem, czyli Polem. Was interesuje, kto jest Wybrańcem Losu, a boicie się o to spytać wprost. Dakra i my boimy się, że wasze intencje nie są szczerze. Jeżeli chodzi panu o rozwiązanie prawnych szczegółów, to mamy tu Hesłę, wybitną prawniczkę znającą prawo Juratów i międzynarodowe porozumienia.

– Pani Grej – przerwał jej Karal – sprawa jest prosta. Kapłani określą czy ten człowiek będzie Wyznaczonym. To może być przypadkowa osoba, czy król ma przed nią chylić głowę?

– Panie Parys – wtrąciła się Nara – on się za daleko posunął.

– Przepraszam wszystkich – odezwał się wysłannik – a ty, młodzieńcze, staraj się dokładniej dobrać słowa.

– Raksa – odezwała się Grej – ty pisałeś listy do tej waszej świątyni?

– Tak, proszę pani. Król Ablów obiecał wysłać.

– Nie wymieniałś, kto jest twoim Wybrańcem Losu?

– Nie, tego się nie robi. Proces musi następować po kolei. Opisałam tylko zdarzenie. Kapłani muszą rozstrzygnąć, czy opisana sytuacja jest wystarczająca, by ogłosić Wybrańca Losu. Potem zechcą poznać osobą i określają czy ten człowiek mógł tego dokonać, czy mógł scalić ego trzech bogów. Jak lustracja wypadnie pozytywnie, wtedy tworzony jest pozew na ogłoszenie „Wyznaczonego”.

– Uważasz, że oni – wskazała na gości – nie powinni wiedzieć, kto jest twoim „Wybrańcem Losu”?

– Procedura tego nie zabrania. Chodzi tylko o to, by kapłani rozstrzygający mogli spokojnie rozważyć sprawę i nie sugerowali się osobą, która tego dokonała, bo to może wypaczyć ich osąd. Inni ludzie mogą wiedzieć, kto jest Wybrańcem Losu, bo on już jest. Ja go wyznaczyłam i jako Przyobiecana spełnię swą służbę do końca mych dni. Czy będzie on „Wyznaczonym” to zadecyduje wyrok kapłanów, zatwierdzony przez króla Juratów.

– Orzeczenie kapłanów już jest – odezwała się Nara. – Chcą przyjechać tu na lustrację. Mam list od nich z prośbą o umożliwienie kwaterunku. – Podeszła do Grej i podała jej zapieczętowany rulon. – Dołączyłam do delegacji pana Parysa, bo dowiedziałam się, że tu jedzie. Jeden z moich braci pojechał do namiestnika Helisa, by go poinformować, że takie zdarzenie miało miejsce na jego ziemi.

– Sprawa wydaje się prosta, choć wcale taka nie jest – zawyrokowała Grej. – Za bardzo ciekawy układ międzynarodowy uważają zarówno urzędnicy dworu Ablów, jak i naczelnny kapłan z prowincji Helisa. Dziś otrzymałam od nich listy.

W waszym przypadku, panowie, również wystarczyłby posłaniec, a nie cały oddział zbrojnych, co wzbudziło nasz niepokój. Pani Rakso, proszę panom powiedzieć, kto jest pani Wybrańcem Losu, niech zaspokoją swoją ciekawość.

– Jestem Przyobiecana panu Polowi Bakarowi.

– Przecież to Nord – Karal zerwał się od stołu, szukając broni, której przy pasie nie miał. Raksa, Hesla i Nara przyjęły pozycję czujności.

– Uspokój się Li-Lu! – krzyknął Parys. – Siadaj natychmiast, jesteś w gościach.

Karal usiadł.

– No to, panowie, dowiedzieliście się tego, co was interesowało – odezwała się Grej. – Mam nadzieję, że jutro po śniadaniu będziecie mogli udać się w drogę powrotną. Pani Naro, mam do pisania dużo listów, zechce pani zostać u mnie w gościnie zanim sformułuję odpowiedź dla kapłanów. Wszystkich proszę, zjedzmy kolację i udajmy się na spoczynek. – Za moment dopowiedziała: – Dakro, kochanie, zwerbuj czterech jeńców do pełnienia warty w holu budynku.

Zapanowała cisza. Wszyscy zaczęli jeść. Nieśmiało odezwała się Nara.

– Pani Grej, ze mną jedzie mój uczeń. Jest wśród zbrojnych, pod namiotami. Czy mogę liczyć na kwaterunek dla niego tu, za palisadą?

– Zeni, po kolacji wyjdziecie z panią Narą za bramę i przyprowadzicie tego chłopca. Niech się rozłoży między żołnierzami w stodole. Jego konia też przyprowadź.

– Dziękuję, pani. – Nara pochyliła głowę przed Grej.

Pol nie spał dobrze. Gdy się obudził, w domu panowała całkowita cisza. Słońce stało wysoko, z dziedzińca dobiegały rozmowy. Nie śpieszył się jednak. Zażył kąpieli i nałożył świeże ubrania. Odświeżony wyszedł przed budynek.

Parys prowadził ożywioną rozmowę z Grej i Marii. Nara ćwiczyła z Hesłą leszczynowymi kijami. Przyglądał im się młodziutki chłopak, Jurat. Przy wyjściu ze stajni przy swoim koniu stał Karal, przypinał siodło i broń. Bliżej niego Raksa tłumaczyła Dakrze, jak posługiwać się szablą. Przyglądali się temu Takor i Zeni. Pol podszedł do nich, ucałował Dakrę w policzek, wziął od niej szablę i stanął naprzeciwko Raksy. Ta uśmiechnęła się, stuknęła dwa razy swoją głownią w jego. Zadźwięczała stal. Na ten odgłos wszyscy zwrócili uwagę. Nawet Hesla z Narą przerwały ćwiczenia i zaczęły zbliżać się do szermierzy z szablami. Pol wyszedł z atakiem. Raksa dwa razy bez wysiłku zbiła jego broń, przechodząc do ofensywy. On cofnął się trzy kroki, potem dał krok naprzód stając niemal przytulony do niej. Odskoczyła spłoszona. Ściągnęła jego głownię do dołu, obracając swoją. Zrobiła to wolno, zdecydowanie. Broń Pola znalazła się pięć kroków z boku. Wszyscy buchnęli śmiechem. Pol bąknął, że nigdy się tego nie nauczy. Dakra chciała coś odpowiedzieć, ale dobiegł ich gromki głos Karala.

– Słuchaj, Bakar!

Pol odwrócił się w kierunku głosu. Stał siedem kroków od niego z włócznią gotową do rzutu.

– Król Juratów przed nikim nie będzie chylił głowy! – słowa niemal wykrzyczał – a na pewno nie schyli przed Nor-dem!

Włócznia poszybowała. Dał się słyszeć przeraźliwy krzyk Dakry. Ciało Raksy wyskoczyło w powietrze, przesłaniając drogę lotu broni, która wbiła się w jej prawą pierś, wychodząc z pleców pod łopatką. Siła wyrzutu przewróciła Karala na kolana. Ciało Raksy opadło na ziemię. Pol skoczył do niej, klęknął, unosząc ją pod ramiona, krzyknął:

– Zeni, pieniek i topór.

Na krzyk Dakry na dziedziniec zbiegli się wszyscy Ablowie. Zaroilo się od ludzi. Zeni przybiegł z pieńkiem, jakiś jeniec przyniósł siekierę. Pieniek postawili przy Raksie. Pol uniósł ją na tyle, żeby drzewce włóczni opierało się o drewno, Jurat ciął siekierą. Drzewce opadło. Bezwładne ciało ułożyli na boku. Charczała, nie mogąc wydobyć głosu.

Pol wyprostował się, przyglądając zgromadzonym. Parys trzymał rękę na wpół wyciągniętej broni. Na jego przegubie spoczywało ostrze pałasza młodego Jurata. Nara stała za Karalem. Trzymała go za włosy, ostrze szabli oparła o jego nos na wysokości oczu. Hesła podtrzymywała omdlałą Dakrę. Przy wjeździe, kilku Ablów wiązało dwóch zbrojnych Juratów, którzy chcieli otworzyć bramę.

Przywołał do siebie Takora i Lukiego.

– Rozpalcie tu ogień – wskazał palcem – ustawcie tu koryto i napełnijcie go ciepłą wodą. Obok postawicie namiot, a w środku posłanie. Zróbcie to szybko, bo czas nagli. Stanął nad Raksą, oddał jej juracki znak przyjaźni. Podeszedł do posła.

Przez moment patrzył mu w oczy. Ten puścił rękojeść miecza. Bez słowa odpiął mu go od pasa. Zwrócił się do chłopca.

– Jak masz na imię?

– Teriu, panie.

– Idź do swojej nauczycielki – zawiesił wzrok na Parysie.

– To nie jest twoja broń i nigdy nie była. Ten krzywy miecz należał do kobiety. – Trzymając broń przed sobą, podszedł do Hesli. – To miecz twojej babki. Daj ją córce, wróci do właściciela – popatrzył na Dakrę. – Obie ze swoimi dziećmi idźcie do domu, nie musicie tego oglądać.

Podszedł do Raksy. Zeni wycierał jej pot z czoła. Podniósł odrąbane drzewce włóczni, stanął przy Karalu.

– Puść go – powiedział do Nary – a ty weź drzewce w rękę, którą je rzuciłeś.

Karal wyrwał prawą ręką drzewce, jakby chciał go jeszcze użyć, ale krzyknął z bólu. Miał zamiar odrzucić kij, lecz nie mógł otworzyć dłoni. Próbował lewą ręką rozewrzeć palce i nic nie pomogło. Przewrócił się na ziemię, jęcząc i płacząc. W końcu stracił przytomność.

– Wypuścisz to z ręki jak Raksa wyzdrowieje. – Głos Pola był donośny, ale dudnił tak, jakby wydobywał się z głębokiej studni.

Ogień zaczął się palić. Do koryta znoszono wodę, namiot się podnosił, panowała cisza. Wszyscy zgromadzeni przyglądali się Polowi, jakby niedowierzali własnym oczom. On po juracku usiadł przy ogniu, przeguby rąk oparł na kolanach. Trzy główne palce w obu dłoniach miał złączone. Po pewnym czasie lewą ręką oddał znak przyjaźni w kierunku ognia. Płomienie wyskoczyły w górę. Wszyscy Juraci będący na placu

ukłękli. Podeszedł do Raksy. Klęknął przy niej i odpiął jej pas. Przyjrzał się jej ciału. Rana mało krwawiła, ale przy ustach pojawiła się czerwona strużka. Do Zeniego powiedział:

– Idź do Hesli, niech wejdzie do jej pokoju i odszuka nowy strój góralki. Przynieś go i połóż w namiocie. Przywołał Narę. Gdy ta podeszła, spytał:

– Masz nóż? Zdejmę jej bluzkę. Trzeba ją rozebrać. Sam nie dam rady, bo nie mogę jej obracać. Pomożesz?

Nara kiwnęła głową.

– Zdejmij jej buty, bo się ubrudzą.

Zaczął rozcinać bluzkę wzdłuż rękawów i przy ranie, odkrył jej ciało. Cała pierś, przez którą przeszła włócznia była sina. Pociętą bluzkę wrzucił do ognia. Nara zdjęła buty i czekała. On przeciął spódnicę. Oddał nóż. Stał nad ciałem okrakiem i uniósł za biodra. Nara ściągnęła spódnicę. Odebrał od niej strzępy ubrania i również wrzucił do ognia. Włożył rękę do koryta. Uznał, że woda jest dobra. Razem z Narą włożyli ją tam i obmyli ciało, a następnie zanieśli do namiotu. Nara usiadła po juracku przed wejściem. Na dziedzińcu nikt się nie ruszył. Wszyscy czekali. Po dwóch godzinach Karal się ocknął. Wstał. Drzewce włóczni wypadło mu z ręki, ale ta zwisała mu bezwładnie. Próbował ją ruszyć drugą ręką, ale była bez czucia. Popatrzył po wszystkich. Nikt nie zwracał na niego uwagi. Nagle płachta od namiotu się odkryła, a w wejściu stanęła, ubrana w swój nowy strój góralki, Raksa.

– Jestem głodna, jeszcze nie jadłam śniadania – powiedziała i ruszyła w kierunku domu. Jej ruchy zniewalały wzrok mężczyzn.

– A gdzie Pol? – spytała Grej.

– Chrapie! On zawsze chrapie, gdy mnie uratuje.

Nara wbiegła do namiotu, ale zaraz wyszła.

– Śpi – powiedziała i podeszła do posła. – On ją oczyścił, uleczył, uratował życie. Na oczach wszystkich. Nie mam żadnych wątpliwości.

– Ja też nie! Wyjeżdżam! – Podeszedł do Karala, wyszeptał przez zęby – Wychodzimy oficerze. – Ten ruszył za nim, po drodze uwolnił swoich dwóch związanych żołnierzy.

Nara dogoniła ich przy bramie.

– Karal Li-Lu. Zdejmij buty. Jesteś skreślony ze wszystkich wykazów Zakonu Cienia.

Dłuższy czas szarpał się, by lewą ręką zdjąć buty. Cisnął nimi w jej kierunku. Wrzuciła je do ognia.

Wszyscy domownicy oprócz Pola zasiedli przy stole w jadalni. Uczeń Nary również był. Grej siedziała obok Marii. Mieli kamienne twarze, nic nie mówili. Raksa też nic nie mówiła, ale miała beztroski nastrój i niezaspokojony apetyt. Za to zawsze cicha Jara mówiła za wszystkich.

– Nie wiedziałam czy szykować obiad, czy podawać śniadanie. Dziewczyny też nic nie wiedziały. Wysłałam przed budynek, a tu ogień się pali, stoi namiot, tłum ludzi patrzy jak panicz rozbiera do naga panią Rakcę, aż mnie замуrowało. Dopiero potem zauważyłam wystające z niej oścień. Gdy po wymyciu pani Nara z paniczem wnosili ciało do namiotu wbiegłam z powrotem do kuchni i mówię dziewczynom, że chyba już wszyscy pójdą na śniadanie. Gdy zaczęliśmy nakrywać, weszła pani Dakra i powiedziała, żebyśmy szykowa-

li wczesny obiad, ale nie wiedziała czy wszyscy się na nim zjawią. Więc przygotowaliśmy śniadanie-obiad. Proszę jeść i nie wybrzydzać.

Zapanowała cisza. Jara obserwowała wszystkich trwożliwym wzrokiem. Jedli, nikt nie krytykował. Wszyscy byli zamyśleni. Nagle drzwi się otworzyły i wszedł Pol. Sylwetki siedzących przy stole się wyprostowały. Dakra zerwała się i zaczęła okładać go pięściami.

– Nie rób nigdy tego! Wiesz, że mogłeś stamtąd nie wrócić?!

– Skąd wiesz?

– Matka mi powiedziała.

– Poszłaś za mną?! Nie wolno! Ktoś zawsze musi być przy synu.

– Wiem, mówiła mi o tym – przytuliła się do Pola i zaczęła szlochać. – Nie wiedziałam, że tam jest aż tak ciężko.

– Już dobrze – gładził ją po włosach. – Siadajmy, jestem głodny.

Dakra wytarła nos, zaczęła kołysać Poldusia. Pol po kilku kęsach odezwał się:

– Stryjenko, możesz poczęstować winem?

– Dzień dla nas dopiero się zaczyna.

– Ludziom na dziedzińcu powiedziałem, że dziś jest święto, mogą nie pracować.

– Luki, zejdź na dół, przynieś dwie butelki. – Ożywiła się

– Poczekaj, jak święto przyniesie cztery, skończymy wieczorem.

Luki przyniósł wino. Jara przetarła butelki i zaczęła rozlewać. Raksa wzięła swój talerz i usiadła przy Polu. Pociągnęła

dwa duże łyki wina. Ku zaskoczeniu Dakry przytuliła głowę do jego ramienia, mówiąc:

– Dziękuję. Już trzeci raz mnie uzdrowiłeś.

– Musiałem. Zginęłabyś przeze mnie.

– Nieprawda, ty byś zginął z mojej winy. To ja ogłosiłam ciebie swoim Wybrańcem Losu. Dlatego ciebie zaatakowano.

– Pokrętnie to tłumaczysz. Jemu najbardziej przeszkadzało, że jestem Nordem.

– To pozwoliło mu wytłumaczyć swój uczynek samemu przed sobą – wtrąciła się Nara. – Oni mieli chyba zamiar zniechęcić nieogłoszonego Wyznaczonego. Po to tu przyjechali. Zabójstwo to wymysł Karala, Parys prawdopodobnie tego nie planował.

– Czyli król Juratów ich tu na stronę Nordów nasłał, żeby...? – Pol był oburzony.

– Nie – przerwała mu wypowiedź Hesla – to nie tak, jak myślisz. Nie wypowiadaj takich przypuszczeń publicznie. Według Juratów to przestępstwo. To prawda, że król Juratów rządzi sam i sam interpretuje prawo, ale stara się prawa nie naruszać. Prawo jurackie jest dokładniej opisane niż prawo Ablów i jest mniej możliwości jego zmiany. Jurackie prawa są zapisane w kanonach wiary, własności i zależności lub podległości. Nie ma takiej rady królewskiej jak u Ablów, która może zmieniać zapisy. U Juratów zmiana jednego zapisu pociąga zmiany lub niespójności w innych kanonach. Król Juratów przestrzega prawa, lecz żaden król nie da rady rządzić sam. Otacza się świtą, która przyjmuje od niego pewne obowiązki. Jak ktoś dostał się na dwór króla Juratów, czuje się pewnie,

póki nie nastąpią jakieś zmiany. Powołanie Wyznaczonego takiej zmiany zapowiada. Oni bali się o swoje stanowiska, a nie o króla. Ich wyprawa była samozwańcza. Przypuszczam, że Raksa w swoim pasie ma więcej glejtów i uprawnień niż Parys w całym swoim powozie. On nie był ani posłem, ani delegatem. Zwróciłam na to uwagę pod murami Tokar. Oni chcieli się ukryć, im było nie w smak, że odkryliśmy cel ich podróży.

– Mnie też, w czasie podróży, tak się zdawało – wtrąciła Nara. – Teriu też odczuł, że chcieli pozbyć się nas ze swego towarzystwa.

– Nie rozważajcie tego. Układanie własnych domysłów nieraz wypacza prawdę, która może być zupełnie inna – do rozmowy włączyła się Grej. – Ważne jest, że to się skończyło i wszyscy są zdrowi i cali.

– Poza Karalem Li-Lu – wtrącił Teriu.

– Pol, co mu zrobiłeś? – spytała Grej.

– Ja nic, ale tą rękę będzie miał niewładną do końca życia.

Zapadła cisza. Wszyscy jedli w skupieniu. Raksa przerwała tę zadumę słowami:

– Żebyście wiedzieli, jakie to było piękne.

– Co takiego? – Dakra popatrzyła na nią zdziwiona.

– Wszystko, co się stało. Najpierw byłam przerażona, gdy zobaczyłam jak on wyrzuca włócznię. Potem, jak jakieś natchnienie, naszła na mnie chęć śmierci. Nawet nie wiem, kiedy wyskoczyłam. Ból od przeszywającej włóczni był jakby spełnieniem tego wszystkiego.

– Niedobrze, moje dziecko – Grej kręciła głową – że mówisz o pragnieniu śmierci. To, co podarował stwórca trzeba

szanować. Życie jest największą świętością i trzeba je chronić. Są przypadki, gdy je niszczymy, ale musi to być uzasadnione. To było szlachetne, że chciałaś oddać życie za Pola, ale było to poświęcenie, a nie pragnienie. Jeżeli ktoś chce zabijać czy oddać swoje życie dla jakiejś idei, jest to fanatyzm. Uwierz mi, dziecko. Fanatyzm jest najgorszym złem ludzi.

POLITYKA

Namiestnik Helis, rozparty w głębokim fotelu, patrzył sfrustrowany na generała sztabowego Palisa. Jego palce nerwowo obracały puchar z winem stojący na bocznym stoliku.

– Jak mam to rozumieć?

– Straż królewska Hanona pilnowała rzeki Granicznej. Udało im się złapać naszego szpiega, ale to nie na niego czekali. Wywiad donosił, że to była zasadzka na Bakara, bo uciekł, wyrzynając im obsługę bramy. Sprawa Bakara jest niejasna. Niektóre źródła w pałacu króla Hanona donoszą, że otrzymał królewski glejt wolności i pojechał do swojej kuzynki Grej, byłej żony Taraka. Ich dowódca południa, Wantor, swoje wojska pozamykał po warowniach, bo był podejrzany o zdradę...

– Znowu gospodarstwo Taraka? Co tam się dzieje? Niedawno Hanon prosił bym pozwolił, aby zajechał tam ich dowódca, jakiś Jardu i naczelny kapłan. Prawdopodobnie tam ogłosili jakąś swoją świętą.

– To musiało być coś ważnego, panie namiestniku. Jardu to głównodowodzący straży królewskiej i minister spraw wewnętrznych w jednej osobie.

– Znam go? Z jakiego on rodu pochodzi?

– Widział już go pan namiestnik. Olbrzymi osiłek, był w delegacji rokowań u cesarza.

– Przypominam sobie. To znaczy, że on jest z pospólstwa.

– Panie, to chłopak z pogranicza, zrodzony ze zgwałconej kobiety. Ponoć król Hanon adoptował go na syna.

– A co z tym Bakarem, przecież on był sierotą, nie miał krewnych. Żona Taraka napisała mi na początku zimy list, jakoby ja rozsyłał plotki o śmierci Bakara, chociaż dobrze wiedziałem, że on jest w niewoli.

– Grej go wychowywała do lat młodzieńczych. Dopiero potem generał Waliw przyjął go pod swoje skrzydła. Waliw to brat Taraka...

Wypowiedź przerwało pukanie do drzwi. Namiestnik był podenerwowany.

– Mówiłem, by mi nie przeszkadzać.

– To ja, sekretarz Ewli Jakar.

– Czego chcesz?!

– Idzie tu dostojnik kościelny Norwer ze swoim kapłanem, Sokarem. Ponadto Ekar, pana uzdrowiciel, prosił, abym panu namiestnikowi doniósł, że dostał bardzo interesujący list od czarodzieja Ablów dotyczący Pola Bakara. Przyszły dwa listy, gońcy czekają na odpowiedź.

– Przeczytaj i powiedz o co chodzi. Dostojnika wpuścić razem z tym jego skrybą... Skąd listy?

– Jeden od króla Ablów, drugi od Juratów ze świątyni Lu-Na.

– A co to jest?

– Jedyna świątynia wszystkich trzech bogów jurackich.

– Jak przeczytasz, to nie przejmuj się gośćmi, wejdź i powiedz co napisane.

– Tak, jasnie panie. – Ewli skinął głową i wyszedł.

Za chwilę wszedł Norwer ze swym sekretarzem. Ten usiadł pod ścianą, wyjmując przybory do pisania. Namiestnik wskazał dostojnikowi fotel przy generale i dzwonkiem przywołał służącego, aby podał wino.

– Panie namiestniku – zaczął Norwer – nie wykupienie Pola Bakara z niewoli będzie się mściło na różne sposoby.

– Wasza Dostojność – zaczął Helis – a co jakiś pułkownik z pospólstwa może zrobić?

– On nic. Chcę jednak zauważyć, że teraz będą go bronić Ablowie i Juraci.

– A co z Bakarem mają wspólnego Juraci?

– Najprawdopodobniej będzie ich świętym.

Helisowi wino stanęło w gardle. Gdy odkrztusił, spytał:

– Jak Bakar będąc u Ablów, mógł stać się świętym Juratów?

– Zaplątała się tam jakaś Juratka z poselstwa. On spełnił wobec niej jakieś warunki ich bogów i scalił osobowości boskie w swoim ciele. Ich kościół rozbudowuje już wokandę w tej sprawie. Ponadto kapłani Ablów słyszeli, że u Bakara objawiły się zdolności czarodzieja. Jakby tego było mało, to Bakar spłodził dziecko kobiecie, która przez Ablów jest uznana za świętą. Informacje są takie, że aż się pienią. W gospodarstwie Taraka, na pograniczu trzech państw, tuż przy mieście Tokar, w chwili obecnej jest Bakar, święta Ablów, Raksa Han-Tu Juratka, która wskazuje na Bakara, jako świętego. Jest tam również pierwszy prawnik Ablów. To kobieta.

– Norwer dwuznacznie wzruszył ramionami – prawdopodobnie była żona Bakara. Teraz on chce brać ślub z tą świętą.

– Przecież u nas nie wolno brać rozwodów – Helis był zdenerwowany.

– Ależ panie namiestniku, pan go nie wykupił z niewoli. On był u Ablów, a poza tym ta pani jest na pół Juratką. Jest biegła w prawach wszystkich trzech narodów. To ona była główną redaktorką traktatu pokojowego po pana przegranej bitwie. Ten traktat wiąże panu ręce. Między trzema granicami najprawdopodobniej weźmie ślub święta Dakra Ablów ze świętym Juratów Polem Bakarem, którego ty człowieku nie wykupiłeś i dzięki temu nie musi być twoim poddanym.

– A niech nie będzie. Przecież to człowiek z pospólstwa.

– Ten człowiek z pospólstwa niedługo będzie mógł wypowiedzieć ci wojnę. Jak ją przegrasz, to według prawa jurackich kapłanów, uznają ciebie za osobę walczącą przeciw ich świętemu. Będziesz spalony na stosie, a twoje prochy rozsypią, by ślad po tobie zagał.

– Co Wasza Dostojność zaleca bym w tej chwili uczynił? – Helis spokorniał. Norwer chciał coś odpowiedzieć, ale przerwało pukanie do drzwi. Wszedł sekretarz Jaker.

– Wielmożny panie namiestniku – uklonił się w stronę gości – w międzyczasie przyszedł trzeci list, od pani Grej Tarak. Pozwoliłem sobie go otworzyć. Píše, że po wiosennej napaści na jej gospodarstwo przez bandytów, posiada szesnastu niewolników, wszyscy są Ablami. Pan Jardu, minister spraw wewnętrznych państwa Ablów, nie wnosi żadnych pretensji do tych ludzi i zatwierdził własność niewolniczą

pani Grej. W liście jest mowa również o wyświęceniu Błogosławionej Dakry i ustanowienie ziemi świętej Ablów w granicach posiadłości pani Grej. Król Ablów w swoim liście zwraca uwagę, jaka niebywała sytuacja polityczna powstała na twojej ziemi. Píše, że Ablowie mają w gospodarstwie Grej ziemię świętą i chcieliby tam postawić świątynię. Według Ablów to ich pierwsza kapłanka, święta Dakra. Ma męża, który jest lub będzie Wyznaczonym Juratów, a to znaczy, że król Juratów będzie mu podporządkowany duchowo i powinien mu składać pokłon. Tym wyznaczonym jest Nord, znany panu namiestnikowi, Pol Bakar. W gospodarstwie Grej pozostawił swoją prawniczkę, która czuwa, aby prawo Nordów nie było naruszone. Na koniec przedstawia propozycję, by w trójkącie trzech granic utworzyć, a raczej wydzielić enklawę lub wolną strefę, gdzie mogłyby rozwijać się trzy religie. Byłaby to ziemia święta, otwarta dla wszystkich narodów... Juraci natomiast piszą prośbę o pozwolenie przyjechania ich delegacji mnichów do gospodarstwa Grej, aby mogli poznać kandydata na Wyznaczonego.

– Dziękuję Jaker, potem podyktuję ci odpowiedzi. – Poczekał aż sekretarz wyjdzie i zwrócił się do generała. – Teraz pan widzi, Hanon obstał rzekę Graniczną, by odwrócić naszą uwagę od krańców wschodnich, czyli od gospodarstwa Grej.

– Znowu wysnuwa pan pochopne wnioski, które pachną kolejną wojną – Norwer mówił przez zaciśnięte zęby. – Gdyby pan się choć trochę orientował w religii Ablów i Juratów, to nigdy by pan czegoś takiego nie mówił.

– A czemu pan, panie dostojniku, tak właśnie uważa?
– Bo pierwszy kapłan Ablów kontroluje myśli wszystkich Ablów.

– To wcale nie jest dla nas złe. Wystarczy schwytać tą panią i już wiemy, co zamierza ich król.

– Jak pan by to zrobił lub zrobiłby bez pana wiedzy jakiś bandzior z Nordów, to wszyscy Ablowie ruszą jej na pomoc. Mówiąc o wszystkich, nie mam na myśli ich armii południa, a wszystkich. Przyjdą tu żołnierze, kobiety, dzieci, staruszkowie, czyli wszyscy. Ich kraj zostanie pusty, a nasz przestanie istnieć.

– Nie przesadza pan, panie Norwer?

– Niestety, nie przesadzam. To się stało sto dziewięćdziesiąt lat temu. Wtedy Ablowie za swoją błogosławioną weszli na żyzne doliny. Rada króla Ablów jest rozważna, on to dogłębnie przemyślał...

Zapadła cisza. Po pewnym czasie generał spytał:

– A co z tym Przyobiecany czy Wyznaczonym?

– O ile wiem – ciągnął Norwer – raz w roku król Juratów będzie musiał przed Wyznaczonym pochylić głowę i wysłuchiwać jego rady, aż stanie się tak, że jego rada wpłynie na życie całego narodu jurackiego. Wtedy przestanie być „Wyznaczonym”. Na cześć Wyznaczonego wznosi się świątynię trzech bogów.

– Przecież oni już taką mają – wtrącił Helis.

– Zbudowano ją sto dziewięćdziesiąt lat temu. Czy ten wiek coś panom mówi?

– Tak jak u Ablów – zauważył generał. – Co wtedy tamten wyznaczony poradził Juratom?

– Aby przeszli „Zimne Góry”.

– Teraz razem spotkali się w gospodarstwie Grej. Co z tego wyniknie?

– Nowe państwo. Jak zbudujemy świątynię na ziemiach Taraka, będzie to państwo trzech narodów. O ile nie, to Ablowie i Juraci podzielą naszą ziemię.

– Cesarz na to nie pozwoli! – zdenerwował się Helis.

– Cesarz już rozważa wraz z księciem terytorialne ustępstwa za cenę pokoju. Ablów i Juratów razem to i on się boi.

– Co więc Wasza Dostojność radzi?

– Budować świątynię i to szybko.

Hesla z niepokojem obserwowała Grej. Na twarzy starszej pani widać było zmęczenie. Oczy jakby się cofnęły, a fałdy pod nimi nabrzmiały. Pomimo to, ciągle kontrolowała sytuację, bez przerwy zachowując bystrość umysłu. Każdą rozmowę zaczynała od uśmiechu. Tak było i tym razem.

– Co o tym myślisz, dziecko?

Hesla poprawiła tobolek z córką. Mała urosła, była cięższa i krępowała już ruchy. Spojrzała jeszcze raz na list od króla Ablów. Zaczęła czytać:

Szanowna pani Grej!

Przeczytałem kilka razy pani listy. Wysłuchałem uważnie relacji obydwu moich wysłanników, którzy u pani gościli. Bardzo cieszy mnie fakt, że znalazłem tak godnego partnera do negocjacji.

– Pani, o ile znam swojego króla, a zdaje mi się, że dobrze go znam, to z tych słów wynika, że traktuje panią niezwykle poważnie i z uznaniem. Jego propozycje należy uważać, jako przemyślane. Skoro opisał je pani, to znaczy, że czeka na pani opinię.

– Dziecko, pytam się ciebie, co ty myślisz o jego propozycji tworzenia strefy. Czy to z naszego punktu widzenia jest realne?

– Zależy co zamierza namiestnik Helis. O ile kapłani Juratów przyjmą Pola jako Wyznaczonego, również będą chcieli budować świątynię. Jeżeli będzie to strefa niezależna, będzie pilnowana przez trzy państwa. Inaczej należy przewidywać, że wcześniej czy później, któreś z państw zacznie wnosić pretensje do tych terenów. Król Hanon nie będzie żył wieczne, a Ablowie niechętnie będą patrzeć, że ich świątynia leży w innym państwie.

– Też o tym myślałam. W tej chwili mam odpisać na trzy listy i nie wiem, co w nich zawrzeć.

– Przyszedł mi do głowy pewien pomysł. Nie może pani w domu gościć wyznawców poszczególnych religii.

– Myślałam o budowaniu noclegowni dla karawan.

– To nie najlepsze rozwiązanie – stwierdziła Hesla. – Pomyślałam, aby świątynie powstawały razem z osiedlami dla pielgrzymów. Wierni nocowaliby w swoich grupach wyznaniowych. Zapobiegłoby to niesnaskom między poszczególnymi członkami różnych kościołów.

– O Stwórco! Jeszcze tej zimy nie zwracałam uwagi kto w co wierzy, a teraz poszczególne wierzenia urosły do rangi

problemu. Muszę przyznać, że pomysł z noclegowniami pielgrzymów przypadł mi do gustu, ale jak to wszystko zmieścić w moim gospodarstwie.

– To problem dla namiestnika Helisa i nie tylko. Świątynia Juratów może powstać za granicą, lecz ziemie powinny być włączone do strefy. Noclegownia Ablów również mogłaby powstać z tamtej strony granicy. Ablowie do świątyni wchodzić tylko dwa razy w roku i to na krótko. Chyba, że jest rozprawa, ale to dotyczy tylko zainteresowanych.

– Czy mogę spytać o te rozprawy?

– Nie odpowiem!

– Rozumiem! Ale ty chyba wyznajesz dwie wiary.

– Nieraz się na tym sama łapię, że odprawiam obydwa obrządki. Wiary są bardzo podobne.

– Juraci wierzą w trzech bogów.

– Tak tylko się mówi. W zasadzie to jeden bóg, który rozdzielił się na trzy sfery życia człowieka: myśl obrazuje duszę, mowa i ruch obrazuje życie, ciało to czystość życia. Jasna myśl, to zdrowie. Jeżeli ktoś przywrócił komuś zdrowie, to tak jakby wskrzesił jego duszę. Pol spełnił trzy warunki wobec Raksy i to dwukrotnie. Nie jestem pewna czy nie trzy razy. O trzecim razie opowiedziałam dla Nary. Ona też uważa, że trzy, zwłaszcza po tym, co zobaczyła. Pol rozmawia z duchami. Wszyscy Juraci to widzieli, według nich duchy są między trzema bogami. Według Ablów duchy są w duszy człowieka, a według waszego stwórcy, w przestworzach. Pol twierdzi, że wystarczy przejść na tamtą stronę i one są wszędzie, te same dla Nordów, Ablów, Juratów i wszystkich

innych. Chociaż nie jest to ten sam, ani taki sam świat, to wszyscy chcą rozmawiać, jakby żyli. Mają wielką moc, mogą przywrócić życie na tym świecie, dopóki dusza nie oderwała się od ciała. Pol trzy razy dał życie Raksie. Widziałam jej rany po otwartym złamaniu nogi. Widziałam jak gwałtownie ozdrowiała po gorączce i jej noga stała się sprawna. Stałam w oknie i widziałam to, co pani widziała na dziedzińcu. Wiem na pewno, Dakra jest świętą i kapłanką dla Ablów. Pol jest świętym dla wszystkich, bo rozmawia z duchami.

– Czy uważasz, że ich ślub może się odbyć w czasie przesilenia letniego?

– Gdy dwóch ludzi ma się ku sobie, to im szybciej ślub, tym lepiej.

– Nigdy nie miałam dzieci. Zawsze marzyłam, że będę miała córkę tak mądrą jak ty. Mów mi przynajmniej ciociu, tak jak Dakra. Poczuję się dużo lepiej, mając kogoś takiego w rodzinie.

– Dobrze, ciociu.

Obie panie się roześmiały.

WŚRÓD JURATÓW

Grej tego ranka nie wyszła na dziedziniec. Gdy młodzi zaczęli schodzić na śniadanie, razem z Marii siedzieli już przy stole. Humory wszystkim dopisywały do momentu aż Pol zakomunikował, że jedzie z Narą i Teriu. Poprosił również, by towarzyszyła mu Raksa. To wszystkich wprowadziło w zakłopotanie.

– Ależ Pol – jęknęła Dakra – jak możesz tak niespodziewanie?

– Tak trzeba. Przyspieszy to sprawę i zapobiegnie następnym wizytom, takim jak odwiedziny Parysa Du-La.

Hesła zaoferowała swoją pomoc w wyprawie, ale Grej powstrzymała ją stwierdzeniem, że matka powinna więcej dbać o dziecko. Pol obiecał, że postara się nie zabawić długo i wróci sam lub z kapłanami.

– To może skończyć się podróżą do Ja-Ka, na dwór królewski – Raksa mówiąc, opuściła głowę. Za chwilę dodała:

– Wolałabym tam nie jechać...

Jej wypowiedź przerwała Grej.

– Będziesz musiał zapoznać się z pewnymi ustaleniami, jakie podjęliśmy z Hesłą. Chciałabym tobie i Dakrze w okresie przesilenia letniego urządzić wesele i mam nadzieję, że podjęcie decyzji przez kapłanów i króla Juratów nie wpłynie na realizację tego przedsięwzięcia.

– W dniu przesilenia będą obrzędy w moim świętym miejscu – powiedziała Dakra.

– Chcę to wykorzystać, by zaprosić gości, którzy i tak będą w tym czasie na miejscu.

Zapanowała cisza. Marii nachylił się do Takora.

– Panie, oni wybierają się chyba w niebezpieczną podróż. Czy mógłby im pan towarzyszyć?

– Też tak myślę. Powinienem zostać tu przy pani Dakrze i Hesli, ale przy Polu będę bardziej potrzebny – mówił półszepem. Głośno spytał – pani Dakro, czy nie uważa pani, że też powinienem pojechać z panem Polem?

Grej głęboko odetchnęła. Dakra z ulgą powiedziała:

– Bylibyśmy dużo spokojniejsi, jakby i pan udał się w tę podróż.

Wyruszyli dwie godziny po śniadaniu. Skierowali się do brodu na rzece Ziemnej. Takor przebrał się w mundur strażnika i zacisnął na lewym ramieniu białą opaskę członka poselstwa. Prowadzili ze sobą jednego luzaka, na którym zaczepili juki z żywnością i inne bagaże. Nara bez przerwy rozprawiała z Raksą. Teriu wypytywał Pola o niuanse taktyki wojskowej Nordów. Słońce grzało, a oczy cieszyła świeża zieleń drzew i bujnych traw. W rzece spławiały się ryby. Odalone pagórki przykrywała cienka warstwa mgły, co według Takora zapowiadało dobrą pogodę na najbliższy okres.

Po przejściu brodu znaleźli się na terytorium jurackich Górali. Obawiając się spotkania ze zbójkami, wzmocnili czujność. Takor wysunął się do przodu. W pewnej odległości za nim, jechały dwie panie, a potem Pol z chłopakiem. Po

godzinie drogi za brodem, znaleźli dużą polanę, urządzili popas. Rozpalili ogień, zagrzali naparu i mięsa. Przy jedzeniu Takor stwierdził:

– Mam wrażenie, że ktoś nas śledzi.

– Wygląda mi na ludzi królewskiego oddziału. Wszyscy mieli czarne stroje – odpowiedziała Nara. – Byli daleko, mogę się mylić.

– Posiedźmy tutaj dłużej, to może coś zauważymy – wtrącił Pol. Za moment dodał: – Widzę dwóch za naszymi końmi w krzakach. Takor, podejdź i przyprowadź konie bliżej ogniska. Teriu pomóż mu.

Raksa usiadła tyłem do koni, wyjęła swój miecz i zaczęła czyścić. Klinga z jednej strony miała wypolerowaną gładką powierzchnię. Nie trudno było się domyślić, że obserwowała, co się dzieje za jej plecami. Strażnik podszedł do koni, dwa z brzegu podprowadził do chłopca. Pozostałym czterem związał lejce i razem ruszyli w kierunku ogniska. Krzaki za strumieniem były teraz wyraźnie widoczne, a w nich cienie dwóch ludzi. Tamci zorientowali się, że ich zauważono. Jeden wstał, uniósł rękę, w której trzymał szablę w pochwie i wyszedł przed krzak.

– Czy możemy porozmawiać?

– Nara – mówił półgłosem Pol – spytaj ilu ich jest i co sobą reprezentują. Mów po juracku. Raksa, usiądź bliżej mnie i tłumacz.

Nara wykonała polecenie. Stojący człowiek położył szablę przed sobą. Wyprostował się i wykonał juracki znak przyjaźni. Raksa tłumaczyła:

– Mówi, że są z oddziału Karala Li-Lu. On odprowadził posła z pięcioma ludźmi do króla w Ja-Ka, sam udał się tu w kierunku szlaku. Chciał zatrzymać Narę z listami, by te nie dotarły do świątyni, bo król Juratów nie może kłaniać się przed Nordem. Oni byli związani przy bramie i widzieli coś uczynił i nie mają wątpliwości, że jesteś Wyznaczonym. Przekonali jeszcze czterech kolegów i wypowiedzieli posłuszeństwo dla Li-Lu, ale on tu gdzieś jest i na pewno ich śledzi.

– Powiedz, że ci, którzy oddadzą nam pokłon, mogą z nami jechać.

Głos Nary zagłuszył okrzyk z drugiej strony polany.

– Ja-ra! Ja-ra! Ja-ra! – krzyczało ośmiu zbrojnych atakujących na koniach.

Raksa przyjrzała się im. Wskoczyła na konia i uciekała w bok. Pol tego po niej się nie spodziewał. Otrzeźwił go okrzyk Takora.

– Kryć się między konie!

Podbiegli do koni. Utworzyli szereg, przodem do nacierających, którzy nabrali takiego rozpędu, że nie można było ich atakować.

– Gdy dojadą do nas, schowajcie się pod wierzchowce i przepuście ich. Będą musieli zwolnić – spokojnym głosem powiedział Pol.

Napastnicy wbili się między ich wierzchowce. Takorowi udało się podciąć jeden gołęń. Koń wywalił się, przewracając ich wierzchowca. Z tyłu atakujących usłyszeli okrzyk Raksy. Krzyczała po juracku.

– Co ona mówi? – spytał Pol.

– Jeżeli chcą zginąć z oficerem, to niech ruszy na nią – tłumaczył Takor.

Pol spojrział między nogami konia. Raksa stała w strze-mionach. W prawym ręku trzymała broń, w lewym głowę Karala Li-Lu. Jeden z atakujących ruszył na nią. Stała bez ruchu. Ten przymierzył się do cięcia. Na lewym ręku miał małą tarczę, którą trzymał nad głową. Raksa ani drgnęła. Jego szabla zaczęła wykonywać śmiertelne cięcie, wymierzo-ne w jej szyję. W ostatniej chwili rzuciła głowę Li-Lu w twarz przeciwnika, kładąc się w tył na zadzie konia. Szabla jeźdźca przecięła powietrze. Ostrze Raksy odcięło mu głowę. Bez-głowe ciało spadło kilka kroków dalej. Pozostali napastnicy zeskakiwali z koni, opadając na kolana.

Na ziemi leżał Teriu, głośno charczał. W jego bark wbite było kopyto rannego konia. Nara lamentowała.

Pol rozejrzał się. Przeciwnicy klęczeli. Z końca polany szło sześciu ludzi. Raksa biegła w ich kierunku. Pol podszedł do niej.

– Od wszystkich – pokazał na napastników i zbliżających się zbrojnych – przyjmij jurackie ślubowanie. Będziesz ich dowódcą. Od razu ostrzeż, że będą ćwiczyli walkę i pracowali fizycznie. Nieposłusznych odpraw, nie zabijaj. Pięciu ludzi ustawi stos całopalny tam, gdzie pasły się nasze konie. Mają to zrobić szybko. Położył rękę na jej barku i spojrział jej w oczy. Zakryła usta dłonią, by nie krzyknąć. Opuściła głowę, padła na kolana i zaczęła jęczeć: „Wybaczcie mi bogowie, wybaczcie”. Ujął jej brodę. Unosząc głowę, powiedział:

– Wstań! Mają szybko ułożyć stos!

Podszedł do rannego Teriu. Takor dobił konia i zwałił go na bok. W prawym barku chłopca było głębokie wgniecenie po kopycie. Nie stracił przytomności. Blady i spocony wystraszonymi oczyma rozglądał się wokół. Jego oddech był głośny, charczący.

– Nara, wstań! – krzyknął Pol. – Nie czas na płacz! Takor, pomóż jej. Natnijcie żerdzi i zróbcie nosze, potem delikatnie ułóżcie go na nich.

Podszedł do Raksy.

– Czemu jeszcze nie układają stosu?

– Już poszli do lasu, zaraz będą palić.

– Ja podpalę! Oni zdrowi? – pokazał zbrojnych.

– Jeden spadł z konia. Chyba ma złamane ramię.

– Niech podejdzie.

– Dajcie go tu, zdejmijcie mu kubrak i koszulę.

Półnagi mężczyzna stanął przed Polem. Lewe ramię było opuchnięte. Kazał mu klęknąć, położył rękę na głowie. – Będzie dobrze – powiedział. – Nakryj się, nie ubieraj.

Ułożono stos, a na nim dwa nagie ciała razem z głowami. Pol go podpalił i poszedł do lasu. Wszyscy popatrzyli na siebie zdziwieni, jednak zebrali się kręgiem przy stosie. Do kręgu przynieśli Teriu. Nara usiadła przy noszach i razem patrzyli jak ogień zabiera dusze i ciała tamtych. Raksa uklęknęła przy ubraniach nieboszczyków i zaczęła zawodzić jakąś pieśń.

– Ona jest zabójczynią. Czemu wyraża żal? – spytał Teriu.

– Każdą śmierć trzeba odpokutować. Myślę, że Pol pokazał jej ścieżkę między trzema bogami – odpowiedziała Nara.

Teriu wciągnął powietrze. Napadły go spazmy kaszlu, nie

mógł odkrztusić. Nara nie umiała pomóc, uniosła mu głowę. Tracił oddech, zaczął się dusić.

– Połóżmy go na boku – usłyszała głos Pola. Po zmianie pozycji wrócił oddech, ale zaczął jęczeć z bólu.

– Przeżuj to. – Pol włożył mu w usta dwa duże liście. – Nara, odszukaj tego ze złamaną ręką!

– Jestem tu, panie – odezwał się głos z tyłu.

– Weź te liście i staraj się je dokładnie przeżuć. Jak się nazywasz?

– Jestem Wiro Zu-Ma.

– Połóż się Wiro obok Teriu. Nara przyniesie płachtę i przykryj ich. – Podeszedł do Raksy.

– Wstań! Nie czas żałować, zrobiłaś dobrze. Zabiłaś jedną miłość, oszczędziłaś dziesięć miłości i własne życie... Słuchaj! Za dwie godziny rozbijesz obóz. Do rana ty tu dowodzisz.

Zbliżył się do stosu. Usiadł po juracku. Wykonał znak przyjaźni w kierunku ognia. Juraci uklękli. Ta-Kor podporządkował się ogółowi. Pol oparł przeguby rąk na kolanach, opuścił luźno dłonie. Głowę pochylił do przodu, wstrzymując oddech, zamarł w tej pozycji. Wszyscy bali się ruszyć. Płomień stosu jakby się podniósł. Zapanowała cisza.

Po dwóch godzinach słońce już prawie schowało się za drzewami. Pol nadal siedział, ale zaczął głośno oddychać. Raksa delikatnie ułożyła go na boku.

– Nara – szepnęła – obudź rannych. Weź derkę i nakryj wybrańca, niech się wyśpi.

Wszyscy podnosili się z kolan. Przy noszach stało dwóch niedawno rannych mężczyzn. Z niedowierzaniem głaska-

li się po miejscach urazów. Nara śmiejąc się, płakała. Raksa podbiegła do niej.

– Mówiłam ci, przykryj wybrańca i cicho, niech śpi. Wy wszyscy palić ognie, rozbijać obóz. Takor, rozbij namiot nad Polem, tylko nie obudź go.

W pół godziny obóz był rozstawiony. Panował cichy gwar ludzi przy ogniskach. Raksa usiadła przed namiotem Pola, wpatrywała się w dogasający stos. Nara przykucnęła przy niej.

– Bardzo ciężko? – spytała.

– Pokazał mi dusze obydwu zabitych, ich przekonania i namiętności. To straszne. Jak on wytrzymuje po tamtej stronie ze wszystkimi? Już trzeci raz tam się przedostał, a może czwarty. Wtedy byłam nieprzytomna. Teraz to widziałam, czułam jego cierpienie. On kiedyś może stamtąd nie wrócić, jeszcze błądzi tam myślami.

– Już nie, zaczął chrapać – zauważyła Nara.

– Chodź, ułożymy go na skórach, bo leży na gołej ziemi.

Gdy wychodziły z namiotu, przy wejściu stało dwóch uleczonych.

– Chcemy mu służyć – odezwał się Wiro.

– Służyć będziesz mnie – skwitowała Raksa. – Ja jestem mu Przyobiecana, w ten sposób będziesz służył jemu.

– Ja również mogę być mu przyobiecany – odezwał się Teriu. – Uratował mi życie, wyleczył i oczyścił mój oddech.

– Może i mógłbyś, ale ja w zupełności wystarczę. Nie musisz poświęcać swojego młodego życia. Być przyobieczanym, to nie symbol, to głęboka wiara, która zmienia się w jedność duszy. Pol ma prawie dwa razy tyle lat co ty, co znaczy, że

najprawdopodobniej umrze przed tobą. Nie ma nic gorszego niż oglądać śmierć swojego Wybrańca Losu i potem dopiero umierać. Jesteś młody, niech siostra cię nadal uczy, może będziesz obrońcą świętyni, która tu powstanie.

– Skąd wiesz? – spytała Nara.

– Co?

– Że jestem jego siostrą.

– Zobaczyłam w oczach Pola. Wy tego nie zobaczycie, ja jestem tą prawdziwą Przyobiecana.

Hesla nie mogła uspokoić córki, bez przerwy płakała. Weszła Dakra, dziecko gwałtownie ucichło.

– Coś jej zrobiła? Nie mogłam dać z nią rady, a ty tylko weszłaś.

Dakra przyglądała się nagiej, leżącej na łóżku, małej dziewczynce. Ta patrzyła się na nią swoimi niebieskimi oczyma i zaczęła gaworzyć. Swojego chłopca ułożyła obok niej i rozwinęła do naga. Był mniejszy, ale próbował również wydawać głosy.

– Wiesz Hesla, przyszło mi do głowy, że bardzo kochamy swoje pociechy, nie rozstajemy się z nimi ani na chwilę, ale nie wiemy co z nimi robić. Nie mamy pojęcia o ich chowaniu. Kiedyś pytałam cioci, ale ona też nic nie wie, nie miała swoich dzieci. Doszłam do wniosku, że powinnyśmy wynająć niankę, przynajmniej na pół dnia. Rozmawiałam z ciocią, by oddała na ten cel jeden pokój. Zgodziła się.

– No, nie wiem. Musiałabym się przyzwyczaić. Nie umiem poruszać się bez niej. Zawsze z nią chodzę, choć staje się ciężka.

– Przecież będziemy je karmić, nie pozbywamy się ich.

– Możemy spróbować.

– Jutro rozejrzę się za kimś. – Umilkła na chwilę. – Nie po to tu jednak przyszłam. Oni wyjechali rano, a już czuję niepokój. W czasie obiadu Takor czegoś się bał, teraz też czuję jego niepewność. Wiem, że się zatrzymali, nie jadą dalej, ale dołączyła jakaś grupa. Uczucia wróg i przyjaciel pomieszały się. Nie wiem, co o tym sądzić.

– Też miałam takie odczucia. Raksa bardzo bała się o Pola, ale była mu całkowicie oddana. Mała zaczęła płakać – zawiesiła głos. Podbiegła do córki, nachyliła się, uważnie przyglądając się jej. Mała bez przerwy gaworzyła. Gdy zobaczyła zwisające nad sobą włosy, złapała rączką i pociągnęła mocno. Hesła zamiast krzyknąć, roześmiała się.

– Już dobrze – powiedziała – już wrócił. Znów był między bogami.

– Skąd wiesz?

– Mała wie. Pol powiedział, że ona ma duszę mojej prababki.

Gdy się obudził, słońce nie wyszło jeszcze zza drzew, ale było jasno. Raksa siedziała przed wejściem do namiotu i drzemała. Wziął ją za ramię, by obudzić... Gwałtownie

obróciła się z ciosem noża do tyłu. Ledwo zdążył uskoczyć, przewrócił się do wnętrza namiotu...

Odkryła swoją pomyłkę. Zerwała się na nogi. Padła na kolana, przytknęła czoło do ziemi.

– Wybacz! Bogowie, wybaczenie! Nie myślałam! – Podniosła głowę, oczy miała załzawione. – Wybacz! Wybacz! – krzyczała.

Przybiegło dwóch zbrojnych stojących na warcie. Pol wyszedł z namiotu i odprawił ich ruchem ręki. Przykucnął przy niej i zaczął głaskać po włosach.

– Cicho, Raksa, w porządku. Nic się nie stało.

– Dźgnęłabym ciebie pod pachę.

– Wiem. To był odruch. Tak was uczyli.

– Ale nie uczyli nas atakować przyjaciół. – Kłękła na kolana, zaczęła szlochać.

– Umiesz płakać. Nigdy bym się nie spodziewał. – Znowu pogładził ją po głowie. Przytuliła czoło do jego barku. Z tyłu podeszli Nara i Teriu. Pol wolną ręką przyłożył palec do ust, by się nie odzywali, a potem gestem kazał im odejść. Z boku, trochę dalej stał Takor. Jemu również pomachał na znak, że wszystko w porządku. Odwzajemnił gest i odszedł.

– Ja naprawdę nie chciałam – szlochała bez przerwy. – Byłam zmęczona. To bezmyślny gest. Chciałabym, żebyś mi wybaczyl.

– Wybaczylem Hesli, czemu miałbym nie wybaczyć tobie. Przecież jesteś moja Przyobiecana. Myślę, że jakbyś się w porę nie pohamowała, to byłoby po mnie. Szybko się orientujesz.

Raksa wyprostowała się, kilka razy mrugnęła. Jej oczy nabrały blasku. Znowu stała się czujna.

– Hesła też chciała ciebie zabić?

– Nie mnie. Nie chciała, a zabiła. Zrobiła to dokładnie tak jak ty przed chwilą. Mogę ci tylko podziękować. Wreszcie zrozumiałem jak to się stało. Jak ludzie opowiadają, człowiek nie za bardzo sobie to wyobraża. Teraz wiem, że zrobiła to impulsywnie.

– Nazywa się to ciosem uciekiniera. W większości przypadków jest śmiertelny, nawet wykonany małym nożem. Człowiek tak szybko się wykrwawia, że nie można go uratować. Kogo ona zabiła?

– Mojego ojczyma, gdzieś w tych okolicach, na pograniczu. On złapał ją za ramię, a ona dźgnęła go pod pachę.

– Chciał ją zgwałcić?

– Nie, wprost przeciwnie, chciał ostrzec, by uciekali, bo zbliża się wojsko.

– O, bogowie! Ona o tym wie?

– Tak?!

– Inna już by popełniła samobójstwo.

– Dlaczego?

– Bo ona jest od aniołów.

– Jej ojciec mówił, że bardzo chorowała.

– Jednego takiego widziałam. Nie mógł patrzeć i bez przerwy wymiotował. Jak pokazałeś mi dusze tych dwóch – wskazała na ciągle żarzący się stos – to też mało nie wymiotowałam. Zrozumiałam, co czują ci od aniołów. Ja to zabiłam w walce, ale ona dowiedziała się, że to niewinny człowiek. To cud, że jest przy tobie.

– Gdy się dowiedziała, że był niewinny, a było to w pierwszy dzień mojej niewoli, straciła przytomność. Rano była wściekła. Nie wiedziałem o co chodzi, dopiero jej ojciec powiedział, że to ona. Z początku myślałem o uśmierceniu jej, ale wypilem kubek wina i jej wybaczyłem.

– A duchy?!

– Ojczym jej wybaczył w chwili śmierci. Dowiedziałem się o tym, gdy miałaś gorączkę.

– To znaczy, że ona ciebie nie opuści.

– Przecież jestem z Dakrą.

– To nie to. To tak jak ze mną. Ona może mieć swojego męża, ale będzie przy tobie.

– Wiara Juratów mnie zadziwia, choć sam jestem jej częścią.

– Najmniej religijni są Nordowie, ale niedługo to się zmieni – powiedziała w zamyśleniu. Nagle wstała i krzyknęła:

– Zu-Ma, do mnie!

Za chwilę podbiegł zaspany zbrojny. Raksa skrzyżowała ręce za plecami, przechylając głowę powiedziała:

– Stolik! Dwa krzesła, śniadanie, butelka wina, przybory do pisania i szykuj się do drogi.

– Po co to wszystko? Ja nic nie mówiłem – odezwał się Pol.

– Ale myślałeś. Po winie ponoć wybaczasz, to była moja inicjatywa.

Roześmiał się. Przypomniawszy sobie to spojrzenie. Było takie samo, kiedy pierwszy raz zobaczył ją w lesie, gdy przyjmowała jego koszulę, by się przykryć.

– Ciągłe myślisz, że na ciebie nakrzyczę?

– Czuję się winna, a to tak szybko nie przechodzi.

– To ty potrzebujesz wina, nie ja – śmiał się. – Gdzie mój kubrak, wczoraj miałem go na sobie.

– Gdy spałeś, wsadziłam ci go pod głowę. Jest chyba w namiocie.

Przyszło pięciu zbrojnych, przynieśli składany stolik i dwa krzesła, na talerzu wędzone mięso, dzban wody i butelkę wina. Zanim Pol nałożył kubrak, wszystko było rozstawione. Raksa siedziała na krześle i zjadała się pajdą chleba z wędliną. Usiadł i również nałożył sobie plaster mięsa na chleb. Pokazał palcem na przybory do pisania.

– Do kogo? – spytał, patrząc jej w oczy.

– Do Dakry na pewno, bo zna odczucia Takora. Wie, że coś się stało i się martwi. Podejrzewam również, że Hesla nieraz wychwytuje moje myśli. Może do niej napiszę, bo to moja siostra zakonna.

– Moja też! Mam pomysł, napiszemy list otwarty do wszystkich, to znaczy do Zeniego też.

– Domyślny jesteś – uśmiechnęła się radośnie.

List napisali szybko, ale mieli kłopot z zaadresowaniem. Po dyskusjach, na wierzchu koperty powstał napis „Pani Grej i Pozostali”. Napis wykonała Raksa, bo Pol powiedział, że on użyłby słowa „stryjenka” nie „pani”. Na gońca Raksa wybrała Wiro Zu-Ma, dlatego, że znał języki Nordów i Ablów. Ponadto był ozdrowieńcem, a to wskazywało, że nie zawiedzie zaufania Pola. Polecono mu, żeby po dotarciu do majątku zaoferował swoje usługi gońca i pracownika.

Gdy Wiro ruszył w drogę, zaczęto zbierać obóz. Pol nakazał, aby dokładnie przysypano resztki stosu całopalnego,

usypując w tym miejscu stożek. W jego szczyt wbito dwa okorowane drągi.

– Po co to panie? – pytał Teriu.

– Leżą tu dwie nagie dusze, jak te drągi – odpowiedziała Raksa.

Ruszyli po godzinie. Kolumnę prowadziło czternastu zbrojnych, ustawionych w dwóch szeregach. Na ich czoło wysłano Teriu, z czego był bardzo zadowolony. Z tyłu w grupie jechała ich delegacja. Prowadzili cztery juczne konie. Jeden z nich był własnością Karala Li-Lu. Na nim był przymocowany stolik i krzesła oraz juk pełen butelek wina, co wszystkich wprowadziło w dobry humor. Zaczęli rozmawiać o dziwnym przebiegu wczorajszej potyczki. Takor spytał, dlaczego tylko jeden ze zbrojnych chciał pomścić śmierć wodza. Raksa wyjaśniła.

– Wiąże ich przysięga śmierci. Żołnierze przysięgają, że oddadzą życie za swojego dowódcę. Gdy dowódca ginie, przysięga przestaje obowiązywać.

– No, ale ten jeden podjął walkę, choć z tobą był bez szans.

– Ich coś łączyło – wtrąciła Nara. – Jak jechaliśmy w tamtą stronę, to zawsze kręcili się razem. Zbrojni uważali go za zastępcę Li-Lu.

– Powiedzieć im? – Raksa spytała Pola.

– To i tak bez znaczenia, mogą wiedzieć. Nie mówcie tylko tamtym – pokazał na ludzi jadących przed nimi.

– Najprościej mówiąc, Karal i ten drugi byli kochankami. Zapadła cisza. Po pewnym czasie przerwała ją Nara.

– Karal przecież zwracał uwagę na kobiety.

– Ale tylko na twarzy. Lubił się przekomarzać. Obydwaj darzyli siebie uczuciem.

Znów zapadła cisza. Pol zbliżył się do Raksy, powiedział półgłosem.

– Widzę, że nie muszę ci nic mówić, wiesz wszystko to, co ja.

– Wczoraj pokazałeś mi ścieżkę między bogami, widziałam ich dusze. Bez twojej woli nie odgadnę twych myśli.

– Jest jednak możliwość, bym ci coś przekazał nie mówiąc?

– Musisz tylko patrzeć mi w oczy – zachichotała.

Przez pewien czas jechał w milczeniu, zastanawiając się nad odkrytą zdolnością. Zmieniając temat, powiedział:

– Ktoś musi mnie nauczyć rozmawiać po juracku.

– W dwa dni ciebie nie nauczę – odpowiedziała Nara – choć to prosty język.

– A miałybyś chęć mnie uczyć?

– Jesteś bardzo ciekawym człowiekiem. Pierwszy raz spotykam się z kimś takim. Ucząc, poznaję osobowość.

– Chcesz powiedzieć, a raczej spytać, czy wyrażam zgodę na badanie mojej osobowości. Zaryzykuję. Ucz mnie przez dwa dni, a po tobie naukę będzie kontynuował Takor.

– Czemu nie Raksa, ona lepiej zna język?

– Z Raksą rozumiem się, obojętnie, jakim językiem władamy.

– Twierdzisz, że jeżeli ja powiem po juracku, to nie zrozumiesz, a jeżeli powie Raksa, to pojdziesz?

– Myślę, że jak ty powiesz, a Raksa będzie słuchała, to ja to zrozumie.

– Chyba trochę przesadziłeś. Słyszałam o zdolnościach niektórych ludzi w przekazywaniu myśli. Możliwe, że ona przekaże ci myśl, ale nie przetłumaczy treści. Bariera językowa tym sposobem jest nie do pokonania.

– Warto spróbować, bo sam nie jestem pewien, czy to działa. Przygotujemy się. – Obrócił się przodem do Raksy, zwieszając nogi z jednej strony siodła. Ona uczyniła to samo. Z uśmiechem na twarzy patrzyła w jego twarz. Nara mówiła w dialekcie Juratów południa.

– Za dwa dni, jak dojedziemy do świątyni Lu-Na, przekażę listy i wyjadę do siedziby Zakonu Cienia.

Pol odpowiedział jej po nordycku.

– Myślę, że jak usłyszysz twoją opowieść o mnie, to przetrzymając cię kolejne dwa dni w świątyni, a potem poproszą, byś pojechała z nimi do króla.

– Wy ze mnie żartujecie! – Nara roześmiała się. – Ty znasz język Juratów.

Raksa chichotała, kręciła głową, klepała się po udach.

– Udało się! Udało! – krzyczała, aż z przodu idący zbrojni zaczęli się obracać.

– Rzeczywiście, udało się – Pol również się śmiał. – Ale Nara nie wierzy. – Odwrócił się do dziewczyny – podjedź z drugiej strony Raksy i powiedz jej coś na ucho w dowolnym języku.

Nara spoważniała, objechała towarzystwo i nachyliła się do Raksy, by móc mówić jej prosto do ucha. Szepnęła kilka słów, a Pol odpowiedział.

– To nieprawda, wcale nie oszukujemy.

– A w jakim języku powiedziałam.

– Tego nie wiem. Wiem, co Raksa zrozumiała. Mamy dwa odmienne ciała i dwie różne osobowości, ale nasze świadomości znalazły punkt, w którym mogą się porozumiewać.

Świątynia Lu-Na okazała się obronną budowlą. Jej mury wzniesione były na przełęczy. Przez nią prowadził kupiecki szlak, co kapłanom pozwalało na zbieranie myta od karawan przeprowadzających się na drugą stronę Zimnych Gór. Widać ją było już na pół dnia drogi. Podejście nie było strome, wiło się jednak bardzo krętą drogą. Takor kilka razy zwracał uwagę, że to, co pokonali przez dłuższy czas, znajdowało się niewiele poniżej. Niestety, żeby przejechać konno, trzeba było kluczyć drogą. Czym wyżej wchodzili, tym piękniejszy był widok na dolinę Płytkiej Rzeki, przez Juratów nazywaną rzeką Na. Gdy dochodzili do świątyni, Raksa zażartowała, że widzi gospodarstwo pani Grej i Zeniego kręcącego się po dziedzińcu. Pol od razu pomyślał o Dakrze. Rozmyślania przerwał głos strażnika przy bramie.

– Gdzie chcesz jechać, cudzoziemcze?

Zanim Nara coś powiedziała, Raksa zeskoczyła z konia i wyjęła zza pasa glejt.

– Oni są ze mną – zakomunikowała.

Strażnik rozłożył papier, popatrzył na pieczęć i oddał piśmo, przepuszczając wszystkich. Nara spytała zdziwiona:

– Nie wiedziałam, że masz ważniejsze glejty od moich.

– Giejty nie są bardziej lub mniej ważne, ale ja nazywam się Han-Tu.

– Nie przyszło mi do głowy, że twoje nazwisko może robić takie wrażenie.

– To dzięki Polowi. Pozwolił mi je zatrzymać. Jak mam swoje nazwisko, to mam i królewskie giejty. Nie raz się przydają.

Giejty Raksy jeszcze dwa razy otwierały im drzwi świątynne. Na koniec wprowadzono ich do sali, w której przygotowany był posiłek. Gdy usiedli do stołu, weszło trzech kapłanów ubranych w białe szaty. Nara, Raksa i Teriu wstali i schylili głowy. Pol i Takor, za ich przykładem, zrobili to samo. Jeden z kapłanów powiedział coś po juracku. Wszyscy usiedli, Pol zorientował się dopiero po krótkim czasie.

– Panie – Nara powiedziała po nordycku – ten człowiek nie zna jurackiego. Czy możemy mówić w mowie Nordów.

Kapłan znów zaczął mówić w swoim języku. Raksa złapała Pola za ramię i zaczęła patrzeć mu w oczy. Zrozumiał sens słów kapłana. Powiedział do Raksy: „Mów im moje słowa”. Ta zaczęła dyskusję.

– Panie! On chce przekazać – pokazała dłonią na człowieka, z którym utrzymywała więź wzrokową – że bardzo boleje nad tym, iż nie umie języka Juratów, ale szanuje nasze gesty i religię. Jest tutaj, by wyjaśnić niektóre sprawy. Rozmawianie za moim pośrednictwem lub pośrednictwem tłumacza zajmie nam dużo czasu. Jeżeli panowie mogliby uczynić grzeczność i rozmawiać w mowie Nordów, Ablów lub cesarskiej, bardzo by to uprościło sprawę.

– Przypuszczam, że to on ubiega się o miano Wyznaczonego – kapłan mówił po juracku. – Jeżeli chce być Wyznaczonym, to powinien mówić w języku Juratów.

– Panie, wybacz to co będę mówiła, ale to jego słowa, nie moje. On mówi, że poprzedni wyznaczony też nie był Juratem, a góralem z tutejszych gór i na pewno nie mówił czystą mową juracką.

Kapłani zaczęli szeptać między sobą. W końcu drugi z nich się odezwał:

– Ale jeżeli on chce być...

– On mówi, że wcale nie chce być – przerwała Raksa. – Twierdzi, że miano Wyznaczonego przeszkadza mu w jego życiu. Jego marzeniem jest wziąć ślub ze swoją ukochaną i żyć spokojnie w gospodarstwie wraz ze stryjenką Grej.

– Chcesz powiedzieć kobieto, że znasz jego słowa, pomimo iż on nie mówi.

– Panie, ta kobieta nazywa się Han-Tu – wtrąciła się Nara. – Jest wychowanicą Zakonu Cienia.

– Wybacz, pani – kapłan pochylił głowę przed Raksą.

– Panie – Nara ciągnęła dalej – oni tę zdolność odkryli dopiero w czasie podróży tutaj. Nie wydaje mi się to dziwne po tym, co widziałam. Ten mężczyzna po trzykroć spełnił trzy warunki wobec pani Han-Tu. Dwukrotnie w tym celu był w przestrzeni między bogami. Trzeci raz udał się tam już na naszej ziemi, zaraz po tym, jak zostaliśmy napadnięci przez oddział Karala Li-Lu.

– Przecież przyjechaliście z ludźmi z tego oddziału?

– Ludzie poddali się po śmierci Li-Lu.

- On go zabił? – Kapłan wskazał na Pola.
- Nie on! Zrobiła to ona. Ścięła głowę Li-Lu i jego kochankowi.
- Zwłoki tam leżą?
- Nie, panie. Spaliliśmy je na stosie całopalnym. Potem pan Bakar przeszedł na ścieżkę w przestrzeni między bogami i uleczył chłopca, który miał przez konia zgniecioną pierś oraz jednego ze zbrojnych ze złamanym ramieniem.
- To niemożliwe. Kto wchodzi na ścieżkę między bogami, już nie wraca.
- Widzieli to wszyscy tu siedzący i ludzie z oddziału zbrojnego, którzy są na zewnątrz budynku.
- Co zrobiliście z popiołami? – spytał trzeci kapłan.
- Usypaliśmy na nim stożek z ziemi – tłumaczyła Nara.
- Skąd wiedzieliście, że tak należy uczynić?
- On nam kazał – wskazała na Pola.
- Kapłani popatrzyli po sobie. Pierwszy z nich powiedział:
- Jedna miłość zamiast dziesięciu.
- On to powiedział – wtrąciła Raksa, mówiąc w mowie Nordów. – Tak usprawiedliwił mój czyn, zadanie śmierci dwóm osobom.
- Dobrze, że przyjechaliście tu wszyscy – kapłan mówił językiem Nordów. – Będziemy musieli spisać te wszystkie wydarzenia i zbadać łączność życia między Wybrańcem Losu a Przyobiecana.
- Drugi z kapłanów przywołał mnicha.
- Przed budynkiem stoi oddział czternastu zbrojnych, zakwateruj ich na okres dwóch dni w budynku służby, zaopie-

kujcie się również końmi. – Gdy tamten wyszedł, powiedział do gości. – Proszę, zjedzcie coś. Mam nadzieję, że najbliższy okres w naszej świątyni upłynie wam przyjemnie i szybko.

Już wieczorem wszyscy kapłani chylili głowy przed Po-lem. On w wolnych chwilach oddawał się nauce języka Jura-tów, w czym robił szybkie postępy. Najbardziej smutny był Takor, który najwyraźniej się nudził.

Kapłani dużo uwagi poświęcali problemowi żony Pola, jako świętej narodu Ablów. Każdy z nich osobno wypytywał Rakę i Narę, czy Pol przyjął wiarę Ablów. Nara powtórzyła słowa Hesli, że on i Dakra tak się kochają, iż nie mogą so-bie pozwolić na wzajemne czytanie swoich myśli. Te słowa i powołanie się na Hesłę, która była tu znana jako uczennica świątyni, uspokoiło kapłanów.

Następnego dnia wieczorem kapłani poprosili Narę, aby zechciała pojechać z nimi na królewski dwór. Była świadkiem wielu zejść i jej obecność wpłynęłaby na wiarygodność pro-cesu powołania Wyznaczonego.

Przed wyruszeniem Pol postanowił wysłać Takora z li-stem. Przewidywał, że ich podróż przeciągnie się jeszcze o dziesięć dni. Pol prosił w liście, by stryjenka zaczęła przy-gotowania do wesela na dzień po przesileniu letnim. Roz-ważał zaproszenie na tę uroczystość przedstawicieli dworu króla Juratów.

Ruszyli z rana, stolica państwa znajdowała się na połu-dniu. Teriu był dumny, gdy Raksa poprosiła go o prowadze-nie oddziału zbrojnych. Za nimi jechała ich trójka, a z tyłu kapłani. Ubrani byli w długie brązowe habity z kapturami.

Pół dnia po przekroczeniu Płytkiej Rzeki teren zaczął się nagle obniżać. Pod wieczór szli już rozległą równiną, z rzadka porośniętą kępami lasu. Gdy dotarli do karczmy, okazało się, że nie ma miejsca, aby zakwaterować zbrojnych. Karczmarz zgodził się jednak, by żołnierze rozbili obóz na łące, z drugiej strony drogi. Teriu spędził noc razem ze zbrojnymi.

Przy kolacji kapłani byli bardziej rozmowni. Pola zainteresował temat Hesli, pobierającej nauki w świątyni. Okazało się, że studiowała tam tematy wpływu wiary na zarządzanie państwem. Napisała nawet na ten temat dwie książki, które zasiłkiły świątynną bibliotekę. Kapłani uważają ją za kobietę wszechstronnie uzdolnioną. Ubolewali tylko nad jej brakiem obycia towarzyskiego. Potrafiła ze wszystkich żartować. Pol stwierdził, że nie uważa tego za wadę. Jeden z kapłanów przyznał, że z tą swoją arogancją potrafiła być nawet urokliwa.

Rano, po śniadaniu, ruszono w drogę. Szlak był szeroki i wygodny. Nawierzchnia drogi twarda, prawie się nie kurzyła. Z boków wykopane rowki nie dopuszczały do rozmiękania jej przez wodę. Jazda po takim trakcie nie nastroczała żadnych kłopotów. Jedyłą przeszkodą były często mijane karawany kupieckie.

W południe, w zagajniku opodał drogi, urządzili popas. Dał im odpoczynek od prażącego słońca. Kapłani, od czasu kolacji stali się towarzyscy, nawet żartowali. Wszyscy starali się nauczyć Pola języka jurackiego. Chłonał słówka i gramatykę, jakby sprawiało mu to przyjemność. Gdy wyruszali w dalszą drogę, już orientował się, o czym między sobą rozmawiali żołnierze.

W karczmie, do której dotarli nie było miejsca na nocleg. Miejsce na obozowisko znaleźli dopiero w godzinę po zapadnięciu zmroku. Ponieważ do Ja-Ka, stolicy Juratów pozostało niecałe pół dnia drogi, postanowiono zrobić bardziej uroczystą kolację. W tym celu sięgnięto do juku z winem. Żołnierzom dano cztery duże butelki, sobie wyjęli dwie, co stanowiło połowę całego zapasu. Rozmowy trwały do późnej nocy. Okazało się, że kapłani potrafią być gadatliwi, a nawet mają cięty humor. Bez przerwy żartowali z szabli Raksy, nazywając ją krzywym pałaszem. Z początku nie zwracała uwagi na ich docinki, ale gdy już za nadto dokuczali, odpowiedziała:

– Mogę zademonstrować, jak taki krzywy pałasz jednym cięciem ścina głowę.

Zaciekawiono się faktem, że zwykła szabla wcina się w kark, natomiast jej potrafi przeciąć szyję. Ustawiono szereg żerdzi, przecinając je różną bronią. Próby wypadły zdecydowanie lepiej przy użyciu oręża Raksy.

Spać poszli dopiero około północy.

Noc była spokojna i cicha. Z odległych krzaków słychać było trzelanie jakiegoś ptaka. Półksiężyc dawał dużo blasku. Pol siedział jeszcze dłuższy czas przy ogniu, zapatrzony w jego płomienie. Zaczął wspominać pokój w gospodzie w Kusto, gdy odkrył istnienie kominka. Podkładał szczapy, czekając na Dakrę, którą tylko co poznał. Przyszła w pięknej bluzce i spódnicy, myśląc, że to strój wieśniaczki nordyckiej. Od tamtego czasu minął dopiero rok, a tyle się zmieniło. Dakra urodziła dziecko i bardzo się zmieniła. Była impulsywna, młodzieńcza, stała się kobietą poważną, roztrofną. Kocha ją

tak samo, a może nawet mocniej niż przed rokiem. Dodatkowa funkcja kapłanki wpłynęła na jej postawę, jest jeszcze bardziej powabna. Około pięćdziesięciu dni temu uciekł z Kusto i poznał Raksę. Po dziesięciu dniach wziął ślub z Hesłą po to tylko, by trafić do Dakry. Prawdę mówiąc, jest z nią dopiero od trzydziestu dni. Teraz znowu w podróży, znowu przerwa. Jeszcze kilka dni i będą razem na zawsze.

– Wstań, za długo śpisz – usłyszał głos Raksy. Otworzył oczy. Stała nad nim, śmiejąc się. – Wszyscy zwijają obóz, a nad tobą ciągle stoi namiot. Nie dziwię się. Jak ktoś przez całą noc rozmawia ze swoją ukochaną, to kiedyś musi się wyspać.

– O czym mówisz? – przecierał oczy.

– Nie trzeba było być w namiocie, by słyszeć, że rozmawiasz z Dakrą.

– Niemożliwe!

– Możliwe, możliwe – śmiała się. – Teriu przyszedł do nas zaraz po północy. Powiedział, że przy tobie nie zaśnie, tak gadasz przez sen.

– Widocznie czegoś mi brakuje.

– Mnie też, ale ja nie krzyczę Zeni kocham ciebie.

– Aż tak źle. Mam się wstydzić?

– Żartuję, ale wstawaj, bo wszystkie namioty już są zwinęte.

Wyszedł na zewnątrz i wyciągnął za sobą posłanie.

– Takor! – krzyknął.

– Nie ma Takora, wysłałeś go do Dakry. Ona rzeczywiście pomieszała ci w głowie. – Raksa z trudem powstrzymała

śmiech. – Będę musiała ciebie z tego uleczyć. Idź się obmyj. Zajmę się namiotem i pakowaniem. Rek, Zula! Spakować rzeczy wybrańca.

Zabrał swój kubrak i poszedł do strumienia. Gdy wrócił, jego namiot i rzeczy były zwinięte i troczyły się do konia. Ustawiała się kolumna. Chciał podejść do Nary i kapłanów, ale Raksa zakomunikowała, że będzie jechał na początku, razem z nią. Nie dyskutował. Wsiadł na konia i pojechał na czoło. Gdy dołączyła do niego, korowód ruszył. Za nimi jechali zbrojni, potem kapłani, na końcu Nara z bratem.

– Czemu nie możemy jechać razem? – spytał.

– Nie byłeś jeszcze u nas w kraju? – Raksa była zdziwiona. – Na pół dnia drogi przed miastem możemy być w każdej chwili zatrzymani i doprowadzeni do zamku. Od tej chwili jesteśmy oficjalną delegacją. Każdy, kto nas widzi, powinien znać naszą hierarchię. Ty jesteś moim wybrańcem losu. Ja, jako tobie Przyobiecana, mam być przy tobie, a mój oddział za mną. My prowadzimy do króla kapłanów, jako tych, którzy mają wręczyć pozew, a oni prowadzą ze sobą świadków.

– Co by było, jak byśmy jechali kupą?

– Luźna grupa ludzi w pobliżu stolicy zawsze jest podejrzana. Strażnicy doprowadziliby nas do zamku i przesłuchiwali. Za nami jedzie oddział straży królewskiej, bez ich byłego dowódcy. To już jest podejrzane. Na tym terenie może nas zatrzymać straż ochrony króla, w takich samych ubraniach jak nasi zbrojni. Na pewno zainteresują się, gdzie jest Li-Lu. O ile do tego dojdzie, nie odzywaj się, daj mi mówić, a jeżeli będziesz musiał, to mów w języku cesarstwa.

Po czterech godzinach marszu zrobili popas. Raksa kazała żołnierzom najeść się na wszelki wypadek, gdyby za długo stali pod bramą. Gdy tylko wyjechali na drogę, zatrzymał ich oddział dwudziestu zbrojnych.

– Skąd jedziecie? – zapytał dowódca.

– Ze świątyni Lu-Na – odpowiedziała Raksa.

– W jakim celu?

– Kapłani odpowiedzą – pokazała w tył na ludzi w habitach.

Oddział został na miejscu, dowódca podjechał. Przez pewien czas rozmawiał z kapłanami. Jeden wyjął spod habitu medalion zawieszony na szyi. Dowódca obejrzał go dokładnie i wrócił.

– Jak się nazywasz? – spytał.

– Raksa Han-Tu.

– Ona nie żyje.

– Żyje i stoi przed tobą – wyjęła zza pasa dwa glejty. Rozwinął je i przyłożył do siebie, jakby sprawdzał czy zgadza się ich długość.

– Pojedziemy z wami. Ten to kto? – pokazał na Pola.

– Nord, mój wybraniec.

– To są ludzie Karala?

– Tak. Li-Lu nie żyje. Mnie złożyli przysięgę.

– Co się z nim stało?

– Zabiłam go, razem z jego podopiecznym.

Zapadła cisza. Widocznie dowódca straży nie wiedział, co o tym myśleć. Zatoczył ręką łuk nad głową i kolumna straży ustawiła się z boku ich korowodu. Ruszyli naprzód. Jechali w milczeniu, po chwili oficer zapytał ją:

- Za co go zabiłaś?
- Najpierw przebił mnie włócznią. Ten – pokazała na Pola
- mnie uleczył, a gdy przekroczyliśmy granicę, to nas napadł.
- Nie wierzę tobie.
- Raksa pokazowo wychyliła się w siodle, by popatrzeć na buty oficera.
- Nie wierzysz, bo chodzisz w zwykłych butach. Jakbyś miał takie jak ja, to byś uwierzył.
- Zerknął na jej buty.
- Przepraszam panią, ale on ma buty ucznia, a jest Nordem.
- On jest uczony przeze mnie i Hesłę La-Tu. Słyszałeś o niej?
- Tak. Ona jest u Ablów.
- Teraz u Nordów.
- Nic nie rozumiem.
- Jak dotrzemy do króla, to on wyjaśni. Czy Parys Du-La jest w Ja-Ka?
- Czemu pytasz?
- Roszczę sobie prawo do pięciu ludzi, którzy z nim przyjechali.
- Są przy murach.
- Ciągłe nie dowierzasz?
- Nie, bo co?
- Gdybyś posłuchał żołnierzy Li-Lu.
- A mogę?
- Rak, Zula! – Raksa krzyknęła do tyłu – Do mnie! Odjedźcie z panem i opowiedzcie, co wiecie na temat zdarzenia w gospodarstwie u Nordów i tu, gdy ucięłam głowy. Mówcie tak jak myślicie, w imię trzech bogów.

Oficer popatrzył podejrzliwie na Rakę.

– Bamir! Uważaj, ty dowódca. – Zjechał na bok ze zbrojnymi. Rozmawiali długą chwilę. Tamci machali rękoma, chcąc bardziej obrazowo wytłumaczyć zdarzenia. On kręcił głową w niedowierzaniu. Kazał im wstąpić do szyku, a sam podjechał do kapłanów, długo rozmawiał. Wrócił na czoło.

– Bamir! Jedziemy przodem.

Cały oddział ruszył galopem.

– O czym tak długo dyskutowaliście? – spytał Pol.

– On nam nie wierzy – powiedziała w zamyśleniu – pojechał sprawdzić. Jak spotka Parysa, to tamten chyba nie skłamał.

– Nie jestem pewien. Zabrałem mu miecz babki Hesli, może być niezadowolony.

– Oby powiedział prawdę, bo może minąć i z dziesięć dni zanim stamtąd wyjedziemy.

– Hesla mówiła, że wasz król jest sprawiedliwy.

– Król stoi bardzo wysoko. Żeby tam dojść trzeba przejść przez nich, a oni mogą przetrzymać tyle, ile trzeba na wyjaśnienie sprawy.

Na godzinę przed końcem marszu roztoczył się przed nimi piękny widok na miasto i zamek. Ja-Ka leżało w rozległej kotlinie, za którą wznosiły się góry. W środku kotliny, na wysokość około pięćdziesięciu mężczyzn, była wypiętrzona skała, skosem zniżała się do poziomu. Na jej szczycie wznosił się malowniczej konstrukcji zamek z trzema strzelistymi wieżami. Do zamku przylegało miasto, które kończyło się u podnóża góry i tam była brama wjazdowa. Z dwóch stron

mury miasta biegly wzdłuż skalnego urwiska. Zarówno zamek, jak i mury były wzniesione z szaro jasnego granitu. Była to skała, na której stały te budowle. W blasku słońca zieleni kotliny uwypuklała jasny kolor kamienia. Sama kotlina była urokliwa. Leśne kępy, wolne przestanie i iglasty las od strony gór, dawały niesamowitą gamę zieleni kontrastującą trzema niebieskimi taflami jezior położonych na wschód od miasta. Korowód jechał w milczeniu. Dwa razy zjeżdżali na brzeg drogi, by przepuścić karawany. Nieopodal bramy było rozwidlenie szlaków. Zbliżali się od strony północnej. Były jeszcze dwie drogi. Jedna prowadziła z bramy na zachód, druga skręcała za miasto w kierunku południowo-wschodnim. Na szlaku zachodnim ruch był nieustanny. Aby utorować drogę, Raksa wyjechała na środek traktu, zatrzymując karawanę. W bramie spotkała ich niespodzianka. Czekał Parys Du-La.

WYZNACZONY

Parys pochylił w ukłonie głowę.

– Witam was! Jak panie podoba się nasza ziemia? – mówił w języku cesarskim.

– Wasze ziemie są piękne – odpowiedział Pol, odwzajemniając uśmiech. – Miło mi, że nie chowasz do mnie urazy.

– Jakbym śmiał chować urazę do Wyznaczonego. Król chciał jechać do ciebie w gości. Będzie szczęśliwy, że go uprzedziłeś. Chodźcie za mną, doprowadzę was do niego.

Za bramą miał konia, dosiadł go i podjechał od strony Raksy. Ruszyli w górę miasta. Ulica była szeroka, stromo pięła się pod górę w kierunku zamku. Dwa razy zakręcała zygza-kiem. Od strony niezabudowanej była gęsto zasadzone drzewami. Prawie wszystkie budynki na parterze miały sklepy, zakłady rzemieślnicze, a nawet gospody. Nie było natomiast straganów, co bardzo zaciekało Pola. Spytał o to:

– Stragany można rozstawiać na obrzeżach pod murami. Na głównej ulicy jest zakaz. Droga musi być bez przerwy przejezdna, aż do samego zamku. Z góry bardzo ciężko prowadzi się wozy, a ruch odbywa się w dwóch kierunkach. Nie ma miejsca na stoiska.

Przez pewien czas jechali w milczeniu. Pierwsza odezwała się Raksa.

– Panie pośle, co stało się z żołnierzami, którzy razem z panem tu przyjechali?

– Nawa mi powiedział, że pani wnosi do tych ludzi pretensje.

– Kto to jest Nawa?

– To oficer, który zatrzymał was na drodze. Naturalnie nie przedstawił się?! Oni rzadko okazują dobre maniery. Jeżeli chodzi o tamtych zbrojnych, no cóż, na razie są bez przydziału. Król o nich zadecyduje. Myślę, że nie musi się pani tym martwić.

– Czemu pan tak myśli?

– Bo nie są do pani wrogo nastawieni.

– Jak się dowiedzą, że zabiłam ich wodza, to będą. Chyba, że złożą mi przysięgę.

– Myślę, że pani zmartwienia dotyczące żołnierzy będą zupełnie innej natury. Obiecuję to pani.

– Czy chce mnie pan nastraszyć?

– Wprost przeciwnie. Król wysoko panią ceni.

Słowa te zaskoczyły Rakę, opuściła głowę. Pol zauważył gwałtowną zmianę w jej zachowaniu. Do tej pory pewna siebie, jakby czegoś się wystraszyła.

Dojechali do zamku. Parys polecił Raksie, żeby zatrzymała kolumnę i odprawiła zbrojnych.

– Piąty kortas jest wolny – tłumaczył – niech się zakwaterują. Posiłki o zwykłych porach.

– Co to jest kortas? – zaciekał się Pol.

– To budowla dla zbrojnych i ich koni, konstruowana w linii umocnień – wyjaśniła Raksa. – Tu przylegają do mu-

rów obronnych zamku królewskiego. Nieraz są budowane zamiast murów. – Odwróciła się, przywołała Reka i Zula.

– Obydwaj dowodzicie. Zajmijcie piąty kortas, zakwaterować się i na razie nie rozmawiać o Przybiecanym.

Pol dłuższą chwilę przyglądał się bramie. Jeszcze nie widział tak szerokich wrót. Skrzydła były podparte na kółkach, by nie uległy wyłamaniu. Z drugiej strony specjalna kratownica zabezpieczała przed ich wypaczeniem. Dziedziniec był rozległy, wyspany drobnymi kamyczkami. Z obydwu boków umieszczono stajnie. Lśniło tu nieskazitelną czystością. Na wprost znajdował się olbrzymi gmach pałacowy z trzema smukłymi wieżami, dobrze widocznymi z dużej odległości. Budynek na pierwszym i drugim piętrze miał krużganki. Nad nimi był bardzo stromy dach, z dużą ilością okien, wskazujących na istnienie co najmniej dwóch kolejnych kondygnacji użytkowych.

Wchodząc głównym wejściem, znaleźli się w obszernym przedsionku z rozchodzącymi się w boki korytarzami. Szerokie schody prowadziły na piętro do przestronnego holu. W olbrzymim oknie witraż przedstawiał trzech jeźdźców na galopujących koniach. W prawo odchodził korytarz, z boku znajdowały się schody na górę. Z lewej strony było dwoje podwójnych drzwi, każde strzeżone przez dwóch wartowników. Parys wskazał im szereg foteli pod ścianą, a sam ruszył w kierunku wejść. Powiedział coś strażnikowi przy drzwiach i wszedł do środka. Nie było go dłuższą chwilę. Wyszedł rozpromieniony.

– Spotkał was wielki zaszczyt – powiedział – król przyjmie was jeszcze dzisiaj. Macie około dwóch godzin, by się odświeżyć i przebrać. Czy macie zapasowe ubrania?

Mieli wszyscy oprócz Pola. Skrępowany, zaczął się tłumaczyć.

– Wszystkie moje galowe ubrania to stroje wojskowe. Nie chciałem pokazywać się u was w mundurze Norda.

– Coś temu zaradzimy – odpowiedział Parys. – Poczekajcie chwilę, wydam polecenie, by wniesiono wasze bagaże.

– Zniknął w korytarzu, po chwili poprowadził ich do pokoi, dwie kondygnacje wyżej. Ściany korytarza były wykończone rzeźbionym drewnem. Panował półmrok. Wszystko oświetlały okna na ścianach szczytowych oraz nad schodami. Najpierw wskazano pokój kapłanów, obok otrzymała Nara i Terriu. Polowi i Raksie przydzielono pokój w końcu korytarza, tuż za małym holem. Pol bąknął, że wołałby osobne pokoje.

– Panie, uszanuj obyczaj – powiedział Parys. – Ona nie powinna opuszczać ciebie aż do śmierci, zwłaszcza na tym dworze.

Okazało się, że apartament składał się z dwóch pomieszczeń, w każdym było osobne łóżko. Między pokojami znajdowało się dodatkowe pomieszczenie, gdzie stała cynowa wanna oraz miska. W kominku grzał się sagan z wodą.

On miał spać w drugim pomieszczeniu. Rozejrzał się. Łóżko, obok mała szafka na rzeczy osobiste, stół z trzema krzesłami, dwudrzwiowa szafa i duże lustro. W rogu kominek z przygotowanym drewnem do rozpalenia. Małe okienko wpuszczało wystarczającą ilość światła. Wyrzał na zewnątrz. W dole rozciągała się cała kotlina. Widział nawet drogę, którą przyjechali.

Chrząknięcie za plecami oderwało go od napawania się krajobrazem. Przy stole stał Parys z dwójką mężczyzn.

– Panowie są krawcami – wyjaśnił. – Zdejmą miarę, by dopasować ubranie.

Jeden z mężczyzn mierzył, drugi zapisywał, potem zaczęli burzliwie rozmawiać z Parysem. Z całej wymiany słów zrozumiał, że chodzi o ubranie i o króla. W końcu mężczyźni wyszli. Parys uśmiechnął się.

– Zdaje się, że będziesz miał zaraz ubranie. Oby tylko król nie był za mocno zaskoczony.

– O czym mówisz?

– Twoja sylwetka jest bardzo zbliżona do sylwetki króla. Ci dwaj uszyli dla króla strój w kolorze brązowym. On tego koloru nie znosi, więc przyniosą go dla ciebie.

– To może i mnie nie będzie lubił w brązie?

– To nie o kolor chodzi. Chce podkreślić swoją odmienność od górali, a to ich kolor.

– Zajmuję balię! – w przejściu pojawiła się Raksa.

Obaj usiedli przy stole, zajęli się rozmową. Pol wypytywał o obyczaje i hierarchię na królewskim dworze. Dyskusję przerwało pukanie oznajmujące powrót krawców. Jeden przyniósł wąskie spodnie i koszulę z cienkiego brązowego sukna, drugi trzymał węzełek i juracki pas góralski. Parys wskazał na parawan w rogu pokoju. Ubranie było jakby na niego szyte. Krawcy pomogli mu zapiąć pas. Spojrzał w lustro, był zadowolony z tego, co zobaczył. Nawet jego buty ucznia pasowały do tego stroju. Pokiwał głową z uznaniem. W węzełku krawca była czysta bielizna. Parys podziękował obydwu mężczyznom, a Polowi zakomunikował:

– Za godzinę przyniosą tu trzy nakrycia. Z chęcią z wami zjem obiad. Przy okazji omówimy kilka spraw.

Pol chciał się odświeżyć, ale pomieszczenie ciągle było zajęte przez Rakcę.

– Choć raz wybraniec będzie czekał na przyobiecana – śmiała się.

– Parys chce z nami zjeść obiad! – krzyknął jej przez drzwi. – A ja muszę się ogolić.

– Mogę ciebie ogolić.

– Jedna mnie ogoliła, to teraz rozmawiam z nią przez sen.

– Będę musiała zacząć golić Zeniego, to może też będzie wołał mnie w nocy... Musisz trochę poczekać, zaraz wyjdę.

Podszedł do okna, otworzył je i znów zaczął podziwiać widoki. Powietrze było rześkie, ale nie zimne. Nad ziemią szybował duży szary ptak. Nie wiadomo czemu pomyślał o Hesli, może z powodu jej koloru włosów. Jakie to dziwne, jeszcze półtora roku temu w ogóle nie myślał o kobietach. Planował przemarsz wojsk i bitwy. Teraz myśli najczęściej pochłaniają trzy bliskie mu kobiety. Dwie, jak siostry, jest zmuszony otoczyć opieką. Trzecia, to żona. Stryjenka może planować sobie śluby i wesela, ale Dakra jest już jego żoną wobec prawa Ablów i jego sumienia. Przyznawał jednak rację Grej. Jeżeli ludzie mieliby ich i jego syna szanować, to ślub i wesele musiało się odbyć.

– Już wyszłam – usłyszał głos Rakcy.

Ocknął się z zamyślenia. Zamknął okienko. Wszedł do „bani”. Tak to pomieszczenie nazywał Parys i Raksa. Woda na kominku bulgotała. Widać Raksa nastawiła nowy gar. Przyrządził sobie gorącą kąpiel. Po kilku dniach podróży to prawdziwy odpoczynek. Przymknął oczy. Tym razem zaczął

myśleć o Raksie. W ostatnim okresie ona była najbliżej niego. Bezwarunkowo posłuszna, całkowicie oddana, gotowa poświęcić życie w jego obronie. Nic o niej nie wiedział, oprócz tego, że skończyła szkolenie w Zakonie Cienia. Nie słyszał niczego na temat jej rodziców ani miejsca zamieszkania. Głęty w jej pasie świadczyły o tym, że musiała być bardzo blisko dworu, na którym się teraz znajdowali. Możliwe, że знаła króla osobiście. Królewski człon w nazwisku nic nie znaczył. Powinowactwa dworskie sięgały nieraz bardzo daleko. Przypomniał jej reakcję na słowa Parysa – „Król wysoko panią ceni”. Przed wyjazdem napomknęła, że niechętnie tu przyjedzie. Będzie się musiał dokładnie wypytać, ale po powrocie.

Wymyśl się i ogolił. Bielizna pasowała idealnie, tak jak ubranie. Wyszedł...

– O bogowie! – krzyknęła Raksa. – Żeby nie ten kolor, to bym pomyślała, że to król. – Pola te słowa zaskoczyły.

– Dobrze znasz króla, widzę!

– Owszem, znam. Znam bardzo dobrze. To nieżyły pomyśl, żebym i ja przebrała się na brązowo. – Wyjęła swój brązowy strój góralki i zniknęła w pomieszczeniu bani. Chciał za nią krzyknąć, ale przerwało mu pukanie do drzwi. Zaprosił. Weszło dwóch służących. Przeprosili i zaczęli ustawiać talerze. Pol podszedł do okienka. Na niebie pojawiły się obłoki. Przypomniał, że nie uczesał włosów. Przy lustrze był grzebień. Zapukał do bani.

– Możesz wejść – usłyszał.

Była już przebrana. Zdawało mu się, że ma zaczerwienione oczy. Zmoczył włosy. Uczesał się w swoim pokoju. Dwóch słu-

zących weszło z Parysem, wnieśli gorące potrawy. Gdy Raksa usiadła na krześle, starszy służący pokłonił się jej ze słowami.

– Witam, jaśnie panią.

– Witam, Wul – odpowiedziała. – Co słysząc u twojej żony?

– Wszystko dobrze, jaśnie pani. Już jest zdrowa – skłonił się i wyszedł.

Mężczyźni popatrzyli na siebie znacząco.

– Widzę, pani, że znasz ten dwór – stwierdził Parys.

– Przypuszczam, panie pośle, że lepiej niż pan i którykolwiek z tych świeżo upieczonych oficerów.

Usiedli do stołu. Zaczęli jeść. Zapanowała cisza. Pol chcąc zmienić nastrój, zapytał Parysa:

– Panie, nie znam się na wszystkich obyczajach. Pierwszy raz jestem w waszym państwie. Wyłumacz mi, kto przy tym stole jest gospodarzem? Ja jem twój posiłek, a ty jesteś w moim pokoju.

Parys uśmiechnął się.

– Odpowiedź brzmi: nikt. O to chodzi, żeby wszyscy czuli się równi i nikt się nie wywyższał. Ja to nazywam fenomenem gospody. Wszyscy tam chodzą i wszyscy są równi. Nawet jak jeden drugiemu funduje, to i tak obydwaj są na neutralnym gruncie.

– Jeszcze o jedno spytam, jak tak mówisz szczerze. Czy nie masz żalu za miecz, który ci zabrałem? To bardzo ładna broń.

– Panie, tradycja w naszym narodzie jest osadzona bardzo głęboko. Wywodzi się z naszego prawa, które jest raczej niezmienniane. Jeżeli ktoś podjął się coś wykonać, to wykonuje. Jeżeli ktoś zawiedzie, to wycofuje się. Te podstawowe

prawdy zna każdy Jurat i pani Raksa też. Dawno temu, gdy mój ojciec był małym chłopcem, wybuchła wojna między Juratami a Ablami. Mój ojciec służył wówczas u zacnej pani La-Tu, która była wielką bojowniczką. Prowadziła ona oddział krzywych mieczy. W tamtych czasach jeszcze nikt tego nie nazywał mieczem. Nawet mój ojciec nazywał to ciężką szablą. Pałasze zyskały popularność za sprawą kobiet, chociaż gwardia Ablów bardzo szybko zaczęła zbroić w nie swoje oddziały... Ojciec sprzątał namioty pani La-Tu, gdy ta wróciła z placu boju z rozciętym obojczykiem. Kazała wziąć ojcu szablę i uciekać, bo nasi przegrywali. Przykazała mu, że broń ma trafić dla dziewczyny w trzecim pokoleniu La-Tu, bo ta zaprowadzi pokój na tych ziemiach. Ojciec wątpił, że jego pani przeżyje dwie noce, bo rana była ciężka. Wziął szablę i uciekł. Doszły wieści, że La-Tu trafiła do niewoli. Ablowie bardzo się tym chwalili. Ich czarodzieje uleczyli ją. Okazało się, że idąc na wojnę, była w ciąży. Urodziła córkę. Miała dobrych właścicieli. Opiekowali się nią i dzieckiem. Gdy zaczęły powtarzać się wojny między Ablami i Nordami, król Ablów wcielił ją do oddziałów straży, czyniąc obrońcą. To był ojciec Hanona. Jej czarnowłosa córka była niechciana. Kiedyś wrócił z bitwy ranny syn właścicieli, córka La-Tu zaczęła się nim opiekować. Młodzi rozkochali się w sobie i gdy chłopak wyzdrowiał, to wzięli ślub. Po roku urodziła się Hesla. To drugie pokolenie. Miałem wtedy chyba trzynaście lat i ojciec pokazał mi szablę. Powiedział, że u Ablów mieszka na w pół Juratka i jak ona będzie miała córkę, to szabla ma być dla niej. Nie wiedziałem, że ona ma na imię Hesla, czy jak to mówiliście,

Hesla Jurak. Zacząłem coś podejrzewać jak dowiedziałem się, że szkoliła się w grupie aniołów. Myślałem, że to jakaś Juratka, bo jak by trafiła do Zakonu Cienia. Jak ty przeszedłeś na stronę duchów i odebrałeś mi szablę, nie protestowałem, byłem pewien. Nie wziąłeś jej dla siebie. Oddałeś ją dla córki Hesli. Król upewnił mnie w tej wierze. Hesłę znał osobiście i sam dawał jej gleyty na nauki u nas. Uczyła się od ósmego do dwudziestego pierwszego roku życia, z przerwami na odwiedziny ojca, bo tak sobie zażyczył król Ablów.

– Nie wiedziałem, że Hesla znała króla – wtrąciła Raksa. – Nigdy jej tu nie widziałam, choć wiele o niej słyszałam. Napisała wykładnię do prawa ludzi pokrzywdzonych. Wiedziałam, że mieszka w Kusto i bardzo chciałam ją poznać. Jak stałam się Przyobieczaną, a Pol wziął z nią ślub, to stałyśmy się przyjaciółkami, a przyjaciele to dla siebie zwykli ludzie.

– Panie, byłeś mężem pani Hesli? – odezwał się zdziwiony Parys. – To pańskie dziecko?

– Nie! To dziecko jest prawdziwego męża Hesli. Zostało poczęte jeszcze przed moim trafieniem do ich niewoli. Hesla była moją właścicielką, byłem jej niewolnikiem. Król Ablów Hanon udzielił nam ślubu po mojej ucieczce z Kusto. Ten ślub miał służyć innym celom niż pożyciu małżeńskiemu. Trudno to w tej chwili wytłumaczyć. Dotyczy to religii i prawa Ablów. Raksa przy tym była. Hesla nie jest już moją żoną.

– Dziwny z pana człowiek, panie Pol. – Parys mówił z głębokim zastanowieniem, a jednocześnie z przyjaznym uśmiechem na ustach. – Historie z okresu pana, jako „szczęśliwego żołnierza” były niesamowite.

– Opowiadali głupie rzeczy – Pol mówił rozbawiony. – Mój chorąży opowiadał jak zostałem ranny w ostatniej bitwie i również zrzucił to na mit szczęśliwego żołnierza.

– Opowie pan jak było?

– Długi miecz leciał w kierunku mojego karku, gdy jakiś woj Ablów ściął mego konia. Koń zaczął się wywracać, a miecz zamiast w kark trafił w mój hełm. Miałem rozbitą głowę, ale uratowane życie.

– Kolejny szczęśliwy przypadek. – Parys się śmiał. – Trudno uwierzyć.

– To chyba przeznaczenie – wtrąciła Raksa – o którym mówił król Ablów. To bogowie kierują twoim losem. Miałeś dostać się do niewoli, żeby poznać Hesłę i Dakrę, a na końcu mnie. My trzy kobiety jesteśmy z tobą nierozzerwalnie związane. Ja nie mogę ciebie opuścić, bo jestem tobie Przyobiecana, Hesla jest winna tobie życie, a Dakra jest twoją żoną. Jeżeli mnie dobrze uczyli o przeznaczeniu, to dziecko Hesli będzie związane z twoim synem i trzy narody będą połączone.

– Okropnie śmiała przepowiednia – zaśmiał się Parys.

– Czemu okropnie? – spytała Raksa.

– Bo niebezpieczna. Każdy król przy tak postawionej sprawie będzie czuł się zagrożony.

– Myślę, że tylko namiestnik Helis – odpowiedział Pol. – Dużo słyszałem o waszym królu. On ceni pokój, jak król Hanon.

– Myślisz, że król Hanon ceni pokój? – spytał Parys z drwiącym uśmiechem.

– Król Hanon gotów był uklęknąć przed Juratką w imię obrony pokoju.

– Chyba, że to była jego kochanka – Parys wybuchnął śmiechem.

– Klęczał przede mną – bardzo wolno powiedziała Raksa – i to w obecności swoich poddanych i wcale nie chodziło o zaloty.

– To o co? – Parys raptownie spoważniał.

– O pokój między Nordami, Ablami i Juratami. O pokój na wszystkich granicach.

– Wy chyba żartujecie. Ten jego pakt pokojowy to jakiś wybieg.

– Ten pakt pokojowy był prawie w całości tworzony przez Hesłę. Pomagałem jej w nordyckich dokumentach. Oprócz nas, w tych pracach brało udział kilkunastu dostojników. Mogę cię, panie, zapewnić, że są to dokumenty rzeczowe. Gdyby Hanon próbował oszukiwać, to w tej chwili przy Zimnej Rzece kończyłaby się kolejna wojna z wieloma tysiącami ofiar.

– A z jakiego powodu?

– Wasi górale w czasie tej zimy, zrabowali całe pogranicze Ablów. Były walki, a nie było wojny. Dwa dni, razem z Hesłą opisywaliśmy taką ewentualność.

– Panie, przecież mówiłeś, że byłeś tam jeńcem – Parys był już poważny.

– Pomimo to, król poprosił mnie osobiście, bym pomógł w tworzeniu tych dokumentów. Jako jeńiec jadłem z nim kolację.

– Chyba będę musiał zweryfikować swoje poglądy. Teraz musimy porozmawiać o audiencji, która niedługo się rozpocznie. Król zlecił mi sekretarzowanie tej sprawy. Gdy się dowiedział, że Karal pojechał na spotkanie Nary, poważnie

rozważał wizytę w waszej posiadłości. Myślę, że lepiej będzie jak w pierwszej kolejności rozmowę odbędą kapłani i pani Nara z bratem, a dopiero potem poprosilibyśmy was.

– Moim zdaniem bardzo słusznie – stwierdził Pol.

– Może ja bym tam nie wchodziła? – spytała Raksa – albo na samym końcu?

– Nie! – zaprotestował Pol – wejdiesz ze mną, będziesz mi potrzebna. Poza tym może być to źle odebrane.

– Chyba masz rację... Dobrze, wejdę z tobą.

Siedzieli w holu, czekając na zaproszenie. Parys z kapłanami, Narą i Teriu zniknęli za drzwiami pół godziny temu. Pol z zainteresowaniem przyglądał się witrażowi przedstawiającemu trzech jeźdźców.

– To symbolizuje waszych bogów? – spytał.

– Nie! Bogów nie wolno przedstawiać rysunkiem ani rzeźbą. Te postacie symbolizują trzy nurty życia człowieka: duszę, rozum i ciało. Wszystkie muszą istnieć, by istniał człowiek, ale wszystkie jadą na osobnych rumakach. Każdy w to wierzy, ale interpretuje inaczej.

– Czymś się martwisz, prawda? Ma to związek z tym zamkiem, czegoś się obawiasz. Mogę się dowiedzieć czego?

Popatrzyła mu w oczy.

– Nie wiem jak mam to powiedzieć.

– Powiedz tak po prostu.

– Tego chyba nie można powiedzieć po prostu.

– Życie jest takie, jakie jest. Złe rzeczy nie raz robi się z próżności, nie raz w obronie życia swojego czy innej osoby. Ja poszedłem na wojnę z własnej woli, brałem za to pieniądze. Nie byłem wcielony do armii, jak ojciec Dakry. Według Nordów robiłem dobrze, według Ablów źle. W niewoli zrozumiałem, że wojna to ogólne zło dla ludzi. Dla Hesli wojna zabrała radość życia, a takich rodzin jest bardzo dużo. Postanowiłem, że nie wstąpię do wojska tak długo, jak będzie to możliwe. Niestety, nieraz trzeba podejmować walkę. Dwa razy byliśmy napadnięci i dwa razy walczyliśmy, nie mieliśmy wyboru. Nieraz robi się złe rzeczy z wyboru. Dakra była kurtyzaną. Postawiono przed nią warunki, przed którymi nie mogła się cofnąć. Pomimo to, jakiś tam wybór miała. Pokochałem ją przede wszystkim za jej uczciwość. Przyszła do mego stolika i spytała czy zechcę z nią porozmawiać, bo ona jest kurtyzaną.

– Mówiłeś, że była zniewolona. Ja robiłam to z własnej woli.

– Byłaś kurtyzaną?

– Gorzej. Byłam kochanką króla.

– Dawno?! – spytał bezwiednie. Wiadomość go zaskoczyła.

– Trzy lata moja noga nie stanęła na tym dworze. Teraz też by mnie tu nie było, żebyś nie kazał mi ze sobą jechać. Przez te trzy lata król wysyłał mnie na niejedną misję, ale polecenia otrzymywałam zawsze na piśmie, przez posłańca.

– Co się stało trzy lata temu?

– On się ożenił.

– Z miłości?

– Nie, z polityki. Wziął żonę z plemion górali, bo tamci się buntowali.

- Ty nie jesteś góralką?
- Nie, ten strój góralki dostałam na pożegnanie od niego.
- Czego się wstydzisz? Myślę, że go kochałaś.
- Bardzo, był dla mnie wszystkim. Teraz już nie jest. Rozdzieliła nas polityka. Wstyd pozostał, żyłam z nim bez ślubu i wszyscy o tym wiedzieli, moi rodzice tego nie pochwaliли. Większość ludzi na dworze się zmieniła, trochę mi ulżyło. Ten stary służący był jedyną osobą, którą znałam z tamtych czasów. Lubił mnie, bo za swoje pieniądze leczyłam jego żonę.
- Z tego wynika, że on również ciebie kochał. Myślę, że nadal ciebie szanuje.
- Nie wiem. Zawiodłam, straciłam delegację. Powinnam usunąć się w cień. Tak nakazuje obyczaj.
- Jako była Raksa usunęłaś się w cień. Teraz jesteś Przyobiecana. To wystawi cię na piedestał i znów będziesz mogła odwiedzać ten dwór.
- Tylko z tobą.
- To chyba dobrze? Jeszcze gdzieś jest Zeni.
- Masz rację. Zeni to nadzieja na przyszłość, jak pozwolisz.
- Obyś go pokochała, to pozwolę.
- Chyba go kocham – zachichotała.
- Drzwi się otworzyły, pokazał się Parys ze słowami:
- Król prosi.
- Weszli. Sala była tak duża, że można w niej byłoby ujeżdżać konia. Podłoga ułożona z różnego rodzaju drewna, przedstawiała skomplikowane wzory. Dużo krzeseł na środku i pod ścianami. W głębi sali było podwyższenie, na którym stał tron i dwa krzesła, dalej na uboczu stół z doku-

mentami, przy nim mężczyzna ubrany w czarny strój. Buty symbolizowały szkolenie Zakonu Cienia. Był starszy od Pola, ale dokładnego wieku nie można było określić. Miał czarne faliste włosy do ramion, cienki wąs i czarne błyszczące oczy. Na krzesłach przy podium siedzieli kapłani, Nara i Teriu. Parys wysuwając się do przodu, odezwał się:

– Królu!

Mężczyzna podniósł głowę, przez jego twarz przemknął uśmiech.

– Wprowadź ich – powiedział.

Parys odwrócił się, wskazał ręką by szli za nim. Podeszli z boku do podium. Były tu wybudowane trzy stopnie. Sekretarz gestem zaprosił, aby weszli, a sam wycofał się na krzesła obok. Zbliżyli się do króla. Ten odwrócił się do nich przodem. Raksa klęknął przed nim.

– Wybacz, królu – powiedziała.

– Nie teraz Raksa! Nie teraz. – Podeszedł i pogłaskał ją po głowie. – Podpisałem dokumenty uznające twojego Wybrańca Losu. Ogłaszam, że jest Wyznaczonym. Jesteś mu przyobiecana, jesteś mi równa. Zwróć się twarzą do swego wybrańca, bo i ja się zwracam – klęknął na jedno kolano i pochylił głowę. Wszyscy na sali klękli. Król zaczął mówić:

– Panie, chylę przed tobą głowę, prosząc o radę, która wpłynie na chwałę i dostatek narodu Juratów...

– I pokój wszystkim innym ludom – dokończył Pol. – Wstańcie, proszę.

Król i Raksa wstali. Pozostali wypowiedzieli chórem: – „Bogowie, chrońcie króla” – Wstali, ale nikt z nich już nie usiadł.

– Sekretarzu – król zwrócił się do Parysa – kapłani, pani Nara Ra-Ka i jej brat Teriu Ra-Ka mają zjeść uroczystą kolację. Jutro lub kiedy tylko zechcą mają być solidnie wyprawieni w drogę powrotną. Wszystkim wypłaci diety za czas podróży. Pani Narze i jej bratu diety mają objąć czas podróży do gospodarstwa pani Grej. Proszę jak najszybciej ściągnąć tu mojego adiutanta.

– Wszystko co każesz, panie – Parys schylił się w głębokim ukłonie.

– Jesteście wolni! Wy, proszę, usiądźcie.

Podszedł do tronu, jedno krzesło wysunął na środek tak, że trzy osoby mogły usiąść zwróceniu do siebie twarzami. Raksa chciała usiąść na wysunięte krzesło, on zaprotestował.

– Usiądź obok, to może poczuje, żeś mi wybaczyła.

Raksie oczy się zaszkliły, nic nie mówiąc, usiadła obok tronu. Wskazał drugie krzesło dla Pola, sam usiadł na tronie.

– Panie, wybacz, ale najpierw chciałbym się zwrócić do tej pani. Słyszałem, że ją szanujesz, więc możesz być przy rozmowie. Mam nadzieję, że to nie wpłynie na twoją opinię o niej.

– On wie – odezwała się Raksa. – Powiedziałam mu, ale i tak się domyślał. On spojrzy mi w oczy i wie, co chce wiedzieć, ale rzadko to wykorzystuje.

– Król Hanon pisał mi, że uważa go za równego sobie. Ty tylko to potwierdzasz.

– Utrzymujesz królu korespondencję z Hanonem? – Pol był zaskoczony.

– Dawno temu doszliśmy do wniosku, że czym więcej wiemy o sobie, tym mniej ginie naszych poddanych. Piszemy o wszystkim, nawet o tym, że klęczał przed Raksą.

Pol się roześmiał, pokręcił głową.

– Tor-Gold Hanon, najsprawiedliwszy wśród sprawiedliwych, tak mówi o nim moja żona.

– A ty, jakie masz o nim zdanie?

– Nie mogę źle mówić o człowieku, który mógł mnie zabić, a nie zrobił tego.

Tym razem król się roześmiał. Po chwili zwrócił się do Raksy:

– Czy jesteś w stanie mi wybaczyć? Nic wtedy nie powiedziałś, odeszłaś.

– Służyłam ci wiernie, królu, dotąd dopóki mogłam. W ostatniej wyprawie zawiodłam. Nie przewidziałam lawiny. Nie przybyłabym tu, żeby on nie kazał.

– Ostatnią twoją wyprawę uważam za udaną, choć boleję nad utraconym życiem jej członków. Dała mi bardzo dużo korzyści. Król Hanon nie jest małostkowy, gdy winę przyjmuje na siebie. Razem uznaliśmy, że to nie twoja wina. Nie zawiodłaś. Chodzi o sprawy wcześniejsze, o nasze uczucia, które w tym zamku kwitły przez pięć lat. Do momentu, gdy ci przeczytałem ultimatum górali, byliśmy bardzo szczęśliwi. Chciałem wtedy z tobą rozmawiać, a ty wyszłaś. Czekalem, że wrócisz, że ci wyjaśnię. Dawałem tobie zlecenia, bo myślałem, że się odezwiesz. Potem dostawałaś zlecenia, bo byłaś najlepsza... Początki były bardzo trudne, ale gdy zaczęło bić serce mojego pierwszego syna, poczułem do tej kobiety przywiązanie. W tej chwili mogę nazwać to miłością. Jest to uczucie bardzo spokojne. Nie chciałbym go stracić. Moje pytanie brzmi: czy wybaczyłaś mi na tyle, by dzisiaj

zjeść ze mną i z moją żoną kolację? Naturalnie nic o nas jej nie mówiąc.

Raksa zrobiła wielkie oczy. Pol wiedział, że się boi. Wziął ją za rękę. Popatrzył w jej twarz, ona też spojrzała w jego źrenice. Głęboko odetchnęła. Odwróciła głowę w kierunku króla.

– Królu, ostatnio poznałam Zeniego. Jest Juratem, w twoim wieku. Jest bardzo uczciwy i pracowity. To brat cioteczny Hesli La-Tu, którą chyba znasz?

– Kto by nie znał najbardziej uczzonej kobiety na świecie.

– On twierdzi – pokazała palcem na Pola – że nie wypada królowi odmawiać zjedzenia z nim kolacji.

Król odetchnął głęboko. Twarz mu pojaśniała.

– Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy. Obydwoje jesteście zaproszeni do moich apartamentów. Jeszcze dziś twój oddział wzrośnie do czterdziestu ludzi uzbrojonych i wyposażonych. Pamiętaj o tej piątce, która tu przyjechała z moim sekretarzem. Jak ich nie weźmiesz, to mogą w przyszłości robić przykrości. A propos, jak zabiłaś Li-Lu?

– Ścięłam mu głowę.

– Ostatnio walczysz mieczem?

– Nie mieczem, a ciężką szablą.

– Chyba nie tą, którą miał Du-La.

– Nie, tamtą ma Hesla. Ja sobie kupiłam nową w Tokar.

– Masz ją ze sobą?

– Tak, w pokoju, ale nie oddam!

– Dasz pooglądać, jak poproszę?

– Tylko pooglądać! – odparła stanowczo.

Do sali wszedł człowiek w czarnym mundurze oficera.

– Wzywałeś mnie, królu?
– Tak!
– Witaj, Bala! – odezwała się Raksa. Oficer stanął przerażony, wpatrując się w kobietę.
– Mówili, pani, że zginęłaś.
– Jakoś żyję.
– To bardzo miła wiadomość dla nas... – zawiesił głos.
– Ale tajemnica obowiązuje – odezwał się król – pamiętaj o tym.

– Tak, królu!
– Musisz poznać. To Pol Bakar z Nordów, dla nas jest Wyznaczonym. To już jest zadekretowane.

Oficer przyklęknął na kolano i wypowiedział formułę: – „Panie, abym przed tobą nie zawinił, inaczej spal mnie i prochy rozrzucić”.

Wzrok Pola napotkał spojrzenie Raksy. Wystarczył moment, by Raksa zaczęła mówić w mowie cesarskiej.

– On mówi, żebyś wstał i prosi, byś mówił we wspólnej mowie Cesarstwa.

– Dobrze panie – żołnierz schylił głowę.

– Jedno wyjaśniliśmy – zaczął znowu król. – Ta druga osoba, którą znasz jako Rakcę Han-Tu, jest Przyobiecana Wyznaczonemu. Radzę ci mieć się na baczności. Ci dwoje rozmawiają spojrzeniem, a on trzykrotnie był między trzema bogami. Poza tym on ma żonę, świętą Dakrę, która włada Ablami.

Oficer wyprężył się, nie wiedząc co ma zrobić, jeszcze raz schylił głowę.

– Tę wiadomość można już rozgłaszać, jest oficjalna – kontynuował król. – Ona przejęła oddział Karala Li-Lu, ale tych pięciu, co przyjechało wcześniej, nie przysięgało. Mają złożyć przysięgę w twojej obecności. Ponadto ten oddział trzeba zwiększyć do czterdziestu osób. Rakę mianuję wolnym pułkownikiem. Ma mieć na to glejt na papierze i na pergaminie. Wszyscy żołnierze oraz ona mają żołąd i utrzymanie. Pieniądze ma otrzymywać na początku każdej pełni księżyca. Czyli pierwsza wypłata jutro. Potem trzeba będzie organizować transport tych pieniędzy do majątku pani Grej, w pobliżu miasta Tokar. Jutro wieczorem ministrowie i dowódcy złożą pokłon Wyznaczonemu. W raporcie ma być zaznaczone, że oddelegowuje się oddział do ochrony Wyznaczonego i przydziela mu się żołąd kwaterunkowy. Żołnierze, w razie potrzeby, mają wykonywać inne prace. Dzisiaj tych dwoje przyprowadzisz do mnie na kolację.

Bala drgnął. Usta mu się lekko rozwarły. Raksa weszła w słowo:

– Nie bój się, zmian nie będzie.

Tamten się rozluźnił i odpowiedział:

– Tak jest.

Wychodząc na podzamcze, Pol zatrzymał się przy bramie, podziwiając jej konstrukcję, lecz na zawołanie Raksy poszedł dalej. Odnaleźli pięciu żołnierzy z byłego oddziału Karala. Bala powiedział do nich kilka słów, wskazując na

Pol. Przyklękli przed nim na kolano i wypowiedzieli znaną formułkę, a następnie pojedynczo przysięgali przed Raksą. Po ceremonii Raksa kazała im dołączyć do pozostałej grupy jej zbrojnych. Bala przeszedł na mowę Nordów, proponując Raksie, by pozostałych żołnierzy wybrała spośród rekrutów. Będzie to ich pierwszy przydział, staną się bardziej podporządkowani. Nieraz jest to bardziej przydatne niż doświadczenie bojowe. Pol zgodził się z tą opinią, więc Raksa również na to przystała.

– Skoro to mają być rekruci, to nie ma potrzeby ich wybierać. Ich wartość to i tak wielka niewiadoma.

– Mylisz się – wtrącił się Pol – ich wartość będzie zależała od ciebie. Jak przeprowadzisz dalsze szkolenia i jakie morale w nich wpoisz oraz jak szybko z oddziału usuniesz zły element, bo ten zdarza się zawsze. Trzeba o nich zadbać, bo to też ludzie.

– Nie rozumiem? Każesz usunąć ich z oddziału i o nich zadbać. Czy to się nie wyklucza?

– Ani trochę. Mówiąc z oddziału, mam na myśli oddział bojowy. Ludzie są potrzebni również do wynoszenia i opatrywania rannych, noszenia zaopatrzenia, przenoszenia mel-dunków i gotowania.

– Przecież to wszystko mogą robić ludzie z oddziału bojowego.

– Mogą, ale nie muszą. Wśród rekrutów zawsze znajdą się osoby o znikomej odwadze, których strach przed zbliżającym się wrogiem paraliżuje. Puścisz ich do boju i zaraz ich usiec-zą, robiąc wyrwę w twoim szyku. Bez sensu jest trzymać ich w pierwszej linii, nawet jeżeli są dobrymi szermierzami. Znaj-

dziesz na pewno i takich, którzy pałają chęcią mordy. Taki, jak poczuje się trochę silniejszy, będzie zabijał wszystkich, nawet cywili. Takich też trzeba usuwać. Jemu nie w głowie wygrywać bitwę, on chce tylko zabijać. Oni w szyku zbytnio się nie sprawdzają. Są mocniejsi w gadaniu niż w szermierce.

– Widzę, panie, że masz duże doświadczenie wojskowe – wtrącił Bala.

– Byłem pułkownikiem u Nordów.

– Już kojarzę. Bakar – szczęśliwy żołnierz.

– To splot szczęśliwych przypadków.

– Szczęście często wynika z umiejętności i wiedzy.

– To pochlebstwo – roześmiał się Pol.

– Nie, panie! To wnioski ze słów, jakie przed chwilą powiedziałeś Raksie.

– Nie wiem, co odpowiedzieć, najlepiej idźmy po tych rekrutów dla niej.

Przeszli aleją wzdłuż murów. Wszędzie widać było krzątających się żołnierzy. Ćwiczyli szermierkę, niektórzy czyścili broń, inni po prostu siedzieli. Nikt nie zwracał na nich uwagi. Pola to zaciekało.

– Panie – odezwał się do Bala – jesteś w oficerskim mundurze, a żołnierze zupełnie nie zwracają na ciebie uwagi.

– Zbrojni, to nie to samo co u was żołnierze. U nas żołnierzem można nazwać każdego oficera, a zbrojny to jakby słujący oficera. Jeżeli oficera zabiją, to zbrojny nie dostanie żołdu. Chyba, że oficer przekaze dowództwo komuś z oddziału i wtedy wszyscy jakby jemu składali przysięgę. Wy, Nordowie, tak jak Ablowie, liczycie, ile ludzi bierze udział w bitwie,

Juraci – ilu oficerów posłali do bojów. Każdy oficer ma około dwudziestu zbrojnych. U starszych oficerów jest różnie. Ja na przykład mam taki sam stopień jak Raksa. Nie mam pod sobą żadnego zbrojnego, ale mogę wydawać polecenia oficerom. Raksa też może polecić oficerowi wykonanie jakiegoś zadania, ale oprócz tego będzie miała pod sobą czterdziestu zbrojnych. Zbrojny, na rozkaz dowódcy, któremu przysięgał, może zabić innego oficera i nie będzie za to odpowiadał. Pomimo tych zależności, wszyscy zbrojni bezwarunkowo podlegają królowi. Gdy zbrojny straci dowódcę, staje się wolnym zbrojnym i musi jak najszybciej zameldować się w Ja-Ka. Tu wszyscy zbrojni dostają prowiant i żołd.

– Nikt mi wcześniej tego nie mówił, a jakbym to wiedział – zastanawiał się Pol.

– Przecież kazałeś mi przyjąć od tamtych przysięgę. Musiałeś o tym wiedzieć.

– Nie wiedziałem. Dopiero teraz przypominam sobie te zasady. To chyba duchy mi kazały.

Bala na te słowa jakby się wzdrygnął. Chciał coś powiedzieć, ale po zastanowieniu zachował milczenie. Dotarli do drugiego kortasu. Krzyknął.

– Oficer porządkowy, do mnie!

Z bocznych drzwi wyskoczył młody żołnierz bez nakrycia głowy.

– Słucham, jaśnie panie.

– Gdzie twoja czapka?

– Jadłem, panie.

– Idź po nią.

Za moment oficer wrócił z szyszakiem na głowie.

– Ilu zbrojnych macie tu w kortasie?

– Dwudziestu trzech.

– Miało być dwudziestu.

– Panie, to oddział kobiecy. Pożyczyłem trzech, żeby miał kto oporządzać konie.

Bala popatrzył pytająco na Rakcę. Radośnie kiwnęła głową.

– Wystaw mi kobiety do przeglądu – rozkazał Bala.

– Wszystkie?

– Mówię o dwudziestu.

– To znaczy wszystkie – młodzian niezgrabnym krokiem poszedł do budynku. Za moment zaczęły wychodzić kobiety ubrane w czarne uniformy. Buty miały ciężkie, sznurowane na cholewce. Spodnie obcisłe, wpuszczane. Koszula wypuszczona na wierzch, przepasana pasem, do którego z lewej strony przyczepiony był pałasz, z prawej krótki miecz. Jedna z tyłu krzyknęła: – O, nowe chłopaki przyszli. Raksa przetłumaczyła słowa Polowi. Ten się uśmiechnął.

Bala coś krzyknął. Kobiety się uspokoiły. Raksa nachyliła się do Pola.

– Powiedział, że jest adiutantem króla i spytał, która nie rozumie ogólnej mowy Cesarstwa.

Żadna z kobiet się nie odezwała. Bala zaczął mówić językiem Cesarstwa.

– Zaraz złożycie przysięgę.

– Temu przystojniakowi, z chęcią – odezwała się któraś z tyłu.

– Nie, tej pani.

– Ale to góralka – usłyszeli głos z boku.

– Nie jestem góralką – odezwała się Raksa – Ubrałam ten strój, bo chciałam iść na zakupy. Będę go często nosiła, bo mi się podoba. Jak któraś nie chce, może nie składać mi przysięgi.

Pol zrozumiał słowa szeptane obok: – Ona ma mysie buty...

– Czy któraś odmawia złożenia przysięgi?

Zapanowała cisza, po chwili jedna się odezwała:

– Czemu mówimy w mowie Cesarstwa?

– Pojedziemy za granicę.

– Na wojnę?

– Nie, bronić tego człowieka – pokazała na Pola.

– Ładny, zgadzam się – kilka pań parsknęło śmiechem.

Pol również się roześmiał. Bala za to stał się oficjalny.

– Oficer, ustaw te zbrojne w jeden szereg.

Młody żołnierz musiał wydać wiele komend zanim ustawił kobiety.

– Słuchajcie, ta pani, która przed wami stoi, ma stopień wolnego pułkownika. Oficjalny zwrot do niej to „jaśnie pani”. Ponadto dzisiaj król zadekretował dokumenty uznające Wyznaczonego. – Zrobiła się cisza, z budynku wyszło trzech zbrojnych. Bala odczekał chwilę. Z boków podchodzili zbrojni z sąsiednich kortasów. Bala zaczął mówić doniosłym głosem.

– Oto stoi przed wami Wyznaczony Pol Bakar i jego Przybiecana Raksa Han-Tu.

Wszyscy zaczęli klękać. Za moment ktoś zaintonował i chórem wypowiedzieli przyrzeczenie. Gdy ucichli, oddział damski zaczął recytować w czystym języku Nordów.

– Wybacz, panie, jak cię urażiliśmy swoimi żartami i przyjmij nas pod swoją komendę.

– Wstańcie – powiedział Pol po nordycku. – Będziecie pod komendą mojej Przyobiecanej. Złóżcie jej przysięgę.

Wokół zaczęło zbierać się coraz więcej ludzi. Raksa postanowiła, że odbierze przysięgę wewnątrz kortasu. Pol zagadnął jedną kobietę, skąd tak dobrze znają język Nordów.

– Wszystkie jesteście z pogranicza.

– To dobrze, tam pojedziemy.

Usłyszał okrzyk radości.

Odbieranie przysięgi od kobiet trwało dłużej niż od mężczyzn. Bała podszedł do Pola i powiedział półszepem:

– Przyjdę do waszego pokoju za trzy godziny, aby oficjalnie zaprowadzić was do króla na kolację. – Po tych słowach odszedł.

Pol stanął obok drzwi i przyglądał się kobietom. Czarnowłose, zamiast czapek na głowach miały opaski. Wszystkie były w wieku około dwudziestu lat. Wzrost bardzo różny. Jedna była wyższa od Raksy, a dwie ledwie sięgały jej do ramienia. Zwrócił uwagę na dziewczynę, która stała pod ścianą i przyglądała się wszystkim, jakby analizowała sytuację. Przysięgę złożyła jako pierwsza. Podszedł do niej.

– Masz jakieś zmartwienie?

– Nie, panie, to moje sprawy.

– Jak masz na imię?

– Marii.

– Będzie kłopot z imieniem.

– Czemu, panie?! – Spojrzała wylęknionymi oczyma.

– Tam, gdzie pojedziemy, Marii ma na imię człowiek, który zarządza całym gospodarstwem. To mężczyzna, w wieku około pięćdziesięciu lat.

– Na mnie wszyscy wołają Mar, to może uleczy sytuację.

– Chyba tak – uśmiechnął się do niej. – Teraz powiedz, czym się martwiłaś?

– Ja nie chcę wracać do domu. Uciekłam z niego, szukając azylu wśród zbrojnych.

– A gdzie mieszkasz?

– Tuż przy Tokar, w widłach rzeki Du i Na, czyli po nordycku Zimnej i Płytkiej.

– Rzeczywiście, będziemy niedaleko, ale z drugiej strony granicy. W gospodarstwie pani Grej. – Twarz kobiety się ożywiła.

– Znam to gospodarstwo. Jak byłam dzieckiem, kilka razy z ojcem tam jeździłam. U nas bywał pan Tarak.

– A jak nazywa się twój ojciec?

– Ojciec nie żyje. Ojczym chciał mnie sprzedać drwalowi jako żonę, więc uciekłam – rzuciła gwałtownie jakby bała się, że za dużo powiedziała. Poł uśmiechnął się do niej.

– Nie bój się, nie oddamy ciebie.

Raksa po odebraniu przysięgi od ostatniej zbrojnej rozejrzała się po dziewczynach. Kazała dać pałasz stojącej obok niej. Tamta wyjęła i podała rękojeścią do przodu. Przyjęła broń, machnęła kilka razy w powietrzu.

– Wy dwie – pokazała palcem na najniższe – podejdźcie tutaj. – Stały na wprost niej.

– Atakujcie mnie! – Dziewczyny nie wiedziały co robić. – Macie mnie zaatakować i to najgroźniej jak potraficie.

Cztery ostrza błysnęły w powietrzu. Dwa krótkie miecze i dwa pałasze leciały w kierunku korpusu Raksy. Sylwetka broniącej się prawie nie drgnęła. Jej ręka zrobiła krótki ruch bronią i wszystkie cztery ostrza zostały zepchnięte na bok. Raksa się uśmiechnęła.

– Musicie dużo ćwiczyć, dziewczyny. Łatwo was skaleczyć – mówiła, oddając broń właścicielce. – Powinien mnie ktoś zastępować. Jest wśród was taka, czy mam przysłać mężczyznę?

Kobiety rozglądały się po sobie, żadna nie chciała wystąpić.

– Marii – odezwał się Pol – jak się nazywasz?

– Du-Na, panie.

– Proponowałbym na początek ją – powiedział do Raksy.

– Zgoda! Du-Na dowodzisz zawsze, ile razy mnie zabraknie! Jutro będzie żołąd, a po południu wyjście do miasta, ale na noc wszystkie mają wrócić tutaj. Nieposłuszne będę karać.

Marii popatrzyła na Pola wylęknionymi oczami. Uśmiechnął się do niej.

– Nie przejmuj się Mar, nic nie rób. One sobie same poradzą. Jak nie będą wiedziały co robić, wtedy przyjdą do ciebie.

Raksa wzięła Pola za rękę i pociągnęła w stronę drzwi.

– Trzy kobiety zgłupiały z twego powodu. Chcesz jeszcze następne ogłupić? – Zaczęła śmiać się radośnie. Gdy tylko przekroczyli próg, stanęli osłupiali. Cały plac przed budynkiem wypełniony był zbrojnymi, oficerami, a także cywilami. Pol nieśmiało wysunął się do przodu. Ktoś z tyłu krzyknął: – „To on”. Większość z obecnych padła na kolana i zaczęli recytować formułkę podległości.

Pol patrzył na głowy klęczących ludzi. Zrozumiał, że stał się człowiekiem, w którego wierzy naród... Obcy mu naród. Ci wszyscy ludzie czegoś oczekują. Z brzegu placu zobaczył zbrojnych z ich oddziału. Bał się odezwać. Złapał Rakę za ramię i spojrzał w oczy. Zrozumiała. Wysunęła się do przodu.

– Wstańcie. On z wami jest duchem. – Ludzie podnosili się z kolan. Ona machnęła na swój oddział – Rek, Zula! Zrobić przejście dla wybrańca.

Rząd żołnierzy wcisnął się w ciżbę ludzi, potem rozstał się na krok, robiąc wąskie przejście. Raksa przechodząc, wydawała polecenia:

– Zula, odprowadzisz żołnierzy do kortasu. Rek, pójdziesz z nami do miasta.

Gdy wyszli z tłumu, pociągnęła ich w uliczkę prowadzącą w dół. Kluczyła wąskimi przejściami. Pol stracił rozeznanie, gdzie się znajduje.

– Gdzie idziemy?

– Do krawca. Nie mogę przy tobie pokazywać się w tym frywolnym stroju.

– Mnie się podoba.

– Mnie też – bąknął z tyłu Rek.

– Ale królowej się nie spodobam. Słyszałeś, co mówiły dziewczyny. One nie chcą góralki.

– Spodobały się tobie?

– Nawet nie śmiałam marzyć, że będę miała kobiecy oddział. Kobiety trafiają do wojska pojedynczo, a tu cały oddział. Kiedyś marzyłam, że sama taki założę.

Dalej szli w milczeniu. W rogowym budynku Raksa zapukała do drzwi. Otworzyła młoda kobieta.

– Słucham?

– Ja chciałam mundur.

– Pani, tu jest pracownia królewska.

– Zawołaj krawca. Jakbym nie wiedziała, że tu pracownia królewska, to bym nie przyszła. Powiedz, że przyszła Raksa Han-Tu i chce swój mundur.

Zza pleców dziewczyny dał się słyszeć głos mężczyzny. Właściciel był starszym, siwiejącym mężczyzną.

– Odejdź! – powiedział spokojnym tonem. Widząc Rakse pobudził się. – O bogowie! Wszyscy mówili, że pani nie żyje. Proszę, wejdźcie.

Pomieszczenie, w którym się znaleźli przypominało Polowi główną izbę Heskora. Mógł bez trudu określić, gdzie jest kuchnia, a gdzie pracownia krawiecka. Usiedli przy stole.

– Dużo się zmieniło odkąd pani wyjechała. Dużo ludzi odeszło z zamku. Mnie też zakazali tam wchodzić. Na moim miejscu jest dwóch. Nie powiem, dobrzy rzemieślnicy, jeden był u mnie czeladnikiem. Pierwsze co zrobili, to uszyli dla króla brązowe ubranko. Pani wie, jak on nie znosi brązowych strojów.

– Wiem. To jest to ubranie – pokazała na Pola.

– To wyście byli w zamku?

– My mieszkamy w zamku.

– To znaczy, że pani wraca?

– Czemu tak myślisz?

– Pani, dzisiaj zwariowany dzień. Przed godziną oznajmili, że określili Wyznaczonego. Nadchodzą nowe czasy dla narodu?

– Wiem, bo jestem Przyobiecana...

Krawiec wpatrywał się w Rakcę, jak w nadchodzące zagrożenie. W końcu zaczął bąkać.

– Panienko, pani nigdy nie kłamała.

– Nie kłamię. To jest Wyznaczony, ale nic nie mów, bo przed chwilą uciekliśmy z tłumu.

– O niech trzech bogów ma was w opiece – zerwał się z ławy. Skrzyżował ręce na piersi i schylił głowę w pokłonie. Za moment zniknął w drzwiach warsztatu. Wrócił z czworgiem ludzi, uklękli. Pol patrzył Rakcie w oczy, choć formułę znał na pamięć:

– „Panie obym przed tobą nie zawinił, inaczej spal mnie na stosie i prochy rozrzuć”.

– Wstańcie – Pol odezwał się w mowie cesarskiej. – Niech wam los sprzyja. Nie mówcie nikomu, że tu jestem. Musimy wieczorem być w zamku.

Krawiec podniósł się, jego pracownicy za nim. Machnął na nich ręką.

– Idźcie do pracy. Lucy, podaj poczęstunek i wino. A wy, proszę, siadajcie.

– Nie mamy czasu. Goniec dwa obroty księżycy temu mówił, że masz dla mnie mundur galowy.

– On ci mówił? On miał dla ciebie go zawieść, abyś miała w czym wystąpić przed królem Ablów, ale zapomniał. Ja na dwór mam zakaz wstępu, ale król przez gońca każe mi robić ubrania. Poleciał uszyć tobie ten mundur, ponieważ znałem twoje wymiary, jednak wymiary sprzed trzech lat nie zawsze są prawdziwe. Nie wiem czy będzie pasował. Na wszelki wy-

padek zrobiłem lekko luźniejsze. Gdy powiedzieli, że zginęłaś, to chciałem sprzedać, ale robota była opłacona, więc ją odłożyłem na pamiątkę. Powinno być dobre do przymiarki.

– Może byś na wieczór znalazł coś dla niego, najlepiej w czarnym kolorze.

Krawiec wstał i zaczął przyglądać się Polowi. Ona pośpiesznie dodała:

– Ma wymiary króla, możesz nawet nie mierzyć.

– Mam ubranie głównodowodzącego, ale kosztuje aż pięć srebrnych.

– Drogo, ale biorę, jeżeli będzie pasować, z tym że zapłacę jutro. Pieniądze przyniesie ten człowiek – pokazała na Reka. Krawiec wyszedł. Za moment wrócił z dwoma ubraniami i czeladnikiem. Jedno dał Raksie i wskazał jej drzwi do bocznego pomieszczenia.

– To ze skóry?

– Tak! Ze specjalnie wyprawianej. Dlatego takie drogie.

– Moje też tyle kosztowało?

– Jest nawet droższe.

– Tutaj potrzebne są paski wolnego pułkownika.

Machnął na czeladnika. Ten zniknął za drzwiami pomieszczenia. Krawiec podszedł do Pola i poprosił, aby przymierzył koszulę. Pasowała bez zarzutu. Dał spodnie i pokazał drugi pokój. Koszulę kazał zdjąć, by odpruć dystynkcję.

Spodnie były dopasowane. Na dole miały paski, by nie wyciągały się z butów. Skóra była bardziej miękka niż grube sukno. Szwy były precyzyjnie wykonane. Wyglądało tak, jakby je na wierzchu narysowano. Pol, zadowolony z wyglądu,

naciągnął buty i wyszedł. Raksa siedziała przy stole. Nad nią stał krawiec i przyszywał paski dystynkcji do koszuli, którą miała na sobie. Czeladnik przyniósł koszulę, znowu więc poszedł do pomieszczenia obok. Przypiął na powrót pas góralski. Był brązowy, ale świetnie pasował do jego butów i włosów. To dobry zakup. Tak powinien pokazywać się Wyznaczony, przed którym wszyscy klękają. Wyszedł.

– No, no! – odezwała się Raksa. – Uważaj, żebyś nie odbił królowi żony.

– Cały czas myślę o Dakrze. Ty masz myśleć o Zenim.

– Myśle! Jak to zrobić, żeby miał takie samo ubranko?

– Żaden problem. Dajcie wymiary i uszyję – zażartował krawiec.

– Ale on jest za granicą.

– To trzeba przesłać wymiary.

Krawiec nalał do szklanek wina. Było smaczne. Pachniało suszonymi winogronami. Okazało się, że było to wino produkowane w Ja-Ka. Na wschód od stolicy są duże winnice. Tam tłoczy się sok, zaczyn przygotowywany jest tu w mieście. Wino jest również tutaj butelkowane.

Zaczęto rozmawiać o dworskich stosunkach, o zmianie, jaka nastąpiła po ślubie króla. Po wyjeździe Raksa zyskała miano najwybitniejszej osoby ochraniającej konwoje. Każdy młody oficer był pouczany, że ma być taki jak Raksa, choć nikt z nich jej nie widział, bo od trzech lat mieszkała przy Płytkiej Rzece.

W drodze powrotnej do zamku, pouczyli Reka, by nic, co usłyszał u krawca, nie przekazywał innym zbrojnym. Gdy

dotarli do swojego pokoju, zostało im niewiele czasu na odświeżenie się.

Bala odprowadził ich do apartamentu króla.

Król z małżonką siedzieli już za stołem. Dwóch służących wskazało im miejsca na wprost królewskiej pary. Zanim doszli do stołu, królowa wstała i klękając na kolano, powiedziała w czystej mowie nordyckiej:

– Panie, jestem zbyt mała, by ciebie o cokolwiek prosić.

– Wstań, pani – poprosił Pol. Gdy kobieta podniosła się, on przyklęknął na kolano i powiedział: – Pani, każda matka jest niemal równa Stwórcy.

Na te słowa król również uniósł się z krzesła i przyklęknął przed żoną. Wstając, powiedział do Pola.

– Widzę, że mądrość Nordów dorównuje mądrości Juratów.

– Królu, nie będziemy chyba wywoływać wojny przy stole.

Raksa gwałtownie wyprężyła się, królowa zrobiła duże oczy, ale król się roześmiał.

– Bystry jesteś, panie. Król Hanon miał rację, myślisz jak monarcha... Proszę, siadajcie do stołu i niech ten wieczór będzie najprzyjemniejszym w naszym życiu.

Służący nalał do pucharów białego wina. Wzniesiono toast za pokój narodów i przyszłość Juratów. Podano potrawy. Najpierw każdemu po płacie ryby, potem plastry mięsa drobiowego. Zmieniono wino. Na stole pojawiła się ciepła, ostro przyprawiona wołowina z białą kaszą. Na koniec zmieniono nakrycia i pojawiło się słodkie pieczywo oraz aromatyczne wino. Rozmowę prowadzono luźno, opowiedziano wiele humoresek. Wspominano ostrą zimę. Wysłuchano opowieści

Raksy, jak Karal próbował zabić wybrańca w posiadłości pani Grej, a potem napadając na nich na łące. Król przypomniał Raksie, że chciał obejrzyć jej broń. Odpowiedziała, że ze względów bezpieczeństwa, bała się ją przynosić, ale stoi przy drzwiach. Do pokoju wysłano służącego.

– Wiele o pani słyszałam – zagadnęła królowa. – Bez przerwy się mówi: „Raksa przepawiła posła przez wrogie oddziały” albo „przepawiła się zimą przez góry”. Stawia się panią za wzór oficerom. Wiele razy z ust męża słyszałam: „to może załatwić tylko Raksa”. Myślałam, że on w pani się zakochał. Bardzo chciałam panią poznać.

Król zaczerwienił się na twarzy. Raksa opuściła oczy. Pol chciał ją wziąć za rękę, ale w porę się zatrzymał. Raksa wzięła głęboki wdech i zaczęła mówić:

– Jaśnie pani, onieśmielają mnie takie pochwały. Wykonywałam tylko pracę przewodnika i ochroniarza. To zwykła służba. Po pracy najchętniej lubię odpocząć w domu rodziców nad rzeką Na, dlatego nie przyjeżdżałam do stolicy.

– W pani wieku powinna pani mieć partnera. Rodzice pani tego nie zapewnią. Nawet nasz Wyznaczony ma żonę.

– Musi wziąć jeszcze jeden ślub – zaśmiała się Raksa.

– Jak to! Słyszałam, że mają dziecko.

– Byłam w niewoli u Ablów. Zgodnie z ich prawem jesteśmy małżeństwem, lecz moja stryjenka twierdzi, że powinniśmy wziąć ślub według obrzędu Nordów. Zgadza się z nią. Jeżeli moja żona i syn mają być szanowani przez Nordów, to ślub powinien być zawarty według ich obrzędu.

– Mieszkacie na ziemiach Nordów?

– Tak. Dlatego nasze małżeństwo ciągnie za sobą tak skomplikowany układ prawny i międzynarodowy.

– Opowiedz nam o tym – odezwał się król. – Dla mnie ta sytuacja jest niejasna, mimo że dużo na ten temat wiem.

– Królu, sytuacja zagmatwana jest z powodu tajemnicy, jaką osłonięta jest wiara Ablów. Sam nie mogę zrozumieć niektórych postanowień ich religii. Ciężko mi pojąć władzę, jaką mają ich kapłani nad wiernymi. Żeby być wiernym, trzeba wyrazić na to zgodę, ale potem nie ma od tego odwrotu. Moja żona, gdy została ogłoszona świętą, stała się jednocześnie kapłanem ich świątyni. Potrafi odgadywać myśli osób, którzy są daleko od niej. Poza tym ludzie jej wyznania czują przed nią wielki respekt, a nawet strach. Ja nie jestem ich wiary, więc nie może odgadywać moich myśli. Świątynia, którą moja żona założyła jest na terenie państwa Nordów. Prawdopodobnie dwa razy w roku, w czasie przesilenia letniego i zimowego, będą odbywały się do niej pielgrzymki wierzących Ablów. Ja dopiero studiuję wasz język i religię. Wiem już, że będziemy musieli przynajmniej raz w roku się spotykać. Nie wiem natomiast, w jaki sposób przechodzę do krainy duchów. Dzieje się to poza moją świadomością. Dwa razy byłem tam, gdy zagrożone było życie Raksy, raz, gdy Teriu był bliski śmierci. Dwa razy przy okazji uzdrowiłem jeszcze jakąś osobę, ale zawsze z pochodzenia Jurata. Próbowałem kiedyś Abła i Norda, ale nie udało się, pomimo że z tamtej strony odczuwam wszystkich. Powrót doprowadzał mnie do utraty przytomności, a potem budziłem się ze snu.

– A jak się goją rany po twoim leczeniu.

– Królu – wtrąciła Raksa. – On nic nie wie. Zawsze opowiada, z kim rozmawiał z tamtej strony życia. O leczeniu nic nie mówi. Pierwszy raz, gdy mnie uratował, kości wyszły mi z nogi. Nastawiał ręcznie i już prawie chodziłam, ale dostałam gorączki i wtedy uleczył mnie z tamtej strony. Po przebudzeniu mogłam chodzić i skakać, ale blizna została. Jak włócznia przebiła mi pierś, nie ma znaku po ranie.

Zapadła cisza. Król po pewnym czasie spytał:

– Kiedy odbędzie się twoje wesele?

– Po przesileniu letnim, gdy żona skończy swoje religijne obrzędy. Przy okazji będzie dużo gości z Kusto.

Wszedł służący z szablą w czarnej pochwie. Podszedł do stołu i zawahał się, nie wiedząc, komu podać broń. Król wskazał Rakse. Ta przyjmując ją, wyjęła z pochwy i rękojeścią do przodu podała królowi. Przyjął, obejrzał dokładnie głownię. Wstał od stołu i machnął kilka razy.

– Pierwszy raz w życiu mam taką szablę w dłoni. Twierdzisz, że tym można ściąć głowę jednym cięciem?

– Mężu, nie spoufalaj się z Przyobiecana.

– Pani – od razu podjęła Raksa – jestem tylko waszą poddaną. Nie ma w tym nic złego, że król zwraca się w bezpośredni sposób.

– Tak miło się rozmawia, że wam powiem – kontynuowała królowa. – Słyszałam plotki, że on – wskazała na króla, który ciągle wymachiwał bronią – miał tu kochankę przed moim przyjściem.

– To musi być bardzo nieszczęśliwa kobieta – wtrącił się Pol. – Pani zabrała jej jedynego mężczyznę.

Królowa ze zdziwieniem popatrzyła na niego, w końcu odparła:

– Nigdy w ten sposób o tym nie pomyślałam, ale ma pan rację.

– Tym nie odrąbiesz nawet ręki! – krzyknął król. – Ta broń jest za lekka.

– To nie siekiera – odezwała się Raksa – tym się nie rąbie, a tnije.

– W każdym razie dobrze leży w dłoni – podszedł do stołu i oddał broń Raksie.

– W gospodarstwie pani Grej trzy kobiety mają swoje szable – powiedziała, odkładając oręż.

– To znaczy kto?

– Ja, żona Pola, czyli Dakra, no i teraz Hesla. Hesla jej nie używa, mówi, że to córki.

– Hesla to ta uczona, o której mówiłeś? – spytała męża królowa.

– Tak, dwa lata temu była tu na dworze z dokumentami.

– Mówiłeś, że ona jest druga w pokoleniu, gdzie rodzą się córki i nie zmieniają nazwiska. Nazywa się La-Tu, tak jak jej babka. Skoro urodziła córkę u Ablów, to ta też będzie używała nazwiska La-Tu.

– Tak, to prawda, o ile zechce zachować religię Juratów.

– Dzisiaj – kontynuowała królowa – studiowałam księgę przepowiedni. Napisane jest tam: „Zdarzy się, że trzy pokolenia kobiet rodzić będą córki, zachowujące nazwisko matki. Ostatnia z tego rodu weźmie za męża chłopca zrodzonego z dwóch świętych. Razem stworzą państwo, które zaprowa-

dzi pokój między narodami”. Królowa wodziła wzrokiem po wszystkich.

Pierwszy odezwał się król.

– To, kiedy odbędzie się to wasze wesele?

– Za dwadzieścia cztery dni – odpowiedział Pol. – O ile nic nie stanie na przeszkodzie.

– Jak mnie zaprosisz, to przyjadę.

Tej nocy Pol długo nie mógł zasnąć. Dzień przyniósł dużo nowych informacji i problemów, które warte były przemyśleń. Postać Raksy w ciągu pół dnia urosła do pierwszoplanowej osoby w królestwie. Poprzednio myślał o niej jak o zagubionym żołnierzu, teraz będzie miała duży oddział. Gdzie go zakwaterować? Jak stryjenka poradzi sobie z weselem? Będzie tam przynajmniej dwóch króli, a przecież trzeba zaprosić namiestnika, a może i księcia. Wszyscy przyjadą z orszakiem wojska i dworzan. Rodziny i znajomych też nie można pominąć. Dakra ma rodzinę niedaleko Perwy. Pokłóciła się z nimi, ale na wesele chyba przyjadą. Ojciec Hesli, też wypada by był... Raksa ma rodziców, u których odpoczywa. Dom nad rzeką Na... Płytką Rzeką jest prawie po drodze. Potem pojechaliby szlakiem kupieckim do Tokar... Trzeba porozmawiać z Marii Du-Na. To blisko gospodarstwa jej ojczyma, żeby się nie bała. Problemy zaczęły się zazębiać i w końcu rozpraszać. Zasnął po północy.

Raksa obudziła go, gdy słońce było wysoko.

– Wstań, bo prześpisz dzień – mówiła, dopinając na sobie pas. – Ja muszę załatwić żołąd i zaopatrzenie na drogę.

– Załatw namioty dla żołnierzy – mówił Pol, siadając na łóżku.

– Wiem! Już zamówiłam zimowe, bo nie wiem czy zdążymy zbudować im budynki przed zimą. Oprócz tego będziemy mieli wóz.

– To dobrze. Pójdziemy szlakiem Płytkiej Rzeki.

– Czemu nie prosto na zachód?

– Bo chcę przy rzece Na.

– Coś kręcisz?

– Tak, kręcę, ale i tak tamtędy pojedziemy. Powiedz tylko Mar, że ominiemy jej gospodarstwo, ona boi się ojczyma.

– Był Parys. Powiedział, że król chce się z tobą zobaczyć. Przyjdzie tu przed obiadem. Śniadanie na stole. Napar wystygł, ale jest lekkie wino. Kapłani już wyjechali. Nara z bratem jeszcze jest. Mówiła, że wyjedzie po obiedzie.

– Może ja teraz wyjdę z tobą?

– Najlepiej nie ruszaj się z pokoju. W mieście aż huczy. Wszyscy mówią o Wyznaczonym. Bez straży nigdzie się nie pokazuj, bo każdy zechce ciebie przynajmniej dotknąć.

– A co mam robić?

– Przy lustrze leży zwój z naszą religią, spisany jest w języku Ablów. Możesz studiować. Dostałam od Bala cesarską książkę nauki języka jurackiego, może się tobie przyda. Postaram się szybko wrócić.

Na stole leżał pokrojony ser i pachnący chleb. Nałożył sera na pajdę chleba i podszedł do okienka. Niebo zakryte było

ciemnymi chmurami, jednak nie padało. Na szlaku zobaczył jakąś karawanę. Jechała w kierunku miasta. Pomyślał, że będzie musiał wracać tym szlakiem i potem odbić na zachód. Straci pół dnia, ale musi poznać rodziców Raksy.

Wszedł służący, zaczął zbierać nakrycie. Pol poprosił, aby zostawił wino i kubek. Sięgnął po podręcznik o religii i zagłębił się w lekturze. Stwierdził, że w ich religii również można doszukać się miana Stwórcy. Trzech ich bogów sprawuje pieczęć nad ludźmi. Lektura pochłonęła go. Kanony dobra i zła były bardzo podobne do przykazań jego wiary. Wtem usłyszał głos.

– Przepraszam pana, czy mogę przeszkodzić?

W drzwiach stał Teriu. W rękę trzymał kartkę i piszący węgiel. Zaczął się tłumaczyć.

– Drzwi były otwarte. Pukałem, ale pan nie odpowiadał.

– Nic się nie stało, chodź, usiądź. Zbieracie się do drogi?

– Tak, już jesteśmy spakowani. Zabieramy swojego luzaka.

– Gdzie jedziecie?

– Do siedziby zakonu, w górach nad rzeką Ra.

– Czy to daleko?

– Jakies dwa dni drogi.

– Zawsze mieszkales z siostrą?

– Mieszkalem z rodzicami przy południowej rzece Ka, na granicy Cesarstwa. Pięć lat temu była zaraza. Wszyscy po-
umierali. Zostałem tylko ja i służący. Przyszli ludzie z Cesar-
stwa i kazali spalić dwór. Służący odwiózł mnie do siostry.
Tam uczyłem się języków, byłem na posyłki dla zakonnych,
a teraz jestem uczniem. Siostra się postarała i jestem w gru-
pie aniołów.

- Chcesz coś ode mnie?
 - Chciałem prosić, panie, byś mi coś napisał na pamiątkę.
- Chciałbym się pochwalić, że ciebie znałem.
- Ja nie umiem pisać po juracku.
 - Wiem. Może pan napisać po cesarsku lub nordycku.
 - Znasz wszystkie języki?
 - Ablów bardzo słabo, ale cesarskie i nordyckie biegle.
 - Co chcesz bym ci napisał?
 - Cokolwiek, aby tylko był pana podpis.
- Pol wziął kartkę, myślał przez moment, w końcu zaczął pisać:

Godności i uznania z całego serca życzę dla Teriu Ra-Ka
Pol Bakar

- Gdy kończył pisać, w drzwiach pojawiła się Nara.
- Teriu, szukam ciebie!
- Pol oddał kartkę chłopcu, mówiąc:
- Masz się uczyć. Poznaj wszystkie nauki. Potem opiekuj się świątynią poświęconą człowiekowi i trzem bogom. Tam, na polanie, na której ciebie uzdrowiłem.
- Chłopak przyklęknął na kolano.
- Wstań, Teriu. Nie musisz ciągle przy mnie klękać.
 - Gdzie Raksa? – spytała Nara.
 - Poszła załatwiać sprawy z zaopatrzeniem. Jutro wyjeżdżamy.
 - Sama do miasta!
 - Nie, tylko do kortasów.
 - Mam nadzieję, że tam wojsko utrzymuje porządek.

- Co się stało?
- W mieście niepokoje. Wszyscy chcą zobaczyć Wyznaczonego. Tłum oblega zamek. Nie wiem, czy uda nam się wyjść po obiedzie.
- Nie widziałem. Moje okno wychodzi na północ.
- Moje wychodzi na dziedziniec, ale też nic nie widać, bo zamknęli bramę.
- Przecież tam jest Raksa! – Pol wystraszony zerwał się z krzesła.
- Nie musi przechodzić przez bramę. Do każdego kortasu jest przejście przez mury.
- Co mam robić?
- Nic! Król się zastanawia co zrobić, by nie używać siły.
- On nic nie robi, dopóki ja się nie pokażę.
- To może być niebezpieczne. Tam stoją tłumy.
- Wejdę na mur nad bramą.
- Niezły pomysł – dobiegł ich męski głos od drzwi.
- Królu! – Nara i Teriu przyklękli na kolano.
- Wstańcie! – wszedł do pokoju, za nim Bala i Parys.–
Gdzie Raksa?
- W kortasach – odezwał się Pol.
- Niedobrze! Bala, odzyskaj i ściągnij ją tutaj.
- Już jestem, królu – w drzwiach stała Raksa.
- Królu, możemy odejść? – spytała Nara.
- Tak, naturalnie! Sekretarzu, idź i powiedz niech przygotują wejście na mur nad bramą. Usiądźmy, zastanówmy się. Raksa przyniosła krzesło ze swojego pomieszczenia.
- Co chcesz im powiedzieć? – spytał król.

– Nic! Nie mówię po juracku. Nie wypada w innej mowie mówić do tłumu. Oddam znak przyjaźni na trzy strony. Ty, królu, powiesz, że jutro po śniadaniu przejadę przez całe miasto, bo muszę udać się w miejsce święte.

– Przecież ty jedziesz – zaczął król, a Pol przerwał.

– Jadę w miejsce, gdzie rozmawiałem z duchami.

– To tłumaczy nazwę – wtrącił Bala.

– Myślę, że to ich uspokoi.

– Potrzebna mi czarna opaska na głowę, by się nie wyróżniały moje włosy.

– Mam chustę. – Bala zza pazuchy wyciągnął chustę, jaką żołnierze zawiązują pod hełm. Pol nałożył ją na głowę. Ruszyli w kierunku schodów.

Wyszli na dziedziniec, drabiny do podestu były już przystawione. Na górze dwóch ludzi zamiatało posadzkę, inni zaczęli mocować liny zabezpieczające. Król pierwszy wspiął się na górę, za nim Raksa, Pol, a na końcu Bala. Widok z góry mógł przerazić. Wszystkie uliczki dochodzące do zamku wraz z placami i przejściami do kortasów były oblegane ludźmi. W niektórych miejscach tłum falował. Król uniósł rękę do góry i zaczął mówić doniosłym głosem:

– Na wniosek kapłanów świątyni trzech bogów, ustanowiłem Wyznaczonego narodu Juratów. Oto on ze swoją Przyobiecana. – Pol z Raksą zbliżyli się do barierki. Ludzie składali ręce na piersi, pochylili się w pokłonie, ci bliżej bramy dali radę klęknąć. Za moment powietrze zadrgało w jednym chórze:

– „Panie, abyśmy przed tobą nie zawinili”. Pol nachylił się do Raksy i zapytał:

– Jak po juracku, wstańcie?

– Musisz powiedzieć „ała”. Akcentując drugie „a”. To będzie znaczyło, że mają wstać i patrzeć na ciebie.

– Ała! – krzyknął Pol. Tłum wyprostował się i uciął. Wykonał juracki znak przyjaźni we wszystkich kierunkach. Tłum zagrzemiał.

– Aja! Aja! Aja!

– Oni ciebie witają – tłumaczyła Raksa.

Król znowu zbliżył się do barierki, unosząc ręce do góry, zaczął mówić. Raksa tłumaczyła:

– Wyznaczony musi jechać do ziemi świętej, tam gdzie rozmawiał z duchami. Jutro po śniadaniu przejdzie przez całe miasto, aż do bramy wyjazdowej. Ruch na głównej ulicy będzie wstrzymany. Każdy, kto będzie chciał zobaczyć go z bliska, może wyjść na ulicę...

– Królu, powiedz im, że przyjadę tu za rok – król powtórzył słowa.

– Ułu! Ułu! Ułu! – zaczął skandować tłum.

– Przybądź, czekamy – tłumaczył Bala.

PRZYSZŁOŚĆ

O d rana zbrojni Raksy szykowali konie do wymarszu. Na dziedzińcu zapanował gwar. Dziewczęta zapoznawały się z ludźmi oddziału męskiego, często wybuchały ich chichoty. Przygotowano również dwa wozy. Na pytanie Pola, po co drugi wóz, Raksa dała wymijającą odpowiedź, nie zadawał dalszych pytań.

Posiłek zjedli w towarzystwie króla i jego adiutanta. Wykorzystali to, aby oficjalnie zaprosić króla na wesele. Zaczęto rozważać, czy o takim międzynarodowym zgromadzeniu nie należy powiadomić dworu cesarza.

W oczekiwaniu na przejazd Wyznaczonego, wzdłuż głównej ulicy, a nawet za bramą, zebrały się tłumy. Utworzono kolumnę. Na przedzie jechał Pol z Raksą. Za nimi Rek i Mar prowadzili dwa rzędy zbrojnych, między którymi jechały obydwie wozy. Pol całą drogę, aż do granic miasta, unosił się w strzemiionach i ruchem ręki pozdrawiał zgromadzonych.

Zaraz za bramą, na rozwidleniu dróg skręcili na północ i przyspieszyli na tyle, by wozy mogły nadążyć. Na popas zatrzymali się w miejscu, gdzie poprzednio urządzali obóz. Dotarli tam dosyć wcześnie. Raksa zarządziła dłuższy postój. Kazała zrobić przegląd koni i puścić ich na trawę. Pozwoliła rozpalić ogniska, a nawet rozlać wino do kubków. Nie kryła zadowole-

nia z wizyty na dworze, którą zniosła prawie bez stresów. Dłużej rozmawiali na temat spotkania z oficerami i dostojnikami dworu. Pol zachwycił się precyzją napisanego raportu. W dokumencie wymieniono prawa Wyznaczonego i Przyobiecanej oraz obowiązki dostojników państwowych i oficerów wobec tej pary. Wyznaczony otrzymał kopię raportu oraz glejty z prawami. Raksie oficjalnie wręczono glejt wolnego pułkownika.

– Co to znaczy „wolny pułkownik”? – spytał Pol.

– To więcej niż wyższy oficer. To żołnierz, który reprezentuje króla Juratów i może podejmować akcje zbrojne, nawet w skali międzynarodowej.

– Król musi ci wielce ufać, skoro obdarowuje takim tytułem i wysyła na ziemie Helisa.

– On wie, na co mnie stać. Przypuszczam, że zanim my dotrzemy do gospodarstwa, to Helis się dowie, że jestem na jego ziemi ze swoim oddziałem.

– No teraz już lepiej.

– Co lepiej?

– Mówisz normalnie. Jak chcesz coś wytłumaczyć, to mówisz bardzo wolno. Wtedy wszyscy zwracają uwagę i robi się cicho.

– Nie wszyscy, tylko mężczyźni.

– Hesła też tak twierdziła.

– Też rozwadniała słowa?

– Nie. Gdy ktoś przy niej używał jakiegoś rozkazującego tonu albo był zrozumiwały, to patrzyła mu w oczy, wówczas tamten zaczął się jękać i opuszczał wzrok. Ona twierdziła, że jej spojrzenie działa tylko na mężczyzn.

– Znałam dziewczyny, które to ćwiczyły. Te spojrzenia rzeczywiście działają. Ja próbowałam, ale nie wychodziło. Tonem głosu też mogę wiele osiągnąć, ale to działa na chwilę. Wzrok działa na dłużej.

– Na mnie nie działa.

– Moja mowa?

– Wzrok też.

– Naturalnie żartujesz, to działa na wszystkich mężczyzn.

– Hesła już nie próbuje zniewalać mnie wzrokiem.

– Ale inne kobiety to potrafią. Na przykład moja matka.

– Właśnie, nic nie słyszałem na temat twoich rodziców.

– Żyją obydwoje, choć są starsi od twojej stryjenki. Dla mnie bardzo życzliwi, pomimo że ich zawiodłam.

– Dużo masz rodzeństwa?

– Siostrę i brata. Siostra jest daleko, żyje z mężem i dwójką dzieci. Brat jest oficerem, broni gminy na południu rzeki Ra-Ka.

– To znaczy, że rodzice zostali sami.

– Teraz tak. Miałam jeszcze dwóch braci. Mieszkaliśmy wtedy przy rzece Ra-Ka. Nadeszła zaraza, młodych braci zabrała. Ja wtedy byłam na dworze i nie chciałam z niego się wyprowadzić. Domy zarażonych palili zarówno cesarscy i nasi. Sprowadziłam rodziców do Ja-Ka. Bardzo boleli, że żyję tak frywolnie z królem. Kupiłam im dom nad rzeką Na. To dzień drogi do Tokar.

– Możemy ich odwiedzić, skoro to po drodze.

– Nie jest po drodze, ale ty odwiedziny ich zaplanowałeś przedwcześniej, przy kolacji u króla. Taki bardzo nieodgadnięty nie jesteś.

Nie mógł zaprzeczyć. Uśmiechnął się tylko i pokazał na dodatkowy wóz.

– Też się domyśliłem, że ty się domyślałaś.

– To przy okazji. Zawsze tak robię, gdy jadę w tamtym kierunku. Kiedyś oni prowadzili karawany do krajów Cesarstwa. Teraz mają już za dużo lat, by podróżować, ale są przy szlaku. Prowadzą zajazd, a przy okazji handlują trochę z karawanami. To ich utrzymuje w jako takiej kondycji i pozwala zapomnieć o nieszczęściach. Nie byłam u nich ze trzy przemiany księżyca. Może też myślą, że nie żyję.

– Więc jedźmy do nich. Prowadź!

– Przy karczmie, gdzie nie dostaliśmy noclegu, jest rozwidlenie. Jedna droga wiedzie do świątyni, druga prosto do Tokar. Po dniu marszu, przy następnej karczmie, trzeba odbić na północ.

– Za tamtą karczmą jeszcze daleko?

– Co najmniej pół dnia.

– Jak teraz byśmy ruszyli, to jutro wczesną nocą bylibyśmy u ciebie w domu. O ile znajdziemy miejsce na obóz.

– Ludzie nie wytrzymają. U dziewczyn będą odparzenia od siodła. Nie są przyzwyczajone do całodziennej jazdy. Za pięć godzin poszukamy obozowiska. Na następny dzień znajdziemy obóz na godzinę przed moim domem. U mnie zrobimy dzień przerwy. Wyjedziemy o świcie, to może na noc zdążymy do Grej.

– Wszystko przemyślałaś.

– Nie wszystko, ale prawie – wstała i krzyknęła. – Rak, Mar, do mnie! Gasić ognie. Juczyć konie. Zaraz jedziemy.

– Dwie dziewczyny nie mogą usiedzieć na siodle, czy mogłyby powozić? – spytała Mar.

– A umieją?

– Tak, pani.

Raksa wbiła w nią wzrok.

– Tak, jaśnie pani – mówiąc to, dziewczyna pochyliła głowę.

– Zgoda, niech zmieniają obsadę pierwszego wozu. Teraz postarajcie się szybko spakować.

Ruszyli galopem. Przy karczmie nie zwolnili. Rumor na bruku był taki, aż niektórzy goście wyskakiwali z budynku, by zobaczyć, co się dzieje. Dalej droga zaczęła się kurzyć. Tym za wozami było ciężko oddychać. Zwolniono i dwa razy zmieniano kolejność w kolumnie, by ludzie i konie mogli odpocząć. O zmroku dojechali do polany, na której Raksa zaplanowała obóz. Po krótkiej kolacji wystawiono warty i udano się na spoczynek. Ranek był dosyć ciepły. Warty w nocy naparzyły wywaru, więc pośpiesznie zjedzono śniadanie i po niecałej godzinie wszyscy byli w drodze. Siedem dziewcząt nie było zdolnych do dalszej jazdy. Posadzono je na wozy, a luzaki kazano prowadzić męskiemu oddziałowi. Zaczęły się docinki na temat damskich żołnierzy, ale Raksa szybko je ukróciła.

Przerwy na odpoczynek były bardzo krótkie, dzięki temu do miejsca obozowiska dojechali dwie godziny przed zmrokiem. Była to spora polana, położona na brzegu jeziora, którego płytkie brzegi zachęcały do kąpieli. Kobieta–dowódca najpierw kazała rozstawiać namioty oraz spętać konie. Potem zebrała damską część oddziału i zakomunikowała mężczyznom, że nie będzie ich pół godziny. Odchodząc, krzyknęła:

– Rek, ty dowodzisz!

Gdy dziewczęta odeszły, Pol przywołał Reka.

– Jutro prawie cały dzień spędzimy u rodziców Raksy. Wymyjcie się i wyczyśćcie oporządzenie.

Chłopak zwołał oddział. Coś tłumaczył. Na koniec krzyknął:

– Macie pół godziny. – Wszyscy się rozeszli, a po chwili nadzy wbiegli do wody. Pol poszedł wzdłuż brzegu. Niedaleko znalazł małą plażę między krzakami. Rozebrał się i zanurzył w jeziorze. Z daleka dobiegły go głośne okrzyki kąpiących się dziewcząt. Obok hałasowali mężczyźni. Ogolił się. Golarkę odłożył na kamień i wypłynął poza trzcinę. Widział kąpiące się kobiety i mężczyzn. Zawrócił do brzegu. Gdy woda była poniżej pasa stanął na nogi.

– Nieźle wyglądasz! – usłyszał głos Raksy.

Stała na brzegu i przyglądała mu się. Skoczył w tył do wody.

– Czemu mnie podglądasz?

– Ty mnie oglądałeś nagą nie raz. Pomyślałam, że należy mi się rewanż.

– Nie robiłem tego umyślnie.

– Ja też nie. Przyszłam, a ty byłeś nagi. Myślę, co by było, gdybym to ja była Wyznaczona, a ty mi Przyobiecany.

– Nie wiem, czy tak by wyszło. Nie zapominaj, że jestem Nordem.

– Nord nie Nord, to mało ważne. W sprawach świętych bogowie kości rzucają. Tobą kieruje przeznaczenie. Jednak jak opowiesz rodzicom, jak naga zabijałam facetów, to rozpowiem, że nagi chodzisz się myć w sąsiedztwie zbrojnych

dziewczyn. – Odwróciła się i poszła w kierunku namiotów. Za moment usłyszał jej głos:

– Ej, chłopaki, nie ganiać na golasa! Szybko ubrać się!

Za kępą trzciny najpierw był głośny chlupot, a potem zrobiło się cicho. Wylał się i pospiesznie ubrał. Wchodził na polanę w momencie, gdy z drugiej strony nadchodziła grupa dziewcząt. Schował się w swoim namiocie. Raksa bez przerwy wydawała komendy.

– Dziewczęta, porozwieszać mokre rzeczy i wracajcie tutaj do mnie. Zula! Weź trzech mężczyzn i na środku polany, tam gdzie wbiłam patyk, zróbcie duże ognisko... Hele! W pierwszym wozie z przodu są kocy. Tu będzie ogień, w koło zróbcie obrus z koców. Naki! W drugim wozie przy skrzyni są dwa brązowe juki z prowiantem, a trochę dalej skrzynia z winem i naczynia; przynieście je tutaj.

Cisza, tylko rąbanie gałęzi. Potem znowu Raksa komenderowała. Za moment wsadziła głowę do namiotu Pola.

– Ubierz się ładnie, jak do króla. Robię biesiadę ze zbrojnymi. Trzeba omówić czego bronić i jak się zachować, bo pojutrze na noc będziemy w gospodarstwie. Nie mogę sobie wyobrazić, jak twoja stryjenka wytrzyma z taką liczbą ludzi.

– Nie będzie to już ciche gospodarstwo, ale jakoś sobie poradzimy. Co tak stoisz? Wejdz.

– Nie! Trzeba jeszcze zrobić kilka rzeczy – zniknęła za wejściową płachtą. Od razu krzyknęła – Mar, do mnie! Porozstawiajcie tak, by było ładnie. Tu będzie siedział Wyznaczony ze mną. Jak chcecie, to siadajcie z mężczyznami. Mężczyzn jest dziewiętnastu.

– Chciałam właśnie spytać – nieśmiało mówiła Mar. –
Czemu ich brakuje?

– Dwudziesty jest już na miejscu i czeka na nas.

– Mówili, że pani nieposłusznym ścina głowy.

– Kto tak mówił?

– Jeden z mężczyzn.

– Ścięłam głowę ich dowódcy i jednemu z nich, jak jeszcze nie należeli do mnie i napadli na nas. Swoim ludziom głów nie ścinam. Powiedz temu dowcipnisiowi, żeby nie rozsiewał takich plotek. Nie będę pytać, który to był, chyba, że to się powtórzy. Zrozumiałas?

– Tak, jaśnie pani.

– Teraz rozstawcie to wszystko, bo szkoda czasu. Nie widziałas Reka?

– Jest chyba w swoim namiocie, to tamten przy sośnie.

Dochodząc do namiotu, zawołała go. Wyszedł natychmiast.

– Wyznacz warty po trzech ludzi na zmianę. Rozstawisz jednego tu, drugiego przy tamtym drzewie i trzeciego przy drodze, którą przyjechaliśmy. Staną, jak wypijemy pierwszy toast. Najpierw cztery zmiany na godzinę, a potem, co godzinę. Ostatnia zmiana szykuje napar na śniadanie. Rano macie wolne. Można się wyspać.

– Dobrze, pani.

– Właśnie, jeszcze to! Cały czas mówiliście do mnie „pani”. Tak może być jak jesteśmy sami, ale przy ludziach macie mówić „jaśnie pani”. Taki zwrot należy się każdemu wolnemu pułkownikowi. Są inni z tym stopniem oprócz mnie

i nie chcę na to zwracać uwagi. Poza tym, kto z twoich mówił dziewczynom, że nieposłusznym ścinam głowy?

– To Kadys, ale on żartował.

– Zwróć uwagę, by tak nie żartował. Nastraszył dziewczyny.

– Dobrze, jaśnie pani.

Dłużej zabawiła w swoim namiocie. Przebrała się w skórzany strój.

Pol siedział na skrzynkach po naczyniach. Gdy ją zobaczył, przesunął się na bok, robiąc miejsce.

– Usiądź – zachęcił gestem. – Popatrz na widoki.

– Żebyś wiedział, ile razy tu siedziałam i patrzyłam na to jezioro. Czułam się osamotniona i porzucona. On był dwa dni drogi stąd z obcą kobietą. Najbardziej życzliwi mi ludzie, czyli moi rodzice, każde zdanie zaczynali od słów: „A nie mówiliśmy tobie”. Jak było mi bardzo smutno, przyjeżdżałam tutaj i oglądałam ten widok.

– Po co wracasz pamięcią wstecz. Popatrz na to zachodzące słońce. Jutro pierwszy raz zobaczysz swoich rodziców jako Przyobiecana, jako wolny pułkownik i dowódca dwóch oddziałów. Gdzieś tam czeka na ciebie mężczyzna o imieniu Zeni. To nie król, ale bardzo miły człowiek.

– I zna się na koniach – uśmiechnęła się, przywołując wspomnienia.

Ucichli, wpatrzeni w czerwone słońce. Bezwietrzna pogoda spowodowała, że woda zamieniła się w gładką taflę, mąconą przez dwa duże ptaki.

Wokół ogniska, z koców rozłożono krąg, na którym ustawiano naczynia, mięsiwo, pachnący chleb oraz dużo

wszelkich owoców i wina. Przy kręgu zaczęli gromadzić się grupki kobiet i mężczyzn. Raksa wstała.

– Chodź, idziemy – westchnęła. – Jutro zaczyna się w tej chwili. Od jutra rozpocznie się nowy czas.

– Masz rację, w najbliższych dniach będzie bardzo dużo pracy. Nie tak wyobrażałem sobie życie z Dakrą. Myślałem, że to będzie sielanka, a tu wielka odpowiedzialność, której wcale nie chcieliśmy... Miałaś rację, ten widok wywołuje nostalgię. Chodźmy na biesiadę.

Gdy zbliżyli się do swoich miejsc, jedna z dziewcząt krzyknęła:

– O bogowie! Jaki on piękny!

Wszyscy wybuchnęli gromkim śmiechem. Pol nachylił się do Raksy, pytając po cichu:

– Oni wszyscy mówią po nordycku?

– Ta najwyższa rozumie, ale nie mówi. Pięciu mężczyzn zupełnie nie pojmuje. Mowę cesarską znają wszyscy, ale nakazałam mówić w mowie Nordów. Pomału się wprawia.

– Będę musiał nauczyć się po juracku. To będzie zadanie dla Hesli.

– Czemu nie ja?

– Ty się nie nadajesz. Rozumiem ciebie nawet, jak nic nie mówisz.

Usiedli. Raksa nałała wina sobie i Polowi. Był to znak dla wszystkich. Zaczęto napełniać kubki.

Wstała, poczekała aż gwar ucichnie i zaczęła mówić:

– Jesteśmy od dwóch dni w drodze. Już się trochę poznaliśmy. Jutro zrobimy dłuższą przerwę, by niektóre pa-

nie mogli zacząć normalnie chodzić – przerwał jej ogólny śmiech – za dwa dni będziemy na miejscu. Miejsce, w które jedziemy jest za granicą, po stronie Nordów. Zobaczycie tam wszystkie kolory włosów. Jedziemy, by zapewnić bezpieczeństwo Wyznaczonemu. Ja, jako jemu przyobiecana, dowodzę wami. Będziecie go bronić w imieniu króla. Pamiętajcie, że będziecie nie po swojej stronie granicy. Innym narodom, nawet przebywającym tam jeńcom, mamy okazywać szacunek. Nasze niewłaściwe zachowanie może spowodować wojnę, a my mamy stać na straży pokoju. To bardzo trudne zadanie, zwłaszcza dla żołnierza, ale musimy temu sprostać. Zarządzam dwie godziny dziennie ćwiczenia z bronią, raz na trzy dni ćwiczenia taktyczne. Będziemy budowali sobie koszary, a jak będzie trzeba pomagali w gospodarstwie. Staramy się rozmawiać po nordycku i dla wszystkich być przyjaznym. Czy wszyscy zrozumieli?

Ogólne potwierdzenie przeszło jak pomruk.

– Teraz wypijemy – kontynuowała Raksa – aby najbliższy czas był dla nas szczęśliwym okresem i wpłynął na dalsze godne życie.

– Za godne życie! – ozwał się chóralny okrzyk.

Atmosfera ożywiła się. Jedzono, rozmawiano, żartowano. Raksa przyglądając się zbrojnym, powiedziała:

– Dobrze mieć własny oddział, mieć o kogo dbać. Trochę przypomina to dbanie o własne dziecko. Trzeba troszczyć się i patrzeć, by nie narozrabiali.

– Nigdy tego tak nie odbierałem. Żołnierz to żołnierz. Ma być sprawny na polu bitwy. Musi być odżywiony, do-

stać mundur i broń, przejść staranne przeszkolenie, ale żeby o nich codziennie dbać i porównywać do dziecka, to bym nie powiedział.

– Wy, Nordowie, nie rozumiecie tego. U was w wojsku są dowódcy. Dowodzicie większym lub mniejszym oddziałem, ale nie przykładacie uwagi do więzi dowódcy z walczącym człowiekiem. Dla was oddział może składać się z tych ludzi, jutro z tamtych. Jak trochę ludzi zginie, to dostajecie tak zwane uzupełnienie. U nas zbrojny składa przysięgę danemu dowódcy, tak jakby brał z nim ślub i jest jemu podporządkowany, tak jak dziecko rodzicom, a nawet więcej. Zbrojny oddaje życie za dowódcę, a nie za sprawę. Za sprawę walczy jego dowódca, on wykonuje jego polecenia. Na dowódcę spada odpowiedzialność za tych ludzi. Można ich karcić i łąać, nagradzać i rozpieszczać, ale trzeba o nich dbać. Są dowódcy, którzy każą się zabić swojemu zbrojnemu lub sami go zabijają, bo tamten nie umie sprostać zadaniu. To źli dowódcy. Kara śmierci jest karą nieodwracalną, a człowiek powinien mieć czas na zrozumienie zła, które uczynił i na żal. Nieumiejętność nie jest przewinieniem. To trzeba wyćwiczyć albo jak mi zasugerowałeś, zmienić mu rodzaj zadań do wykonywania. Dowódca i zbrojny powinni żyć jak w rodzinie, nawzajem się wspomagając. Jest jeden przypadek, gdy zbrojny może odmówić wykonania zadania. Zdarza się to wtedy, gdy dowódca każe mu zabić jego kuzyna. My to nazywamy konfliktem krwi. Odmawiając, nie czyni przewinienia, pomimo to może być ukarany. Tak wyszło z ludźmi Li-Lu. Uznali ciebie za świętego, czyli tak jakby za kuzyna. Nie chcieli

przeciw tobie walczyć. Nie przestali być zbrojnymi Karala, a on mógł zmienić rozkaz. Najpierw kazał zabić ciebie. Oni według własnego sumienia odmówili. Gdyby tamten się pośpieszył, byłoby po nas. Karal nie brał udziału w walce, bo miał bezwładną rękę. Dał rozkaz ludziom, by ciebie zabili. Sam omijając nas łukiem, jechał do tamtej czwórki, by zabili Narę, Teriu i Ta-Kora. Tamci by mu nie odmówili, nie mieliby podstaw. Dlatego nie miałam wyjścia. Musiałam zabić Karala i tego, który go zastępował. Ty mi pokazałeś żal zabitej miłości. Twoje nadprzyrodzone zdolności wówczas mnie zraniły. Dlatego byłam czujna i gdy mnie dotknąłeś z tyłu, w czasie drzemki – popatrzyła na Pola ze smutną miną. – Wybaczyłeś mi ten odruch, prawda?

– Od początku nie miałem do ciebie urazy. – Po chwili dodał: – Jak mogę być waszym świętym, tak mało o was wiedząc?

– Bogowie to rozstrzygają. Nie poddawaj w wątpliwość swojego przeznaczenia. Trzej jeźdźcy człowieczeństwa jadą w twoim ego. Ile jeszcze chcesz znaków? Pierwszy raz zjednałeś trzy pierwiastki bogów jako zwykły człowiek. Potem oczyściłeś mnie z zarazy, ratując życie i uzdrawiając zupełnie. O trzecim razie, co innego można powiedzieć. Ponadto zrobiłeś podświadomie jeszcze jedno. Spaliłeś mój czarny strój górali, który niósł za sobą wyrzuty sumienia. Obudziłam się inna, jakby niewinna, oczyszczona z grzechu, ubrana w brązowy strój niemający nic wspólnego z królewskim dworem. Teriu też chciał być tobie Przyobiecany. Oczyściłeś mu oddech, uzdrowiłeś, uratowałeś życie. Nie żądaj od bogów, by bez przerwy pokazywali tobie, że tak mało o nas wiesz. Zała-

twiasz sprawy podświadomie, tak jak wtedy, gdy kazałeś mi przyjąć od zbrojnych przysięgę.

– Rzeczywiście to dziwne. Musiałś przekazać mi to wzrokiem.

– Nie przekazałam tobie, miałam zamiar ich powiązać i jako jeńców zaprowadzić do świątyni, by zeznawali przeciw Karalowi. Nie wiedziałam, że mogę mieć zbrojnych, będąc Przyobieczną. Ty mi to powiedziałeś.

Rozmowę przerwało dwóch mężczyzn.

– Jaśnie pani, kręci się niedźwiedź. Duża bestia, wyższa ode mnie o głowę.

Zerwała się na nogi. Pol złapał ją za rękę. Spojrzała na niego, uspokoiła się.

– Usiądź – starał się mówić jak najspokojniej. – To nie ten czas. Wczesną wiosną niedźwiedzie są agresywne, ale teraz nie zaatakują ludzi. Jednak to dobra pora na zakończenie biesiady. Niech Mar wyznaczy dziewczyny, które pozamykają do skrzyń resztki jedzenia. Rek niech wyznaczy kogoś do rozpalenia ognia przy namiotach i latrynach. Zaznacz ludziom, by nie oddalali się od obozowiska. Idź spać, bo jutro będziesz miała wyczerpujący dzień.

Rano obudziły Pola podniesione głosy. Nałożył pośpiesznie koszulę i wyszedł z namiotu. Przy jednej ze skrzyni stała czwórka dziewcząt. Mar krzyczała po juracku, wymachując rękoma.

- Co się stało? – spytał.
- Przepraszam pana... One nie domknęły skrzyni i niedźwiedź wyżarł mięso.
- Całe?
- Nie, trochę zostało.
- To dobrze – Pol nachylił się nad skrzynią. – To nie ich wina. Niedźwiedź wyrwał zatyczkę, urwał razem z rzemieniem. Dziewczyny butnie uniosły głowy, ale ona krzyknęła:
- Trzeba było ukryć skrzynię na wozie, to by niczego nie ruszył! – Po chwili mówiła już spokojnie. – Weźcie pozostałe kawałki ze skrzyni i te porozwalane, oczyścić, wymyć, oblać wrzątkiem, to może nadadzą się do jedzenia. Brać się do roboty.
- Gdzie Raksa? – spytał Pol.
- Gdzieś pojechała.
- Zachowujcie się ciszej, niech ludzie pośpią. Na miejsce dzisiejszego obozu dotrzemy w godzinę.
- Po co się w ogóle ruszać?
- Tak trzeba – odpowiadając, szedł już w stronę swojego namiotu.
- Łaskawy panie, mam jeszcze jedno pytanie – Mar podbiegła do niego. – Boję się mówić pani Raksie, ale jedna z dziewczyn, Fina, taka mała, tak się wczoraj napiła, że prawie całą noc wymiotowała. Teraz śpi i nie da się dobudzić. Ona nie wsiądzie na konia.
- Na razie niech śpi. Jak się obudzi, niech pije czystą wodę. Powiedz o tym Raksie. To jej podopieczna, musi wiedzieć. Nie bój się, nie zrobi jej krzywdy.

Wszedł do namiotu, wziął mydło i płótno do wytarcia. Chciał wziąć golarkę, ale przypomniał, że wieczorem się golił. Dla Dakry by się ogolił – pomyślał... Z melancholii wyrwały go wiwaty na zewnątrz. Wszedł. Na wprost niego jechała Raksa z dwoma mężczyznami i najwyższą dziewczyną. Za sobą na linach ciągnęli martwego niedźwiedzia. Gdy podjechali bliżej, Raksa zeskoczyła z siodła.

– Rek! – krzyknęła. – Wyznacz dwóch, którzy się wyspali, aby oskórowali tę bestię. Mar! Daj trzy dziewczyny, niech poćwiartują mięso i zaprawią. Przyprawy są pod kozłem drugiego wozu. Tej małej, która w nocy rzygała, nie ruszaj. Jak się wyśpi, to potem z nią porozmawiam. – Podeszła do konia wysokiej dziewczyny. – Teraz powieszysz się brzuchem na moim ramieniu, rozumiesz? Tylko wyjmę ci nogi ze strzemienia.

– Poczekaj! – krzyknął Pol. Zauważył, że dziewczyna ma nienaturalnie zgięte kolano. – Przewieście jej zdrową nogę na stronę chorej, tylko ostrożnie. Weźcie ją na ręce i zanieście do mojego namiotu. Co się stało?

– Nie zdążyła uskoczyć. Niedźwiedź łapą uderzył ją w kolano i przegiął w drugą stronę. Pomożesz?

– To poważne zwichnięcie. Kolano nastawię, ale może się nie wyleczyć.

– Nie strasz, dziewczyna dopiero zaczyna służbę!

– Mogła zginąć. Po co posłaś na tego niedźwiedzia?

– Nie mogłam zasnąć, bo jedna rzygała. Potem ta bestia przyszła i wyżerała nasze zapasy. Konie się popłoszyły, a ja się bałam. Musiałam przezwyciężyć strach, bo bym nie wyszła z namiotu.

– To ciebie tłumaczy. Ja idę się wymyć. Zdejmij jej buty i spodnie, nałóż jakąś spódnicę, niech się mnie nie krępuje.

Gdy wrócił do namiotu dziewczyna była już przebrana. Nad nią klęczała Raksa i wycierała pot z jej twarzy.

– Bardzo boli? – spytał Pol.

Kiwnęła głową.

– Zamknij oczy i spróbuj myśleć o czymś przyjemnym. Ty – powiedział do Raksy – wyjdź! Zamknij namiot, rozpal przed nim ogień i nikogo tu nie wpuszczaj.

Wyszła i nakryła płachtę wejście. Pod sosnami zgarnęła garść suchego igliwia. Znalazła również kępę wyschniętej trawy. Zbrojnemu kazała nanosić drewna. Z innego ogniska wzięła dwa palące się patyki. Nim doszła patyki zgasły, ale gdy przyłożyła do suchej trawy i dmuchnęła zajęły się płomieniem. Zbrojny przyniósł chrust. Zaczęła podkładać gałęzie, pojawił się duży ogień. Usiadła przy wejściu na wprost płomieni... Zajrzała do wnętrza namiotu... Na kolana skrzyżowanych nóg oparła nadgarstki dłoni. Lewą ręką wykonała znak przyjaźni w kierunku ognia... Przyjęła poprzednią pozycję. Po pewnej chwili krzyknęła z bólu, głowa jej opadła, a tułów bezwładnie pochylił się do przodu. Ludzie wokół zamarli, nie wiedząc, co mają robić.

Jeden ze zbrojnych podszedł do niej, chciał ją dotknąć.

– Nie dotykaj! – usłyszał polecenie z namiotu.

Zapadło milczenie. Raksa się nie poruszała.

– Czy ona oddycha?

Odchyliło się wejście namiotu. Wyszedł Pol, za nim dziewczyna, nie utykała. Raksa wywróciła się na bok.

– Zbrojni – Pol pokazał na dwóch z brzegu. – Zanieście Przyobieczanę do jej namiotu i ułóżcie na posłaniu. Jak masz na imię? – zwrócił się uzdrowionej kobiety.

– Kiria Na-Ni, panie.

– Czy jest tu Fina?

– Jestem, panie.

– Obie idźcie do namiotu Przyobieczanej i będziecie przy niej czuwały. Jak zacznie się budzić, to mi powiecie.

Dziewczęta odeszły. Zgromadzeni zaczęli się rozchodzić. Pol usiadł przed namiotem, patrzył na jezioro. Zaciekawiony obserwował jak zbrojni skórowali niedźwiedzia. Kobiety przyniosły wiadro wody i miski. Nie czekały, aż mężczyźni skończą. Wycinały duże kawały mięsa, cięły na plastry, płukały w wodzie, w miskach przesypywały solą i przyprawami, a potem wkładały do garnków. W szybkim tempie zapełniły dwa garnki, a z ciała niedźwiedzia dużo nie ubyło. Był ciekaw czy uda im się wykorzystać całe mięso. Podeszła Fina.

– Panie, ona odwróciła się na bok i chrapie.

– To dobrze, chodźmy do niej.

Gdy weszli do namiotu, Kiria klęczała przy śpiącej i odgarniała jej włosy z twarzy. Raksa głośno chrapała. Pol klęknął.

– Panie, chciałam ją obudzić, ale nie mogłam. Ona udusi się, tak chrapiąc.

– Zaradzimy temu – wziął jej głowę i przesunął lekko do tyłu. Śpiąca jeszcze raz chrapnęła, jakby zaciągając powietrze i usłyszeli równy oddech. – Już dobrze. Przynieście dla niej i dla mnie coś na śniadanie i butelkę wina tego z Ja-Ka, ale ty Fina już niej pij.

– Nie, panie, już nie wezmę do ust.

– Aż tak źle?

– Tak, panie, moi rodzice prowadzą gospodę. Nawykłam do picia. Jak zacznę, to nie znam umiaru. Gdy się obudziłam, to wiedziałam, że zrobiłam źle. Wcześniej tak nie myślałam.

– Powiedz jej o tym, ona chciała z tobą na ten temat rozmawiać. Teraz przynieście nam śniadanie i wyśpijcie się. Wiem, że obie potrzebujecie snu. Powiedzcie Mar, że ja to mówiłem.

Gdy wyszły, znalazł pusty skórzany juk i usiadł na nim. Z podziwem popatrzył na Rakcę. Jedna z pierwszoplanowych postaci królestwa Juratów zasłoniła go własną piersią przed uderzeniem włóczni. Teraz zasłoniła mu wejście do otchłani, by nie cierpiał. Pokazała mu moc uzdrawiania. Dzięki temu dostrzegł tę moc i poznał. Wiedział już, czemu mógł uzdrawiać tylko Juratów. Poznał swoje możliwości. Potrzebował trochę ćwiczeń. Poczuł satysfakcję swojej mocy.

Wnieśli śniadanie. Podeszedł do Raksy, pogładził ją po włosach. Obudziła się i gwałtownie usiadła.

– Kto mnie tu przyniósł?

– Tym razem nie ja. Twoi zbrojni ciebie przydźwigali.

– Który się odważył?

– Ja im kazałem. Czuwały przy tobie dziewczyny, ale za głośno chrapałaś, to zawołały mnie.

– Nie żartuj, ja nigdy nie chrapię.

– Ale dzisiaj echo po lesie niosło.

– Jakie dziewczyny tu były. Ta duża i mała?

– Zgadłaś!

– Obydwie uzdrowione?
– Tak. Udało się.
– To dobrze. Nie wiedziałam, że to takie straszne. Czemu mi nie powiedziałyś?

– Mówiłem, ale nie słuchałaś.
– Bo wy, mężczyźni, często przesadzacie.
– Za to wy, kobiety, zbyt często niedowierzacie.
Wybuchnęli śmiechem, który przerodził się u niej w płacz.
– Myślałam – mówiła – że już nie wrócę. Nie mogłam znaleźć drogi, a byłam tylko z brzegu. Jak mogłeś to znieść, wchodząc tam do środka? – Płakała, a on gładził ją po głowie.

– Dobrze, Raksa, jesteś już tutaj. Zjedz śniadanie. Jedzenie mi zawsze pomagało.

Wytarła oczy. Wzięła kawałek sera i ugryzła, potem kawał chleba z mięsem. Pol nalał jej wina, sam również zaczął jeść.

– Niedźwiedzia oskórowali? – spytała.
– Tak, ale z mięsem jeszcze się nie uporali.
– Niech wezmą beczkę, bo garnków będzie za mało. Sama im powiem – podniosła się i wyszła.

Pol spokojnie jadł. Zaczął rozmyślać nad huśtawką jej nastrojów. Doszedł do wniosku, że to chyba normalne. Zjadła, strach tamtej strony minął, więc zaczęła myśleć o problemach swoich ludzi. Przeanalizował jak to się stało, że przeszła na tamtą stronę. Zaczął przypominać swoje i jej zachowanie. Przypomniał jej spojrzenie, w chwili, gdy zaczął odczuwać chłód. Potem pustka. Ona przeszła przez jego duszę. Jej głęboka wiara na to pozwoliła. Dreszcz przeszedł mu po plecach. Uświadomił sobie jej słowa w pierwszy dzień ich znajo-

mości: „żebyś miał pięćdziesiąt żon i tyle samo kochanek, ja ciebie nie opuszczę”. Dalsze słowa wskazywały, że ona umrze razem z nim. Zrozumiał sens tych słów i zaczął wierzyć we wszystko, co ich łączyło. Rozmyślenia przerwało jej wejście.

– Idź, ładnie się przebierz, pojedziemy sami. Obóz jeszcze trochę tu zostanie.

Nie odpowiedział, poszedł do swego namiotu.

Ruszyli w drogę w towarzystwie dwóch zbrojnych. Raksa wybierała ich z całego oddziału. Przed wyjazdem jeszcze raz ich obejrzała. Zadowolona z wyboru, powiedziała:

– Dirak i Meza, będziecie moimi reprezentacyjnymi. Jak będziecie o siebie dbali, to uszyję wam nowe ubrania.

– Czuję się jakbym jechał z wizytą do króla – zauważył Pol.

– Pierwsze wrażenie się liczy. Każdy rodzic wart jest tego, by odnosić satysfakcję z powodzenia dzieci.

– To dobrze, że do poszanowania rodziców przywiązujesz tak dużą wagę. Ja swoich prawie nie pamiętam. Zginęli, gdy miałem kilka lat.

– Więcej uwagi możesz poświęcić swojej stryjence. Kocha ciebie jak własne dziecko. Przy okazji wytłumacz mi, jak to jest. Dakra na nią mówi ciociu, a ty stryjenko. Między wami nie jest zbyt bliskie pokrewieństwo?

– Grej nie jest moją krewną. Między nami nie ma żadnego powinowactwa. Wychowywała mnie jako małego chłopca

i tak się utarło, że mówiłem jej stryjenko. Jak poznałem Darkę, to ona nie wiedziała, że w tych okolicach ma ciotkę.

– Teraz Grej poza wami świata nie widzi. Jest nawet zazdrosna o Hesłę i o mnie. Tobie od czasu do czasu jeszcze złałaby siedzenie, jak nieposłusznemu chłopcu.

– Nie biła mnie, ale ciągnęła za uszy. Potem kończyło się tym, że oglądała ucho czy nie zrobiła mi krzywdy.

– Tacy są rodzice – Raksa uśmiechnęła się pod nosem.

Dłuższą chwilę jechali w milczeniu. Wiatr wiał im w twarz, targał włosy, ale pogoda była ładna. Słońce, od czasu do czasu, przesłaniały małe, białe obłoki. Z gęstwin nawoływały się jakieś ptaki. Droga była równa, nic nie zakłócało ich podróży.

– Daleko jeszcze? – spytał Pol.

– Tam jest zakręt, jak go miniemy, będzie widać.

– To może zwolnimy?

– Odwrotnie, przyśpieszmy – mówiąc to, przeszła w galop. Machnęła na zbrojnych, by się z nimi zrównali. Gdy minęli zakręt, znowu zwolniła.

– Nie wypada byśmy wjechali zmęczeni, na zdyszanych koniach. Widzisz bramę w palisadzie? – pokazała ręką – Tam jedziemy. Ostatnie tysiąc kroków. Głupio się czuję, mogłam do nich napisać. Nie widziałam ich ponad trzy przemiany księżyca.

– Mogłaś mi powiedzieć – odpowiedział Pol. – Nawet nie wiedziałem, że oni żyją i to tak blisko Grej.

– Nie chciałam byś wiedział to, co wiesz. Bałam się, że wstyd wyjdzie na jaw.

- Wyszedł i co z tego?
 - Teraz jest mi lżej. Czułabym się dobrze, jakbym wiedziała, jak to powiedzieć Zeniemu.
 - Królowa nie wie i Zeni nie musi wiedzieć.
 - Myślisz, że to uczciwe?
 - Chyba tak, obydwójce macie już trochę życia za sobą.
- Myślę, że nikt mu na ten temat nic nie powie.

Uśmiechnęła się.

- Na wszystko znajdziesz lekarstwo.
- Nie na wszystko, ale nie widzę powodu, by ranić osobę, którą kochamy. Kochasz go, prawda?

Popatrzyła mu w oczy i kiwnęła głową na potwierdzenie.

Dojechali do skrzyżowania.

- To szlak kupiecki wzdłuż rzeki Na lub jak wolisz Płytkiej – wyjaśniła. – Jurto pojedziemy tędy na zachód i wyjeździemy wprost na most przy Tokar. Gdybyśmy pojechali na wschód, to moglibyśmy dojechać z powrotem do świątyni Lu-Na, albo dalej prosto na równiny Hia-Mo. Na wprost za drogą, to mój dom.

Za traktem, na końcu krótkiego dojazdu, była otwarta, bogato rzeźbiona brama, za nią duży dziedziniec i budynki. Ruszyli do przodu. Nad bramą wisiał dzwon. Raksa wjeżdżając, kilka razy pociągnęła za jego sznur. Z budynku wyszedł starszy mężczyzna. Włosy miał tak siwe, że mógłby uchodzić za Abla, ale krzaczaste brwi i obfity zarost zdradzały jego jurackie pochodzenie. Zbliżył się do nich na odległość dziecięciu kroków, skrzyżował dwie ręce na piersi i pochylając głowę, powiedział w mowie cesarskiej.

– Witam, jaśnie państwa. Jeżeli zechcecie zejść z koni, to śniadanie zaraz podamy, ale na pokoje trzeba chwilę poczekać aż wysprzątają, bo karawany wyjechały przed chwilą.

Raksa zeskoczyła z konia.

– Ordon, nie będziemy na nic czekać – powiedziała. Machnęła na pozostałych, by zeszli z koni.

Mężczyzna podniósł głowę, ręce mu opadły, wyprostował się. Ruszył kilka razy ustami, wreszcie krzyknął:

– Raksa, ty żyjesz! My z matką oczy wypłakaliśmy, a ty żyjesz, moja córeczko. Mówiłem, że bogowie są sprawiedliwi. – Odwrócił się do domu. – Wertera! Wertera, chodź tu, córka wróciła. – Złapał Rakcę w ramiona. – Córeczko... – tyle mógł powiedzieć, zaczął płakać.

W drzwiach domu ukazała się starsza kobieta.

– Ordon, czemu krzyczysz? – patrzyła przymrużonymi oczyma. – Z kim ty się witasz? Czemu oni wszyscy tacy eleganccy?

Mężczyzna oderwał się od córki, zaczął wycierać oczy wierzchem dłoni.

– Chodź tu, stara ślepoto. Co gadasz na odległość, jak z dziesięciu kroków nic nie widzisz. Przyjdź i zobacz, kto do nas przyjechał.

Starsza kobieta podeszła człapiącym krokiem. Gdy doszła na krok od Rakcy buchnęła potokiem słów:

– Córko, to ty? Mówili, że nie żyjesz. Czemu nie pisałaś? Ja z ojcem mało nie poumieraliśmy z rozpaczy. Co ty tak elegancko ubrana. To cienka skóra, kosztuje majątek. Z kim znowu się zadajesz. Jednej nauczki było ci mało?

– Mamo, czekaj! – krzyknęła Raksa. – To mój wybraniec losu!

– Co ty w religię uciekasz? Wiesz, co w ogóle mówisz?

– Pol, daj raport króla.

Ten długo szukał, aż znalazł skrytkę w pasie. Wyciągnął papier, podał go Raksie. Ta podała raport matce, ona spojrzała na pieczęć.

– Znowu obstawiasz się pieczęciami króla. Nowy glejt. Co ci z nich przyjdzie, jak nie masz mężczyzny do końca życia?

– Tato uspokój ją, to wam przeczytam.

– Daj jej przeczytać! – mężczyzna wziął staruszkę za ramię i potrząsnął ją. – Masz słuchać.

Raksa zaczęła czytać:

Ja, król Juratów, ósmy w dynastii Han, w dwunastym roku sprawowania władzy, dwadzieścia dwa dni przed przesileniem letnim, ustanawiam Wyznaczonego narodu jurackiego w osobie Pola Bakara z Nordów. Uznaję go za obywatela państwa Juratów. Jako Przyobiecany tej świętej osobie, na wniosek kapłanów świątyni Lu-Na, ustanawiam Rakcę Han-Tu. Obydwoje podlegają pełnej ochronie władzy oraz narodu jurackiego. Rakcie Han-Tu nadaję stopień wolnego pułkownika i czterdziestu ludzi z żołędem do ochrony Wyznaczonego...

– Dalej pisze jak ma być wypłacany żołd, opłacany kwaterunek i kiedy król będzie składał pokłon. Chcecie bym i to przeczytała? – Raksa podniosła wzrok znad papieru. Obydwoje staruszków klęczało przed nią, oprócz nich trzy osoby

ze służby, którzy przyszli odebrać konie. Z boków przyklekli zbrojni. Ojciec zaczął mówić:

– Panie, jeżeli zawiniliśmy, to ukarż nas, ale proszę dbaj o naszą córkę, bo to dobre dziecko.

– Wstańcie. Proszę was, wstańcie. – Pol wziął za rękę staruszkę i pomógł się jej podnieść. – Raksa was szanuje i ja będę was szanował. Ona jest wolną kobietą, ma prawo do was, a wy macie rodzicielskie prawo do niej. Ja mam żonę, nie narzucam na nią żadnych zobowiązań.

– To jak my mamy teraz do niej się zwracać, jak ona święta? – spytał ojciec.

– Dla was jest tylko córką. Rozmawiajcie z nią jak do tej pory. Nawet każcie jej być grzeczną.

Kobieta lekko się uśmiechnęła, a mężczyzna dopowiedział:

– Panie, dobroć przez ciebie przemawia. Proszę, wejdźcie do środka.

Weszli do głównego budynku, który okazał się gospodą. Usiedli przy dużym stole.

– Na pewno jesteście głodni, zaraz coś przyrządzę – odezwał się mężczyzna, idąc w kierunku kontuaru.

– Jesteśmy po śniadaniu. My obozujemy nad jeziorem.

– O bogowie, tam chodzi niedźwiedź – jęknęła matka.

– Skąd wiecie? – spytała Raksa.

– Szła tędy karawana, nacięli się na niego. Połamał im wóz, żeby dostać się do miodu. U nas na wiosnę połamał palisadę i kurnik.

– Już nie będzie szkodził. Ubiłam go.

– Ty!? Jak to zrobiłaś? – zaśmiał się ojciec.

– Ten – pokazała na Pola – kiedyś sam jeden takiego ubił. Byłam wtedy w pobliżu i zobaczyłam jak to zrobił, więc dzisiaj nie miałam żadnego problemu. Dwóch zbrojnych podparło bestię włóczyniami, a ja z tyłu rozłamałam mu toporem czaszkę.

– Nie przesadzasz, córko?

– Nie – odpowiedział Pol. – Już jest oskórowany, a mięso zaprawione.

– Dawno nie jadłem takiego mięsa.

– Ojciec, postaw piwo, a niedźwiedzia popróbujesz na kolację.

– Piwo i tak dostaniesz – machnął na człowieka za kontuarem. Ten przyniósł dzban i sześć kubków. – Czy to znaczy, że zaraz pojedzicie?

– Nie zaraz. Chcielibyśmy zostać do rana, ale mamy ze sobą czterdzieści sześć koni i trzydziestu dziewięciu ludzi. O świcie musimy ruszyć, by o zmierzchu zdążyć na miejsce.

– A gdzie jedziecie? – spytała matka.

– Za granicę. Przy Tokar jest rolne gospodarstwo.

– Czy to nie gospodarstwo pani Grej?

– Skąd wiesz?

– Zaczęła budować zajazd, wszystkie karawany mówią. Tam jest jakaś święta Ablów.

– To moja żona – odezwał się Pol. – Będziemy tam mieszkać.

– Zawsze wysoko mierzysz, córko. Żebyś się znowu nie sparzyła – odezwała się matka.

– Ona jest mi Przyobiecana, musi być przy mnie – wtrącił Pol. – Nie wiecie o tym?

– Wiemy, łaskawy panie – ojciec mówił wystraszonym głosem – ale to nasza córka. Nawet jakby była kapłanem, to i tak byśmy udzielali jej rad. Pani Grej, o ile wiem, jest wysoko postawioną osobą oraz ta święta i teraz pan. Panie, my mamy doświadczenie, gdy ona była nieszczęśliwa.

– Wiem o tym okresie, to przeszłość. Ona ma kogoś w tantym gospodarstwie i tamten mężczyzna też o niej myśli.

– Kto to jest, panie? – spytała matka.

– Zna się na koniach. – Raksa radośnie się roześmiała. Pol z trudem zachowywał powagę na twarzy. – Oj, mam, potem porozmawiamy. Teraz chcę spytać, czy jest gdzie rozbić obóz dla zbrojnych i przetrzymać konie.

– Po co obóz. Prawie cała stodoła pusta. Zbrojni będą mieli sucho i przestronnie, a pastwisko za stodołą jest podzielone na cztery sektory, zajmiecie jeden.

– Eee! – Raksa wyrwała dzban z piwem z ręki zbrojnego. – Już trzy kubki wypiliśmy, a czeka was droga do obozu i z powrotem. Powiecie Reкови i Mar, że zaraz po obiedzie macie być tutaj wszyscy razem z wozami. Czy zrozumieliście?

– Tak, jasnie pani – zbrojni wstali, skłonili się i wyszli.

Starsza pani długo patrzyła się w zamknięte drzwi, w końcu się odezwała:

– Dlaczego oni na ciebie mówią „jasnie pani”?

– Bo jestem ich dowódcą.

– Ja już nie wiem! – matka nalala sobie piwa. – Mało, że święta to jeszcze jasnie pani. To my przed własną córką mamy się kłaniać.

– Macie uczciwą, prawdomówną i kochającą was córkę –

wtrącił Pol. – Dziękujcie bogom za taki dar, bo to się rzadko zdarza.

– Ma pan rację, panie – odpowiedział ojciec. – My się po prostu o nią martwimy. Stary człowiek ma swoje doświadczenie, ale ciągle nie może zrozumieć, że każdy z ludzi ma swoje życie i swoje ścieżki przeznaczenia. Zwykły motyl odwracający uwagę, może zmienić los ludzki, bo każdy nasz gest wpływa na to, co będzie jutro. My się boimy panie, że ona zrobi taki gest, którego jutro będzie żałować.

– Stary, za dużo gadasz. Idź, pokaż, gdzie będą mogli zakwaterować ludzi, a ja przygotuję coś na obiad i miejsca do spania.

– To wypijemy jeszcze piwa – ojciec napełnił trzy kubki. Gdy kobieta odeszła, poprosił: – Opowiedz jak było po kolei, bo lekko chyba nie było, co?

Raksa zaczęła swoją opowieść jak znalazła się w delegacji do Kusto, jak ją napadli i zniesławili. Jak uciekała, a potem Pol ją uratował. Powiedziała o spotkaniu z królem Ablów i Hesłą, o podróży do gospodarstwa Grej i jej uzdrowieniu. Opowiedziała, jak spotkali delegację Juratów, o przebicciu ją włócznią i cudownym ożywieniu. Opisała podróż przez kraj Juratów z rozmowami na dworze, a na koniec jak ubili niedźwiedzia i napomknęła o uzdrowieniu Kirii.

Ojciec nie przerywał, słuchał uważnie, nieraz zniecierpliwiony poprawiał się na krześle. Zmieniała wówczas tempo opowieści lub dolewała wszystkim piwa. Pol, pomimo że znał te przeżycia, słuchał uważnie. Mówiła niezmiernie ciekawie, niektóre wydarzenia znała zupełnie z innej strony. Był onie-

miały jej zdolnością prowadzenia narracji. Nie zauważył jak minął czas. Gdy Raksa kończyła opowieść, weszła jej matka.

– Wy ciągle tutaj, już obiad na stole.

– Żebyś posłuchała swojej córki – odezwał się ojciec. – Życia za mało, żeby przeżyć to, co ona w trzy przemiany księżycy.

– Dobrze, dobrze, wiem, że będziesz ją bronił. Chodźcie na obiad to porozmawiamy... Nikt mnie nie przekona, że ona zamiast gotować, to macha mieczykiem i to jest dobre. Może ty stary jesteś szczęśliwy, ale ja chciałam córki, która by mi pomagała w gospodarstwie, a nie kończyła jakieś szkoły cienia.

Przeszli do sąsiedniej izby. Na środku stał duży stół, co najmniej na dziesięć osób. Stały tylko cztery nakrycia z gulaszem, na środku ser, słodkie pieczywo i wino.

– Dawno nie jadłam w domu – stwierdziła Raksa.

– Bo dawno ciebie nie było – odpowiedziała matka.

Jedli w milczeniu. Gulasz był smaczny. Mięso kruche i bardzo dobrze przyprawione. Pol jadł z apetytem, ale zanim zjadł połowę, Raksa wybierała resztki z dna.

– Jest jeszcze trochę, mamó? – spytała.

– Henry! – krzyknęła matka. – Przynieś jeszcze.

W drzwiach kuchni ukazał się człowiek w sile wieku, niski, lekko otyły, z grubym wąsem.

– Mówiłem pani, że jej będzie za mało – mówiąc, postawił przed Raksą drugą miskę. Ta nawet nie odłożyła łyżki, zaczęła jeść dalej.

– Znowu będziesz gruba – ciągnęła matka.

– Przez jeden dzień nie utyję. – Sięgnęła po wino. – To wino robi ojciec – mówiła do Pola – niedużo, bo winorośl tu mała, ale beczkę co roku postawi.

– Smaczne – pochwalił Pol.

Kobieta uśmiechnęła się i zmieniła temat.

– Panie, a ten mężczyzna, co niby do Raksy, co to za człowiek?

– Jurat. Na imię ma Zeni. W gospodarstwie stryjenki zajmuje się hodowlą, zwłaszcza końmi i bydłem.

– Pani Grej to pana stryjenka?

– Przybrana, wychowywała mnie jako małego chłopca. Jestem sierotą. Moi rodzice prowadzili karawany, byli kupcami. Zginęli, gdy napadła nas jakaś banda.

– To pan z naszego stanu – kobieta ożywiła się. – Pan nie szlachcic?

– Nie, ojczym chciał mnie adoptować, wtedy bym był, lecz on za wcześniej umarł. Byłem wyszkolonym żołnierzem, nawet dosłużyłem się pułkownika. Potem trafiłem do Ablów w niewolę. Tam poznałem żonę. Ona jest pół Ablem i okazało się, że Grej to jej ciotka.

– Pomieszało mi się w głowie – skwitowała kobieta. – Ważne, że pan to swój człowiek.

W tym momencie usłyszeli harmider na dziedzińcu.

– Chyba przyjechali nasi! – Raksa wytarła usta i wstała od stołu. – Chodź, ojciec, pomożesz ich rozłokować. Pol z matką chyba się dogada.

Gdy wyszli, kobieta powiedziała:

– Córeczka tatusia. Pasują do siebie jak dwie strony monety. Razem by tylko przeganiali konie i ustawiali ludzi.

Jednak uczciwszego dziecka i jak to pan określił, bardziej prawdopodobnego, chyba nie ma. Gdy powiedzieli, że ona nie żyje, to myślałam, że mi serce stanie. Niedawno zajechał tu oficer z jakimś dostojnikiem i zaczęli się o nią dopytywać. Mówili, że od Ablów listy słała do świątyni trzech bogów. My mówiliśmy, co wiedzieliśmy, ale oni z nami dużo nie rozmawiali. Stwierdzili, że czasowo to im się nie zgadza. Potem przyjechała tu dziewczyna z chłopcem, co miała takie same buty jak Raksa i zaczęli gadać między sobą. Rano wszyscy wyjechali. Dziwiłam się, bo tej dziewczynie tak dobrze z oczu patrzyło.

– To była Nara i Teriu.

– Chyba tak mieli na imię. Skąd pan wie?

– Bo oni wszyscy przyjechali do naszego majątku, a ten oficer mało nie zabił Raksy. Ledwo ją uleczyłem. Potem chciał napaść na Narę.

– Od razu zauważyłam, że on z serca o Rakse nie pyta. Unikał mego spojrzenia.

– Słyszałem, że mężczyźni, którzy spojrzą pani w oczy, potem się wstydzą.

– Jak zechcę to i pan się zawstydzi.

– Nie sądzę.

– A popatrz mi w oczy.

Pol spojrzał w oczy kobiety. Zauważył, że ma oczy szaro niebieskie, poblądłe, ale ciągle żywe i myślące. W pewnym momencie wzrok kobiety jakby się załamał.

– Jak ty to robisz?

– Co robię? Że wytrzymałem pani wzrok?

– No właśnie! Musiał to pan już kiedyś zrobić. To tak samo nie wychodzi. My to ćwiczymy wiele lat. Nie mam na myśli zbyt dużej grupy kobiet. Potrafią tego dokonać tylko przedstawicielki linii rodowej Tu i to tylko te o szarych oczach. Musiałeś z taką mieć do czynienia.

– Hesla La-Tu u Ablów była moją właścicielką. W tej chwili jest moją przyjaciółką, mieszka w majątku Grej.

– Bardzo dawno znałam kobietę o tym nazwisku. Mówili o niej „Bojowniczką La-Tu”. Miała oddział mężczyzn walczących krzywymi mieczami. Była starsza ode mnie, chyba już nie żyje.

– Pani mówi o babce Hesli.

– To niemożliwe, by u wnuczki obydwu członów nazwiska były takie same.

– Tak jednak wyszło. Babka Hesli trafiła do niewoli, będąc w ciąży. Urodzona córka nie zmieniła nazwiska, nawet wtedy, gdy wzięła ślub z Ablem. Z tego związku zrodziła się Hesla i na prośbę jej matki wasz król zatrzymał jej nazwisko, by ta mogła studiować w waszych świątyniach i klasztorach. Hesla była mężatką z Ablem, ale urodziła czarnowłosą dziewczynkę. Wszystko wskazuje na to, że wasz król pozwoli jej zachować nazwisko. Będzie to trzecie pokolenie kobiet, które będą miały takie same nazwisko jak matka.

– A to heca! Jak byłam dzieckiem, to moja matka mówiła, że jest przepowiednia, która mówi, że lata dobrobytu nastaną dopiero wtedy, gdy trzy pokolenia kobiet będą rodziły córki, nie zmieniając im nazwiska. Myślałam, że to bajka.

– Ta przepowiednia ma jeszcze jeden wymóg. Ta trzecia ma poślubić syna dwóch świętych.

- To jednak bajka. Dwóch świętych nie spłodzą dziecka.
 - Ja ze swoją żoną mam syna.
- Zdziwienie wymalowało się na twarzy kobiety.
- Dziwne rzeczy opowiadasz, mężczyzno.
 - Tak mnie nazywała kiedyś pani córka – uśmiechnął się
- Pol. – Jak powiedziała, że jestem jej wybranym losu.
- „Mężczyzno” w mowie jurackiej może znaczyć „mój mężczyzno” lub „mój panie”.
 - To może zmienić sens wypowiedzi.
- Drzwi się otworzyły i weszła Raksa z ojcem.
- Wy ciągle tutaj? – popatrzyła zdziwiona.
 - A niby gdzie mamy iść – odezwała się matka. – Zostawi-
 łaś mnie ze swoim wybranym losu samą, to muszę go bawić.
 - Jakoś się przy tym nie zmęczyłaś – wtrącił się ojciec.
 - Obrońca się znalazł. Dowiedziałam się ciekawych rze-
 czy od tego pana.
- Raksa oparła się rękoma o stół i spojrzała Polowi w oczy.
- On powiedział:
- Nie rozmawialiśmy na ten temat.
 - Co pan mówi? – spytała matka.
 - Odpowiedziałem jej na pytanie.
 - Ona nic nie mówiła!
 - Mówiła i to bardzo dużo. My potrafimy rozmawiać
 wzrokiem.
 - To wiele tłumaczy – matka mówiła wolnym tonem.
 - Co pani ma na myśli? – przerwał jej Pol.
 - To na niego nie działa – powiedziała Raksa.
 - Na wzrok też jest odporny.

– On jest po prostu nad wyraz grzeczny i niebywale dobry.

Pol zrezygnował z dalszej rozmowy, pochylił głowę. Obie panie buchnęły śmiechem, powiedziały niemal chórem:

– A jednak to tylko mężczyzna.

Popołudnie minęło w miłej atmosferze. Wieczorem przyjechała karawana z terenu Nordów. Kupiec prowadzący opowiadał o wielkich świątecznych przygotowaniach w okolicy Tokar. O tym, że Ablowie mają tam świętą, która ma ojca Norda. Jej mąż, też jest Nordem, ale są bez wesela, które niebawem się odbędzie. Prawdopodobnie będzie bardzo dużo gości. Wielu sprzedawców wydzierżawia na okres uroczystości parcele na terenie gospodarstwa, w którym odbędą się uroczystości. Ten jej mąż pojechał do Juratów zaprosić króla na swoje wesele. Pol z Raksą i jej rodzicami przysłuchiwali się opowieściom, uśmiechając się do siebie.

Do izby wpadł młody chłopak. Podbiegł do kupca, mówiąc zdyszczanym głosem:

– Panie, w stodole jest oddział zbrojnych kobiet. Mówią, że służą Przyobiecanej, która tu jest z Wyznaczonym, a ten z kolei to mąż tej świętej spod Tokar.

Rosły mężczyzna w sile wieku, z pochodzenia góral juracki, słuchając służącego, skierował wzrok na Pola i Raksę. Wstał i nisko kłaniając się, spytał:

– To wy, panie?

Pol z Raksą twierdząco pokiwali głową. Przebywający w gospodzie ludzie podchodzili, przyklękając na kolano. Nikt nie dał komendy, pomimo to chór głosów, wyrecytował w języku Juratów formułkę poddania. Oni wstali, bo niezręcznie

im było siedzieć. Pani Waltera, matka Raksy, wyprostowała się i patrzyła dumnie na córkę.

Pol gestem nakazał zgromadzonym powstanie. Wszyscy podnieśli się, ale nie rozchodzili. Dowódca karawany chyłąc głowę, prosił, aby Pol przyjął przyrzeczenie od pozostałych ludzi jego załogi. Wyszli na podwórze, tam zgromadziła się większa grupa.

Wszyscy byli szczęśliwi, że mogli z bliska oglądać Wyznaczonego i osobiście z nim rozmawiać. Każdy z czeladzi podchodził, dotykał Pola, potem krzyżował ręce na piersiach i kłaniał się. Najbardziej zaskoczeni byli służący zajazdu, bo nie wszyscy wiedzieli o tym fakcie.

Wyprawiono ucztę, którą opłacił kupiec. Postawił nawet beczkę piwa dla zbrojnych.

Najmniej odporny okazał się pan Ordon, który wypił chyba za dużo i córka z matką musiały odprowadzić go do łóżka. Niebawem impreza się skończyła i wszyscy poszli spać.

Rano Pol jako Wyznaczony otrzymał swój pierwszy ditek, pięć srebrnych monet.

Odjeżdżając, zaprosili rodziców Raksy na wesele.

Droga mijała im szybko. Trakt był szeroki i twardy, mogli szybciej pogonić konie. Raksa zarządziła dwa krótkie popasy. Pol zauważył, że obydwie wozy po wizycie w zajeździe nie bardzo się opróżniły, ale nie pytał o to. Do mostu przy Tokar dojechali, gdy słońce stało nad drzewami pobliskiego lasku. Strażnicy po stronie jurackiej nie brali myta, przyklękli na kolano i wyrecytowali akt oddania. Z drugiej strony mostu czekał na nich Takora wraz z Wiro.

– Wczoraj zajechał do majątku goniec króla Juratów, wysłany do namiestnika Helisa – wyjaśniali. – Przepowiedział, że dziś przyjedziecie traktem Na.

– Ten wasz król zawsze wszystko wie? – spytał Raksy Pol.

– Inaczej nie byłby królem – roześmiała się radośnie.

– Pani Grej wysłała nas, byśmy wszystkich przyprowadzili wprost do zajazdu – powiedział Takor. – Z posiłkiem będę czekać do późnej nocy.

Gdy wjeżdżali w bramę gospodarstwa, było co najmniej godzinę po zachodzie słońca. Dziedziniec oświetlały dwa rzędy pochodni, widno było jak w dzień. Witali ich wszyscy. Stłoczeni Ablowie przy bramie cmokali na dziewczyny. Przed budynkiem stała Grej z Dakrą i Zenim, obok Hesła, trzymana pod rękę przez Jardu, dalej Luki z żoną, która pilnowała dwóch kołysek z dziećmi.

Pol zeskoczył z konia, przyklęknął na kolano przed stryjenką, ale jak ta kończyła słowo „witaj” on przywarł już do Dakry. Raksa nie oglądając się na nic, wpadła w ramiona Zeniego, przy ogólnych wiwatach i chichotach jej oddziału. Oderwała się na moment, by wydać komendę.

– Z koni!

Grej wracając do swego pokoju, nie czuła się dobrze. Za dużo zjadła i wypila. Poczuła przyspieszone bicie serca. W jej wieku powinna bardziej uważać. Usiadła na łóżku. Na korytarzu słychać było pojedyncze głosy. Była pewna, że skrzyp-

nęły drzwi od pokoju Dakry. A niech im będzie – pomyślała – to młodość. Uśmiechnęła się do siebie, przecież kiedyś była taka sama. Myśli zaczęły krążyć.

Rok temu była pewna, że Pol nie żyje. Z listu od Pata dowiedziała się, że Marii żyje i ma córkę. Już wtedy zaproponowała, aby przyjechała do niej. Bratanica to też dobra podpora na starość. Pat odpisał, że Marii przyniósł wstyd, bo jego córka jest w ciąży. Natychmiast napisała, aby przysłał do niej Marii wraz z jego ciężarną córką i zaczęła im nawet urządzać pokoje. Luki i Zeni wymieniali między sobą porozumiewawcze spojrzenia myśląc, że zdziwaczała na starość. Ona wiedziała, co robi, znała Pata i jego dzieci. Czekwała spokojnie. Z początkiem jesieni przyjechali. Marii posiwiał, ale wciąż żywy i sprawny. Tyle lat się nie widzieli, ale rozpoznałaby go na końcu świata. Kilka słów, które z nim zamieniła, utwierdziło ją, że to do wszystkich życzliwie nastawiony człowiek. Kochała go jako dziecko, kochała jako młodzieńca. Teraz ożyła w niej siostrzana miłość do brata, który był już w sile wieku.

Dakra przerosła jej oczekiwania. Tak pięknej kobiety w ciąży nie widziała. Od razu przyszła jej myśl, że taką dziewczynę zachowałaby dla Pola. Dowiedziała się, że Pol żyje i że przed sobą ma jego dziewczynę, która jest dumna, że jest z nim w ciąży. To cud! Poczuli się szczęśliwi... Dakrę zaczęła traktować jak własną córkę. Marzenia o powrocie Pola i urządzenie im wesela przesłaniały jej jakiekolwiek problemy. Nie zauważyła młocki ani ciężkiej zimy. Nadzór nad ludźmi przejął Marii, a ona mogła marzyć i planować życie dla młodej pary. Napaść na gospodarstwo przywróciła ją do rzeczywi-

stości. Okaleczenie Marii oraz jego rekonwalescencja zmusiły ją do zajęcia się problemami gospodarstwa. Każdą wolną chwilę przesiadywała przy niemowlaku Dakry, przez siebie nazwanym Poldusiem. Jasne włosy i ciemne oczy. Ten kontrast był porównywalny do zielonych oczu i rudych włosów Dakry. Najpiękniejszy widok jak chłopak ssał piersi matki. Jak ona marzyła o tym, że będzie karmić dziecko. Teraz Stwórca jakby chciał jej dać rekompensatę tym widokiem.

Wiele szumu ze świętością i powrót Pola zasiały w jej sercu niepokój. Pol wrócił z dwiema bezgranicznie oddanymi mu kobietami. Nie umiała zrozumieć tego związku. To ją rozdrażniało. W gospodarstwie razem z jeńcami zrobiło się zbyt dużo ludzi. Wszystkich trzeba wyżywić. Oszczędności zaczęły maleć. Nagroda wójta z Tokar za schwytanie bandy oraz odszkodowanie króla Ablów uleczyło sytuację, ale zły humor jej nie opuszczał. Trwało to do momentu, dopóki Hesla nie zaczęła z nią rozmawiać jak z matką. Poczula sympatię do tej kobiety. Okazało się, że szczęście uśmiechnęło się do niej, los zesłał osobę, która może poprowadzić sprawy prawne i jednocześnie jest życzliwa, jakby była członkiem rodziny.

Dzisiejszy wieczór upiększył widok trzech kochających się par. Nie przeszkadzała świętość Dakry, pohukiwania podwładnych Raksy ani dostojeństwo władzy Jardu. Wszyscy manifestowali swoje uczucia. To było piękne. Pol unoszący Dakrę w ramionach. Dwie przytulone czarne głowy Raksy i Zeniego. Niby z boku, niby dostojnie, przytulona Hesla do Jardu. Tyle młodzieńczej miłości ten dziedziniec jeszcze nie widział.

Gwałtowny ból przeszył ją pod piersią, potem w głowie. Nie wiedziała, co się dzieje, zabrakło jej oddechu. Jeszcze raz potężne uklucie w czaszce. Osunęła się na ziemię.

W ostatnim prześwicie świadomości przebiegła jej myśl: Stwórco, co będzie z weselem?!

Leżeli na łóżku przytuleni. Gładził ją po twarzy. Jakie to szczęście – myślał – ta kobieta jest przy mnie i będzie na zawsze. Mały Polduś zaczął kwilić. Dakra wzięła chłopczyka na ręce, ten trochę gaworzył i znowu zasnął. Położyła go do łóżeczka.

Coś w sąsiednim pokoju stuknęło...

– Pol, ubieraj się – powiedziała – zaraz przyjdzie ciocia zobaczyć co z dzieckiem.

Naciągnął pośpiesznie ubranie, objął jej twarz i pocałował.

– Do rana – powiedział, wychodząc z pokoju.

– Czemu ona jeszcze tu nie idzie... Nie zamykaj drzwi, zajrzę do niej. – Okryła się pledem i ruszyła w kierunku korytarza.

Doszedł do schodów, gdy powietrzem wstrząsnął jej krzyk. Kilkoma susami znalazł się w pokoju stryjenki. Świeca dopalała się na stoliku przy łóżku. Na podłodze leżała starsza pani, trochę dalej wywrócone krzesło. Klęknął przy niej, odwrócił ją na wznak. Suknia poruszała się przy szybkim oddechu. Lewa strona twarzy była zniekształcona.

– Wołaj Rakcę i Hesłę. Ona jeszcze żyje. Jest nadzieja.

Dakra pobiegła schodami na górę. Słysząc było tupot jej bosych stóp, potem pukanie do drzwi. Pierwsi przyszli Raksa i Zeni. Zeniego wysłał po ziele przeciwbólne. Raksie kazał podejść do siebie.

– Muszę znowu przejść na tamtą stronę życia. Nie uleczę jej tutaj. Dakra jest krewną Grej, będzie mogła wybrać czyste czynniki – mówił szeptem. – Ty wiesz jak przejść przez mą duszę, wprowadzisz ją. Jeżeli nie wrócę, ty musisz żyć. Nie idź za nami. Masz zaopiekować się naszym synem. Jak nie wrócę, on będzie Wyznaczonym. Zrozumiałaś?

– Poldaczek będzie wybrańcem losu. Musisz teraz zdecydować czy pozwalasz nam...

– Pozwalam tobie i Zeniemu na ślub, o to chodzi?

Skinęła głową. W drzwiach pojawiła się Hesla i Dakra, za moment przyczłapał Marii.

– Co się stało? – spytał.

– Chyba dostała udaru mózgu lub coś w tym rodzaju. Niech Stwórca ma nas w swojej opiece – odpowiedział Pol. – Zeni w kuchni parzy wywar. Napij się dużo i idź spać. Idę do twoich rodziców, może cię boleć ręka – wskazał głową jego kikut po dłoni. – Pamiętaj masz iść spać.

Głos zaczął mu się zmieniać. Wrócił pośpiesznie do izby. Hesłę poprosił, aby pilnowała drzwi. Raksie kazał natychmiast wychodzić po wprowadzeniu Dakry.

Marii odszedł. Hesla usiadła na podłodze pełna niepokoju, nasłuchiwała. Z pokoju nie wydobywał się żaden głos. Jedynie światło, jakie rozjaśniało korytarz, sączyło się z otwartych drzwi sypialni Dakry. Na górze usłyszała skrzypnięcie

podłogi, potem szepty. Pojawił się blask świecy. Od schodów szedł Jardu i Takor.

– Słyszeliśmy krzyk, co się stało? – spytał Jardu.

– Grej sparaliżowało. Leżała nieprzytomna, miała otwarte oczy i wykrzywioną twarz.

– Pójdę zobaczyć. Trzeba ją ułożyć na wznak. Może być częściowo sparaliżowana, ale jest nadzieja, że przeżyje.

– Nie wchodź tam, oni poszli na tamtą stronę życia.

– Co masz na myśli?

– Przenieśli się między trzech bogów, w przestworza, do krainy duchów lub w zaświaty. Wybierz sobie co chcesz.

– A pani Dakra? – włączył się Takor.

– Ona miała iść pierwsza. Najpierw ma wrócić Raksa, a ostatni Pol, o ile wróci... Kazał mi pilnować drzwi do powrotu Raksy, a ja się boję o małą.

– Pójdę, posiedzę przy niej. – Jardu nachylił się i pocałował Hesłę w czoło. – Jak mała się zbudzi, to ci ją przyniosę.

– Dziękuję.

– To mój obowiązek – uśmiechnął się do niej – przynajmniej tak myślę.

Odwzajemniła uśmiech. W tej chwili zza drzwi dobiegło ich głośnie chrapanie.

– Raksa wróciła – Hesła poderwała się na nogi. – Pomóżcie mi położyć ją w łóżku Dakry, niech się wyśpi.

Otworzyli drzwi. Świeca przy łóżku zgasła, wzięli swoją. Gdy blask rozświetlił pokój, zobaczyli starszą panią śpiącą w ubraniu na zasłanej pościeli. Oddech miała równy. Na środku pokoju, na podłodze siedzieli bladzi, bez oddechu Pol

i Dakra. Obok leżała i głośno chrapała Raksa. Jardu chciał dotknąć Pola, ale Hesla złapała go za rękę.

– Nie dotykaj ich! Bo znajdziesz się tam, gdzie oni – szepnęła. – Weźmy Raksę i wychodzimy.

Jardu klęknął przy śpiącej. Dźwignął ją do góry.

– O wszechobecny, jaka ona ciężka! – stęknął.

Takor ujął ją pod kolana. Hesla wybiegła pierwsza i przygotowała łóżko Dakry. Ułożyli ją na wierzchu. Obróciła się na bok i spała spokojnie. Takor postanowił popilnować Polusia, dopóki ktoś go nie podmieni. Hesla wróciła na swoje miejsce pod drzwi, a Jardu poszedł na górę do jej pokoju.

W domu zrobiło się cicho. Hesli czas zaczął się dłużyć, odczuwała coraz większy niepokój. Dakra mówiła jej, że po tamtej stronie człowieka paraliżuje strach... Jak oni tak długo tam wytrzymują, może już nie wrócą...? Po cichu otworzyła drzwi. Siedzieli w poprzedniej pozycji... Ustawiła przy nich świecę. Dakra westchnęła i zaczęła się wywracać. Podtrzymała ją łagodnie, układając na podłodze. Przy łóżku leżała poduszka, podłożyła ją pod jej głowę. Spała spokojnie...

Pol był błydy, prawie biały. Oczy miał otwarte, nie oddychał. Czy jeszcze żyje? O bogowie, co robić? Złapała go za ramiona, chciała potrząsnąć...

Przeraźliwe zimno przeszło przez jej ciało... Odczucia; jest ich coraz więcej... Wyczuła Pola... Jest, trzyma go... Pol, uciekaj, wychodź przeze mnie, chodź!

*Pol się zgubił – Dakra zginęła mu w tłumie. Ledwo ją wy-
czuł wśród swoich. Przepuścił ją przez siebie, ale gdy wyszła,
jego znowu wciągnęła otchłań. Tyle tu niedokończonych od-
czuć, tyle pragnień... Hester, skąd zna to imię... Dbaj o nią,
dbaj o nią. Hesla! Ona tu! Skąd! Znalazł ścieżkę, jej dusza.
Ruszył...*

Razem wzięli głęboki oddech...

WYJAŚNIENIA

O budził się z nieprzyjemnym posmakiem śmierci. Rozejrzał się. Obok paliła się nowa świeca. Dakra spała na podłodze z poduszczyką pod głową. Na wprost w nienaturalnej pozycji leżała Hesła. Czyżby poświęciła się dla niego? Ruszył ją, zaczęła chrapać. Ułożył wygodnie, przywracając spokojny oddech. Zdjął swoją koszulę i położył jej pod głowę.

Podszedł do łóżka... Stryjenka spała, równo oddychała. Z twarzy zginął nienaturalny grymas. „Chwała Stwórcy za ten dzień i noc” – zaintonował w myśli znaną pieśń religijną.

Wziął na ręce Dakrę. W jej pokoju zaskoczył go widok śpiącej Raksy. Z brzegu łóżka było dość miejsca, by zmieściła się druga osoba. Gdy się wyprostował zobaczył śpiącego Takora. Wsparty między dziecięce łóżeczko a ścianę, uśmiechał się przez sen. Podszedł i nachylił się nad nim.

– W imię Dakry, idź spać – wypowiedział szeptem. Strażnik wstał i nie otwierając oczu, poszedł w kierunku schodów. Zapalił lampkę oliwną i zdmuchnął świecę.

Wrócił do pokoju Grej. Uniósł Hesłę. Była cięższa od Dakry. Miał trudności z wniesieniem jej po schodach. Po dwóch odpoczynkach, dotarł do jej pokoju. Problem stanowiło otwarcie drzwi, ale i z tym sobie poradził. Układając ją

na łóżku, dostrzegł Jardu. Spał na podłodze przy łóżeczku dziewczynki.

– W imię Dakry, idź spać przyjacielu – powiedział. Za moment usłyszał trzask zamykanych drzwi.

W kuchni przygotował sobie chleb, ser i wodę. Zaczął rozmyślać. Dlaczego tak trudno było wrócić? Pomogła mu Hesla. Jak ona to zrobiła? Chwila nieuwagi może spowodować, że się tam zostanie. Jest możliwość uzdrawiania, nie przechodząc w tamtą przestrzeń. Gólgold uzdrowił jego i Dakrę, nie przechodząc. Mówił, że przyśle mu jakiegoś nauczyciela, lecz odkąd posłał mu wiadomość, mijają już prawie dwie przemiany, a odpowiedzi nie ma...

Za każdym razem gdy wraca, posiada dodatkową wiedzę. Jest to balast doświadczeń nieżyjących ludzi. Tym razem wyczuł moc wiary Ablów. Dostrzegł wielkość siły oddziaływania kapłanów Wszechobecnego na wyznawców. Moc ta rodziła się podczas obrzędu przyjęcia wiary. Wierny stawał się zależnym od kapłanów, ale jednocześnie członkiem swojej społeczności. Kapłani swoją moc wzmacniali poprzez urzędnictwo w obrzędach. On w chwili wyjścia mógł wydawać polecenia, ale nie przejął ich mocy. Uświadomił sobie, że zna kanony wszystkich religii. Może połączyć te wyznania. Kanony Juratów może podporządkować kanonom Nordów lub Ablów. Bóg jest jeden, to tylko poszczególne wyznania budują różnicę, bo są tworzone przez ludzi.

- Wróciłeś? – z rozmyślań wyrwał go głos Raksy.
- Wróciłem, chociaż było trudno. Hesla mi pomogła.
- Jestem ciekawa, co powie Dakra.

– Ona już raz tam zajrzała. Poszła za mną, gdy przebiła ciebie włócznia.

– Teraz od razu wcisnęła się w tłum.

– Musiałem jej torować drogę do powrotu.

– Ona jeszcze śpi.

– Będzie długo spała. Nie ma tak silnego organizmu jak my.

– Jesz ser? Ja chcę mięsa, najchętniej kawał wędzonej wołowiny.

– Wisi za kominem.

Odcięła plaster połównicy. Usiadła naprzeciw Pola i zaczęła jeść.

– Podtrzymujesz, co powiedziałeś? – spytała.

– Co obiecałem?

– No, że my, to znaczy ja i Zeni.

– Naturalnie. W ogóle nie przychodziło mi do głowy, że muszę wydawać zezwolenie.

– Ależ Zeni jest wolnym człowiekiem, a ja jestem przyobiecana.

– A jak Zeni weźmie z tobą ślub, to przestanie być wolny?

– Kto o mnie mówi? – z drugiego końca kuchni dał się słyszeć głos. Spojrzeli w tamtym kierunku. Na skrzyni między szafami leżał Zeni.

– Co tu robisz? – Raksa była zaskoczona jego widokiem.

– Pol kazał parzyć zioła, więc zaparzyłem. Przyszedł Marii, trochę wypił. Czekałem, aż ktoś zechce więcej. Noc, więc trochę się zdrzemnąłem. Mówiliście o mnie. O co chodzi?

– Ona martwi się, że ty do tej pory jej się nie oświadczyłeś.

Raksa otwartą ręką zdzieliła Pola w głowę.

– Uważaj jednak –kontynuował Pol – widzisz jak ona traktuje mężczyzn.

Raksa nie wiedziała, co powiedzieć, za to Zeni wiedział, co ma zrobić. Uklęknął przed nią i spytał.

– Chcesz mnie na całe życie? – objął ją w pól.

Przytuliła jego głowę i odpowiedziała.

– Chciałabym żyć z tak kochającym człowiekiem jak ty.

– Nie mam pierścienia, ale jutro pojadę do Tokar i kupię.

– Razem pojedziemy – rzuciła trwożliwe spojrzenie na Pola. – Jak mój wybraniec losu pozwoli?

– Jutro nie pozwoli, będzie za dużo zamieszania, ale za kilka dni na pewno.

Jardu otworzył oczy. Leżał w swoim łóżku w nocnej bieliźnie. Za oknem była już pełnia dnia. Pamiętał, że kładł się na podłodze przy łóżeczku małej Hester. Nie pamiętał kiedy wrócił do swego pokoju. Taki zanik pamięci zdarzył mu się po raz pierwszy. Nakładając ubrania, ciągle nad tym rozmyślał. Pukanie do drzwi zmieniło jego zainteresowanie. Zlustrował porządek wokół siebie, poprawił narzutę na łóżku i zaprosił gościa. Drzwi otworzył Takor.

– Przepraszam, panie dowódco – mówił wystraszony – ale coś ze mną nie tak.

– Znalazłeś się w swoim łóżku i nic nie pamiętasz?

– Skąd pan wie?

– Bo mnie spotkało to samo. Możliwe, że pani Dakra wydała nam polecenia w czasie snu.

– Myślałem, że na tyle się zestarzałem, by prosić o zwolnienie ze służby.

– Co słyhać, rozmawiał pan z kimś?

– Nie, w domu cicho, ale widziałem panią Grej jak o własnych siłach poszła do kuchni.

– To znaczy, że im się udało... Chodźmy na dziedziniec. Przed śniadaniem łyk świeżego powietrza dobrze nam zrobi.

Przed budynkiem czterdziestu ludzi w czarnych mundurach ćwiczyło kroki i ciosy szermiercze. Pod bramą stała grupka Ablów przyglądająca się ćwiczącym. Mężczyźni mieli tylko szable. Kobiety trzymały lekkie szable i krótkie miecze. Po kolei przećwiczyli wszystkie ustawienia w szyku. Padło polecenie:

– Dosyć! Dobierzcie się parami i poćwiczycie między sobą – krzyknęła Raksa i podeszła do Ablów.

– Witam panów. Poćwiczylibyście ze mną?

– Wybacz, pani, ale obyczaj zabrania nam ćwiczenia szermierki z kimś spoza rodziny – wyjaśnił Jardu.

– A widziałam pana Takora jak ćwiczył z Dakrą i z żołnierzami.

Takor zrobił się czerwony.

– Jestem obrońcą pani Dakry, udzielałem jej lekcji, a swoich żołnierzy traktuję jak giermków i wtedy mi wolno.

– Widzę, że zdradziłam pana przed przełożonym. Znam na to lepsze wytłumaczenie. Jesteśmy w gospodarstwie pani Grej, a tu wszyscy żyją jak w rodzinie. Poza tym, panie Jardu, jest pan obrońcą pani Hesli, a ona jest moją siostrą zakonną, więc jest jak w rodzinie.

Jardu pokazał grupę żołnierzy pod bramą.

– Pani, moi ludzie widzą. Oni nie będą mnie tak tłumaczyć.

– Panie, z pańskimi ludźmi, zwłaszcza jeńcami już się bawiliśmy kijami. Dziś nie dadzą się namówić. Obawiają się pana, a pan obawia się ich. Gdy utrzymacie ten swój obyczaj, będziecie mizernymi szermierzami. Jeżeli ja teraz nie pokażę panu kilku sztuczek, to Hesla w przyszłości obije pana leszczyną.

– Chyba mnie pani przekonała. Słyszałem o jej praktykach.

– No to bierzmy się za kije. – Mężczyźni z kijami stanęli przy Raksie.

– Nic z tego! Nie będziesz mi obijała kijem narzeczonego – w drzwiach stała Hesla, trzymająca dziecko na rękach. – Czemu nie nauczysz Zeniego szermierki?

– Zeni daje mi rady bez miecza.

– Potrzyмай małą – podała jej córkę – szermierkę to ty umiesz, ale czas zacząć uczyć się bycia matką.

Raksa przyjęła małą, przekazując przyjaciółce kij. Hesla machnęła nim kilka razy, sprawdzając jak leży w ręku.

– Teraz dam nauczkę temu, co mnie nieświadomie odnosi do łóżka.

– Ciebie też? – odezwał się Jardu.

– No, mógłbyś mnie przynajmniej przebrać, a nie zostawiać w ubraniu.

– A mnie kto ułożył razem z Dakrą? – spytała Raksa.

– Zdaje się, że dzisiejszej nocy nikt z własnej woli nie wyładował w swoim łóżku – skwitował Jardu.

– Ja poszedłem sam spać – do grupy dołączył Marii. Sprawiał wrażenie wystraszonego. Lewą rękę trzymał pod kaftanem, przyciskając połą drugą dłonią. – Tylko, że jak się obu-
dziłem – mówił zatrwożony – to sami popatrzcie. – Wyjął rękę. Nie kończyła się kikutem, a dłonią pokrytą różową, dzie-
cięcą skórą.

– Żebym nie widział, to bym nie uwierzył – powiedział Takor.

– O uzdrowieniu słyszałem, ale o odwróceniu kalectwa?

– Jardu dotknął palcem dłoni. – No cóż, mój król oszczędzi sto srebrnych rocznie.

– No, no, przynajmniej za pół roku mi zapłaci – zaprotesto-
wał Marii. – Dłoń jeszcze długo będzie wracała do sprawności.

Do Raksy podeszły dziewczęta w czarnych mundurach, przyglądając się dziecku.

– Nie wiedziałyśmy, że jaśnie pani ma dziecko.

– To nie moje, to Hesli.

– Niech jaśnie pani nie kręci – wtrąciła Mar – przecież wi-
dać, że małeństwo ma czarne włosy, a nie jakieś szare czy jasne.

Hesla podskoczyła do Raksy.

– Oddaj mi córkę! Jeszcze trochę, a gotowa mi ją adop-
tować.

Dziewczyny wyglądały na rozczarowane.

– Mam pomysł – odezwał się Jardu – ja potrzymam małą
Hester, a ty poćwicz z Raksą.

Hesla śmiejąc się, podała mu dziecko.

– Umiesz obronić swoją skórę – wzięła od niego kij – ale
jak wolisz być niańką...

– Lepiej być niańką, niż nosić sińce przez dziesięć dni.

Panie stanęły na wprost siebie. Na placu zrobiło się cicho. Nawet mężczyźni przestali ćwiczyć, widząc dwie kobiety w mysich butach szykujące się do walki.

Stały bez ruchu. Kije trzymały skosem w dół. Krótkiemu ruchowi ręki towarzyszył głos odbitej leszczyny. Znowu cisza. Obraz jakby zamarł. Prawie bez oddechu wpatrywały się w siebie. Nagle jak podmuch wiatru, obydwie kije zafurkotały w powietrzu. Odgłos ich obijania zlewał się w jedno brzmienie. Hesła straciła równowagę, padła w tył. Nie odrywając nóg, lewą ręką oparła się o ziemię, prawa z kijem powstrzymywała cios Raksy. Kij napastniczki został gwałtownie odepchnięty, a kobieta zrobiła przewrót przez plecy i stanęła w pozycji pionowej. Raksa wyskoczyła do niej z pchnięciem, ta lekko uchyliła tułów, łapiąc ramię przeciwniczki pod pachę. Roześmiała się ironicznie. Nadgarstek Raksy wykonał mały ruch i leszczyna uderzyła ją w pośladki. Gwałtownie odskoczyły. Oparły kije o ziemię.

– Wygrałaś, siostró – mówiła zdyszana Hesła. – Muszę popracować nad kondycją.

– Jesteś znakomita. Niektóre po urodzeniu nie sięgają po broń.

– Moja babka walczyła ciężką szablą nawet po urodzeniu ciotki i matki.

– Wiem, słyszałam opowieść o twojej babce i jej szabli. Idziemy do domu, bo oni też się nie ruszą.

Dookoła nich stał oniemiały tłum. Wszyscy byli zafascynowani popisem szermierki dwóch pań. Nawet Takor, który widział uprzednio ćwiczącą Hesłę, Rakcę i Narę, takiej

prędkości poruszającej się broni nie widział. Hesła odebrała dziecko od Jardu. Pierwszy ocknął się Marii i korzystając, że ma obie dłonie, zaczął klaskać. Oklaski rozbrzmiewały na całym dziedzińcu, odprowadzając panie do budynku.

Na śniadanie zbierali się pojedynczo. Gdy przyszła Grej, brakowało jeszcze Dakry i Pola. Marii swoją lewą dłoń trzymał ciągle pod kaftanem. Raksa zaniepokojona o Pola chciała go wołać. Weszła Dakra, wyglądała na chorą.

– Gdzie Pol? – spytała, kładąc chłopca w kołysce. – Czy wrócił?

– Wrócił – odpowiedział Zeni. – Rozmawialiśmy z nim w nocy, ale potem poszedł spać.

– Trzeba sprawdzić, co się z nim dzieje. Może jeszcze się nie obudził – powiedział Marii. – Wczoraj wieczorem mówił dziwnym głosem.

– Zawsze tak mówi, gdy wybiera się na tamtą stronę życia – stwierdziła Hesła.

Wszedł Pol. Dakra gwałtownie się rozplakała.

– Jak to można wytrzymać? – szlochała. – Tyle razy.

Pol przytulił ją.

– Już dobrze – szeptał – najedz się, to złe odczucia odejdą.

Raksa nalała do kubka wywaru i podała Dakrze. W drugą rękę wcisnęła jej kawałek sera. Ta popiła i zaczęła żuć ser. Przez pewien czas panowała cisza. Pierwsza odezwała się Grej.

– Czy ktoś może mi powiedzieć, co się stało w nocy?

– Ciocia nic nie wie? – spytała Hesła.

– A co mam wiedzieć? Wczoraj źle się poczułam i w ubra-
niu przespałam całą noc.

Wszyscy zaczęli patrzeć po sobie. Nikt nie wiedział jak to wyjaśnić starszej pani. Ona powtórzyła pytanie:

– No, czemu nie chcecie ze mną rozmawiać? Dakra, czemu szlochałaś? Może nie powinnam o czymś wiedzieć?

– Stryjenka pamięta jak włóczyła przeszyla Rakcę i co wtedy się działo? – spytał Pol.

– No, przypominam sobie, że ją uleczyłeś i że zachowywałaś się dziwnie. Pani Nara powiedziała, że poszedłeś za Rakcę na tamten świat. Przypominam, że Dakra kazała ci więcej tego nie robić, ale widzę, że znowu tam poszedłeś. Możesz mi wyjaśnić, dla kogo tym razem?

Raksa parsknęła śmiechem, Dakra z uśmiechem kręciła głową.

– Widzę, siostró, że wróciła tobie werwa – powiedział Marii. – Zaczynasz rządzić. To dobrze, bo ostatnio byłaś bardzo przygnębiona.

– Wy mnie nie denerwujcie, kto wreszcie to wytłumaczy?

– Pani wybacz, choć sam wiele nie rozumiem, to może w części wyjaśnię sprawę – zaczął Jardu. – Wczoraj późnym wieczorem pani dostała udaru lub wylewu do mózgu. Choć pobierałem nauki uzdrowicieli, nie mogę tego stanu sprecyzować, bo jej wówczas nie widziałem. Z opowiadań wiem, że była pani sparaliżowana, a sądząc po tym, że pani nic nie pamięta, paraliż był całkowity. Żeby panią ratować, na tamtą stronę życia wyruszył nie tylko Pol, ale i Dakra. Przez granicę życia wprowadziła ich pani Raksa, która zaraz wróciła. Ja z Takorem odnieśliśmy ją na łóżko pani Dakry, by mogła się wyspać. Takor postanowił czuwać przy łóżeczku Poldusia. Ja

położyłem się przy łóżeczku małej Hester, bo Hesła czuwała przy ciałach Dakry i Pola. Co było potem, nie wiem. Bez mojej wiedzy znalazłem się w swoim łóżku.

– Wiem tylko, że pierwsza wróciła Dakra. Ułożyłam ją na boku, by nie chrapała i podłożyłam jej poduszkę pod głowę. Potem próbowałam wyprowadzić Pola, a rano obudziłam się w ubraniu na wierzchu swojej pościeli – dodała Hesła.

– To znaczy, że wy mnie zawróciliście z drogi bez powrotu? – Grej patrzyła na Pola i Dakrę, potem jej wzrok powędrował ku Raksie. – I ty dziewczyno im w tym pomogłaś.

– Ja tylko wprowadziłam Dakrę, bo ona jeszcze tam nie była – tłumaczyła Raksa.

– A czemu Dakra musiała tam być?

– Juraci podzielili człowieczeństwo na trzech bogów – zaczął tłumaczyć Pol – a u Nordów wszystko jest pomieszane w jednym Stwórcy. Musiałam dotrzeć do stryjenki rodziców, by z pierwiastka pochodzenia wyodrębnić pierwiastek czystości funkcjonowania. Wówczas ciało cioci mogło przyjąć funkcję samonaprawy, co doprowadziło do wyzdrowienia. Obawiałem się tylko, że przy tych zabiegach może być poruszona tkanka niedawnej rany Marii, bo pierwiastek czystości funkcjonowania pochodzi od waszych rodziców. Poprosiłem go więc by napił się wywaru przeciwbólowego i poszedł spać.

– Nic z tego nie rozumiem – odezwała się Grej – ale to i tak nieistotne.

– Ja natomiast zaczynam rozumieć coraz więcej – Marii wyciągnął rękę z odrośniętą dłonią i położył na stole.

Grej aż czknęła z zaskoczenia.

– Ablowie nie będą musieli płacić ci odszkodowania.

Jardu wybuchnął śmiechem, ale Marii zaprotestował z uporem.

– Za pół roku mi się należy.

– Ale kto mnie zaniósł do łóżka? – zawołała Hesla.

– Ktoś dysponował moją mocą w nocy – powiedziała Dakra – może ci kazano.

– To bym się rozebrała i położyła pod koce.

– Zapomniałem, że ty też jesteś Ablem – odezwał się Pol.

– A tak się napociłem, wnosząc ciebie po schodach.

To wywołało ogólną wesołość.

– Może zmienimy temat – przerwała Grej. – Trzeba omówić problemy związane z weselem. Kogo zapraszamy, kogo się spodziewamy i gdzie wszystkich pomieścić. Obiad zjemy w sadzie i na godzinę przed nim nie ma żadnego wymachiwania szabelkami ani kijami, wszyscy są przy stole. Panie Jardu, jest pan moim gościem, ale myślę, że pana obecność na tej naradzie jest również niezbędna.

– Jestem tu, by być pomocny, łaskawa pani – Jardu pokornie pochylił głowę.

Po śniadaniu Dakra zaproponowała Polowi spacer w kierunku świątyni. Gdy tam doszli spytała czy wejdzie na krąg świątynny. Gwałtownie zaprotestował, ale ona naciskała.

– Poznałeś kanony naszej wiary.

– Poznałem pewne zasady oraz źródło mocy kapłanów. Zaraz po przebudzeniu, gdy jeszcze spałaś, wykorzystałem twoją moc by odesłać Takora i Jardu do spania. Udało mi się

tylko dlatego, że ciągle czułem nić łączności z tamtej przestrzeni. Nie chcę jednak przyjąć waszej wiary ani być waszym kapłanem.

– Ja też nie chcę wiedzieć, co myślisz. Wolę z tobą rozmawiać. Boję się jednak, że wyczuwasz moje myśli i nasze pożycie będzie tylko grą. Ja, jako kapłanka, muszę bardzo uważać, by nie nadużywać swojej władzy. To mnie krępuje, stanowi niesamowity balast doznań i przeżyć. Hesla jest moją przyjaciółką, niemal siostrą, muszę się pilnować, by nie wchodzić w jej myśli, bo rozmowa staje się groteską. Jak pierwszy raz zajrzałam w tamtą przestrzeń, wiedziałam, że tam można wszystko poznać, ale po dzisiejszej nocy miałam tyle doznań. Nie wiem jak to powiedzieć. Mnie się zdawało, że jestem uczciwą dziewczyną, nikogo nie krzywdzę. Z tamtej strony widać, ile zrobiłam krzywdy tylko dlatego, że dokonywałam wyborów...

– Zazdroszczę wam – rozmowę przerwał im głos Hesli – niby małżeństwo, a jeszcze narzeczeństwo.

– Jeżeli po ślubie ciotka was umieści w osobnych pokojach, to zrozumiesz. – Dakra roześmiała się figlarnie, zarażając śmiechem pozostałych.

– Może nie będzie tak źle – odezwał się Jardu, trzymając Heslę za rękę. – Może nie każe nam brać trzech ślubów.

– Ale byka przez Płytką Rzekę to chyba powinienesz przynieść – doszła do nich Raksa z Zenim – bo przecież ona to wpół Juratka.

– A co ty z tym bykiem i Płytką Rzeką? – spytała Dakra.

– Górale w Zimnych Górach swoje córki sprzedawali jako żony, a że nie używali pieniędzy, to żonę można było ku-

pić za konia lub sztukę bydła. Mówiło się, że żeby mieć żonę, to trzeba było przenieść byka przez Płytką Rzekę.

– Jakie to proste – odezwał się Zeni. – A ja tak się trudzę.

Raksa uderzyła go otwartą ręką po głowie, mówiąc:

– Zastanów się dobrze, bo po ślubie będziesz się jeszcze więcej trudził.

Wszyscy się roześmieli.

– Właśnie, kiedyś chciałem wam powiedzieć, że ojczym Marii sprzedał ją jako żonę drwalowi – odezwał się Pol.

– Marii to chyba twój teść, a nie kobieta. Jak można go sprzedać jako żonę – wtrącił Jardu.

– Zastępowa oddziału Raksy też ma na imię Marii – wyjaśnił Pol. – Wołamy na nią Mar, żeby nie mylić. Jej ojczym chciał się jej pozbyć, więc ją sprzedał jako żonę, ale ona uciekła do zbrojnych. Grej znała jej rodziców.

– Trzeba spytać ciocię – odezwała się Dakra.

– Ona teraz jest moja – wybuchła Raksa. – Nie oddam jej.

– Pol jest mój, a ty zastrzegasz do niego jakieś prawa.

– Ja mam go bronić i mu służyć. Nie mam do niego żadnych praw, mam tylko śmiertelne zobowiązanie. – Wybuch ten spowodował, że wszyscy zrobili się poważni. Raksa chcąc ratować sytuację, dodała: – A kto by chciał takiego chłopca, który czyta w twoich myślach – zaczęła się śmiać.

Dakra spojrzała na Pola.

– Przed chwilą mówiłeś coś innego – szczęki jej się zaciśnęły.

– To, co łączy mnie z Raksą jest czymś innym. To jest tylko w częstce mowy.

- Ale skłamałeś.
- Nie! Nie skłamałem.
- To co ona mówi?
- Ona mówi prawdę. To dotyczy tylko części mowy i tylko między nami. To się stało po tym, jak ścięła głowę Karla.
- Ona zabiła Karla?! – wykrzyknęła Dakra.
- Należało mu się – prawie jednocześnie powiedział Zeni.
- Ścięła głowę Karla i jego przewodnika, gdy napadli nas na pierwszym popasie. Wiro i Takor nic nie mówili?
- Wiro przyjechał, dał list dla Grej, a nam powiedział, że Raksa przejęła jego oddział i pojechaliście dalej – wyjaśniła Dakra. – Takor coś kręcił, wiedziałam, że wszystkiego nie mówi. Powiedział, że w świątyni wszystko w porządku i jedziecie do króla, a reszta to jakaś czarna magia Juratów.
- A czemu stryjenka zataiła przed wami te informacje? – zastanawiał się Pol.
- Ciocia nie chciała, aby Dakra martwiła się, że wam coś grozi – skwitowała Hesla.
- A ty wiedziałas?
- Tak! Ciocia prosiła, abym nikomu nie mówiła dopóki nie wrócicie.
- A co z tym czytaniem myśli? – Dakra była nieustępliwa.
- Jak było po wszystkim – zaczęła Raksa – i reszta zbrojnych się poddała, zobaczyliśmy, że Teriu jest śmiertelnie ranny. Nie pamiętam co było po kolei, ale gdy spojrzałam w oczy Pola, a on już wybierał się na tamtą stronę, przekazał mi wzrokiem odczucia tych, których zabiłam. Potem po drodze, gdy Pol chciał się uczyć języka Juratów, odkryliśmy, że

nie musimy używać mowy, wystarczy, że popatrzymy sobie w oczy. Jak ktoś mówił po juracku albo w dialekcie górali, on patrzył mi w oczy i wszystko rozumiał. Król ostrzegał przed tą naszą zdolnością nawet swego adiutanta.

– Jestem ciekaw jak na to zareagował Bala – roześmiał się Jardu. – On każdego podejrzewał o mowę gestami.

– O, znasz pan adiutanta królewskiego? – spytała Raksa.

– Na waszym dworze zazwyczaj z nim się kontaktowałem. Ostatnim razem byłem tam z królem Hanonem, jakieś trzy lata temu. Bala robił czystkę wśród dworzan, wymieniał prawie cały personel. Nawet starszych oficerów odsyłał na peryferie. To było po tym...

– Jak ożenili króla – weszła mu w słowo Raksa.

Jardu popatrzył na zaczerwienioną twarz Raksy i powtórzył.

– Tak, rzeczywiście, wtedy przyjeżdżała żona na wesele.

– Nie wiem, czy wiecie – wtrąciła beztrąsko Hesla – ale przed ślubem, król Juratów miał kochankę. Tak ją kochał, że gdy musiał ją odprawić, to biedak się rozchorował.

Jardu uderzył Hesłę w bok, ale było już za późno. Raksa nie wytrzymała, buchnęła płaczem i pobiegła w kierunku domu. Zdezorientowany Zeni pobiegł za nią.

– Powiedziałam coś nie tak? Czy to jest to, o czym myślę? To ona była przed królową na dworze? – Hesla bezradnie patrzyła na mężczyzn kiwających głowami. – Ojciec mnie kiedyś ostrzegał, że jednym słowem mogę złamać komuś życie.

– Ja dzisiaj nocy – wtrąciła Dakra – dowiedziałam się, że skrzywdziłam kogoś jednym gestem. Słowo to potężna broń.

– To stąd te jej wszystkie glejty – ciągnęła, jakby zastanawiając się Hesla.

– Nie stąd – przerwał jej Pol. – Chociaż miała duże względy u króla, to każdy oficer po tamtej stronie granicy wie, że ona jest najlepszym przewodnikiem i obrończą w całym królestwie. Obsługiwała wszystkie delegacje i posłanictwa. Była mitem dla wszystkich dowódców i zbrojnych. W świątyni trzech bogów, gdzie ty pisałaś książki, wystarczyło jej nazwisko, by wszystkie drzwi były otwarte. Całą powrotną drogę rozmyślała, jak to powiedzieć Zeniemu. Powiedziałem jej, że królowa nie wie, to i Zeni nie musi wiedzieć, ale teraz to już...

– Mogła przecież cokolwiek powiedzieć, nie musiała tak reagować – upierała się Hesla.

– Prosto mówisz – odpowiedział Pol. – Jak ty zareagowałaś na śmiertelny cios uciekiniera zadany memu ojczymowi.

Hesla uniosła obydwie dłonie do góry, szukała wzrokiem wsparcia u Dakry i Jardu. Wybuchnęła potokiem słów.

– Jak śmiesz! Mówiłeś, że wybaczyłeś i że ojczym mi wybaczył. Czemu mi wypominasz? Skąd wiesz, że to cios uciekiniera? Przecież mówiłam ci, że to był przypadek.

– Uspokój się! – Pol złapał ręce Hesli. – Wybaczyłem ci i ojczym wybaczył. Chciałem tylko podać przykład jak się poczuła Raksa w obecności Zeniego. Wtedy ty też nie musiałaś tracić przytomności i ja bym nie wiedział.

– O czym wy mówicie? – wtrąciła się Dakra. – Widzę, że masz jeszcze dużo do opowiedzenia.

– Zostawię to na zimowe wieczory.

– Ale skąd wiesz, że to wyćwiczony cios? – kontynuowała Hesla.

– Bo w ten sposób mało mnie nie zabiła Raksa.

– Raksa?! Ciebie?! – obie panie jednocześnie wykrzyknęły z niedowierzaniem.

– Raksa mnie. Zasnąłem po uzdrowieniu Teriu i Wiro. Raksa nade mną rozstawiła namiot i całą noc czuwała przy wejściu. Jak ja się obudziłem, ona drzemała. Dotknąłem jej ramienia, a ona wyszła z ciosem pod moją pachę. Ledwo odskoczyłem. Gdy pojęła swoją pomyłkę, wpadła w histerię. Pół godziny ją uspokajałem. Wtedy zrozumiałem, że śmierć ojczyzna to był przypadek.

– O bogowie! Jak ona musiała się czuć?

– Ona o tobie mówiła to samo, gdy dowiedziała się, że w ten sposób zabiłaś człowieka. Mówiła, że musiałaś to przechorować.

– My jej nie doceniamy – zastanawiała się Dakra. – Zawsze zgrywa prostą dziewczynę, a osobowością stoi powyżej nas. Trzeba wyjaśnić niedomówienia. Ja, pomimo że nie jestem Juratką, biorę na siebie Zeniego. Będę mówiła prawdę. Hesla, uspokój Rakse, a wy panowie, udawajcie, że nic się nie stało.

TRUDNE ROZMOWY

Dochodzili do domu. Przy drzwiach czekała na nich Grej.

– Co się stało Raksie? – spytała. – Zeni jęczy pod jej drzwiami, a ona go nie wpuszcza.

– Zaraz to wyjaśnimy, ciociu – odezwała się Dakra. – Chodź, Hesła!

Obie poszły w kierunku schodów. Grej przytrzymała Pola za rękę.

– Jak będziesz wolny, chciałabym z tobą porozmawiać.

– Wybaczcie państwo, pójde zobaczyć, co słychać u moich żołnierzy – Jardu odszedł, grzecznościowo chyląc głowę.

– Chodź stryjenko do kuchni, bo chyba zgłodniałem – Pol próbował zażartować.

– Nie, nie do kuchni. Wcale nie jesteś głodny. Chodź do mnie do pokoju. Nie wymigasz mi się z tej rozmowy.

– Chyba masz rację.

– Wy mężczyźni nigdy nie lubicie trudnych rozmów. – Pociągnęła go za rękę. Na korytarzu zobaczyli jak Zeni z Dakrą wchodzili do jej pokoju. Grej tak to zaskoczyło, że aż się zatrzymała. Otwierając drzwi, spytała:

– Co oni razem robią?

Pol westchnął.

– To dzień trudnych rozmów.

Ze stołu zebrała porozkładane listy, ustawiła butelkę wina i trzy głębokie kielichy.

– Spodziewasz się jeszcze kogoś? – spytał Pol.

– Chciałam również porozmawiać z Raksą, ale nie wiem, co jej się stało.

– Chyba minie kilka godzin, nim dojdzie do siebie. Najpierw będzie musiała porozmawiać z Zenim.

– Nie mów półsłówkami. Powiedz wreszcie, o co chodzi.

– Stryjenko, związały się ze mną trzy kobiety i każda z nich ma wstydliwą tajemnicę. Jak któraś z tych tajemnic wychodzi na jaw, to powstają nieporozumienia, które trudno wytłumaczyć. Coś wyszło na jaw, czego Raksa się wstydzi.

– Może wyjawilibyś tę tajemnicę, to oszczędziłbyś mi stresów. Że Dakra była kurtyzaną przed poznaniem ciebie, to już wiem.

– Niemożliwe, powiedziała tobie?

– Jak tylko przyjechała. Po nieporozumieniach ze swoim stryjem a moim bratem wołała od razu powiedzieć wszystko i była gotowa wracać do Kusto, o ile bym jej nie zaakceptowała.

– Mnie też od razu powiedziała, jak tylko przysiadła się do stolika. Ja ją chyba zauroczyłem, bo w nocy płakała, ponieważ przez sen wymieniłem imię Hesli.

– Co ciebie łączyło z Hesłą?

– Nic, stryjenko. Nawet pocałunek. Oj, skłamałem, pocałowała mnie w policzek, jak powiedziałem, że duchy jej wybaczyły. To było wtedy, gdy pierwszy raz ratowałem Rakę.

– A propos duchów – Grej nalewała wina w kielichy. – Ze mną było bardzo źle?

– Miałas otwarte oczy, które nie reagowały. Pół twarzy jakby ci się rozlała, na łóżko kładłem ciebie jak worek jęczmienia. Jedyną oznaką, że żyjesz był szybki oddech jak u królika.

– Pamiętam tylko moje zmartwienie, że nie wyprawię tobie wesela – zaśmiała się. – Dziękuję, że mi na to pozwoliłeś. Jestem w tym wieku, że mogę umrzeć, a ty musisz żyć. Dakra mówiła, że z tamtej strony można nie wrócić, więc obiecaj, że za mną więcej nie pójdziesz.

– Ależ stryjenko!

– Żadne ależ, obiecaj mi teraz!

– No dobrze, obiecuję.

– Pamiętaj, że masz tego dotrzymać.

– Spróbuję. Musisz jednak wiedzieć, że często, to znaczy prawie zawsze odbywa się to poza moją świadomością. Wiem, że tam się wybieram, ale to już jest w trakcie podróży. Raz udało mi się zawrócić, ale wtedy pierwsza weszła Raksa. Czuła się winna, że jej zbrojna miała zgruchotaną nogę.

– To ona też potrafi tak leczyć? Posiada twoje zdolności?

– Nie, nie potrafi tak uzdrawiać jak ja, ale między sobą mamy zdolność przekazywania wiedzy. Ona weszła i przekazała mi odpowiednie części. Dzięki temu poznałem wiedzę o tym. Wszystko tworzy wiara, czym silniejsza, tym łatwiej z niej korzystać.

– To dla mnie zbyt skomplikowane. Chciałam tylko wiedzieć, dlaczego Dakra tak się boi tamtego świata.

– Tam są tylko dusze. Idziemy tam po wiedzę, więc zabieramy ze sobą rozum. Tu zostaje martwe ciało. Trzeba zebrać dużo wiedzy i trafić w tym tłoku dusz do swego ciała, które bez rozumu i duszy wykonuje okropny wysiłek, by mieć zdolność życia. Rozum cały czas mówi, że nie zdąży, a wiedzę trzeba zbierać. Inne dusze zatrzymują, powstaje paraliżujący strach, że tu zostanie ciało, a dusza z rozumem tam nie przetrwa. Gdy się wraca, ma się niesmak śmierci. Tego się boją wszyscy. My mamy na tyle czyste sumienia, że potrafimy stamtąd wrócić. Przypuszczam, że mało ludzi potrafi tam wejść i wyjść. Nawet ci, co pilnują ciał, powinni mieć czyste sumienie. Mogą zajrzeć w przestrzeń i tam zostać.

– Mówiłeś, że Raksa ma jakieś wyrzuty sumienia przed Zenim.

– Na tym świecie obowiązują słowa, spisane prawa. Wiara, zachowanie, a nawet obyczaj, to słowa. Czystego sumienia nie można ubrać w słowa. Miłość nie jest prawem ani obyczajem. Ciężko jest wytłumaczyć słowami to, co dotyka niepisanych praw wiary i uczuć. To, że Dakra była kiedyś kurtyzaną, nie dotyka naszej miłości. To zupełnie inne zagadnienia, choć słowa osoby postronnej by je połączyły. Wyjawię ci stryjenko tajemnicę Raksy i Hesli, ale postaraj się zrozumieć to sercem. Kochający człowiek potrafi zrozumieć wszystko. Czy na tyle kochasz te kobiety, by poznać ich wstydlive tajemnice?

– No cóż, Heslę pokochałam jak własną córkę. Tyle w niej ciepła i dobroci. Raksa nieraz mnie drażni. Mam wrażenie, jakby zabierała ciebie Dakrze.

– Raksa rzeczywiście pała do mnie uczuciem, ale nie takim jak kobieta do mężczyzny, a raczej jak matka do syna. Gotowa nawet za mnie oddać życie. Za wszelką cenę chce mnie obronić przed niebezpieczeństwami, ale będzie bronić również Dakrę, bo wie, że ona jest częścią mnie. Boję się, że jeżeli bym zginął, to ona odbierze sobie życie, dlatego chciałbym, by po mojej śmierci była obrońcą mego syna. To zagwarantuje jej sens istnienia. Jej największym grzechem wobec Zeniego jest fakt, że pałała wielką miłością do króla Juratów. Miłość ta była odwzajemniona i trwała kilka lat, do momentu, aż układy polityczne zmusiły króla do ożeniku z kobietą należącą do rodów górskich. Obecna królowa wie, że król uprzednio miał na dworze kochankę, a Zeni właśnie o jej romansie się dowiedział.

– A, to najmniejsza bieda – skwitowała Grej. – Mam nadzieję, że on będzie na tyle uczciwy, by jej powiedzieć, dlaczego u mnie korzysta z azylu.

– Czy ja mogę wiedzieć?

– Chyba tak. On w bójce zranił jurackiego oficera i dlatego musiał uciekać z kraju. Pobili się o kobietę.

– W takim razie do wieczora powinno się wszystko wyjaśnić.

– No, to Rakcę omówiliśmy, a jaki grzech ukrywa Hesla?

– To będzie trudne dla ciebie, bo i dla mnie było trudne. Hesla była szkolona w Skrzydle Aniołów. Tam wpajają ludziom, że broń jest do obrony, nawet wroga nie można zabijać. Ona zabiła człowieka. Jak dowiedziała się, że zrobiła to niepotrzebnie, straciła przytomność. Ściągnąłem uzdro-

wiciela, by ją ratował. Wtedy się dowiedzieliśmy, że ona jest w ciąży. To było w dzień wyjazdu Dakry z Kusto.

– Z tego co mówisz, nie zrobiła tego specjalnie.

– Nie, to był przypadek, a raczej odruch uciekającej dziewczyny.

– Więc co tu obwiniać?

– Stryjenko, lepiej jak teraz się o tym dowiesz i nawet ją wygonisz, niż potem dojdzie do krępującej sytuacji.

– Jestem ciekawa, co może mnie zaskoczyć.

– Ona zabiła Waliwa, mego ojczyma, a twego szwagra.

Zapadła cisza. Pol sączył pomału aromatyczny napój. Przyglądał się kobiecie, której twarz raptownie się zmieniła. Jej trzęsąca się ręka sięgnęła po kieliszek. Upiła duży łyk. Po pewnym czasie nabrała dużo powietrza i zaczęła wolno mówić:

– Wiedzieliśmy, że zabiła go młoda dziewczyna. Adiutant twierdził, że winny był Waliw. Przyjęłam tę rację, ale teraz, gdy wiem, że to ona. Nie, nie to, że ją wygonię. Na pewno jej daruję. Już jej darowałam, jednak jak z nią rozmawiać. Ile razy popatrzę na nią, będę widziała jego twarz.

– Taka jest właśnie wojna, stryjenko. Jej ojciec, Heskor, błagał, abym jej wybaczył. Powiedział mi coś, co mnie przekonało: „to, że ona zabiła twego ojczyma, to zwykły przypadek, tak się stało. Natomiast to, że w tej ostatniej bitwie ty nie zabiłeś jej męża, to też przypadek, bo ty tego chciałeś”. – Pol wziął Grej za rękę. – Wtedy właśnie, gdy zrozumiałem jego słowa, pojąłem beznadziejność wojny i postanowiłem, że już nigdy nie będę wojskowym, chyba, że to będzie obrona absolutna. Gdy powiedziałem, że jej wybaczam, ona stwierdziła,

że prościej jest nienawidzić. Powtórzyłem za jej ojcem: „ile życia się straci przez nienawiść”. Pamiętam, że wtedy razem poszliśmy do pracowni jej ojca i ona zaczęła go besztuć, że sam wypił wino, a on wziął mnie za rękę i powiedział „dziękuję”. Muszę ci powiedzieć, że ten jeden wyraz wart był mego wybaczenia. Gdy pierwszy raz poszedłem na tamtą stronę scaliłem się z ojczymem, swoimi rodzicami i z jej matką. Wszyscy mnie prosili, abym przyjął ją jako siostrę, a ojczym stwierdził, że wybaczył jej w chwili, jak go dźgnęła. Gdy się o tym dowiedziała, złapała mnie za szyję i pocałowała w policzek.

– Będę musiała z nią porozmawiać, żeby zaprosiła swego ojca na wesele, to mądry człowiek.

– Usiądź Zeni – Dakra uważnie przyjrzała się mężczyźnie. Na twarzy wyrzyły się bruzdy od pracy na świeżym powietrzu. W gęstych włosach pojawiły się pojedyncze siwe przetkania. Był to mężczyzna silny i przystojny. Na pewno wiele kobiet zwracało na niego uwagę. Przy pracach, gdzie potrzebna była szybka akcja, z Lukim stanowili nierozłączną parę. Teraz siedział osowiały, zgorzkniały, jakby całe jego życie dobiegało końca.

– Zeni, nie możesz tak się zachowywać, tylko dlatego, że kobieta ma złe chwile.

– Ale proszę pani, ona jeszcze w nocy mówiła, że chce być moją żoną, a teraz nie chce ze mną rozmawiać. Jestem dla niej prostym człowiekiem, ona jest uczona, ale czemu tak gwałtownie zmienia zdanie?

– Zeni, ona nie zmieniała zdania. Na pewno czegoś takiego nie mówiła.

– I nie powie, proszę pani. Ja to zobaczyłem w jej oczach, jak tylko zaczęła płakać.

– Mnie się zdaje, że jej o co innego chodzi.

– Nie, proszę pani, na pewno ma innego mężczyznę.

– Może po prostu miała. Obydwoje już wyrastacie z lat młodzieńczych. Każdy z was ma kawałek życia za sobą. Mogło się zdarzyć, że kiedyś kogoś kochała, jako młoda dziewczyna.

– Nie, proszę pani. Ona tamtego kocha, a ja jestem ten drugi. Jej coś przeszkadza, by uciec do niego, być może to obowiązek wobec wybrańca losu, a może coś innego. Ja już takie spojrzenie u kobiety widziałem. Ja nie chcę, żeby ona ode mnie odchodziła.

– Widzisz, sam mówisz, że kogoś miałeś, a teraz chcesz ją. U niej na pewno jest tak samo. Może wstydzi się przyznać, że kogoś miała.

– Ja głupi myślałem, że mam u niej szansę... Jak oni wtedy tylko przyjechali razem z paniczem. Zobaczyłem jak zeskakiwała z konia, potem panicza przytrzymała za nogę. Jak szła, to jakby tańczyła. Jak ona mi się podobała. Potrafiła żartować. Na wszystko знаła odpowiedź. Dopiero w Tokar na zakupach zauważyłem, że ona nie jest z mego świata, że to wielka dostojna pani. Jak wyjechaliśmy z miasta i zrobiliśmy przerwę na karmienie waszych niemowląt, powiedziała mi, że pochodzi z prostej rodziny, choć stać ich było, by ona i brat skończyli szkołę. Za moment rozmawiała z oficerem i znów widziałem w niej wielką panią. A jak ten ohydny czło-

wiek przebił ją włócznią, było mi wszystko jedno, byle ona żyła. Modliłem się do bogów, że jak ona przeżyje, to będę jej służącym do końca życia, aby tylko móc być przy niej. Wczoraj przyjechała w pięknych spodniach i znowu tak pięknie zeskoczyła z konia. Pani dowódca. Potężna pani. Rzadko się widzi czterdziestu zbrojnych i dwa wozy. W głowie mi się nie mieściło, że ona leci prosto do mnie i mnie przytula. Stopniałem w jej ramionach jak wosk, a ona nic tylko mnie przytulała, pomimo że jej zbrojni pohukiwali żartobliwie. W nocy rozmawiała z Polem w kuchni. Ja drzemałem na skrzyni, obudziłem się, a ona panicza pytała czy może ze mną wziąć ślub. Teraz sobie przypomniała tamtego. Nie wiem kto to jest, ale ona go kocha. Niech go nadal kocha, niech tylko mnie od siebie nie wygania. Będę jej czyścił konia i buty, niech tylko pozwoli być przy sobie.

– Zeni, to nie tak, nie tak! Życie jest nie raz bardziej zażyłe, niż nam się zdaje. Opowiem ci coś, ale obiecaj, że nie dowie się o tym Pol ani Hesla. Obiecasz?

– Dobrze, proszę pani. Obiecuję.

– Gdy spędziłam pierwszą noc z Polem myślałam, że mnie aniołowie Wszechobecnego utulają. Pierwszy raz poczułam, co to miłość i co to znaczy pragnąć. On spał, a ja klęczałam nad nim i nie wiedziałam jak go dotknąć. Nagle on przez sen przywołał Hesłę. Dla mnie wtedy Hesla była wielką damą, decydująca w rozprawach sądowych i bywająca na dworze. Pojawiała się w obecności mężczyzny z dworu. Poczulałam się taka mała, tak niepotrzebna. Chciałam uciec z tego pokoju, a on się obudził, przytulił mnie i zaczął mi tłu-

maczyć. Powiedział, że rzeczywiście Hesla mu się podobała, ale nie ma do niej żadnego prawa, że jest jej niewolnikiem, a poza tym ona jest w żałobie po mężu, który zginął w bitwie, a on był po przeciwnej stronie. Za dwa dni byliśmy w sobie zakochani, a Hesla była naszą przyjaciółką... Zeni, daj jej się wypłakać, bo ona chyba tego potrzebuje, a potem idź i ją pogłaskaj, bo tego też potrzebuje. Może i masz rację, że jest ktoś, kto do końca nie opuścił jej serca, ale na tyle znam się na ludziach, że wiem, że ona chce z tobą spędzić resztę życia. Może potrzeba jej czasu, ale na pewno nie rozłąki z tobą.

– Pani, a ten drugi mężczyzna?

– Ten drugi mężczyzna się nie liczy. Ona była kochanką króla Juratów. Juraci wschodni zażądali od króla, by wziął żonę z rodu górali i król musiał Rakcę wydalić z dworu. Obydwoje to przechorowali, ale odwrotu nie ma. W tej chwili tylko ty możesz króla zastąpić i myślę, że on ci będzie nawet za to wdzięczny. Zeni, nigdy o sobie nie myśl, że jesteś niegodny, bo w tej chwili jesteś równy królowi.

Zeni uśmiechnął się. Sylwetka co prawda pozostała zgarbiona, ale oczy nabrały życia.

Hesla bez pukania wsadziła głowę do pokoju Raksy. Ta na jej widok zerwała się z łóżka, zaczęła przecierać oczy, obciągnęła pas i poprawiła koszulę.

– Wejdz – zaprosiła przyjaciółkę do środka. – Siadaj. Mam wino z Ja-Ka, napijesz się?

– Dawno nie próbowałam, tylko nie dużo, bo mi mała zaczęnie krzyczeć.

– Jej wina nie daję – uśmiechnęła się Raksa. Wzięła butelkę i dwa kubki z parapetu. – To wino nie jest tak aromatyczne jak „Warsa”, ale smaczne, a przede wszystkim jest swoje.

– Nie wiem jak to jest, ale jak wypiję dwa kubki, to po karmieniu maleństwo bez przerwy gaworzy.

– Każdy jest bardziej rozmowny po wypiciu... – zamyśliła się. – On już poszedł? – wskazała na drzwi.

– Dakra zabrała go do siebie, na tak zwaną męską rozmowę.

– Co ona chce mu powiedzieć?

– Całą prawdę, jaką zna.

– A co ona wie?

– Wszystko to, co Pol i jeszcze to, co czuje kobieca intuicja.

– To dużo wie, ale obawiam się, że nie wszystko.

– Chciałam cię przeprosić, że tak wypaliłam, ale nie wiedziałam. Te obydwie męskie dranie wiedziały, a mnie nikt nie powiedział.

– Nie masz za co przeproszać. Wcześniej czy później i tak by wyszło na jaw – mówiła, nalewając wina. – Wiedziałam, że muszę mu o tym powiedzieć. Pol poddał myśl, że jak królowa nie wie, to i Zeni może nie wiedzieć. Ja nie jestem pewna, czy królowa nie wie, ale chciałam, aby Zeni o tym wiedział... Nie wiedziałam, jak mu powiedzieć? Ty mnie w tym wyręczyłaś. Jak nie ty, to teraz robi to Dakra. Problem jednak leży głębiej, niż się spodziewałam. Gdy powiedziałaś, że on przechorował to rozstanie, przypomniałam sobie, jak mnie

wówczas gładził po twarzy, przeprasząc, że jest królem. Ty mówiłaś, a ja spoglądałam na ręce Zeniego, a to nie były tamte ręce. Potem popatrzyłam w jego oczy. Te oczy od razu pojęły, że myślę o innym mężczyźnie. On nie musiał o to pytać. Muszę się z tego wytłumaczyć, ale nie wiem, jak to zrobić. Jak powiedzieć, że kocham innego, ale chcę jego. To nielogiczne... Żebyś wiedziała, jak się bałam jechać na zamek. Myślałam, że jak spojrzę w tamtą twarz, to umrę. Lecz król, zanim zaczął o czymkolwiek rozmawiać, spytał, czy mu wybaczyłam, bo on pokochał swoją żonę. Wtedy przypomniał mi się Zeni i zrobiło mi się tak lekko. Pomyślałam – problem się rozwiązał, wszystkie sprawy wyjaśnione, nie ma do czego wracać. Tę ulgę zmaciła królowa, gdy jedliśmy razem kolację.

– Jadłaś z królową kolację?

– Na wyraźną prośbę króla. On przez moment bawił się moją szabelką, a ona mnie spytała, czy wiem, że on na dworze miał kochankę. Pomyślałam, że wie o mnie i zaraz zrobi awanturę. Jak zawsze sytuację załagodził Pol. Powiedział, że to ona skrzywdziła kochankę, a nie odwrotnie. Przyznała mu rację i zaraz zmieniła temat. Po drodze zajechaliśmy do moich rodziców i oni zaczęli drążyć temat. Pol powiedział im, że mam kogoś, kto zna się na koniach. Gdy dojeżdżaliśmy tutaj, już tęskniłam za Zenim, nie mogłam się doczekać, kiedy go zobaczę. W nocy, to znaczy wieczorem, byliśmy tu razem. Piliśmy wino. Dakra nas zawołała. Gdy się obudziłam, spotkałam się w kuchni z Polem, rozmawialiśmy o Zenim. On w kącie drzemał i podsłuchiwał, od razu mi się oświadczył. Byłam szczęśliwa aż do teraz.

– Ja ciebie rozumiem, ale wiem, że leczenie z miłości, to jak nawlekanie sznura koralu. Koralik za koralikiem, wydarzenie za wydarzeniem, aż w końcu sznur jest wspomnieniem garści paciorków, którymi się bawiłaś. Z początku śmierć mego męża była moją śmiercią. Moi teściowie próbowali mnie poniżyć. Potem z Polem pracowaliśmy nad aktami pokojowymi. To pomogło mi trochę zapomnieć...

– Nie wiem jak będzie dalej, ale jednej wojny uniknęliście. Do tej pory byłyby przynajmniej z dwie bitwy.

– Ale jest dużo przeciwników tego pokoju.

– U Juratów też. Są ludzie, którzy z wojny żyją i którzy na niej zarabiają. To prostacy, którzy cenią własne zyski bardziej niż życie człowieka.

– Król Ablów wybrał Pola, bo jego przekonania poznał na cesarskim dworze. Wiedział, że on będzie obstawał za pokojem. Pracowaliśmy razem wiele dni. Przez ten czas przestał być moim wrogiem. Coraz częściej porównywałam go do męża. Gdy on spotkał się z Dakrą, to patrzyłam na nich przez wspomnienia. To była taka sama szalona miłość, której im zazdrościłam, a potem współczułam. Rozpalili w sobie miłość przez cztery dni i przetrwali z nią przez rok rozłąki. Ja nie miałam odwrotu. Mój mąż nie żył. Wspomnień nie zatarła nawet ciąża, ale jak urodziła się Hester, to zamieniły się na rozmyślenia o przyszłości. Jardu cały czas czekał, więc miałam szczęście. Ty też masz kogoś. Czeka na ciebie Zeni.

– A jak na niego kiedyś zawołam Firyeh?

– Śmieszne imię jak na króla. Myślę, że Zeni obawia się tego samego.

– To znaczy, czego?

– Ty nie wiesz, czemu Zeni jest tutaj, po stronie Nordów? Pan Tarak był żołnierzem cesarstwa i udzielił mu azylu.

– Chyba nie popełnił jakiegoś przestępstwa? Wygląda na człowieka uczciwego.

– Jest uczciwy! Inaczej nie przyznawałabym się, że jest moim ciotecznym bratem. Jako dziecko przyłączył się do koczowników przepędzających bydło i konie. Rzadko zaglądał do swojego domu. Ciotka zawsze nad tym ubolewała. Upatrzył sobie córkę przewodnika. Ożenił się z nią i razem żyli prawie dwa lata. Ona pierwsze dziecko poroniła. Przechorowała to, ale wyzdrowiała, lecz wzbraniała się przed pożyciem małżeńskim. Był grzeczny i to szanował, jednak okazało się, że to nie choroba. Ona żyła z oficerem straży. Wściekł się, zażądał zmiany ochrony. Tamten nazwał go prostakiem, a ten w złości przebił go nożem. Oficer się wylizał, ale jego zbrojni ścigali Zeniego po całym kraju, aż uciekł tutaj.

– Ja mu krzywdę przypomniałam.

– On ciebie kocha Raksa, wszystko ci wybaczy. Przytul tego wielkiego chłopca, wart jest tego.

– Takor, mógłbyś ze mną porozmawiać, o ile tobie nie przeszkadza? – zapytał Jardu, wchodząc do kuźni.

– Już, panie dowódco, jeszcze moment zanim ostygnie żelazo.

– Co robisz?

– Chcę zrobić szablę, taką jak ma pani Hesla. Jej szabla jest ciężka, prawie jak miecz. To czym macha pani Dakra, to dobre do ścinania trawy, a nie na wojnę.

– Mówią, że Raksa swoją ścięła dwie głowy.

– Panie, jak by mi powiedzieli, że pani Raksa nadziała na sztachetę z płotu trzech mężczyzn, to bym też uwierzył. Ta kobieta potrafi mieczem ściąć głowę komara w locie.

Takor chwilę kuł żelazo, ale zaraz odłożył młot i szczypce, fartuch powiesił na haku.

– Wyjdźmy, panie, bo tu duszno i pełno kurzu.

– Na dworze też się robi gorąco – Jardu zaczął rozpinąć koszulę. – Z chęcią napiłbym się piwa, ale w kuchni nie mają.

– Ja też wolę piwo niż te ich wina, ale pani Grej nie lubuje się w piwie, a nikt nie próbuje jej przekonać. W tym gospodarstwie piwo jest tylko w jednym miejscu.

– Gdzie?

– U mnie w pokoju – roześmiał się. – Co dziesięć dni przywożę sobie małą beczkę. Właśnie wczoraj przywozłem świeże. Zapraszam do mnie, to poczęstuję.

Gdy weszli do izby, Jardu z uznaniem przyjrzał się porządkowi, jaki tu panował. Narzuta na łóżku była równiutka, podłoga czysta, jakby przed chwilą wyszorowana, stół idealnie wytarty. Odruchowo spojrział na swoje buty, czy nie zostawia śladów. Takor podsunął mu krzesło, spod okna dźwignął beczułkę i postawił na stole. Nalał do dwóch kubków. Wypili po dużym łyku.

– Smaczne i mocne – określił Jardu.

– Dobrze – przyznał Takor. – To „Jurackie”, tylko w Tokar można je dostać.

- Sam tam jeździsz?
- Co trzeci dzień jedzie wóz po zakupy. Dają im pieniądze i przywożą.
- Takor – dowódca zaczął mówić jakby z rozmysłem. – Król ci zlecił dziwne zadanie.
- Tak, panie, mam strzec żony Pola.
- Lecz wytłumacz mi czy obecnej żony, czy poprzedniej?
- Tego to ja dokładnie nie wiem. Powiedział to przed udzieleniem ślubu pani Hesli. Wszyscy wiedzieli, że ten ślub to mistyfikacja, że jest po to, żeby pan Pol mógł mieć za żonę panią Dakrę. Ja wtedy nie miałem śmiałości wypytować króla. Na wszelki wypadek mam oko na obydwie. Wie pan, że pani Dakra przepowiedziała to pod koniec zeszłego lata. – Strażnik dolał piwa do obydwu kubków.
- Co przepowiedziała? Chyba pomyliły ci się osoby. Dakry nie było już wtedy w kraju.
- Byliśmy w delegacji z posłem Lomta. To było w Perwie. Wieczorem zaszliśmy do gospody. Ona weszła z ojcem. Była już w widocznej ciąży. Podeszła do nas, bo chciała przesłać list do pana, choć wiedziałem, że środek adresowany był do kogoś innego.
- Jardu dopił kubek i podsunął go pod szpunt beczułki.
- A czemu przez ciebie nie podała listu, przecież mówiłeś, że jesteś kuzynem Heskora.
- Nie wiem, panie. Jej bardzo zależało, żeby list dotarł. My byliśmy w mundurach straży. Pańskie nazwisko na kopercie gwarantowało dotarcie nienaruszonej przesyłki. Mnie chyba trochę ufała, bo prosiła, żeby nie mówić Polowi, że ona jest w ciąży. Twierdziła, że będzie się tym umartwiał.

– Miała rację – odpowiedział Jardu.

– Tam był typek, który ich śledził. Nasłaliśmy na niego Julara. Ten nagadał, że złożymy skargę do księcia, jak nadal będzie niepokoił naszego ambasadora, i jegomość się zmył. Wtedy, jakoś w rozmowie, ona do mnie powiedziała, że niezbadane są losy i możliwe, że będę służył na jej dworze. Wszyscy się roześmiali, ale te słowa głęboko utkwiły mi w pamięci. No i proszę, dwór to nie jest, ale co do służby, to nie ma żadnej wątpliwości.

Jardu znów podsunął swój opróżniony kubek.

– Obawiam się Takor, że niedługo będzie tu i dwór. Jest to jednak zastanawiające, ona wtedy nawet nie przypuszczała, że będzie świętą.

– Z tego co wiem, to nie, proszę pana. Ona mieszkała w gospodarstwie swojego stryja i chyba nie miała pojęcia, że tu jest jej ciotka.

– A jak to było ze ślubem Hesli i Pola. Kto zaproponował ten ślub?

– Chyba król. Znaleźliśmy Pola dopiero po dziesięciu dniach od jego ucieczki. Był niedaleko, cztery godziny jazdy z Kusto. Otoczyliśmy polanę, na której obozowali, to znaczy on i pani Raksa. Król wyszedł z obstawą, ale zaraz tamtym kazał się schować. Upiekli sobie po kawałku mięsa, pili wino. Król zawołał panią Hesłę, potem zawołał panią Raksę. Król przy niej klęknął.

– Przy Hesli?

– Nie, przy Raksie. Chodziło o to, by nie wносиła skargi. Król dał nam wolne, to zbytnio nie obserwowałem. Coś spi-

sywali, pani Raksa, Hesla i sekretarz. Król z panem Polem bez przerwy rozmawiali. Pod wieczór król udzielił ślubu i pojechał, a nasza czwórka i ich trójka zostaliśmy.

– A gdzie oni spali?

– Rozbiliśmy namioty. Pan Pol spał sam, a panie razem.

– Pol zawsze spał sam?

Takor się uśmiechnął. Nalał kolejne kubki piwa, a potem wolno zaczął mówić:

– Panie dowódco, jeżeli pan się chce dowiedzieć, czy doszło do zbliżenia pani Hesli z mężczyzną, to ja znam tylko jedno takie wydarzenie. Na skarpie, gdy pan zakładał jej opatrunki.

– Co ty mi insynuujesz, Takor?

– Namiot nie izba, na zewnątrz słyhać wszystko.

– Kto o tym jeszcze wie?

– Obawiam się, że większość, którzy tam byli.

– Widzisz Takor, ja chcę wziąć ślub z panią Hesłą, ale ona nie chce wracać do Kusto, a ja nie wiem czemu. Król wyznaczył tu ją na doradcę prawnego. Zaraz to się skończy i mogłaby wracać, a ona mówi, że ma jakieś zobowiązanie wobec Pola.

– Zobowiązanie życia. Słyszałem – Takor po raz kolejny zaczął napełniać kubki. – To wywodzi się z kultury Juratów. Zaraz, jak to było... – głos mówcy był już wyraźnie rozwodniony. – Już wiem: „ jeżeli zabijesz człowieka i ta śmierć wpłynie w sposób negatywny na życie drugiego człowieka, który nie jest twoim wrogiem, to jesteś zobowiązany spłacić mu dług życia”. To jest właśnie zobowiązanie życia.

– A czym Hesla – Jardu mocno przytrzymał się rantu stołu – zawiniła wobec Pola?

– Zabiła Waliwa, generała Waliwa, który był ojczymem Pola i dlatego Pol nie został szlachcicem. Żeby był szlachcicem, to Helis musiałby go wykupić i nie byłoby tej całej niewoli.

– Czemu ja się dowiedziałem o tym dopiero teraz?

– Bo ani Pol, ani pani Hesla, o tym panu nie powiedzieli, a raportu też w tej sprawie nie było. Ja, jako starszy człowiek powiem, niech pan spyta sam siebie: czy pan ją kocha? Ona pana kocha na pewno.

Takor popatrzył na swojego rozmówcę, którego twarz przylgnęła do blatu stołu. Chrząknął. Chciał wstać, ale nie mógł. Poszedł w ślady towarzysza.

Przy stole zabrakło dwóch osób. Grej była skłonna zacząć omawianie spraw bez nich, ale Hesla była zaniepokojona. Wypytywała jeńców i strażników. Wszyscy twierdzili, że Jardu pytał o Takora, a ten był w kuźni. Dziewczyna z kuchni stwierdziła, że strażnik brał dwa kubki ze stołówki. Hesli zaświtała myśl. Podeszła do Raksy i spytała szeptem na ucho:

– Wieźliście wczoraj piwo?

– Tak! Takor kupił beczkę tego mocnego gronowego.

– Upili się! – jęknęła Hesla. Raksa natychmiast zerwała się z krzesła i podeszła do Zeniego.

– Chodź, będziesz potrzebny.

Przeprosili i we trójkę poszli do domu.

W izbie Jardu nie było nikogo. Pobiegli w drugi koniec korytarza. W pokoju Takora obaj strażnicy spali z głowami

na stole. Przed nimi stała beczka z piwem. Raksa podeszła do niej i ruszyła.

– O bogowie, prawie pusta. Wczoraj sama ładowałam ją na wóz. Była pełniutka. Przecież to piwo nie jest słabsze od wina.

Zeni złapał Takora za kołnierz i oderwał go od stołu. Ten mętnie zamrugał oczami. Popatrzył na śpiącego Jardu, klepnął go po ramieniu i przemówił bełkoczącym głosem:

– A ja, panie dowódco, mówię, że kocha – głowa znów opadła na stół. Trójka stojących nad nimi ludzi parsknęła śmiechem.

– Coś mi się widzi, Hesla – odezwała się Raksa – że ci dwaj odbyli męską rozmowę dzisiejszego ranka.

– Trudne rozmowy to oni będą mieli pod wieczór, jak będzie do kogo mówić. Chodźcie, połóżymy ich do łóżek.

Zeni uniósł Takora pod pachy i odciągnął od stołu. Hesla złapała go za nogi i ponieśli do łóżka. Rzucili na posłanie, zdjęli buty. Ten jeszcze coś mamrotał, ale przekreślił się na bok i zasnął natychmiast. Zeni podszedł do Jardu, odchylił go i jęknął:

– Nie dam rady, jest za ciężki.

– Poczekaj! – wtrąciła Raksa. – Spleć ręce na nosidła, a Hesla przytrzyma go za nogi.

Nim dotarli do izby dowódcy, wszyscy byli spoceni. Z trudem udało się wtoczyć bezwładne ciało na łóżko. Hesla rozpięła mu pas i zdjęła buty. Potem wcisnęła mu poduszkę pod głowę.

– Idziemy – zawyrokowała. – Oni do rozmów się nie nadają.

W sady przy stole czekała zbrojna. Na widok Raksy podbiegła do niej.

– Jaśnie pani, przybył goniec z Ja-Ka. Musiał pędzić od rana. Koń tak spieniony, że stajenni próbują go ratować. Ma list dla jaśnie pani.

– Od kogo?

– Nie wiem. Mówi, że do rąk własnych, ale jak dobrze patrzyłam, to tam jest napisane „Nadpułkownik Bala”.

Hesla usiadła do stołu. Raksa przepaszając, kiwnęła głową w kierunku Grej i odeszła ze zbrojną. Przy stole znowu zapadło milczenie. Kiedy zaczęto przynosić pierwsze potrawy, Grej się odezwała:

– Ustalmy przynajmniej, kogo do tej pory zaprosiliśmy.

– O ile wiem od Jardu – zaczęła Hesla – to na obrzędę Dakry przyjedzie król z dwoma swoimi synami.

– My zaprosiliśmy króla Juratów i Raksy rodziców – odezwał się Pol.

– Nie wiedziałam, że ta dziewczyna ma rodziców – ze zdziwieniem stwierdziła Grej. – Kimże oni są?

– Byli kupcami, a teraz prowadzą zajazd przy Płytkiej Rzece. Dzień drogi stąd.

– Chyba coś kojarzę – Grej zastanowiła się. – Odkupili tę posiadłość kilka lat temu. Dwoje ludzi w moim wieku?

– Tak, to oni.

– Jeżeli jesteśmy na ziemiach Nordów, a zapraszamy króla Ablów i Juratów, to musimy zaprosić namiestnika Helisa.

– Nie, stryjenko, nie namiestnika, a samego księcia Nordów. Trzeba jego powiadomić, że na ziemiach Nordów od-

będzie się wesele błogosławionej Ablów i Wyznaczonego Juratów i że prosimy go, by wziął w tym udział i wyznaczył kapłana, który udzieliłby ślubu. Gwarantuję, ciociu, że kapłanem będzie dostojnik kościelny Helisa, a on sam również przybędzie. Król Juratów proponował, że jak planujemy przyjazd wszystkich sąsiadujących monarchów, to koniecznością staje się powiadomić o tym cesarza. Może nie w formie zaproszenia, ale w formie informacji.

– Skąd weźmiemy tylu gońców i gdzie ja ich przenocuję. Chyba to wesele mnie przerosło.

– Ciociu, ja bym proponowała tak – Dakra mówiła z półuśmiechem. – Ty weź ojca, on ma już dwie dłonie i może powozić, do towarzystwa przyda się Luki. Objedźcie powozem ziemię, bo już zapomniałaś, gdzie co rośnie w twoim gospodarstwie. Obóz Ablów będzie za granicą, to przy okazji możecie wytyczyć drogę dla pielgrzymów idących na obrzędy. My napiszemy listy. Trzeba posłać gońca do Tokar po papier i pergamin.

– Papieru trochę mam u siebie w pokoju.

– Ciociu, to pomieszczenie na końcu korytarza na parterze jest chyba nieużywane? – spytała Hesla.

– To podwójny pokój, ale bez kominka. W zimę zimny.

– Na razie może nam służyć jako biuro. Przydałyby się tam tylko dodatkowe stoły.

– Co jest do jedzenia? – Raksa usiadła na swoje miejsce.

– Coś widzę humor ci się poprawił – wtrącił się Zeni.

– Dostałam dwa ciekawe listy. Jeden od królowej... – Raksa zawiesiła głos, a przy stole zrobiło się cicho. – Prosi,

byśmy i ją zaprosili na wesele. Trzeba szybko odpisać. Goniec czeka na odpowiedź.

Po obiedzie Raksa zaprosiła Pola i Hesłę do swojego pokoju. Była wyraźnie podniecona.

– Słuchajcie, dwa listy. Oficjalny od króla, drugi w kopercie Bala od królowej. Obydwa adresowane do mnie do rąk własnych. Naturalnie o liście królowej król nie wie. Bala skreślił kilka słów z prośbą, byśmy go nie zdradzili, że on bierze udział w tego typu przesyłkach.

– Co w tych listach jest, że dzień po nas wysła się gońca? – spytał Pol.

– List był wysłany wczoraj rano.

– Żaden człowiek w tak krótkim czasie nie przejedzie z Ja-Ka tutaj – upierał się Pol.

– Człowiek nie – wtrąciła się Hesla – ale list tak. U Juratów gońcy jeżdżą nawet nocą. Listy są przekazywane. Żaden z gońców nie jedzie dłużej niż pół dnia. W każdej karczmie jest zawsze dwóch, trzech gońców gotowych przewieść przesyłkę do następnej karczmy.

– Ale to niebezpieczne. Listy mogą zaginąć – Pol był zdziwiony.

– Jest system pokwitowań. Każdy goniec kwituje odbiór i przekazanie przesyłki i od tych pokwitowań są wynagradzani. Poza tym każdy z gońców przysięga wierność królowi, a u Juratów przysięga jest święta. Dla osób postronnych list jest nieużyteczny. Przez gońców wysła się tylko wiadomości zaszyfrowane.

– Co król napisał w tych listach?

– Pisze, że poprzez publiczne wystąpienie i przejazd przez miasto zdobyłeś niesamowitą popularność. Zaraz po twoim wyjeździe zawiązał się komitet „Wspierania Wyznaczonego”, który zaczął zbierać datki. Na drugi dzień zdeponowano w skarbcu królewskim kwotę dwóch tysięcy trzystu osiemdziesięciu srebrnych i pięciuset trzynastu złotych monet. Datki są zbierane nadal od wszystkich osób wchodzących i wychodzących z miasta, czyli te sumy będą cały czas rosły. On, jako król, nie może dopuścić do tego, by tak wielkie pieniądze wypływały z państwa. Związkom cechów musi odpowiedzieć, jak te pieniądze będą wydatkowane według woli Wyznaczonego. Prosi mnie, żebym pomogła ci zadysponować tę kwotę i wskazał nam Hesłę, byśmy ją prosili o pomoc, o ile będziemy mieli taką możliwość, bo czas nagli.

– A czemu nie może tych pieniędzy przywieźć tutaj?

– Bo to nie leży w interesie państwa. Państwo, a nawet miasto bogaci się wtedy, gdy pieniądze są wydawane na ich terenie. Wywóz pieniędzy, to ubożenie samych siebie. Bez problemu może wybudować tobie tutaj pałac, ale niech będzie to rzemieślnik budowlany z Ja-Ka i tam niech otrzyma wynagrodzenie za pracę. Rzemieślnik za pieniądze otrzymane od ciebie coś sobie kupi i wzbogaci następnego rzemieślnika. W ten sposób całe miasto się bogaci za pieniądze podarowane tobie. Ty, jako święty Juratów, powinieneś to uszanować.

– Co mogę wobec tego zażyczyć sobie za te pieniądze?

– Wszystko, co będzie kupowane z tamtej strony granicy – odpowiedziała Hesła. – O ile zażadasz, by dostarczono tutaj mniejsze kwoty, na pewno życzenie będzie spełnione.

Trzeba pamiętać jednak, że tę inicjatywę przyjęły cechy, a one na rozliczeniach kupieckich się znają.

– Mówiłaś, że mogę pobudować dom – stwierdził Pol.

– Możesz, ale zatrudniając rzemieślników jurackich. – Hesła okazywała zniecierpliwienie. – Zamawiasz dom, powóz, ubrania, żywność, a król ci to dostarcza i tyle. O ile król napisał list do Raksy, a nie do ciebie, to znaczy, że chce tylko zorientować się, ile pieniędzy na co poświęcisz. Ciebie spyta osobiście lub wystosuje oficjalne pismo... – przerwała, zastanawiając się. – On traktuje ciebie jak równego sobie. Tak właśnie rozmawiają królowie, najpierw wysyłają swoich sekretarzy, a potem rozmawiają na ustalone tematy.

– Teraz zrozumiałem, dlaczego księżę na swoich ziemiach pozwalał budować tylko ze swego materiału.

– Słuchajcie – Raksa postanowiła zmienić temat rozmowy – powiem wam, co napisała królowa. Jej odpisywać nie będziemy, ale odpowiedź trzeba będzie wpleść w list króla. Właściwie napisała do mnie. Ponoć chciała bardzo spotkać się ze mną na następny dzień, ale nie znalazła odpowiedniego pretekstu. Píše, że przemyślała dokładnie twoje słowa i prosi mnie o przebaczenie, bo to, że to byłam ja wiedziała od samego początku. Jej mąż, po kolacji z nami stwierdził, że jest z nią szczęśliwy, bo mu wszystko wybaczone. Dlatego i ona prosi o wybaczenie, że nas rozdzieliła. Píše, że jak jej wybaczę, to będzie bardzo szczęśliwa. Prosi, żebyśmy zaprosili ją wraz z mężem na wesele, na znak, że jej grzech jest odpuszczony.

– Ale myśmy już zaprosili króla na wesele.

– W państwie Juratów żona nie rusza się bez osobnego zaproszenia. Musisz zaprosić króla z żoną, by ona mogła tu przyjechać – westchnęła Raksa i zaczęła mówić dalej. – Poczułam sympatię do tej kobiety. Wiecie, ona to napisała szyfrem króla, musiała ten szyfr bardzo dobrze znać... Co odpiszemy królowi?

Pol mówił, jakby dawno zaplanował:

– Połowę wszystkich pieniędzy niech przeznaczą na budowę Świątyni Trzech Bogów na Polanie Dwóch Nagich Dusz. Chciałbym zasugerować, by Teriu był obrońcą świątyni, jako uzdrowiony w tym miejscu. Połowa drugiej połowy pieniędzy powinna zapoczątkować budowę mostu na Zimnej Rzece w okolicach naszego gospodarstwa oraz drugiego mostu na rzece Na. To co pozostało niech podzieli na połowę. Jedna część będzie wykorzystana na moje podróże do Ja-Ka. Za ostatnią część chciałbym wybudować dom dla siebie i Dakry, o ile mogę o to prosić?

– Przy takim podziale środków – odezwała się Hesla – nikt nie będzie miał pretensji o dom.

– List zakończyłbym ponowieniem zaproszenia króla wraz z żoną na ślub. Królowa będzie mogła zobaczyć dziecko trzeciego pokolenia córek, które zachowały to samo nazwisko.

– O czym wy mówicie? – Hesla popatrzyła na Pola potem na uśmiechniętą Raksę.

– O małej Hester – odpowiedzieli chórem.

– A co moja córka ma wspólnego z królową?

– Jeżeli zechce zachować wiarę – zaczął wyjaśniać Pol – a myślę, że zechce, bo sama mówiłaś, że będzie się szkolić, to

poprosisz jurackiego króla o nazwisko, które będzie musiało brzmieć La-Tu. To będzie trzecie pokolenie rodzących się córek, które będzie miało takie samo nazwisko jak poprzednie matki.

Hesla zrobiła poważną minę, zakryła dłońmi usta.

– Ja znam tę legendę: „...Bóg scalony stanął na pobojo-wisku i wejrzał na nieszczęścia rannych i martwych... Powiedział: – Będziecie cierpieć od wojen, zarazy i kataklizmów, aż urodzi się trzy pokolenia córek o tym samym nazwisku, a ostatnia z nich poślubi chłopca zrodzonego z dwóch świętych. Gdy na tron usiądzie ich dziecko, zapanuje pokój i dobrobyt...”

Do pokoju zajrzała Dakra.

– Co wam tak wesoło? – spytała. – Zaszyliście się tu. Zeni jest ze mną.

– Skończyliśmy pisać do króla Juratów – Raksa była zabawiona. – Wejdźcie.

– Nie, muszę karmić małego. Szukałam Pola. Hesla, twoja mała też zaczyna krzyczeć.

– Jak ją nakarmię, będzie jeszcze więcej krzyczała, bo napiłam się wina.

– Rozpijesz ją.

– Nic jej nie będzie, bo jest już prawie święta! – Hesla zaśmiała się.

Pol wyszedł na korytarz, ciągnąc za rękę Dakrę. Hesla wyszła za nimi.

– Mogę zostać? – Zeni stał przy drzwiach.

– Wejdź. Przepraszam ciebie. Zachowałam się jak rozkapryszona dziewczyna, a powinnam wiedzieć, co robię.

– Nie obwiniaj się, wiem co to choroba tęsknoty. Twój przynajmniej pożegnał się z tobą z godnością. Nie chciała-bys być pożegnana tak jak ja. – Zeni usiadł na krześle, wziął kubek. Raksa zabrała mu naczynie z ręki i napełniła winem. Usiadła z jego lewego boku. Upił dwa łyki i ożywił się.

– To wino z Ja-Ka smaczniejsze od ich „Warsy”, choć dużo tańsze.

– „Warsa” jest robiona na południu cesarstwa, a leżakuje u Ablów, dlatego jest taka droga. Żeby wino z Ja-Ka leżakowało w chłodnej piwnicy i pozbyło się posmaku drożdży, puszczam, że co najmniej dwukrotnie zyskałoby na cenie.

– Mówisz jak handlarz.

– Bo jestem z rodu kupców.

– Ród to nie wszystko. Moja babka była bojownikiem, matka oficerem, a ja koniuszym.

– Pol też pochodzi z rodziny kupców, a został świętym.

– Jak dowiedziałem się, że panicza ktoś ogłosił wybran-cem losu, poczułem, że coś się ziściło. Miałem przecucie, że coś wielkiego się wydarzyło i to nie tylko u Juratów. Jak ogłaszali świętą kapłankę Dakrę, to było mi obojętne, ale jak usłyszałem wyraz „wybraniec”, to tak jakby świat zaczął się zmieniać.

– Masz rację. Pol potrafi zmieniać świat. Żebyś wiedział, jakie tłumy składały nam hołd w Ja-Ka. Pamiętam to miasto zupełnie obcych sobie ludzi. Wstąpiła w nich nowa wiara, jakby powstał nowy naród. Król powiedział w liście, że powstał komitet cechów, który zbiera datki dla Wyznaczonego.

– Myślałem, że pisał do ciebie.

– Nie! Pisał do Pola, tylko korzystał z mojego szyfru. Do mnie królowa napisała bardzo długi list. Hesli i Polowi wszystkiego nie powiedziałam. Napisała mi jak trudne miała początki małżeństwa. Jak dzień po dniu, godzinę po godzinie musiała budować ich miłość. On nawet wtedy, gdy rodziło się ich dziecko, w nocy wymawiał moje imię. Napisała, jak mnie nienawidziła. Często mi złorzeczyła, gdy przydzielał mi kolejne zadania przewodnika. Jak szybko rósł mój mit wśród oficerów, tak szybko rosła jej nienawiść do mnie. Gdy dowiedziała się, że przyjechałam na zamek, wymogła na królu, żeby zaprosił nas na prywatną kolację. Gdy mnie zobaczyła i posłuchała Pola, to zrozumiała, że to ona zabrała mi mężczynę, a nie odwrotnie. Zrobiło jej się wstyd i za to mnie przeprasza. Prosi o zaproszenie na wesele, bo chciała się ze mną zaprzyjaźnić... Jak przeczytałam ten list, to poczułam się jak Hesla, która przekazała Pola Dakrze. Moja dusza stała się wolna dla ciebie. – Prawą ręką objęła go w pól. – Powiedziałam ci wszystko, teraz ty opowiedz mi o sobie.

– Co tu mówić. Miałem dwadzieścia dwa lata, ona osiemnaście. Po ślubie byliśmy pełni optymizmu. Cały czas chodziła za mną. Późno zaszła w ciążę. Gdy zaczął jej rosnąć brzuch, była jeszcze piękniejsza. Potem zachorowała. W chorobie poroniła. Długo dochodziła do siebie. W międzyczasie do naszej grupy dołączył on, z piętnastoma zbrojnymi. Był starszy ode mnie. Nie zwracałem na niego uwagi, zwykły oficer. Swoich zbrojnych trzymał krótko. Pewnego razu chciałem ustalić z nim warty, bo konie chodziły dalej do wodopaju. Wszedłem do jego namiotu i zobaczyłem ich oboje

nagich. Nie wiedziałem, jak mam się zachować. Krzyknąłem do niej: – Ubieraj się natychmiast!. Powiedziała, że wreszcie znalazła swego mężczyznę. Pobieglem prosto do jej ojca, był przewodnikiem stada. Zażądałem, by rozwiązał umowę o ochronę. Nie mogłem mu wytłumaczyć, byłem wzburzony. Przybiegł on, a potem ona. On drwił, że szukam wsparcia, bo sam nie potrafię załatwić swoich spraw. Wyrwałem kindżał, który miał przy płaszczu i wbiłem mu go w pierś. Patrzyłem jak ona kłeka i szlocha przy bezwładnym ciele. Wyszedłem z namiotu. Nadbiegli jego zbrojni. Obok stał koń z uzdą, bez siodła. Wskoczyłem na niego i pogałem w las. Na pierwszej polance się zatrzymałem. Konia pogoniłem, sam poszedłem w bok. O zmierzchu dotarłem do przydrożnej karczmy. Dowiedziałem się, że zbrojni dopytywali się o mnie. Poszedłem dalej. Na pograniczu kręciłem się z dwadzieścia dni, aż trafiłem na Taraka. Te zabudowania dopiero powstawały. Pan Tarak spytał, czemu tutaj jestem. Powiedziałem, że ścigają mnie zbrojni jednego oficera. Spytał czy tylko jednego. Jak potwierdziłem, pozwolił zostać. To wszystko, co mogę powiedzieć o sobie. Straciłem rachubę, ile lat tu jestem. Szybko zacząłem siadać przy wspólnym stole z gospodarzami. Potem przybył Luki. Od razu się zaprzyjaźniliśmy. Żebyś wiedziała, jak pani Grej łąła go za przesiadywanie w kuchni, ale on za tą swoją świata nie widział. Kiedyś siedzieliśmy w trójkę w stodole i przyszedł pan Tarak. Powiedział, że nie ma z nich pożytku, bo albo ona jest w stodole, albo on w kuchni. Zasugerował im, żeby wzięli ślub, to może się ustatkują. Luki od razu padł przed panem na kolana i spytał, czy mu pozwoli na

ślub, bo przecież on był niewolnikiem. Pan się zaśmiał i powiedział, że jeżeli on dobrowolnie chce iść w taką niewolę, to on daruje mu wolność. Oj, co to było za wesele. Swoich koniuszych dwa dni cucilem i sam musiałem oporządzać konie. Luki, zaraz po ślubie, nałożył swój wojskowy kaftan i powiedział, że teraz pokaże, co może wolny człowiek. W dwie przemiany księżycy zrobił system nawadniający. Wszystko zaczęło rosnąć, pomimo że była susza. Kiedyś trzeba było wodę do budynków nosić wiadrami, potem sama tu płynęła. Dwóch cieśli bez przerwy robiło zapory, ale to się opłacało... Mnie do tej pory żadna kobieta się nie podobała.

– Zaraz ci się spodoba – Raksa usiadła na jego kolanach, twarzą do niego i pocałowała go w czoło, potem w usta.

– Jakaś ty piękna – jęknął, całując ją.

Napisali list do księcia. Hesła mało się znała na obyczajach Nordów, więc cały człon listu dotyczący wesela i ślubu redagował Pol. Dakra uzupełniła list o sformułowanie ich istniejącego małżeństwa według wiary Ablów. Wskazała, że chcą podporządkować się prawu Nordów, ponieważ są na ich ziemiach. Zaadresowali: *Do Księcia miasta Wara, zwierzchnika wszystkich prowincji Nordów*. Zaczęli się zastanawiać, kto mógłby pojechać z tym listem. Dakra wskazała na Takora. Hesła poparła pomysł, ale zaczęła się zastanawiać, czy nie warto byłoby dołączyć przynajmniej jednego zbrojnego Raksy.

- Zostawmy to do kolacji albo do rana – odezwała się Dakra.
- Czemu? – spytał Pol.
- Bo Raksy pokój jest nad moim i zdaje mi się, że jej łóżko się załamało.
- To znaczy, że rozmowy przyniosły oczekiwane efekty – stwierdzenie Hesli u wszystkich wywołało śmiech.
- Układanie listu do cesarza zostawili na następny dzień.

Przed kolacją, przytrzymując córkę na biodrze, Hesla wyszła na dziedziniec. Zbrojni i strażnicy Ablów próbowali ćwiczyć szermierkę między sobą, ale Raksy ani Jardu nie było. W drzwiach pojawił się Takor.

- Jak samopoczucie? – spytała.
- Jestem głodny. Chyba przespałem obiad.
- Owszem, ale zaraz będzie kolacja.
- Pan Jardu dobrze się czuje?
- Jeszcze go nie widziałam od tamtej pory jak kładliśmy was do łóżek.
- To pani mnie tam ułożyła?
- Razem z Zenim i Raksą.
- Wybaczy pani? Nigdy mi się to nie zdarza. Nie wiem jak do tego mogło dojść.
- Nie wiedział pan, że jurackie piwo jest mocniejsze od wina?
- Pani, kupiłem chyba trzeci raz. Smaczne było i dobrze gasiło pragnienie, ale widać na dłuższe rozmowy się nie nadaje.

- A o czym rozmawialiście, że wysuszyliście całą beczkę?
 - Pani, nie wiem czy wypada, bym o tym mówił. Pan Jar-du martwi się, że pani nie chce z nim wracać do Kusto.
 - Musiał z tobą na ten temat rozmawiać?!
 - Bo on się martwi, że panią i pana Pola coś łączy.
 - Coś takiego i na te tematy rozmawiał.
 - Pani, jestem jedynym oficerem wśród strażników.
- Hesła nie odpowiedziała, ruszyła w stronę budynku. Akura rat wychodzili Pol z Dakrą i Raksa. Byli rozbawieni.
- Gdzie tak pędzisz? – zaczęła ją Dakra.
 - Porozmawiać z Jar-du – odpowiedziała.
- Podeszli do Takora, który coś mamrotał pod nosem.
- Co tu się stało? – spytał Zeni.
 - Wygadałem się, że pan Jar-du wypytywał o panią Hesłę.
 - Mamy jakieś listy wysłać do Kusto? – zapytał Pol.
 - Czemu pytasz? – zainteresowała się Dakra.
 - Bo Jar-du jutro wyjeżdża.
 - Skąd wiesz?
 - Bo znam Hesłę.
 - Myślicie, że oni się rozejdą? – Raksa okazywała zaniepokojenie.
- Obydwoje są nieustępliwi, a Hesła nie dopuści go do głosu. Przesadził z piciem i jeszcze mówił na jej temat... Na pewno jutro wyjedzie, ale jak ją kocha, to wróci. Co do niej, to jestem pewny, że go chce, ale swoje musi wygadać.

Przy kolacji Jardu zakomunikował, że pilne sprawy wzywają go do Kusto. Grej wymogła na nim, by swój wyjazd opóźnił o dwie godziny po śniadaniu, bo chciałyby napisać list do króla. Gdy na to przystał, Grej zwróciła się do Hesli.

– Napisz, dziecko list do ojca i zaprosz go na wesele. Pol dużo mu zawdzięcza.

– Sama chciałabym się z nim zobaczyć. Już się stęskniłam.

– To może pojedziesz ze mną? – spytał Jardu.

– Zostaję! – Hesla warknęła.

Grej ze zdziwieniem uniosła głowę, obserwując ich, potem twarze innych i zatrzymała się na Takorze, który patrzył w talerz. Przez pewien czas jadła w milczeniu, po chwili popatrzyła na Zeniego.

– Słyszałam, że zapowiada się nocna praca w oborze?

– Nie tylko w oborze. Jedna kłacz chyba dziś się ożrebi. Już umówiłem się z panem Marii.

– Raksa, czy zechciałabyś porozmawiać ze mną po kolacji? Chciałabym dowiedzieć się o waszych niektórych obyczajach.

– Dobrze, proszę pani, tylko załatwię sprawę z cieślą, bo mi łóżko się rozeszło.

Młodzi parsknęli śmiechem.

– Luki – ciągnęła Grej – załatwisz to dla Raksy.

– Nie trzeba – od razu zareagował Zeni – ja to załatwię.

– Hesla, czy mogłobyś zebrać wymiary krawieckie Zeniego i moich reprezentacyjnych – prosiła Raksa – przesłałabym jutro do Ja-Ka razem z listem do króla.

– W porządku. Na rano będziesz miała.

Po kolacji Raksa w pośpiechu załatwiała kilka spraw. Gdy spotkała Zeniego, pocałowała go w policzek, a na ucho szepnęła. – Sprzątnij trochę ten barłóg, żeby o nas źle nie myśleli. – Pobiegła do Grej. Zapukała do pokoju. Usłyszała słowa zaproszenia.

– Siadaj, dziecko – Grej wskazała jej krzesło obok siebie. – Napijesz się wina. Mam jeszcze trochę „Warsy”.

Wyjęła z szafki butelkę i dwa kieliszki. Próbowwała odkorkować, ale korek ułamał się. Raksa odebrała butelkę i nożem delikatnie wyjęła pozostałą część. Grej obserwowała ją.

– Rzadko się zdarza, żeby ktoś był tak zbudowany jak ty – mówiła to z zastanowieniem. – Jesteś szczupła, a jednocześnie silniejsza od niejednego mężczyzny, do tego bardzo precyzyjna. Bóg ciebie obdarował niesamowitymi walorami.

– Peszy mnie pani. Nie wiem co mam odpowiedzieć na komplementy wypowiedziane przez tak złą osobę.

– Oj Raksa! Jak przyjechałaś, to się ciebie bałam, ale twoja prawość i skromność jest rozbrajająca. Moja wielkość polega na tym, że uwiodłam mężczyznę, który stał się moim mężem. To ty stałaś na czele dworu i twoje stosunki w państwie Juratów są nie do podważenia. Ja przy tobie jestem malutkim kamyczkiem.

– To nie tak, proszę pani. Widzę, że o wszystkim pani wie, to łatwiej mi będzie wytłumaczyć. Bardzo często ludzie dostają wysokie stanowiska na dworach tylko dlatego, że są czyimiś kuzynami lub potrafią jakąś krętą ścieżką wdrzeć się w łaski innych osób, ale to nie znaczy, że oni stają się od razu

zacni. To, że mnie los zetknął na jakiejś wyprawie z królem i stałam się jego kochanką to wstyd, a nie zasługa. Przez pięć lat nie zwracałam uwagi na to, co myśli o mnie społeczeństwo, bo pokochałam tamtego mężczyznę. To, że znam dużo osób w kręgach władzy, nic nie znaczy. Nie jestem zasną osobą. Trzy lata temu, gdy oddalono mnie z dworu, aż nadto odczułam, że jestem osobą, która musi się wstydzić. Dopiero niedawno zyskałam miano dobrego przewodnika i pomimo że nie miałam swoich zbrojnych, przydzielano mi ważne zadania. Zasną osobą jest pani, bo panią szanują ludzie prości i z tego powodu zyskała pani uznanie u ludzi władzy. Zasný człowiek ma uznanie u wszystkich.

– Pomimo to, co o sobie mówisz, wiem od Pola, że wiele ludzi ciebie lubi i szanuje, w tym również twoi rodzice, a więc jesteś zasną osobą, nawet według wykładni, jaką mi przedstawiłaś – mówiąc to, poklepała ją po dłoni i uśmiechnęła się.

– Pani uśmiech jest jak lekarstwo na wszystko – powiedziała.

– A twoja skromność zawstydzą wszystkich wokół. Chciałam ci przede wszystkim podziękować za pomoc, jaką udzieliłaś w ratowaniu mi życia. Wiem, że zaraz powiesz, że to nie twoja zasługa, ale wiem również, że zajrzeć w tamtą otchłań, to nic przyjemnego. Przy okazji chciałam spytać, czy to coś poważnego między Hesłą a Jardu.

– Każda kłótnia między zakochanymi może być poważną sprawą, choć powód błahy. Jardu razem z Takorem przesadzili w piciu piwa. Na dokładkę ten drugi wygadał się Hesli, że rozmawiali na jej temat. Pol jak tylko zobaczył wzburzoną

Hesłę, od razu zapowiedział, że Jardu wyjeżdża, ale bagatelizuje sprawę i mówi, że niedługo wróci.

– Jardu jest zasiedziałym kawalerem, może być uparty.

– Jest uparty, skoro po kłótni od razu wyjeżdża. Czasami reprimendę dla mężczyzny trzeba skutecznie, żeby jego poszanowanie dla kobiety było większe. – Obie panie się roześmiały.

– Widzę, Raksa – westchnęła Grej – że wiedza i doświadczenie u ciebie idą w parze. Jak z Zenim? Chyba się pogodziłście po obiedzie.

Raksa zaczerwieniła się. Nie mogła zdobyć się na odpowiedź. Grej popatrzyła na nią, chrząknęła i również się zaczerwieniła.

– Mogłam się domyślić. To to łóżko. Wybacz starej, bo zapomniała o wielu rzeczach – sięgnęła po kieliszek.

Tym razem Raksa pogładziła ją po dłoni. Gdy ich wzrok się spotkał, spytała:

– Pani o mnie źle nie myśli?

– Dziecko, jak bym śmiała o tobie źle myśleć. Zeni jest bardzo dobrym człowiekiem, mocno skrzywdzonym przez los. Dajesz mu szczęście, czy mogę mieć do ciebie pretensję. To tak jakbyś się mnie pytała, czy mam pretensję do Hesli, że Pol był jej niewolnikiem lub pretensję do Dakry, że uwiodła Pola. Stwórca rządzi swoim stworzeniem, albo jak wy mówicie, bogowie kierują losami ludzi i to one zgromadziły tu trzy kobiety, które stały się przyjaciółkami i wszystkie trzy wspaniale Pola. Ja nie miałam swoich dzieci. Pol był moją jedyną nadzieją na przyszłość. Wyrósł na dobrego człowieka.

Zawsze się o to modliłam i dziękowałam za to Stwórcy. Zdradzę ci tajemnicę Dakry, bo ty jedyna chyba tego nie wiesz. Ona od młodszych lat była zniewolona społecznie. Opo-
wiedziała wszystko Polowi i się pokochali. To najlepszy przykład, jak ze zła może powstać dobro.

Raksa przez pewien czas przyglądała się starszej pani.

– Król Ablów w złości powiedział, że to niesłychane, by szanowany oficer zakochał się w kurtyzanie. Pol mu wtedy odpowiedział, że być kurtyzaną to wybór życia, a ona była zniewolona. Zapamiętałam to. Wtedy sobie uświadomiłam, że mnie nikt nie zniewolił. To był mój wybór zostać kochanką króla. Jego słowa bardzo mnie zabolęły. To tak jakby robił mi wymówkę.

– Zrobił ci wymówkę, jak się dowiedział?

– Nie! Spytał tylko, czy go kochałam?

– Co mu odpowiedziałaś?

– Że kochałam króla ponad wszystko.

– Widzisz, to niedopowiedzenia słowne. Wyraz kochanka kojarzy się ludziom z wyrazem nałożnica. Ty nie byłaś nałożnicą. Kochałaś króla, a w zasadzie mężczyznę, który był królem. W miłości często występuje, jak ładnie określiłaś, namiętność. Nie używaj więc słowa kochanka, bo to może być przez ludzi źle odebrane. Mów ludziom otwarcie i nie wstydz się tego, że przez pięć lat kochałaś mężczyznę, który był królem. To inaczej brzmi i jest piękne.

Raksa przekrzywiła lekko głowę.

– Pani jest trzecią osobą, która mnie dziś pocieszyła. Najpierw Hesla, potem w liście królowa, a pani całkowicie

uleczyła moją duszę. – Łzy zaczęły jej płynąć po policzkach, otarła je wierzchem dłoni. – Tego właśnie wytłumaczenia potrzebowałam, by mężczyznę zwanego królem umieścić w przeszłości.

– Ale ja ciągle nie wiem jak tego twego króla posadzić przy stole obok króla Ablów i pozostałych gości.

– Jak to pani określiła, mój król przyjedzie z żoną, czego pani nie wiedziała. Dzisiaj już napisali list do księcia Nordów...

– Kto napisał? –przerwała jej Grej.

– Dakra, Hesla i Pol! Jutro napiszą na pewno do cesarza. Z usadzeniem gości zrobiłabym tak: wszystkich władców i dostojników różnych wyznań posadziłabym w stołówce. Zaproszonych gości przy stole w sadzie, a czeladź przy ławach na dziedzińcu. Wszystkie pary młode oraz pani, pan Marii i Luki z żoną siedzieliby z monarchami.

– A wy?

– Powiedziałam wszystkie pary młode. Nie wiem jak Hesla, ale ja z Zenim na pewno będziemy młodą parą. Król Juratów udzieli nam ślubu. Moi rodzice i Hesla, w imieniu rodziców Zeniego, udzielą nam błogosławieństwa.

– I ja również – powiedziała Grej. – Dlatego uważam, że powinnaś mówić mi ciociu.

CZARODZIEJE

Grej przespała całą noc. Z trudem wstała z łóżka. Przy zmianie pozycji spociła się. Objawy te występowały coraz częściej. Przeszła wokół stołu, stawy z trudem dochodziły do normy. No tak – pomyślała – ale żyję. Żeby nie Pol, to tego poranka już by dla mnie nie było. Nie chciało jej się wychodzić na korytarz, obmyła się w misce. Ktoś zapukał. Krzyknęła, aby chwilę poczekać. Z trudem naciągnęła sukienkę, pośpiesznie zapinała guziki. Gdy narzuciła narzutę na łóżko, zaprosiła do środka. W drzwiach pokazała się Hesla.

– Przepraszam, że przeszkadzam tak wcześnie, ale przybył gość. Chciał się przedstawić i prosić o gościnę.

– Tak rano z Tokar ciężko dojechać.

– On przyjechał z Kusto.

– Podróżował w nocy? Jakiś dziwny gość.

– Raczej niezwykły. To Gólgold, uzdrowiciel i czarodziej króla Ablów. Dobrze zna Pola i wszystkich, którzy pochodzą z Kusto.

– Gdzie on jest?

– Stoi na korytarzu.

– Wprowadź go. – Grej nerwowo rozejrzała się po pokoju. Poprawiła, stojące buty przy szafie i zdjęła rozwieszony na

krześle ręcznik. Gdy się odwróciła, w drzwiach stał starszy mężczyzna, Abl o niebieskich oczach, ubrany w tunikę z zielonego zamszu. Napotkał jej wzrok i skłonił się nisko.

– Pani, wybaczyć, że nachodzę twój dom w tak gorącym dla domowników okresie, ale uważam, że powinienem porozmawiać z Polem Bakarem, albowiem jego zdolności zagrażają jemu samemu.

Łagodność tonu głosu tego człowieka zaskoczyła Grej. Schyliła głowę, odpowiadając:

– Proszę, panie, wejdź i usiądź. Musisz być zmęczony po podróży. Wybaczyć, jeżeli dostrzeżesz jakiś nieporządek w tej izbie, albowiem dopiero zaczęłam swój dzień – odwróciła się do Hesli. – Dziecko, zajdź do kuchni i poproś, by przygotowały dodatkowe nakrycie i pokój na końcu korytarza, za pokojem Marii. Po posiłku pan na pewno zechce odpocząć.

Hesla wyszła, zamykając po cichu drzwi. Mężczyzna podszedł do stołu i usiadł. Miał bardzo ładny uśmiech.

– Jest pani miłą osobą. Nie dziwię się, że wokół pani kręci się tak dużo ludzi. Pani życzliwość zniewala.

– Umie pan pięknie przemawiać do kobiety. Miło pana słuchać. Wiem również, że moi domownicy i goście wiele panu zawdzięczają. Zwłaszcza mój brat Marii i jego córka Dakra.

– Żadna moja zasługa, czcigodna pani. Zrobiłem to za wynagrodzeniem. Jestem zadowolony, że udało mi się wywiązać z zobowiązania. W ramach swoich możliwości staram się pomagać ludziom, zwłaszcza dobrym ludziom. Do jednych z nich zaliczam pana Bakara. Jego dobroć można by określić brakiem winy i pozwala mu na kontaktowanie się z duchami.

Jest to niebezpieczne, zwłaszcza że był żołnierzem.

– A co z tym wspólnego ma jego profesja?

– Na wojnie zabija się ludzi. Duchy są wyrozumiałe, wybaczą czyny konieczne, ale bywają różne układy i uzależnienia. To może spowodować, że kiedyś może z tamtej strony nie wrócić.

– On chyba ma tę świadomość. Powiedział, że niechętnie wchodzi na ścieżkę prowadzącą do tamtej przestrzeni i tylko raz udało mu się zawrócić, gdy wyprzedziła go jego przyobiecana.

– To ta trzecia kobieta.

– Są trzy, to wiem, ale która jest trzecia, to nie zdaję sobie sprawy. Nigdy ich nie numerowałam.

– Chyba źle się wyraziłem, łaskawa pani – roześmiał się.

– Ja też ich nie numeruję. Znam panią Dakrę i Hesłę. Wiedziałem, że w jego życiu pojawi się trzecia kobieta, ale nie miałem jeszcze przyjemności jej poznać.

– To Raksa.

– Więc pani Raksa pozwoliła mu zakręcić ze ścieżki duchów?

– Tak! Ale wczorajszej nocy wszedł dobrowolnie, tak mi się zdaje i wprowadził na nią Dakrę. Źle powiedziałam. Kazał Rakcie wprowadzić Dakrę. Wszyscy troje byli z tamtej strony, by ratować mnie. Na koniec weszła Hesła, by wyprowadzić Pola.

– Niebezpieczeństwo dobroci.

– O czym pan mówi?

Zapukano do drzwi, pojawiła się Hesła.

– Ciociu, śniadanie na stole.

– Już idziemy, dziecko – odpowiedziała Grej.

– No tak, ciociu, dziecko to przyjazne wyrażenia. Pani pozwoli, że na pytania odpowiem zaraz po śniadaniu.

Gdy przyszedli do stołu, wszyscy Ablowie i Pol wstali z miejsc i powitali gościa skinieniem głowy. Usiedli, gdy on usiadł. Grej pomyślała, że nawet dla kapłana nie okazali takiego szacunku, mimo że czuli przed tamtym respekt. Gdy służąca przynosiła potrawy, przytrzymała ją za rękę i szepnęła na ucho coś na temat swojego pokoju. Przy stole panowała cisza. Przypomniała sobie, że nie dokonała prezentacji.

– Przepraszam bardzo, ale nie przedstawiłam panu domowników. Większość chyba pan zna i nie będę ich przedstawiać. W końcu stołu, ta pięknie zbudowana czarnowłosa kobieta, to Raksa, przez pana nazwana trzecią.

Dziewczyna przechyliła głowę, wbijając wzrok w mężczyznę. Uzdrowiciel uśmiechnął się.

– Niech pani się nie obawia. Wyraz trzecia był nieporozumieniem w mojej rozmowie z gospodynią.

Grej również się uśmiechnęła, więc Raksa skinęła głową i wróciła do jedzenia.

– Obok niej siedzi Zeni – starsza pani kontynuowała prezentację. – Jest on zarządcą dobytku żywego w gospodarstwie i bliski duszą Raksie. Następna obok, to Jara, gospodyni domu i kuchni, siedzi obok swojego męża Lukiego.

– Pana Luki miałem kiedyś przyjemność poznać, gdy pomagałem jego dziadkowi.

Luki schylił głowę, jakby potwierdzając tę wiadomość.

– Mego brata Marii Kola pan zna. Dakra wspominała, że kiedyś pan go wyleczył.

– Dotarła do mnie wiadomość, że stracił pan dłoń. – Gólgold nie mógł oderwać wzroku od jego ręki.

– Panie, to Pol z Dakrą coś zrobili. Odrośla mi po wczorajszej nocy – Marii wyciągnął rękę ponad stół, demonstrując swoją dłoń pokrytą młodzieńczą skórą, wyraźnie odróżniającą się od reszty ciała. – Jeszcze nie jest zupełnie sprawna, ale funkcjonuje dobrze.

Zdziwiony wzrok uzdrowiciela zatrzymał się na Polu, przez jego twarz przebiegł uśmiech.

– Panie Pol, pan pozwoli, że będę tak się zwracał. Przyjechałem tu specjalnie, by panu pomóc. Z początku miałem przysłać nauczyciela. Jednak pan go przerósł, dlatego przyjechałem osobiście, aby na wiele pytań udzielić odpowiedzi. Teraz wiem, że nie tylko z panem muszę rozmawiać...

– Z czarodziejami trudno mi się rozmawia... – powiedział Pol.

Gólgold przerwał mu wypowiedź:

– Panie Pol, o kim pan mówi? Przy tym stole oprócz pana, widzę jeszcze trzy panie, które mogą dysponować mocą. To największe zgromadzenie czarodziej, jakie widziałem...

Po śniadaniu Grej zaprosiła czarodzieja do swego pokoju. Na stole czekało słodkie pieczywo i odkorkowana butelka „Warsy”. Gdy usiedli, uzdrowiciel powiedział:

– Pani, rzadko piję wino, ale w pani towarzystwie wypiję małą ilość tego szlachetnego trunku. Mogę sobie na to pozwolić, bo zaraz idę odpocząć. Taka mieszanina jak wino i czarodziej niczemu dobremu nie służy.

– Jeżeli mówimy o winie, to nie zauważyłam, aby której-

kolwiek osobie, którą pan nazwał czarodziejem, wino przeszkadzało. Choć nigdy nie będę twierdziła, że Pol lub wymienione przez pana kobiety, nadużywały tego trunku.

– Widzę, że lubi pani wszystkie kobiety, które związały się z panem Bakarem.

– Z początku to obie, poza Dakrą, bardzo mnie drażniły. Nie umiałam sobie wytłumaczyć ich związku z Polem, ale jak z nimi porozmawiałam, okazały się bardzo serdecznymi osobami. Wszystkie trzy należą już do rodziny. Każda z nich skrywa niezbyt przyjemne tajemnice, ale uważam, że żadna nie zgrzeszyła wobec Stwórcy, choć inni ludzie tak by uważali.

– Tajemnicę pani Dakry i Hesli chyba znam. Myślę, że przewinienie Hesli trudno było pani zaakceptować. Ona nazywa panią ciocią. To dowód dużej sympatii, bo pokrewieństwa między wami nie ma.

– Ona chyba nie wie, że ja wiem. Na samym początku powiedziała, że Pol musi jej więcej wybaczyć, niż ona jemu. Nie spytałam wtedy o rodzaj jej przewinienia. Myślałam, że ma to związek z niewolą Pola. Dopiero niedawno dowiedziałam się, że zabiła mego szwagra.

– Odpokutowała to chorobą. Mam duże zdolności uzdrowicielskie, ale jej nie mogłem wyprowadzić z otępienia przez dwadzieścia dni. No, a ta trzecia... Jakie przewinienie popełniła pani Raksa?

– To żadne przewinienie, ale wstyd przed Zenim i własnymi rodzicami. Dziewczyna pokochała króla Juratów. Miłość była wzajemna, ten stan trwał przez pięć lat, a zakończył się trzy lata temu.

- Zmusili go do żeniaczki?
- Chyba o to chodziło. Teraz tamten jest szczęśliwy ze swoją żoną, Raksa ma Zeniego, ale z tamtego nie wyleczyła się zupełnie.
- Jeżeli ma się na kim oprzeć i wokół są życzliwi ludzie, to nie warto interweniować.
- Czy jest możliwe w takich sprawach leczyć?
- Teraz myślę, że wszystko jest możliwe. Proszę pani, kilka razy udało mi się, by świeżo odrąbana ręka na powrót przyrosła. Nigdy nie dokonałem tego, co Pol, że utracona kończyna odrosła.
- Przypuszczam, że on nawet nie wie, jak to zrobił. Z tego co słyszałam, to poszedł tam tylko dla mnie. Wziął Dakrę, by trafić do moich rodziców, a że są to również rodzice Marii, obawiał się, że świeże okaleczenie może go boleć. Kazał mu wypić wywar przeciwbólowy. Ten rano obudził się z dłonią.
- Ile razy wchodził w tamtą przestrzeń?
- Raksa dostała gorączki, to było po raz pierwszy. Przy okazji wyleczył Hesłę, której strzała wbiła się w łopatkę. Nie udało mu się uleczyć jakiegoś żołnierza.
- Wiem o tym. Ten żołnierz dotarł do mnie. Pomogłem mu.
- Drugi raz przeszedł w tamtą przestrzeń tu na dziedzińcu, gdy jeden z oficerów jurackich przeszył Rakcę włócznią.
- Dlaczego to zrobił?
- Chciał zabić Pola, a Raksa zasłoniła go własnym ciałem.
- Czy jeszcze kogoś uzdrowił?
- Nie, wprost przeciwnie. Okaleczył sprawcę. Sprawił, że jego prawa ręka stała się bezwładna.
- Mógł go zabić.

– Ale nie zrobił tego. Ten oficer nie dawał za wygraną. Napadł ich, gdy jechali do świątyni Lu-Na. Raksa dokończyła dzieła, ścięła głowę jemu i jego zastępcy.

– Biedna dziewczyna. Musiała przecierpieć.

– Chyba wtedy coś się z nią działo. Pol po raz trzeci wszedł w przestrzeń, by ratować życie Teriu, młodego chłopca, ucznia zakonnego. Miał zgniecioną pierś przez kopyto konia. Przy okazji uzdrowił połamaną rękę jednego ze zbrojnych, których przyjęła Raksa.

– Ci zbrojni cały czas do niej należą?

– Tak. Mężczyźni tamtego oficera i król dołożył jej dwadzieścia kobiet.

– Czyli pani Raksa dowodzi oddziałem czterdziestu zbrojnych.

– Tak, wiele zamieszania z tymi ludźmi. Okupują całą stodołę.

– Czy pani sobie zdaje sprawę, że pani Raksa jest osobą historyczną? Ona w imieniu króla Juratów ma prawo wypowiadać wojny.

– Na razie to wpaja swoim, że mają pilnować pokoju... Rok temu prowadziłam tu spokojne życie. Najpoważniejszym moim zmartwieniem było, że nie ma kto przejąć mojego gospodarstwa, że po mojej śmierci dorobek życia się rozpadnie. Do głowy mi nie przychodziło, aby rozpatrywać, kto jest jakiego wyznania. Dzisiaj stan ludzi w moim gospodarstwie wzrósł trzykrotnie. Bez przerwy odwiedzają mnie goście i na dodatek muszę znosić trzy historyczne kobiety, które kocham jak własne córki. Nie będę mówiła o Polu, który jest świętym Juratów. Jeszcze ten Jardu chce dzisiaj wyjeź-

dzać. Mądry i dobry człowiek, a zupełnie nie ma podejścia do kobiet. Niby mu na Hesli zależy, ale jak ta zwróciła mu uwagę na niestosowne zachowanie, to on od razu chce wyjeżdżać. Przypomniałam sobie, że muszę napisać list do króla Ablów, bo on dlatego opóźnia swój wyjazd.

– Pani wybaczy. Powinienem domyślić się, że pani ma inne obowiązki. Mężczyźni tacy są, że jak zobaczą atrakcyjną kobietę, to zapominają o świecie.

– Umie pan czarować, panie czarodzieju – Grej roześmiała się serdecznie.

– Pomogę pani w jej zmartwieniach. Pójdę porozmawiać z Jardu i mam nadzieję, że wpłynę na jego postawę. Niech pani weźmie pergamin i brązowy rysik, a nie będzie pani długo myślała nad treścią.

Uzdrowiciel wstał, uklonił się i wyszedł. Grej nie zastanawiając się, podeszła do stolika przy oknie, odgarnęła papiery i na pergaminie brązowym rysikiem wypisała zaproszenie dla króla Ablów. Złożyła arkusz w kopertę i zaadresowała. Wyszła z listem na korytarz. Zauważyła jak Jardu odprowadza czarodzieja do jego pokoju. Odczekała chwilę i podeszła do niego.

– Oto list, na który pan czeka.

Sklonił głowę. Przyjął list, mówiąc:

– Pani, chyba muszę coś jeszcze omówić z Hesłą, wyjadę za godzinę.

– Gdybyśmy się nie zobaczyli, życzę bezpiecznej podróży.

– Dopiero teraz skojarzyła słowa Gólgolda z zachowaniem Jardu. Poczowała sympatię do czarodzieja i uznanie dla jego zdolności.

Hesla leżała na łóżku i bawiła się z córeczką. Mała Hester siedziała przy jej głowie i ilekroć matka nadymała policzki, to uderzała ją swą małą rączką. Gdy rozległo się pukanie do drzwi, od razu zaprosiła, nie zwracając uwagi kto wchodzi. Usłyszawszy głos Jardu, zerwała się z łóżka, usadziła małą na biodrze.

– Przyszedłem się pożegnać i chyba powinienem ciebie przeprosić.

– Nie powinienes w ogóle wyjeżdżać.

– Za późno. Mam listy od pani Grej i Takora.

– Zauważyłam, że Takor często pisze do króla.

– Dostał od niego nominację i zadanie. Musi składać sprawozdania, to chyba normalne?

– A co będzie z nami?

– No właśnie, po to przyszedłem. Wiem, że do kobiet jestem nieudacznik. Bardzo bym chciał wziąć z tobą ślub i założyć dom. Ale nie możemy go mieć, jak ty będziesz tutaj, a ja w Kusto. Nie chcę mieć takiego domu, w którym będziemy się spotykać raz na pół roku. Moim marzeniem jest rozmawiać, wspólnie planować oraz uczestniczyć w życiu publicznym... Jest to możliwe, jak pojedziesz ze mną do stolicy.

– Lub jak ty znajdziesz się w tej okolicy.

– Przecież wiesz, że jestem związany z Kusto.

– Nie obserwujesz sytuacji. To co nazywało się gospodarstwem pani Grej, staje się drugim ośrodkiem poza stolicą cesarstwa. Czy nie zauważyłeś, że tu zapraszani są wszyscy

królowie? Wystarczyło, że zjechałyśmy się tu, mamy taką osobistość jak Pol i jesteśmy znani od Kusto po Grym, od Wary po Ja-Ka. Myślę, że ludy Hia-Mo już o nas mówią. Tu jest teraz stolica życia i tu twoja wiedza i doświadczenie są potrzebne. Jedź do Kusto. Król ci ufa, poproś go, żeby przynajmniej na początek oddał ci dowództwo wschodu. Po zdradzie Ganpi, tu nikt nie nadzoruje wojska. W przyszłości powstanie enklawa i ktoś musi sprawować nadzór.

– To możliwe. O Świętej Enklawie król Hanon dyskutował listownie z królem Juratów.

– Myślę, że król Juratów jest już na to przygotowany. Dlatego z Raksy zrobił wolnego pułkownika, a jego sprawiedliwość na pewno już też coś planuje. Wystarczy, że poprosisz go o tę funkcję. Tylko jak będziesz rezygnował z dowództwa straży, to poszukaj na swoje miejsce kogoś konkretnego. Lum-Pen nie nadaje na to stanowisko.

– Widzę, że wszystko zaplanowałaś – zamyślił się i usiadł przy stole.

Hesla chodziła z córką po pokoju. Mała bez przerwy łapała ją za włosy, próbując się podciągać. Matce zupełnie to nie przeszkadzało.

– To ma sens. Miałbym więcej czasu – Jardu ożywił się. – Czy masz może trochę wina?

– Znowu chcesz pić?!

– Nie, tylko trochę. Widzę, że po ślubie będziesz mnie tak pilnowała jak swojego ojca.

– Jak będziesz zasypiał po wypiciu na całe dnie, to na pewno będę.

- Chcę tylko kieliszek.
- Małą nakarmiłam, to mogę i ja się napić.– Wyjęła kieliszki, a z szafy ubraniowej butelkę wina.
- Co to takiego, nigdy nie widziałem takich butelek.
- Raksa specjalnie dla mnie przywiozła. Mnie bardzo smakuje, chociaż jest dużo słabsze od waszego, wczorajszego piwa.
- Oj, nie wspominaj. Piwo było bardzo dobre, ale oprócz tego, że było mocne, to działało nasennie.
- Targanie ciebie z pokoju Takora do twego łóżka też działało nasennie.
- A kto mnie przeniósł?
- Raksa z Zenim. Spletli ręce, robią takie nosidła, a ja przytrzymywałam za nogi.
- Widzę, że powinienem przeprosić również i tych Jurtów.
- Nie zaszkodziłoby – Hesła roześmiała się. – Nalej wina, bo ja z małą na ręku nie odkorkuję...
- Jardu oczyścił korek z wosku i wyciągnął go. Powąchał szyjkę butelki.
- Pachnie miodem.
- Bo jest z miodu. Robią go tylko w jednym miejscu, nie zgadniesz gdzie?
- Czegoś takiego nie piłem – mówił, nalewając wino do kieliszków. Nadpił trochę. – To wino jest jak ty, klarowne, smaczne i zmysłowe.
- Bo pochodzi z tego samego miejsca, czyli z Zakonu Cienia.

– Jakby mi się udało załatwić przydział tu w okolicy, to mógłbym prosić króla, by na weselu Dakry i Pola udzielił nam ślubu.

Szaroniebieskie oczy Hesli skierowały się na Jardu. Zdjęła córkę z biodra i trzymając ją przed sobą usiadła mu na kolanach.

– O ile utrzymasz taki ciężar – powiedziała i ucałowała go w policzek.

Grej wracając do pokoju, odruchowo zapukała do Dakry. Od razu usłyszała zaproszenie. Dakra przewijała chłopca w łóżeczku.

– Nie oddaliście jeszcze dzieci do niańki? – spytała zdziwiona.

– Zachorowało jej dziecko, prosiła o wolny dzień.

– Na pewno jej chłopiec, on często choruje. U ciebie wszystko w porządku? Półduś zdrowy?

– Tak.

– Przyszłam do ciebie, bo mam wyrzuty sumienia. Chciałam to wcześniej z wami omówić, gdy dowiedziałam się, że Takor jedzie do Wary z listem do księcia, ale Jardu zakomunikował, że wyjeżdża. Potem rozmawiałam z Raksą, a dziś cały ranek byłam zajęta nowym gościem.

– Zauważyłam, ciociu, że ten gość ci się spodobał, a i on ciocię baczenie lustrował wzrokiem.

– No co ty, córko. Mam swoje lata.

– Wiek nie ma z tym nic wspólnego i najlepiej to się nie bronić. Do gospody, gdzie pracowałam, często przychodziła para zakochanych. Mieli swój stolik pod oknem. Jak rozmawiali, to on gładził ją po rękach. Jak ja im zazdrościłam. Pola jeszcze wtedy nie znałam. Oni byli, ciociu, w twoim wieku. Gdy u nich realizowałam zamówienie napomknęłam, że przyjemnie na nich patrzeć, a on odpowiedział, że nawet najstarszy człowiek na miłość wykrzesze z siebie trochę młodości. Bardzo mi się spodobały te słowa.

– Chyba chcesz starą ciotkę skołować. Nie w tej sprawie przysłałam. Chciałam najpierw porozmawiać z Marii, ale on śpi. W nocy z Zenim odebrali dwie jałówki i żrebię. Nie wiem jak zacząć, bo chyba nie powinnam bez waszej zgody tego robić.

– Powiedz wreszcie o co chodzi.

– Na wesele zaprosiłam Pata z rodziną, list pojechał z Takorem.

– To znaczy, że Takor przyjedzie aż za dwanaście dni.

– Gniewasz się na mnie?

– Nie, ciociu. Myślałam, że pomoże mi zabezpieczyć drogę do świątyni. Skoro będzie musiał jechać aż do Perwy, to nie zdążę z nim tego zrobić, ale może podołam z samymi jeńcami.

– Nie musi jechać do Perwy. List odda w Warze dla jakiejś karawany i za sześć dni powinien być z powrotem.

– To czym się martwisz?

– Bo wy z nimi się pokłóciliście i będzie wam przykro.

– Ciociu, właśnie dlatego, że się pokłóciliśmy, to oni powinni tu być, żeby się pogodzić. Iwie jednej sprawy nie da-

ruję i powiem dla stryja i Huta, że ona zniszczyła testament dziadków.

– Był jakiś testament?

– Tak, ciociu. Dotyczył sporej kwoty pieniędzy zgromadzonej u bankiera. To stałowy zapas dziadka, wydawany na hasło i miał służyć każdemu z was, jakby stała się jakaś bieda. Mieliście o tym decydować we trójkę. Testament wraz z hasłem był złożony na Tury ręce. Tura umarła i testament wzięła Iwa.

– Skąd to wszystko wiesz?

– Z tamtej strony życia. To ja dla Pola wołałam dziadków. Po tamtej stronie wystarczy być chwilę, by poznać całe zło, które było na tym świecie. Tam nie ma tajemnic, wszyscy wszystko wiedzą i dlatego dla nas żyjących straszne jest tam przebywać.

Grej spoważniała, słowa Dakry mocno ją dotknęły.

– Słuchaj – spytała w zamyśleniu – czy tam można poznać myśli?

– Dusza nie ma ciała, a więc nie ma różnicy między myślami a czynami. Tam nikt nie mówi, tam wszyscy wszystko wiedzą.

– To tam jest aż tak bardzo źle?

– Wiedza o uczynkach jest najbardziej przerażająca dla osób żyjących. Kiedyś mylnie odczytałam intencje jednego człowieka i z tego powodu potraktowałam go niewłaściwie. On już umarł i ja z tamtej strony poznałam jego ból, gdy używałam do niego niewłaściwych słów. Nigdy bym o tym nie pamiętała, a tam się to wie. Potem ja wracam, a moja pamięć przypomina tamte słowa i gesty. Dusze przebywają tam

w błogim trwaniu. Jeżeli ktoś ma większość dobrych uczynków, to mało odczuwa bólu z powodu złych. Wokół niego przebywa większość dusz, które są mu życzliwe.

– Nie wiem czy mnie pocieszyłaś.

– Wcale nie chciałam ciebie ciociu pocieszać. Tego, co tam jest nie można ogarnąć słowami. Wszystko odbiera się odczuciem przyjemnym lub nieprzyjemnym. Jak z Polem tam weszliśmy, zrobiliśmy wiele zamieszania. My tam nie pasujemy, gubimy się w mętach, które sami robimy. Jeżeli ktoś w tamtą przestrzeń wchodzi, to zabiera swój rozum, wchodzi między uczucia i zmienia swoje nastawienie do nich... Nie wiem jak to wytłumaczyć, to bardzo trudne. Zrozumiałam, w jaki sposób potrafię odbierać myśli swoich wiernych. Obawiałam się, że Pol nabył te zdolności.

– A nabył?

– Chyba nie, ale na pewno zrozumiał mechanizm działania. Mnie natomiast na tyle to pomogło, że potrafię się wyłączyć i z Hesią mogę rozmawiać normalnie.

– Bardzo bolałam nad tym, że pomagając mi, doznałaś tylu cierpień. Zawsze to jakaś pociecha, że przy okazji i ty coś zyskałaś.

– Ciociu, pan Gólgold chyba najbardziej trafnie to zinterpretował: „Kto tam był i wrócił, wie, jak ma tu żyć”.

Gólgold obudził się. Wzrok jego padł na sufit z jasnego drewna. Jak oni to zrobili, że nie zmienia koloru? Będzie

musiał spytać gospodyni. Uroczą kobietą. Rzadko się zdarza człowiek tak życzliwy dla wszystkich, bez uprzedzeń rasowych i religijnych. Jej mąż musiał mieć podobny charakter. Był żołnierzem cesarskim, tam służył wszystkie nacje. Gospodyni wiele lat jest samotna, a dom na bieżąco jest odnawiany. Musi wiele uwagi temu poświęcać. Grej, dziwne imię. Pochodzi ze zwykłego gospodarstwa rolnego, a jest obyta, jakby bez przerwy przebywała na dworze. Świetnie uzupełnia resztę towarzystwa, które tu przebywa. Trzy kobiety Pola: kapłanka, uczona i żołnierz, jakby reprezentowały trzy jurackie sfery życia człowieka: duszę, rozum i ciało. Pol, jako wielki ideolog, ponad wszystkimi religiami, jest duszą tych kobiet. Inni domownicy, to też indywidualności. Luki zapewniający plony nawet w czasie suszy. Zeni sprawia wrażenie prostego człowieka, ale wyczuwał w nim niebywałą bystrość umysłu. Jest chyba trochę zagubiony w obecności Raksy. Ona natomiast używająca prostego języka w mowie, posiada wielką wiedzę. Może ta wiedza nie dorównuje wykształceniu Hesli, ale jest na tyle duża, by samodzielnie prowadzić kampanie wojenne. Hesla też się zmieniła. To nie jest dziewczyna, którą znał poprzednio. Stała się poważna, jakby stawiała przed sobą dalekosiężne cele... Myśli zaczęły uciekać do Kusto. Chciałby wyremontować Lazaret, ale na tym się nie zna. Może pani Grej by pomogła? Ta myśl go polectała. To bardzo miła osoba, na pewno mu pomoże. Wstał z łóżka. Spojrzał w okno. Już chyba południe, zaraz będzie obiad. Jechał pół nocy i musiał się wypaść. Z nierozpakowanej skrzyni wyjął nowe ubranie: zieloną koszulę i spodnie oraz ozdobny pas. Z kompletem

czystej bielizny oraz prześcieradłem ruszył do pomieszczenia z balią. Kąpiel sprawiła mu przyjemność.

Z okna pokoju roztaczał się widok na sad. Drzewa już miały swoje lata, ale były zadbane, a trawa wykoszona. Z boku stał dużych rozmiarów ciężki stół. Widać i tu również jedzą posiłki. Musi być bardzo przyjemnie.

Wyszedł na dziedziniec. Przez bramę wchodziła Raksa z Lukim. Za nimi szli zbrojni. Wszyscy wyglądali na zmęczonych. W wejściu oficyny pokazał się Zeni. Raksa pomachała mu ręką, do zbrojnych krzyknęła.

– Rek! Mar! Dzisiaj wszyscy mają wolne, ale nie rozchodzić się zbyt daleko.

– Zeni – zawołał Luki. – Słyszałem, że urodził ci się łąciaty ogier.

– Nie taki łąciaty. Jest brązowy, ma tylko białe golenie i grdykę. Będzie ładnie się prezentował jak dorośnie. Gdzie byłeś?

– Skosiłem ten łąn trawy za strumieniem. – Luki wyglądał na zadowolonego.

– Skąd wzięłeś ludzi?

– Moi ćwiczyli płaskie cięcie pałaszami – odpowiedziała Raksa. – Będziesz miał siana na całą zimę.

Zeni zamrugął.

– Oni? – pokazał na rozchodzących się ludzi. – W jedno przedpołudnie ścieli łąn trawy?

– Strasznie twarda ta wasza trawa, co chwila trzeba było ostrzyć szable.

– Ty chyba nie masz serca – Zeni pokręcił głową. – Jeszcze jutro nie dojdą do siebie. Kiria! – krzyknął na zbrojną, która

była najbliżej niego. – Pokaż dłonie. – Dziewczyna się wystraszyła, schowała obie do kieszeni i wzrokiem uciekła do Raksy. – Nie patrz na tę swoją jaśnie panią, tylko pokaż dłonie.

Raksa kiwnęła głową.

– Widzisz jakich bąbli dostali, nie wyleczą ich przez tydzień.

Zanim Raksa podeszła, przy nich już stał Gólgold. Wziął dziewczynę za ręce, nakrywając jej dłonie swoimi. Po chwili powiedział.

– Ja tu żadnych bąbli nie widzę.

Zeni złapał dziewczynę za prawą dłoń, zaczął ją naciskać z różnych stron.

– Przecież były tu odciski, jeden był już pęknięty.

– Tak jak pan mówi, były, ale nie ma. Pani Rakso, da pani jutro cały dzień wolny dla swoich ludzi. Wszystkich nie dam rady uzdrowić. A ciebie kobieto już kiedyś uzdrowiono.

– Tak, panie. – Kiria spojrzała na swoją dowodzącą. Nie widząc z jej strony sprzeciwu, kontynuowała: – Jaśnie pani razem z Wyznaczonym uleczyli mi kolano zgruchotane przez niedźwiedzia.

– Dobrze to zrobili. Dołącz do reszty.

Zbrojna dołączyła do oddziału, tam wszyscy oglądali jej dłonie.

Raksa posmutniała.

– Nie spodziewałam się – mówiła. – Wiedziałam, że tyłki bolą od siodła, ale żeby dostać bąbli od szabel?!

– Nie od szabel, a od cięcia trawy – Zeni złagodził swój głos. – Ty masz przyzwyczajoną rękę, ćwiczysz od wielu lat.

Niektóre z tych dziewczyn jeszcze rok temu nie wiedziały, jaka jest różnica między mieczem a pałaszem.

– Nie dobijaj mnie – mówiła szeptem. – Wiem, że ich skrzywdziłam. Trawa była twarda, trzeba było brać duży zamach. Niektóre oburącz trzymały rękojeści. Mogłam się domyślić.

– Niech się pani nie obwinia – Gólgold dotknął jej ramienia. – Od żołnierzy wymaga się często dużo gorszych rzeczy niż ścinanie trawy. Tym ludziom przydałaby się jakaś rozrywka, to zapomną o bólu rąk.

Raksie spodobała się rada czarodzieja. Popatrzyła na Zeniego. Do zbrojnych krzyknęła:

– Ej! Jak ktoś będzie miał wolny czas, to przed kolacją będę uczyła tego pana szermierki, możecie popatrzeć! – Do Zeniego półszepem powiedziała: – To cię nauczysz, by przyszłej żonie nie zwracać uwagi przy ludziach.

– Oby nie było jak z mężem Hesli. Często mu leczyłem siniaki. – Uzdrowiciel wyglądał na zmartwionego.

– Ja nie jestem pewny czy pani wygra – skwitował Luki.

Na obiad Grej przyszła w nowej bluzce z piękną srebrną spinką. Wszyscy zwrócili na to uwagę, ale Marii z Zenim podjął dyskusję o nowo narodzonem cielaku, który utyka na przednią nogę.

– Podwinęła mu się przy porodzie – zawyrokował Zeni. – Za kilka dni powinien chodzić normalnie. Na razie warto byłoby odstawić go z matką do jakiegoś boksu, ale wszystkie są zajęte. W stajni też nie ma miejsca, bo tam się urządzili jeńcy.

– W stodole byś urządził jeden boks – odezwał się Luki.

– Tam są Raksy zbrojni.

– Ja jutro swoich przeniosę nad rzekę, ale można budować im kortasy. – Raksa popatrzyła na starszą panią i ciszej odpowiedziała: – O ile ciocia Grej pozwoli.

– Ładnie mnie nazywasz, ale najpierw musisz mi wytłumaczyć, co to jest kortas.

– To pomieszczenia dla ludzi i koni budowane w linii obronnej. Może stać zamiast palisady. W tej chwili brakuje kawałka palisady od strony rzeki. Wystarczy miejsca, aby postawić takie budowle, które pomieściłyby moich zbrojnych i jeńców, i jeszcze jeden na zapas. Jak bym mogła wykorzystać jeńców, to jutro już bym zaczęła zwózkę drewna, tylko nie wiem czy mogę z cioci lasu.

– Jeńców nie dam – gwałtownie zareagowała Dakra. – Potrzebni mi są do budowy drogi, wykorzystam wszystkich Ablów.

– Ja się włączę – powiedział czarodziej z uśmiechem.

– Nie mam nad panem władzy!? – zdziwiła się Dakra.

– Bo nie jestem wyznawcą, proszę pani... Nie przyjąłem wiary Ablów.

– Ale jest pan rodowitym Ablem.

– Moi wszyscy pradiadkowie byli Ablami.

– To czemu pan nie jest wyznawcą wszechobecnego?

– Zanim doszedłem do świątyni, to tak jak pan Pol, przeszedłem w tamtą przestrzeń. Jeden raz to zrobiłem i dowiedziałem się jak należy żyć.

– To wiele tłumaczy – powiedziała Dakra.

– W takim razie może mnie pan pomoże? – zażartowała Raksa.

- A gdzie jest ten las? – spytał Gólgold.
- Na zachodzie – odpowiedział Zeni. – Musiał pan przy nim przejeżdżać.
- Jest jeszcze inny las – zauważył Pol – z drugiej strony rzeki.
- Kiedyś znałam ich właścicieli – do rozmowy wtrąciła się Grej. – Nazywali się Du-Na. Odwiedzaliśmy się. Mieli jedno dziecko – córkę, nazwali ją Marii. Nawet im zwróciłam uwagę, że to męskie imię, bo mam takiego brata, ale oni skwitowali to słowami: „Zależy, z której strony rzeki”.
- Ciociu Grej – przerwała jej Raksa. – Ta dziewczyna tu jest. To moja dowodząca kobietami. Pol powiedział, żeby na nią wołać Mar, by nie mylić z panem Marii.
- To czemu ona jeszcze ze mną nie rozmawiała? Jako dziecko przyjeżdżała tu kilkakrotnie.
- Ona u zbrojnych szukała azylu – wtrącił Pol. – Rodzice jej zmarli, a ojczym ją sprzedał jako żonę jakiemuś drwalowi. Ona uciekła i zaciągnęła się do zbrojnych.
- Biedna dziewczyna – westchnęła. Za moment dodała: – Jej ojciec był szlachcicem, to jej gospodarstwo, a nie ojczyma.
- Czułam, że to tak się skończy – Raksa była załamana. – Taka dobra dowodząca. Do nikogo się nie wtrącała, wszystkim umiała poradzić.
- Czemu się martwisz? – spytała Dakra.
- Jak ona jest szlachcianką, to może w każdej chwili prosić o zwolnienie z przysięgi i wrócić na swoje gospodarstwo albo podjąć naukę, jako oficer. Na jej prośbę muszę ją zwolnić.

– Możesz jej zaproponować, że polecisz ją w Zakonie Cienia i wtedy przysięga będzie ją ciągle obowiązywała – stwierdziła Hesla. – Za rok czy dwa będziesz miała zaprzysiężoną oficer.

– A jak zechcą zrobić z niej anioła, będą ją trzymali cztery lata – Raksa prawie płakała. – Nie zmienia to faktu, że muszę i tak na jej miejsce kogoś wyznaczyć.

– Wyznacz Kirie – wszedł w słowo Zeni. – To też mądra dziewczyna.

– Widzę, że ona ci się bardzo podoba – Raksa zwróciła ku niemu głowę.

– Przemyśl moją propozycję – upierała się Hesla. – Moja babka była znana wzdłuż całej rzeki Ra-Ka. Miała dwóch zaprzysiężonych oficerów.

– Na razie... – Pol zawiesił głos, czekając aż rozmówczynie zwrócą na niego uwagę – to trzeba dać dziewczynie szansę wyboru i pomóc jej odzyskać prawo do gospodarstwa. Jeszcze trochę, to ojczym załatwi glejt na tę ziemię. Przede wszystkim ona musi mieć świadomość, między czym może wybierać. Proponowałbym, żebyśmy tam pojechali i kupili trochę drewna. Przez bród na Zimnej Rzece to pół dnia drogi. Drewno można byłoby linami ściągać na tę stronę przez rzekę.

– Muszę z nią porozmawiać – bąknęła Raksa.

– Ja również bym z nią zamieniła kilka słów – wtrąciła się Grej. – Nakrycie Jardu jest wolne, poprosz ją do nas na deser. Dowiemy się co ona planuje.

Raksa wytarła usta i wyszła z izby. Za moment słychać było jej głos: – Zula zawołaj Mar niech przyjdzie do jadalni.

– Wszyscy spodziewali się, że komenderująca zaraz pojawi się z powrotem, ale ona nie wchodziła. Przez otwarte okno było słychać jej ściszony głos: – No, jesteś. Pokaż się, jak wyglądasz. Obciągnij z tyłu koszulę.

Pol śmiejąc się, powiedział:

– Ona po prostu jest w nich zakochana.

– Dowódca, który kocha swoich podwładnych, to dobry dowódca – dopowiedział Gólgold akurat w chwili, gdy w drzwiach pojawiła się Raksa, a za nią Mar. Dziewczyna weszła prężnym krokiem, ale była wystraszona. Obie dłonie miała owinięte kawałkami płótna.

– Witaj Mar, przypominasz mnie sobie? – spytała Grej.

– Tak, proszę pani – dygnęła jak mała dziewczynka.

– Siadaj – gospodyni pokazała jej miejsce między czardziejem a Hesłą. Mar rzuciła trwożliwe spojrzenie na Raksę i ruszyła dopiero jak ta pozwoliła jej gestem. Usiadła równo na krześle. Gólgold nachylił się do niej, mówiąc:

– Coś pani wytłumaczę – wziął ją za obie ręce. Ta, nie wiedząc jak się zachować, skierowała głowę w kierunku dowódczyni, ale w końcu popatrzyła na starszego pana. On odetchnął i zaczął mówić: – Niech pani nie patrzy na tą swoją jaśnie panią, bo wszyscy siedzący przy tym stole są sobie równi. Jak pani wyjdzie na dziedziniec, to ta kobieta będzie jaśnie panią. Na razie jest panią Raksą, a ten mężczyzna, to pan Pol – puścił jej ręce. Mar odetchnęła głęboko i usiadła rozluźniona. – Jeszcze jedno – ciągnął swoją wypowiedź czarodziej. – Te opatrunki z dłoni niech pani zdejmie, nie są już potrzebne.

Dziewczyna popatrzyła na mężczyznę, chowając ręce pod stół. Za moment zajrzała pod jeden gałganek, potem pod drugi. Po chwili widać było, że chowa coś do kieszeni spodni i dłonie pojawiły się na blacie. Raksa uśmiechnęła się.

– Te wszystkie opaski wyparzcie i pochowajcie. Nigdy nie wiadomo kiedy się przydadzą.

– Tak jaś... proszę pani.

– No, już lepiej – Grej zaśmiała się serdecznie. – Teraz popróbuj tych ciasteczek. Pol, nalej dziewczynie wina. – Za chwilę dodała: – No, pani Du-Na, wypijmy za miłe spotkanie. Czemu tak długo się ukrywałaś?

– Bo... proszę pani, ja się boję wracać do domu.

– Nas nie musisz się bać – do rozmowy włączyła się Hesla. – My po prostu jesteśmy ciekawi, czemu się boisz wrócić na gospodarstwo, które jest twoją własnością.

– Bo nie mogę udowodnić, że to moje gospodarstwo.

– Wytłumacz dlaczego – naciskała Hesla.

– Bo jak żyła moja mama, to mówiła, że ja mam po ojcu rodowe pochodzenie i to gospodarstwo. Potem pojawił się ten mężczyzna. Z początku był miły. Mama mnie uczyła jak zarządzać gospodarstwem i zachować się na dworze, jakbym kiedyś tam trafiła. Potem on stał się mniej grzeczny, często na mamę krzyczał. Mama jednej nocy umarła. Chciałam go wygonić z gospodarstwa, ale powiedział, że po żonie gospodarstwo należy się jemu. Jak pokażę mu jakiś dokument, że jest inaczej, to on to uszanuje, ale ja nie mogłam znaleźć żadnych dokumentów. Potem stajenny mi powiedział, że drwale, szukają kobiety, żeby im prała i gotowała.

Drwali było ośmioro. Jak mama umarła, to on ziemi nie uprawiał, tylko wycinał las i sprzedawał drewno. Jak ja się nie zgodziłam na posługaczkę dla drwali, to oni się złożyli i jeden powiedział ojczymowi, że chce kupić mnie za żonę. On przyjął pieniądze.

– Dosyć, nie mów już dalej – niemal krzyknęła Raksa. – W każdej chwili mogę cię zwolnić z przysięgi. Czy chcesz tego, o ile pomogę ci odzyskać gospodarstwo?

– Pani Rakso, na starsze lata to chciałabym mieć męża i patrzeć jak rodzi ziemia i pasą się krowy. Bardzo bym chciała mieć to gospodarstwo, ale na razie zamarzyłam być żołnierzem i chciałabym umieć tak walczyć jak pani i być taka silna i mieć takiego męża jak pan Zeni.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem. Raksa spytała:

– To wam tak bardzo podoba się Zeni?

– Wszystkim, proszę pani, tylko Meza i te dwie małe, Fina i Alda gustują w panu Polu, a reszta dziewczyn mówi tylko o panu Zenim. Komu by się nie podobał mężczyzna, który umie rozmawiać z końmi.

Raksa się roześmiała.

– Mar, mogę zwolnić cię z przysięgi i wysłać do szkoły, gdzie zrobią z ciebie oficera.

– Dobrze mi z panią i przyzwyczaiłam się do dziewczyn.

– Słuchaj, dziewczyno, przecież pochodzisz z rodu. Zbrojnym możesz być tylko do czasu, aby nabyć praktyki. Powinnaś szkolić się na oficera. Mogę zachować twoją przysięgę i wysłać na szkolenie do Zakonu Cienia. Dostałabyś takie buty, jak mam ja i pani Hesla.

– Bardzo bym chciała, ale czy tę praktykę, jako zbrojna, mogłabym jeszcze trochę odbyć, żeby móc zobaczyć wesele pana Pola.

Znowu ogólny wybuch wesołości, ale Raksa gwałtownie spoważniała.

– Ciociu Grej, czy możesz napisać oświadczenie, że znasz osobiście Marii Du-Na i że ma ona rodowe pochodzenie po ojcu?

– A po co to tobie, dziecko?

– Wszystko musi być zgodnie z prawem... Zrobimy tak. Jutro moi muszą wyprowadzić się ze stodoły. Słyszysz, Mar? Rozbijecie obóz tam, gdzie dziś kosiliście trawę, ale trawa ma być pograbiona. Pojutrze, jak się zgodzi mój wybraniec losu, to razem byśmy pojechali przejąć majątek Mar i ustanowić zarządcę. Po weselu, jak by Hesla, zechciała napisać do Nary, to może by się udało upchać ją do Skrzydła Aniołów.

Szli do świeżo urządzonego biura, gdy Gólgold zastąpił im drogę.

– Panie Pol, chciałbym z panem porozmawiać. Jak by pan mógł poświęcić mi ze trzy godziny, to wyjaśnilibyśmy wiele spraw.

– Mieliśmy właśnie ułożyć list do cesarza – tłumaczył się Pol. – To pilna sprawa.

– Wiem o tym, lecz nie musi być pan w to zaangażowany. Pani Raksa zna bardzo dobrze warunki cesarskiego dworu. Pani Hesla jest wspaiałym prawnikiem i ułoży treść, a pani

Dakra wyjaśni warunki religijne Ablów. Nie widzę powodów, by brał pan w tym udział, chyba że ma pan zająć się dziećmi.

– Z dziećmi damy radę – Hesła poprawiła małą na biodrze. – Mam nadzieję, że jutro dziecko opiekunki wyzdrowieje. Bardzo bym chciała pojechać do gospodarstwa Mar.

– Pani Heslo! – uzdrowiciel roześmiał się. – Umie pani prosić, nie wyrażając prośby. Oto czeka pana pierwsza praktyka uzdrowiciela – powiedział do Pola. – Proszę ze mną, panie Bakar. Wie pan, gdzie ta opiekunka mieszka?

Pani Bola była młodą kobietą. W tej chwili wyglądała na bardzo zmęczoną. Sińce pod oczyma wskazywały na nieprzespaną noc. Stała w drzwiach i wpatrywała się w mężczyzn, nie rozumiejąc, po co przyszli.

– Pani Bola – zagadnął Pol – słyszeliśmy, że ma pani chore dziecko.

– Jaka ze mnie pani. Ja nie mam pieniędzy, by zapłacić. To co miałam, wczoraj wydałam na ubranie. Pani Grej zapłaci mi dopiero za trzy dni, a syn zaczął chorować późnym wieczorem.

– Co mu dolega? – spytał uzdrowiciel.

– Zaczęły go boleć plecy, krzyczał i płakał pół nocy. Teraz ból przesunął się w bok i zrobił się bardzo słaby.

– Długo go boli w tym boku?

– Pod koniec nocy już lamentował i trzyma go aż do teraz.

– Możemy go obejrzyć? – Czarodziej wyglądał na zmartwionego.

Kobieta cofnęła się w drzwiach, dając przejście. Mieszkanie składało się z dwóch izb. Weszli do kuchni, która słu-

żyła również za stołówkę. Przy misce stała dziewięcioletnia dziewczynka i zmywała naczynia. Kobieta zaprosiła do następnego pomieszczenia. Tu wszystkie meble wymagały już naprawy, ale panował wzorowy porządek, a w powietrzu czuć było świeżą pościelą. Na łóżku przy drzwiach leżał chłopak. Miał najwyżej dziesięć lat. Czoło spocone, patrzył na mężczyznę wystraszoną wzrokiem. Gólgold podszedł do łóżka i odkrył nakrycie. Chłopak leżał w bardzo długiej koszuli.

– Bardzo się poci – tłumaczyła kobieta. – Już trzy razy zmieniałam prześcieradło i koszulę.

– To od bólu – tłumaczył uzdrowiciel i obserwował oczy chłopca. – Niestety, jeszcze pocierpi. Pokaż, chłopcze, gdzie cię dokładnie boli?

Chłopak przystawił dłoń do prawego boku. Mężczyzna przyłożył rękę w to miejsce, a drugą położył mu na czole. Znieruchomiał przez chwilę, jakby nasłuchiwał. Potem wyprostował się, popatrzył na Pola i kazał mu usiąść na brzegu łóżka.

– Kto tu ma zioła przeciwbólowe? – spytał matki.

– Ja mam. Napar podawałam mu w nocy. Ziół nazbierałam więcej, po ostatnim razie jak chorował.

– Często mu się to zdarza?

– To już trzeci raz. Pierwszy był ponad rok temu.

– Niech pani zaparzy duży kubek, można posłodzić miodem by lepiej smakowało. Ma pani głęboką balie?

– Nie mam miodu, proszę pana. Balia stoi w kuchni za szafą.

– Wyśle pani dziewczynkę do kuchni – powiedział Pol. – Niech powoła się na mnie i przyniesie kubek miodu.

Kobieta od razu wyszła do kuchni, ściszone głosem mówiła coś do córki, gdy wróciła, Gólgold tłumaczył jej:

– Proszę nagrzać dużo wody i napełnić balię. Ma być dobrze ciepła, ale nie gorąca. Sprawdzi to pani tak jak dla niemowlaka.

Bola kiwnęła głową na znak, że rozumiała. Czarodziej ponaglił ją ruchem ręki, a sam zwrócił się do Pola.

– Połóż lewą rękę na obolałym miejscu, a prawą na głowie. Teraz musisz wyobrazić sobie stan, w jakim godziłeś się z ogniem. Czy czujesz to?

– Tak! Jakby coś obcego. Tak czułem jak grot tkwił w piersi Raksy.

– Jak go wtedy usunąłeś?

– Częstki miały się zarastać i go wypchały.

– Masz dużą moc... W tym przypadku będzie inaczej. Nad tym przedmiotem jest dużo cieczy. Niech ciecz naciska i pcha go do dołu.

Pol zacisnął zęby i zamknął oczy. Dziecko głośno krzyknęło. Potem zaczęło płakać i powtarzać: – Boli! Boli!

Matka wpadła do pokoju. Starszy mężczyzna przytrzymał ją za rękę. Chłopak w pewnym momencie głęboko odetchnął, poszukał wzrokiem matki i uśmiechnął się.

– Przestało mamó, przestało – mówił spokojnie.

– Jeszcze nie przestało chłopcze. Czy pani tę balię już przygotowała?

– Nie, woda się grzeje.

– Niech się pani pośpieszy, to musi być już. Zaraz zacznie go znowu boleć.

Kobieta wróciła do kuchni. Chłopiec zaczął się skarżyć.

– Chcę siusiu.

– Pol, niech on trochę przytrzyma, ja pomogę matce. – Wyszedł. Słychać było rozmowy i szum wlewanej wody. Po chwili weszła dziewczynka.

– Tamten pan prosi, żebyście tam poszli.

Mały zerwał się z łóżka i pobiegł do kuchni.

– Mamo, siusiu!

Czarodziej pokazał dziecku kubeł, ale chłopak krzyknął z bólu. Wsadzili go do balii, podając kubek z naparem. Nie chciał pić, widać było, że cierpi.

– Pol, klękniij. Połóż mu rękę na barkach, każ mu siusiąc do wody. To go boli, ale musi się napić.

Krzyknął, a potem zaczął głęboko oddychać, coraz wolniej i spokojniej. W wodzie pojawiła się zaczerwieniona pręga moczu.

– Już koniec, chłopcze. Wypij napar do końca. – Czarodziej pogłodził dziecko po głowie, a do matki powiedział.

– Już po wszystkim. Teraz niech coś zje i dobrze się wyśpi. Jest bardzo zmęczony, musi odzyskać siły. Pani też powinna się zdrzemnąć. Dziewczynkę weźmiemy ze sobą na spacer, by nie przeszkadzała. Dam zioła. Będzie pani je parzyła codziennie i dawała chłopcu po kolacji po pół kubka, przynajmniej przez dziesięć dni.

Kobieta patrzyła na starszego człowieka załzawionymi oczyma.

– Dziękuję panom – wybąkała.

Uzdrowiciel włożył rękę do balii, dłuższy czas macał dno,

w końcu wyjął nierówny kamyk wielkości małego ziarna grochu, dał go Polowi.

– To przyczyna bólu. To zdarza się u ludzi w moim wieku. Musi być jakaś przyczyna, że te kamienie powstają u niego. Gdzie dziewczyna, która ma iść na spacer?

– Lila! – krzyknęła kobieta. – Idź z panami.

Trzymając małą za rękę, wyszli z budynku.

– Bardzo pan zmęczony, panie Pol? – spytał Gólgold.

– Trochę się zasapałem, jak wyczułem jego ból, ale już doszedłem do siebie.

– A co pan na to, byśmy uzdrowili ręce dziewczyn Raksy? Sam nie dam rady.

– To dobry pomysł.

Poszli w kierunku stodoły.

Nauka leczenia urazów skórnych nie sprawiła Polowi żadnych kłopotów. Po kilku próbach uzdrowiciel pozostawił go samego i odszedł, zajmując się drugą grupą. Okazało się, że również kilku mężczyzn miało bąble na dłoniach. Uzdrowianie przebiegało sprawnie. Mała Lila grzecznie stała z boku i przyglądała się jak od Pola odchodzą kolejne kobiety. Na końcu w kolejce stanęły dwie niskie dziewczyny. Pierwsza podeszła Fina. Pol wziął ją za rękę i stwierdził, że jest już uleczona.

– No tak – odpowiedziała – ale to było takie przyjemne.

Grupa stojąca obok parsknęła śmiechem. Pol również się uśmiechnął.

– Jestem zajęty, ale są inni mężczyźni. Może was ulecą.

– Jest miły blondynek wśród jeńców – dopowiedziała Alda – ale wczoraj skaleczył sobie nogę i nie może się ru-

szać. Żeby jaśnie pan mógł go uzdrowić, to by był pretekst, by z nim pogadać.

Podszedł czarodziej. Postanowili zajrzeć do stajni i odwiedzić jeńców. Oprócz Aldy i Finy poszła Meza, trzymając małą Lilę za rękę. Alda zaczęła dopytywać się, gdzie leży Tio-No. Pokazano im miejsce w samym rogu. Chłopak leżał na łóżku w pozycji półsiedzącej. Przed sobą trzymał deskę, na której lepił z gliny łeb konia. Gdy podeszli bliżej, poderwał się, omal nie zrzucając swojej pracy.

– Noga mnie boli – tłumaczył Polowi – ale jak trochę odpocznę, to pójdę do pracy.

– Właśnie z powodu tej nogi przyszliśmy. Dziewczęta powiedziały, że się skaleczyłeś – ton głosu Pola uspokoił mężczyznę. Odetchnął głęboko, odkłóżył deskę z rzezbą.

– Pokaż nam to skaleczenie – Gólgold wysunął się do przodu.

– Wstyd mi było, panie, że jestem taki niezdarny – mówiąc to, wyciągnął nogę spod narzuty. Łydka była owinięta zakrwawionym płótnem.

– Kiedy to owijałeś? – pytał uzdrowiciel.

– Skaleczyłem się wczoraj.

– Niech ktoś przyniesie trochę wody – poprosił Gólgold i zaczął odwijać opatrunek. – Czy masz jeszcze jakieś szmatki lniane?

Tio-No sięgnął pod poduszkę i wyjął kilka zwiniętych bandaży. W tym czasie Fina przyniosła wiadro z wodą, które stało w przejściu stajni. Uzdrowiciel nożem poprzecinał zaschnięte bandaże. Obie ręce przyłożył w miejscu zranienia.

- Czy dzisiaj rana bolała? – spytał.
- Nie, ale po obiedzie zaczęła mocno swędzieć.
- To dobrze – powiedział i podniósł opatrunek.

Oczom zgromadzonych ukazało się wielkie rozwarcie skóry o szerokości palca i długości dłoni.

– Czemu wczoraj do kogoś się nie zgłosiłeś? – z przerażeniem zapytał Pol. – Ktoś zsztyłby ci tę ranę.

– Wstyd mi było, że sam sobie siekierą przeciąłem nogę. Nie chciałem, by kapłanka pomyślała, że robię uniki. Już kiedyś zwróciła mi uwagę.

– Byłeś chyba wart tej uwagi?

– Wtedy tak, ale teraz naprawdę zrobiłem niechcący i rano nie mogłem na tej nodze ustać, zaraz mi krwawiła.

Uzdrowiciel poklepał go po ramieniu.

– Jak byś zsztył ranę, to by się ładnie zrosła, a tak będzie paskudna blizna. Pol, spróbuj, czy dasz radę! Dziewczęta, wyjdźcie na moment z boksu. Ty chłopcze też odwróć głowę.

Pol przyłożył obie dłonie do rany. Zamknął oczy i zacisnął szczęki, aż mu żyły wyszły na skroniach. Zastygł w takiej pozycji przez dłuższą chwilę. Następnie pomału oderwał dłonie i głęboko odetchnął. W miejscu czarnej rany widniała jasna blizna, a z dwóch stron skóra przybrała naturalny kolor. Gólgold wyjął swój nożyk i ukłuł nim skórę przy bliźnie. Kazał mężczyźnie wstać i stanąć na palcach. On poprawił spódnicę, w którą był ubrany i opuścił obie nogi na ziemię. Stał twardo, a następnie wspiął się na palce.

– Czy coś ciebie boli? – zapytał.

– Nie, panie. Nie boli.

– Przy samej ranie nie masz czucia, ale za kilka dni powinno wrócić. Jeżeli nie, to tak pozostanie – westchnął głęboko i popatrzył na Pola. – Masz niesamowite zdolności. Dobrze, że to zobaczyłem zanim zaczęliśmy na ten temat rozmawiać.

– Fajna spódnica – usłyszeli głos Fine. – Jestem ciekawa, czy ma coś pod spodem.

Obie dziewczyny weszły do środka. Chłopak usiadł gwałtownie na łóżku.

– Tia-No, jak możesz chodzić, to wyjdź na dziedziniec. Zaraz nasza jaśnie pani zleje swego chłopaka. Będzie na co popatrzeć.

Z pokoju Gólgolda zabrali małą torebkę ziół, przykazując Lile, by oddała mamie. Wychodząc spotkali Hesłę i Dakrę. Panie były rozbawione.

– Idziecie zobaczyć jak Raksa dostaje nauczkę? – spytała Hesla.

– Przecież ona ma walczyć z Zenim – stwierdził Pol. – On też zna nauki klasztoru?

– On się uczył u ludzi Hia-Mo i walczy nożami. Dla dwóch osób nie dałby rady, ale dla jednej Raksy chyba nie będzie miał problemów. Ona nie wie, że on ma dwa kindżały.

Wyszli z budynku. Przy drzwiach stał Luki i Marii. Resztę placu otaczał krąg ludzi. Przyszli chyba wszyscy: zbrojni, strażnicy, jeńcy, robotnicy i inni mieszkańcy tego gospodarstwa. Już nie tworzyły się grupki narodowościowe. Wszyscy

byli dokładnie wymieszani: kobiety i mężczyźni, brązowowłosi i blondyni stali między czarnowłosą bracią.

Od strony stodoły wyszła uśmiechnięta Raksa. Ubrana w strój ćwiczebny z opaską na głowie, ze swoim szerokim góralskim pasem, do którego przypięta była jej ciężka szabla. Uniosła wysoko rękę i obróciła się kilkakrotnie, witając zgromadzonych. Z drugiej strony placu szedł Zeni w brązowym stroju z miękkim pasem, zza którego w mosiężnych pochwach wystawały dwa długie zakrzywione kindżały. Na środku placu pocałowali się, co było nagrodzone owacjami. Stanęli na wprost siebie. Raksa wyjęła szablę, trzymając ją z boku skosem ku ziemi. Stała w lekkim rozkroku, wspinając się na palce. Zeni swoje noże trzymał w ten sposób, że czubki ostrzy dotykały jego łokci. Stał w pół rozkroku na lekko zgiętych kolanach.

– Co mi dasz jak zwyciężę? – spytała Raksa.

– Oddam ci swoje noże. A czego mogę ja oczekiwać po zwycięstwie?

– Ucałuję ciebie.

Wybuchł ogólny śmiech. Gdy ucichł, jedna z dziewczyn Raksy krzyknęła:

– Panie Zeni, niech się pan nie martwi, jak pan przegra, to ja pana ucałuję!

Raksa obejrzała się w kierunku krzyczącej i pogroziła jej palcem. Zrobiła to dla zmylenia, bo prawa dłoń poleciała za szablą wykierowaną w lewy bark, ale zanim doleciała na odległość rażenia, została odbita lewym kindżałem Zeniego. Broń Raksy nie robiła niepotrzebnych ruchów. Ruch

odbicia poszybował dalej, obracając całe jej ciało po to, by ostrze znalazło się z prawego boku mężczyzny. Ten przytrzymał prawym nożem ruch szabli, a lewym kindżałem zaczepił o nią przy rękojeści. Szarpnął i szabla zadźwięczała na ziemi. Posypały się oklaski. Zeni zrobił dwa kroki do tyłu i gestem pokazał, aby podniosła broń. Nachylając się, nie spuszczała z niego wzroku. Wyprostowana, podeszła, redukując odległość i przyjęła swoją poprzednią pozycję.

– Pięknie tańczysz – odezwał się Zeni.

– Ty za to jesteś nieobliczalny – zaśmiała się w odpowiedzi.

Teraz on wyskoczył z ciosem cięcia przez pierś. Lewy kindżał zderzył się z jej szablą, ale nóż atakujący przeciął powietrze nad jej brzuchem i jak tylko go minął, sylwetka jej się wyprostowała, szabla zakreśliła lewym kindżałem, który poleciał kilka kroków w bok. Znowu rozległy się oklaski.

– Chyba dosyć prezentacji, weźmy się za kije. – Raksa schowała szablę do pochwy, a tę odpięła od pasa. Zeni również wyjął obydwie pochwy i schował w nie noże. Obydwoje podeszli do Pola, oddali mu broń. Od Lukiego wzięli kije. Raksa dwa długie, Zeni dwa krótkie, trochę dłuższe od jego kindżałów. Wyszli na środek. Przyjęli swoje pozycje. Raksa ruszyła z atakiem, kije zaklekotały, ale żaden nie mógł trafić celu. Po dłuższej serii odskoczyli od siebie. Zeni ciężiej oddychał.

– Niedobrze – szepnęła Hesla do Pola – umęczy go i on zrobi błąd.

W tej chwili Zeni ruszył z krótką serią: trzy uderzenia i odskok, ale tylko by znowu zaatakować i spowodować zwarcie. Wyraźnie górował siłą, rozpierając ręce Raksy. Ta niby

się poddawała, ale za moment zapadła się w dół i mając dwa kije wolne próbowała uderzyć go w łydki. Wyskoczył w górę, opadając uwiązał obydwie główne pod stopami. Ona natychmiast wypuściła je z rąk. Jej ciało najpierw przetoczyło się na plecy, a potem obróciło w pozycji horyzontalnej, podcinając kolana mężczyzny. Zwalił się na tył. Zdążył podeprzeć się rękoma. Raksa stanęła na czworakach i pocałowała go w policzek.

– Eee...! – jęknęła damska część zbrojnych. Bojowniczką jednak stanęła na nogach, podnosząc swoją broń.

– To tylko pierwsza runda – krzyknęła. – Wstawaj!

Ten podniósł się. Zakręcił kilka razy barkami. Znów obydwoje przyjęli pozycje bojowe. On ruszył z atakiem przemienym, uderzając raz jednym, raz drugim symbolicznym nożem. Ona nawet nie zbijiała ciosów. Robiła uniki. Jego kije ciągle cięły powietrze. Po kilkunastu ciosach zatrzymał się. Wówczas ruchem lewego nadgarstka zaatakowała jego pierś. Odbił broń, ale prawy kij podążał w kierunku głowy. Z trudem zdążył go odepchnąć po to tylko, by już się bronić od lewego, który zbliżał się od dołu. Był zmuszony do obrony, ale wychwytywał wszystkie ciosy. W pewnym momencie udało mu się swoją lewą bronią przyjąć uderzenie obydwu jej kijów. Prawa ręka mogła wyjść z atakiem i tym samym zmusić ją do obrony.

– Nie wiedziałam, że on jest aż taki dobry – szepnęła Hesla.

– Ja też bym się tego nie spodziewał – powiedział Pol.

– Widziałem go wcześniej – powiedział Luki. – Spodziewałem się, że to będzie równa walka, ale w międzyczasie

musiał trochę trenować. Poza tym często obserwował panią Rakcę, a potrafił analizować sposób walki przeciwnika.

Rakca odskoczyła i obiema rękami wypuściła cios znad głowy na barki Zeniego. Ten przytrzymał obydwie głównie swoimi kijami skierowanymi do środka i zrobił nimi obrót, próbując jej wyrwać broń, ale nie puściła. Ciało jednak poddało się szarpnięciu i przylgnęło do jego ciała z szeroko rozwartymi ramionami. Nie wiedząc, co zrobić w takiej pozycji, pocałowała go. Stremował się. Jej to wystarczyło. Obrotem uwolniła się ze zwarcia, stojąc z boku zdzieliła go w pośladki. Manewr ten wywołał owacje. Była to jej chwila rozproszenia. On zapierając jej kij o swoje biodra i własną broń, wyrwał go, została tylko z jednym kijem i to w lewym ręku. Wykorzystując sytuację, uderzył na nią lewym kindziałem, a gdy zastawiła cios, prawym kindziałem schwycił przy rękojeści i drugi kij potoczył się na ziemi. Została bez broni. Już nie atakował. Odwrócił w jej stronę swój policzek i pokazał palcem, gdzie ma go pocałować.

– Wcale nie wygrałeś! – krzyknęła.

– Ale na buziaka zasłużyłem.

Te słowa były potwierdzone burzą oklasków. Rakca podeszła i ucałowała go w policzek. Na środek wyszła Hesła.

– Przytrzymaj mi siostrze dziecko. Z tym mężczyzną trzeba coś zrobić, bo przestanie nas szanować – mówiąc to, podniosła jeden kij i stanęła na wprost Zeniego.

– No, braciszku, jesteś z rodziny. Zgodnie z prawami Ablów, mogę cię nauczyć szermierki – mówiąc to, śmiała się do niego. Rakca z małą poszła w grupę swoich dziewczyn,

tworząc zbiegowisko. Mały bobas złapał za włosy jedną zbrojną i szarpnął tak mocno, aż tamta krzyknęła. Towarzyszył temu śmiech koleżanek.

W tym czasie Zeni stał już na wprost Hesli, zdziwiony przyjął bojową pozycję. Ona stanęła niedbale z opuszczoną, opartą o ziemię bronią. Pol zauważył jej napięte mięśnie łydek, przy lekko uniesionych piętach.

– Atakuj, braciszku – próbowała go ponaglić, ale on ją tylko obserwował i jakby zamarł w bezruchu. Nagle w powietrzu coś drgnęło. Słysząc było dwa szybkie stuknięcia drewna. Hesla znowu miała niedbałą pozycję, natomiast Zeni masował lewe przedramię.

– Bijesz po rękach – powiedział.

– Ciężko nie bić, jak tak trzymasz swoje nożyki.

Na placu zrobiło się cicho, coś zapowiadało sensację. Znów mignął kij Hesli, tym razem powstrzymany kindżałem Zeniego, ale nim on opuścił rękę, otrzymał silny cios w biodro.

– Oj, będą siniaki do leczenia – szepnął Gólgold do Pola.

– Mnie tak mocno nie biła – odpowiedział.

– Bo czuła przed panem respekt.

– A przed nim nie czuje?

– Brata zawsze się łatwiej okłada, nawet jeżeli to brat cioteczny.

Zeni skoczył do przodu z siecznym ciosem prawej ręki. Mimo że stał tuż przy niej, jego kij przeciął powietrze nad jej schylonym w bok ciałem. Za to jej kij zrobił krąg w powietrzu wyprowadzony tylko ruchem nadgarstka i uderzył go w dłoń, wytrącając kij z prawej ręki. On gwałtownie zmienia-

jąc uchwyt kija w lewym ręku, wyszedł z pchnięciem w kierunku piersi, ale korpus przepłynął na bok, a kij uderzył go pod kolano, podcinając nogę. Potężny mężczyzna klęknął na ziemi, nie wiedząc jak to się stało. Ona wstała, mówiąc:

– Jesteś dobry, braciszku – a następnie nachyliła się i pocałowała go w policzek. Wszyscy zaczęli klaskać.

– Dziękuję ci, siostrzyczko. Honor został uratowany – krzyknęła Raksa.

– Wyście to ukartowały! – mówił Zeni, z trudem podnosząc się na nogi. Raksa oddała Hesli córkę, a sama wzięła Zeniego pod rękę.

– Chodź na kolację, to zły humor ci minie.

Przyłożyła mu głowę do ramienia, on się uśmiechnął. Wszyscy zaczęli się rozchodzić. Pol wziął Lilę za rękę i poszedł w kierunku budynku oficyny. Gdy dochodzili do drzwi, wyszła pani Bola.

– Co tu się działo? – spytała.

– Mamo – zaczęła Lila – pani Raksa chciała nabić Zeniego, ale Zeni się jej nie dał. To wyszła pani Hesla i go nabiła.

Bola uśmiechnęła się, pogłaskała córkę po głowie.

– To były żarty, córeczko. Idź do mieszkania. Talu je kolację, zjedz razem z nim. Ja przyjdę po kolacji państwa – a do Pola powiedziała: – Nie było mnie w ciągu dnia, to przynajmniej teraz przypilnuję niemowlaki, niech panie spokojnie zjedzą.

Początek kolacji zdominował temat przeprowadzki zbrojnych Raksy. Rozplanowanie obozowiska wiązało się z założeniem obozu dla króla Juratów. Trzeba było przewidzieć,

czy możnawładcy będą chcieli między sobą się kontaktować. Dodatkowy problem stanowił dostęp do czystej wody dla bydła gospodarstwa oraz zaplanowanie obozu dla Nordów. Było wiele koncepcji i pomysłów. Sprawę utrudniało odstąpienie na czas uroczystości niektórych placów przy drogach dla handlarzy z Tokar. Zwyciężyła koncepcja budowy drogi wzdłuż rzeki.

Z listem do cesarza Raksa obiecała wysłać trzech zbrojnych mężczyzn. Obliczono, że przez ziemie Juratów do Grym powinni dojechać w cztery dni, o ile będą mieli odpowiednią wyprawę na drogę. Grej zapewniła, że każe im przygotować juki z żywnością, ale zaraz spytała:

– A kto podpisał ten list?

– Ja podpisałam jako kapłanka Ablów – wyjaśniała Dakra – Raksa w imieniu Juratów, jako niezależnego państwa, a Hesla, jako prawnik gospodarstwa.

– O ile cesarz będzie miał wolę przyjechać – ciągnęła Grej – na tym piśmie musi być również mój podpis. Po kolacji przynieście go do mnie, również go podpiszę.

Przy stole zapanowała cisza. Wszyscy sobie uświadomili niebywałą wagę wydarzenia, jakie w gospodarstwie miało mieć miejsce przy okazji jednego wesela. Tu zjadą się wszyscy monarchowie, siądą przy stole i będą rozmawiać. Na pewno tematem ich rozmów nie będzie wygląd pary młodej. Będą rozmawiać na temat wpływów politycznych. Ustalą porządek ich świata na najbliższe dziesięciolecie. Grej popatrzyła po wszystkich.

– Chyba za mocno namieszaliśmy.

– A wszystko przez to – odpowiedział Marii – że Pol zechciał mnie wykupić z niewoli. – Wszyscy się roześmiali. Najbardziej rozbawiony wydawał się czarodziej.

Po kolacji Grej zapoznała się z listem. Poprosiła Hesłę o oddanie listu Raksie, a sama wyszła przed budynek. Jeden z jeńców spytał czy mogą na dziedzińcu rozpałić ognisko. Grej popatrzyła po zgromadzonych i doszła do wniosku, że na tę odpowiedź czeka wiele osób. Rzeczywiście wieczór zapowiadał się ładny. Pozwoliła rozpałić ogień, zwracając uwagę, by na noc był dokładnie ugaszony, a rano palenisko sprzątnięte. Z boku Gólgold rozmawiał z Polem. Podeszła do nich Dakra, wsadziła Polowi rękę pod pachę i razem odeszli, pozostawiając uzdrowiciela samego. Grej zaraz znalazła się przy nim.

– Piękny wieczór, nieprawdaż?

– Tak, to będzie ciepła noc. Ta noc zapowiada ładne lato.

– Czy pan ma jakieś plany na dzisiejszy wieczór?

– Chciałem porozmawiać z panem Polem, ale pani Dakra go porwała.

Grej westchnęła. Przez moment stali, milcząc. Patrzyli jak grupa mężczyzn znosiła drewno w miejsce, gdzie niedawno Raksa z Zenim dawali pokaz szermierki. Błysnął malutki ogień, ale z każdą chwilą był coraz większy. Dwóch zbrojnych przyniosło całe naręcza szczap, rzucili je obok paleniska, siadając przy ogniu. Pojawiła się Raksa, pytała o coś swoich ludzi. Jej wzrok padł na Grej i czarodzieja, podeszła do nich.

– Ciociu, nie widziałas Zeniego? – spytała.

– O ile go znam, na pewno teraz rozmawia ze swoim chorym cielakiem.

Raksa nic nie mówiąc, odwróciła się i poszła w kierunku budynków gospodarczych. Obydwójce starszych ludzi popatrzyło na siebie.

– Są młodzi i nie liczą dni – odezwał się Gólgold.

– U nas niestety liczą się chwile – odpowiedziała Grej.

– Nie traćmy ich. Mam coś specjalnie dla czarodzieja. Raksa podarowała mi butelkę wina. Jest smaczne, bardzo słabe i chyba ma właściwości lecznicze. Proszę się nie wzbraniać. Mały kieliszek nie zaszkodzi, a obowiązków na wieczór panie nie ma. Musimy iść do kuchni, bo tam je ukryłam.

Wsunęła mu rękę pod pachę i poprowadziła do budynku. Kobiety w kuchni kończyły sprzątanie. Wzięła świecznik, z szafki wyjęła butelkę. Podała ją Gólgoldowi. Z kredensu wyjęła dwa kieliszki, ale za moment otworzyła go jeszcze raz i dobrała trzeci.

– To dla niespodziewanego gościa. Przypuszczam, że do nas dotrze, bo to jest pora, gdy po sadzie chodzą samotni ludzie.

– A idziemy do sadu?

– Tak, o tej porze będzie najprzyjemniej.

Usiedli za stołem przy zapalonych świecach, Gólgold wpadł w błogi nastrój. Zza budynku dolatywały stłumione głosy bawiących się przy ognisku ludzi. Tutaj panowała cisza, przerywana jakimś kwileniem i popiskiwaniem ptaków. Na wprost niego siedziała kobieta, inteligentna i o szlachetnych rysach twarzy. W kieliszku miał wyśmienity płyn, pachnący miodem. Najważniejsze, że nigdzie nie musiał się śpieszyć, nikt go nie wołał. Poczuł, że na tą chwilę czekał całe życie.

– Słyszałem, że uczy pan Pola sztuki uzdrawiania. – Głos Grej wyrwał go z rozmyślań. Popatrzył na nią i uśmiechnął się.

– Jego nie trzeba uczyć, on potrafi więcej niż ja. Ma niebywałą siłę. Nim tylko trzeba pokierować, żeby nie wchodził na tamtą stronę.

– Słyszałam, że niebezpiecznie tam przebywać.

– Niebezpieczne to tam wejść i stamtąd wyjść. Przebywanie tam jest niebezpieczne dla dusz, które już tam są. Żywa dusza z rozumem podlega bez przerwy przemianom i kiedy tam wchodzi w świat bezwzględnej prawdy wnosi dużo zamieszania. Stabilny spokój zostaje zmuszony do przemian. Świat dusz wpływa również na świat żyjących. O duszach nie można nawet mówić oni. To zupełnie inne istnienia, ale użyję tego określenia, by pani to wytłumaczyć. Gdy do nich wchodzi żywa dusza, oni tego bardzo nie lubią. Moje doświadczenia w tym zakresie umożliwiły mi rozbudowanie sztuki uzdrowicielskiej. Ponoć jestem znany jako dobry w swoim fachu, ale jeszcze bardzo dużo nie wiem. Nie wiem jak spowodować odrost utraconej kończyny ani jak uleczyć w kilka chwil ranę, jaka była u jeńca. Mnie by to zajęło dwa, trzy dni. Pol zrobił to za jednym razem.

– To znaczy, że Pol jest czarodziejem?

– On i trzy panie z nim związane, tylko jeszcze o tym nie wiedzą.

Grej wpadła w zadumę, w końcu spytała:

– Więc Dakra, Raksa i Hesla też zostaną czarodziejami?

– Myślę, droga pani, że każda na swój sposób. Dakra na pewno wykorzysta to w swojej pracy kapłanki. To doświadczenie powinno bardzo ułatwić jej tę służbę. Raksa ma coś

z Pola. Może to ich profesja żołnierska daje takie podobieństwo. Ona jest bardzo uczciwym i prawdomównym człowiekiem. Mam wizję, że jej szabla przyczyni się do zaprowadzenia dobra i porządku. Nie mogę tylko pojąć, jak ona robi z siebie monarchę, nie opuszczając Pola.

– To rzeczywiście dobra dziewczyna, umie poświęcać się dla innych. Zasłoniła Pola własnym ciałem, gdy ten zły człowiek rzucił w niego włóczęgę. Gdy dowiedziałam się, że poszła w tamtą przestrzeń, by uleczyć swoją zbrojną, zupełnie się tym nie zdziwiłam. Ona całe zło, jakie się dzieje, bierze na siebie.

– Odniosłem takie wrażenie, jak oglądałem ją w czasie dzisiejszego pokazu szermierki. Ona chce być dobra, ale nie po to, by mówili, że jest dobra, tylko po to, by dobro dawać innym.

– Bardzo trafnie pan to określił. A co pan myśli o Hesli?

– Jest bardzo ważną osobą w przeznaczeniu Pola. Niedługo również będzie u władzy, ale dla świata zaistnieje za jakieś dwadzieścia lat.

– Co pan może powiedzieć o Polu?

– Bardzo bym chciał, aby został naszym guru. Ma na tyle dużą moc, że zapanowałby nad dzikimi czarodziejami.

– Są i dzicy czarodzieje?

– Wyczuwamy ich. Ta grupa się powiększa. Ich moc pochodzi ze szkolenia, a nie z kontaktów z duchami. Przypuszczamy, że w cesarstwie robią z nich bojowników. My, starzy czarodzieje, bardzo się tego obawiamy. Tacy ludzie mogą sięgać po władzę i być nie do opanowania...

Od strony budynku trzasnęły drzwi. Grej odwróciła się i zawołała:

- Hesła, chodź do nas, przyniosłam ci kieliszek!
- Z cienia wyłoniła się postać, niosąca dziecko na biodrze. Mała coś burczała, bawiąc się rzemieniem jej bluzki.
- Nie wiem czy mogę pić, jeszcze jej nie karmiłam – odpowiedziała.
- To wino z waszego klasztoru, na pewno nie zaszkodzi małej.
- Ach ta Raksa. Mnie mówiła, że to specjalnie dla mnie przywiozła.
- Na pewno tak było, ale starszej damie też dała do próbowania.
- Nie przeszkadzam? – Hesła obrzuciła spojrzeniem siedzących.
- Specjalnie dla ciebie przyniosłam kieliszek, wiedziałam, że przed snem wyjdiesz na spacer.
- Widzę, że cioci uwadze nic nie umknie.
- A co ma umykać. Zaniedbujesz wieczorne spacery tylko wtedy, gdy jest Jardu.
- Hesła uśmiechnęła się serdecznie, uniosła małą wyżej i usiadła na krześle.
- O czym rozmawiacie? – spytała.
- Plotkowaliśmy – odpowiedziała Grej. – Nie zdążyliśmy tylko oplotkować ciebie.
- Będziecie zmuszeni mówić przy mnie – wzięła butelkę i nałaa sobie w kieliszek.
- Zastanawiałem się, co przy kolacji powiedział pan Marii – odezwał się Gólgold. – Że to, co ma się tu zdarzyć, zaczęło się od jego wykupu z niewoli. Tę granicę można stawiać

różnie. Może to się zaczęło od ciosu nożem uciekiniera, wykonanego przez panią Hesłę.

Hesła czknęła, spojrzała na Grej, ta wychwyciła jej wzrok i poklepała ją po dłoni.

– Nie bój się dziecko, ja wszystko wiem.

Czarodziej popatrzył na panie i zażenowany powiedział:

– No tak! Wygadałem się, ale trudno. Możliwe, pani Heslo, że to właśnie wtedy los zaplanował to całe zajście tutaj. To ciąg uczynków, które bardzo ze sobą się łączą. Śmierć Waliwa była przyczyną, że Pol nie otrzymał szlachectwa, a to spowodowało, że po bitwie został jeńcem. Pomimo wszystko jego wiedza została wykorzystana przez króla Hanona, który nagrodił go pięciodniową wolnością w Kusto. Dzięki temu poznał Dakrę i razem wykupili pana Marii. To zbliżyło ich ku sobie. Dakra zaszła w ciążę. To spowodowało, że przyjechała do tego właśnie majątku. Tu została ogłoszona świętą. Pani postanowiła zdradzić dla Pola tajemnicę Dakry, że jest brzemenna, czym spowodowała ucieczkę Pola przy zamieszaniu, jakie uczyniła Raksa. Spotkanie tych dwóch spowodowało ogłoszenie Wyznaczonego. Pani Grej uparła się, by był ślub nordycki. Tę wyliczankę można snuć w nieskończoność. Tak właśnie jest, że pojedynczy uczynek, może spowodować wielkie zajście.

– Pol kiedyś powiedział, że dusza mojej babki wróciła, aby tu coś zmienić – w zamyśleniu powiedziała Hesła.

– To bardzo prawdopodobne – odparł czarodziej.

Od samego rana Raksa robiła dużo zamieszania na dziedzińcu. Jeden z wozów ładowano, drugi wciągnięto do stodoły, porządkowano cały plac. Na śniadanie przyszła ostatnia i od razu poruszyła temat dotyczący podziału i ogrodzenia pastwisk dla koni. Jej koncepcja robienia wydzielonych sektorów dla pewnych grup koni przypadła do gustu Grej i Marii.

Gólgold przysłuchiwał się uważnie rozmowie, choć głosu w dyskusji nie zabierał. Jednak zaraz po śniadaniu przytrzymał Pola, prosząc o rozmowę. Pol zamienił kilka słów z Dakrą i razem poszli do pokoju czarodzieja.

– Panie Pol, oprócz tego, że umie już pan uzdrawiać rany, jakie jeszcze posiada pan zdolności, których zwykły człowiek nie ma? – spytał Gólgold.

– Nie wiem, w jaki sposób uzdrawiałem. Wiem tylko, że jak pierwszy raz przekraczałem granicę życia, najpierw wyczułem zagrożenie śmierci. Z początku martwiłem się jak człowiek. Myślałem, jakie zioła mogłyby pomóc. Obcowałem już pewien czas z Raksą i byłem obeznany z jej trzema bogami. Dla niej śmierć to rozdzielenie ciała, rozumu i duszy. Wtedy wyczuwałem, jakby te trzy czynniki się rozchodziły. Chodziło o to, by je z powrotem złączyć. Przechodziłem wolno, tak jakbym wszystko kontrolował. Jak przeszedłem na tamtą stronę, wyczułem cierpienie Hesli i tamtego żołnierza. Szybko się zorientowałem, że łączenie trzech czynników człowieczeństwa mogę ograniczać nawet do bardzo drobnych części ciała. Poznałem z czego bierze się ból, a co powo-

duje zrastanie tkanki. Strażnika uleczyć jednak nie mogłem. Była jakaś siła, która mnie nie dopuszczała. Rakcę i Hesłę uzdrowiłem w całości. Hesli wymazałem uczucie śmierci po zabitym przez nią bandycie.

– Ona zabiła ponownie?

– Tak, ale nie miała innego wyjścia. Bandyci stanowili zbyt dużą siłę.

– Gdy zabiła pierwszy raz, niesmak śmierci wymazywałem w niej przez dwadzieścia dni i do końca nie udało się. To jest inna sfera leczenia.

– Mnie było łatwiej. Posługiwałem się siłą stamtąd, nie swoją. Dla Hesli przelałem czynnik wybaczenia mego ojczyrna.

– Pan z nimi rozmawiał? Nawiażywał kontakt?

– Tak, udało mi się wyodrębnić moich rodziców, matkę Hesli, ojczyrna i jeszcze kogoś, ale nie mogłem nazwać osoby. Ten ktoś pojawił mi się przez dwa następne razy, ale ciągle nie wiem kogo reprezentuje.

– To rzeczywiście dziwne, ale wytłumacz mi jak to było, gdy Rakca pierwszy raz weszła.

– To się wzięło z innej zdolności. My możemy przekazywać informacje, patrząc sobie w oczy. Nie musimy ze sobą rozmawiać. To bardzo wygodne, gdy ona mi tłumaczy, bo ja nie znam języka jurackiego.

– Chyba ten kontakt między wami zauważyłem dzisiaj przy śniadaniu. Ona powiedziała: „Pol przecież mówi, że...”, a pan w tym czasie nic nie mówił.

– Jest pan spostrzegawczy. Ja kilka razy też się w ten sposób zdradziłem, ale nikt nie zauważył.

- Ten kontakt może pan utrzymywać tylko z panią Raksą?
- Tak, tylko z nią! Dakra miała do mnie pretensje. Myślała, że mogę czytać myśli, tak jak ona u swoich wiernych. Musiałem się z tego tłumaczyć... Wtedy, gdy Raksy zbrojna miała rozbity nogę, ona tę zdolność wykorzystała. W momencie, gdy ja już przechodziłem, ona spojrzała mi w oczy i poszła przeze mnie. Zrobiła to poprawnie, ale nie wchodziła głęboko. Cały czas utrzymywałem z nią więź. Wtedy pojąłem, że wcale nie muszę iść na tamtą stronę, by uzdrowić kogoś z Juratów. Ich wiara pozwalała na składanie części. Wystarczy, aby ktoś wyznawał szczerze wiarę trzech bogów. Nie wiedziałem jednak jak uzdrowić kogoś z wiary w jednego boga. Gdy zachorowała stryjenka, zupełnie nie wiedziałem, co robić i jak trafić do dusz jej przodków. Wpadłem na pomysł wprowadzenia tam Dakry, która była najbliższą krewną, nie mówiąc o Marii, ale jego nie odważyłem się brać ze sobą.
- To pana uratowało, kochająca dusza. Jesteś pierwszą osobą, która zaszła tam więcej niż dwa razy. We wszystkich przypadkach, o których słyszałem lub czytałem, trzeci raz był niepowodzeniem. Kończyło się tym, że nie wracali i ciało umierało lub zaraz po powrocie ktoś z przyjaciół ich zabijał.
- Ostatnim razem zablądziłem, to był czwarty raz. Hesła pomogła mi wrócić.
- Była tam po raz pierwszy, dlatego jej się udało.
- Natomiast po trzecim razie, u Juratów, Raksa całą noc czuwała przy moim namiocie, aż się zdrzemnęła. Ja się zbudziłem i dotknąłem jej ramienia, a ona uderzyła we mnie ciosem uciekiniera. Odskokczyłem w ostatniej chwili.

– Musiało być jeszcze coś. Obserwowałem ją. Ona ma za dużą prędkość, byś zdążył uciec od jej ciosu.

– Potem, gdy się zorientowała, wybuchnęła płaczem i powiedziała, że w ostatniej chwili się powstrzymała.

– Co zrobiliście z ciałami tych, których ona zabiła?

– Spaliliśmy na stosie i przy tym ogniu przeszedłem na tamtą stronę.

– To by było możliwe, gdyby oni nie mieli sobie życzliwych wśród żyjących, ale tam przecież był ich oddział.

– To już nie był ich oddział. Najpierw złożyli przysięgę Raksie, potem podпалиłem stos.

– Dwie nagie dusze.

– Tak nazwałem to miejsce: Polana Dwóch Nagich Dusz. Nad popiołami kazałem usypać kurhan i w niego wbić dwa okorowane pale, by symbolizowały ich niedojrzałe czyny.

– Ich miłość, uwolniona od grzesznych ciał, uratowała pana życie. Jej też, bo ona na pewno umarłaby zaraz potem. Panem kieruje przeznaczenie. Pana losy były już zaznaczone przed pana urodzeniem. To, że pan przyjął ścieżkę wiary Juratów, to przypadek. Pan jest świętym dla wszystkich. Jest pan pierwszym czarodziejem w naszym świecie. Będę musiał o tym powiadomić innych. Na razie przekażę panu swoją wiedzę.

Przy obiedzie zabrakło Pola i Gólgolda. Grej była zaniepokojona.

– Nie dadzą się wyrwać z transu – mówiła Hesla. – Siedzą w pokoju czarodzieja, trzymają się za ręce i patrzą sobie w oczy.

– Ma mu wiele do przekazania – wtrąciła Raksa.

– O czym wy mówicie? – spytała Grej.

– Oni rozmawiają, ciociu. Ja z Polem też rozmawiam wzrokiem. Tak jest szybciej. Skoro on trzyma Pola za ręce, musi tłumaczyć mu zawile problemy.

– Bardzo przepraszam za spóźnienie – od drzwi dobiegł głos czarodzieja – ale pan Pol okazał się taką skarbnicą wiedzy, że trudno było przerwać rozmowę.

– Słyszałam, że nie rozmawialiście, tylko patrzyliście sobie w oczy – powiedziała z odrobiną złośliwości Grej.

– Nie chcieliśmy ciebie niepokoić, stryjenko, trudno nieraz przerwać wymianę doświadczeń.

– Łaskawa pani – czarodziej zwrócił się bezpośrednio do Grej – o ile zechce pani wybaczyć ten nietakt, to obiecuję, że całe popołudnie spędzę w pani towarzystwie.

Zadowolona Grej nie wiedziała jak zareagować, więc zajęła się jedzeniem. Przy stole przez moment zapanowała cisza. Przerwał ją Pol.

– Jak idzie przeprowadzka zbrojnych? – Raksa przekrzywiła głowę i popatrzyła na niego.

– Namioty już są rozstawione – bardziej burknęła niż odpowiedziała.

– Czy coś się stało?

– Zeni nie pozwala jej wybudować latryn – wtrącił Luki.

– Twierdzi, że to za blisko rzeki. Wcześniej o tym nikt nie pomyślał.

– Poniżej jest wodopój dla bydła i koni – wyjaśnił Zeni. – Jak zanieczyszczą wodę, to bydło będzie chorować.

– A nie mogą chodzić za budynki, gdzie były latryny? – spytał Pol.

– Tam już były dwa razy przekopywane – wyjaśnił Luki.
– Nie ma miejsca gdzie kopać.

– Jeśli mogę się wtrącić – odezwała się Grej. – To nie jest temat przy posiłku.

– Mam pomysł – pomimo ostrzeżeń siostry wtrącił Marrii. – Spotkajmy się po obiedzie przy obozie Raksy, to się zastanowimy, czy jest realny do wykonania.

– Miałbym prośbę – Gólgold ratował sytuację – nawet dwie prośby. Pierwsza jest skierowana do gospodyni. Ośmielam się prosić, by udzielono mi gościny aż do wesela. Rozmowy z panem Polem są wyczerpujące, a powinienem jeszcze kilka razy je odbyć.

– Ależ panie czarodzieju – Grej niemal mu weszła w słowo – obecność pana w tym gorącym okresie może być dla nas dobrodziejstwem.

– Mam jeszcze prośbę do pani Raksy – szeroki uśmiech zagościł na jego twarzy. – Muszę na dniach przesłać list do czarodzieja w Sole, a u Nordów nie działają poczty kurierskie. Z chęcią bym pani wynagrodził, gdyby zechciała pani wysłać tam swojego zbrojnego. Jakby jechał drogą przy moście na rzece Granicznej, to mógłby również przekazać strażnikom list do Kusto.

– Kiedy pan chciałbym te listy wysłać? – pytała z lekko skręconą głową Raksa.

– Jutro chce pani jechać za Zimną Rzekę, więc może pojutrze.

– Jeszcze dzisiaj dostanie pan odpowiedź. Ja do pana mam również prośbę, by zechciał pan z nami pojechać do gospodarstwa Mar. Zajmie to cały dzień, a niektóre z moich dziewczyn z trudem tyle czasu wytrzymują w siodle.

– Jeżeli chodzi o zdolności uzdrowicielskie, pan Pol ma dużo większą moc ode mnie. Mam jednak przeczucie, że w tym przypadku nie powinienem pani odmawiać.

– Chciałabym również prosić – mówiła raczej do Grej niż do pozostałych – aby mogli również jechać Luki i Zeni. Mar mówiła, że gospodarstwo jest zaniedbane. Fachowcy popatrzyliby, co tam trzeba zrobić. Ponadto Pol zaplanował właśnie w tym miejscu budowę mostu na rzece. Na pewno będzie można wykorzystać budulec z lasu Mar. Z tego drewna również zbudować kortasy. Zapłacimy za to z pieniędzy zdeponowanych u króla Juratów, bo przecież gospodarstwo Mar jest z tamtej strony granicy. Kortasy pobydujemy prawie za darmo.

– Raksa, ja nic nie rozumiem – przerwała Grej. – Jakie pieniądze, jaki most? Ja nic nie wiem.

– Ciociu, wszystko ci wytłumaczę. Ważne, że to wszystko się łączy i dokumenty zgody będę mogła podpisać z własną zbroją, a nie jeździć tam i z powrotem.

Hesla nie wytrzymała i wybuchnęła śmiechem.

– Raksa, poczekaj – przerwała – może najpierw wytłumacz wszystko cioci i Dakrze, bo one też nic nie wiedzą, a potem będziemy planować.

BANDA

Ranek był bardzo chłodny. Grej otulona pledem stała przy drodze w towarzystwie Dakry, brata i pięciu kobiet zbrojnych, które Raksa pozostawiła w gospodarstwie. Wszyscy patrzyli na mijający ich korowód. Raksa z Polem pomachali im rękoma. Za nimi jechała Hesła z Gólgoldem, a następnie Zeni z Lukiem, potem dwa rzędy zbrojnych. Grupka ludzi przy drodze stała jeszcze przez dłuższą chwilę. Za kolumną pozostał tylko ślad na pokrytej rosą ziemi.

Za pierwszym pagórkiem kolumna przyśpieszyła aż do brodu. Po przekroczeniu rzeki, przy samym lesie, Raksa kazała zbrojnym zrobić przegląd koni i oporządzenia. Z resztą towarzystwa zaczęli się zastanawiać jak jechać dalej, by uzyskać jak najwięcej informacji i nie sprowokować niepotrzebnej bójki. Byli dwie godziny jazdy od zabudowań. Mar narysowała im na piasku plan siedliska, wskazując, gdzie mogą pracować drwale i inni ludzie. Przyglądając się temu Gólgold powiedział:

– Mam przecucie, że źle by było gdybyśmy wszyscy razem tam się pokazali.

– Mnie też jakoś skóra swędzi, jak przed bitwą – dopowiedziała Raksa. – Mar, czy twój ojczym do gospodarstwa przybył sam? Jak on się nazywał?

– Wołali na niego Orkan, przyjechał z dwoma drwałami, a potem zatrudnił pozostałych. Myśmy swoich drwali nie mieli. Po pewnym czasie przyszło jeszcze dwóch robotników. Zwróciłam na nich uwagę, bo pytali o niego, a nie o pracę.

Raksa wymieniła spojrzenie z Hesłą. Ta spytała.

– Zauważyłaś u nich broń?

– Z bronią nie chodzili, ale u trzech widziałam szablę. Jeden z robotników, którzy przyszli potem, nad łóżkiem powiesił miecz. Ojczym zawsze chodził z takim nożem jak ma pan Zeni.

– Za mało rozmawialiśmy, Marii. To wszystko powinnam wiedzieć zanim wyruszyłam – stwierdziła Raksa. – Przypomnij sobie, czy jeszcze ktoś przybył do gospodarstwa.

– Drwali było dwunastu, ale ja z domu odeszłam dziewięć miesięcy temu.

– A ile mieliście własnej służby?

– Jak mama żyła, to były dwa małżeństwa oraz dochodzących sześciu mężczyzn i dwie kobiety. Więcej ludzi było tylko na czas zbiorów. Wtedy wołało się z małych gospodarstw. Jak mama umarła, to jedno małżeństwo z dziećmi wyjechało. Mieli swój wóz i jakieś znajomości w Lu-Na. Mogli sobie pozwolić na porzucenie pracy.

– Mar, idź do Reka i przekaz mu, żeby wszyscy się najedli. Nie wiem kiedy będzie następny posiłek. Jak ty coś zjesz, to przyjdiesz do nas, postanowimy co dalej.

Sięgnęli do juków po jedzenie. Raksa wyciągnęła butelkę wina, ale sobie do kubka nalała wody. To samo uczynił czarodziej i Pol, za to Zeni i Luki nie pogardzili trunkiem.

Pol wpatrywał się w rysunek na piasku. Po chwili zwrócił się do Raksy.

– Jeżeli czują się winni, obojętnie z jakiego powodu, to jak zobaczą nasz korowód, od razu uciekną. Trzeba tak ich podejść, by nie zdążyli.

– Pojedziemy główną drogą. Oni naszego korowodu nie muszą oglądać. Do środka wjedziemy tylko w szóstkę, a zbrojni ukryją się tak, by w każdej chwili mogli ruszyć nam na ratunek.

– Jak masz zamiar to zrobić?

– Musimy się upewnić z kim mamy do czynienia. Ten kochający mąż matki Mar może być nie lada bandyta. Podejrzewamy z Hesłą, że to oficer, któremu cofnięto przywilej, ale on nie zwolnił swoich zbrojnych z przysięgi. Jeżeli to prawda, trzeba zbadać winę zbrojnych. Mogą być bez winy, a mogą być winni na równi z nim. Jedna taka banda grasuje już ponad dziesięć lat. Przyłączają się do karawan, potem wszystkich mordują, a towar sprzedają za pół ceny. Kiedyś wkręcili się jako robotnicy do gospodarstwa. Po pewnym czasie pozabijali wszystkich, bydło, konie i wozy sprzedali w mieście. Robią to tak sprawnie, że do tej pory nikt nie może ich złapać.

– Myślisz, że ten bandyta wziął ślub z matką Mar?

– Nie wiem, co mam myśleć, ale lepiej to sprawdzić. Oni dobrze się tu urządzili. Mogą siedzieć długo. Rąbią las i sprzedają bezkarnie cudze drewno. Trzeba sprawdzić czy to banda, czy to tylko jeden opryszek w osobie ojczyma Mar.

– Może on jest uczciwy?

– Jakby był uczciwy, nie sprzedałby jej jako żony. Poza tym nie wierzę, by rodowe dokumenty zginęły tak sobie, po śmierci członka rodziny.

– To jak myślisz to urządzić?

– Siedlisko jest w lesie. Drwale pracują z brzegu. Na pastwisku mogą być ludzie przy koniach czy bydle. Trzeba ich ominąć lub zdjąć i zakneblować. Zbrojnych wysłę przodem, niech okrążą zabudowania i siedzą w krzakach. My w szóstkę wjedziemy i spróbujemy porozmawiać z tym niby gospodarzem. Gdy zwrócimy na siebie uwagę, zbrojni podejdą na brzeg lasu, ale wyjdą tylko na mój sygnał.

– Może się udać – Pol się zamyślił – o ile ludzie nie pobłądzą.

– Mężczyźni mają jakieś doświadczenie, a dziewczyny przeprowadzi i rozstawi Mar. To jej teren.

Brama była otwarta. Na dziedzińcu panował niesamowity bałagan. Przy stodole leżał połamany wóz, zarośnięty trawą. Obok obory pod murem góra obornika, przy którym utworzyła się duża kałuża. Płot dochodzący do stodoły miał połamane sztachety. Wszystko stanowiło żalosny widok.

– W tym roku nikt tu nie zamiatał – powiedział Pol.

– Popatrz, ile za płotem zgromadzili kłoców drewna – odpowiedziała Raksa. – Im tylko zależało, aby jak najwięcej sprzedać.

Ośmiu mężczyzn pracowało przy załadunku. Właśnie przetaczali potężny kloc na wóz. Podjechali do nich bliżej.

Pol ciekawie rozejrzał się po lesie, nie zauważył obecności zbrojnych. Wtem zza pleców odezwał się głos.

– Witam państwa, czym mogę służyć?

Raksa obróciła konia i podjechała do mężczyzny stojącego na dziedzińcu. Był to człowiek w wieku powyżej czterdziestu lat, dobrze zbudowany, z głęboko osadzonymi ciemnymi oczyma. Zeni obejrzał się, ale zaraz cofnął głowę i szepnął do Hesli:

– Bogowie! To on ukradł mi żonę.

– Stój tu! Udawaj, że obserwujesz ludzi przy wozie – odpowiedziała Hesla. Pojechała za Raksą. Luki i Gólgold podjechali do Zeniego. Czarodziej zszedł z konia. Robotnicy pozbierali swoje haki i odeszli do budynku. Pol dołączył do kobiet. Rozmawiały po juracku. Raksa zobaczywszy jego przy sobie, przeszła na język cesarski.

– Ten człowiek – wyjaśniała, pokazując na Pola – wydaje mi polecenia, a nie zna mowy Juratów. Rozmawiajmy więc w mowie cesarskiej.

Mężczyzna zaśmiał się i znów powiedział coś w mowie Juratów. Raksa podniosła się w strzemionach i w mowie cesarskiej zaczęła krzyczeć:

– Jestem Raksa Han-Tu, wolny pułkownik króla Juratów! Obok mnie stoi uznany przez króla Wyznaczony! Złóżcie nam pokłon albo was aresztujemy! Przejmuję to gospodarstwo na rzecz prawowitej właścicielki Marii Du-Na!

– Brać ich! – krzyknął mężczyzna. – Ona kłamie, Rakse Han-Tu sprzedaliśmy Ablom!

– Słabo handlujesz! – krzyknął Zeni.

– O, Zeni, znowu kryjesz się za babami. Tym razem to ciebie usieczę!

Z budynku głównego i gospodarczego wychodzili mężczyźni z szablami. Dziesięciu z nich otoczyło kobiety, Zeniego i Pola. Dwóch stanęło za nimi zwróconych do Gólgolda i Lukiego. Raksa jeszcze raz krzyknęła:

– Jestem wolny pułkownik państwa Juratów, a obok mnie stoi uznany przez króla Wyznaczony!

– Brać ich! Rozsiekać, bo wszyscy zginiemy!

Mężczyźni zaczęli zacieśniać krąg. Dowódca cofnął się za ich linię. Raksa wykrzyknęła:

– Hija!

Jeden z mężczyzn się zaśmiał.

– Co tak wrzeszczysz? Boisz się, czy chcesz nas nastraszyć?

Ostry głos Mar przerwał mu wypowiedź.

– Tym razem, ku mej radości, przesadziłeś, ojcymie – dziewczyna mówiła po nordycku. – Podniosłeś rękę na Wyznaczonego i przedstawiciela władzy królewskiej. Będiesz zwierzyną łowną i będą brali nagrody za ciebie.

– Pozwolisz, Mar, że ja o tym zadecyduję! – krzyknęła Raksa. – Wiazać ich wszystkich!

– Dobrze, jasnie pani! – jednocześnie krzyknęli Mar i Rek.

Mężczyźni bez oporów pozwolili się związać. Z boku stał ojczym Mar z przystawionymi do piersi i pleców czterema szablami. Ona podeszła do niego z przodu.

– Pamiętasz, jak mnie kopałeś w brzuch? – jej but wyładował w kroczu mężczyzny. Skulił się i opadł na kolana.

Spojrzenia Raksy i Marii się spotkały. Dziewczyna zrobiła niewinną minę.

– Już nic nie będę robić, jaśnie pani – zakomunikowała. Do podkomendnych krzyknęła: – Związać go rzemieniami, ale dobrze!

– Mar! – przywołała ją Raksa. – Zostaw dwie dziewczyny, z resztą obejrzyj gospodarstwo. Zbierz swoich byłych ludzi w jakiejś izbie, zechcemy z nimi porozmawiać. Rek, pousadzaj gdzieś tych powiązanych bohaterów. Z nimi też porozmawiamy.

Przy związanym dowódcy stał Zeni. Wyjął jego kindżał, który wciąż był zasadzony za pas, złapał go za włosy i odchylił głowę.

– Teraz ciebie zarżnę.

– Zeni, zostaw! – krzyknęła Raksa.

– Pozwól przynajmniej go wykastrować. Zrobię to umiejętnie, jak u cielaka, będzie żył.

– Czy będzie żył, to jeszcze się zastanowimy. Na razie go zostaw. Może twój pomysł z kastrowaniem okaże się dobry.

Hesla znalazła się przy Zenim, nachyliła się z konia, szepcząc:

– Myśl o Raksie, a nie o tej, która nie była ciebie warta. Raksa i tak zrobi nad nimi sąd. Gdyby go chciała zabić, to już by nie miał głowy. Przyznał się, że oddał ją Ablom. Jak go wyśle królowi, to go rozwieszają na skałach dla kruków.

Raksa z wierzchu konia obserwowała ludzi wokół siebie. Patrzyła na zaniedbane gospodarstwo, lustrowała pojmanyh jeńców. Nie ulegało wątpliwości, tutaj działo się bardzo źle. Mogła być tu kilka dni wcześniej, oszczędziłaby kilka dni cierpienia innym. Bała się utracić Mar, tak dobrze zapowia-

dającego się dowódcę. Myślała tylko o własnym oddziale. Jaki z niej wolny pułkownik, który jest przedstawicielem króla. Gdy podjechał do niej Pol, opuszcza oczy, wstydząc się sama przed sobą. Kątem oka zauważyła, jak Mar z Aldą wyprowadziły z pomieszczenia gospodarczego kobietę owiniętą w koc. Mar poprowadziła ją do domu, a Alda podbiegła do czarodzieja i pociągnęła go za tamtymi. Luki poszedł do stodoły, Zeni do obory. Rek ze zbrojnymi przeprowadzał powiązanych jeńców pod stodołę. Wszystkie dziewczyny zniknęły w budynku mieszkalnym.

Na placu siedzieli na koniach Pol, Raksa i Hesła.

– Może zejdziemy z tych koni? – odezwał się Pol.

– Dobry pomysł, ale nie mam odwagi. – Raksa popatrzyła mu w oczy.

– Niepotrzebnie się obwiniasz. Za krótko znasz Mar, by wysnuwać jakiegokolwiek wnioski. W zasadzie to prawdy dowiedzieliśmy się tu, na miejscu. Dziewczyna nie skarżyła się.

– Może masz rację – zeskoczyła z konia.

Pol i Hesła zaczęli schodzić z wierzchowców. Nim stanęli na ziemi, zza płotu wyskoczyło dwóch uzbrojonych w miecze rostrych mężczyzn i uderzyło na Raksę. W jej rękę błysnęła ciężka szabla, zbijając jednym ruchem obydwie główne mieczy. Odwróciła się przodem do mężczyzn. Byli zdziwieni, że ich ciosy nie sięgnęły celu, a osoba przed nimi nie atakuje. Cofnęli się pół kroku. Chłopcy z oddziału Reka biegli w ich kierunku, ale ona krzyknęła:

– Nie ruszać ich, chcę porozmawiać! Czemu nie uciekacie? – spytała napastników.

– Jesteś dowódcą, zabijemy ciebie i będzie nas więcej – mówiący bandyta ruszył na nią z ciosem znad głowy.

Nie parowała, uchyliła się na bok. Miecz mijając jej ciało w odległości dłoni uderzył w ziemię. Stała na nim nogą. W momencie, gdy drugi napastnik wychodził z pchnięciem, broń kobiety uderzyła pierwszego w głowę. Przeskoczyła na drugą stronę przytrzymywanego miecza, unikając drugiego ostrza. Szabla wyszarpnęła się z połamanej czaszki, cięła w kark drugiego. Głowa potoczyła się pod nogi ojczyrna Mar. Podskoczył z przerażenia, krzyząc:

– Kim ty jesteś, wiedźmo?

– Jestem Raksa Han-Tu, ta, którą sprzedałeś zbrodniczym Ablom.

– Nic dziwnego, że królowa tyle płaciła za zgładzenie ciebie.

Znieruchomiała zaskoczona. Wbiła w niego wzrok. Przez dłuższą chwilę jej głowa zaczęła się kiwać, potem obróciła się. Stwierdziła, że na placu wszyscy to słyszeli. Tamten zaczął drwiąco się uśmiechać.

– Rek, do mnie! – krzyknęła. Poczekala aż stanie przy niej i donośnym głosem zakomunikowała. – Za mówienie złych rzeczy o królowej powieszcie go na bramie stodoły, tak by nogami nie dotykał ziemi i wymierzycie mu trzydzieści batów na gołą skórę. Wykonać natychmiast. Ten wyrok nie zwalnia od kary za inne przewinienia.

– Jaśnie pani, on tego nie przeżyje – wyjąkał Rek.

– Wyrok wydałam! Wykonać! Po śmierci spalić i prochy rozsypać.

– Ja się tylko broniłem – tłumaczył się oskarżony.

– Kto mówi źle o królowej, mówi źle o królu. To jest karane śmiercią. Nikt taki nie zasługuje na zachowanie czystej duszy. – Machnęła ręką, ponagłając, by zbrojni jak najszybciej wykonali polecenie. Podeszła do Hesli, która ciągle wpatrywała się w drgające jeszcze martwe ciała na ziemi. Poklepała ją po ramieniu. Gdy ta się odwróciła, objęła ją ramieniem.

– Chodź, siostró, to nie widok dla ciebie. Anioł powinien zachować czystą duszę. – Odwracając się, krzyknęła: – Sprawdzić, co się dzieje z Zenim i Lukiem, czy przypadkiem ich nikt nie zaskoczył!

Gdy zbliżały się do budynku mieszkalnego, dziewczyna stojąca na ganku, krzyczała:

– Chodźcie! Jaśnie pani jednemu ścięła głowę.

– Wszystkie natychmiast do środka! – Raksa uderzyła ją otwartą dłonią.

Pol stał przy koniu, trzymając ciągle rękę na łąku siodła. To wszystko stało się szybko i było zbyt wstrząsające. Przeraziła go zadana śmierć, jak również ogłoszony wyrok. Otrzeźwił go dopiero dudniący głos Zeniego.

– Co tu się stało? Gdzie Luki?

Pol wskazał w kierunku stodoły, gdzie prawie tyłem szedł Luki, obserwując, jak zbrojni przywiązują do lin, szarpiącego się mężczyznę.

– Co oni robią?

– Wykonują wyrok Raksy. Słuszny wyrok. Chodźcie do domu, ona martwiła się o was.

Wchodziło się do dużej izby, która była holem i służyła jednocześnie jako stołówka. Z boku, przy drzwiach wejścio-

wych były schody na górę. Za nimi drzwi do kuchni i jeszcze troje drzwi. Na środku stał duży stół, przy którym siedziało czterech mężczyzn i starsza kobieta. Rozmawiali z Raksą. Obok Hesła coś pisała. Spojrzała na nich.

– Dobrze, że jesteście. Okazuje się, że jeden uciekł, na pewno gdzieś jest w okolicy. Jest gorzej niż myśleliśmy. Po ucieczce Mar, oni z tych ludzi zrobili niewolników. Dwóch zabili, jedną kobietę trzymali dla uciechy, przywiązaną nagą w oborze. Była bita. Gólgold ją uzdrawia na górze. Oni – pokazała na siedzących przy stole – przy obcych mieli nie wychodzić z domu. Po drewno przyjeżdżają co trzeci dzień. Mają być jutro. Przywożą zawsze trzy puste wozy, a zabierają trzy załadowane.

– Wynika z tego, że będziemy musieli zostać tu do jutra – stwierdził Pol.

– Ja nie mogę. Muszę karmić małą.

– Wiem, Gólgold na pewno też by chciał zaraz wracać. Gdzie jest Mar?

– Na górze, przy poranionej.

– Pójdę zobaczyć – odwrócił się i poszedł w kierunku schodów.

Luki powiedział do Raksy:

– Napiłbym się wina.

– Idź do kuchni i weź. Przynieś mi kubek, też się napiję. Na trzeźwo tego nie idzie słuchać! Za drzwiami jest amfora chyba z Ja-Ka! – krzyknęła za odchodzącym.

Po chwili z góry zeszła Mar, a za nią Pol.

– Co robicie? – spytała Hesła.

– Dziewczyny sprzątają pokoje. Wszędzie brud, ale zna-

lażłam komodę z czystą pościelą.

– Z kobietą jest bardzo źle?

– Ona jest młodsza ode mnie, ma na imię Woka. Jak żyła mama, to mieszkała z nami. Czarodziej ją uzdrowił, a dziewczyny ubrały.

– Mar, przynieś sobie kubek – powiedział z uśmiechem Luki. – Jesteśmy w twoim domu, nie będziemy sami pić. W zasadzie to tutaj powinienem na ciebie mówić pani Mar.

Dziewczyna odwzajemniła uśmiech.

– Pan raczej żartować. Jaka ja pani? To pan Pol jest ponad królem. Bogowie, przecież oni nie wiedzą. Jaśnie pani, oni nie wiedzą, że pan Pol jest Wyznaczonym.

Siedzący przy stole na słowo „Wyznaczony” wstali z miejsc. Starszy mężczyzna spytał: – Który to?

– To ten, panie Tilo – Mar wskazała na Pola.

Ludzie uklękli. Po juracku wypowiedzieli akt poddania. Gdy wstali, przed Polem uklękła dziewczyna, która przed chwilą zeszła z góry.

– Panie, uratowałeś mnie, wyleczyłeś i oczyściłeś, pozwól bym była ci przyobiecaną – mówiła w mowie Nordów.

– Za młoda jesteś, by być mu przyobiecaną – Raksa po-deszła do niej. – Skąd tak dobrze znasz mowę Nordów?

– Łaskawa pani, wszyscy tu mówią mową tych zza rzeki. Moja opiekunka często pracowała w gospodarstwie Taraka.

– Sami swoi – powiedział Pol. – Wstań z klęczek. Pan Tarak był moim stryjem.

– Panie! Łaskawy panie! – Dziewczyna wciąż klęczała. – Przyjmij mnie na służbę.

– Ten pan, czyli Wyznaczony, powiedział, żebyś wstała
– mówiła rozkazującym tonem Raksa. – Obróć się dookoła.

Dziewczyna zdziwiona popatrzyła na Pola, potem na Mar. Ta uśmiechnęła się i pokiwała głową, więc zrobiła niezdamny obrót.

– Podnieś ręce – Raksa wydała następną komendę. Tym razem wykonała ją bez oglądania się. – Dobrze, możesz opuścić.

– Jak masz na imię?

– Woka, proszę pani.

– Słuchaj, Woka! Ja jestem przyobiecana Wyznaczonemu, a ty jak chcesz mu służyć, możesz być moją zbrojną. Chcesz tego?

– Tak, proszę pani.

– Mar, chyba znajdziemy dla niej mundur z zapasów. Masz ją szkolić tak, bym nie zauważyła luki w oddziale, gdy wyjedziesz.

– Dobrze, jaśnie pani!

– Dziękuję, łaskawa pani – dziewczyna miała łzy w oczach.

Mar odciągnęła dziewczynę na bok.

– Woka, ta pani jest wolnym pułkownikiem – tłumaczyła wolno, wypowiadając słowa – jak jej złożysz przysięgę, musisz zwracać się do niej „jaśnie pani”, a najlepiej od razu się do tego przyzwyczajaj.

– A jak mam zwracać się do ciebie?

– Do mnie normalnie. Mów mi Mar, bo za rzeką Marii to gospodarz.

– Mar – odezwał się Pol. – Może ugościsz nas obiadem?

– Ale ja nie wiem, gdzie co tu jest?

– Ja wiem. My przyrządzimy – starsza kobieta gwałtownie ożyła. – Będzie obiad dla państwa i dla wszystkich zbrojnych. Obyśmy tamtych nie musieli karmić. Jedzenia jest dużo, a jutro, jak przyjadą po drewno, przywiozą więcej. Zawsze przywożą żywność.

– Mar, chodź na górę. – Hile wychyliła się nad schodami.

Do izby wszedł Zula i zwrócił się do Raksy:

– Jaśnie pani, on przestał oddychać przy dwudziestym piątym, ale wykonaliśmy całe trzydzieści.

– Odczepić go. Za stodołą jest karczowisko, tam ułożyć duży stos. Nie wiem ile ciał będziemy palić, ale stos ma przyjąć wszystkie. Te trzy od razu wrzucicie, ale nie podpalać. Posprzątać dziedziniec. Nie chcę widzieć śladów krwi.

– Za oborą leży zdechła krowa – Zeni mówił do Raksy. – Niech ją wrzucą razem na stos.

– Słyszałeś, Zula? – Poczekała aż kiwnął głową. – Tak zróbcie, na nic więcej nie zasługują. Jeńców dobrze pilnujcie, jeszcze jeden zbir kręci się po okolicy. Niech ktoś spisze ich imiona, tych martwych też. Dowiedzieć się, jak nazywał się ten, który uciekł. Trzeba go schwycić.

Zula wyszedł. Mar z góry przydźwigała duży tobołek.

– Jaśnie pani, niech pani popatrzy. – Zarzuciła pakunek na stół. W środku były trzy duże sakwy wypełnione monetami, jedna złotymi, a dwie srebrnymi.

– Ale majątek! – krzyknął Luki. – Za to oni wszyscy mogli żyć spokojnie do końca życia.

– Czyje to jest? – spytała Raksa.

– Nie wiem, jaśnie pani. Były w komodzie pod pościelą. Tam nikt nie mieszkał, pokój był zamknięty. Otworzyłam go wytrychem. Moi rodzice na pewno tyle nie uzbierali.

– Twój dom, to są twoje – stwierdziła Hesla.

Marii usiadła na krześle, patrząc bezmyślnie na bogactwo, o którym mogła tylko marzyć. Wzięła garść złotych monet, ważąc ich ciężar.

– Nigdy nie miałam złotej monety w ręku. Pierwszy raz w życiu widziałam taką u kupca, jak dojechałam do Ja-Ka. Ile ich może być?

– Nie wiem – odpowiedziała Hesla. – Na pewno więcej niż dwieście.

– A srebrnych ile?

– Srebrne są mniejsze. W obydwu sakwach na pewno więcej niż sześćset.

– Jaśnie pani, zrobimy tak – zamyśliła się na chwilę. – Ja bym tu nigdy nie przyjechała, wyście mnie tu przywieźli. Uczciwie będzie, jak podzielę to na pół. Jedna połowa moja, druga będzie datkiem dla Wyznaczonego w imieniu moim i moich ludzi. Moją część weźmie jaśnie pani i zatrzyma na czas, aż wrócę ze szkolenia klasztorного. Jeżeli coś by mi się stało, to pani te pieniądze dowolnie rozdysponuje. Jak wrócę i będę podporządkowaną oficer... – zawiesiła głos – to utworzymy taki oddział kobiecy, że w Ja-Ka wszystkim oczy na wierzch wyjdą.

Wszyscy parsknęli śmiechem. Raksa zaśmiała się.

– Dziewczyno, nieważne co zrobimy, ale dziękuję za te słowa. Nawet nie wiesz, ile sprawiłaś mi radości.

– Jeszcze jedno – ciągnęła Mar – z mojej części, każdy służący powinien otrzymać po złotej monecie, jako przeprosiny za to, że doznali cierpień po mojej ucieczce. Po złotej monecie powinni również dostać rodziny tych, którzy zginęli.

– Jaśnie panienka jest zbyt łaskawa – jęknął starszy mężczyzna. – Przecież też mogliśmy uciekać, ale zabrakło nam odwagi.

– Panie Tilo – Mar pokręciła głową. – Pan z żoną jest tu od urodzenia. Ja, młoda, mogłam się gdzieś zaczepić, wy nie mieliście gdzie uciekać. To mój wstyd, że zostawiłam was na pastwę tych bandytów.

Z bocznego pokoju zbrojna wołała od drzwi.

– Mar, tego szukałaś? – Wyniosła sakwę z dokumentami. Hesła wyjęła plik pergaminów.

– Mogę przejrzeć? – spytała – Glejt własności rodziny Du-Na – czytała na głos, odkładając dokumenty. – Glejt szlachectwa, a tutaj uznanie córki Marii Du-Na jako właścicielki gospodarstwa. – Z wrażenia poprawiła się na krześle. – Mar, z tego wynika, że byłaś właścicielką jak jeszcze żyli twoi rodzice.

– Czyli ojczym chciał mi ukraść gospodarstwo?!

– Już poniósł karę – burknęła Raksa. – Zasłużył na nią dziesięciokrotnie. Trzeba przesłuchać pozostałych.

Starsza kobieta skinęła na mężczyzn z gospodarstwa.

– Chodźcie! Stare czasy wracają. Musimy przygotować obiad dla ponad trzydziestu gości.

Wszyscy zniknęli w drzwiach kuchennych.

– Mar, widziałem na tym brzegu łódzie, czy to wasze? – spytał Pol.

– Mieliśmy dwie, bo pan Tilo zastawiał sieci na rzece.

- A nie wiesz czy w tej chwili jeszcze są?
- Zaraz spytam – Mar pobiegła do kuchni, wróciła z Tilo.
- Są dwie. Większa może pomieścić siedem osób. Dziś z samego rana stawiałem siatki – tłumaczył mężczyzna – więc na pewno są na miejscu.
- Można nimi przepłynąć na drugi brzeg?
- Trzeba uważać, żeby prąd nie zniósł. W widłach rzek prąd jest tak silny, że wywróci każdą łódź. Doradzałbym, by podpłynąć przy brzegu kawałek w górę, a potem przepłynąć przez główny nurt. Dwóch sprawnych mężczyzn przy wiosłach nie powinno mieć kłopotów z większą łodzią.
- Miałbym prośbę, by pan pomógł przewieść na tamtą stronę cztery osoby. Do wiosł damy dwóch zbrojnych. Trzeba to zrobić zaraz po obiedzie.
- Panie, służyć panu to mój obowiązek i zaszczyt. Aby Nordowie nie mieli pretensji.
- Nie będą mieli. My wszyscy mieszkamy u pani Grej.
- Och, żebyśmy wiedzieli o tym wcześniej – mężczyzna aż zacisnął pięści. – Oni nam mówili, że trwa wojna Juratów z Ablami i Nordami.
- Na pewno byłoby im to na rękę, ale to nieprawda. Już ponad rok na wszystkich granicach panuje pokój.
- Szlachetny panie, jak nie musimy się ukrywać, to proponowałbym, aby łódź przewieść. Sześciu mężczyzn załaduje łódź na wóz. Niecałe pół godziny drogi w górę rzeki jest wygodny dostęp do wody. Stamtąd popłynęlibyśmy prosto na drugą stronę. Do obiadu byśmy łódź przewieźli.
- Raksa przysłuchiwała się rozmowie.

– Mar, siedem dziewczyn przekaż pod komendę Reka. Niech on da sześciu mężczyzn, którzy pójdą z panem Tilo i przewiożą łódź.

Mar z grupą dziewczyn wyszła na dziedziniec. Tilo dołączył do nich.

– A po co to wszystko? – spytała Hesla.

– Byś mogła nakarmić małą – odpowiedział Pol. – Ja z Rakszą zostanę, uporzędkujemy sprawy do końca. Wrócimy jutro na wieczór.

– Czy ktoś mi pomoże osądzić tych powiązanych? – spytała Raksa. – Hesla, ty jesteś nieodzowna. Zeni będzie świadkiem. Panowie, nie zechcielibyście uczestniczyć z głosem doradczym?

Czarodziej poszedł w kierunku drzwi, reszta za nim.

Na dziedzińcu nie było śladów żadnej przemocy. Szable i miecze oraz krótka broń bandytów były złożone przy ścianie budynku. Plac był wysprzątany. Nawet zniknął połamany wóz. Tam gdzie zostali zabici mężczyźni i przy drzwiach stoły była świeżo zagrabiona ziemia. Dwie dziewczyny z pałaszami w rękę wykaszwały trawę.

– Znowu dostaniecie odcisków – zaśmiała się Raksa.

– To nie łań, a poza tym ta trawa jest miękka – jedna z dziewczyn spostrzegła do kogo mówi, spokorniała. – My tylko tak trochę, jaśnie pani, chcemy by było ładnie.

– Bardzo dobrze – uśmiechnęła się Raksa. – Gdzie są konie?

– Za oborą. Tam jest ładna łąka ze strumykiem.

Gdy dochodzili do jeńców, Gólgold już przy nich przechodził, dotykając głowy każdego. Tamci się wzbraniali, otrząsali,

jeden nawet próbował kopnąć, ale starszy Abl nic z tego sobie nie robiąc, doszedł do końca rzędu, wykonując swoją czynność. Potem stanął, jeszcze raz się wszystkim przyglądał.

– Nikt z nich nie ma aury. Nikogo z nich nie można uleczyć – powiedział.

– O czym on mówi? – spytała Raksa.

– Pokażę ci – Pol odwrócił się do zbrojnych. – Rek, pal szybko małe ognisko przed rządem jeńców.

– Dobrze, jaśnie panie.

– Chyba nie ma pan zamiaru, dla tych tu, przechodzić na tamtą stronę?! – krzyknął czarodziej.

– Chcę wejść w drugą stronę i zobaczyć cierpienia ciał – odpowiedział Pol.

– Panie, zadasz sobie tyle męki. Oni wszyscy zasłużyli na śmierć po sto razy. Ja nie będę się temu przyglądał. Idę napić się wina – czarodziej poszedł w kierunku domu.

Raksa wlepiła oczy w spojrzenie Pola i cedząc słowa, powiedziała:

– Jednak chcę to zobaczyć!

– Luki – Pol machnął na Abła – idź za czarodziejem, dotrzymaj mu towarzystwa. On nigdy nie pije wina.

– Hesla – odezwała się Raksa – chyba nie będziesz tu potrzebna. Przypuszczam, że nie będzie to widok dla aniołów. Skończ te raporty przesłuchań.

Mar w tym czasie stanęła na wprost jednego jeńca.

– Co się stało, Mar? – Raksa podeszła do niej.

– To on – pokazała palcem. – On mnie zgwałcił. Dlatego uciekłam i nie chciałam tu wracać. Ojczym z tego tylko się śmiał.

– Ojcym już poniósł karę, a nad tym zaraz się zastanowimy. Zeni! – zawołała. – Ciągłe chciałbyś kogoś wykastrować?

– Ty, ładaczniczo! – krzyknął jeniec. – Myślisz, że nie wiem, za co królowa nam płaciła?!

W powietrzu dał się słyszeć furkot kindżału Zeniego. Gdy wbił się jeńcowi w oko, ten wyrzucił się na ziemię.

– Zbyt łagodna kara, Zeni – spokojnym głosem powiedział Raksa. – Zasłużył co najmniej na trzydzieści batów, mówił przeciw królowej.

Zeni podszedł do martwego ciała, wyrwał swój nóż, wytarł o jego ubranie chowając do pochwy, powiedział:

– Królowa jest daleko. Na takiego szkoda wysiłku ludzi.

Raksa nie dyskutowała.

– Rek! Weźcie ciało i dorzucie do tej zdechłej krowy na stosie.

Pozostali jeńcy popatrzyli po sobie. Rek wyznaczył do tej czynności cztery dziewczyny. Te wzięły kawałek drążka, przesadziły je przez związane nogi denata i razem pociągnęły ciało w kierunku stosu za stodołą. Zbrojni podpalili ogień przed pozostałymi jeńcami. Pol polecił im wycofać się w tył, na środek placu. Usiadł z Raksą przy ogniu twarzą do jeńców. Wziął ją za rękę, coś powiedział. Skrzyżowali nogi i zapadli w ciszę. Trwało to dłuższą chwilę. Jeńcy zdziwieni przyglądali się siedzącej parze, ale nic nie mówili. Płomień w ognisku stawał się coraz jaśniejszy i większy, aż w końcu drgnęła ziemia i zadrgało powietrze. Jeńcy zaczęli krzyczeć, jakby ktoś ich torturował. Raksa zakryła twarz dłońmi i rozplakała się. Pol zerwał się i zaczął rozgarniać ognisko. Na krzyki z domu wy-

biegli zbrojni i służba. Mar chwyciła wiadro z wodą, zalewając ogień. Gdy ostatnia iskra zgasła, jeńcy uspokoili się. Pol stał blady na twarzy z trzęsącymi się rękoma. Raksa, ukrywając twarz w dłoniach, płakała. Mar nachyliła się, przytulając ją.

– Jaśnie pani, niech pani przestanie, nie ma ognia, już go zgasiałam, będzie dobrze. Już będę pani wszystko mówić, całą prawdę. Niech jaśnie pani przestanie, bo i ja zacznę płakać.

Raksa chlipnęła jeszcze kilka razy, zaczęła wycierać rękoma oczy. Odrywając się od Mar, popatrzyła w tył.

– O bogowie – mówiła szeptem – wszyscy widzieli, że ja ryczę.

– To nic, jaśnie pani. Wszyscy widzieli ten ogień i grzmot. Oni wiedzą, że stało się coś strasznego.

– Przynieś mi trochę wody. Muszę się obmyć.

Mar z wiadrem pobiegła do studni. Szarpnęła żurawiem. Połowę wylała, przelewając z kubła do wiadra, ale zaraz była przy Raksie. Ta z początku nabrała wody w dłoń i przetrła oczy, a za chwilę całe wiadro wylała sobie na głowę. Wstrząsnęła się i popatrzyła wokół.

– Rek! – wrzasnęła. – Dwóch mężczyzn i dwie kobiety, do mnie!

Macie tu kowala? – spytała Mar.

– Zabili, ale Lata umie podkuwać konie.

– Niech ktoś zawoła Lata! – krzyknęła.

Młody chłopak biegł w ich kierunku.

– Dziewczyny! Weźcie Wyznaczonego pod pachy i zaprowadźcie do Hesli, niech go napoi winem. Powiedźcie, że ja to mówiłam.

Wzięła Mar za rękę i doprowadziła pod jednego jeńca.

– On udusił twoją matkę w czasie snu, zatykając jej nos i usta kawałkiem futra. Sam wyszedł z tym pomysłem i zaproponował twojemu ojczymowi. Nic nie mów, ja wszystko wiem. Rek, rzućcie tego drania na stos. Zabijcie go, bo nie chcę słyszeć jego jęków. Ty jesteś Lata?

– Tak pani!

– Wykujesz kajdany?

– Potrafię, pani.

– Rek, ten człowiek będzie pracował za nasze wynagrodzenie. Oni wszyscy mają być w kajdanach. Wyznaczysz trzech ludzi. Bandytom wypalić piętno na czole, trzy pionowe linie. Mają chodzić nago tylko z przepaskami na biodrach. Za piętnaście dni przekażę ich królowi i o ich sensacyjnych wypowiedziach powiem królowej. To nie wszystko, zwyrodnialcy – zwróciła się do powiązanych mężczyzn Raksa. – Od jutra będziecie błagać o śmierć. Ja z Wyznaczonym przierzuciliśmy na was cierpienia wszystkich dusz, przez was pomordowanych. Ile razy zaśniecie, będziecie czuli ich strach i ból, tak jak przy ogniu. To jest mój wyrok! Pilnować ich, zmiana co godzinę. Za próbę ucieczki ucinaj palce, a nawet nogi.

Stoły do posiłku ustawiono zbrojnym na dziedzińcu. Dla służby nakryto razem z gośćmi w izbie. Gdy zaczęto podawać gorący gulasz z kaszą, wrócił Tilo. Poinformował o zaginięciu małej łodzi.

– To na pewno ten drwał, co uciekł. Nikt obcy by do niej nie trafił.

– Trzeba go złapać – zdecydowała Raksa. – Ukarać jak pozostałych.

– Kara jest straszna – odezwał się Gólgold. – Przyznaję, bardzo sprawiedliwa. Pol, pan za bardzo ryzykuje. Mogło zdarzyć się tak, że nie oderwałby się pan od tych cierpień. Czuliśmy niepokój, jak tu się zbliżaliśmy. Gdy wjechaliśmy na dziedziniec zarówno ja, jak i pan, i na pewno pani Raksa, a nawet Hesla wiedzieliśmy, że tu rządzi banda zwyrodnialców. Kto był przynajmniej raz po tamtej stronie, to takie rzeczy czuje. Pan poszedł na pogranicze dusz, zadając sobie i pani Raksie wielkie cierpienie by ich ukarać. Prościej było ich wszystkich pozabijać. To równie byłoby sprawiedliwe, a może i sprawiedliwsze, bo pańskie i pani pułkownik cierpienie to wielka niesprawiedliwość. Dobrzy ludzie nie powinni cierpieć.

– Panie Gólgold, pan tak mówi o nas, a sam całe życie zapominał o swoich potrzebach – Pol uśmiechnął się do czarodzieja. – Jest pan w podeszłym wieku, a jedyne o czym pan w Kusto myślał, to o zdrowiu innych. To pan jest bardzo dobrym człowiekiem – westchnął – Wracając do mojej dzisiejszej decyzji. Ja mam specyficzny pogląd na człowieczeństwo. Uważam, że kiedy Stwórca powołuje do życia dziecko, to jest najpiękniejszy jego dar. Lecz świat jest bardzo zróżnicowany. Dzieci wychowują się w różnych warunkach i kulturach. Jedni zdobywają wykształcenie, drudzy nie, niektórych los rzuca w środowiska przestępcze, są kuszeni fałszywymi ideami. Z ludzi wyrastają różne osobowości. Człowiek, to nie roślina. Jak mamy ziarno zboża, to obojętnie na jaką ziemię rzucimy, zawsze wyrośnie zboże. Człowiek w zależności, na jaki grunt

upadnie, robi z siebie bohatera lub złoczyńcę. Moich rodziców zabiła banda, gdy miałem zaledwie kilka lat. Miałem szczęście. Wychowywała mnie stryjenka Grej i stałem się dobrym człowiekiem. Mogło się zdarzyć tak, że porwałaby mnie banda złoczyńców i byłbym ściganym bandytą, może jeszcze gorszym od tych, którzy siedzą pod stodołą. Żeby tamci ludzie trafili pod taką komendę jak Raksa, możliwe że w tej chwili byliby wzorowymi obywatelami. Cieszę się, że pan mnie nazywa dobrym człowiekiem, tamtym współczuję, że są źli. Żeby była sprawiedliwość, kara musi istnieć, ale żądza karania to też zło, a karanie śmiercią, to ostateczność.

– Panie czarodzieju – włączyła się Raksa. – Oni byli tacy źli, że nie rozumieli własnego zła. Myśleli, że to co wyczyniają, to jest normalne. Dlatego boimy się przebywać z tamtej strony życia, bo tam są właśnie takie dusze. Jest nadzieja, że oni przez tego rodzaju cierpienie poczną winę i nie będą dokuczać innym duszom. Przypuszczam, że będzie mi się spokojniej umierało.

Gólgold popatrzył na Rakcę i pokiwał głową.

– Jak to możliwe – powiedział – aby żołnierz który, jak mi opowiadano, jednym ruchem obezwładnia trzech napastników, był tak wrażliwy na życie i dusze innych ludzi. Znam wrażliwość króla Hanona, który jest bardzo czuły na krzywdę, a pani pod tym względem go przewyższa.

– Nie przecenia mnie pan?! Zanim tu usiadłam, wydałam polecenie by dwóch zabito.

– Jaśnie pani zrobiła to dla mnie – odezwała się Mar. – Wiem o tym.

- Nie możesz przy tym stole mówić do mnie jaśnie pani.
- Jestem w swoim domu i będę mówiła jak uważam za słuszne – ton głosu Mar mówił, że nie dopuszcza sprzeciwu.
- Pani zawsze będzie jaśnie panią. – Wypowiedzią tą wprowadziła gości w trochę lepszy humor.

PANI MARII DU-NA

– Mar, ile ty masz lat? – spytała Raksa.

Dziewczyna wzruszyła ramionami. Fana za to była bardziej rozmowna.

– Ona, proszę pani, w zimę skończyła osiemnaście lat. Urodziła się w okresie przesilenia zimowego.

– No to decyzje może podejmować samodzielnie. Musimy omówić wiele spraw, zarówno dotyczących funkcjonowania tego gospodarstwa, jak i traktu, który ma tędy przechodzić. Chcielibyśmy również kupić tutaj drewno na most i na kortasy w gospodarstwie Grej.

– Jaśnie pani mówi dużo rzeczy, o których ja nic nie wiem. Chciałabym odbudować gospodarstwo, żeby było tak ładne, jak w okresie kiedy żył tato. Nie znam natomiast problemów budowy traktu, mostu czy sprzedaży drewna. Na pewno nie pozwolę wycinać lasu w widłach rzek. To las, który dawał nam bezpieczeństwo, runo i zwierzyne. Królików i saren jest do woli. Jedynymi osobnikami, z którymi musimy się tym dzielić, to są olbrzymie orły. One nawet wilki przeganiają, a więc inne drapieżniki tam nie wchodzi. Tato na ten teren mówił „Las Życia”, bo pozwolił nam żyć, nawet jak w gospodarstwie nie byłoby niczego. Teraz, oprócz kilku ludzi, też nic nie ma. Ziemi rolnej dużo nie mieliśmy. Ta dwa

lata była nieużywana, więc zarosła. Łąki, widzę, obrodziły ładnie, tylko nie ma komu ich kosić, a bydła nie ma, by je skarmić. Ostatnia krowa, która dawała mleko, leży teraz na stosie razem z bandytami. Zostały tylko ryby i to co daje las. Są pieniądze, można kupić żywność i potrzebne rzeczy.

– A jak żyli pani rodzice? – spytał Luki. – Z czego się utrzymywaliście?

– Mieliśmy przede wszystkim krowy, dużo krów. Kiedyś utrzymywaliśmy aż trzydzieści i robiliśmy sery. Łatwo się je sprzedawało. Kilka razy w roku woziliśmy większe ilości do świątyni Lu-Na. Nasze wyroby nazywali serami z ujścia Na. U nas mleko było dobre, bo łąki są między lasami, trawa jest zawsze wilgotna. Gdy mleko jest dobre, to i sery wychodzą smaczne. Dlatego nie chcę, by wycinano większe ilości drzew. Może pan Luki wie jak nawodnić uprawy między pagórkami. Ja wiem, że jak w pobliżu jest las, to łąki nie będą wysychały.

– A dużo macie łąk? – spytał Zeni.

– Oprócz tego, co przy gospodarstwie widać, to w każdym lesie jest pas.

– To ogółem ile ich jest?

– Tak na oko – odezwał się Tilo. – To z dziesięć razy tyle co za oborą.

Zeni wymienił spojrzenia z Lukiem, a za moment spytał.

– A koni jest dużo?

– Mieliśmy trzy pociągowe, do wozów. Oni nam zabrali – Tilo pokazał na okno wychodzące na dziedziniec – do ściągania drewna. Swoich, do jazdy wierzchem, mają chyba dwadzieścia. Wszystkie pasą się na pastwisku od strony rzeki Na.

Zwykle pilnowali ich ci dwaj z mieczami, których – wskazał na Raksę – pani usiekła.

– Jak byśmy tu przepędzili swoje krowy i cielaki, to byście je popasali za mleko? – Zeni zmienił temat.

– A dużo jest mlecznych? – spytał mężczyzna w wieku około czterdziestu lat.

– Osiem mlecznych, dwie jałówki i dwie, co się tylko ocie-liły i są karmiące – wyjaśnił Zeni. – Mamy również byka, ale nie wiem, czy uda się go przegonić aż tutaj.

– Hert – odezwał się Tilo do mężczyzny – mógłbyś zno-wu zacząć robić sery.

– Myślisz, że Marii się zgodzi? – spytał Pol Zeniego.

– Czemu panienka miałaby się nie zgodzić. Jej ludzie mieliby zajęcie – wtrącił Tilo.

– Ja pytam o pana Marii, zza rzeki...

– A to heca – ze śmiechem weszła w słowo Hesla – z dwóch brzegów rzeki są gospodarstwa. Obydwoma zarzą-dzają Marii, z tym, że jeden to mężczyzna, a druga kobieta.

– Proponuję – wtrącił się Gólgold – że jak wybudujecie już ten most, to go nazwać „most obydwu Marii”.

– Ja nic nie wiem o moście – jęknęła Mar. – O czym wy mówicie?

– Bo nikt z tobą nie rozmawiał – próbował wyjaśniać Pol.

– Jak napisaliśmy królowi, że chcielibyśmy wybudować tu most, to ja nie orientowałem się, że to twoje gospodarstwo. Z tamtej strony rzeki widać tylko las. Nam chodziło, aby z gospodarstwa Grej można było dojechać na miejsce budo-
wy świątyni trzech bogów.

- Gdzie to miejsce jest? – Mar stała się dociekliwa.
- Jakież dwie, trzy godziny drogi stąd.
- W którym kierunku?
- Wytlumaczę ci – Raksa doszła do głosu. – Znasz trakt, który idzie od brodu do świątyni Lu-Na.
- No tak! Często tą drogą jeździłam.
- W odległości godziny jazdy od brodu, po prawej stronie, jest duża polana ze strumieniem.
- Wiem. Strumień jest po drugiej stronie.
- Tak, to tam. Pol postanowił, że świątynia powinna powstać właśnie w tamtym miejscu.
- W takim razie most może powstać przy samej granicy z Ablami.
- Nam to obojętne gdzie, aby były ku temu możliwości – odpowiedział Pol.
- Myślałam, że koniecznie chcecie, by ta droga przebiegała przez „Las Życia”.
- Nie mieliśmy zamiaru czegoś ci narzucać – kontynuował Pol. – Ale czasu jest mało i szybko mija. Nasza wina, powinniśmy z tobą wcześniej porozmawiać. Muszę przyznać, że twój pomysł budowy mostu przy samej granicy Nordów i Ablów jest bardzo trafny. Może spowodować powstanie nowego szlaku kupieckiego, tym bardziej że drugi most powstałby na rzece Na, w okolicy zajazdu rodziców Raksy. To by znacznie skróciło drogę między Kusto a Ja-Ka.
- A kto będzie płacił za te mosty i drogi? – pytała z zaciekawieniem.
- Słuchaj, Mar – włączyła się Hesla. – Mosty będą budo-

wane z datków, drogi też, ale tylko na terenie wykupionym. Teren pod budowę drogi możesz sprzedać i nic ciębie nie będzie obchodziło. Budowę drogi zajmą się urzędnicy króla i będą o nią dbali. Możesz jednak nie sprzedawać ziemi, sama wybudować drogę na swoim terenie i za przejazd tą drogą pobierać myto, z tym że będziesz musiała dbać o jej utrzymanie.

– To się opłaca?

– Jakby powstał tu szlak kupiecki, to nawet duża rodzina mogłaby się utrzymać na dosyć wysokim poziomie.

– Most by się przydał. Moglibyśmy sobie nawzajem pomagać i zbywać dużo bliżej towary. Do Tokar byłoby pół dnia. Drogę trzeba najpierw wytyczyć, chyba że zawracałaby do drogi przy brodzie, ale i tak trzeba ominąć przyrzecze, bagno i karczować dużo drzew.

– A propos drewna. Sprzedasz nam na kortasy i potem na most? – odezwała się Raksa.

– Drewno sprzedać mogę, ale wycinać pozwolę tam, gdzie zachodzi taka potrzeba. Chciałabym powiększyć pole uprawne i zrobić do niego dobrą drogę. Jak się ustali gdzie będzie most, to trzeba będzie zrobić drogę dojazdową. To znów spowoduje wycinanie drzew. Takie drewno mogę sprzedać, ale wycinać, aby wycinać, to nie dam, a na pewno nie pozwolę ruszyć „Lasu Życia”. Ten teren, który ojczym wyciął będę odsadzać. Za dziesięć lat musi być tak ładnie jak za mego taty.

– Mar, chciałaś ustalić zarządcę gospodarstwa, a zarządcą musi wiedzieć, co postanowisz – wtrącił Pol.

– Zarządcą będzie pan Tilo. On wychował się razem z tą ziemią i rozumie ją lepiej niż ja, bo mnie brak doświadczenia. Jego żona zajmie się domem i obejściem, ale ona nie ma nikogo do pomocy. Woka chce iść do wojska, to tu z kobiet ona zostanie sama.

– Ile tu kobiet potrzeba do pracy? – spytał Luki.

– No, przynajmniej jeszcze dwie młode – odezwała się Fana. – Ja już jestem stara, nie wszystko wydołam.

– Jary, siostra nie ma zatrudnienia – kontynuował Luki.

– W naszym gospodarstwie na pewno by się jeszcze jakąś dziewczynę znalazło, która chciałaby pracować.

– Panie Tilo – Mar zmieniła temat rozmowy. – Mnie może nie być ponad trzy lata. Czy pan da radę poprowadzić sam to gospodarstwo?

– Panienska wybaczy, ale ja jestem prosty człowiek, więc powiem tak jak myślę. O ile, jak pan tu mówi, da nam kilka krów na przechowanie, to byśmy mogli zacząć produkować sery. Byłoby za co żyć. Stodoła pusta, ale jest tu nas czterech mężczyzn i trochę siana na zimę by się zwiozło. Gorzej z inną paszą, bo zagony uprawne zarastają już drugi rok. Jeszcze w tym roku można próbować zasiać coś z warzyw. Lasu to i ja nie dam wycinać, ale jest sporo drewna już naciętego. Nie musimy go sprzedawać przyjezdnym kupcom, żaden kontrakt z nimi nas nie łączy. Możemy go odsprzedać pani Grej.

– Żebyście tu mieli jakąś łączność – Zeni zaczął nową myśl. – Mieszkamy blisko siebie, ale żeby coś powiedzieć, trzeba pokonać pół dnia drogi. My nie mamy żadnej łodzi, u was została tylko jedna. Ja w tej chwili nie mogę powie-

dzieć, że dam wam te krowy. Moim zdaniem to wskazane by było, bo na czas wesela zjedzie się tyle koni, że do jesieni pastwiska nie odrosną. Trzeba to uzgodnić z panem Marii lub panią Grej. Wy umiecie robić sery, my uprawiać rolę. Co zasiać w tej chwili, to może powiedzieć Luki, ale gdy zobaczy ziemię. Nie sposób jeździć w tą i z powrotem tylko po to, by coś obejrzeć czy zadecydować.

– Mam pomysł – przerwała Mar. – Jak żył tato i pan Tarak, to mówili o przeciągnięciu liny przez rzekę. Tam gdzie teraz pan Tilo przewiózł łódź. Na środku rzeki jest górka. Z brzegu jej nie widać, bo zalana wodą, ale głębokość jej sięga do kostek. Można tam wbić pale i przeciągnąć liny w jedną i drugą stronę. Przy linach to łodzią bardzo szybko można przepłynąć na drugi brzeg.

– Na rzece Ra mnisi wybudowali taką szeroką łódź, jak tratwę – weszła w słowo Raksa – i przy linie, co dwie godziny jeździli z brzegu na brzeg i przewozili nie tylko ludzi, ale i konie z wozami.

– Jaśnie pani, to chciałam powiedzieć – Mar wyraźnie była podniecona. – Jakby rozciągnąć liny i zbudować dwie tratwy przymocowane do tych lin, to bydło i konie można byłoby przewozić na drugą stronę. Na środku trzeba tylko coś zbudować lub usypać wyspę.

– Do takiego przedsięwzięcia potrzeba potężnych lin i dobrych cieśli – stwierdziła Hesla, masując swoje piersi. Pani Fana obserwowała ją, w końcu spytała.

– Pani karmi dziecko? – Gdy Hesla kiwnęła głową, machnęła na nią ręką. – Idzie pani do kuchni, to pani pomogę.

– Obie kobiety wyszły. Mar była aż czerwona na twarzy, tak chciała mówić. W końcu niemal krzyczała:

– Tato takie liny już dawno kupił, leżą na strychu. Dziś je widziałam, a cieśli i flisaków można zamówić z góralskich wsi.

– Ile czasu trzeba, by taka przeprawa powstała?

– Ze trzy dni, żeby dogadać się z góralami. Myślę, że im to by dziesięciu dni nie zajęło. Po ukończeniu całej pracy na pewno zechcą zapłaty za przeszkolenie obsługi.

– To znaczy, że jeszcze przed weselem przeprawa może być gotowa? – Raksa nie dowierzała.

– Myślę, że to możliwe, jaśnie pani. Trzeba tylko od razu się za to zabrać.

– Pol! Jakbyś chciał na to przeznaczyć datek Mar – Raksa zaczęła błagalnym głosem. – Taka przeprawa to prawie most, na pewien czas by nam starczyło.

– Ja bym połowę dołożyła, byłaby to wspólna przeprawa – Mar była podekscytowana. – Razem byśmy mieli korzyści.

– A kto się dogada z góralami? – spytał Pol.

Zapadło milczenie. Mar patrzyła na Rakcę, potem na Tilo. Nikt nie umiał podjąć decyzji.

Do izby wróciła Fana z Hesłą.

– Hesła, masz papier? Napiszesz jej glejt na dziesięć dni samodzielności z dziesięcioma zbrojnymi?

– A co się stało?

– Budujemy przeprawę. Trzeba ściągnąć górali i pilnować jeńców.

– Chcesz tu zostawić tych bandytów?

– Na dziesięć dni. Niech wytną drogę dojazdową i odsadzą las, który wycięli.

– Dziękuję, jaśnie pani – wybąkała Mar.

– To za ten babski oddział – odpowiedziała Raksa.

Słońce wyszło zza chmury. Woda iskrzyła się w blasku promieni. Daleko, po drugiej stronie, w górze rzeki, widać było trzy sylwetki zbrojnych kobiet. Łódź płynęła właśnie w tym kierunku. Zbrojni równo zanurzali wiosła, powodując łagodne pchnięcie łodzi. Przed pasażerami roztaczał się piękny widok na pagórkowaty brzeg krainy Nordów. Jedyną osobą, której się ta podróż nie podobała, był Zeni. Już przy wsiadaniu do łodzi miał obawy, czy łódź go utrzyma i czy się nie wywróci. Całą drogę siedział na ostatniej ławce, kurczowo trzymając się obydwu burt i tępo wpatrując się w podłogę między swoimi nogami. Gdy dobili do brzegu, pomimo że był na końcu łodzi, koniecznie chciał wysiąść jako pierwszy. Narobił tym tyle zamieszania, że nikt nie zwrócił uwagi na zbliżające się zbrojne ani łódkę leżącą na brzegu. Pierwszy łódź zauważył Tilo.

– To nasza łódka! Skąd się tu wzięła?

– Przypłynął nią wielki mężczyzna. Prosto na nas – wyjaśniała jedna ze zbrojnych. – Mówił, że uciekł z tamtego brzegu, bo jakaś banda morduje jego kolegów. Nie mogliśmy się domyślić o co chodzi, więc kazaliśmy mu czekać na powrót naszego oficera. Kiria wzięła go do swego namiotu, a Eli czuwa obok.

– Za bardzo ryzykujecie – odezwał się Zeni. – To niebezpieczny bandyta.

Wyciągnęli łódź i poszli w kierunku obozu. Eli pokazała namiot. Hesła z czarodziejem podeszli z przodu i zawołali zbrojną. Z boków wejścia ustawił się Łuki z Zenim. W namiocie najpierw słyszeć było szamotaninę, po czym wyszli obydwaj. Kiria była trzymana za włosy i miała przystawioną szablę do gardła. Widok ten sparaliżował wszystkich lub prawie wszystkich, bo jeden z kindżałów Zeniego wbił się z tyłu w nasadę karku mężczyzny, a drugi ciął go przez twarz. Ten nie puszczając swojej żywej tarczy, próbował pchnąć Zeniego w pierś, ale w tej chwili w plecy wbił mu się miecz Lukiego. Zdziwiony zatrzymał się w bezruchu, a po chwili opadł na ziemię. Jego szabla przecięła skórę na szyi Kirii. Ona przycisnęła rękę do rany, ale przez palce płynęła krew. Gólgold krzyknął do Zeniego.

– Połóż pan ją na ziemi. – Zrzucił z siebie swój kubrak i zawijając rękawy koszuli, klęknął przy leżącej. Obydwie ręce przycisnął do rozcięcia. Twarz mu nabrzmiała, zrobiła się czerwona, zamarł w bezruchu. Już nie było widać wypływającej krwi, ale jego pozycja nie zmieniała się do momentu, aż jego ręce opadły. Na szyi dziewczyny pozostała czerwona zakalepiona szrama. Czarodziej wywrócił się na bok, ciężko dyszał. Hesła przykucnęła przy nim i odgarnęła mu włosy z twarzy. Jego wargi zaczęły drżeć.

– Zimno mi – wyszeptał.

Nakryła go kubrakiem. Szybko znalazła się płachta namiotowa. Ułożono go na niej, przykryto kocami i chwyciwszy za rogi ruszyli w kierunku zabudowań.

Grej z Dakrą rozmawiały w sadzie, gdy Hesla powiedziała im o wypadku. Starsza pani w pierwszej chwili wyglądała na oszołomioną, ale zaraz ruszyła do kuchni. Kazała przygotować lekkiego naparu ziołowego. Po drodze zabrała szal ze swego pokoju i weszła do izby Gólgolda. Napar ustawiła przy łóżku, a sama przysunęła krzesło, siadając przy chorym. Uśmiechnął się do niej. Odwzajemniła uśmiech, pogłaskała go po rękę. Unosząc mu głowę, pomogła napić się ciepłego płynu.

– Jak można być lekkomyślnym w takim wieku? – raczej stwierdziła, niż spytała.

– Wiek z tym nie ma nic wspólnego. Musiałem to zrobić albo pozwolić umrzeć dziewczynie. Pol i tak będzie musiał po mnie poprawić, jednak on przyjedzie dopiero jutro wieczorem.

– A jak pan się źle poczuje w nocy?

– To bolączka uzdrowicieli, nie potrafią siebie uzdrawiać. Czas bez przerwy zabiera po kawałku życia i nie sposób z nim walczyć.

– Dlatego w pewnym wieku należy już siebie szanować!

– burknęła Grej, przerywając mu wypowiedź. Okryła go dokładnie i usiadła z powrotem na krześle.

– A co z dziewczyną? – spytał.

– Zeni do niej poszedł. Zrobił trochę naparu przeciwbólowego, żeby się wyspała.

– Niech dadzą jej dużo pić. Kubek czerwonego wina by nie zaszkodził i niech ją ciepło przykryją. Straciła dużo krwi, będzie jej zimno. Łódź już popłynęła?

– Nie! Zeni ją przytrzymał zanim nie wyjaśni się sytuacja z dziewczyną i panem. Zresztą, ten człowiek stamtąd, chyba ma na imię Tilo, chce rozmawiać z Marii.

– To dobrze, od razu wyjaśnił sobie wiele rzeczy.

Gdy dobijali do brzegu Juratów, czekała na nich zbrojna z trzema końmi.

– A to kto? – spytała patrząc na martwe ciało w łodzi.

– To ten, co uciekł. Dopłynął do naszych. Ranił Kirię w szyję. Całe szczęście uzdrowiciel zatamował jej krwotok.

– Po co go tu przywieźliście?

– Pan Zeni powiedział, że ma spłonąć z krową.

– Chyba słusznie, ale jak go zabierzemy? Mam tylko trzy konie.

– Ty jesteś lekka, to przierzucimy go za twoim siodłem.

– Jeszcze z trupem nie jeździłam!

– To czas najwyższy się nauczyć – obydwaj zbrojni zaczęli się śmiać.

– Zrobimy inaczej – wtrącił się Tilo. – Ja usiądę na oklep za panią. Jestem lżejszy, to koń nie odczuje. A tego martwego jegomościa przywiążemy do siodła.

Uznali to za dobry pomysł. Zabezpieczono łódź. Przewieszono przez siodło zwłoki bandyty. Tilo wdrapał się na zad konia zbrojnej i ruszono w drogę.

Na dziedzińcu panował ruch. Wszyscy coś robili. Na środku zbudowano z cegieł kowalskie palenisko. Przy kowa-

dle pracował Lata. Obok siedział pół nagi jeńiec z założonymi kajdanami na nogach. Dwóch, już skutych, wywoziło wózkiem obornik z budynku gospodarczego. Raksa chodziła między zbrojnymi, komenderując nimi. Zobaczywszy wjeżdżającą grupę, podeszła do nich.

– Skąd go wieziecie? – spytała.

– Ranił Kirię. To ten, który uciekł – odpowiedział zbrojny. – Pan Zeni uważa, że powinien spłonąć razem z krową.

– Co z Kirią?

– Miała rozciętą szyję, tutaj – Tilo pokazał palcem na miejsce obok własnej grdyki. – Uzdrowiciel zrobił coś, że to się prawie zrosło. Została tylko szrama. Może i by dał radę więcej, ale osłabł. Musieliśmy go zanieść do domu. Jak szykowaliśmy się do powrotnej drogi, wracał do sił, a panna Kiria spała spokojnie.

– Nic im nie zagraża?

– Z całą pewnością nie. Przed wyjazdem widziałem obydwoje – mówił przekonująco Tilo.

– Zawieźcie go na stos. Zmienił się wiatr, wieje w naszym kierunku. Podpalimy potem. Przyszykujcie sobie nocleg w stodole. Oni – pokazała na jeńców – będą spali w oborze. Jak sobie posprzątają, tak będą mieli. Zorientujcie się, kto zostaje z Mar, a kto jedzie jutro z nami. Z Zulą zostaje pięciu mężczyzn i cztery kobiety.

Z budynku na dziedziniec wyszedł Pol, popatrzył na Rakse i Tilo.

– Co słyszać? – spytał.

Tilo opowiedział mu całe zajście.

– Muszę tam jechać?

– Nie, panie. Pan Gólgold powiedział, że dla pani Kirii zrobił prawie wszystko. Trzeba tylko zaleczyć szramę, a on sam już stawał na nogi, gdy wyjeżdżaliśmy. Pani Hesla tylko narzekała, że nie może oderwać małej od piersi, ale to matka, da sobie radę. Uzgodniłem wszystko z panem Marii. Jutro każe pędzić bydło w naszym kierunku. On twierdzi, że byka też się uda tu przyprowadzić. Na waszym brzegu została mała łódź, to zawsze trzy osoby będą mogły tu przypłynąć.

W tej chwili jeden z jeńców zaczął się szarpać. Raksa natychmiast podeszła do niego.

– Co się dzieje? – spytał Pol.

– Nie chce dać się zakuć. Mówi, że woli zginąć.

– Spróbuj go uśpić, po obudzeniu będzie inny.

– Nie za bardzo wiem jak.

– Potrafisz, tylko poszukaj jego aury.

Raksa kazała zbrojnym go przytrzymać. Położyła rękę na jego głowie. Chwilę przytrzymała, potem ścisnęła go za włosy, obróciła twarz w swoją stronę i spojrzała mu w oczy.

– Nie zaznasz spokoju w czasie snu. A teraz zaśniesz, bo już jesteś zmęczony – po tych słowach puściła go. Związany jeniec klęknął najpierw na kolana, a potem położył się na bok i zasnął. Za moment zerwał się z krzykiem. Otworzył oczy i rozejrzał się dookoła. Był cały spocony i ciężko dyszał. Raksa znów złapała go za włosy i zwróciła twarz ku swojej.

– To jak, dasz się zakuć w kajdany, czy znowu chcesz spać?

– Już idę! – poderwał się. Ze związanymi nogami skakał w kierunku kowala.

Raksa obserwowała go dłuższą chwilę, potem pokręciła głową, mrucząc pod nosem: – Jestem czarodziejem. Zaczęła nucić te dwa słowa w rytm góralskiej melodii. Podeszła do Pola i Tilo. Starszy mężczyzna popatrzył na nią z uśmiechem. Pol natomiast tylko burknął:

– Do czarodzieja to ci jeszcze daleko. Możesz wykorzystać podświadomość tych, u których siedziałas w myślach.

Przed kolacją Mar wróciła z objazdu gospodarstwa, prowadząc za sobą stado koni.

– Jak to zrobiłaś? – spytał Pol.

– Co zrobiłam?

– Że one wszystkie za tobą tu przybiegły.

Mar odwiązała sznurek od siodła, do którego był przywiązany potężny ogier.

– Pan Zeni mnie tego nauczył. Wystarczy ustalić, który jest przywódcą stada i wszystkie pójda za nim. Tym razem był to ten ogier. Ładny, prawda?

– Bardzo duży. Dawno nie widziałem tak dużego konia.

– Dam go jaśnie pani. Od razu będzie widać, kto jest wodcą.

– Wy kochacie tę swoją jaśnie panią.

– Bo ona jest jak matka. Niby krzyczy, ale ciągle o nas się martwi.

Zanim usiedli do kolacji wszystko w gospodarstwie było uporządkowane. Konie wygoniono na łąkę, o której Mar wcześniej zdecydowała, że będzie przyzagrodowym pastwiskiem. Jeńcy zostali zamknięci w oborze. Pomieszczenie to jak najbardziej nadawało się to tego celu. Małe okienka

wychodziły tylko na dziedziniec, drzwi zamykały się od zewnątrz, więc zbytnio pilnować ich nie było trzeba. Zbrojni przygotowali sobie nocleg w stodole. Pozostający z Mar, urządzili z płacht przegrody między posłaniami, zapewniając tym małą intymność.

Pol siedząc na zydlu przy studni, ostrzył szablę. Raksa przy oborze siodłała olbrzymiego ogiera. Trzy wozy wolno, ale pewnie wjeżdżały na dziedziniec. Na każdym koźle siedziało dwóch ludzi. Do każdego wozu przyczepiona była dwukółka do podtrzymywania dłużyc. Podjechali z boku dziedzińca, zeskoczyli z kozłów i zaczęli wyprzęgać konie. Mężczyzna w sile wieku podszedł do Pola, pytając:

– Gdzie gospodarz?

– Nie ma.

– Przecież widzę jego konia – pokazał na wierzchowca, którego Raksa osiodłała. Rozejrzał się po dziedzińcu, zauważając zmiany.

– Co tu się stało? – spytał. – A ty kto jesteś?

Raksa podeszła do rozmawiających, stając z tyłu za przyjezdnym.

– Raczej ty powinienes powiedzieć kim jesteś – włączyła się do rozmowy. – My tu jesteśmy, to ty przyjechałeś.

– Nie będę z wami rozmawiał. Gdzie gospodarz?

– O kim mówisz? – ciągnęła rozmowę Raksa. – Prawowity gospodarz umarł trzy lata temu. Teraz jest tu gospodyni.

– Gospodyni też umarła przed zimą. Jest drugi gospodarz i chcę z nim rozmawiać.

– Mówię panu – Raksa przeszła na język Nordów – że tu jest gospodyni. – Podniosła ręce do góry i zatoczyła kilka kręgów.

– Pani – mężczyzna nadal mówił w języku Juratów. – Ja chcę mówić z człowiekiem, który tu rządzi...

– Mów po nordycku, ten człowiek – pokazała na Pola – niedokładnie ciebie rozumie.

– Pani, wy nie wiecie czym ryzykujecie. Ten człowiek, który tu uważa się za gospodarza, ma w każdej wsi swoich ludzi. On rządzi na dużym terenie. Pani – rozmówca ściszył głos – ludzie, którzy są przy nim, zabijają każdego, kto im się sprzeciwi.

– O tym właśnie chcieliśmy porozmawiać – Raksa uśmiechnęła się do rozmówcy. – To znaczy ja, ten pan i gospodyni. Mar, chodź tutaj. – Dziewczyna akurat dochodziła do rozmawiających. – Przedstawiam panu Marii Du-Na, prawowitą gospodynię tego gospodarstwa.

– Pani! Ja panią proszę! Ten człowiek jest nieobliczalny! Wiem, że tu rządziła rodzina Du-Na od dawna. „Du” to dawna nazwa Zimnej Rzeki i oni zarządzali spływem dwóch rzek: Du i Na. Dlatego były król nadał im nazwisko Du-Na. W tej chwili jednak zarządza tu człowiek, bez wiedzy którego nie może zdarzyć się nic w tym rejonie.

– Ten człowiek, a właściwie jego ciało leży na stosie za sto-
dołą. Oprócz niego pięć ciał jego podkomendnych i zdechła krowa, bo jej zwłoki są tyle samo warte co ich. Stos jest duży, zanim go podpalimy, możemy jeszcze kilka ciał tam wrzucić.

– Pani, ich tu było co najmniej kilkunastu.

– Rozejrzyj się pan.

Mężczyzna spojrział w stronę swoich ludzi, którzy rozmawiali z dziesięcioma zbrojnymi kobietami. W bramie wjazdowej stało sześciu zbrojnych mężczyzn. Przed budynkiem cztery zbrojne kobiety ustawiały stoły. Jacyś cywile wynosili krzesła. Przy oborze kręciło się trzech zbrojnych.

– Zula! – krzyknęła Raksa. – Weź tych skutych, jeden wóz, rydle i niech wreszcie zaczną odsadzać las. Na stosie chyba nikogo już nie będzie, możecie podpalić.

– Dobrze, jasnie pani – odkrzyknął tamten i otworzył drzwi do obory. – Wychodzić wszyscy! – krzyknął do środka.

Gdy pierwsi nadzy mężczyźni, skuci kajdanami, wychodzili na dziedziniec, przyjezdny krzyknął:

– O bogowie, przecież to oni! Kim ty jesteś, pani?!

– Jestem Raksa Han-Tu, wolny pułkownik króla Juratów.

– Pani! – mężczyzna przyklęknął na kolano. – Oni nie pozwalali ze sobą rozmawiać. Mówili, że zabijają każdego, kto się im sprzeciwi.

– Jak widać nie udało im się. Nie przede mną klękaj. Przy tobie jest mężczyzna, który jest Wyznaczonym, uznanym przez króla.

Mężczyzna wstał, zaczął machać na swoich ludzi, by po-deszli.

– Do mnie psubraty! Patrzcie, to ten, co o nim mówili w świątyni Lu-Na. To uznany Wyznaczony, klękać na kolana! – Zaczął intonować formułę, a wszyscy po nim powtarzali. Gdy skończyli, patrzyli na Pola, ale nie wstawali

z klęczek. Podnieśli się dopiero, kiedy on gestem ich do tego zachęcił.

– Chodźcie panowie do stołu – powiedział. – Zjemy wczesny obiad i porozmawiamy.

Przy stole przyjezdni stali się rozmowni. Banda od ponad roku rządziła okolicą. W każdej wsi wyznaczili ludzi, którzy im o wszystkim donosili. Każdy mieszkaniec rejonu płacił bandzie haracz. Nieposłusznych zabijano. Jak ktoś chciał wyjechać do świątyni lub na ziemię Juratów Wschodnich, jego rodzina była pilnowana przez członków bandy. Gdyby wyjeżdżający doniósł na nich, to zemściliby się na rodzinie. Jak tylko zginął w wypadku ojciec Marii, dowódca tej zgrai zmusił wdowę do ożenku z nim, osiedlając się ze swoimi ludźmi w gospodarstwie. Gdy Marii uciekła, urządzono za nią pościg, ale nie mogli jej znaleźć. Ktoś powiedział, że zginęła, bo na żadnych traktach się nie pokazała, a banda swój wywiad miała nawet po gospodarach.

Marii opowiedziała swoją historię.

– Jak mnie tamten, co go Zeni zabił, skrzywdził, a ojczym tylko się śmiał, to uciekłam do „Lasu Życia”. Poszłam nad rzekę Na, a potem brzegiem, aż za pastwiska. Tam nurt jest spokojniejszy, przeszłam na drugą stronę. Dzień już był. Ubrania wysuszyłam w nadbrzeżnych zaroślach. Doszłam do traktu. Opodal koczowała jakaś karawana. Chciałam ją minąć, bałam się do nich odezwać, ale jeden z mężczyzn mnie zaczepił. Powiedział, że jak im pomogę, to będę mogła z nimi jechać do Ja-Ka. Zachorowała kobieta, która przyrządzała im jedzenie. Poszłam do niej, była błąda i spocona. Strasznie

się zabrudziła, bo nie miała siły wstać. Powiedziałam im, że pomogę, jeżeli znajdą dla niej leżące miejsce na wozie i pozwolą ją oczyścić. Zażądałam jedzenia, dali mi pajdę chleba z suszonym mięsem. Wymyłam ją i ułożyłam na wozie. Na ognisku ugotowałam im gar kaszy z suszonym mięsem. Smakowało wszystkim. Tak zostałam członkiem karawany. Przedstawiłam się jako Mar Na-Ra i od tamtej pory zostałam Mar, a nie Marii. To była ciężka praca. Było dwunastu mężczyzn. Na jedzeniu znali się tyle, że trzeba je gryźć i połykać. Nie zaczepiali jak pracownicy ojczyma. Byli nawet uprzejmi, przynosili wodę, pomagali rozpalić ogień. Po dwóch dniach kobieta wydobrzała, to już było lekko. Gdy przekraczaliśmy bramę Ja-Ka, siedł oddział poborowych dziewczyn i mówili z akcentem nordyckim, tak jak mój tata. Spytałam, skąd są, opowiedziały, że spod Tokar. Dowódca, który je prowadził powiedział, że będę mogła z nimi pogadać jak się do niego zapiszę. Więc się zapisałam.

– Panienko Marii – przybysz wstał, złożył ukłon Mar. – Nazywam się Norii La-Wa, a to moi synowie: Sota, Kore, Moto, Paka i ten najmłodszy Pote – wszyscy wymienieni wstawali i składali Mar ukłon. – Jak pani widzi, mam dużą rodzinę. Tych dwóch najstarszych ma już swoje dzieci. Jesteśmy góralami. Nosimy na co dzień takie same pasy jak wasza jaśnie pani, ale jak tu przyjeżdżamy, mamy się przebierać, by nas ludzie nie rozpoznawali. Robiliśmy to za darmo. To znaczy przewoziliśmy drewno nad rzekę. Nie płaciliśmy za to haraczu. Panienko, ja wiem, że jak żył pani ojciec, to nie pozwalał wycinać lasu. Zwłaszcza tego lasu – pokazał kierunek

za stodołą. – Tu rosną przednie gatunki. Chciałem kiedyś kupić od niego, ale odmówił.

– A po co wam było drewno? – zainteresowała się Raksa.

– My cieśle, pani. Budujemy z drewna, wytwarzamy również tarcicę.

Raksa popatrzyła na Mar, potem na Pola.

– Gdzie wozicie drewno, które stąd zabieraliście?

– Nad rzekę, w pobliże brodu. Tam jest łacha, na której flisacy wiążą je w tratwy. Co dwadzieścia dni płyną w dół rzeki Na-Ra-Ka i sprzedają cesarskim.

– Panie Norii – pytała Raksa – a z tego drewna da radę zbudować kortasy i tratwy?

– Pani, to najlepsze drewno, jakie widziałem. Z niego można wszystko wybudować.

– Flisacy, co to za ludzie?

– To zwykli flisacy. Oni tylko czekają na to, co mamy przewieźć i w nocy wypływają.

– To oni sprzedają drewno?

– Nie, zwykle z nimi płynęło dwóch stąd. Tacy z mieczami.

– A jak oni przepływają nurt za „Lasem Życia”? – spytała Mar.

– Panienko Marii, nurt i krocie jest tylko z tej strony. Po tamtym brzegu rzeka płynie szybciej, ale łagodnie.

– A jak my albo pan poprosiłby o usługę tych flisaków, to by wykonali? – pytała Raksa.

– To uczciwi ludzie pani, też górale. Czemu by nie mieli coś zrobić, zwłaszcza jak ktoś płaci.

– To mam do nich prośbę. Zbudować przeprawę na drugi brzeg.

– Pani, na ziemię Nordów? To musi król pozwolić.

Raksa sięgnęła do pasa, wyciągnęła złożony papier, podała go Nuriemu.

– Umie pan czytać? Jest napisane, że ja reprezentuję króla i jak zechcę, to mogę Nordom wydać wojnę.

– Pani, a jak oni mnie zabiją? – Mężczyzna oddał papier właścicielce, nie czytając.

– Nie zabiją. Z drugiego brzegu jest gospodarstwo pani Grej.

– Wiem, my mówimy, że to gospodarstwo Taraka, ale teraz tam mieszkają jacyś święci.

– My tam mieszkamy i chcemy mieć przeprawę na wysokości granicy między Nordami i Ablami.

Mężczyzna głęboko odetchnął. Na twarzach jego synów widać było ulgę.

– W takim razie nie widzę przeszkód, by ta przeprawa powstała. Jakby flisacy nie musieli płynąć na południe, to już byśmy mogli ją budować.

– To drewno jest Marii i ona decyduje, co z nim zrobi. Mar sprzedaż to drewno Wyznaczonemu?

– Już sprzedałam – Mar roześmiała się serdecznie.

Obiad przeciągnął się do trzech godzin. Raksa dokładnie wypytała o rolę, jaką odegrałyby osoby przekupione przez bandę w poszczególnych wsiach oraz czy są inne oddziały

bandy. Prawdopodobnie Orkan utrzymywał kontakt z innymi zbójkami. Teraz, gdy banda została zlikwidowana, możliwe, że pozostałe zechcą wolny teren podzielić między sobą.

Mar zaproponowała, aby zacząć rozpowiadać w okolicy o mieszkającym tu Wyznaczonym i o budowaniu świątyni. Powinno to zmusić pozostałe bandy do większej ostrożności w zajmowaniu tego terenu. Zgodzono się, że taka wiadomość uzdrowi sytuację w całej okolicy.

Po obiedzie synowie cieśli zaprzęgli konie do załadowanych wozów. Przywieźli ze sobą wiele prowiantu, który był już opłacony, więc rozładowano go do kuchni.

Wozy ruszyły. Przy nich jechała Mar z czterema dziewczynami w mundurach. Za nimi ruszył korowód zbrojnych z Rakszą i Polem na czele. W gospodarstwie został Zula z pięcioma zbrojnymi.

Skręt z drogi w kierunku rzeki zajął wozom dużo czasu. Trzeba było manewrować, a nawet zarzucać tył wozów, by dłużyca zmieściła się w wąskim zakręcie. Zanim ostatni wóz zniknął w bocznej drodze, dogoniła ich kolumna. Raksa nakazała postój i z Polem ruszyła za wozami. Dojechali do dużej polany nad wodą. Przy ognisku jadło posiłek pięciu mężczyzn. Dalej zobaczyli wielką zatokę, ogrodzoną od nurtu rzeki pasem wodnej roślinności. Na jej powierzchni pływało sześć wielkich tratw, powiązanych ze sobą. Luzem pływało kilka bali. Na pierwszej tratwie trzech mężczyzn montowało olbrzymie wiosło.

Siedzący przy ognisku, na widok wjeżdżających zbrojnych oraz Raksy i Pola, zaczęli uciekać w kierunku brzegu. Norii krzyknął:

- Nie bójcie się, to przyjaciele.
- Taak! – odwrócił się jeden z mężczyzn. – Przecież to zbrojni, a pasek u tej kobiety, to odznaka pułkownika. Jak się z nimi skumałeś, to tamci od Orkana cię utłuką.
- Tych od Orkana już nie ma. Orkana spalili razem ze zdechłą krową. Sam widziałem. Jak się nie mylę, to ci wasi z mieczami też spłonęli.
- Mężczyźni wolno idąc tyłem, cofali się do brzegu.
- A kto ich zabił? Tych kilku zbrojnych?
- Na drodze stoi z dwudziestu, a w majątku zostało jeszcze kilku.
- To czemu ci z drogi tu nie zjechali?
- Bo jadą do gospodarstwa Taraka. Ta dziewczyna – pokazał na Mar – to Marii Du-Na.
- Mężczyzna rozmawiający z Norim, zbliżył się.
- Nawet podobna – powiedział. – Ale jak to ona, to niech powie, gdzie mnie widziała.
- Przywiózł pan dla taty grube liny i potem zjadł z nami obiad.
- Tak, to panienka. – Mężczyzna zaczął machać ręką na swych kompanów. – Teraz to i po głosie poznałem. Tamci, to kto? – Pokazał na Pola i Rakcę.
- To Pol Bakar – tłumaczyła Mar. – Uznany przez króla, jako Wyznaczony naszego narodu. Obok niego, to jemu przybiecana.
- A skąd mam wiedzieć, że to Wyznaczony? – kontynuował mężczyzna.
- Mało, że wyznaczony to jeszcze czarodziej, umie uzdrowiać.

- Jak uzdrowi skreconą nogę chłopaka to uwierzę.
- Nie musisz wierzyć! – krzyknęła zdenerwowana Mar. – Ale od drewna wara, bo to moje!
- Cesarscy na nie czekają.
- To się nie doczekają! Sama napiszę do cesarza, że jego ludzie kupują kradzione drewno.
- Ha, a ty kto, że do cesarza będziesz pisać?
- Ten pasek na mundurze jasnie pani widzisz?
- Mężczyzna zmieszał się nie wiedząc, co ma odpowiedzieć. Podszedł do niego drugi, dużo młodszy.
- Panie, ten koń, na którym siedzi tamta paniusia, to ogier Orkana. Wiem na pewno, kiedyś go czyściłem jak przyjechał do nas.
- Co z tego! Panienka nam zabierze drewno i nikt nam nie zapłaci za spływ. Za co będziesz żył?
- Może jednak zapłacę i to uczciwą cenę.
- Panienka nam każe płynąć na południe?
- Nie, na drugą stronę, do gospodarstwa Taraka.
- Przecież to Nordowie i ponoć tam teraz mieszkają święci.
- Zgadza się, my tam mieszkamy. Przed tobą siedzi na koniu Wyznaczony wszystkich Juratów. Razem z nim przyjechałam z Ja-Ka. On będzie w pobliżu budował świątynię trzech bogów. Pokłoń się mu i bądź posłuszny, a pracy ci nie zabraknie.
- A od Ordona nikt nie uciekł?
- Sześciu spalonych razem z ojczymem. Dziesięciu w kajdanach.

– To wszyscy – Odwrócił się do swoich ludzi. – Dawać tu, wołajcie tych z trawy.

Mężczyźni raźnie zebrali się przy swoim przewodniku. Młody chłopiec podszedł, utykając.

– Tato, to tak jak mówił ten kapłan. Wyznaczony to Nord.

– Cicho bądź, na razie trzeba mu się pokłonić.

Pol wysłuchał formuły o wybaczenie. Gdy mężczyźni podnieśli się z kłęczek, Mar zaczęła nakazującym głosem:

– Potrzebna tu przeprawa i to taka, żeby można było przewieźć załadowany wóz. Czasu mało. Król przyjedzie i chciałby jeden i drugi brzeg obejrzeć.

– Pani, jak Norii z synami pomoże, to z tego drewna co tu jest, można zbudować w dziesięć dni.

– A gdyby trzeba było most? – spytała Raksa.

– Tu most nie ustoi. Na wiosnę dużo kry płynie. Do ujścia rzeki Na nikt nie zbuduje mostu.

– No to przeprawa musi być solidna i sprawna – kontynuowała Mar. – Żeby towarów nie trzeba było wozić do brodu.

– Da się zrobić. A te liny to panienka jeszcze ma?

– Mam, ale w domu. Do jutra zastanowicie się, gdzie i jak budować przeprawę. Po obiedzie będę czekać w majątku. Domówimy się co do budowy i zapłaty. Omówimy również prace na przyszłość.

– Dobrze, jaśnie panienko – góral pokłonił głowę, a za moment zaczął krzyczeć: – Słyszeliście, co panienka powiedziała, dawać haki i odstawiać te bory! Ty, mały, tam pod drzewa, bo ci drugą nogę przygniecie!

Chłopiec utykając, odszedł na brzeg polany i usiadł na trawie. Podszedł do niego Pol.

– Co się stało? – spytał, siadając obok.

– Jak spuszczały kłoc na wodę, to jeden mi się przetoczył po stopie.

– Pokaż jak to wygląda.

Rozsznurował ciężki but. Zdjął go z trudnością. Odwinął onuce, stopa była opuchnięta.

– Zdejmij drugi but – polecił Pol.

Chłopak szybko zdjął i rozwinął onuce. Skóra na obu stopach była zmacerowana od wilgoci. Pol dotknął chorej nogi. Chłopak bronił się przed dotykiem, ale nie reagował na lekki nacisk.

– Patrz w niebo – powiedział do chłopca i przyłożył obydwie dłonie do opuchniętego miejsca. Zamknął oczy. Mięśnie na twarzy napięły mu się, lecz nie na długo. Otworzył oczy i odjął ręce. Opuchlizna jeszcze była, ale już nie taka jak poprzednio.

– Wymyj nogi. Dzisiaj nie nakładaj tych butów, niech wyschną.

Chłopiec zaczął kuleć, ale po trzech krokach już szedł normalnie. Ojciec przy wozie przez chwilę go obserwował, uśmiechnął się i wrócił do swoich czynności. Na łąkę wjechał zbrojny.

– Jaśnie pani, drogą pan Zeni i jeszcze kilku pędzi bydło.

Raksa z Polem wsiedli na konie. Mar podjechała do wozów.

– To jak, umowa stoi? Przyjedziecie jutro do mnie?

– Tak, jaśnie panienko. Będziemy na pewno.

Machnęła na swoje zbrojne i ruszyła w kierunku drogi.

Nad drogą unosiły się tumany kurzu. Zeni i jakaś młoda kobieta rozmawiali z Raksą i Polem. Podjechała do nich.

Kobieta, okazała się być szwagierką Lukiego, chętna do pracy w gospodarstwie. Druga mieszkała poza majątkiem Grej. Dopiero dzisiaj mieli się z nią skontaktować. Bydło goniło czterech mężczyzn. Mar zaproponowała Zeniemu, by wracał z Raksą. Ludzi miała odesłać łodzią po kolacji. Zeniemu nie trzeba było powtarzać. Na odchodne polecił, aby byka zagonić prosto do zagrody, inaczej może narobić szkody. Obiecała tego dopilnować. Pożegnała się i z grupą zbrojnych ruszyła za stadem. Dogonili ich szybko, przekazując polecenia prowadzącym, wysforowały się do przodu. Zanim dojechały do siedliska, Mar z dziewczyną były już zaprzyjaźnione. Na imię miała Kara. Skończyła dwadzieścia jeden lat i była samotna.

Wjeżdżając na dziedziniec, Mar kazała przygotować w oborze boks i wymościć świeżą słomą. Pracę ukończono, gdy w bramę wchodziło stado. Złapała w ręce kłęb świeżo skoszonej trawy i podeszła do byka. Podsunęła mu ją pod nos i zaczęła się cofać. Byk poszedł za nią aż do boksu. Gdy wyszła na zewnątrz, jeden z przybyłych zaczepił ją.

– Bardzo ryzykowałeś. Nam pan Zeni nigdy by na takie coś nie pozwolił.

– Nie potrzebnie tyle mówisz. Zapędź krowy na pastwisko za oborę. Czy cielaki na noc można zostawić na zewnątrz?

– Lepiej byłoby w oborze. Z matkami czułyby się bezpieczniej.

– To trzeba przygotować im miejsce i bykowi narzucać dobrego jedzenia. Zajmiecie się tym? Mam mało ludzi do takich prac, moglibyście pomóc.

Czterech mężczyzn stojących naprzeciw Mar poczuło się nieswojo. Za rzeką byli na „ty”, razem żartowali nawet z pani Grej. Tutaj nie trzeba było pytać, kto jest gospodynią.

– Dobrze, proszę pani.

– Co ty z tą panią? Przecież byliśmy na ty.

– To niczego nie zmienia – uśmiechnął się do niej. – Wiadać, kto tu rządzi. Wróc za rzekę, to będziemy nabijać się z Raksy i Pola. Tutaj jesteś gospodynią.

– Przepraszam, jeśli nie tak się odezwałam, ale nie mogę jeszcze tego ogarnąć.

– Nie musisz przeproszać, wszystko w porządku. Jak obsłużę panią Grej, to ona nigdy nie ogarnia wszystkiego. Zwłaszcza swojej ukochanej Dakry.

Wybuchnęli śmiechem. Mar spoważniała.

– To znaczy, że będę taka sama na starość?

To spowodowało kolejną falę śmiechu. Mar podeszła do Kary, klepnęła ją po ramieniu.

– Chodź, pokażę ci komu będziesz podlegała.

Kolacja była miłym wydarzeniem. Żartowali i śmiali się ze swoich dowcipów. Nawet pan Tilo z żoną dali się wciągnąć w zabawę młodych. Po kolacji Tilo i dwóch zbrojnych odwiozło łodzią przybyłych Nordów. Mar znalazła kawałek czystej tabliczki i zamknęła się w swoim pokoju. Robiła obliczenia dotyczące rozwoju gospodarstwa. Praca pochłonęła ją. Do drzwi zapukał Tilo.

– To pan już wrócił?

– Tak, proszę pani i przywieźliśmy jeszcze jedną dziewczynę od pana Lukiego.

Do pokoju weszła potężnie zbudowana młoda dziewczyna. Wchodząc, najpierw dygnęła, potem ukloniła się, mówiąc.

– Dzień dobry, wielmożna pani.

– Skąd jesteś?

– My wolni rolnicy spod gospodarstwa pani Grej. Poprzednio najmowaliśmy się. Ale teraz tam tyle ludzi...

Tu w okolicy na pewno też jest dużo kobiet bez pracy, a ja zatrudniam Nordów – przemknęło przez myśl Mar. – Ale dzięki tym za rzeki mam swoje gospodarstwo. Tak widać bogowie chcieli. Głośno spytała:

– Jak masz na imię?

– Dana, wielmożna pani.

– Co potrafisz robić?

– Wszystko! Pracowałam w kuchni, pilnowałam dzieci pani Jary, jak były małe, doilałam krowy i karmiłam drób.

– My nie mamy na razie kur – powiedziała, a na rogu tabliczki zapisała: kupić drób. – Panie Tilo, przydzieli pan jej pokój na piętrze. Może jest głodna, to niech się naje w kuchni, a potem z Hertem niech wydoją krowy.

– Hert już doi, panienko, ale niesprawnie mu idzie – odezwał się Tilo.

– Co robi Kara?

– Sprząta z Faną kuchnię i ma zamiar namoczyć pościel do prania po tamtych, co śpią w oborze.

– Żona umie szyć?

– Tak, panienko.

– Odprowadź dziewczynę do pokoju i poproś żonę do mnie.

Za moment przyszła Fana.

– Pani mnie wołała? – spytała, drepzcząc przy drzwiach.

– Może znalazłby się jakiś materiał, albo nawet grube płótno, żeby tym niewolnikom coś poszyć. Mają kajdany i nie mogą się ubierać, ale drażnią mnie tacy nadzy. Niech to będzie coś nakładanego przez głowę i z boków zawiązywane.

– Coś zrobimy. Może jutro będzie więcej czasu. Ta Kara to zdolna dziewczyna.

– A Woka gdzie jest?

– Zamknęła się w pokoju i nie wychodzi.

– Co jej się stało?

– Chciała spać ze zbrojnymi w stodole, ale tamte powiedziały, że ona jeszcze nie złożyła przysięgi. Obraziła się na cały świat i nie chce z nikim gadać.

– Muszę z nią porozmawiać. Tamci dużo jej dokuczali?

– Pani, nie każda by to wytrzymała. Robili z nią, co chcieli. To, że przywiązywali ją nagą w oborze, to było najmniejsze zło. Wykorzystywali ją codziennie, a na domiar złego bili, ot tak sobie dla zabawy. Kowala też przez nią zabili. Jak go przekłuli mieczem na jej oczach, to ona zupełnie zobojętniała. Nie mam sumienia od niej cokolwiek wymagać.

– W którym pokoju mieszka?

– Teraz przeprowadziła się do tego na wprost schodów.

WOKA

Mar pukała, nikt nie odpowiadał. Nacisnęła skobel, drzwi były otwarte. Zajrzała do środka. Woka siedziała na krześle przed otwartym oknem, głowa wsparta o dłoń. Zupełnie się nie poruszała.

– Woka, co z tobą?

Wzruszyła ramionami, nie odpowiedziała.

– Mam ciebie szkolić na zbrojną, ale jak nie będziesz ze mną rozmawiała, to nie wiem jak to zrobić.

– Dziewczyny powiedziały, że nie jestem jedną z nich.

– Bo nie jesteś. Teraz możesz być poborowym. Jak ciebie podszkolimy, to będziesz rekrutem. Od rekruta jaśnie pani przyjmie przysięgę i będziesz zbrojną.

– A czemu nie mogę od razu być rekrutem?

– Musisz umieć posługiwać się bronią i nauczyć kilku zasad i obowiązków.

– Umiem strzelać z łuku.

– To wspaniale, bo żadna z nas nie umie.

– To wystarczy?

– Nauczymy ciebie jeszcze machać szablą i mieczem.

– A długo to potrwa?

– To zależy od ciebie. Jak będziesz wytrwała i chętna do nauki, to miesiąc wystarczy. Przede wszystkim musisz po-

znać zasady, jakie obowiązują wśród zbrojnych i obowiązki względem dowódcy. Jak znam jaśnie panią, to zechce przyjąć od ciebie przysięgę zaraz po weselu.

– Nikt nie będzie mi wypominał zem pohańbiona?

– Mnie nie pytali nawet skąd jestem.

– O mnie nikt się nie musi pytać, po mnie widać. Mnie każdy mężczyzna śmierdzi.

– Pan Pol także?

– Nie, ani ten Abl, ale jak przy stole usiadł przy mnie Hert i Bara, to myślałam, że będę wymiotowała.

– Oni ciebie chyba nie skrzywdzili?

– Oni nie, ale każdy mężczyzna podobnie śmierdzi. Najgorszy to był taki ze szramą na policzku, on mnie bił. Mówił, że to sprawia mu większą przyjemność.

– On już nie żyje. Jutro każę rozrzuć ich szczątki, żeby rozproszyc dusze. – Zamyśliła się. Za moment spytała: – Od kiedy tak ciebie traktowali?

– Zaraz po twojej ucieczce. Nie było co jeść. Wzięłam łuk i poszłam na króliki do lasu. Spotkałam tego z garbatym nosem. Chciał mnie wziąć siłą. Wyrwałam się i uciekłam. Pogonił za mną. Mnie coś podkusiło i zagroziłam mu łukiem. Roześmiał się, więc wypuściłam strzałę i raniłam w rękę. Złapał mnie, przewiesił przez ramię i przyniósł na dziedziniec. Wtedy to niby chcieli mnie tak ukarać, ale potem było codziennie. Jak trzy księżycy temu Orkan dowiedział się, że jestem w ciąży, to mnie skopał. Kopał w brzuch, piersi, głowę. Straciłam przytomność, w oborze rzucili mnie na gnojowicę. Kowal mówił, że cały dzień byłam nieprzytomna i że poroni-

łam. Przyniósł mi ciepłej zupy do popicia. Zobaczył go ten ze szramą i go zabił. Wstałam na następny dzień i poszłam do pani Fany. Umyła mnie i opatrzyła. Spałam w jej pokoju. Dwa tygodnie dochodziłam do siebie, ale jak wyszłam na dziedzi-
niec, znów się zaczęło.

– Oni to zaczynają rozumieć.

– Co oni rozumieją?

– Słyszałaś ich krzyki w nocy?

– Ktoś im dał wycisk, to dobrze.

– Nikt ich nie bił. To pani Raksa i pan Pol tak ich zaczą-
rowali, że kiedy zasypiają, to czują strach i ból swoich ofiar.
Czyli twój także. Tak będą mieli do końca swych dni.

– Oni skrzywdzili wiele osób.

– Czują od wszystkich, których skrzywdzili.

– To musi ich strasznie boleć.

– Mało, że ich boli, to wiedzą, że ten ból to ich winą i wte-
dy jeszcze więcej ich boli. Jak ich rano zobaczyłam, to wszy-
scy mieli czerwone oczy od łez, a takie tęgie chłopcy.

– Jakoś mi ich nie żal.

– Mnie też nie, ale pan Pol mówi, że mu żal. Twierdzi, że
byli źli, bo trafili na Orkana. Żeby ich dowódcą była jaśnie
pani Raksa, to byliby dobrzy.

– Może i coś w tym jest... Myślę, że to przeznaczenie. Je-
den jest dobry, drugi zły, bo tak mówi przeznaczenie. Niektó-
rzy są tacy jak ja, obojętnie co robią, to i tak są zawsze bici.

– Pan Pol mówi, że wystarczy spojrzeć w przestrzeń
trzech bogów jurackich, a szczęście się samo uśmiecha. Po-
módl się do nich, na pewno pomogą.

Zanim ktokolwiek zdążył wyjść rano z domu, Woka siedziała przy studni. Najpierw napięła krótki łuk, potem czyściła trzy strzały. Kawałkiem słoniny natarła drzewce łuku oraz grot strzał i wytarła szmatką do sucha. Jedną strzałę wypuściła w kierunku ściany stodoły. Strzała pewnie wbiła się w drewno. Podeszła, wyciągnęła ją, uważnie przyjrzała się grotowi. Grudką ziemi namalowała kółko na ścianie. Wróciła do studni. Wypuściła trzy strzały. Tylko jedna znalazła się w kółku. Wyjęła ją i włożyła za pasek sukienki. Pozostałym dokładnie się przyjrzała. Wróciła na zydel, słoniną pomazała łotki i wyprostowała je palcami. Znów wypuściła strzały. Obie znalazły się w zasięgu kółka. Otworzyły się drzwi stodoły, wyrzała zbrojna.

– Kto tu puka? – spytała, a za moment krzyknęła do środka. – Dziewczyny, ona strzela z łuku!

Na dziedziniec wyskoczyły cztery dziewczyny, jeszcze z niedopiętymi pasami w rękach.

– Nauczysz nas strzelać? – spytała jedna.

– A wy nauczycie mnie tych swoich przepisów i machania tymi nożami.

– Zgoda! Jak to się trzyma? – chwyciła leżący łuk.

Woka zabrała go od niej, stanęła przy studni i wypuściła trzy strzały. Wszystkie znalazły się w obrębie kółka o średnicy łokcia. Dwie zbrojne podbiegły do ściany i zaczęły wyrwać strzały.

– E! Ostrożnie. Strzały są drogie! – krzyknęła.

Gdy Mar wyszła na dziedziniec, dwie zbrojne ćwiczyły szermierkę z Woką, a czwarta wymieniała sześć podstawowych obowiązków zbrojnego. Mar, uśmiechnęła się i poszła do stodoły. Wszyscy mężczyźni leżeli na swoich posłaniach.

– A to co! – krzyknęła. – Słonko do was nie dochodzi?

– Mar, daj pospać – warknął jeden.

– Mar to będzie z tamtego brzegu, teraz tu dowodzę. Zula, dwóch popłyń na tamten brzeg i poprosi Kiry, by wyszukała mundur dla Woki. Przyjrzyjcie się jej, by nie przywieźć za dużego. Dwóch weźmie czterech jeńców i niech nakarmią i przepędzą bydło. Dwóch pozostałych, z resztą jeńców, przesadzają las. Za godzinę wszyscy jesteście po śniadaniu i przy pracy. – Odwróciła się i wyszła, nie dając możliwości do zadawania pytań. Jak wracała, minęła Danę, która z wiadrami szła do dojenia krów. W kuchni obie kobiety kończyły przygotowywać śniadanie. Hert natknął się na nią w drzwiach.

– Masła trochę ubić? – spytał.

– Przydałoby się. Gomółę przesłałabym tym zza rzeki. Oni nie używają, niech popróbują. Posmakują, to będą kupować.

W głównej izbie siedział Tilo.

– Co robi Lata? – spytała.

– Wziął z sobą Bora i poszli posprzątać palenisko. Powiedział, że z brzegu obory będzie mógł zorganizować prawdziwą kuźnię. Pytał czy mogą zamówić trochę desek na dach.

– Będą robili pomosty, to kilka desek zrobią więcej. Mam pytanie: gdzie kupić kury i co robimy z ziemią orną?

– O kury trzeba spytać górali. Ziemi ornej nie ma czym zaorać. Nie mam pojęcia, gdzie jest nasz pług ani brona.

– A jak bym postawiła wszystkich jeńców do kopania rydlami?

– Na buraki by zrobili, ale na kaszę czy zboże nie dadzą rady.

– Dobrze i buraki, może trochę grochu czy fasoli?

– Po południu można spróbować. Rano pójde popatrzeć na łąki, trzeba by zacząć kosić.

– Dużo tych ważnych czynności, za dużo...

– Nie gadajcie tyle, śniadanie na stole – dobiegł ich głos Fany. – Nikt nie chce zaczynać bez panienki.

Weszli na stołówkę. Mar popatrzyła po wszystkich. Woka siedziała obok mężczyzn, w jej oczach była radość życia. Po-deszła na swoje miejsce, zanim usiadła wypowiedziała słowa modlitwy: „Panie ciała, dziękujemy tobie za dary, które nam dałeś i daj nam kolejny dzień życia...”

Nie minęła godzina, a zbrojni, którzy mieli płynąć na drugą stronę, wrócili z powrotem, prowadząc ze sobą Lukiego.

– Gdy doszliśmy do łodzi – tłumaczyli – to pan Luki akurat przybijał. Powiedział, że ma ubrania dla Woki.

– Pani Raksa przekazała – Luki podał tobolek. – Przyjechałem dowiedzieć się, w czym możemy pomóc przy ziemi ornej i kupić trochę koszonej trawy na czas wesela, o ile będzie przeprawa.

– Gdzieś zaginęły nasze pługi i brony. Z chęcią kupilibyśmy. Słyszałam, że nordyckie są dobre. Nie wiemy gdzie kupić ziarna, nie mamy nasion. Nie mamy również drobiu, ale to może uda się załatwić u górali.

– Zeni niepokoi się o swoje bydło. Zdrowe dotarło?

– Zupełnie dobrze się ma. Myślałam, że po podróży nie dadzą mleka, a wydoili wczoraj cztery wiadra. Dziś rano było już pięć. Usiądź pan, porozmawiamy.

Obok przechodził Bara. Mar przytrzymała go za rękę.

– Co robisz?

– Już nic, pani.

– Trzeba odszukać pana Tilo, pojechał gdzieś na pastwiska i łąki. Niech jak najszybciej przyjedzie.

– Dobrze, proszę pani. – Z kołka zgarnął uzdę, założył ją dla niskiej klaczy, wskoczył na oklep i pogalopował.

– Ten chłopak kocha konie – Luki uśmiechnął się. – Przydałby się nam taki do pomocy na czas wesela.

– To chyba jest do załatwienia – zamyśliła się, a za moment dodała. – Chodźmy do domu, porozmawiamy spokojnie. Pan Tilo powinien niebawem wrócić, to wszystko omówimy ze szczegółami. Oprowadzi pana po pastwiskach i łąkach. – Wchodząc do domu, odwróciła się i zawołała: – Zula, osiodłajcie dwa konie, dla mnie i pana Lukiego! Niech czekają w pogotowiu!

Weszli do izby. Kobiety kończyły sprzątanie. Kara uśmiechnęła się.

– Witaj, szwagier!

– Jak ci tutaj?

– Na razie świetnie. Mam swój pokój i miłe towarzystwo
– uśmiechnęła się do pani Fany.

– Ta druga, Dana, jak się sprawuje?

– Mleczarz jest bardzo zadowolony, bo on nie umie doić krów.

Roześmiali się razem.

– Patrząc na ciebie i widzę jak zbrojna przemieniła się w gospodynię i to dobrą gospodynię.

Mar spoważniała.

– Pan nie wie, czy jaśnie pani Raksa nie zmieniła zdania? Miała mnie wysłać do Zakonu Cienia.

Luki parsknął śmiechem.

– Ona się martwi, że jak ty tutaj posmakujesz zarządzania ziemią, to nie zechcesz już być zbrojną.

– Chciałabym być jak ona. Umieć tak machać szablą i mieć tak dobre serce.

– Rzeczywiście, szablą macha bezwzględnie. Jak zobaczyłem, że jednym ruchem potrafi odciąć głowę, to ciarki mi przeszły. Takor mówił, że gdzieś w tych okolicach aż dwie głowy ucięła, a gdy jechali z Kusto, to pomimo że była kulawa, jednym ruchem pozbawiła trzech bandytów chęci do walki.

– Mam nadzieję, że również nauczę się tak sprawnie machać i robić takie uniki.

– Jej sprawność, jak to nazywasz, bierze się z jej niesamowitej siły. Ona jest silniejsza od niejednego mężczyzny.

– Marii! – do pokoju z okrzykiem wpadła Woka. – Z Hel wygrałam na kije trzy do jednego. Czy mogę już być rekrutem?

– O tym zadecyduje jaśnie pani. Przed nią będziesz зда-
wać egzamin. Masz tobołek, tam są dla ciebie ubrania. Jak
chcesz, to od dziś możesz nocować w stodole. Tamtym po-
wiedz, że ja tak ustaliłam.

Woka zajrzała do środka.

– To mundur! – krzyknęła. Pocałowała Mar w policzek
i z tobołkiem pobiegła na górę.

– Chyba wreszcie odżyła – powiedziała Mar. – Wczoraj
była bliska samobójstwa.

– Myślałam, że jest szczęśliwa, jak tamtych już nie ma.

– O tak, na pewno, ale nie może wrócić do normalności
i obawiam się, że nie wróci. – Mar opowiedziała cały prze-
bieg katorgi, jaką przeszła Woka, nie ukrywając szczegółów
pozbawienia ciąży za pomocą butów jej ojczyma. Łuki słu-
chał tego z otwartymi ustami, w końcu się odezwał:

– To przekracza wyobraźnię, żeby ktoś mógł być taki
okrutny. Moim zdaniem lepiej by było, jakby ona stąd wyje-
chała. Zabrałbym ją ze sobą i opowiedział to wszystko pani
Raksie.

– Chyba nie. Niech poćwicz z dziewczynami. Pomału
wróci do siebie. Ona jest młodsza ode mnie, nie ma jeszcze
siedemnastu lat. W obcym środowisku może poczuć się za-
gubiona. Za kilka dni jak tu się wszystko unormuje, to ode-
śłałabym ją z dziewczynami. Opowie pan to wszystko jaśnie
pani. Niech ona zadecyduje, ja mogę się mylić.

– Marii! Marii, popatrz – głos Woki dolatywał z góry.
Za moment słychać było tupot butów na schodach. Stała
przed nimi odmieniona. Spodnie i koszula były jakby na nią

mierzzone. Pas idealnie wspierał się na biodrach. Buty podkreślały całą sylwetkę. Twarz wyrażała radość.

– Jak buty? – spytała Mar.

– Cisną trochę bokami, ale tak pasują.

– Nałożyłaś je na bose stopy?

– No, nie ma skarpet.

– Idź do dziewczyn, nauczą cię owijać nogi płótnem, bo zaraz narobisz odcisków.

Nic nie mówiąc, wypadła przez drzwi jak podmuch wiatru. Luki się uśmiechnął.

– Może i racja, że tu odżyje.

Wszedł Tilo, jeszcze w drzwiach oglądając się za Woką, spytał:

– Myśli panienka, że ona wróci do normy?

– Myślę, że jeszcze będzie miała koszmary. Po tym co przeszła, nie wiem, czy będzie normalną kobietą.

– Gólgold miał rację – odezwał się Luki. – Oni zasłużyli po sto razy na śmierć.

– Oni już nie są ludźmi – powiedziała Mar. – Żeby pan słyszał jak krzyczą przez sen. To tylko cierpiące dusze, jeszcze ubrane w ciała. Gorszej kary niż jaśnie pani Raksa z Wyznaczonym nikt nie mógł wymyślić. Śmierć to dla nich wolność.

– Nie jestem pewien, panienko, czy po śmierci oni nie będą odczuwali takich samych cierpień – powiedział Tilo.

Lukiego pożegnano po obiedzie, dając w prezencie dla Grej gomółkę masła. Otrzymali obietnicę, że jutro mogą podpłynąć po pług i bronę, które będą im użyczzone do późnego lata.

Gdy odprowadzano gościa, w bramie wjazdowej napotkali dwa wozy z cieślami i flisakami. Nori spytał.

– Z Ablami też utrzymujecie stosunki?

– To był pan Luki, specjalista od rolnictwa. My mamy inny temat do omówienia.

Nagle usłyszeli krzyk Woki:

– Nieee! Tylko nie on! – buchnęła płaczem.

Mar poleciła Tilo, by gościa wprowadził do domu, a sama podbiegła do Woki.

– Woka, co się stało? Uspokój się. Powiedz, wszystko załatwimy. Jak chcesz, to jutro pojedziesz na tamtą stronę rzeki. Jestem przy tobie, nie dam cię skrzywdzić.

– Ten wysoki ze zwisającym wąsem. On tu był z tymi od Orkana. Oni mnie mu dali na pół dnia. Nie chcę mówić, co mi robił. Ja... – płacz wstrzymał jej głos.

– Zaraz to załatwimy. Chcesz iść ze mną, by go wygonić? Czy go związać i oddać jaśnie pani Raksie?

– Wygoń go. Nie chcę na niego patrzeć. Niech jak najszybciej wyjedzie.

– Usiądź z dziewczynami pod stodołą i zaraz zobaczysz, że on pójdzie.

Pomachała na zbrojne, by się nią zajęły. Pod domem obejmowała się. Trzy dziewczyny siedziały pod stodołą, Woka była w środku. Weszła bocznym wejściem do swego pokoju. Na głowę nacisnęła opaskę, przypięła pas z szablą i mieczem. Przeszła do głównej izby. Tilo, na jej widok, otworzył usta. Goście popatrzyli po sobie.

Stała na wprost wybranego mężczyzny, mówiąc:

– Ty u mnie nie będziesz pracować!
– Ty, smarkulo, beze mnie tu nikt nie będzie robił.
– Słuchajcie – popatrzyła po wszystkich. – On wysługiwał się bandzie Orkana. Przez pół dnia gwałcił moją pracownicę. Jak wy bez niego nie umiecie pracować, to znaczy, że wszyscy możecie wracać do domu.

– Pani – odezwał się przywódca flisaków. – To jest przecież wójt. Co możemy wbrew woli wójta.

Mar zza pasa wyjęła papier. Rozłożyła go na stole.

– Wójcie, umiecie czytać? – spytała i nie czekając na odpowiedź, oznajmiła – To glejt wydany przez wolnego pułkownika, jaśnie panią Raksę. Tu jest napisane, że w jej zastępstwie przez dziesięć dni sprawuję nadzór królewski na tym terenie. Mówiąc krótko, pan już nie jest wójtem. Dopóki król nie wyznaczy nowego, mianuję na to stanowisko pana – pokazała palcem na flisaka. – Jak ma pan na imię?

– Sława, jaśnie pani.

– Od tej chwili na tym terenie wójtem jest pan Sława. Jutro postaram się przywieźć glejt na tę okoliczność.

– Pani, ja nigdy nie byłem urzędnikiem. Nie wiem czy potrafię?

– Umie pan rządzić ludźmi, wczoraj widziałam. Tę funkcję przydzielałam tymczasowo. Mogę mianować pana Nori pana zastępcą, to trochę pomoże. Za dwadzieścia dni będzie tu król, to zadecyduje, kto będzie na stałe.

– Wy jej słuchacie?! – były wójt zerwał się z siedzenia. – Przecież to małolata. Orkan by ją ze skóry obdarł...

W tym momencie ostrze miecza Mar przylgnęło do jego gardła.

– Słuchaj, bydlaku – syczała przez zęby. – Ja tu mam dziecięciu skutych nagich mężczyzn, tych od Orkana. Chodzą nago, bo przez kajdany nie umieją nałożyć spodni. Więc albo będziesz jedenastym, czekającym na sąd królewski, albo za moment wyjdiesz z mego gospodarstwa i więcej tu się nie pojawisz.

W tym momencie zerwał się młody flisak, którego Mar widziała wczoraj nad wodą.

– Pani, to mój ojciec. Nie pozwolę go oczerniać.

Szabla Mar znalazła się przy jego oku.

– Jakoś pana ojciec nie mówi, że to nieprawda. Mogę tu wprowadzić dziewczynę, ale to już nieważne. Ja swoje wiem, swoje powiedziałam. Jak za moment pański ojciec nie ruszy do ucieczki, to każę zakuć go w kajdany. Najlepiej, jak pan pójdzie razem z nim.

Mężczyzna, który był wójtem zacisnął zęby. Syn podszedł do niego i razem ruszyli na dziedziniec. Mar wyszła za nimi i krzyknęła:

– Zula! Dwóch mężczyzn z bronią za tymi panami, pięćdziesiąt kroków z tyłu, aż do granic majątku. Potem się zameldować.

Wróciła do izby. Położyła pas z bronią na parapecie i powiedziała:

– No panie wójcie, chcę mieć przeprawę do Nordów. Potem przetransportowane drewno na tamten brzeg. Poza tym tam trzeba zbudować kortasy na cztery zastępy, czyli osiemdziesiąt osób. Jak to skończycie, to moje gospodarstwo trzeba będzie ogrodzić palisadą i wybudować kortas na jeden zastęp,

bo za trzy lata będę oficerem. Co do budowy świątyni, to będziecie musieli układać się z Wyznaczonym lub z urzędnikami.

Dyskusja była długa, ale odbywała się w przyjaznej atmosferze.

W nocy Woka narobiła hałasu, twierdząc, że ktoś chciał wejść do obory. Niebo na wschodzie pojaśniało i dosyć dobrze było widać dziedziniec. Tłumaczyli jej, że jeńcy przez sen krzyczą i na pewno jej się przywidziało. Nie dała się przekonać, zapaliła oliwną lampę. Nie było rady, mężczyźni zaczęli się oporządzać.

– Słyszałam chrobot skobła, więc wyrzałam – tłumaczyła. – Było ich dwóch. Jeden stał na rogu obory, a drugi był przy wejściu. Majstrował przy zamknięciu. Wzięłam łuk i wypuściłam strzałę, ale on tylko zaklął i razem uciekli za róg obory.

– E... Chyba strzelałaś do cienia – jęknął jeden z mężczyzn.

Woka rozjaśniła lampę.

– Tak? – syknęła – to idziemy zobaczyć.

Podeszli pod oborę. Drzwi były otwarte, lekko uchylone. Mężczyźni sięgnęli po szable. Zula kazał budzić dziewczęta. Z lampą ostrożnie weszli do środka. Podeszli do jeńców, byli wszyscy. Z drugiej strony obory byk i cielaki z matkami stały na swoich miejscach. Wyszli na zewnątrz, zamykając drzwi.

– Nic nie widać – powiedział Zula.

- Drzwi jednak ktoś otworzył – odpowiedziała Woka.
- Gdzie oni poszli? – spytał Zula.
- Za róg obory.

Poświecił przed sobą. Ruszył kilka kroków we wskazanym kierunku. Nagle się pochylił.

- Twoja strzała. Chyba jednak strzelałeś do cienia.
- Nieprawda! Widziałam ich obydwu.
- Może masz rację. Ona jest zakrwawiona – poniósł rękę,

zatrzymując grupę zbrojnych, która szła za nim. Gestem pokazał, aby obesłali budynek z drugiej strony, sam z Woką ruszyli dalej. Na rogu, gdzie był wyłożony bruk zobaczyli ślady krwi, które urwały się w miejscu wyrwanych sztachet w płocie. Za moment doszła grupa z drugiej strony.

- Co robimy? – dopytywała się Woka.
- Trzeba powiadomić Mar.
- Oni w tym czasie uciekną.

– Niech uciekają. W lesie po ciemku łatwiej nadziać się na sztych, niż złapać uciekającego. Woka, trzymaj łuk gotowy do strzału. Musimy ustawić warty. Nie można ryzykować. Dzisiaj będą stały dziewczyny. Woka pierwsza, ale bez lampy i trzymaj się cienia. Potem po kolei, co godzina każda stojąca budzi następną. Szkoda czasu, idźcie spać. Ja porozmawiam z Mar.

Zaraz po wczesnym śniadaniu Mar z Woką i dwoma zbrojnymi, jako wioślarzami pojechali wozem w miejsce, gdzie była budowana przeprawa. Za niecałą godzinę Tilo przyprowadził wóz. Przekazał Zuli, aby warty planowali również przy obozie flisaków. Tam także pojawili się nieproszeni goście i próbowali ukraść haki do przetaczania bali.

Raksa z Dakrą siedziały w stołówce. Oglądała przez okno, jak na dziedzińcu Woka ćwiczyła szermierkę z Finą. Alda strzelała z łuku do snopka stojącego przy murze stajni. Woka nie przestrzegała żadnych zasad. Przy każdym ruchu chodziły jej obydwie ręce, co nawet było mylące dla przeciwnika. Świetnie za to wykonywała uniki. Przeciwniczkę zazwyczaj atakowała w dolne części ciała. Niemal za każdym razem, gdy kij Fine przecinał powietrze, broń Woki uderzała w jej nogi czy biodra. Tamta kręciła głową, dziwiąc się, jak to mogło się stać. Raksa też od razu nie umiała tego dostrzec, ale po kilku powtórkach zrozumiała manewr. W zasadzie był on niezmienny. Gdy Fine atakowała, Woka lewą ręką udawała ruch obronny i robiła unik. W tym czasie uzbrojona prawa ręka, krótkim ruchem wyprawiała cios. To niesamowicie zdolna dziewczyna – pomyślała – ćwiczy dopiero czwarty dzień, a już wypracowała własny styl.

Strzała z łuku odbiła się od muru stajni, spadając na bruk. Woka rzuciła swój kij i podbiegła do muru. Podniosła strzałę, dokładnie jej się przyjrzała, naśliniła lotki i je wyprostowała. Wyjęła ośkę z kieszeni i naostrzyła grot. Podeszła do Aldy, powiedziała jej kilka słów i oddała strzałę.

Raksa odwróciła się do Dakry.

– Może wybrałybyśmy się do Tokar na zakupy. Potem nie będzie czasu.

– Dobry pomysł, porozmawiam z ciocią. Na pewno i Hesla będzie miała ochotę – na moment się zamyśliła – ale co z dziećmi, to nam zajmie cały dzień.

– Mogłybyśmy wziąć kryty wóz i panią Bolę. Jara na pewno by zaopiekowała się jej dziećmi. Zabrałabym tę nową. Dziewczyna bardzo dba o swój łuk, a nie ma do niego strzał. Lepiej bym ją poznała.

Dakra się ożywiła.

– To może pojedziemy same, bez mężczyzn?

– Ja mogłabym powozić, a i Woka na pewno potrafi.

– To będzie wolny panieński dzień.

Zaśmiały się obydwie.

– Chodź do sadu, porozmawiać z Hesłą.

Hesła była już po karmieniu małej. Nosiła ją na biodrze, mała bawiła się szmacianą lalką.

– Jutro jedziemy do Tokar, pojedziesz z nami? – zaczęła rozmowę Raksa.

– Słyszałam, że jutro Zeni wybiera się na tamten brzeg.

– Niech sobie jadą. Pol też tam się wybiera – dorzuciła Dakra. – A my z samego ranka pojedziemy i przy winie popatrzymy po raz ostatni na innych chłopców – zaśmiała się.

– Myślicie, że nas puszczą?

– Twój to może by ciebie nie puścił, ale nasi. Jak myślisz, po co jadą do Mar. Też chcą odpocząć.

– Weźmiemy ze sobą Bolę – powiedziała Dakra – to będziemy miały wolne ręce przy zakupach. Raksa chce wziąć Wokę, czy jak tam jej, to będzie powozić.

– Wiem, Luki opowiadał o tej dziewczynie. Ja bym chyba nie przeżyła takich katuszy. Ile ona ma lat?

– Twierdzi, że urodziny ma na czwarty dzień po przesileniu letnim. To akurat wtedy, kiedy będzie wesele. Nie wiado-

mo ile ona ma lat. Jej rodzice od dawna nie żyją. Wychowywał ją kowal, a tego zabiła banda. Jedyne co wiemy, to że Mar jest starsza od niej. Razem bawiły się w dzieciństwie. Mogę przypuszczać, że za kilka dni skończy siedemnaście lat. Ten wiek określił również czarodziej. Powiedział coś jeszcze. Ona nigdy nie zajdzie w ciążę.

Zapadło milczenie. Kobiety popatrzyły po sobie.

– A w ogóle zdaje sobie z tego sprawę? – spytała Hesla.

– Nie wiem i nie wiem czy przywiązuje do tego wagę. Dla niej myśl o współżyciu powoduje obrzydzenie.

– Może się z tego wyleczy?

– Pol powiedział, że trzeba byłoby ją długo leczyć.

Przed obiadem wróciła delegacja od księcia Nordów. Na prędkę dostawiono nakrycie dla Takora. Przy obiedzie Grej otworzyła list i zakomunikowała, że księżę przyjedzie na wesele. – No to mamy komplet – Zakończyła.

– A propos wyjazdów – podjęła rozmowę Dakra. – O ile ciocia by pozwoliła, to ja z Raksą i Hesłą chciałybyśmy krytym wozem jutro pojechać do Tokar.

– Ja jutro jadę z panem Polem do Mar – wtrącił Zeni.

– W czym to przeszkadza? – Beztrosko uśmiechnęła się Raksa. – Chcesz popatrzeć na Mar, to jedź, a my pojedziemy do Tokar.

– Przecież wiesz, że muszę obejrzeć bydło na nowym miejscu – tłumaczył się Zeni. – A pan Pol chce zobaczyć bu-

dowę przeprawy. Popłyniemy małą łódką, a tam więcej osób nie wejdzie.

– Nic z tego – przerwała Raksa. – Popłyniecie dużą łodzią. Przed śniadaniem dwóch zbrojnych przyprowadzi ją na ten brzeg. Ktoś próbował tam rozrabiać. Jeżeli ma tam płynąć mój wybraniec losu i ty drugi, to weźmiecie ze sobą pięciu zbrojnych pod dowództwem Reka i na obiad macie wrócić z powrotem, żeby nie kusić losu. Dobrze by było dwóch zbrojnych tam zostawić, bo Mar chyba brakuje rąk do pracy.

– Widzę, moje drogie, że wszystko dokładnie zaplanowałyście – stwierdziła Grej – więc nie wiem po co mnie pytacie.

– Bo wóz jest cioci – zaśmiała się Dakra.

– No tak, wóz jest mój. Dlatego jeżeli pojedziecie, to zrobicie zakupy, żebym na drugi dzień nie musiała znowu wysyłać wozu. Poza tym, kogo weźmiecie do ochrony?

– Wezmę Wokę – z poważną miną odpowiedziała Raksa.

– Przecież ona jeszcze nie zbrojna – zaprotestował Pol.

– Ale umie strzelać z łuku – skwitowała Dakra.

– Jesteście niepoważne, przecież może was ktoś zaczepić.

– Nas? – zdziwiła się Hesla. – Trzy dziewczyny z szablami. Kto się odważy?

Panie buchnęły śmiechem.

– Rzeczywiście – ze zdziwieniem stwierdził Luki. – Poza nimi, żadna w okolicy z bronią nie chodzi. Tylko one posiadają własny oręż.

Woka, gdy się dowiedziała o wyjeździe do miasta, ożyła. Wyczyściła buty i pas oraz kołczan. Pobiegła do Boli, dłuższą chwilę z nią rozmawiała. Potem w stodole majsterkowała

z płachtami na ziarno. Wyprosiła u Jary dwa koce, przygotowała puste butelki na wodę i mleko. Po kolacji dokładnie zamiotła i wyszorowała wóz. Poszła spać jak było ciemno. Rano wstała pierwsza, sprawdziła wóz. Chodziła po namiotach, prosząc o broń. Rek podszedł do Raksy i gdy uzyskał pozwolenie, podarował jej jeden pałasz z zapasów. Kilka razy przypinała i odpinała pochwę, aż ta znalazła się we właściwym miejscu. Dopiero wtedy wyjęła pałasz z pochwy i kilka razy machnęła w powietrzu. Pobiegła na dziedziniec. Zatrzymała się przed snopkiem, do którego strzelała z łuku i cięła w poprzek. Przyjrzała się rozcięciu. Dokładnie obejrzała ostrze. Osełką w kilku miejscach próbowała zeszlifować zadziory. Stojący obok Wiro zaczął ją.

– Robisz to nie tak jak trzeba. Daj, pokażę ci.

Drgnęła, słysząc jego głos. Zdziwiona podała mu pałasz i osełkę. On wyszukał kawałek drewna, oparł o niego czubek ostrza i przeciągnął osełką po całej długości.

– To musi być jedna linia, inaczej będzie trudno ciąć. Jak będziesz szlifować tylko w miejscach wyszczerbień, powstaną dołki.

– Woka, jadłaś śniadanie? – dobiegł ich głos Raksy.

Zabrała z rąk Wiro swoją broń z osełką.

– Nie, jaśnie pani – odpowiedziała.

– To biegnij do kuchni, a potem odszukaj Kirię, niech ci da jakąś pelerynę, bo może padać.

Po jedzeniu, z peleryną przewieszoną przez rękę czekała przy zaprzęgniętym wozie. Pierwsze przyszły Dakra i Hesła z dziećmi. Chciały wsiadać na pierwsze siedzenia. Wskazała

im tył wozu. Zajrzały zdziwione. Przy tylnym siedzeniu były rozpięte dwa hamaki, wymoszczone czystymi kocami.

– Wspaniale wymyślone – Hesla z zachwytem przyglądała się linkom mocującym. – Hester, będzie ci się jechało jak w karocy z łóżem. – Ułożyła małą na jednym z hamaków. Chciała jej wcisnąć kawałek gałganka w rękę, ale Woka pokazała zabawkę zasadzoną za żebro podtrzymujące plandekę. Był to mały dzwoneczek od sań przyozdobiony czerwonymi i żółtymi szmatkami. Gdy Hesla opuściła nad małą zabawkę, ta gaworząc, próbowała złapać wisiorek, ale mogła nim tylko pomachać. Dakra była bardziej ostrożna. Zastanawiała się, czy jej mały nie wypadnie. W odpowiedzi dziewczyna pokazała dwa sznureczki, które po przewiązaniu przytrzymują pewnie dziecko w hamaku. Przyszły Raksa i Bola. Opiekunka usiadła między kołyskami, dzięki temu trzy panie, nieskrępowane dziećmi, mogły usiąść na przednich ławeczkach. Woka zgodziła się powozić. Robiła to bardzo umiejętnie. Przyspieszała na równych odcinkach, zwalniając na wybojach. Wszystkie razem rozmawiały i żartowały.

W mieście odstawili wóz do zajezdni. Raksa załatwiła roszczenie za hasło zaprzęgu. Bola zaproponowała, że zostanie z dziećmi na wozie, ale matki nie chciały o tym słyszeć. Hesla jak zwykle usadziła małą na biodrze, a Dakra wzięła chłopca na ręce. Ruszyły między stragany. Przy pierwszym stoisku Hesla spytała:

– Czy Takor prosił kogoś, żeby kupić mu piwa?

– Czyżby twój oblubieniec miał przyjechać? – zaśmiała się Raksa.

– Poczekajcie – Dakra stanęła. – On krępował się nas o to poprosić. Kupimy mu beczułkę na wszelki wypadek.

Woka patrząc na Dakrę, trąciła delikatnie dłoń Raksy, pytając szeptem:

– Jaśnie pani, o czym pani Dakra mówi?

– Ona jest kapłanką Ablów – odpowiedziała jej ściszo-
nym głosem – Może znać myśli wszystkich Ablów.

– Ale ich jest dużo. Nie szumi jej od tego w głowie?

– Nie raz szumi, ale jakoś sobie radzi.

Dziewczyna nie wszystko zrozumiała, coś do siebie burczała.

Przy straganach z góralską odzieżą, Hesla zakomunikowała.

– Po ślubie, przebiorę się w swój strój góralki i pochodzę między stołami.

– Ja również mogę pobiegać w swojej brązowej spódnicy – stwierdziła Raksa.

– Może poćwiczymy i na weselu odtańczymy jakiś taniec – zaproponowała Hesla.

– A to wypada?

– To nasze wesele. Kto uważa, że nie wypada, niech nie patrzy.

– Ale po ślubie będziemy mieli zobowiązania.

– Zróbmy to przed ślubem, na początek uroczystości.

Szły między straganami, zatrzymując się co chwila. Niektóre rzeczy kupowały i podając hasło zaprzęgu prosiły, aby je odniesiono na wóz, a niektóre zamawiały na drogę powrotną. Dłużej zatrzymały się przy stoisku z bronią. Była jedna bardzo lekka szabla. Wszystkie oglądały ją z zainteresowaniem. Hesla wyraziła chęć zakupu, ale była dla niej za droga. Woka

przerzuciła pochwę przez ramię, zapinając paski tak, że rękojeść sterczała jej przy szyi. Jednym szarpnięciem wyciągnęła broń. Szabla wyszła płynnie, od razu gotowa do ataku. Raksie to się spodobało. Również przyczepiła ją na plecach.

– Mało, że nie przeszkadza przy chodzeniu – powiedziała – to można atakować od góry. Trzeba tylko przebroić za pięcia. Hesła ja ci pożyczę na tę szablę. Jak mi nie oddasz za trzy lata, to ci ją zabiorę.

W tym czasie Woka oglądała jednosieczny kindżał, podobny do noży Zeniego. Kilka razy wyciągała go z pochwy, trzymając rękojeść z nachwytem i podchwytem. Dakra odwołała Raksę i Hesłę na bok, o czymś rozmawiały. Gdy wróciły, zagadnęła dziewczynę:

– Woka, niedługo będą twoje urodziny.

– Tak, proszę pani – odpowiedziała, wciąż przyglądając się ostrzu trzymanego kindżału.

– Podoba się tobie ten nóż?

– O tak, jest lepszy niż te krótkie miecze, które mają dziewczyny. Można parować ciosy i jest bardziej poręczny.

– To my ci go kupimy na urodziny.

– Jeszcze niczym nie zasłużyłam na tak drogie podarunki.

– Woka – wtrąciła Raksa – ostrza nie daje się w prezencie, więc kupimy tobie rękojeść i pochwę, a za ostrze potrączę ci z przyszłego żołdu.

– A ile, jaśnie pani potrąci za te ostrze?

Raksa zrobiła poważną minę.

– Z dwadzieścia miedzianych.

– Za mało. To ostrze jest bardzo drogie.

– Dla nas jest warte dwadzieścia miedzianych – powiedziała Hesła.

Raksa zapłaciła za szablę i kindżał. Hesła oddała córkę Boli. Szablę przypięła tak, jak robiły to Woka, z tym że rękojeść sterczała jej przy prawym barku. Odeszła na bok, złapała za dwie rękojeści broni, jednocześnie wyjmując głównie z pochew. Dwa ostrza świsnęły, przecinając powietrze na krzyż.

– Tym mogę walczyć – zaśmiała się i jeszcze kilka razy machnęła jedną i drugą bronią w powietrzu. Ostrza zafurkotały. Niektórzy piesi przystawali i przyglądali się jej. Wzrok Raksy przykuło ostrze ciężkiej szabli Hesli. Było trójkątne w przekroju. Uzmysłowiła sobie, że tę głównię widzi po raz pierwszy. Była za ciężka, by nazywać to szablą. Rękojeść też była za długa.

– Hesła, pokaż mi to! – krzyknęła. – Takiej broni jeszcze nie widziałam.

– Bo jej nie pokazywałam. Obejrzał ją tylko Takor i Dakra.

– To nie jest szabla.

– To broń mojej babki. To krzywy miecz. Robią takie daleko na wschodzie. Kupić je można u ludów Hia-Mo. Żaden kowal takich tu nie wykuje, bo to jakaś dziwna stal. Brąz przecina jak drewno.

Raksa wyjęła swoją szablę i nastawiła ją w poprzek. Hesła spytała:

– Co chcesz, żebym zrobiła?

– Uderz w moją szablę swoim mieczem.

– Szkoda broni.

Wokół pań zaczął się zbierać tłum gapiów. Raksa cały czas trzymała przed sobą broń.

– No uderz, chcę zobaczyć jak ciężka to broń. Mówiłaś, że z dobrej stali, to nie uszkodzisz.

– Nie chodzi o mój miecz, tylko o twoją szablę. Woka, daj jej swój pałasz.

Woka podała broń Raksie. Ta przyjęła poprzednią pozycję. Hesła uderzyła zamachem z góry. Stał szczęknięta, położyła główni pałasza zabrzęczała na bruku.

– O bogowie! Moja broń! – jęknęła Woka.

Raksa podniosła odłamany kawałek i przyłożyła go do pozostałej części, przyglądając się miejscu uderzenia.

– Wciął się w stal pałasza – burknęła do siebie, a za moment popatrzyła na Hesłę, wyciągając rękę. – Pokaż mi ją – poprosiła.

Hesła opuściła broń ku dołowi i podała Raksie. Ujęła miecz za głównię, zbliżyła go do twarzy i uważnie przyglądała się ostrzu.

– Nie ma szczyrby! Nie ma najmniejszego znaku. Jak to możliwe? – Zirytowana oddała miecz Hesli, a do Woki powiedziała:

– Schowaj te dwa kawałki, będą z tego dobre noże. Dostaniesz nowy pałasz. Dopilnuję, żeby był bez zadziorów.

Hesła schowała broń i odebrała dziecko od Boli. Ruszyli dalej. Raksa straciła humor. Burknęła coś pod nosem, a potem powiedziała do Hesli:

– Mając taką broń, zachciało ci się szabli?

– Ten miecz obiecałam dać córce. Tak powiedział Pol „dasz ją córce”. Nie jestem taka silna, by walczyć tak ciężką bronią. Szabla przy tym mieczu jest jak patyk.

– Tym twoim mieczem wystarczy wziąć zamach, a przecnie kark.

– Ja staram się nie zabijać.

– Chcesz jednak, by twoja córka zabijała.

– Nie chcę! Chcę, by była sławną bojowniczką, jak jej prababka.

– Trudne do spełnienia zachcianki.

– Wszystko zależy od czasu i przeznaczenia.

Kilkadziesiąt kroków dalej natknęły się na sklep łuczniczy. Woka nie pytając o pozwolenie, pierwsza wbiegła do środka. Zanim panie nadążyły za nią, ona już oglądała strzały. Z całego stosu krótkich strzał wybrała dwie po dziesięć miedzianych i zwróciła się do Raksy.

– Jak jaśnie pani by mi je kupiła, to oddam pieniądze z nawiązką.

Raksa uśmiechnęła się do Woki i poprosiła handlarza o strzały lepszej jakości. Wyjęła dwie różne strzały i spytała:

– Czym one się różnią?

– Widzi jaśnie pani te lotki? Na te trzeba bez przerwy uważać i je prostować, a te są bardziej elastyczne i rzadko się łamią. Tutaj grot jest inaczej osadzony, drzewce wchodzi do środka, a tutaj w zasadzie jest przyklejony. Jak tą strzałą strzeli się w kamień, to grot często się wybija i trzeba go na nowo mocować. Ja wklejam na smołę, wtedy wystarczy nim pokręcić i naprostować.

– To czemu nie wybrałaś lepszych strzał?

– Bo kosztują dwa razy tyle.

– Wolałabyś jednak z tych strzelać?

– Tak, te można po kolei brać i strzelać, a przy tych trzeba bez przerwy uważać na groty i lotki. Poza tym te są lepiej wyważone, łatwiej trafić w cel.

Raksa oddała pęczek z tańszymi strzałami dla handlarza i kazała pokazać łuki. Sprzedawca wyłożył na ladzie kilka. Jeden z nich był podobny do tego, który miała Woka. Inne miały podwójne wygięcia. Długi sięgał Hesli pod brodę.

– Woka – pytała Raksa – czemu nie używasz takiego długiego łuku?

– Jest na grubą zwierzynę. Myśmy mieli takie dwa w gospodarstwie, ale oni je spalili, bo sami nie umieli strzelać. Długi łuk jest dobry, by upolować jelenia. Żeby z niego strzelić, trzeba przyjąć odpowiednią pozycję. Ja ze swojego łuku mogę strzelać, kłęcząc i siedząc na koniu. Mogę strzelać do królików i do ptaków. Z tych długich, tylko w pozycji pionowej. Mój łuk nie przebije skóry jelenia, a ten i niedźwiedzia powali.

– Woka, a te przegięte łuki? Po co je zrobili?

– Z nich się strzela tak jak z mojego, ale są bardziej miękkie i łatwiej się napinają.

– Ma pan tu strzelnicę? – spytała sprzedawcę Raksa.

– Jest na zapleczu.

– Chciałabym wypróbować te łuki – pokazała na dwa krótkie podwójnie wygięte. Po zastanowieniu wskazała długi – może również i ten.

Mężczyzna przeprowadził panie na zaplecze. Wyszły na długie podwórze między budynkami. Przy stanowisku strzeleckim stało kilka pojemników z różnego rodzaju strzałami, a na ścianie wisiało kilka rodzajów łuków. Dwadzieścia kro-

ków dalej gruba mata ze słomy z namalowanymi kółkami była podparta workami z piaskiem. Sprzedawca przyniósł ze sobą łuki wskazane przez Rakcę. Położył je na stoliku i cofnął się do sklepu. Za moment panie usłyszały odgłos otwieranego okienka, w którym pokazała się jego głowa.

– Jak będzie paniom coś trzeba, proszę poprosić, podam przez okienko.

Raksa pokazała Woce łuki. – Wypróbuj je.

Ta ujęła długi łuk. Trzy strzały trzymała w tym samym ręku co łuk, lekko napięła cięciwę. Kilka razy zmieniała położenie nóg. Następnie nałożyła strzałę i bardzo szybko wypuściła trzy, jedną po drugiej. Wszystkie z głuchym stukiem trafiły w najmniejsze kółko na tarczy. Odłożyła łuk, zaczęła masować sobie nadgarstek lewej ręki. Podbiegła do tarczy, wyjęła strzały i wróciła z powrotem. Przy dwóch kolejnych łukach, wszystkie czynności powtarzała identycznie, za każdym razem trzy strzały uderzały w obręb najmniejszego kółka. Gdy przysła z ostatnimi strzałami, podnosząc jeden z krótkich łuków, powiedziała:

– Ten jest zbyt sztywny i krótko się napina, a te dwa są wspaniałe, mięciutkie, a cięciwa schodzi jak szum powietrza. Przyjemność z takich strzelać.

Właściciel uważnie przyglądał się im przez okienko. Gdy wróciły do sklepu, Raksa zamówiła pięć krótkich i trzy długie łuki. Do każdego dokupiła po dwa pęczki strzał. Cały zakup kazała obejrzeć Woce.

– Niech pani obejrzy lewy nadgarstek panienki – mężczyzna zwrócił się do Raksy.

Woka pokazała przegub dłoni.

– Czemu on taki czerwony?

– Od cięciwy, proszę pani. Panienka strzelała bez ochraniaczy, to bardzo niezdrowo.

Obejrzały kilka skórzanych przepasek, wybrano osiem. Cały zakup polecono odstawić do wozu, podając hasło za-przęgu. Gdy chciały wychodzić, właściciel ich zatrzymał.

– Panie, nie widziałem takiego strzelca jak ta panienka. Ona naprawdę zna się na broni. Nawet z najgorszej trafiała do celu. Nie wiem, co to za łuk, który nosi na plecach, ale te dwie strzały wystające z kołczana są już bardzo sfatygowane. O ile panie pozwolą, to chciałbym podarować tej młodej osobie trzy strzały na szczególną okazję. Widzę, droga pani – to mówił już do Woki – że szanujesz swoje strzały, więc te powinny starczyć ci na długo. – Podał jej ładnie wykończony futerał, który można było przypiąć do uda lub ramienia. Zasadzone w nim były trzy wypolerowane strzały. Stał, trzymając to przed sobą. Woka otworzyła usta. Dopiero, gdy Raksa ją szturchnęła, wyciągnęła rękę. Trzymając futerał, oczy jej się zaszkliły, z trudem przełknęła ślinę.

– To moje? – spytała. – To musi być bardzo drogie – pogładziła palcem po polerowanym drzewcu strzały. – Mogę wyjąć?

– Naturalnie, to już pani strzały. To prezent.

Woka już nie słuchała. Wyjęła delikatnie jedną strzałę, przyglądając się jej uważnie. Dmuchnęła na potrójną lotkę, pogładziła palcem wypolerowany grot z czarnej stali.

– Piękna – powiedziała do siebie. – Szkoda z niej strzelać.

– Pani, raz w roku, ja ze swoim stryjem, organizujemy na błoniach konkurs strzelecki. To będzie w czasie przesilenia letniego. Nagrodę funduje wójt gminy i mer miasta. Będzie to złota moneta. Jakby pani chciała stanąć do zawodów, użyć tych strzał i powiedzieć, że to są strzały ode mnie, to był bym bardzo wdzięczny.

– W tym czasie w okolicy będzie inne święto – wtrąciła Hesla.

– Wiem, pani. W pobliskim gospodarstwie będzie niezwykle ważne wesele. Dlatego uważamy, że i zawodników będzie dużo więcej niż co roku.

– Dokładnie w dzień przesilenia – zaczęła mówić Dakra – będzie tam święto Ablów. Jak byście zechcieli imprezę zorganizować na następny dzień, to bym wam pozwoliła przeprowadzić zawody przy gospodarstwie pani Grej, gdzie zjadą się sąsiadujący królowie i prawdopodobnie księżę Nordów. Możemy również rozmawiać o otwarciu straganu handlowego w trakcie trwania zawodów. Proszę się zastanowić. Na imię mi Dakra i w majątku pani Grej czekam na list w tej sprawie.

Tym razem sprzedawca otworzył usta. Zaczął się kłaniać. W końcu wybąkał. – Dziękuję, jaśnie pani!

Raksa w gospodzie zamówiła dla wszystkich potrawkę z jagnięcia, a Hesla piwo. Woka zakomunikowała, że nie lubi piwa. Dakra także wolała wino. Zamówiła butelkę „Warsy”, proponując ją również pani Boli.

Dziewczyna wciąż gładziła swoje strzały. Raksa patrząc na nią, powiedziała:

– Jeszcze trochę, a zaczniesz do nich gadać.

Wywołało to falę śmiechu, ale Woka tylko stwierdziła:

– Czegoś tak pięknego nie widziałam.

– Strzała to strzała – skwitowała Raksa – obojętnie czy się zginie od zwykłej, czy od złotej strzały.

– Ale czegoś takiego nie wypada upaprać krwią. – Przypięła futerał ze strzałami do ramienia. Dłuższy czas przypatrywała się jak lotki wiewają przy każdym ruchu ręką.

Przyniesiono piwo i wino. Potrawka była smaczna. Zamówiono jeszcze po kawałku kurczaka, potem słodkie pieczywo. Dzban piwa się opróżniał, w butelce z „Warsą” też zostało mało. Podszedł do nich jakiś mężczyzna, proponując towarzystwo swoje i kolegów. Raksa stwierdziła, że nie po to pół dnia uciekały od swoich mężczyzn, by przysiąść się do drugih. Wywołało to falę śmiechu. Niemowlaki, do tej pory leżące na ławie, pobudziły się i zaczęły kwilić. Stwierdziły, że czas wracać.

Do wozu dotarły w świetnych humorach. Hesła stwierdziła, że jak nakarmi małą, to ta na pewno dostanie czkawki.

Sprawdziły ładunek na wozie. Raksa jeden krótki łuk i pęczek strzał podała Woce.

– Słuchaj, dziecko, ten twój stary łuk i strzały schowam sobie na pamiątkę, ty masz nowy sprzęt.

Woka natychmiast napięła cięciwę, strzały układała w swoim kołczanie. Dakra z Hesłą ułożyły dzieci w kołyskach i pomogły wejść Boli. Raksa załatwiała formalności związane z obsługą wozu, miała trudności z wyciągnięciem monet, więc odpięła sakiewkę od pasa. Zza wozu wyskoczył

mężczyzna, wyrwał sakiewkę i ruszył do ucieczki. Gwizdnęła cięciwa i złodziej ze strzałą w biodrze wyrócił się na ziemię. Do niego podbiegł chłopiec, chcąc odebrać miecz. Woka krzyknęła, trzymając napięty łuk:

– Nie rusz! Chyba, że ci życie niemiłe! – Zeskoczyła z kozła.

Młodzian pobiegł w przeciwną stronę. Ona podeszła do leżącego. Najpierw zabrała sakiewkę, potem wyrwała strzałę z pośladka i wytarła ją o jego ubranie. Miecz oddała Raksie, która natychmiast przywiązała go do pasa.

– Czemu ich puściłaś?

– To wyrobnicy, jaśnie pani. Im kazano ukraść sakiewkę, oni mieli ją komuś oddać. Winny jest ten, kto im kazał.

– Skąd to wiesz?

– Bo ten mężczyzna – pokazała na człowieka, który pobierał opłaty – jak tylko jaśnie pani odwiązała sakiewkę, na tamtego machnął ręką.

Dało się słyszeć szum wyciąganej broni i trzy szable przyłgnęły do piersi mężczyzny.

– To czynna napaść! – krzyknął. Jakiś mężczyzna z tyłu podbiegł z nagim mieczem. Raksa odwracając się, zakreśliła szablą i stanęła na broni leżącej już na ziemi. Dakra krzyknęła:

– Kto kazał na nas napaść?!

Hesla opuściła swoją szablę poniżej paska spodni mężczyzny, mówiąc:

– Chcesz mieć małą dziurkę w brzuchu? Jak nie, to odpowiedz na pytanie koleżanki.

Mężczyzna zaczął się pocić, w końcu odpowiedział półszepem:

– Właściciel zajazdu. Mówił, że panie mają tyle pieniędzy, że jednej sakiewki nie odczują.

– Za dziesięć dni będzie książę – cedziła przez zęby Dakra – powtórzysz to przed nim. Zrozumiałeś?

Mężczyzna kiwał głową.

– No, załatwiłam sprawę – Dakra odzyskała swój radosny ton. – Jak wszystko mamy na wozie, to jedziemy.

Zajęły swoje miejsca. Woka pogoniła konie. Gdy mijali bramę miasta, Raksa spytała Dakry.

– Ty naprawdę chcesz go wezwać na sąd książęcy?

– O ile znam ludzi, to jego jutro tu nie będzie. Nie zechce się narażać na lochy ani dla swojego chlebobdawcy. Na pewien czas kradzieże się uspokoją. Zaczną się jak wyjedzie książę.

Córka Hesli zaczęła płakać, przypominając o porze karmienia. Panie postanowiły nie zatrzymywać się. Do majątku powróciły przed zmierzchem. Na powitanie wyszedł Pol z Zenim, a za moment Grej z czarodziejem. Pierwsza z wozu zeskoczyła Woka. Poprawiła sobie kołczan i nowy łuk oraz kindżał przy pasie. Pochwę z pałaszem podała Reкови, mówiąc:

– Nic nie wart. Połamał się. Jaśnie pani powiedziała, że dasz mi nowy.

Pol na te słowa zareagował, mówiąc do Hesli:

– Znowu wdałyście się w jakąś awanturę?

– Mówisz jak mój ojciec – wzruszyła ramionami. – Wiesz, że ja nigdy nikogo nie zaczepiam!

Początek śniadania zdominowało opowiadanie, jak Woka uratowała sakiewkę Raksy. Wszystkich dziwiło, że prosta dziewczyna zachowała taką precyzję działania i obserwacji.

– Jest bardzo zdolna – zauważyła Raksa – bardzo szybko uczy się zarówno praktyki, jak i teorii, choć nie umie czytać.

– Nie jest gapowata – dodała Dakra. – To sierota. Wychowywała się na poleceniach. Nikt jej nie kochał, a na koniec zrobili jej wielką krzywdę.

– Co rozumiesz, mówiąc wychowywała się przez polecenia? – spytała Graj.

– To proste. Niby dziecka bez rodziców nikt w gospodarstwie nie krzywdzi, ale nikt z nim nie rozmawia i nie tłumaczy, co kiedy trzeba robić. Tak jakbym to słyszała. Woka przynieś wody. Woka zanieś to do kowala. Zawołaj tamtego. Wydój krowy. Pozmywaj naczynia. A potem uwagi. Czemu nigdy nic porządnie nie zrobisz. Uważaj z tym wiadrem, bo rozlewasz i tak w nieskończoność. Moja babka mnie tak chowała. Całe szczęście był to krótki okres.

– Przede wszystkim należy nauczyć ją czytać i pisać – wtrąciła Hesla – i to w dwóch językach, bo włada jurackim i nordyckim.

– Ja mogę uczyć ją nordyckiego – stwierdziła Grej. – Z chęcią porozmawiam z tą dziewczyną.

– Ja się wezmę za jej juracki i naukę obyczaju – dodała Hesla.

- Raksa, kiedy chcesz ją przyjąć na zbrojną? – spytał Zeni.
- Umie już regulamin i jako tako włada bronią. Poza tym świetnie strzela z łuku. Mogłabym już przyjąć od niej przysięgę. Trochę jednak poczekam. Obawiam się, że ona traktuje wojsko jako ucieczkę od tego, co było.
- A nie uważasz, że jak będziesz odwlekać, to ona poczuje się oszukana? – spytał Pol.
- Chyba znalazłam rozwiązanie. Zrobię z niej nauczycielkę łucznictwa. Będzie w wojsku, a nie będzie musiała składać przysięgi.
- Na razie przyslijcie ją do mnie – zdecydowała Grej.

Pukanie było raczej delikatne. Po zaproszeniu drzwi otworzyły się wolno, prawie bezszelestnie. Weszła do środka i również wolno zamknęła je. Dopiero wtedy odwróciła się i dygnęła.

– Jaśnie pani Raksa poleciła, abym tu przyszła – powiedziała ściszym głosem, ale bez tremy.

– Chodź, podejdź dziecko. Siadaj. Chcesz trochę wina? – Grej podsunęła jej kieliszek i nalała. Dziewczyna nie czekając na zaproszenie, uniosła naczynie i upiła duży łyk.

– Takie samo, jakim poczęstowała mnie pani Dakra w Tokar. Bardzo smaczne, ale jak wypiałam dwa kubki, to mi w głowie szumiało.

– To wyście wypily po dwa kubki wina?

– Ja wypiałam dwa kubki, a pani Bola chyba tylko jeden.

- A panie ile wypily?
- Pani Hesla i jasnie pani nie pilly wina.
- No przynajmniej jedne rozsadne.
- One zamowily jurackie piwo gronowe. Chcialy nas poczestowac, ale ja nie lubie piwa, to wtedy pani Dakra kupila butelke tego wina.
- Wypilyście cala butelke?
- Nie, prosze pani, troche zostalo. Obslugujacy odliczyt od rachunku jeden kubek.
- Grej w pamieci cos liczyla, w koncu burknela i pytala dalej:
- Z tej waszej butelki nikt wiecej nie pil?
- Nie, pani Dakra dolewala tylko nam, a jasnie pani i pani Hesla pilly tylko to gorzkie piwo.
- Duzo tego piwa wypily?
- Zamowily dzbanek i im zabraklo, ale juz wiecej nie zamawialy.
- O Stworco, przeciez one karmit dzieci.
- Pani Hesla w drodze powrotnej mowila, ze jej mala tak glosno gada, bo ona sie napila, ale chlopak pani Dakry spal jak aniolek.
- No ja juz sobie z nimi porozmawiam!
- O bogowie, to ja sie poskarzylam?!
- Nie! Odpowiadalas szczerze na pytania.
- Jaka ja glupia! Jasnie pani bedzie miala przeze mnie przykrosci – Woka zlozyla rece, w jej oczach pojawily sie lzy.
- Ja bardzo prosze wielmozna pania, nie robi przykrosci dla jasnie pani, ani dla pani Dakry i Hesli. One byly takie dobre. Kupily mi kindzal i luk z prawdziwymi strzalami i mowily, ze

zapiszą mnie na konkurs strzelecki, na którym będę mogła wygrać gospodarstwo.

– Jakie gospodarstwo?

– Nie gospodarstwo, a złotą monetę, ale jak spytałam pani Boli czy to dużo, to powiedziała, że za taki pieniądz to i gospodarstwo kupię.

– No nie, gospodarstwa nie kupisz, najwyżej jakąś małą zagrodę.

– Wielmożna pani, ja tę monetę pani oddam, niech pani nie robi przykrości dla pań. – Po policzkach Woki popłynęły łzy. Grej również się wzruszyła. Wstała od stołu, podeszła do stolika z dokumentami i po kryjomu wytarła kąciki oczu. Za moment wróciła z powrotem.

– Spokojnie, Woka, nic im nie zrobię. – Poglądziła ją po rękach. – Powiedz mi tylko jedno, czy chcesz być w wojsku u pani Raksy?

– Och, jaśnie pani sama mi zaproponowała, że mogę u niej być zbrojną.

– A gdzie byś wołała być, zbrojną u pani Raksy, czy pracownikiem w domu pani Dakry?

Dziewczyna zrobiła duże oczy.

– Która pani się bardziej obrazi jak jej odmówię?

Grej roześmiała się serdecznie. Woka zrobiła się bardziej spięta.

– Ja nie chcę urazić żadnej z pań, mogę trochę u jednej i u drugiej? Wszystkie panie są dobre. Pani Hesla nie raz żartuje, ale też mnie lubi i pani Jara jest serdeczna. Nie chcę urazić żadnej z pań, jak będzie trzeba, to będę u wszystkich służyła.

– Słuchaj, dziecko. Nie urazisz żadnej. Jak nie chcesz służyć pani Raksie, możesz powiedzieć, że nie będziesz jej składać przysięgi i ona ciebie będzie kochać dalej.

– Ale ona mi kupiła prawdziwe strzały. Panie kupiły mi we trójkę kindżał, a jaśnie pani dała mi pałasz.

– Jak ta twoja jaśnie pani dała ci strzały i pałasz, to na pewno ci tego nie zabierze, nawet jak jej powiesz, że nie chcesz jej służyć. Pani Raksa chciałaby tylko, żebyś jej zbrojne nauczyła strzelać z łuku, ale jak tylko zechcesz, to przyjmie ciebie na zbrojną. Napij się jeszcze trochę wina. Pomyśl i powiedz, czy chcesz być zbrojną?

Wzrok dziewczyny omiótł stół, zatrzymał się na kieliszku. Upiła duży łyk, a zaraz potem drugi. Popatrzyła na swoją rozmówczynię i odstawiła kieliszek na stół. Odezwała się bardzo nieśmiało, jakby przepraszająco.

– Mogę powiedzieć tak jak myślę? Tak jak ja bym chciała i pani się za to nie pogniewa.

– Właśnie, chciałabym, żebyś powiedziała tak jak myślisz, a nie tak jak uważasz, że wypada powiedzieć.

Woka znowu wyciągnęła rękę po kieliszek, ale ten już prawie był pusty. Grej sięgnęła po butelkę i dołała. Znowu upiła łyk.

– Widzi pani, jak było to całe zamieszanie i mnie w tej oborze dziewczyny odwiązywały, a mnie tak wszystko bolało, to się modliłam do trzech bogów, by mnie do siebie przyjęli. Potem ten czarodziej i pan Pol mnie uleczyli. Zobaczyłam, że mogę wstać i że wokół jest dużo życzliwych ludzi. Nikt mnie nie ganiał, nie kopał, jaśnie pani do Marii powiedziała,

że mogę być zbrojną. Przy jednym stole z nimi siedziałam. Potem popatrzyłam na zbrojne, każda miała swój mundurek i broń. Zrobiły zawody i każda tak fajnie umiała machać kijem, to mi się spodobało. Już nie chciałam doić krów, tylko tak jak one umieć machać tym kijem. Potem, jak większość wyjechała z majątku, to chciałam z nimi spać w stodole, pomimo że tam było pięciu mężczyzn. Dziewczyny jednak powiedziały, że dopóki nie będę jedną z nich, to nie będę z nimi spała. Pomyślałam, że one dla mnie to są „panie” i ja nigdy nie będę jedną z nich. Wtedy znowu zrobiło mnie się przykro. Marii mi wytłumaczyła, że muszę się tylko nauczyć kilku rzeczy i będę zbrojną. Znow wróciła we mnie chęć życia i zaczęłam się uczyć. Koleżanki były dobre. Jedna uczyła mnie machać kijem, a druga przepisów i to tylko dlatego, że chciały umieć strzelać z łuku. Potem dali mi mundurek i mogłam spać w stodole. Byłam szczęśliwa. Przyjechałam tutaj i jaśnie pani powiedziała, że jestem zdolna, bo tyle się nauczyłam. Byłam dumna. Gdy powiedziała, że chce, żebym ze wszystkimi paniami pojechała do miasta, to nie wiedziałam, co bym miała załatwić, by wszystkie były ze mnie zadowolone. Ja, wielmożna pani, jestem w tej chwili bardzo szczęśliwa. Nigdy w życiu nie pamiętam, żeby tyle ludzi mnie lubiło. Boję się tylko jednego, że kiedyś będę musiała pojechać na wojnę i tam każą mi zabijać ludzi.

– A ty nie chcesz zabijać ludzi?

– Ja się boję w ogóle zabijać. Nawet jak upoluję królika, to modłę się do boga ciała o wybaczenie.

– Ale panie mówiły, że strzelałaś do złodzieja.

– Co innego strzelać w pośladek czy w rękę, a co innego zabić. Kowal mi mówił, że nie wolno zabijać nawet wtedy, jak ciebie chcą zabić.

– A ty lubiłaś kowala?

– Wielmożna pani, ja swoich rodziców mało pamiętam. Troszeczkę mamę, ale jakby przez mgłę. Byłam bardzo mała, jak żona kowala przygarnęła mnie na wychowanie, ale ona też szybko umarła. W gospodarstwie potem to tylko kowal mi pomagał. Mama Marii dała mi pokój na górze. Kiedyś to nawet z Marii się bawiłyśmy. Jej mama czytała nam książki. Potem do Marii przychodziła specjalna pani, by ją uczyć pisanie i liczenia. Od tamtej pory rozmawiałam tylko z kowalem.

– A Mar, czyli pannę Marii, lubisz?

– Marii nigdy nie pozwoliła mnie skrzywdzić. Nawet na swego ojczyrna nakrzyczała jak mnie zaczepiał. Za to on ją kopnął w brzuch.

– No dobrze, nie mówmy już o tym. Teraz powiedz, kim byś chciała być w życiu?

– Nie wiem. Chciałabym mieć ładny mundurek i chodzić z bronią przy boku i nawet strzelać z łuku, ale żebym nie musiała zabijać ludzi.

Grej sięgnęła po swój kieliszek. Woka zrobiła to samo, obserwując uważnie starszą panią. Gdy milczenie się przedłużało, spytała:

– Proszę pani, nie powiedziałam nic złego?

– Nie, nie, dziecko. Powiedz mi jednak, czy ten mundurek musi być taki, jak masz w tej chwili czarny, czy mógłby być inny, na przykład taki niebieski, jak ma pan Takor?

- Jest mi obojętnie, obym ładnie wyglądała.
 - A chciałybyś się nauczyć pisać i liczyć?
- Dziewczynie zaświeciły się oczy, ale zaraz opuściła wzrok.
- Nie mam pieniędzy, proszę pani i chyba tyle nie uzbieram, by zapłacić za nauki.
 - Nie musisz mieć pieniędzy. Ja ciebie nauczę pisać po nordycku, a pani Hesla będzie ciebie uczyła pisać po juracku. Nie wiem kto będzie nauczał liczenia. Moim zdaniem mogłabyś trochę nauczyć się prawa i obyczaju.
 - Och, jak bym chciała umieć się zachować i nie popełnić błędu, gdy przyjedzie cesarz.
 - No, nie wiem czy on przyjedzie.
 - Ale pani Dakra mówiła, że przyjedzie książę Nordów i król Ablów, a wcześniej Marii mówiła, że nawet będzie sam król Juratów.
 - Oni chyba będą, ale cesarz to co innego.
 - Jak to by mogło być, wielmożna pani? Jak ja wygonię trzy różne krowy na pastwisko, to muszę iść zaraz za nimi, by zobaczyć czy one się nie bodą?
- Grej uśmiechnęła się, rozmyślając nad trafnością porównania.

Woka, po wyjściu z budynku, pobiegła na błonia, gdzie Raksa szkoliła swoich zbrojnych. Wszyscy ćwiczyli najeżdżanie na przeciwnika. Przeciwnikiem był wkopany w ziemię pień z odstającą gałęzią. Trzeba było przejechać jak najbliżej pnia, pochylić się, żeby nie zaczepić o gałąź i pod nią ciąć szablą pień. Nie wszystkim to wychodziło. Wielu jak się pochylało, to nie umiało trafić w pień, a niektórzy pochylali się

zbyt wcześnie, co było bardzo krytykowane przez Rakcę, która omawiała każdy przejazd. Woka podeszła do niej i stanęła z boku, założyła ręce do tyłu, nic nie mówiąc, obserwowała przejeżdżających. Raksa popatrzyła na nią i spytała:

- Chcesz spróbować?
- Z łukiem byłoby łatwiej.
- Nie dasz rady strzelić z łuku, pochylając się pod gałęzią.
- To nic trudnego, abym przygotowała strzały.
- Przerwać ćwiczenia! – krzyknęła Raksa. – Fine, daj konia dla Woki. Wszyscy, zjechać z drogi na moją stronę.

Kobieta zeskoczyła z konia, podając Woce lejce.

- Co ona będzie robiła, jaśnie pani? – spytała.
- Spróbuje strzelić z łuku pod gałęzią.
- Nie da rady, zaczepi – wtrącił Rek.

Woka popatrzyła na niego obojętnie i wsiadła na konia. Wyjeżdżając z grupy wyjęła łuk i trzy strzały. Stojąc na drodze najazdu, nałożyła jedną strzałę na cięciwę, dwie pozostałe trzymała z łukiem w lewej ręce. Ruszyła ostro. Pierwsza strzała poleciała, gdy dojeżdżała do pnia. Błyskawicznie napięła łuk. Przed gałęzią położyła się na zadzie, wypuszczając drugą. Nie podnosząc się i przekrzywiając głowę do tyłu, wystrzeliła trzecią. Dopiero wtedy na powrót przyjęła pozycję siedzącą. Nawróciła konia. W pniu siedziały trzy strzały, z trzech różnych stron, ale wszystkie tuż przy sterzącej gałęzi. Rek zaczął klaskać w dłonie. Zaraz klaskających zrobiło się więcej. Raksa patrzyła na przemian, na Wokę, to na pień.

- Możesz to powtórzyć? – spytała.
- Naturalnie, jaśnie pani.

– Rek wyjmij strzały, a ty spróbuj jeszcze raz.

Następny najazd udał się identycznie. Raksa pokręciła głową.

– Oddaj konia! – powiedziała głośno.

Woka zeskoczyła z siodła. Niektórzy zbrojni poufale klepali ją po ramionach. Raksa przywołała ją ruchem ręki.

– Czy jak przyjedzie król, mogłabyś to pokazać?

– Naturalnie, jaśnie pani.

– Przydzielę ci konia, będziesz musiała o niego dbać.

– Dobrze, jaśnie pani.

– Koniec ćwiczeń, wracamy do obozu! – Raksa ruszyła pieszo. Woka szła obok niej, nic nie mówiąc.

– Coś chcesz powiedzieć? – spytała Raksa.

– Nie jestem pewna, ale chyba zrobiłam coś niezupełnie dobrze.

– A co się tobie pomyliło?

– Nic nie pokręciłam. Wielmożna pani zadawała dużo pytań, a ja chciałam być dokładana w odpowiedziach i wygadałam się, że jaśnie pani i tamte panie piły wino i piwo. Wielmożna pani powiedziała, że sobie z wami porozmawia na ten temat. Ja nie chciałam, by panie miały przykrości, ale chciałam być grzeczna i mówić prawdę. Nie wiedziałam, że wielmożna pani będzie na was za to krzyżeć.

– Nie nakrzyczy. Ona dla nas jest jak matka, pogada i przestanie. O czym jeszcze rozmawiałyście?

– Pytała czy chcę się uczyć.

– Co jej powiedziałaś?

– Że nie mam pieniędzy.

– Co, nie chcesz się uczyć?

– Oj, chcę i to bardzo. Wielmożna pani powiedziała, że będzie uczyć mnie za darmo i pani Hesla też, może jeszcze ktoś, nie dokładnie zrozumiałam... – uciłła gwałtownie. Raksa popatrzyła na nią, a ona opuściła oczy.

– Woka, co chcesz jeszcze powiedzieć?

– Ja nie wiem, jaśnie pani, jak to mam powiedzieć. Wielmożna pani zadała mi bardzo trudne pytanie i nie wiedziałam jak mam na nie odpowiedzieć.

– O co ciebie spytała pani Grej?

– Spytała, czy ja chcę służyć u jaśnie pani czy u pani Dakry. Ja chciałabym nosić mundurek i pałasz, ale nie chciałabym, by pani Dakra się na mnie pogniewała i odpowiedziałam, że mogę służyć u wszystkich pań. Jaśnie pani się nie gniewa, prawda?

Raksa roześmiała się głośno, pogładziła Wokę po głowie.

– Jesteś bardzo kochana dziewczyna.

Woka przylgnęła do niej, obejmując ją rękoma.

– Ja jaśnie panią bardzo kocham i lubię wszystkie panie. Wielmożna pani też jest bardzo dobra, choć wygląda na srogą. Jest mi tu tak dobrze, jak nigdzie dotąd. Boję się, że kiedyś mi stąd wyjechać, a ja bym chciała zostać tu na zawsze.

NAJAZD

Zaczęło się ściemniać. Grej poszła do pokoju z postanowieniem wcześniejszego udania się na spoczynek. Rozścielała łóżko, gdy zapukano do drzwi. W wejściu pojawiła się Raksa.

– Ciociu, Woka twierdzi, że drogą od Tokar zbliża się większa grupa ludzi.

– A skąd ona wie?

– Dostrzegła tuman kurzu za pagórkami.

– Przecież już ciemno.

– Tuman kurzu to i ja zobaczyłam.

– Kto o tym wie?

– Chyba już wszyscy. Pana Marii nie było na placu.

– Chodźmy. Jak byli za wzgórzem, to już chyba dojeżdżają.

Na dziedzińcu był Pol z Dakrą i Hesłą, a przy bramie Takor i Woka. Na dojeździe ustawiło się w dwóch rzędach szesnastu zbrojnych. Na końcu drogi, zamajaczyła kolumna legionistów.

– Zapalić pochodnie! – krzyknęła Raksa.

Zbrojny z zapaloną żagwią przebiegł wzdłuż szeregów, podpalając wszystkie pochodnie trzymane w szpalerze.

Korowód zbliżył się do bramy. Na czele jechali zbrojni Raksy prowadzący trzech oficerów cesarstwa, dalej piętna-

stu legionistów. Wszyscy ubrani w reprezentacyjne mundury. Gdy mijali końcówkę szpaleru, zbrojni zawijali szeregi i szli za legionistami aż na dziedziniec. Tam rozchodzili się po obrzeżach. Na dziedzińcu od blasku pochodni zrobiło się widno jak w dzień. Przybyli ludzie Raksy przed swoją pułkownik przyklękli na kolano.

– Pani, przekazaliśmy list według polecenia. W odpowiedzi zlecono nam doprowadzenie tej delegacji.

– Dobrze wywiązaliście się z zadania.

Odeszli w kierunku stajni, by przekazać konie. Ona zbliżyła się do siedzących w siodłach oficerów cesarskich. Stała na wprost środkowego. Pióropusz jego hełmu wskazywał, że był centurionem. Wbiła w niego wzrok, nic nie mówiąc. Zirytowany jej zachowaniem powiedział:

– Wskaż nam kwatery, kobieto. Chcemy wypocząć, a rano porozmawiać z właścicielem tego zajazdu.

– To nie zajazd, a wolne gospodarstwo byłego oficera cesarskiego, Taraka.

– Jak śmiesz tak do mnie przemawiać, kobieto. Gdzie jest pułkownik Tarak?

– Pułkownik Tarak nie żyje. Obecnie głównym zarządcą jest pani Grej, jego żona – wskazała na seniorkę, która schyliła głowę, jak nakazywał obyczaj.

– Chciałbym rozmawiać z kimś równym sobie – ton jego głosu stał się obraźliwy.

Raksa uniosła zaciśniętą pięść do góry. Na ten sygnał dał się słyszeć szum stali i wszyscy zbrojni trzymali uniesione pochodnie i szable. Do lewego boku Raksy podszedł Takor

z nagim mieczem. Z prawej strony stanął Gólgold. Z tyłu za czarodziejem Zeni poprawiał swoje kindżały za pasem. Za Takorem stała Woka, trzymająca strzałę na cięciwie. Cesarki oficer obejrzał się na bramę. Tam stało już ośmiu zbrojnych, w tym dwie kobiety, z krótkim mieczami.

– Przecież to napaść na wysłanników cesarskich! – krzyknął.

Jego piętnastu legionistów sięgnęło po miecze, ale widząc beznadziejność sytuacji, nie unosili ich nawet do góry. Ze stajni wychodzili Ablowie, zaciekawieni poruszeniem na dziedzińcu. Raksa widząc zdziwienie i zmieszanie oficera, powiedziała:

– Widzę, panie, żeś bardzo zmęczony podróżą. W tym miejscu nikt ci nie podlega. Przyjechałeś w gościnę, to zejdziesz z konia i się pokłoń, a nie próbuj obrażać ludzi. Daleko ci do tego, by być mi równym.

– Kim jesteś? – spytał.

– Każ ludziom schować broń, zejść z konia i przedstaw się, to usłyszysz moje imię i funkcję.

– Tu wszyscy mają wyciągniętą broń.

– Moja cierpliwość się wyczerpuje – mówiła ostrym tonem Raksa w języku cesarskim, by wszyscy legioniści zrozumieli. – Albo okażesz grzeczność, albo za cztery dni cesarz otrzyma twoją głowę z wyjaśnieniem, jak do tego doszło.

Oficer zamrugał, jeszcze moment się wahał. Wszyscy ciągle siedzieli na koniach.

– Z koni, panowie! – Raksa była nieustępliwa.

Cesarscy oficerowie opieszale zeszli z koni. W ślad za nimi uczynili to legioniści. Raksa uniosła dłoń do góry, roz-

legł się szum chowanej broi, za moment zapanowała cisza. Przed Rakse wyszedł Pol, stanął na wprost oficera, mówiąc:

– Widzę, że do nas przyjechał pan Bary Bart. Na dworze cesarza zwykle jest pan grzeczniejszy...

– O, pan Bakar – pytany przerwał wypowiedź Polowi. – Jak się cieszę, że pana widzę. Ta kobieta mnie zirytowała!

– Ta kobieta, panie dowódcu, powitała pana ze wszystkimi honorami, jakie przysługują zagranicznej delegacji, a pan ją obraził, wydając jej polecenia z wierzchu konia, jak swojemu pachołkowi, nie zwracając uwagi na mundur ani na szarżę.

– Nie nawykłem, by witała mnie kobieta – mężczyzna mówił głosem pewnym siebie.

– Nie będziemy rozmawiać. Nic tu już nie załatwicie. Możecie wracać do cesarza i powiedzieć mu, że wasza delegacja nie została przyjęta. Raksa niech ich przepuszcza przez bramę.

Raksa krzyknęła coś w języku jurackim. Zbrojni odeszli od bramy i zaczęli z pochodniami ustawiać się przed szykiem legionistów, spychając ich do tyłu.

– Ależ panie Bakar! – oficer krzyknął zatrwożony. – Przecież jestem wysłannikiem cesarskim. Jesteśmy oficerami, dogadajmy się.

– Jesteśmy nikim wobec uprawnionej państwa Jura-tów, a pan ją obraził. Powiedz pan cesarzowi, że udało się panu obrazić panią Rakse Han-Tu, która witała pana z honorami.

– Co ona tu robi, przecież tu jest państwo Nordów.

– Radzę pamiętać, że Nordowie to nie cesarstwo i mogą wypowiedzieć podległość. Nie wiem czy pan zauważył, że tu są również przedstawiciele państwa Ablów, a za kilka dni będzie w tych progach król Hanon. Jesteś panie nieodpowiedzialnym człowiekiem. W tym miejscu próbujesz obrażać ludzi.

– A skąd mogę wiedzieć? Cesarz kazał mi tylko zabezpieczyć teren do czasu swojego przyjazdu. Pojutrze najprawdopodobniej przyjedzie tu tabor organizacyjny. My mieliśmy omówić tylko zabezpieczenie.

– To już omówiłeś – Pol stał się niegrzeczny. – Teren jest zabezpieczony przez wolnego pułkownika Rakcę Han-Tu. Możesz to powtórzyć cesarzowi.

– Ale ja nie mogę stąd wyjechać. Cesarz mi kazał...

– Cesarz kazał ci zabezpieczyć teren, a nie wszczynać wojnę z Juratami – przerwał Pol.

Zbrojni małymi krokami przesuwali się do przodu. Konie oddziału legionistów cofały się płoszone blaskiem pochodni. W końcu dotarli do bramy. Bary Bart bezradnie patrzył na swoich podwładnych i na spychających go zbrojnych. Rozważał możliwość samobójczego ataku. Dostrzegł wycelowaną w swoją głowę strzałę łuku. Krzyknął:

– Panie Bakar, jak mam się zachować?!

Pol, roześmiał się. Nachylił się do Rakcy i prosił, aby wstrzymała zbrojnych. Ta wydała komendę i zbrojni rozbiegli się, zajmując swoje pierwotne miejsca.

– Panią Rakcę Han-Tu poprosić o wybaczenie za swoje zachowanie. Jak ona panu wybaczy, to będziemy mogli usiąść przy stole i porozmawiać, naturalnie wszyscy, którzy mają

coś do powiedzenia i chcą wysłuchać propozycji. Żadnego przymusu nie zniesiemy, bo tu są wolni ludzie.

Bary Bart zaczął szybko analizować sytuację. Tak do-
brze zaplanował. Przyjedzie i będzie rządzić. To miało być
zapadłe gospodarstwo na końcu świata. Jutro miał już mieć
wsparcie namiestnika. Oficjalnym zadaniem było zapowie-
dzieć przyjazd organizującego legionu. Z listem do Grym
przyjechało trzech zbrojnych Juratów, ale oni przyjechali zza
rzeki Ra-Ka. Był pewny, że byli to wysłannicy z Ja-Ka. Trochę
go zdziwiło, że Juraci mają go doprowadzić do gospodarstwa
Nordów, jednak wołał z nimi nie rozmawiać. Po co spoufalać
się z ewentualnymi wrogami. Wiedział tylko, że cesarz ma
dojechać do tego gospodarstwa i ma być bezpieczny. Uzy-
skanie tego drogą przymusu wydawało mu się najbardziej
rozsądne. Miał ze sobą piętnastu doświadczonych w boju le-
gionistów i proste gospodarstwo do opanowania.

Gdy zobaczył jak ci ludzie przed nimi zapalają pochodnie,
to coś go tknęło. Zdumiał go widok zbrojnych Juratów kłę-
zących przed kobietą. Ona stanęła przed nim, czekając na
gest powitania. Był w mundurze oficera cesarskich legionów.
To ona powinna klęknąć na kolano i go przywitać. Wystra-
szył się, gdy na jej jeden gest cały dziedziniec załśnił od broni,
a do tego dołączyli Ablowie. Miał pamięć do twarzy i mógł
przysiąc, że tych dwoje Ablów już widział, ale w zupełnie
różnych sytuacjach. Pola Bakara znał z czasu jego wizyt na
dworze cesarskim. To bardzo miły i grzeczny człowiek, taki
młody, a już pułkownik. Bardzo nie lubili się z Helisem. Na-
miestnik na każdym kroku próbował okazywać pogardę dla

niego, ten zdawał się tym nie przejmować. Teraz stoi przy tej kobiecie i mówi jej co ona ma robić ze swoimi zbrojnymi. Obydwoje nie chcą słuchać wysłannika cesarskiego i każą przed sobą klękać. Jeśli nie, to co wtedy? Za coś takiego wyłącza na południowych krańcach, wśród piasków pustyni. Cesarz wyraźnie powiedział, że ma tu być razem z taborami. On wyjechał dzień wcześniej. Nawet listy i glejty nie były gotowe, ale to małe zmartwienie. Ony Tok to weźmie i przyjedzie z taborami. Zabrał przewodników, ale od Tokar prosta droga, nie powinni błędzić.

Helis przysłał mu okazałą sakiewkę. Chciał ośmieszyć Pola Bakara jako świętego jurackiego. Przybędzie jutro ze swoim wojskiem, przed przyjazdem taboru cesarskiego. Zajmie gospodarstwo i będzie po wszystkim, zrobi co zechce. To on, jako namiestnik, będzie witał wszystkie delegacje. To jego ziemie i chce wiedzieć, co tu się dzieje. Nie wysłali mu nawet zaproszenia. Słusznie, że się obraził. Jednak w gospodarstwie są już Juraci i Ablowie. Może już mają swoje obozy. Gdy wjeżdżał, było ciemno, nie widział. Za kilka dni przyjedzie cesarz z księciem Nordów... Uświadomił sobie jak ważne zadanie przed nim wyznaczono i jak bardzo on zlekceważył jego znaczenie. Po raz pierwszy cesarz wjeżdżał za granicę. To musiało być coś ważnego, a on nawet nie dowiedział się dlaczego... Musi się poddać. Jak odjedzie, będzie pośmiewiskiem całego cesarstwa. Popatrzył na podporządkowanych mu oficerów, mówiąc:

– Panowie, idziemy, wszyscy na prawe kolano.

Ruszyli do przodu. Przemaszzerowali ponad pół placu do miejsca, gdzie stała Raksa i jak na komendę przyklękli na

prawie kolano. Raksa wzruszyła ramionami i przez zaciśnięte zęby wycodziła:

– Jeżeli przeprosiny mają być przyjęte, to na obydwie kolana, panowie. Na jedno kolano przyklękają moi zbrojni na powitanie.

Oficerowie popatrzyli po sobie i w końcu opuścili i drugie. Jakby czekając na ten sygnał, uklękli wszyscy legionieści.

– Pani, miałaś rację – oficer zaczął ścisłym głosem. – Ta podróż zbytnio mnie zmęczyła, abym trzeźwo myślał. Wybacz mi, bo zbłądziłem. Twoje wybaczenie pozwoli mi wykonać moje zadanie.

– Wybaczam wam panowie, jednak niektóre wasze słowa muszą być wyjaśnione. O zajściu powiadomię swojego króla. Zrobię to w imię zachowania pokoju między naszymi narodami. Możecie wstać. Przeprosiny zostały przyjęte – obróciła się. Oficerowie podnieśli się z kłęczek, a za nimi oddział legionistów. Raksa krzyknęła:

– Rek! Czterech zbrojnych niech wskażą miejsca dla żołnierzy w stodole. Konie, po rozsiodłaniu, na pierwsze pastwisko. Jak się rozlokują, to załatw im kolację. – Podeszła do starszej pani i spytała: – Ciociu Grej, gdzie im damy nocleg?

– Zaprowadź ich na górę, do szczytowego pokoju, nad waszym biurem. Nie ma kominka, ale są trzy łóżka. Za ćwierć godziny niech zjedzą na stołówkę. Oni zjedzą, a my się dowiemy, co zamierzają. Byłoby dobrze, żebyśmy tam byli wszyscy. Kto widział Marii?

– Jestem – brat odezwał się zza jej pleców.

– Jara, przygotuj trzy kolacje, dwie butelki wina i kieliszki dla wszystkich.

Na stołówkę zaczęli się schodzić, gdy goście już jedli. Przy stole panowała krępująca cisza, którą przerwała Grej, przedstawiając wszystkich. O Polu powiedziała:

– Pol Bakar jest moim wychowankiem. Być może znacie go panowie jako pułkownika wojsk Nordów, ale w chwili obecnej daleki jest od tej funkcji. Król Juratów uznał go świętym swojego narodu. To on ma wziąć ślub ze świętą Dakrą, stąd to międzynarodowe zamieszanie.

– Namiestnik Helis nic o tym nie wie?! – wyrwało się Bary Bartowi.

Pol popatrzył Raksie w oczy i tylko się uśmiechnął. Raksa kiwnęła mu głową i zaczęła mówić:

– Myślał pan, że jeżeli jest pan wysłannikiem cesarstwa i zna dobrze Helisa, to może tu rozmawiać z pozycji siły – popatrzyła na swojego rozmówcę i przekrzywiła głowę. Po chwili kontynuowała: – Człowieczeństwo nie składa się tylko z duszy i ciała, te elementy łatwo rozdzielić szablą. Człowieczeństwo ma jeszcze rozum, który powinien być nieodzowną częścią jego życia. Jak pan dobrze pomyśli, panie Bary Bart, to pan zrozumie, że wpływy namiestnika Helisa tu nie sięgają. Ta ziemia dla pułkownika Taraka i jego żony, tu siedzącej pani Grej, była nadana przez waszego cesarza. Ta rudowłosa kobieta na imię ma Dakra, jest Ablem i uznaną przez ten naród świętą. Jest jednocześnie pierwszym kapłanem państwa Ablów. Ona ma wziąć ślub z Polem Bakarem, którego król Juratów uznał świętym i chyli przed nim głowę. Ja, jako reprezentant króla, czuwam nad jego

bezpieczeństwem. Reszta, tu na tej sali, jest podporządkowana pani Grej lub pani Dakrze. Nie dotyczy to pana Gólgolda, który jest uzdrowicielem miasta Kusto, a przebywa tu w gościnie... – Raksa zawiesiła głos, wzięła głęboki oddech i spytała: – Teraz może mi powiecie, komu chcecie wydawać tu polecenia?

Na twarzy Bary Barda wymalowało się zmieszanie. Jego koledzy również unikali wzroku innych. Jeden z nich bąknął:

– Przecież dowódca i my przeprosiliśmy panią.

– Mnie przepraszaliście i przedstawiłam wam warunki przyjęcia przeprosin, ale w tej sali są ludzie ważniejsi ode mnie. Nie słyszałam byście kogoś z nich przepraszali.

Bary Bart przełknął kęs jedzenia, popił winem. Popatrzył na wpatrzone w niego twarze. Nabrał dużo powietrza i powiedział:

– Wyjazd mój był zorganizowany pośpiesznie. Powiedziano mi, że mam zabezpieczyć jakieś gospodarstwo rolne. Nie wiedziałem kto tu mieszka, wybaczenie więc państwo moją pomyłkę.

Grej popiła wino, świdrując delegację wzrokiem. Po pewnym czasie odezwała się:

– To z czym panowie tu przyjechaliście? Ja wam przedstawiłam wszystkich. Nie zobaczyłam waszych g dejtów ani listów od cesarza i zastanawiam się, kim wy jesteście? Nasi Juraci, co prawda was przyprowadzili, ale mówili, że nie chcieliście z nimi rozmawiać. Żebyście ich spytali, to byście wiedzieli, gdzie jedziecie. Cała sprawa wydaje mi się dziwna.

– Pani – mówił Bary Bart – jak mówiłem, wyjeżdżaliśmy w pośpiechu. Nie wzięliśmy listów, g dejtys nie były jeszcze wypisane. Jak przyjedzie tabor, to przywiozą jedno i drugie.

– Przepraszam, a tabor kiedy przyjedzie?

– Miał wyjechać na następny dzień. Jadą wolniej, myślę więc, że pojutrze na wieczór powinni tu być.

– Jestem osobą grzeczną – kontynuowała Grej. – Przydzieliłam wam kwaterę i w niej będzie wam dostarczone jedzenie. Możecie się poruszać po gospodarstwie. Nie mam zamiaru was więzić ani odsyłać, ale rozmawiać będziemy dopiero wtedy, jak zobaczę stosowne dokumenty. Jeżeli zechcecie wyjechać, konie będą wam wystawione natychmiast. Zbliża się noc, więc chyba pójdziecie spać. Raksa, dziecko, wystaw warty w budynku i przy stodole. Luki, poproś jeńców, by trzymali wartę na dziedzińcu. Dakra, dasz radę utrzymać Ablów w jedności?

– Tak, ciociu.

– Raksa, a ci jeńcy juraccy, cały czas są zamknięci w piwnicy?

– Tak, ciociu Grej.

– Może jutro przydzielić im jakąś pracę, niech się przewietrzą.

Oficerowie cesarscy wyglądali już na najedzonych. Słyszając rozmowę, nie odważyli się zabierać głosu.

– Panie namiestniku, nie wiem czy dobrze robimy – generał Palis był poirytowany. – W myśl prawa to nie jest nasze gospodarstwo. Cesarz te ziemie nadał i dopóki nie będą odsprzedane, to będą nazywać się cesarskie.

– Generale – Helis udawał zniecierpliwionego – te ziemie leżą w tej chwili w granicach mojej prowincji. Pani Grej posiada glejt własności, ale to mój teren. Poza tym ja nic nie będę robił, wjadę z tysięcznym oddziałem do środka i tyle będą mieli do powiedzenia. Wydam kilka poleceń, zajmę kilka pokoi, a potem obóz wojska rozbiję przed bramą. Kto będzie chciał rozmawiać z Bakarem, będzie musiał przejść przez mój obóz. Może nawet wymyślę przepustki.

– O ile mogę wtrącić się do rozmowy – sekretarz Ewli Jaker zrobił zatroskaną minę – chcę przypomnieć, że tam w środku jest święta Ablów. Jeżeli pan namiestnik zagrozi do niej dostęp, to wywoła międzynarodowe poruszenie.

– Przecież o to chodzi, chłopcze – Helis zaśmiał się serdecznie. – Król Hanon na pewno się obrazi, że z jego przyczyny padnie tak misternie skonstruowany pakt pokojowy Ablów. Zresztą, za późno już nad tym się zastanawiać. W środku powinien już być Bary Bart, opłacony przeze mnie kuzyn cesarski, który również wywołał sporo zamieszania. Ja go znam. Jest tak zarozumiały, że jak wyjeżdża poza bramę pałacu cesarskiego, to każe sobie się kłaniać. Wyobrażam sobie jak rządzi tam w gospodarstwie. Oni będą wdzięczni, że ja tam przyjadę.

– A jak Hanon nas śledził i jest już z kilkutysięczną armią? – upierał się Palis.

– Doniesienia szpiegów są jednoznaczne – Helis był zadowolony z siebie. – Do granicy z tamtej strony zmierza tabor z dwuosobową załogą. Mają przygotować obóz dla Hanona po tamtej stronie granicy i będą mogli ją przekroczyć tylko w dniu ich święta, a to jeszcze kilka dni.

– Tam jest już kilku Ablów.

– To są nic nieznaczące osoby: jakaś uczona, dwóch czy trzech strażników dla ochrony świętej i jakiś staruszek.

– A co zrobimy z Juratami? Przecież tam jest oddział. – Generał ciągle starał się przekonać Helisa.

– U Juratów oddział to dwadzieścia osób. Wystarczy unieszkodliwić oficera i stają się niegroźną grupą ludzi. Oficerem na dokładkę jest kobieta. Myślę, że Bary Bart już się z nią uporał. Jak nie, to pozwę ją na pojedynek pod jakimkolwiek pretekstem i załatwię na oczach wszystkich.

– Oj, chciałbym mieć taką pewność jak pan namiestnik. O ile pan pozwoli, to udam się na spoczynek. Jutro czeka nas ciężki dzień – westchnął generał i wstał. Popatrzył na swojego zwierzchnika, ten machnął ręką, więc wyszedł.

Helis pstryknął palcami na swego sekretarza, pokazując mu pusty kieliszek. Mężczyzna poderwał się i dołał wina. Odstawiając butelkę, spytał:

– Czy ja również mógłbym odejść?

– Naturalnie, ale jak bym ciebie zawołał, to masz być natychmiast.

– Tak, jaśnie panie – Ewli uklonił się i wyszedł.

Helis popadł z zadumę. Obracając kieliszek w palcach, myślał jak raz na zawsze pozbyć się Bakara. Co to w ogóle za nazwisko? Człowiek, który od początku był nikim. Sierota bez rodowodu i herbu. Żeby nie przypadkowa śmierć Waliwa, to zrobiliby go szlachcicem... Jak Hanon go uwolnił, przecież prawo mu na to nie pozwalało? To był wspaniały pomysł, aby zostawić go w niewoli. Nikt by go nie wykupił.

Na wszelki wypadek puścił plotkę, że zginął. Ten człowiek był nie do zniesienia i jeszcze ten przydomek: „szczęśliwy żołnierz”. To wszystko bez sensu. On prowadził wojny i zawsze za to spotykały go krytyczne uwagi. Tamten nawet po przegranej bitwie awansował. Takie nic, a bez przerwy wyróżniany. Teraz załatwi to definitywnie, niech tylko przejmie ten majątek. Znajdzie sposób, by się go pozbyć. Jak ma być świętym jurackim, to niech jedzie do Juratów, albo spotka go nieszczęśliwy wypadek. Trzeba tylko pozbyć się tej Juratki. Jak mu coś powie, to ją pozwie. Jeszcze nie znalazł kobiety, która by powstrzymała uderzenie ciężkiego miecza. Zresztą mało jest mężczyzn, którzy sparują jego ciosy. To powinien być krótki pojedynek. Nikt do niego nie powinien mieć pretensji. Ona jest obca na jego ziemi. Honorowy pojedynek. Zginie po kilku ciosach. Wszystko zgodnie z prawem. Potem nacisnąć na Bakara, niech wyjeżdża. Ostatni akt dobrej woli jaką okaże, to odkupi gospodarstwo od tej Grej i nikt nie będzie pamiętał o tym wszystkim. Wojnę ma pewną. Za jakiś kawałek świętej ziemi Ablów, będzie mógł wojować latami.

Raksę, od samego świtu, gnębiły złe przeczucia. Jakby tamta strona życia ukazywała jej zastępy wojska. Były pomieszczone, wrogowie i przyjaciele. Obudziła swój oddział. Przy namiotach zostawiła trzech ludzi z wyraźnym rozkazem obserwowania rzeki i przejść wzdłuż niej. Oprócz tego wysłała trzy zbrojne na drogi dojazdowe. Pozostała część oddziału

miała ćwiczyć walkę wręcz na dziedzińcu. Sprawdziła skrzydła bramy i zasuwane drągi zagrządzające przejazd koniom. Poprosiła Wokę, by weszła na palisadę i obserwowała teren. Sama ruszyła w kierunku budynku. Skierowała się do drzwi czarodzieja. Zapukała, nikt nie odpowiedział. Zapukała drugi raz, zdecydowanie głośniejsze.

– Tu jestem – głos dobiegał za jej pleców. Gólgold wyszedł z pomieszczenia kąpielowego. – Proszę, niech pani wejdzie do środka, porozmawiamy.

Wskazał jej miejsce przy stole, a sam poświęcił trochę czasu na rozłożenie ręczników.

– Złe przeczucie, prawda? Zgadłem? – Uśmiechnął się do niej. – Będzie trochę zamieszania przyjaznego przed śniadaniem i nieprzyjaznego przed południem.

– Co pan ma na myśli? – spytała. – Będzie bitwa?

– To byłby zły pomysł. Tych nieprzyjemnie nastawionych, według mego przeczucia zbliża się ponad tysiąc osób.

– A to przyjemne zamieszanie, czego będzie dotyczyć?

– Przede wszystkim pani Hesli – mężczyzna się uśmiechnął. – Jeżeli myśleć pani kategoriami, to będzie to około setki ludzi.

– Mówi pan zagadkami.

– To przypuszczenia, czyli same zagadki. Przecież nic nie wiem na pewno. Zdaje mi się, że od północy jadą ku nam Ablowie. Duży oddział około stu ludzi. Z zachodu nadciąga za to tysięczna armia. Prowadzi ją człowiek, który bardzo nie lubi pana Pola.

– Skąd pan to wszystko wie?

– My czarodzieje potrafimy sobie przekazywać myśli. Odległości nie stanowią żadnego problemu. Ponadto kilku z nas potrafi wyczuwać ludzi na odległość. Pani też ma załatki na czarodzieja.

– Pan żartuje?

– Nie żartuję z pani – Czarodziej usiadł na wprost niej, wysunął swoje ręce. – Proszę położyć swoje dłonie na moich i popatrzeć mi w oczy.

Raksa opieszale wykonała polecenie. Myśli jej doznały niesamowitego wstrząsu. Widziała zamazane obrazy. Jakiś tabor wyprzęgający konie. Pośpiesznie zbierany oddział jeźdźców. Z drugiej strony długa kolumna żołnierzy. Zdenerwowany młody człowiek na tronie i staruszek w głębokim fotelu czytający list. Rozpoznała Jardu, pozostałych mężczyzn nie знаła, ale wiedziała, że ten maszerujący na czele kolumny, to namiestnik Helis. Na tronie, to cesarz, a czytający list, to książę Nordów. Przyjrzała się im dokładnie. Przerażona cofnęła ręce.

– To niesamowite. Z Polem potrafię tak rozmawiać, ale nigdy bym nie przepuszczała, że można przekazywać obrazy. W kilka chwil tak duża liczba informacji.

– Jest pani wybitną osobą. Zresztą wszystkie trzy, związane z Polem, jesteście wybitne, trzy bardzo różne osobowości. Wczoraj przy kolacji przyszło mi do głowy porównanie was do trzech jurackich bogów. Jesteście jak jego boginie. Pani Dakra daje ciało, Hesła rozum, a pani opiekuje się jego duszą.

Raksa zaśmiała się.

– Pan na wszystko zawsze ma gotową teorię – powiedziała. Zza okna dobiegło ich wołanie Zeniego.

– Raksa! Raksa! Gdzie jesteś?

Popatrzyła na czarodzieja, ten kiwnął głową na znak zgody. Podeszła do okna i otworzyła.

– Tutaj! Co się stało?

Zeni podbiegł do okna.

– Jakiś duży oddział od północy.

– Już idę. Gdzie Hesla?

– Na dziedzińcu.

– Powiedz dla Jary, by dziewczyny na śniadanie przygotowały dodatkowe nakrycia dla Jardu. Już wychodzę – zamknęła okno. Odwracając się do czarodzieja spytała. – Jak pan myśli, żołnierze są najedzeni. Kuchnia chyba nie jest przygotowana na dodatkowe sto osób?

– Myślę, że tu przyjedzie najwyżej pięciu strażników.

Raksa popatrzyła na niego i uśmiechnęła się.

– Zaczynam się pana bać. Zbyt dużo pan wie.

– Jestem pani życzliwy, a życzliwych osób nie należy się obawiać.

Wyszła z pokoju. Na dziedzińcu od razu podeszła do Hesli.

– No, koniec twojej swobody, Jardu jedzie.

– Skąd wiesz?

– Długo tłumaczyć.

– Jaśnie pani – chór głosów dobiegał z boku. Wołała Woka i jedna ze zbrojnych.

– To ty byłaś na drodze północnej? – zapytała zbrojnej Raksa.

– Tak, jaśnie pani! Jedzie duża grupa, cztery, pięć naszych oddziałów.

– Dobrze! Dziękuję! Kiria! Rek! Do mnie! Woka, też podejdź. – Poczekala, aż podejdą wszyscy i zaczęła mówić przyciszonym głosem. – Zaraz przyjadą Ablowie. Tu wjedzie ich kilku, reszta ukryje się w lesie lub za pagórkiem. Chcę wiedzieć gdzie i ilu. To twoje zadanie Kiria. Ściągniesz te dwie dziewczyny z drogi południowej i zachodniej. Wejdźcie w krzaki za sadem i obserwujcie. Oni zaraz nadjadą, więc śpiesz się. – Machnęła ręką, ponaglaając. Kiria odbiegła po konia.

– Ile mamy trąb do nawoływania? – spytała Reka.

– Jedną zabrała Mar. U nas zostało pięć.

– Wszystkie są sprawne?

– Tak, jaśnie pani.

– Na wszelki wypadek sprawdź. Jedną będziesz miał ty i zawsze będziesz tu na dziedzińcu. Na mój znak zatrąbisz dwa razy. Pozostałe trąby rozdasz czterem mężczyznom. Po śniadaniu wezmą prowiant i pójdą do lasu na te dwa pagórki, wzdłuż drogi do Tokar. Jeden od drugiego nie ma być bliżej niż dwieście kroków. Na twój sygnał każdy z nich ma zatrąbić po trzy razy. Musisz ich tak ustawić, by nie trąbili wszyscy na raz. Zrozumiałeś?

– Tak, jaśnie pani. To ma wyglądać na zwoływanie oddziałów do boju.

– Dobrze myślisz. Masz dostęp do mundurów kobiecych.

– Kiria, gdzieś je trzyma, ale poszukam.

– Jak ona nie wróci po śniadaniu, to odszukasz. Będzie mi potrzebne pięć mundurów. Woka zbierze kobiety.

– Dobrze, jaśnie pani.

– Woka, spytasz Zeniego i Lukiego, które kobiety strzelają z łuku i po śniadaniu przyprowadzisz je do mnie.

– Jaśnie pani, a z długiego czy krótkiego?

– Obojętnie, im więcej tym lepiej. A z naszych dziewcząt ile strzela, tak żeby trafić w cel?

– Z tej strony rzeki, to tylko Alda potrafi. Fina łapie już o co chodzi.

– Te dwie też przyprowadź.

Gdy Woka odbiegła, Raksa rozejrzała się po dziedzińcu. Zastanowiła się, ilu tu wejdzie ludzi? Z pół tysiąca pieszych, może trochę więcej, ale nie dużo więcej. Na koniach to by się wcisnęło może więcej niż setka. Mogą otoczyć całe siedlisko. Z tymi, którzy tu mogą wtargnąć, jest szansa walczyć z powodzeniem. Może ściągnąć tych zza rzeki? Nie, szkoda czasu. Najlepiej wpuścić tu delegację, a przed resztą zamknąć bramę albo przynajmniej szlabany. W razie czego, to w świetle bramy zmieści się najwyżej kilka osób, które można powstrzymać przez dłuższy czas. Łucznicy pilnowaliby palisady, ale w wyrwę w palisadzie przy obozie, to nawet galopem mogą wjechać. Trzeba coś wymyślić. Może uda się ich zastraszyć, może nie będzie trzeba walczyć? Ablowie chyba mają rogi. Jak zagrają na trąbach, a Ablowie na rogach, to sprawiłoby to wrażenie dużego skupiska wojsk. Słyszała, że Helis kilka razy dał się wciągnąć w pułapki z całymi oddziałami. Takie granie może go wystraszyć. Na wszelki wypadek trzeba być przygotowanym na wszystko. Lukę w palisadzie zagrodzić linami, by zatrzymać konnicę. Legioniści mogą stanowić dodatkowe zagrożenie. Jak są w zмовie z Helisem, to ma wroga wewnątrz.

Musi do nich zajrzeć, jak są rozlokowani. Może ich po prostu zamknąć w tej stodole. Żadne rozwiązanie, wyrwą dwie deski i są na zewnątrz. Najważniejsze to Nordów nie wpuścić więcej niż dziesięciu, a oficerów cesarskich zatrzymać w pokoju.

Wszystko odbyło się według przepowiedni Gólgolda. Jardu przed śniadaniem wjechał na dziedziniec z pięcioma strażnikami. Od razu przekazał wiadomość, że Helis wybiera się tu z tysiącem żołnierzy i prawdopodobnie jest już bardzo blisko. Poprosił Grej o pięciodniową gościnę. Potem będzie musiał być przy królu w obozie, tuż przy granicy.

Przy śniadaniu cała dyskusja sprowadziła się do omówienia celu przyjazdu Helisa z tak dużym oddziałem.

– Może uważa, że musi zabezpieczyć teren? – wysunęła wniosek Grej.

– On nawet nie wie kogo myśmy zaprosili – skwitowała Dakra. – Jak się nie myślę, to jemu zaproszenia nie wysyłaliśmy.

– Jemu chyba chodzi o coś innego – zaczęła pewnym głosem Raksa, jakby tłumaczyła rzeczy oczywiste. – On po prostu chce przeszkodzić w przeprowadzeniu uroczystości na taką skalę. Możliwe, że chce nas ośmieszyć, a na pewno przejąć to gospodarstwo.

– Tego zrobić nie może – oburzyła się Grej. – To moja własność. Na wszystko są glejty i zapisy w księgach księcia.

– Ciociu, on nie będzie pytał – przerwała Raksa. – On przyjedzie tu z tysięczną armią i będzie witał zagranicznych gości.

– Król Hanon na to nie pozwoli, przecież tu jest nasza święta ziemia – wszedł w słowa Jardu.

– Ona ma rację – odezwała się Hesla. – Jemu o to chodzi. Król Hanon rozpocznie wojnę i zerwie skonstruowany przez siebie pokój. Ziemia święta jest na terenie Helisa.

– Dopóki tej ziemi nie odsprzedam, jest to ziemia cesarska – zaprotestowała Grej.

– To tylko małe utrudnienie – powiedział Pol. – Gospodarstwo leży na terenie jego prowincji, a na swoim terenie on ma prawo wszędzie zajechać.

– Nawet z tysiącem żołnierzy? – Grej była zrozpaczona.

– Trochę przesadza – kontynuował Pol – ale nie znam prawa, które by mu zabraniało. Ewentualnie można się odwołać do wolności szlacheckiej.

– To nie wszystko – odezwała się Raksa. – Przypuszczam, że on jest w zмовie z legionistami. Należy zakładać, że wroga mamy już w środku.

– Jacy legioniści? – zaciekał się Jardu.

Hesla opisała mu pokrótce całe zajście przyjazdu legionistów, podkreślając, że zmusili ich do przeproszenia Raksy, a potem całego towarzystwa.

– Jak nazywa się ten oficer? – Jardu spowaźniał.

– Bary Bart – odpowiedział Pol. – Na pewno go znasz. Na dworze cesarskim zawsze się kręcił przy naszej delegacji.

– Już sobie przypominam. To siostrzeniec poprzedniego cesarza. Dla obecnego jest bratem ciotecznym... – Jardu się zastanowił. – On zawsze był kolegą Helisa. Raksa ma rację. Przyjechał wcześniej, by tu wspomóc namiestnika. Chyba, że tabor cesarski przyjedzie przed Helisem.

– Ten tabor nie ma szans – powiedziała Raksa. – Helis tu będzie za trzy lub cztery godziny – popatrzyła na czarodzieja i uśmiechnęła się. – Musimy go ładnie przywitać, tak żeby nie był urażony i nasze było na wierzchu. Wojsko najlepiej przytrzymać w bramie, a legionistów w stodole. Mają galowe mundury, lecz bojowe długie miecze oraz tarcze. Piętnastu wytrawnych bojowników, to nie lada zagrożenie.

– Oficerowie są z nimi? – dopytywał Jardu.

– Nie, w podwójnym pokoju na piętrze – wyjaśniała Grej.

– Na końcu korytarza i tam im podajemy śniadanie.

– Pierwszy raz widzę, żeby gości nie przyjmowała pani przy ogólnym stole.

– Ci panowie najpierw nami pomiatali, a potem przedstawili się jako delegacja cesarza, ale nie mieli żadnych papierów. Poza tym do tej pory nam się nie przedstawili. To, że jeden nazywa się Bary Bart, wiemy dzięki Polowi, który go rozpoznał.

– W takim razie rzeczywiście wygląda mi to na spisek. Trzeba powitanie Helisa zorganizować w ten sposób, by ci dwaj panowie nie spotkali się przy bramie wjazdowej – stwierdził Jardu.

– Mam plan – powiedziała Raksa i zwróciła się do dowódcy straży. – Jeżeli byś chciał przyprowadzić tu tych trzydziestu wojów, których ukryłeś z końmi w parowie za wzgórzem...

– Skąd wiesz? – Jardu był zaskoczony.

– Och, nie wiem tylko ile macie rogów do grania.

Jardu popatrzył na Rakse i powiedział.

– Tyle ile jest grup.

– W twojej grupie nie widziałam, czyli cztery. Czy zgadłam?

– Myślałem, że mam doświadczenie bojowe – pokręcił głową – a okazuje się, że wojska ukryć nie umiem.

Raksa przedstawiła swoje zamierzenia, wszyscy je zaakceptowali.

Od rana było ciepło i zaraz zrobiło się upalnie. Generał Palis miał ciągle złe przeczucia i nie mógł zrozumieć, jak jego przełożony mógł mieć taki beztroski nastrój. Obejrzał się. Lekko z boku za Helisem jechał jego sekretarz Ewli Jaker. Lata służby wyćwiczyły w nim obojętną minę, za którą nie można było wyczytać żadnych uczuć. Na piersi zwisała mu wielka płaska torba, w której wystarczyło poluźnić dwa paski i stawała się opartym o brzuch małym stolikiem do pisania. Dalej, z tyłu, jechały cztery zastępy po dwieście pięćdziesiąt ludzi każdy. Pięćdziesięciu ludzi zostawili do zwijania obozu. Z takim oddziałem mogli jechać na wyprawę wojenną. Przed nimi było tylko małe gospodarstwo, a jednak się bał. Nie bał się bitwy, ale bał się odpowiedzialności. Popatrzył jeszcze raz na oddziały. Wielki tuman kurzu wznosił się nad żołnierzami.

– Widzą nas z daleka – powiedział do Helisa. – W tym kurzu nie ukryjemy się.

– A niech widzą. Nawet nie wysłali nikogo, by sprawdzić, co się dzieje. Widzi pan zabudowania między wzgórzami? Właśnie tam jedziemy.

– Duży, ładny majątek. Ogrodzony palisadą. Solidna ochrona.

– W zeszłym roku palisady nie było – namiestnik przyłożył rękę do czoła i zaczął się przyglądać. – Kto im pozwolił na jej budowę?

– Jako szlachta i na dodatek na ziemi cesarskiej nie musieli prosić o zgodę – obojętnym głosem odpowiedział sekretarz. – Powiadomili nas, że po napaści, pod koniec zimy, ogrodzą majątek palisadą. Pan nie wnosił sprzeciwu.

– Coś sobie przypominam. Kto ich napadł?

– Jakaś banda Ablów. Król Hanon powiadomił, że umywa od bandytów ręce i nie ma zamiaru ich wykupywać.

– A gdzie oni są teraz?

– W majątku pani Grej, jako niewolnicy.

Namiestnik umilkł. Coś analizował pośpiesznie. Kilka razy burknął do siebie. Wreszcie spytał sekretarza:

– To ile ludzi może być w gospodarstwie?

– Mają trzydziestu zatrudnionych. Jest kilkunastu Ablów, trochę gości. Jeszcze ten wolny pułkownik Juratów z oddziałem, na który wyraziliśmy zgodę, czyli z czterdziestu ludzi, o ile nie rozbudował oddziału. Razem około setki.

– Jak czterdziestu ludzi, mówisz? Juraccy oficerowie mają najwyżej po dwudziestu pięciu zbrojnych.

– Ale to jest wolny pułkownik. Ma prawo wypowiedzieć wojnę. Do ochrony takiej osoby wystawia się co najmniej dwa oddziały.

– Chcecie powiedzieć, że ta kobieta może wypowiedzieć mi wojnę?

– Nie tylko panu namiestnikowi, ale nawet całemu cesarstwu i jej słowo będzie tyle samo warte, co króla Juratów.

– No to muszę ją ubić i to w uczciwym pojedynku.

Sekretarz nic nie odpowiedział. Usunął się do tyłu na całą długość konia i opuścił głowę.

Od strony majątku do kolumny zaczął się zbliżać jakiś człowiek z białą chustą na kiju. Zatrzymał się około trzydziestu kroków przed czołem.

– Kogo mam zapowiedzieć?

– A kto pyta? – odkrzyknął Helis.

– Wielmożna pani Grej.

– Powiedz jej, że jedzie namiestnik tej prowincji.

Mężczyzna skłonił się, zawrócił konia i pogalopował z powrotem.

Gdy wjeżdżali w drogę dojazdową, zobaczyli ustawione dwa rzędy jurackich zbrojnych, zwróconych twarzami do trasy przejazdu. Ostatnich sześciu miało zapalone pochodnie. Przy bramie wykonywali jakieś prace, skuci kajdanami, ciemnowłosi mężczyźni. Na dziedzińcu widać było oczekującą grupę ludzi.

– Po co im pochodnie w taki upał? – spytał drwiącym tonem Helis.

– Właśnie próbuję znaleźć uzasadnienie, panie namiestniku. Dziwią mnie również ci skuci Juraci. Mieli być, jako jeńcy, Ablowie.

– Rzeczywiście! – Helis się zastanowił. – Mają widać więcej jeńców. Jak mi nie odsprzeda gospodarstwa, to ją za to opodatkuję.

Z bliska zbrojni juraccy wyglądali dosyć reprezentacyjnie. Stali równiutko w pozycji zasadniczej, żaden się nie poruszył. Gdy przejeżdżał przy nich namiestnik z generałem i sekretarzem, oni występowali i ustawiali się za nimi tak, że między oddziałami wojska a wjeżdżającymi gośćmi powstała luka, w której maszerowali zbrojni. Na końcu ci z pochodniami. W świetle bramy ludzie trzymający w rękach żagwie, odwrócili się, ustawiając się w szereg, powodując zatrzymanie koni. Jeden ze zbrojnych powiedział coś w języku jurackim, to spowodowało, że jeńcy dźwignęli dwa długie drągi i ustawili w bramie zastawy dla koni. W kolumnie jeźdźców powstało małe zamieszanie, bo niektórzy z dalszych szeregów zbyt późno się zatrzymali, wpadając na kolegów przed nimi. Namiestnik dojeżdżał do połowy placu, obejrzał się za siebie. Zobaczywszy swoich wszystkich żołnierzy za szlabanami, krzyknął:

– Co tu się dzieje?! Kto śmie zatrzymywać moich żołnierzy?!

Do niego podchodziła już Grej. Rozstawiła dłonie, jakby nie rozumiała jego zaskoczenia.

– Panie namiestniku, mój dziedziniec nie pomieści tylu żołnierzy. Chciałabym pana ugościć, ale w takiej ciżbie nic by się nie dało zrobić.

Helis był zaskoczony. Zaczął się rozglądać. Przed nim stała starsza kobieta z bardzo zdziwioną miną. Obok niej dwie kobiety. Jedna rudowłosa w zielonej sukni, druga z szarymi włosami ubrana w stój podróżny. Trochę dalej z boku stał Jar-du, prawa ręka króla Hanona, w otoczeniu swoich strażników.

– Czuję się zagrożony – wskazał na strażników. – Tu są nasi wrogowie.

– Panie namiestniku, przecież obecnie obowiązuje pakt pokojowy. Nie mamy wrogów. Ja tu widzę samych serdecznych przyjaciół, z panem włącznie.

Helis ciągle się rozglądał. Z boku stał Pol Bakar złośliwie uśmiechnięty, ubrany w strój z miękkiej czarnej skóry. Za same spodnie – pomyślał – mógłby kupić konia. Obok niego kobieta, też w spodniach, z niesamowicie zgrabną sylwetką. Przy boku miała przypiętą ciężką szablę, a na rękawie srebrny pasek. To ta, którą musi zabić. Kobieta jak kobieta, na pewno nie sprawi kłopotów. Z drugiej strony Pola stał starszy mężczyzna – Abl. Twarz jakby znajoma. Przypomniawszy sobie, był w delegacji u cesarza, ale trzymał się zawsze na uboczu. Za tą trójką stało pięciu zbrojnych Juratów. A gdzie cesarscy? Może jeszcze nie dojechali? Mniejsza z tym, on tu czuje się niepewnie. Odwrócił się i krzyknął w kierunku bramy.

– Pięćdziesięciu ludzi do mnie. Nie ociagać się, zejść z koni i stanąć tutaj w trójszeregu.

– Łucznicy! – krzyknęła Raksa, unosząc pięść do góry. Osiem kobiet w mundurach Juratów wyskoczyło z podcienia palisady i stanęło na wprost bramy. Wszystkie były uzbrojone w łuki i tylko trzy były krótkie, ale za to podwójnie przegięte. Strzały z nich mogły przebić ochraniacz i on o tym wiedział.

– To czynna napaść! – krzyknął. – Kim jesteś, że śmiesz zatrzymywać moich ludzi?!

Raksa wystąpiła trzy kroki do przodu i ukloniła się.

– Jestem Raksa Han-Tu, wolny pułkownik państwa króla Juratów.

Generał zszedł z konia i pokłonił się Raksie.

– Pani, młoda jesteś, a już stałaś się legendą. Ja jestem Palis, generał sztabowy namiestnika Helisa.

W tym czasie namiestnik zszedł z konia, dziarskim krokiem przemierzył odległość do Raksy i nie zwracając uwagi, że rozmawia ona z generałem, wymierzył jej policzek.

– Obraziłaś mnie, pani, wstrzymując moją delegację. Żądam od pani satysfakcji tu i teraz. Co prawda jesteś kobietą, ale i wysokim oficerem, więc powinnaś podjąć wyzwanie.

– Panie namiestniku, jestem na terenie podległym twojemu zarządzaniu. Nie wypada, bym ciebie z tej strony rzeki zraniła – Raksa wyglądała na bardzo zaskoczoną. – Może ten pojedynek rozstrzygniemy, walcząc kijami?

– Znowu próbuje mnie pani obrazić. Nic z tego, każdy walczy swoją bronią i walczymy do końca, czyli do śmierci.

– Panie namiestniku – wszedł w słowo generał. – Co pan robi? Przecież to jest panna Han-Tu.

– Milcz pan! Co mnie obchodzi czy to panna czy pani? Obraziła mnie i za to zapłaci.

– Panie namiestniku, proszę przedstawić warunki pojedynku – odparła tonem wyzywającym Raksa.

– Warunki są proste, każdy walczy swoją bronią. Ja wygrywam i zajmuję gospodarstwo.

– Nic z tego, gospodarstwo jest pod ochroną. Nasz święty człowiek, Wyznaczony, jest jego spadkobiercą. Pojedynek przyjmuję, ale nie na śmierć, tylko do momentu aż jedna ze

stron sama się wycofa albo nie będzie miała siły podnieść własnej broni.

– A kto mi zabroni zająć gospodarstwo jak panią zabiję?

Raksa odsunęła się na środek placu i zaczęła wydawać polecenia.

– Rek! Wyślij jednego zbrojnego, niech zawoła panów cesarskich, by się dowiedzieli, że pan namiestnik wszczyna burdę. Dwóch, tu na plac, niech usuną te konie na bok. Zatrąb sygnał czujności do ochrony gospodarstwa.

Zbrojny zdjął przewieszoną przez plecy drewnianą trąbę i dał w nią dwa razy. Głos był dudniący i potężny. Minęła pewna chwila i taki głos podzielony na trzy sygnały dobiegł od południa z bardzo dużej odległości. Dużo bliżej słyszać było następny sygnał. Gdy dało się słyszeć trzeci, a po nim czwarty, Helis nie wytrzymał.

– Co to? Obce wojska na moim terenie?!

– Panie, to tylko drobne zabezpieczenie przed pana zapędami.

Jardu odpiął od pasa swój róg i wydał jeden przeciągły sygnał. Ze strony zachodniej dało się słyszeć trzy sygnały, wydane z różnych miejsc. Otworzyły się szczytowe drzwi stodoły i ze środka zaczęli wychodzić wojowie Ablów i legionieści cesarscy. Za moment z budynku wyszli Zeni i Marii w towarzystwie trzech oficerów cesarskich. Pol natychmiast podszedł do nich i głosem na tyle doniosłym, by wszyscy go słyszeli powiedział:

– Panowie, bierzemy was na świadków, że ten mężczyzna wyzwiał na pojedynek panią Rakę Han-Tu.

– Czy on zwariował? – wyrwało się Bary Bartowi. – Przecież ona go ubije.

– Panowie – kontynuował Pol. – Pan namiestnik Helis chce, by w pojedynku obydwie strony walczyły swoją bronią aż do śmierci. Pani Han-Tu proponuje, by walczyć do poddania się strony pokonanej. Bardzo byśmy prosili, żebyście jako bezstronni rozstrzygnęli ten spór.

– Helis, ty chcesz się z nią bić na ostrą broń? – mina Bary Barta wyrażała zdziwienie.

– A co ona mi zrobi tą swoją szabelką?

– Panowie – krzyknęła Raksa, przerywając rozmowy. – Niech pan namiestnik walczy swoim mieczem, ja będę walczyła leszczynowym kijem, ale nie będę odpowiadać, jak niechący uszkodzę tego pana. Jeżeli on odstąpi od dalszej walki, to ja również przerwę.

– Pani Rakso – zaczął mówić w sposób nad wyraz ugrzeczniony Bary Bart. – Pani wspaniałomyślność przerosła nasze wyobrażenia. Nie omieszkam wspomnieć o tym cesarzowi.

Helis rzucił jemu wściekłe spojrzenie. Sczerwieniał z wściekłości. W końcu krzyknął:

– Jak ta paniusia nie chce, to niech nie walczy, a ja ją i tak rozsiekam!

Raksa odpięła od pasa pochwę z szablą i podała ją Dalkrze. Podeszła pod mur, gdzie leżały kije do ćwiczeń i starannie wybrała jeden. Stała w lekkim rozkroku, opierając niedbale kij o ziemię.

– No, panie namiestniku, pokaże pan, jak macha tą swoją golarką.

Helisowi chodziły szczęki. Wyjmując miecz, od razu uderzył z boku. Broń ze świstem przecięła powietrze, a kobieta stała pół kroku dalej, prawie w niezmienionej pozycji. Jeszcze jeden zamach, tym razem od góry, znów unik. Miecz ze zgrzytem wbił się w ziemię. Raksa w tym czasie już robiła obrót wokół własnej osi. Kij jakby pociągnął jej ramię i walnął w szczękę Helisa. Mężczyzna nie wiedział, co się stało, z bólu przyklęknął na kolano.

– No cóż, panie namiestniku, walczymy dalej?

Wściekłość nie pozwalała mu myśleć. Wyrwał swój miecz z ziemi i nie podnosząc się do pozycji pionowej, ciął wzdłuż ziemi. Raksa przeskoczyła ostrze, ale jej kij z dużą siłą uderzył w nadgarstek ręki trzymającej broń. Miecz wypadł, jego właściciel z okrzykiem bólu chwycił drugą ręką za bolące miejsce. Kobieta odwróciła się na pięcie i zaczęła pomału odchodzić. Mężczyzna jakby na to czekał, chwycił lewą ręką swój miecz i skoczył do przodu z zamiarem przebicia jej na wysokości pasa. Ktoś krzyknął. Raksa jakby w tańcu przechyliła biodro w bok, jednocześnie się obracając. Jej kij był szybszy od obrotu i walnął Helisa w lewe oko, rozcinając skórę na wysokości brwi. Namiestnik padł na ziemię. Moment leżał bez ruchu. Potem zaczął podnosić się na kolana. Pani pułkownik nachyliła się i zabrała mu miecz.

– Broń dla zwycięzcy – powiedziała.

Helis zerwał się na nogi, mówiąc bełkoczącym głosem:

– Jeszcze się poddałem.

– Panie namiestniku, już pan okazał swoją odwagę. Proszę się uspokoić – powstrzymał go generał.

– Przecież to tylko kobieta.

– To Raksa Han-Tu, dla niej i dziesięciu mężczyzn mało.
To szermierz zmysłów.

Namiestnik nie słuchał, opadł bezwładnie na ziemię i ciężko dyszał. Przy bramie zrobiło się zamieszanie. Raksa podeszła do Dakry i odebrała swoją szablę. Bez pośpiechu zaczęła ją przypinać. Podbiegła Woka.

– Jaśnie pani zabroniła nam kogokolwiek przepuszczać, ale tam stoi człowiek i mówi, że jest kurierem i ma dwa listy wagi państwowej dla namiestnika Helisa.

– Wpuść jednego – odwróciła się i krzyknęła. – Rek, ocucić pana, kurier do niego przyszedł!

Do Helisa podszedł Gólgold z pytaniem:

– Jestem uzdrowicielem, czy mogę panu pomóc?

– Nie będę przyjmował dobrodziejstw od wrogów.

Rek przyniósł wiadro wody.

– Niech pan się obmyje, bo jest cały zakrwawiony. Wyznaczony mógłby przynajmniej zatrzymać krwawienie.

– Nie potrzebuję pomocy od zdrajcy. Generale jakąś chustę, bym mógł przewiązać oko.

Palis pomógł mu obmyć twarz, wyjął zza pazuchy trójkątną chustę, zwinął ją w rulon i obwiązał oko Helisowi. Przed nim stał żołnierz w mundurze Nordów, z białą chustą na szyi.

– Panie namiestniku – odezwał się. – Mam list z Wary od księcia. Był adresowany na Sole, ale tamci kazali go przenieść tutaj. Drugi list jest od dostojnika kościelnego Norwe-ra z Sole.

Helis machnęła ręką na sekretarza.

– Jaker, zobacz, co jest w tych listach.

Ewli odebrał dwa listy, przyjrzał się uważnie pieczęciom. Na pieczęć księcia popatrzył nawet pod światło. Przeczytał obydwa i schował do swojej torby.

– Co jest w listach? – ponaglał Helis. – Co chce książę?

– Księżę pisze, że pan ma być za trzy dni na granicy przy drodze między Vele a Tokar. Ma pan tam powitać cesarza, który przybędzie razem z księciem.

– Czego cesarz będzie szukał w mojej prowincji?

– Przybędzie do tego gospodarstwa na uroczystości zaślubin Pola Bakara i Dakry Mai.

– Cesarz tutaj! Czy ten świat upadł na głowę? Co ja mam mu powiedzieć?

– Nie pisze, że pan ma mu cokolwiek mówić. Pisze, że od granicy ma pan mu towarzyszyć wraz z dostojnikiem kościelnym Norwerem i uzdrowicielem Erkanem.

– Ja nie zdążę ich powiadomić!

– Nie musi pan. Norwer również otrzymał list od księcia, ale pisze, że nie ma pojęcia, gdzie pan może być. Jedzie prosto tutaj, nie będzie zjeżdżał do granicy.

– Przecież przysłał mi tu list. Gdzie jest ten goniec?

– Rozmawia z panią Grej i czarodziejem Ablem. – Ewli był spokojny, Helis coraz bardziej zdenerwowany i prawie krzyknął:

– Jak on śmie z nią rozmawiać. Zawołaj go do mnie.

Sekretarz podszedł do rozmawiającego posłańca, coś mu powiedział i razem wrócili do Helisa.

– Słucham, panie namiestniku – odezwał się kurier.

- O czym rozmawiałeś z tamtymi osobami – wskazał ruchem brody towarzystwo za plecami posłańca.
- Przekazywałem listy dla pani Grej i pana Gólgolda.
- Co za listy? Kto do nich pisał?
- Do pani Grej dostojnik Norwer i ktoś z hrabstwa Rolsa, a do pana Gólgolda pan Erkar.

Siadając do obiadu, nie mieli dobrych humorów. Po całym zajściu pozostał niesmak. Namiestnik prosto z dziedzińca pojechał przygotować się do spotkania z cesarzem, zabierając ze sobą całe wojsko. Raksa nie oddała mu miecza, przyczepiła go na ścianie swojego pokoju. Przygotowane miejsca przy stole dla Helisa i jego najbliższego grona zajęli cesarscy oficerowie. Bary Bart przedstawił swoich współtowarzyszy. Był to Saris Dali, odpowiedzialny za rozmieszczenie ochrony i stanowisk warty oraz organizator łączności – Wala Wark. Wszyscy trzej panowie okazali się nad wyraz rozmowni. Wychwalali organizację gospodarstwa, solidność zabudowy, a nawet gustowność podawanych potraw. Wala Wark zainteresował się sygnałami wysyłanymi przez drewniane trąby zbrojnych.

- Ten głos – stwierdził – było słychać wewnątrz budynku.
- Słychać go również na godzinę marszu piechura, a na otwartym terenie jeszcze dalej – wyjaśniała Raksa. – Trąby są dosyć duże i mogą służyć do zwoływania rozproszonych oddziałów lub zajmowania wcześniej ustalonych pozycji.

Do działań polowych i w czasie bitwy używane są piszczałki i gwizdki, którymi wydaje się ustalone komendy, nawet w dużej ciszy na polu walki.

– Ja słyszałem cztery jurackie odpowiedzi na dudnienie trąb i u Ablów chyba ze trzy – napomknął Bary Bart. – To znaczy, że w okolicy macie aż tyle oddziałów?

Większość towarzystwa uśmiechnęła się. Jardu powiedział z poważną miną.

– To tylko drobne zabezpieczenie dla ochrony ziemi świętej.

– No, ale ja chyba powinienem dokładnie wiedzieć, ile wojska jest w okolicy. Chodzi o ochronę cesarza.

– Mnie chodzi o ochronę mojego wybrańca losu i króla Juratów – stwierdziła Raksa.

– Pani, a jak któryś z pani zbrojnych zechce nastawać na życie cesarza?

– Panie Bary Bart, jeszcze nie zdarzyło się w historii, by jakiś zbrojny targnął na życie monarchy. Wasi legioniści osiem lat temu zaatakowali mojego króla nad rzeką Ra i cudem uniknęliśmy nieszczęścia.

– To była pomyłka. O ile pamiętam, poprzedni cesarz to wyjaśnił i przeprosił.

– To zdarzyło się na ziemi Juratów i na pomyłkę nie wyglądało, a raczej na zaplanowaną zasadzkę. W tej nieszczęsnej pomyłce, jak pan określił, zginęło wielu zacnych ludzi. Wiem, bo sama zmuszona byłam rozsiekać waszych kilkuset legionistów.

– Ich było dwudziestu dwóch – zauważył Bary Bart.

– Dwóch osobiście zabił król.

– To pani zabiła dwudziestu naszych legionistów? – spytał Saris Dali.

– Nie liczyłam! Woleliśmy z Firychem uciekać.

Przy stole zapadła cisza. Hesla aż czknęła na słowa Raksy. Ta zauważyła, że się publicznie wygadała. Zeni ją objął i zaczął głaskać po głowie. Ciszę przerwał Bary Bart:

– Pani Rakso, prawdę mówiąc, to nie wiem jak się mam zachować. Wczoraj zrobiłem z siebie takiego głupka, jak dziś Helis. Wstyd mi i jeszcze raz panią przepraszam. Przyznaję, że śpieszyłem się tu, nawet kosztem nieodebrania dokumentów. Bardzo was przepraszam. Dziękuję, że uświadomiliście mi, jak jestem małym człowiekiem. Ani moja funkcja, ani powinowactwo z cesarzem nie upoważniało mnie do wywyższania się. Obecna historia będzie brała początek w tym gospodarstwie. Pani Grej, ja jednak muszę wykonać swoje zadanie i przygotować tu miejsce pobytu cesarza. Bardzo bym prosił, aby zechciała pani pozwolić rozejrzeć się po gospodarstwie.

Grej uśmiechnęła się serdecznie. Kiwając głową, powiedziała:

– Jak dużo można zyskać grzecznością. Luki weź powóz i obwieź panów po terenie.

Atmosfera przy stole wyraźnie się poprawiła. Luki zażartował, że wreszcie odpocznie od ekonoma. Wywołało to burzę śmiechu.

Jardu poprosił, aby Luki za granicą, pomógł mu ustawić zastawę na wodę. Zwrócił się również do Hesli, by z nim pojechała. Dakra zakończyła dyskusję.

– Wypadałoby, bym odwiedziła rodaków przed uroczystością. Myślę panie Jardu, abyś pojechał przodem ze swoim wojskiem, bo w tych zagajnikach zgłodnieją. Ciociu Grej, pozwolisz wziąć ten kryty wóz? Pojadę z Hesłą do Ablów. Wezmę Lukiego i pojedzie z nami Takor. Raksa poprosi Wokę, by nam powoziła. Obiecuj jej, że najpóźniej wrócimy jutro na obiad. Panie Jardu jakbyśmy wzięły panią Bolę, opiekunkę naszych dzieci, to wyżywi ją pan przez jeden dzień, prawda?

– Pani Dakro – strażnikowi z zadowolenia zaświeciły się oczy – ja już podziwiałem pani wspaniałomyślność w Kusto. To pani mądrość uczyniła z pani świętą.

Grej opuściła głowę i śmiała się sama do siebie, ale nic nie powiedziała.

POTRZEBY

To był piąty dzień gdy Woka została na brzegu Nordów. Bardzo chciała być przy jaśnie pani Raksie, chociaż Fana twierdziła, że nic z tego nie będzie, bo Woka na zbrojnę się nie nadaje. Opowiedziała, że kiedyś kazali jej zabić kurę, to się rozpłakała i odmówiła wykonania zadania. Na króliki owszem, polowała z łukiem, ale potem za każdym razem robiła stos, na którym paliła ich głowy i wnętrzności, modląc się do Boga Ciała.

Flisakom budowa przebiegała planowo. Mar bacznie obserwowowała ich prace. Przeprawa była gotowa do środka rzeki, gdzie z wbitych pali utworzono wyspę przeładunkową. Między jej brzegiem a tą wyspą była rozciągnięta lina, przy której poruszała się wielka platforma z bali. Druga taka miała się poruszać między wyspą a brzegiem gospodarstwa pani Grej.

Właśnie rozmawiano o tym jak przetransportować kłoce przeznaczone na pale, które mają być wbite na tamtym brzegu, gdy rozległ się głos trąby sygnałowej. Po pewnym czasie słychać było odzew „jestem gotowy”, ale jakby dalej lub za pagórkami, a potem pojedyncze sygnały rogów. Mar wskoczyła na konia i galopem ruszyła do majątku. Na dziedzińcu zastała Zulę.

– Co robimy? – spytała.

- A tam coś widać?
- Przy obozie na brzegu kręciła się jedna osoba. Cieśle mówili, że godzinę wcześniej widać było wielki tuman kurzu.
- A ta osoba przy obozie, to nasza?
- Chyba tak, to któraś z dziewczyn.
- Widocznie przybyło jakieś wojsko. Był odzew, może to Juraci?
- Odzew był stąd, prawie naprzeciw naszego folwarku, a tuman kurzu był widoczny daleko.
- Możemy odrząbić zapytanie?
- Regulamin mówi wyraźnie: „na nieuzgodniony sygnał nie ma odpowiedzi”. Obiecaliśmy jaśnie pani dożgonne oddanie. Trzeba się dowiedzieć, co tam się dzieje i porozmawiać jak mamy się zachowywać w takich przypadkach. Za godzinę flisacy będą płynąć z linami na tamten brzeg, to może mnie przewiożą.
- Trzeba z nimi płynąć, bo jakaś głupia dziewczucha gotowa ich aresztować.
- Ci twoi chłopcy nie dużo mądrzejsi. Gdzie Tilo?
- Poszedł do lasu patrzeć czy pszczoły mają dużo miodu.
- A ty jak zwykle nic nie robisz?
- Ktoś musi pilnować! – Roześmiał się.
- Poszła przez oborę na pastwisko. Krowy leniwie przeżuwały trawę. Małe cielaki radośnie biegały wokół matek. Dalej pasły się konie do zaprzęgu. Wierzchowce trzymali na pastwisku nad rzeką. Tam było bezpieczniej. Skierowała się do lasu. Wiedziała gdzie są barcie, więc odnalezienie starszego pana nie stanowiło problemu. Zobaczywszy ją odezwał się.
- Miodu pełno, trzeba wybierać, bo pszczoły się rozleni-

wią. Chciałem jutro rozstawić sieci, ale chyba będę musiał brać się za te barcie.

– To chyba lepiej. Jak siatki rozstawimy za trzy dni, to coś ładniejszego będzie można podarować na królewski stół.

– Niedługo wesele i zaraz zaczną się goście zjeżdżać.

– Dzisiaj coś się tam wydarzyło. Dali sygnał trąbami i były tumany kurzu. Chcę tam pojechać i porozmawiać z jaśnie panią. Może coś załatwić u pani Grej?

– Jakby panienka mogła prosić o zakupy w Tokar. Oni ponoć jeżdżą co trzy dni. Ukończą przeprawę, będzie trzeba ucztę szykować, przydałyby się z dwie beczki piwa.

– A wam to zawsze tylko piwo najważniejsze.

Roześmiali się oboje. Tilo zastawił barć pniakiem.

– Idziemy, już chyba obiad gotowy. Myślała panienka, co zrobimy z tym drugim polem ornym?

– Nie wiem, można zasiać ozimym. Owsa nie mamy, ale może w Tokar da się kupić. Za kilka dni będzie gotowa przeprawa. Koniecznie trzeba kupić z dwa pługi i brony. Pożyczzone zwrócimy, a na jesieni orka nas nie minie.

– Nie zapomnijmy o krowach. Te mamy tylko na przechowanie. Trzeba zadbać, by mieć własne.

– Nie wiem, gdzie się kupuje bydło.

– Spędy są aż przy Lu-Na. Można poprosić wójta, by ogłosił, że my kupujemy bydło i jak ktoś miałby na sprzedaż, to byśmy kupili.

– Dobry pomysł, porozmawiam ze Sławą – zamyśliła się. Za moment dodała: – A my nie możemy u siebie organizować spędów?

– O nie, panienko, trzeba mieć glejt królewski. To nie taka prosta sprawa. Musi być ktoś, kto bardzo dobrze zna się na bydle. Umie odróżnić rasy i choroby, by zarazy nie roznosić. Ja tych rzeczy nie potrafię.

– Pan Zeni potrafi. Mógłby organizować takie spędy. On z bydłem pracował już jako młody chłopak.

Na dziedzińcu, przy studni ludzie myli się przed obiadem. Co chwila wybuchały gromkie śmiechy. Dana chwaliła się, że z Hertem utoczyła ser na łokieć średnicy i możliwe, że do wesela zdąży dojrzeć. Każdy z nich chciał tam jechać popatrzeć na króli, wojsko i na zaślubiny.

Mar obiecała, że poprosi, by mogli uczestniczyć w uroczystościach przynajmniej po pół dnia, tak by zawsze ktoś był w gospodarstwie. Wszystkich taka perspektywa zadowalała.

– Dziś w gospodarstwie Grej będę dłużej. Może zostanę do jutra – dopowiedziała. – Zula tu będzie dowodził. W sprawach gospodarczych pytać o wszystko pana Tilo. Jak by coś się stało, to dajcie sygnał; jeden długi i jeden krótki dźwięk. Dwa długie będzie znaczyło, że was usłyszeliśmy i płyniemy z pomocą. Zastanówcie się, co komu przywieźć z tamtej strony. W nocy konieczne ma być pełniona warta i palący się ogień przy studni.

Po obiedzie wzięła kilka rzeczy ze sobą i na kawałku skóry spisała sprawy do załatwienia. Zula wysłał z nią jedną zbrojną, która miała potem przyprowadzić jej konia. Dojechała do obozu flisaków, dłuższą chwilę rozmawiała z Norii i Sławą. Na drugi brzeg popłynęła z pierwszym ładunkiem lin. Przy obozie zbrojnych spotkała Kirię. Przedstawiła jej flisaków, którzy ją przywieźli.

– Przydziel tym panom dwie dziewczyny – prosiła. – Niech stoją tu na zmianę i pilnują, by nikt im nie przeszkadzał.

Ruszyła z Kirią w kierunku dziedzińca. Po drodze wysłuchiwała relacji o przyjeździe cesarskich, o najeździe namiestnika Helisa i jego pojedynku z Rakszą.

– A co robi Woka? – spytała.

– Niedawno pojechała z panią Dakrą i Hesłą do obozu Ablów. Wróć dopiero jutro.

– A gdzie jest jaśnie pani?

– Na pewno w stajni. Pan Zeni leczy jej ogiera, bo wczoraj stłukł gołęń.

Drzwi do stajni były otwarte. Weszła pewnym krokiem, wiedząc, w którym boksie nakłada się dla koni opatrunki. Zamiast konia zobaczyła przytuloną do Zeniego Raknę. Chciała wyjść, ale obracając się, uderzyła szablą o zagrodę.

– Kto to? – spytała Raksa.

– To ja, jaśnie pani, Mar. Przepraszam, nie chciałam przeszkadzać – dziewczyna zagubiła się w wypowiedzi.

– Chodź. Nic się nie stało. Po ślubie to nadrobię. Kiedy przypłynęłaś?

– Przed chwilą z flisakami. Oni dzisiaj będą przeciągać liny, a jutro zaczną palować nabrzeże. Obydwie tratwy są już zbite. Za trzy dni będzie można odbierać ukończoną przeprawę.

– A kiedy nauczą ludzi obsługi?

– Rozmawiałam z nimi przed wypłynięciem. Stwierdzili, że jak mają tu mieć zatrudnienie przy kortasach, to do końca zadania będą sami obsługiwać tratwy. Wystarczy, że im damy dwóch do pomocy, to ci się przy nich nauczą.

– Chodź do mojego pokoju, to spokojnie porozmawiamy. Zeni, jak skończysz to przyjdiesz do nas. – Wzięła Mar pod ramię i poprowadziła w kierunku wyjścia. Dziewczyna była zaskoczona poufałością swojej dowódczyni, ale po kilku krokach poddała się nastrojowi. Na dziedzińcu spotkały Pola. Raksa jemu również wsunęła rękę pod pachę.

– Osierociła ciebie, pojechała? Nie bój się, Woka ją przywiezie – zaśmiała się. – Chodź do mnie. Mar ma nowe wiadomości.

Weszli do pokoju. Raksa wyciągnęła butelkę zakonnego wina i nalała wszystkim po pół szklanki.

– Powiedz – spytała – czy powtarzały się nocne najścia tych złodziei?

– Wątpię, jaśnie pani, czy to byli złodzieje. U flisaków chcieli ukraść haki, ale przecież nikomu by ich nie sprzedali. Oni po prostu chcieli im opóźnić wykonanie pracy, bo bez haków nie da rady przetaczać bali. W gospodarstwie też nic nie zginęło. Ślady wskazywały, że szli prosto do jeńców. Od tamtej pory już się nie pokazali, ale warty na dziedzińcu pełnimy co noc. Kazałam palić ogień przy studni, by widać było cienie.

– A co udało się zrobić w gospodarstwie?

– Codziennie coś robimy, zbrojni pomagają. Zula nie lubi pracy przy ziemi. Z chęcią by pomagał w kuchni, zwłaszcza jak tam jest Kara, ale ona też go goni do roboty, to ten najczęściej pilnuje dziedzińca.

Roześmieli się.

– Biedny chłopak – powiedział z ironią Pol. Za moment spytał: – Co cię sprowadza?

– Słyszeliśmy trąby, baliśmy się dać odzew. Przyjechałam spytać, co robić w takich przypadkach. Poza tym nabierało się różnych spraw, chciałam się trochę poradzić. Stęskniłam się także za Woką, ale słyszałam, że pojechała.

– Och, żaden problem, to najwyżej godzina drogi stąd. Zaraz każę ją przywieźć.

– Nie trzeba. Po prostu chciałam zobaczyć jak się czuje.

– Żebyś wiedziała jak potrafi strzelać z łuku. Przy ćwiczeniach na kije już z wieloma wygrywa. Jest bardzo grzeczna, bardzo kochana i każde polecenie traktuje poważnie. Chyba ciebie zasmucę, ona nie chce stąd wyjeżdżać. Polubiła nawet ciocię Grej.

– To dobrze. Mam wobec niej wyrzuty sumienia.

– A to dlaczego?

– Bo gdybym nie uciekła z gospodarstwa, to oni może tak mocno by jej nie skrzywdzili?

– To nie tak działa przeznaczenie – odpowiedział Pol.

– Możliwe, że gdybyś wtedy nie uciekła, to już byś nie żyła. Wtedy nikt by jej nie uratował ani pozostałych ludzi. Pomyśl raczej, że dlatego ona może się teraz cieszyć życiem, bo wtedy udało się tobie uciec.

– Pan zawsze umie pocieszać.

– Będę to musiała powiedzieć Dakrze – zażartowała Raksa. – Coś jeszcze od nas chciałeś?

– Nic ważnego – Mar poczuła się skrzepowana. – Mamy kłopoty z zakupami. Flisacy chcą, by jaśnie pani osobiście odebrała przeprawę promową, no i chcielibyśmy kupić trochę bydła, ale do tego jest potrzebny pan Zeni. Jeszcze jed-

no... Nie wiem jak powiedzieć... Moi ludzie chcieliby zobaczyć uroczystości. Powiedziałam im, że podzielę ich na dwie grupy, by zawsze ktoś był w gospodarstwie, ale nie wiem, czy oni będą mogli tu być.

– Zrobimy tak, że wszyscy będą przez dwa dni. Muszą zobaczyć jak Woka strzela z łuku. Rano mają wszystko tak oporządzić, by starczyło do wieczora. Jak wieczorem i rano wszystko porobią, to będą mogli być dwa dni. Do pilnowania gospodarstwa wystawimy warty z oddziału mężczyzn. Zostań na kolację, to porozmawiamy z ciocią Grej.

– Mam dla niej prezent. Pierwszy kawałek sera, jaki moi zrobili z mleka jej krów. Jak miałabym zostać na kolację, to ktoś by musiał ze mną popłynąć małą łodzią, bo flisacy po kolacji łódź wyciągają na brzeg.

– W takim razie będziesz i na kolacji i na śniadaniu – Roześmiał się Pol. – A jak jeszcze trochę poczekasz, to zobaczysz Wokę. Na pewno przyjadą przed obiadem.

– O czym rozmawiacie? – spytał wchodzący Zeni.

– Dla Mar trzeba kupić krowy i ty to załatwisz – odpowiedziała Raksa.

– Nie tylko krowy, ale i jałówki ma czym karmić. Wychowa nowe potomstwo. Przydałby się jej jeden byczek, to akurat by był z nami na podmianę. Mogłaby i kilka świnek uchronąć.

– Nigdy nie chowaliśmy trzody. Nie mamy w tym doświadczenia, mieliśmy owce. Ta kobieta, co wyjechała z dziećmi, przędła i wytwarzała sukno. Nawet krosna stoją na strychu.

– Jak się nie mylę, to kiedyś Dana czesała wełnę i przędła
– powiedział Zeni. – Nie jestem pewien czy i Kara nie tkala
na krosnach. Trzeba spytać Lukiego.

– A gdzie jest pan Luki?

– Pojechał razem z Dakrą.

– To trudno. Jego też chciałam o coś spytać. Może jutro się
spotkamy – Mar wyglądała na lekko zawiedzioną. – Pójdę przy-
gotować sobie miejsce w namiocie, skoro tu mam zostać na noc.

– Nie pójdziesz do żadnego namiotu! – Raksa jakby się
ożywiła. – Chodź do cioci Grej, przydzielili ci pokój. Nie wy-
pada, by sąsiadka spała na uboczu. – Wzięła ją za rękę i po-
ciągnęła w stronę drzwi.

– Gdzie masz to wino z Ja-Ka? – zapytał Zeni. – Ten
miód mi nie smakuje.

– W szafie – rzuciła na odchodne, a do Mar powiedziała:
– Oni tylko o winie. U ciebie też chłopcy są takie?

– Chyba tak. Mówią, że przeprawa na ukończeniu i prze-
liczają, ile piwa trzeba kupić? – Zaśmiały się obydwie.

Zapukały do drzwi. Od razu usłyszały zaproszenie. Przy
stole siedział również Gólgold.

– Przepraszam, nie chciałyśmy przeszkadzać.

– Chodź, dziecko. Kogo tam masz? – spytała Grej.

– Przypłynęła Mar. Chce zostać do jutra. Mogłaby się
przespać w jakimś pokoju na górze?

– A czemu na górze. Tam jest tłok, odkąd zamieszkali ce-
sarscy. Niech zajmie pokój obok waszego biura. Chyba nawet
jest przygotowany. Nie ma tam kominka, ale jest ciepło. Po-
każ się Marii. Co u ciebie słychać?

– Wszystko w porządku, proszę pani. – Mar przesunęła swoją torbę do przodu. – Mam prezent. Z mleka od pani krów już są pierwsze sery. To pierwsza gomółka, specjalnie dla pani. – Wyjęła sporej wielkości okrągły ser i położyła na stole. – Proszę spróbować i ocenić czy dobry. Jak pani powie, że jest zbyt twardy czy suchy, a może za miękki, to w przyszłej produkcji można poprawić, dodać ziół czy soli, a nawet skisnąć. Kiedyś robiliśmy sery topione.

– Damy go na kolację, niech wszyscy określą jego wartość.

– To my już idziemy, ciociu Grej.

– Dobrze, dziecko, spotkamy się przy kolacji.

Na korytarzu Raksa powiedziała:

– Ale dostałaś pokój. Chciałabym w takim mieszkać. Chodź, pokażę ci.

Pokój był duży, z dwoma oknami, szerokim łóżkiem, stołem i trzydrzwiową szafą.

– Nie wiedziałam, że taki pokój może służyć dla jednej osoby – stwierdziła Mar.

– Spałam w większych. Jednak prawdziwe szczęście można znaleźć w małych izbach i ciasniejszych łóżkach. – Raksa powiedziała to jako żart, ale nie roześmiała się.

Pokazała Mar pomieszczenie kąpielowe zachęcając, by skorzystała z niego przed kolacją, bo potem może być kolejka. Gdy weszły do pokoju, obaj mężczyźni przy winie prowadzili ożywioną dyskusję.

– Słyszałam, że święci ludzie tak dużo nie piją – odezwała się Raksa.

– Ona jest jak Hesla! – jęknął Pol.

– A co ma Hesła do picia wina? – zagadnął Zeni.

Pol opowiedział jak Hesła pilnowała jego i jej ojca, aby nie pili wina, nadając całej sprawie humorystycznego charakteru.

Przy kolacji Grej przestawiła Mar cesarskim oficerom, jako właścicielkę sąsiedniego gospodarstwa. Saris Dali zwrócił uwagę, że ona jest w mundurze zbrojnej Juratów. Raksa przyznała, że to jej zbrojna i zastępowa oddziału kobiet.

– Ponadto jest to osoba przeznaczona na przeszkolenie oficerskie, a nawet sztabowe.

– Zadziwiające, że osoba posiadająca swoje gospodarstwo jest zbrojną i chce być oficerem – zauważył Bary Bart.

Mar popatrzyła na niego. Chwilę się zastanowiła.

– Jest coś takiego w naturze człowieka, że jak zostanie skrzywdzony, to chce być lepszy od swego wroga.

Przy stole zapadło milczenie, które przerwał Gólgold.

– W tym gospodarstwie spotykam same mądre kobiety.

– No, czarodzieju – włączyła się Grej – tym razem to przerósł pan samego siebie.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem. Grej jednak nie skończyła mówić.

– Zaradnością panny Mar nie mogę się nadziwić. Każdy ma przed sobą kawałek sera. Proszę spróbować i ocenić. To jest produkcja z jej gospodarstwa.

Wszyscy sięgnęli po ser. Bary Bart od razu zaczął swoją ocenę.

– Jest mało dojrzały, ale w tym jego urok. Przy gryzieniu elastyczny, a w ustach rozchodzi się jak krem i ten zapach świeżego mleka. Bardzo dobry. W Grym byłby chwalony na dworze.

– Trochę daleko, by dostarczać tam takiej jakości ser – tłumaczyła Mar. – To ser kilkudniowy. Potem staje się zbyt gąbczasty.

– Wszystko zależy od organizacji – Bary Bart upierał się przy swoim. – Jeżeli jest dobry środek transportu, to ser może dojrzewać po drodze.

– Ciekawa koncepcja – Mar się zamyśliła, zaraz dodała: – Trzeba by płynąć tratwą. Jak długo tratwa płynęłaby do Grym?

– Stąd do stolicy się nie dopłynie. Wysiść należy przy długiej wyspie na rzece Na-Ra-Ka. Potem traktem między Vele a Grym albo dopłynąć do ujścia rzeki Grym i tam jest wygodna droga wzdłuż rzeki do samej stolicy. Zajęłoby to z dziesięć dni.

– Za długo – odpowiedziała Mar. – Jak wydłuży się okres dojrzewania, to ser zmieni walory smakowe.

– To znaczy, że cesarz nie popróbuje waszego sera.

– Popróbuje, ile razy tu przyjedzie – odpowiedziała Mar i uśmiechnęła się. – Jak mu posmakuje będzie częstym gościem.

Wywołało to falę śmiechu. Radość przerwało wejście zbrojnego.

– Jaśnie pani – zwrócił się do Raksy – do gospodarstwa zbliża się olbrzymia kolumna. Co najmniej trzystu ludzi.

– Nie wiecie kto jedzie?

- Przeważnie cesarscy, ale Nordów z nimi też jest trochę.
- Jak daleko są?
- Za pół godziny będą na dziedzińcu.
- Przyśpieszcie kolację. Trzeba będzie wystawić powitanie. Niech Rek przegładnie ludzi.
- Ja chyba powinienem wyjechać na spotkanie – odezwał się Bary Bart. – Mógłbym prosić o swojego konia?
- Jednego czy trzy? – rzuciła z drwiną Raksa.
- Mężczyzna zatrzymał na niej wzrok, zamyślił się na moment i zaraz odpowiedział:
 - Wystarczy tylko mój.
- Ruszył do wyjścia, ale Grej go zatrzymała.
- Ile pana zdaniem dostawić nakryć przy tym stole?
- Przypuszczam, że dwóch wysokich oficerów cesarskich i jeden lub dwóch od Nordów. – Wychodząc, cofnął się. – Pani Grej, jest pani mądrą kobietą, więc spytam wprost. Normalnie rozbiliby biwak przed bramą dojazdową, a jutro pertraktowali miejsce na obóz. Jedynym miejscem, by pomieścić połączony obóz cesarza i Nordów, jest ten łąk żyta od strony zachodniej. Naturalnie odszkodowanie zostanie wypłacone. Niech pani pozwoli nam w tej chwili ustawić się z biwakiem w miejscu obozowym. Oszczędzi to nam dodatkowej pracy, a pani zbył długich rozmów. Jutro pan Marii razem z panem Lukim ustalą cenę i to będzie koniec pertraktacji.
- Bardzo się narażam w tej chwili Lukiemu, ale zgoda, niech pan rozbije tam obóz.
- Bary Bart wyszedł. Po chwili wróciła Raksa. Siadając do stołu, powiedziała:

– Zaczyna się najtrudniejszy okres. Okres przygotowań. Zjedzmy trochę, bo zaraz będziemy witać gości.

Na czele kolumny widać było zamieszanie. Co chwila odrywało się kilku jeźdźców i galopowało w różnych kierunkach, by za moment wrócić z powrotem. Po pewnym czasie cały pochód jakby się ustabilizował. W drogę dojazdową wjechało czterech konnych. Kolumna skręciła na zachód, podążając na miejsce przyszłego obozowiska.

Do przyjęcia delegacji ustawiło się dwa rzędy po sześciu zbrojnych. Reszta stała w szeregu na placu. Delegację miała witać Grej. Za nią ustawił się Pol i Raksa. Trochę dalej stał Zeni i Mar, a z drugiej strony Marii i dwaj cesarscy. Legioniści ustawili się szeregiem przy zbrojnych.

Na czele jechał rosły mężczyzna bez hełmu, za nim Bary Bart wraz z innym oficerem i pułkownikiem Nordów. Wjeżdżając na dziedziniec, dowodzący mężczyzna dziarsko zeskoczył z konia i stając przed Grej skinął głową.

– Mam nadzieję, że stoję przed panią Grej?

– Tak, to ja.

– Witam panią w imieniu cesarza. On darzy panią wielkim uznaniem. Powiedział, że jeszcze takiej kobiety nie było, by nie wypowiadając wojny, narobiła tyle zamieszania. Pani, możesz przyjąć to jako żart, ale w tych słowach jest bardzo wiele szacunku.

– Miło mi słyszeć, że młody cesarz przywiązuje tyle uwagi i szacunku do obyczaju ludzi prostych.

– Pani raczy żartować, nazywając siebie i swoich domowników prostymi ludźmi...

– Onieśmiela mnie pan, panie... – Grej zawiesiła głos.
– Gary Hart! Jestem Gary Hart, dowódca legionu.
– A więc, panie Gary Hart, proszę do stołu. Mam nadzieję, że czeka nas ciekawa dyskusja. – Grej cofnęła się o krok i ręką zaprosiła mężczyzn do budynku. Pol i Raksa również rozsunęli się, przepuszczając gości przodem. Nordycki oficer podszedł do Pola.

– Pan Pol Bakar, jak miło. Najpierw mówili, że pan zginął, a potem, że pan jest święty. Myślę, duch jakiś. Widzę jednak, że cały i zdrowy. Szkoda, że bez munduru, bo bym krzyknął „szczęśliwy żołnierz”. Chyba mnie pan poznaje. W przedostatniej bitwie major lewego skrzydła, Danys Lejowe.

– Przypominam sobie. To pan wtedy był szczęśliwy: „skrzydło bez strat”.

– Tylko dlatego, że pan dowodził.

Raksa przysłuchiwała się rozmowie, potem odeszła zluźować swoich żołnierzy. Wystawiła podwójne warty przy bramie i przy budynku. Podszedł do niej Saris Dali.

– Jakby moi legionieści mogli dostać konie, to by dołączyli do obozu. Tam ich miejsce.

Pułkownik popatrzyła na niego.

– Wy również dzisiaj wyprowadzacie się z domu?

– Tak, pani. Jak przyjechał tabor, to nasze miejsce jest w obozie. Szkoda, bo w domu było bardzo wygodnie. Jak przyjedzie cesarz, też tylko przywita się i zamieszka w obozie.

– Dobrze wiedzieć – odpowiedziała, a za moment krzyknęła: – Rek, wydaj wszystkie konie cesarskim!

Przy stole, Bary Bart podsunął swemu dowódcy kawałek sera Mar. Ten spróbował i od razu oznajmił:

– Taki trzeba sprowadzić na dwór cesarski.

Wszyscy zaśmiali się. Gary Hart popatrzył na nich. Wyjaśnienia ogólnej wesołości podjęła się Grej.

– Panie, zanim dowiedzieliśmy się, że jedziecie, przy tym stole rozgorzała dyskusja jak to zrobić, by dowieźć ser do Grym. Doszliśmy w końcu do wniosku, że jak ktoś chce tego sera się najeść, to musi przyjechać tutaj. Dziesięć dni drogi to dla tegoż sera za długo.

– Szkoda. Moja matka zawsze mi mówiła: „co dobre, to ulotne”.

– To zależy, jakie dobro mamy na myśli – wtrącił Gólgold.

– Pani matka miała na myśli na pewno przyjemność i w tym przypadku miała rację. Dobro ma dosyć szerokie znaczenie. Dobrem jest życie, a życie trwa wiecznie.

– Pan zawsze taki melancholijny? – powiedział żartobliwym tonem Gary Hart.

– Oj, przepraszam, nie przedstawiliśmy się – odezwała się Grej. – Panie dowódcu, rozmawiał pan z panem Gólgoldem, głównym uzdrowicielem miasta Kusto.

– Miło mi. Wiele o panu słyszałem. Czuję się bezpiecznie, wiedząc, że pan jest w pobliżu. Pani Grej, pani mnie zawstydza. To ja powinienem najpierw przedstawić swoich współtowarzyszy. Ten obok mnie w mundurze setnika, to Ony Tok, organizator biura. Po waszemu na takich ludzi mówi się sekretarz. Pan Danys Lejowe odpowiadać będzie za organizację sektorów Nordów. Obóz będzie podzielony

na pięć sektorów. Dwa będą dla Nordów, a trzy dla cesarza. Cesarz ze świtą zajmie tylko jeden sektor. Jeden będzie zajęty przez żołnierzy ochrony, a jeden przez obsługę uroczystości. Obsługę uroczystości, to znaczy przygotowanie imprezy, gotowanie potraw i podawanie do stołu, to my bierzemy na siebie. Jest to listownie uzgodnione z królem Hanonem i królem Juratów. Z księciem Nordów rozmowy trwają od dwudziestu dni, zresztą księżę przyjedzie razem z cesarzem.

– Ale ja nic nie wiem, że król Juratów coś wie na ten temat – stwierdziła Raksa.

Gary Hart popatrzył na nią ciekawie. Raksa jednak nie uciekła wzrokiem, a wprost przeciwnie.

– No właśnie, przerwał mi pan prezentację i teraz nie wie pan, z kim rozmawia – weszła w słowo Grej. – Pozwoli pan, że przedstawię przynajmniej tu obecnych. Jutro pozna pan resztę, to znaczy tych, którzy pojechali dzisiaj do obozu Ablów.

– To Ablowie już mają obóz? – spytał dowódca.

– O ile dobrze zrozumiałam, pan Jardu buduje go już trzeci dzień.

– A pan Jardu już jest na miejscu?

– Znowu pan przerywa i wciąż nie zna moich domowników.

– Rzeczywiście, łaskawa pani, przepraszam. Już słucham.

– Obok pana Lejowe siedzi Zeni – człowiek, który w gospodarstwie odpowiada za inwentarz żywy. Pana Gólgolda już przestawiłam. Z drugiej strony mnie siedzi Marii Kol, mój brat i główny zarządca gospodarstwa. Jara, odpowiada za dom i kuchnię, a przy niej siedzi Marii, przez nas nazywa-

ną Mar, by nie mylić z moim bratem. Pomimo swojego młodego wieku z powodzeniem prowadzi gospodarstwo z drugiej strony rzeki.

– Bardzo przepraszam – odparł, ocierając usta Gary Hart – można się tu przedostać z tamtej strony rzeki? – Znacząco popatrzył na Bary Barta.

– W tej chwili tylko piesi mogą przepłynąć łódkami, ale za trzy dni będzie można konno i nawet wozem, bo na ukończeniu jest przeprawa promowa. Pozwolicie, że przedstawię dwie pozostałe osoby. Oto mój wychowanek i przyszyły właściciel tego gospodarstwa – Pol Bakar, przez króla Juratów uznany jako Wyznaczony ich narodu. On jest sprawcą całego zamieszania. Będzie brał ślub nordycki ze świętą Ablów, Dakrą Mei, której dzisiaj tutaj nie ma. Obok niego, Przyobiecana mu i główna jego obrończyni, pani wolny pułkownik króla Juratów, Raksa Han-Tu.

Ony Tok gwałtownie podniósł głowę znad talerza, wlepił wzrok w Rakcę.

– Nigdy nie sądziłem, że panią spotkam – bąknął.

– A co ty masz wspólnego z tą panią? – spytał Bary Bart.

– Nie wiesz? To ta, co kilka lat temu... Mówili, że młoda dziewczyna sama wycięła dwie dziesiątki żołnierzy. Pamiętasz tę pieśń: „Nigdy nie bądź pewny zwycięstwa, bo bóg ci ześle Rakcę Han-Tu”.

– Ale fajnie, opowiem dziewczynom – pisnęła Mar.

– Z chęcią bym się z panią zmierzył – odezwał się Gary Hart.

– Oj, nie radzę, dowódco – wtrącił Bary Bart. – Przed obiadem próbował tego namiestnik Helis.

– A co tu robił Helis? On ma przywitać cesarza na granicy prowincji.

– Jak się nie mylę, to miał plan zająć to gospodarstwo. Przyjechał z tysiącem żołnierzy – wyjaśniał Bary Bart.

– Zwariował! Znowu wymyślił jakąś awanturę – Gary Hart zorientował się, że powiedział to nie w tym towarzystwie. Przykrył dłonią usta i rozejrzał się po biesiadnikach. Nikt nic nie chciał mówić, więc dopowiedział: – Przepraszam państwa. Nie powinienem tego mówić. – Zwrócił się z pytaniem do swojego podwładnego. – Co on robił z tym tysiącem żołnierzy?

– Próbował wjechać tu do gospodarstwa, ale pani Raksa go tak elegancko powitała, że on ze swoim generałem i tym od papierów wjechał, a reszta wojska została za szlabanami w bramie. No to on wyzwał panią na pojedynek. Generał go ostrzegał i ja próbowałem go powstrzymać, ale ten nic. Wyjął swój długi miecz i na kobietę, a ta obijała go kijem.

– Jak to?

– No, pani Raksa odpięła swoją szabelkę, wzięła leszczykowy kij i podeszła do Helisa. Ten kilka razy chciał ją trafić swoim mieczem, ale mu się nie udawało, za to ciągle obrywał kijem. Na koniec ciężko było mu się podnieść z ziemi.

– Będziesz musiał mi to opowiedzieć w obozie – odparł i zwrócił się do Raksy: – Pani, nie chcę z panią walczyć, ale chciałbym zobaczyć jak pani to robi, że nie można w panią trafić.

Raksa uśmiechnęła się, kręcąc głową.

– Najwięcej szans ze mną ma ten człowiek – pokazała na Zeniego – bo on walczy nożami. Im większa broń, tym ła-

twiej robić uniki. Jutro będzie tu Hesla. Ona walczy równie dobrze jak ja. Przed kolacją możemy zrobić turniej. Ludzie trochę się rozerwą i my się zabawimy.

– Dobrze, jutro przed kolacją. Musimy już iść. Dziękujemy za poczęstunek.

– Jutro nie będzie panów na śniadaniu? – spytała Grej.

– Nie, pani, ani na śniadaniu, ani na obiedzie. Mamy dużo pracy. Godzinę po obiedzie chciałbym omówić warunki i kolejność imprez. Potem zostałbym, by oberwać kilka razy kijem od pani Raksy. Wieczorem byłoby mi bardzo przyjemnie zjeść kolację w pani towarzystwie, naturalnie, o ile pani mnie zaprosi.

– Już jest pan zaproszony. Pozna pan resztę towarzystwa. Przypuszczam, że będzie pan Jardu, to na pewno znajdziecie wspólny język.

Gary Hart akurat podnosił się z miejsca, gdy do środka wszedł Rek. Skłonił się gościom i zwrócił się do swojej przełożonej.

– Jaśnie pani, przybył kurier, przyniósł listy z Ja-Ka.

– Skąd kurier?

Rek rozejrzał się po sali znacząco, potem schylił głowę, mówiąc:

– Z tego zajazdu niedaleko jeziora.

– Ciociu Grej, już późno, nakarmię kuriera w kuchni. On wyjedzie jutro.

Raksa wyszła przed budynek. Na środku placu stał mężczyzna w brązowym stroju trzymając konia za uzdę. Rozpoznała go. On też się ożywił, gdy ją zobaczył, sięgnął za

pazuchę, wyciągnął trzy listy. Odebrała, patrząc na adresy i pieczęcie. Podpisała odbiór na pokwitowaniu.

– Co słyhać w domu? – spytała.

– Dużo zamieszania z tą budową mostu na Płytkiej Rzece. Bez przerwy pracuje piętnastu cieśli, nocują w zajeździe. Drogi już wykarczowali. Chcą wszystko skończyć na przyjazd króla.

– Przenocujesz! Wyjedziesz jutro po śniadaniu, może trochę później, dopóki nie napiszę odpowiedzi na te listy. Przypuszczam, że najpierw będę musiała ustalić kilka spraw.

– Dobrze, łaskawa pani.

– Rek, nakarmić go w kuchni i dobry nocleg pod namiotem. Niech ktoś zaopiekuje się jego koniem.

– Tak, jaśnie pani.

Na zewnątrz robiło się ciemno. Raksa zobaczyła wychodzących cesarskich. Swoje kroki skierowała do bocznego wejścia, ale zrezygnowała. Obeszła budynek, przechodząc do sadu. Trzy listy wsunęła do kieszeni koszuli. Na razie nie było ważne, co w nich napisane. Ważne, że ktoś pisał do niej. Jedna z podstawowych nauk klasztoru: „jeżeli inne osoby utrzymują z tobą kontakt, to znaczy, że jesteś użyteczna społecznie. Człowiek użyteczny społecznie, jest potrzebny dla społeczeństwa”.

Jakiś cień zamajaczył przy drzewie.

– Ciebie też dopadła melancholia? – usłyszała głos Pola.

– Chyba tak – odpowiedziała. – Mam trzy listy i na wszystkie do rana muszę odpisać. Na razie nawet ich nie czytałam.

– Zeni szukał ciebie po kolacji. Poszedł chyba do kuchni.
– Chciał coś konkretnego?
– Najbardziej konkretna dla niego to jesteś ty.
– Chyba masz rację. Pójdę do niego.
– Spotkajmy się w biurze, to może pomogę odpisać na te listy.

– Raczej wątpię, ale jakbyś skombinował trochę piwa, to kto wie.

– To idziemy razem do kuchni. Wiem, gdzie stryjenka schowała beczułkę cesarskiego.

Z kuchni wychodzili we trójkę. Zeni nioś przed sobą małą beczułkę. W biurze ustawił ją na stole i napełnił trzy kubki. Raksa upiła duży łyk.

– Smaczne. Nie takie mocne jak gronowe jurackie, ale bardziej przyjemne w ustach.

– To od kogo masz te listy? – zapytał Pol.

– Jak zwykle: od króla, królowej i rodziców.

– Król z królową nie mogliby napisać razem?

– Byłoby mniej ciekawe – Raksa roześmiała się. – Co prawda, nie piszą już w tajemnicy jedno przed drugim, ale z listów wynika, że jest prawda króla, prawda królowej i cała prawda, jak te listy się porówna. – Wszyscy buchnęli śmiechem.

Raksa najpierw sama przejrzała treść listu króla, potem przeczytała głośno. Król najpierw pogratulował im likwidacji bandy Orkana i był zachwycony pomysłem budowy przeprawy przez Zimną Rzekę. Wyjaśnił, że czułby się niezręcznie, poddając się straży cesarstwa. Przyznaje, że cesarz ma wszelkie prawa do terenu, na którym się znajduje gospodarstwo

i rzeczywiście to on powinien zapewnić warty. W tej sytuacji bardziej zręcznie byłoby rozbić swój obóz przy królu Ablów. Będzie to mniejsze zło. Najbardziej trafnym rozwiązaniem jest rozbięcie obozu z drugiej strony rzeki, ale tylko wtedy, gdy będzie działająca przeprawa. On jest pewien, że za kilka dni ukończą most na rzece Na i tabor pojedzie tamtędy albo na bród Zimnej Rzeki do obozu Ablów, albo w rejon gospodarstwa Du-Na.

Zapadło milczenie. Raksa dopiła piwo i oznajmiła:

– Mało nas tu. Idę po Mar – wstała. Nie było jej przez dłuższą chwilę. Zeni zaczął rozważać możliwości zasiedlenia mieszkania w oficynie przy mieszkaniu Lukiego. Pol bąknął, że to za skromne dla nich. Przerwała mu wypowiedź wchodząca Raksa z Mar.

– Ledwo ją znalazłam. Była w pokoju cioci Grej. Ona też już na nią mówi ciociu. Nalejcie jej trochę piwa.

– Nie mam kubka – odezwał się Zeni.

– Tam są szklanki – Raksa pokazała na drugi stół. – Usiądź Mar. Napij się piwa. – Postawiła przed nią szklankę. – Powiedz nam, czy pozwolisz, by w twoim gospodarstwie król Juratów rozbił obóz?

Mar zamrugła, popatrzyła po wszystkich. Poruszała bezgłośnie ustami, w końcu spytała:

– To ja mogę nie pozwolić?

– Jak ci będzie kazał, to nie będziesz miała prawa odmowy. Na razie my ciebie tylko pytamy. Jak się zgodzisz, to król wystosuje oficjalne pismo i wtedy już nie będziesz mogła odmówić.

- Dużo to będzie mnie kosztowało?
- Raczej odwrotnie. Ogólnie przyjęte jest, że płaci się za zniszczoną ziemię i stratę zasiewów.
- A obóz mógłby być na tej nieuprawnionej ziemi ornej?
- Jak duże jest to pole?
- Jakieś sto pięćdziesiąt na dwieście kroków.
- A wóz tam nie ugrzęźnie? – spytał Pol.
- Już w zeszłym roku nie było tam orane. Konno jeździ się jak po trakcie. Byłoby blisko przeprawy, ale na posiłki do domu by miał trochę dalej.
- Król będzie jadł u siebie w obozie. Może pozwoli zaprosić się na jakiś posiłek, ale najwyżej na jeden.
- Przepraszam jaśnie panią, że tak wypytuję. Naturalnie, że się zgadzam. To dla mnie zaszczyt i chluba dla mego gospodarstwa. Ja tylko nie wiem jak będę miała się zachować, bo to przecież król. Nawet nie wiem jak się przed nim kłaniać. Moi ludzie nie wiedzą jak mają mówić.
- Do króla i królowej wszyscy poddani zwracają się tak jak do mnie, czyli jaśnie panie i jaśnie pani. Jak byś jadła razem z królem kolację, siedząc przy tym samym stole, to wystarczy jak będziesz używała zwrotu panie królu. Do mnie też powinnaś zmienić zwrot na pani pułkownik. Jako moja przyboczna masz do tego prawo, a lepiej to będzie brzmiało w towarzystwie.
- Dobrze, pani pułkownik. – Mar zachichotała. – Będę musiała się przyzwyczaić, bo i wielmożna pani kazała na siebie wołać ciociu.
- No, to witaj w rodzinie – powiedział Pol.

– To tak jakbyś była członkiem gospodarstwa – dodał Zeni.
– Mam przecież swoje gospodarstwo.
– Jak na Grej mówisz ciociu, to znaczy, że tu też możesz się rządzić.

- Jednak ten duży pokój ci zabiorę – wtrąciła Raksa.
- Nie ma tam komika.
- Zeni mnie zagrzeje – roześmieli się.

Raksa wyjęła papier i bardzo szybko udało im się zredagować odpowiedź dla króla. Potem zapoznała z listem królowej. Ostrzegła jednak Mar, by wszystkie informacje zachowała dla siebie.

Królowa pisała:

Z satysfakcją dowiedziałam się, że banda Orkana została zlikwidowana. Zdaję sobie jednak sprawę, że też nie byłam lepsza. To ślepa zazdrość doprowadziła mnie do tego. Przypuszczam, że wiesz, o czym piszę. Proszę o wybaczenie. Jeżeli odpiszesz, to znaczy, że wybaczyłaś i wtedy przyjadę. Jeżeli nie otrzymam listu od ciebie, to przed mężem udam chorą i zostanę w Ja-Ka.

- Ale ona bezpośrednia – zdziwiła się Mar.
- Zrobiła się grzeczna, jak Pol z nią porozmawiał.
- Czemu ona do pani miała jakieś pretensje?

Wszyscy ucichli. Mar popatrzyła po towarzystwie i powiedziała:

– Chyba za dużo gadam. Panie Zeni, należy pan jeszcze trochę piwa. Jest bardzo smaczne.

– Bo to cesarskie – zażartował Pol.

Dalsza rozmowa zeszła na problemy gospodarstwa Mar. Opowiedziała im o miodzie, o łowieniu ryb, o zasiewach i pierwszym pokosie siana. Raksa w tym czasie skreśliła kilka słów do królowej i rodziców.

Przed śniadaniem w obozie zamiast Raksy pojawiła się Mar. Porozmawiała chwilę z Rekiem, przekazując, że wszyscy do obiadu mają czas wolny na naprawę oporządzenia i czyszczenie mundurów.

Grej z Gólgoldem spotkali Mar na korytarzu.

– Co tu tak spokojnie? – zagadnęła starsza pani.

– Pani pułkownik jeszcze śpi. Pan Pol też chyba jeszcze nie wyszedł z pokoju. U żołnierzy zarządziłam zajęcia osobiste do obiadu.

– Zeniego też nie widać. Długo wczoraj siedzieliście?

– Do północy. Odpisywaliśmy na listy króla Juratów.

– Musieliście intensywnie pisać, bo mi zginęła beczułka z piwem.

– Ależ pani..., ciociu, jak ja przysłałam, to ona już tam była.

Gólgold parsknął śmiechem, zaczął kręcić głową.

– Nie krępuj się dziecko – powiedział – pani Grej tylko na taką ostrą wygląda. Ona chce się dowiedzieć, kto odpisywał na listy i czego dotyczyły.

– No, był tam...

- Tam, to znaczy gdzie, dziecko? – przerwała Grej.
- Na końcu korytarza, w biurze, obok mego pokoju. Jak pani Raksa mnie zawołała, to tam był pan Zeni i pan Pol. W czwórkę ustaliliśmy jak ustawić obóz króla Juratów, by mógł mieszkać za rzeką, czyli w moim gospodarstwie.
- A jak on tu będzie przyjeżdżał?
- No przecież pojutrze będzie gotowa przeprawa.
- Jak to?! Będzie można przepływać na tamtą stronę?
- Tak! Dzisiaj zaczną palować to nabrzeże tak, by można było wjeżdżać wozem na tratwę.
- To i wozem będę mogła przejechać do Juratów przez tak szeroką rzekę?
- Ale na środku będzie przesiadka, z tratwy na tratwę. Byłoby przyjemnie, jak ciocia dokonałaby otwarcia tej przeprawy i pierwsza przepłynęła, siedząc w zaprzęgu.
- Chyba bym się bała.
- Czemu? To przeprawa szykowana dla mojego króla.
- Masz rację, dziecko. Może się odważyć.
- Mam pomysł. Od środka rzeki, prom już działa. Po obiedzie moglibyśmy tam popłynąć i ciocia by zobaczyła jak bezpiecznie człowiek na tym się czuje.
- Po obiedzie będą cesarscy. Będziemy omawiali uroczystości, ale moglibyśmy pojechać po śniadaniu. Zobaczyłabym twój majątek i wrócilibyśmy na obiad. Wtedy będzie już Woka, to się z nią zobaczysz.
- To lepsze niż beczynne czekanie... Jestem szczęśliwa, że będę mogła pokazać cioci swoje gospodarstwo. Ono jest zupełnie inne niż cioci.

– Jak pozwoliś to i ja bym jeszcze raz popłynął na tamtą stronę – wtrącił się Gólgold. – Bardzo mi się podobało u ciebie wśród tych lasów. Myślę, że już jutro muszę opuścić panie i przenieść się do swojego obozu, bo tam moje miejsce.

Gdy flisacy dowiedzieli się, że pani Grej chce się przedostać na drugą stronę, przerwali pracę i zaoferowali sami przewieźć gości nieukończoną przeprawą. Marzyła Rekow dać dwa długie sygnały trąbą i umówiła się z nim, że przypływie ktoś po nich na trzy krótkie sygnały. Robotnicy przysunęli łódź do samego brzegu, by starszym państwu było wygodnie zająć miejsca. Również prowadzili łódź. Z początku nurt był szybki, potem złagodniał. Gdzieś było widać wystającą roślinność wodną. Słońce i zarośnięty lasem przeciwny brzeg nadawały pejzażowi niesamowitego uroku. Płynęli wzdłuż naciągniętej liny. Grej oglądając sztuczną wyspę, była zaskoczona wielkością budowli. Rozciągał się stąd piękny widok na nasłoneczniony brzeg po stronie Nordów. Był porośnięty pagórkami, między którymi wystawały fragmenty zabudowań i obóz zbrojnych. Niektóre pagórki były zalesione. Dawały złudzenie bukietów zieleni rozstawionych w całej przestrzeni. Z drugiej strony, zacieniona linia lasu kontrastowała z jasnym niebem nad koronami drzew.

– Ładnie tu – powiedziała Grej. – Z tej odległości mój brzeg jest taki piękny.

– Łaskawa pani, tak się z nim żyła, że nie dostrzega piękna swego majątku – odpowiedział Gólgold.

Z wyspy przeszli na pływającą platformę. Jeden z flisaków rozwiązał liny cumownicze, drugi stanął do olbrzymie-

go kołowrotu, na bębnie którego była opleciona lina. Obrót kołowrotu wprawiał cały prom w ruch. Olbrzymia tratwa oderwała się od wyspy i płynęła w kierunku brzegu. Kilka kroków od brzegu flisacy przyhamowali ruch promu. Gdy ten dobił do pomostu, dało się odczuwać uderzenie. Obsługujący założyli specjalne żerdzie mocujące, dopiero potem pozwolili gościom wyjść na brzeg. Czekał już na nich wóz, którym powoził pan Tilo. Przy wozie stał Zula. Podszedł do Mar, mówiąc:

– Napędziłaś nam strachu tym trąbieniem. Przycwalaowałem tu i patrzę trzy osoby, to się domyśliłem.

Sława stał z boku ze swoimi ludźmi i Norim. Nie wiedział kto przypłynął, więc bał się odezwać. Mar przedstawiła go Grej:

– To główny budowniczy tej przeprawy i wójt okolicznych wsi, a to właścicielka gospodarstwa po tamtej stronie rzeki. Przypłynęła razem ze swoim gościem, panem Gólgoldem.

Stojący na nadbrzeżu mężczyźni pochylili głowę.

– Witam, wielmożną panią. Wiele dobrego słyszeliśmy o pani gospodarstwie – powiedział Sława.

– Ta młoda osoba nas przedstawiła, ale nie podała naszych imion – powiedziała. – Ja na imię mam Grej, a pan?

– Sława, wielmożna pani. Obok mnie stoi Nori La-Wa, bardzo dobry cieśla, a to są jego synowie. Tych pięciu, to flisacy, moi pracownicy, ten najmłodszy to mój syn. Jesteśmy zaszczytzeni, że pani się nami interesuje.

– Trudno się nie interesować, widząc tak wspaniałą budowlę.

Wóz był wysoki. Grej miała kłopot z wejściem na niego. Usiadła na koźle obok Tilo. Dziewczyna przestawiła go:

- Ciociu, to pan Tilo, zarządca mojego gospodarstwa.
- Czemu panienka nie mówiła, że ma tak złą rodzinę – spytał Sława.
- Jaką rodzinę? – spytała.
- No, ciocia to rodzina. U Nordów tak się mówi na siostrę matki.

Mar nie odpowiedziała. Uśmiechnęła się, wskoczyła na wóz i usiadła obok czarodzieja. Ruszyli w kierunku siedliska. Przejeżdżając przy niezaoranym polu, powiedziała:

– Tu będzie obozował nasz król. Panie Tilo, trzeba wykończyć większe zieliska i badyłe, by powstał równy teren. Bogowie czuwają, wiedzieli czemu tego nie zaoraliśmy.

– Dobrze, panienko. – Tilo uśmiechnął się. – Ale lepiej bogów nie mieszać do niezaoranej ziemi.

Wjechali na dziedziniec. Przed domem stał stół nakryty obrusem, ze słodkim pieczywem i butelką wina. Dziewczynie aż oczy zaśniły, widząc, że ma tak domysłnych pracowników. Do stołu oprócz Tilo zaprosiła Fanę i Herta. Ten przyniósł małą gomółę żółtego sera i wręczając ją Grej, powiedział:

– To dobre, gdy człowiek chce przegryźć i doczekać do kolacji. Jest tłusty i zabija głód.

Wszyscy się roześmieli. Grej powiedziała, że zachowa go na pamiątkę. Spytała, jak długo może przechowywać taki wyrób.

– Przypuszczam, że w suchym miejscu i dziewięć dni nie zmieni jego walorów – zapewnił Hert. – Można go jeszcze wędzić. Mnisi zabierali go na długie podróże.

Napili się wina, zjedli po kawałku ciasta. Mar pokazała gościom dom i całe obejście. Zaprowadziła za stodołę i pokazała, jaki szmat lasu został wycięty przez bandę, która tu rządziła. Pokazała nieprzewiezione składowisko drewna. Poszli do lasu, gdzie były barcie i nad rzekę, gdzie zwykle zastawiano sieci. Przed odjazdem Grej zwróciła się do Mar i powiedziała:

– Marii, dziecko, u ciebie jest tak miło, tak spokojnie, wszystkiego pod dostatkiem. Jak pozwolisz, to będę tu częściej przyjeżdżać, by odpocząć od tego całego zamieszania. Rok temu i u mnie było spokojnie, aż za spokojnie. Teraz z trudem znoszę ten nadmiar ludzi, chociaż wszyscy są tacy kochani.

– Ciociu, jak powstanie przeprawa, będziesz mogła przyjeżdżać choćby codziennie lub na całe miesiące. Pokój dla ciebie zawsze się znajdzie i to ten największy.

– Dziękuję ci, dziecko. Masz rację, że oszczędzasz ten las. On pachnie życiem i daje taki spokój... O, jaki wielki ptak leci.

– To orzeł, ciociu. On pilnuje, by nikt się tu nie zakradł. Mój tato mówił, że to święte ptaki.

– I wyglądają na święte. Muszę jednak jechać, powinienam zdążyć na obiad.

Podróż powrotna upłynęła bardzo szybko. Podziwiali jak krajobraz może zmienić się wraz z ruchem słońca, które teraz świeciło wzdłuż rzeki, stojąc w najwyższym swoim punkcie. Gólgold obserwował ławice ryb w wodzie, nie spodziewał się tak intensywnego życia w tej toni.

Do domu dotarli przed obiadem. Na brzegu czekała Woka, która nie dopuszczała nikogo do słowa, opowiadając swoją podróż do Ablów. Mar spytała:

– Ciociu, czy mogę zjeść obiad z Woką w obozie?

– Nie, dziecko, jesteś oficjalnym gościem i zjesz obiad z nami. Obiecuję, że zwolnię ciebie wcześniej od stołu, jak tylko zechcesz.

Mar nie poprosiła jednak o skrócenie pobytu w stołówce i nie z powodu, że nie wypadało. Poczula się tu jak w rodzinie. U siebie w gospodarstwie też jadła razem ze wszystkimi domownikami. Pamiętała nauki matki, że ważne jest utrzymywanie bezpośredniego kontaktu z ludźmi razem pracującymi. Podnosi to jakość pracy i oszczędza czas na omówienie niektórych spraw. Poza tym człowiek najbardziej otwiera swoją duszę przy jedzeniu. Pamiętała długą listę zalet wspólnego jedzenia, ale przy tym stole nauki nie miały znaczenia. Siedziała tu duża grupa ludzi, która była rodziną. Czuła to w każdym słowie, w każdym zwrocie i w każdym geście. Miała wielką satysfakcję, że jako czwarta kobieta może na panią Grej mówić ciociu. Dakra i Hesla zaproponowały, aby mówiła im po imieniu. Spojrzała na Rakę. Ta przechwyciła jej wzrok.

– Nie patrz na mnie. Pozwoliłam na siebie mówić pani pułkownik, na większe ustępstwa nie pójdę, bo król będzie się ze mnie śmiał.

Przy stole oprócz Mar wszyscy się roześmieli.

– Nie chodzi o zwrot do pani pułkownik. Chciałam spytać, czy mi wypada na panią Dakrę i Hesłę mówić na ty.

Znowu śmiech. Mar nie za bardzo rozumiała wesołości innych. Raksa zaczęła tłumaczyć:

– Tu wszyscy stanowimy rodzinę. Jak na ciocię Grej mówisz ciociu, to znaczy, że panią Dakrę i Hesłę możesz traktować jak siostry. Niestety z tego wynika, że i ja jestem ci siostrą, ale przynajmniej przy ludziach na zewnątrz mów mi pani pułkownik, dobrze?

Tym razem i Mar się roześmiała.

Pod koniec obiadu omawiano wizytę dowódcy legionu. Dakra poinformowała, że ustaliła już organizację zawodów łuczniczych, które odbędą się zaraz po święcie Ablów, czyli dwa dni przed główną uroczystością. Raksa uznała, że dzień święta Ablów powinien być dniem spokoju i każda delegacja powinna go spędzić w swoim obozie, świętując najkrótszą noc jak kto ma w zwyczaju. Ona postanowiła, że w tym dniu pojedzie do obozu króla Juratów i możliwe, że Zeni też to zrobi. Zeni się zachnął, ale Raksa odpowiedziała.

– Musisz się z nim spotkać, to on udzieli nam ślubu. Poza tym to mój bezpośredni przełożony, a ja nie mogę wymówić służby.

Zeni coś bąknął, ale widać było, że nie jest zachwycony propozycją spotkania króla. Hesla postanowiła ratować nastroj przy stole.

– Tego dowódcę legionu zbijemy czy tylko ośmieszymy – spytała Raksy.

– Myślę, że jedna z nas udałaby prawie równą walkę, a druga mu dołożyła.

– Tym razem ja będę ta gorsza – powiedziała Hesla. – Może mu pozwolę raz wybić kija z ręki.

– Uważaj tylko, to silne chłopisko.

– Wiedziałem! – krzyknął Zeni. – Przed pojedynkiem ze mną też tak się domawialiście?

– Ależ skąd?! – zaprzeczyła Raksa, wymieniła spojrzenia z Hesią.

Rozmawiano jeszcze na wiele tematów, ale dla Mar nie było ważne o czym. Rozmowy były prowadzone w podobny sposób, jak rozmawiała z tatą i mamą. Nawet jak ktoś kogoś skarcił, to robił to w dobrej wierze, a nie z chęci wywyższenia się. Zauważyła również, jak seniorka, niby tak ostra i władcza, zyskuje poprzez chwalenie innych lub natychmiastowe przyznanie się do własnej pomyłki. Potem i tak ostatecznie wychodziło, że jej decyzje były słuszne. Wszyscy ją lubili, a nawet kochali. Ona umiała odwzajemnić tę miłość. Potrafiła tłumaczyć niewłaściwe postępowanie innych ludzi, ale poddawała wszystkich surowej ocenie. Dziewczyna zrozumiała, że jak pani Grej kazała na siebie wołać ciociu, to będzie traktować ją jak matkę.

Po obiedzie, Woka czekała na Mar.

– Marii, nie gniewasz się, że tu zostaję? Jaśnie pani mówi, że jestem bardzo zdolna i zrobi ze mnie strażnika, to znaczy kogoś takiego, kto pilnuje porządku. Zobaczysz, nikt się na mnie nie poskarży. Pozwól mi tu zostać.

Mar wzruszyła się. Przytuliła przyjaciółkę.

– Woka, cieszę się twoim szczęściem. Chciałam upewnić się, czy jest tobie dobrze.

– Popatrz, mam nowy łuk i strzały, panie kupiły mi prawdziwy kindżał. Muszę ci pokazać – pociągnęła ją w kierunku namiotów. Po drodze opowiedziała całą wyprawę do Tokar.

Pokazując ozdobne strzały, powiedziała:

– Ten pan, co mi je dał, poprosił, abym z nich strzelała na zawodach, to wygram złotą monetę.

– Kto jeszcze z wami był w Tokar?

– Tylko pani Bola. Tak na wszelki wypadek, żeby przypilnować dzieci.

– Woka, ty na pewno chcesz tu zostać? U mnie w domu masz swój pokój. On cały czas na ciebie czeka.

– Chciałabym jeszcze pobyc tu troszeczkę. Zobaczysz, że się postaram i jaśnie pani zrobi mnie strażnikiem.

– Woka, jak chcesz, to możesz tu zostać. Chcę, żebyś była szczęśliwa.

Dziewczyna rozplakała się, ale za moment otarła rękoma oczy i nos, zaczęła mówić prawie szeptem:

– Powiem ci prawdę, całutką prawdę, ale nie gniewaj się na mnie. Twoja mama kiedyś mówiła, że my przyjaciółki, a przyjaciółki na siebie się nie gniewają. Wiem, że ja z tamtego gospodarstwa i powinnam tam pracować, ale jak przypomnę oborę, to mam koszmary w nocy. Tu śpię sama, bo nieraz krzyczę przez sen. Kira dała mi namiot. Stał pusty. Ona mówiła, że mogę z nią spać, ale powiedziałam, że od dziecka śpię sama i niczego się nie boję. Marii, nie gniewaj się na mnie.

Mar usiadła na łóżku i zaczęła szlochać. Woka usiadła obok niej, głaszcząc ją po włosach.

Rek sam się zaoferował przewieźć ją na drugą stronę w małej łódce.

Łódź równo płynęła, przecinając leniwy nurt rzeki. Wiosła rytmicznie pluskały o wodę. Rozmowa z Woką uświadomiła jej, jak dużo zawdzięcza pani pułkownik, Wyznaczonemu i cioci Grej. Jak wielka odpowiedzialność na niej spoczywa za losy ludzi związanych z gospodarstwem. Pol miał rację, żeby ona wtedy nie uciekla, to by mogło być dużo gorzej. W zasadzie wszystko to zawdzięcza pani pułkownik. Przed odpłynięciem tamta chciała, aby ona została jeszcze na jedno popołudnie i wieczór. Mówiła, że będzie fajna zabawa, bo będą uczyć szermierki cesarskich. Ona, po rozmowie z Woką, nie mogła myśleć o zabawie. Zauważyła u dziewczyny pustkę z powodu braku rodziców. Dopóki nie przyjechał Orkan ze swymi ludźmi, nikt jej nie krzywdził. Dali jej osobny pokój, opiekowali się nią. Razem się bawiły. Kował czuł się za nią odpowiedzialny i nauczał ją, że jak nikt do niej nie będzie miał pretensji, to będzie jej dobrze. Wszyscy ją lubili i pomagali. Nieraz pani Fana zwracała jej uwagę, ale nigdy nie robiła tego w złości. W chwili obecnej była zadowolona, że Woka zostaje na tym brzegu. Wiedziała, że będzie jej tu dobrze.

Teraz ona została sama. Nie ma rodziców, z którymi można by było wszystko omówić. Pan Tilo dużo jej podpowiadał. Była pewna, że może spokojnie wyjechać, on utrzyma gospodarkę w należytym porządku. Oby tylko zdrowie mu dopisało. Wiedziała również, że jak jej tu zabraknie, to i pani pułkownik popatrzy nieraz na ten brzeg. Dla niej imię Raksa brzmiało

jak „matka”. Już za kilka dni będzie uroczystość, potem wyjedzie. Wróci, będąc silną. Nie pozwoli zastraszyć się żadnemu Orkanowi ani innemu harnasiowi. Obroni wszystkich swoich ludzi i nie dopuści, by ktokolwiek skrzywdził jej pracownika. Ona już jest silna, ma oparcie. Wokoło ma samych przyjaciół, same bratnie dusze, los dla niej stał się łaskawy.

Nie zauważyła, jak przybili do brzegu. Rek wyskoczył pierwszy, nasunął łódź i pewnie ułożył na piachu. Nieopodal cieśle kończyli montować drugą tratwę. Przy drodze stał Lata z wozem.

– Rek, przejedź się do mnie. Tam ciebie na razie nikt nie będzie szukał, a ja mam pełno winy z Ja-Ka.

– Czemu nie. – Mężczyzna uśmiechnął się, przywiązał łódź linką do krzaka. Wsiedli na wóz, Lata popędził konie. Gdy dojechali do niezaoranego pola, Mar kazała zatrzymać wóz. Siedmiu zbrojnych z szablami w ręku wycinało badyle i zielsko porastające plac. Wykosili już prawie jedną czwartą pola. Na środku palili chaszczę w wielkim ognisku. Obok drogi leżała sterta żerdzi. Niektóre już oskrobane z kory.

– A to co? – spytała, zeskakując z wozu.

– Ogrodzimy ten teren od drogi – wyjaśnił Zula. Machnął ręką na powitanie Reka.

– Skąd to wzięliście? Wycięliście las?

– Pan Nori przywiózł. To nie z tamtego lasu, a gdzieś tu niedaleko.

– Bąbli na rękach nie narobicie od koszenia?

– To nie tamta trawa. Tu prawie się bawimy.

– Jestem szczęśliwa, że się domyśliliście.

– Jak się dowiedzieliśmy, że król przyjeżdża – zawiesił głos i westchnął. – Bara od dwóch godzin robi nowe sztachety do płotu.

Weszła na wóz. Ponagliła Lata, by szybciej jechał. Pomyślała, że dobrze pracować z ludźmi, którzy wiedzą co robić.

Na dziedzińcu przy studni Bara robił sztachety. Dwie zbrojne bieleły wapnem mur obory. Przy domu stała Dana z motyką i wyrwała zielsko spomiędzy bruku. Lata spytał czy może wyprzęgnąć konie, bo chciałby naprawić obejmę przy bramie. W domu panował nie mniejszy ruch. Tilo reperował ozdobny zawias przy drzwiach kuchennych, Kara myła okna w głównej izbie. Mar wzięła z kuchni butelkę wina, po drodze złapała dwa kubki i pociągnęła Reka do swojego pokoju.

– Ale fajnie, nic nie trzeba mówić, a wszyscy wiedzą co mają robić.

– To twój pokój? – spytał Rek. – Ale duży.

– Z tamtej strony rzeki spałam w większym.

– My w domu mieliśmy dwa pokoje. Każdy o połowę mniejszy od tego. W jednym spali rodzicie, ja z braćmi w drugim.

– Dużo was było?

– Miałem trzech braci. Ojciec mówił, że szczęście, że nie mamy siostry, bo musiałyby odgradzać kuchnię. Kuchnia była spora. Tam wszyscy jedliśmy. Mieliśmy chlewik. W nim na strychu zbieraliśmy siano. W lato lubiłem tam spać, przynajmniej nikt nie przeszkadzał.

– A co chcesz robić po służbie u jaśnie pani?

– Nie wiem. Zagrodę przejął już jeden z braci, nie mam tam po co wracać. Może znajdę pracę w jakimś majątku.

- Jak będziesz szukał, dowiedz się tutaj, może będzie praca.
- Jak zechcesz ze mną rozmawiać.
- Czemu tak mówisz? – spytała, nalewając wina.

– Słyszałem, że masz być wysoko szkolona. My do jaśnie pani trafiliśmy przez przypadek. Przyjechaliśmy do majątku Grej z delegacją sekretarza Parysa. Byłem w oddziale Karala Li-Lu. Ten sobie ubzdurał, że pan Pol, to fałszywy Wyznaczony i trzeba go zabić. Próbował na dziedzińcu u pani Grej. Ja i Zula staliśmy przy bramie. Mieliśmy ją otworzyć dla reszty. Jaśnie pani własnym ciałem zasłoniła Wyznaczonego przed ciosem włóczni. Nas związali Ablowie, którzy są jeńcami. Pan Pol uleczył panią Rakse. W drodze powrotnej słyszałem jak nasz oficer rozmawiał z Parysem. On cały czas tłumaczył, że pan Pol jest Wyznaczonym, bo już trzeci raz uzdrowia panią Rakse, a ten nasz jakby szaleju się napił. Dał dla Parysa pięciu ludzi, by go odprowadzili do Ja-Ka, a sam z nami przeszedł przez Płytką Rzekę, by zrobić na panią Narę zasadzkę i zabrać jej listy do kapłanów. Okazało się, że jedzie pan Pol. Ja, Zula i jeszcze trzech odmówiliśmy zabicia świętego. Karal koniecznie chciał ich powstrzymać. Długo by opowiadać. Nasi ruszyli do boju. Ich było pięciu, a naszych dziesięciu. Jaśnie pani ruszyła na Karala i ścięła mu głowę. Z głową w rękę powstrzymała atak naszych. Zastępowy ruszył na nią. Jemu też ścięła głowę... Wiro leżał na ziemi i jęczał, miał połamaną rękę. Z ich strony, chłopak Teriu, młodszy od ciebie, miał przez konia zmiażdżoną klatkę. Pani Nara rozpaczała nad nim. Pani Raksa chodziła między nami z tą swoją szablą. Pan Pol krzyknął: – przyjmij od nich przysięgę! Kamień nam spadł z serca. Pomyślałem – będziemy żyć.

– Przecież was było dużo.

– Nas było kilkanaście osób. Ona i Nara miały na sobie te mysie buty. My wiedzieliśmy, co takie buty oznaczają, bo Karal miał takie same. Dziesięciu szermierzy mogło go co najwyżej zadrapać, lecz on jednym cięciem nigdy nie ściął głowy. Ona w pełnym galopie zrobiła unik, a potem tylko machnęła tą swoją szabelką i zastępowego głowa potoczyła się po trawie. Jak myśmy jej złożyli przysięgę, to Zula powiedział, że wreszcie ktoś nas będzie w bitwie bronił. Z nią to nawet na cały pułk Nordów można się wybierać. Jak Wyznaczony uzdrowił Teriu i naszego Wiro, to w nas wstąpił nowy duch.

– To jesteście tylko kilka dni dłużej u niej niż my.

– Tak, ale ona ten srebrny pasek dostała dopiero u króla. Poprzednio była zwykłą pułkownik i nie miała swojego oddziału. Organizowała przeprawy różnych delegacji i wojska.

– Ja nigdy nie chciałam być zbrojną, ale u niej to dobrze służyć.

– U Karala Li-Lu sami musieliśmy załatwiać jedzenie i mundury. Teraz lepiej niż w domu. Od czasu do czasu jakieś polecenie i to wszystko. Nawet do boju uderza pierwsza. Jak tych dwóch ją napadło, to nie było żadnej komendy, sama załatwiła sprawę. Ona nie pozwoli nam zginąć. Jesteśmy jej potrzebni do sprzątnięcia terenu. No nieraz do koszenia trawy.

– Roześmiał się serdecznie.

Raksa otworzyła oczy i przeciągnęła się leniwie. Zaczęła przypominać wydarzenia poprzedniego dnia. Uśmiechnęła się na wspomnienie miny Gary Harta, gdy nie mógł w nią wcelować swoim kijem. Popatrzyła na ścianę. Nie było na niej blasku słońca, był już na podłodze. Zerwała się. Zasnęła co najmniej o godzinę, a obiecała Reкови rano ćwiczenia z całym oddziałem. Niedługo będzie śniadanie. Co powie? Cały oddział na pewno czekał na nią, może nawet oporządzili sobie konie. Przyzna, że zasnęła. Przecież tak często jej się nie zdarza.

Przed budynkiem oniemiała. Mężczyźni bielili ścianę stajni. Kobiety ze szpadlami i motykami wybierały chwasty z pomiędzy bruku. Cztery osoby szorowały belki bramy. Grej owinięta szalem podeszła, mówiąc:

– Rozmawiamy o wielkich rzeczach i zapomnieliśmy o drobiazgach, a one są ważne. Dziękuję, że sobie o nich przypomniawszy.

– Myślałam, że ciocia ich o to prosiła.

– Nie ja. Jak spytałam dziewcząt, co w sadzie grabią, to powiedziały, że Rek im kazał. Wywnioskowałam, że to od ciebie wyszło.

– Gdzie może być Rek?

– Stoi przy bramie.

Ruszyła w jego kierunku. Dwóch zbrojnych odchodziło z łopatami.

– Co oni robią? – spytała.

– Wysypują piachem podjazd pod pień, tam gdzie mają być zawody łucznicze.

- Po co?
 - Będzie ładnie wyglądało.
 - Kto ci to kazał robić?
 - Nikt! Wczoraj zobaczyłem jak u Mar wszyscy czyszczą do połysku, pomyślałem, że u nas nie może być gorzej.
 - Chodź, popatrzymy na ten podjazd.
- Rek odłożył kamień do szorowania bali i poszedł za swoją przełożoną. Na błoniach czterech ludzi rozgarniało zwalony z wozu piach.
- Skąd to wozicie?
 - Flisacy równają teren na platformę dojazdową do przeprawy. Pytali, gdzie wywieźć dwa wozu piachu, więc pomyślałem o tym podjeździe.
 - Rek, mieliśmy dzisiaj ćwiczyć. To skąd ten pomysł?
 - Jaśnie pani miała być dzisiaj wcześniej. Wszystkich pobudziłem, a jaśnie pani nie było. Poszedłem do pokoju, zapukałem i byłem pewny, że słyszałem zaproszenie. Wszedłem, a jaśnie pani spała.
 - Byłam przykryta?
 - Nie. – Rek uśmiechnął się. – Ale to był piękny widok.
 - Ja ci zaraz przyleję!
 - Za taki widok pozwolę codziennie się bić.
 - Czy ty się nie spoufalasz?
 - Jaśnie pani wybacz. Zaraz wyszedłem, nikomu nie mówiłem, ale od razu zarządziłem porządku. Przy pracy to z człowieka wyparowują grzeszne myśli.
 - Oj, zastępowy, szelma jesteś. – Raksa roześmiała się. – Daruję ci, bo pomysł jest dobry. Dałabym wam cały dzień na to.
 - Dobrze, jaśnie pani, będzie pięknie.

ZAPOWIEDŹ ZMIAN

Przy śniadaniu Grej tłumaczyła Marii, że drobiazgi są bardzo ważne, że mają zrobić obchód całego siedliska, wszystko posprzątać, łącznie z wykoszeniem badyli przy palisadzie.

– To wstyd, by obce wojska robiły nam porządek – zakończyła wypowiedź.

– Ciociu Grej – zareagowała Raksa – jakie obce wojska? Po pierwsze, to one tu są do obrony jednego z właścicieli gospodarstwa, a po drugie, to muszą przy sobie posprzątać.

– To nie zmienia faktu, że to tej pory nikt na to nie zwrócił uwagi, a jutro już mogą przyjechać Ablowie. Szczęście, że cesarstwo uznało całe wydarzenie za święto narodowe i wszystkie uroczystości i poczęstunek będzie u nich w obozie.

– A co z królem Juratów? – Raksa okazała zaniepokojenie.

– To niezręczne – dodała Hesla. – Jeżeli to święto cesarstwa, to co tu robią Juraci i Ablowie. Nam się zdawało, że to oni swoich świętych żenią.

– To ma być omówione na dzień przed uroczystością. Ponoć król Juratów o tym wie.

– Ciociu Grej, ja reprezentuję króla Juratów i nic nie wiem – naciskała Raksa.

– Dowódca obozu mówi, że też nie wie jak to ma być. Na razie król Juratów jest zaproszony na negocjacje i jak zechce rozbić się z obozem po stronie Nordów, to on ma objąć jego obóz ochroną.

– O tym wiem, dlatego obóz mego króla będzie z tamtej strony rzeki.

– Jak to odbierze cesarz? – spytał Jardu.

– Już kiedyś do pewnych nieporozumień dochodziło – odpowiedziała Raksa. – Nordowie i Ablowie są w unii z cesarstwem i mogą podejmować wspólne decyzje. Juraci są wolnym krajem i proponowanie im własnej straży wtedy, gdy mają tu swój oddział jest nieporozumieniem, a zrobienie święta cesarskiego z okazji ślubu świętego jurackiego może być źle odebrane przez juracki naród.

– Może oni już uzgodnili niektóre zagadnienia? – wtrąciła Grej. – Nie róbmy nic, co by mogło wywołać wojnę.

– Porozmawiam z Gary Hartem – powiedziała Raksa. – Potem napiszę do króla. Nie robienie nic też może wywołać wojnę.

– Sytuacja rzeczywiście może być niezręczna – wtrąciła Hesla. – Jednak my tu jesteśmy najważniejsi. Trzeba, żeby ci cesarscy przestali zachowywać się jak Bary Bart w chwili przyjazdu. To, że narzucanie swojej woli ubierają w ładniejsze słówka, to nic nie znaczy. Powiedz im, że jak chcą mieć swoje święto, to niech robią, a my po zaślubinach weźmiemy króla Ablów i przepłyniemy na tamtą stronę rzeki. To przede wszystkim nasze święto. Oni najwyżej mogą nam pomóc, a nie narzucać swoją wolę.

– Hesla, może pójdziesz ze mną? – poprosiła Raksa. – Ty trafniej wyrazisz to, co ja mam na myśli.

– Pójdziemy wszyscy, którzy biorą ślub – włączyła się Dakra. – Niech wie, że to przede wszystkim nasze święto.

– To zależy kogo chcemy reprezentować – zastanawiała się Raksa. – Jeżeli pójde sama, to będę reprezentować króla Juratów, jeżeli razem z wami, to będziemy reprezentować gospodarstwo.

– Jeżeli będziemy w tym towarzystwie ja i ty – dopowiedział Jardu – to będziemy reprezentować dwóch królów i gospodarstwo. Mnie też się nie widzi to ich święto. Nordowie i cesarscy wyznają wiarę w stwórcę. To zupełnie inny obrządek niż nasz czy Juratów. Nie posądzam ich o złą wolę, ale to należy poważnie przemyśleć. Jak już teraz zaczną ogłaszać swoje święto, to pretensję do nas mogą mieć Nordowie.

– Nie wiedziałam, że to takie skomplikowane – bąknęła Grej.

– To proste, gdy się ma do czynienia z ludźmi szczerymi – odpowiedziała Hesla. – Natomiast, gdy tylko jedna strona chce się wywyższyć, wówczas rodzą się problemy.

– Jak myślicie, czy musimy zapowiedzieć swoją wizytę u pana Gary Harta? – spytała Dakra.

– Jesteśmy na swoim terenie. Mamy prawo zobaczyć jak oni budują obóz, czy nam nie niszczą ziemi i ujęć wody – odpowiedział Pol.

– To znaczy, że i ja mam z wami iść? – spytała Grej.

– Nie, ciociu. Zostańcie z tatą i Lukiem w gospodarstwie – odpowiedziała Dakra. – Pomyślcie, co trzeba jeszcze zrobić. Będziemy mieli swoich gości: stryjek z rodziną, rodzice

Raksy, ojciec Hesli. Trzeba o nich pomyśleć, bo to bardzo ważni goście.

– Nie wiem czy dobrze zrobiłam – bąknęła Raksa – ale pozwoliłam być na uroczystościach dla ludzi Mar.

– Naturalnie, że muszą być – odpowiedziała Grej. – Ona to już prawie rodzina.

Na błoniach Woka z Finą i Aldą ćwiczyły strzelanie z łuku. Przy palisadzie Luki z dwoma mężczyznami wycinali chaszcze. Obóz było widać już z drogi. Różne rodzaje namiotów odznaczały różne sektory. Z daleka rozróżniało się, gdzie będzie mieszkać cesarz, a gdzie księżę Nordów. Bez trudu rozpoznali namiot dowódcy obozu. Ruszyli w tym kierunku. Nie zaszli daleko. Zostali zatrzymani przez strażę.

– Nie wolno tu wchodzić obcym! – strażnik uniósł rękę.

– Chcemy się widzieć z dowódcą Gary Hartem – odezwał się Pol.

– Kto chce się z nim widzieć? – wartownik nie przepuszczał.

– Jestem Pol Bakar, to jest Jardu, a tu stoi Raksa Han-Tu. Tu jest pani Dakra Mai, tu Hesla, to znaczy Hesla Jurak, a tu Zeni Ka-La.

– Wszyscy nie możecie się widzieć z dowódcą – odparł strażnik. – Proszę wyznaczyć jedną osobę.

– Wszyscy albo nikt – odezwał się Pol. – Powiedz swojemu dowódcy, że my idziemy i ma do nas przyjść w niecałą

godzinę. Inaczej będziemy mówili zupełnie o czymś innym niż święcie! – odwrócił się do swoich przyjaciół i powiedział: – Idziemy! Nie chcę już oglądać tego obozu!

Nikt nie widział tak wzburzonego Pola, dlatego nikt mu się nie sprzeciwił. Wartownik zrobił zdziwioną minę, przywołał legionistę, powiedział mu coś na ucho, ten pobiegł w kierunku namiotów.

Dochodzili już do bramy. Raksa zawołała Wokę z przyjaciółkami i upewniła się, że więcej nikogo nie ma poza bramą. Usłyszeła tętent konia. Jechał Gary Hart. Minął ich i stanął, zagrażając im drogę.

– Nie wiem czym strażnik mógł was urazić – odezwał się, siedząc na koniu Gary Hart. – To bardzo dobry żołnierz. Zazwyczaj nie wykracza poza swoje kompetencje.

– Pan uważa – odezwał się Pol – że ja stojąc na swojej ziemi, muszę się tłumaczyć prostemu żołnierzowi? Byłem pułkownikiem jak panu jeszcze stopnia setnika nie przydzielili. Jak pan w ogóle śmie rozmawiać ze mną z siodła konia?

– Ależ panie Bakar, ja jestem oficerem cesarstwa.

– Jest pan zwykłym urzędnikiem, który ma założyć obóz dla cesarza.

– I Nordów, panie Bakar, i Nordów!

– Cesarza nikt tu nie zapraszał. To jest mój ślub i Dakry, przy okazji jeszcze grona przyjaciół. Te śluby w obecności swoich krewnych możemy wziąć tu lub w Tokar albo za rzeką. Pan zwróci jednak uwagę...

– Przecież już rozmawiałem z panią Grej. Wszystko jej powiedziałem.

– Jeżeli chodzi o to, czy udało się panu nastraszyć starszą panią, to zgoda, udało się. Dakra jest pierwszym kapłanem Ablów, a ja Wyznaczonym Juratów. Jaką mamy władzę w swoich narodach, to pan chyba wie! Dlatego jak najszybciej powiadom pan swojego cesarza, że dopóki nie uzgodni z nami, tu obecnymi, swojej roli w tych uroczystościach, to świętować będziecie mogli, ale początek wojny. Z panem rozmawiać już nie będę. – Pol ruszył do przodu, omijając konia dowódcy. Pozostałe towarzystwo ruszyło za nim.

– Panie Bakar, przecież...

– Z wierzchu konia to pan może rozmawiać ze swoim wartownikiem! – wykrzyczał Pol.

Gary Hart nie wiedział co robić. Siedział w swoim namiocie i dopijał trzeci kubek wina. Nie rozumiał zaistniałej sytuacji. Starał się być grzeczny, ale to on był oficerem cesarstwa i jakiś szacunek mu się należał. Bary Bart ostrzegał, że tamci nie czują respektu przed oficerami cesarskimi, jednak nie mógł tego pojąć. Oni chcą dyktować, co ma zrobić cesarz. Co on ma napisać do swego cesarza? Co by nie napisał, to pojedzie na pustynię. Osuszył kubek i nalał następny... Wszedł legionista.

– Wielmożny panie dowódco, goście z Sale.

– Jak to namiestnik Helis, to nie chcę go widzieć.

– To dostojnik kościelny Norwer ze swym kapłanem oraz pierwszy czarodziej Nordów, Erkar.

– Oni mieli być na granicy! Wprowadź ich! Co się dzieje do licha?

Pierwszy wszedł Norwer, tuż za nim Sokar, który od razu rozglądał się za jakimś stolikiem, w końcu zadowolili się krzesłem. Po chwili wszedł siwiejący starszy mężczyzna w zielonej tunice. Norwer stanął na środku. Gary Hart popatrzył na niego zdziwionymi oczyma, ale zrozumiał swój nietakt i powiedział:

– Siadajcie, panowie. – Wskazał dwa fotele stojące pod płachtą namiotu. – Zawołać Ony Toka! – krzyknął.

W wejściu pojawił się legionista.

– Czy on ma przyjść w tej chwili, wielmożny panie?

– Natychmiast, już! – Zwrócił się do gości. – Co panów sprowadza? Jak się orientuję, to powinniście być przy granicy prowincji razem z Helisem.

– My jednak uważaliśmy, że lepiej w towarzystwie namiestnika Helisa się nie pokazywać – odpowiedział Norwer.

– Mam nadzieję, że pan nie dopuścił do zajęcia tego majątku?

– Ja przyjechałem jak już go nie było. Ponoć ta Raksa oblała go kijem w pojedynku.

– Ale on miał ze sobą ponad tysiąc żołnierzy.

– Zrobili jakąś kurtuazyjną sztuczkę i żołnierzy zatrzymali przy bramie. W każdym razie w chwili obecnej najprawdopodobniej Helis jedzie z wojskiem do granicy witać cesarza.

– Przynajmniej to dobrze.

Wszedł Ony Tok.

– Szukałeś mnie? – spytał, ale zaraz zauważył gości. – O, pan Norwer i Erkar, witam panów. Spodziewaliśmy się najwcześniej za trzy dni. Co sprowadza tak szybko?

– Helis chciał wywołać kolejną wojnę i to w trakcie uroczystości.

– Słyszeliśmy. Bary Bart był tu wcześniej i coś nam napomknął.

– Panowie, niech to zostanie między nami. – Norwer poprawił się na fotelu. – Według mego rozeznania Bary Bart był opłacony przez Helisa. Oni chyba razem planowali tę akcję.

– To dlaczego Bary Bart tak się spieszył? – Ony Tok roześmiał się. – Był tutaj dwa dni przed nami. Jak oni to załatwili? To jakiś cud. W środku nasi, na zewnątrz tysiąc wojska i wszystkich odprawiają z kwitkiem.

– Mnie też odprawili z kwitkiem. – Gary Hart opuścił głowę. – Strażnik całą ich szóstkę zatrzymał. Oni się obrażili. Powiedzieli, że będą rozmawiać tylko z cesarzem. Jeżeli zechcą go przyjąć?!

Zapadła cisza. Ony Tok zaczął śpiewać: – „Nigdy nie bądź pewny zwycięstwa, bo los ci ześle Rakcę Han-Tu...”

– Zamilcz wreszcie! Nie mam pojęcia, co mam teraz zrobić. Oni chcą, bym napisał do cesarza, żeby on osobiście uzgodnił z nimi przebieg i zasady uroczystości. – Gary Hart był załamany.

– Kto wystąpił z takim żądaniem? – spytał Norwer.

– Pol Bakar.

– Musiał go pan znieważyć – odezwał się cichym głosem Erkar. – Nie mógł pan przed nim pochylić głowy?

– Ja rozmawiałem z konia. Przecież my cesarscy... – urwał gwałtownie.

W namiocie zapanowało milczenie. Erkar z Norwerem wymienili spojrzenia i zaczęli się podnosić. Norwer kiwnął

na swego kapłana, który zaczął zbierać notatki, szykując się do wyjścia.

– Panowie, gdzie idziecie? Poradźcie, co mam zrobić?

– Napisać do cesarza, jak Pol Bakar panu polecił.

– Przecież od razu mogę jechać w kierunku pustyni.

– Jak pan tego nie robi, to cesarz pana zabije – odpowiedział Erkar. – Czy pan nie zdaje sobie sprawy, jaką władzę ma małżeństwo dwóch świętych ludzi? Oni mogą rozkazywać całym narodom. Władza cesarska, to przy nich nic nieznacząca drobina. Oni obydwójce byli z tamtej strony życia. Zdaje pan sprawę, co to znaczy? Ja przyjechałem, by pana Pola Bakara ogłosić pierwszym czarodziejem świata, a pan mówi, że pan jest cesarski?! Pan jest cesarski i dlatego cesarz pozbawi pana głowy, jak pan szybko tego wszystkiego nie odkręci. Mieliliśmy zamieszkać w tym obozie, ale wynika z tego, że zmuszeni jesteśmy prosić o gościnę panią Grej, bo przy tej niewieście jest najbezpieczniej.

Mężczyźni wyszli. Gary Hart zamarł z kubkiem w ręku i z otwartymi ustami. Z tej pozy poruszył go dopiero Ony Tok.

– Ty naprawdę nie wiedziałeś, że oni to święci? Nie przeczytałeś doniesień szpiegów i po prostu tu przyjechałeś?

– Przecież nie wybierałem się na wojnę. Miałem założyć obóz. Nawet nie wiedziałem, że tu jest ta Han-Tu. Wymyśliłem sobie, że to będzie święto narodowe cesarstwa i że zrobię świetną zabawę.

– Powiedziałaś im o tym?! Coś ty narobił!

W tej chwili dał się słyszeć w oddali podwójny głos trąby.

– Już po nas. – Ony Tok wyglądał na przestraszonego. – To trąby Juratów. Oni tak zwołują się przed bitwą.

– Co robić? – Dowódca był załamany.
– Wezwij Bary Barta. – Ony Tok zaczął intensywnie myśleć. – On im pierwszy się naraził i jakoś zatuszował. Potem pojedziesz do nich i będziesz błagał o przebaczenie. Jak coś pójdzie nie tak, to zwalimy wszystko na Bary Barta. Cesarz może nie utnie głowy ciotecznemu bratu.

Gary Hart ożywił się lekko, ale zaraz spytał:

– A co jest złego, by ogłosić to świętem narodowym?
– Przecież religie Nordów, Ablów i Juratów zdecydowanie się różnią. W całym towarzystwie mamy wszystkie narodowości i całe szczęście, żyją w zgodzie. Chciałeś ogłosić święto dla Nordów, bo mają taką samą religię jak cesarstwo, a ślub biorą święci Ablów i Juratów. Z której strony nie popatrzyć, to doprowadziłeś do wojny religijnej.

– Ja się nie nadaję do polityki. Co innego walczyć, a co innego wymyślać takie rzeczy.

– To nie wymyślaj! Przy sprawach narodowościowych łątwo o wojenkę – mówił ściszym głosem. – Wołaj szybko tamtego, oby to było prawdą, że narozrabiał. Jak były to trąby zwołujące oddziały, to czasu mamy mało.

– Strażnik! Wołać Bary Barta! – krzyknął Gary Hart.

– On właśnie – strażnik był zmieszany.

– Wołać natychmiast! O co go zapytamy? – spytał sekretarza.

– Niech nam powie co narozrabiał, a resztę sami dośpiemy.

– Szukaliście mnie? – W wejściu pojawił się Bary Bart. – Przecież miałem...

– Co ty tu narozrabiałeś w majątku? – Gary Hart przyjął poważną minę.

– O co chodzi? – popatrzył na dwóch swoich przełożonych. Ony Tok usiadł przy stoliku i przygotowywał papier i rysiki, nie podnosząc głowy. – Przecież nic się nie stało.

– Opowiedz nam wszystko od początku dokładnie ze szczegółami.

– Co tu opowiadać. Chciałem jak najszybciej tu być, żeby rozejrzeć się jak rozstawić ochronę.

– Chciałeś tu jak najszybciej być, bo domówiłeś się z Helisem.

– No tak, ale nic nie robiłem. Zresztą oni nie dali szans. Zastanawiałem się, czy przypadkiem nie czytali w moich myślach.

– Ale z początku im się naraziłeś? – naciskał Gary Hart.

– To nie było tak. Przyjechałem późno. Ściemniało już. Oni wystawili dwa rzędy Juratów jako honorowe powitanie. Ta trójka z delegacji na dziedzińcu, zeskoczyli z koni, klękli na kolano przy tej pułkownik. Nie wiedziałem, że to Raksa Han-Tu. Pomyślałem, że jakiś religijny obyczaj. Nasi na pustyni też klękali przed własną matką. Ona podchodzi do nas i nawet nie kiwnie głową, gapi się tylko w oczy. Mówię do niej, kobieto pokaż mi kwaterę, a ona zaczyna pyskować. Już nawet nie pamiętam. Pol Bakar mnie rozpoznał. Coś zaczął mówić, żebym zrozumiał, z jaką kobietą rozmawiam. Zauważyłem jej buty szermierza zmysłów. Wiedziałem, że król Juratów jest z dynastii Han i ona to miała w członie swojego nazwiska. Jak podniosła pięść, to wszyscy Juraci na po-

dwórku mieli szable w dłoni. W jednej ręce szable, w drugiej pochodnie. W końcu Bakar namówił, abyśmy zeszli z koni. W rozmowie coś mu palnąłem, to on powiedział, że żadnych rozmów nie będzie i mogę sobie jechać i powiedzieć cesarzowi, by wracał. Raksa coś krzyknęła i wszyscy Juraci stanęli przed nami z pochodniami i zaczęli nas spychać do bramy. Patrzę, a tam stoi z dwudziestu Ablów i się przyglądają. Pomyślałem sobie, to koniec, ruszę na nich i zginę. Będą się tłumaczyć za naszą śmierć. Oni chyba naprawdę czytają w myślach, bo nikt z nich nie miał broni w ręku. Za to pojawiła się szczupła dziewczyna z łukiem i mierzyła mi między oczy. Nie zdążyłbym wydać komendy. Co miałem robić? Przeprosiłem panią Rakcę, a potem pozostałe grono. Już wtedy wiedziałem, że żadna umowa z Helisem mnie nie obowiązuje. Jedyne co miałem, to list od Helisa z prośbą, bym mu pomógł załatwić Bakara. Nie cierpi go. Wymyślił sobie, że wyśle go do Juratów. Jego plany były chyba dużo wcześniej przewidziane, bo najpierw nazjeżdżało się pełno Ablów. Miałem pokój na piętrze i nad palisadą było widać dwie grupy ukrywające się w zagajnikach. Potem, jak przyjechał namiestnik, to trąbili i trąbili. Juraci byli rozstawieni wzdłuż rzeki. Słyszałem co najmniej cztery sygnały i tyle samo od Ablów, ale raczej z tej strony. Potem ten porwał się na Rakcę. Ta jakby go zupełnie nie zauważała. Mówię wam, jak go pierwszy raz wywaliła w szczękę, to nie wiem, jak on zachował przytomność.

– To nieprzytomnego biła?

– Nie! Po tym ciosie klęknął, ale uparty chłop, ciął ją w nogi. Ona go pacnęła w nadgarstek. Chyba mu połama-

ła, bo już miecza tą ręką nie podniósł. Chciała już iść, a on złapał miecz lewą ręką i ze sztychem, a ta nawet dużo się nie odwracała, pacnęła go w łepetynę i rozcięła czoło. Zabrała jego miecz i poszła. On zalał się krwią. Przybył kurier z listami i całe towarzystwo się rozwiało. Pani Grej zaprosiła mnie na obiad i wtedy uświadomiłem sobie, między kim siedzę. Przy nich Helis, to służący. Hesla to ta, co pisała ostatni traktat pokojowy. Jardu, prawdę mówiąc, to zarządza państwem Ablów. Gólgold to ten, co umierających uzdrawiał. Raksa – była żona króla Juratów i szermierz zmysłów. Hesla też jest szermierzem zmysłów, ale jakimś innym. Raksa ponoć jednym cięciem tej swojej szabelki ucina chłopu głowę. Jeden z Ablów w gospodarstwie mówił, że ona jednym ruchem powalała trzech mężczyzn. W jednym rękę trzymała włócznię, a w drugiej pałasz. Niewiarygodne jest to, że wtedy miała polamaną nogę. Mówię wam, to jacyś czarodzieje.

– Przyjechał Erkar i powiedział, że Bakar będzie mianowany pierwszym czarodziejem świata – powiedział Ony Tok.

– Dla mnie wszystko jasne. Nasz cesarz tu jedzie, by przed Polem Bakarem pochylić głowę.

Gary Hart zachłysnął się winem. Długo musiał kaszleć. Zwolnił Bary Barta, a gdy ten wyszedł, spytał:

– I co teraz?

Było widać, że Ony Tok coś rozważa. W końcu powiedział:

– Mają już u siebie kapłana i dwóch czarodziei. Zrobią, co zechcą. Nie wpuszczą monarchów na dziedziniec i nawet na nich ręki nie można podnieść, bo cesarstwo w jedną prze-

mianę księżycy przestanie istnieć. Jak taki stan będzie utrzymamy, to nasze głowy już się toczą i będzie to lekka śmierć, bo Juraci potrafią palić żywcem. Są dwa rozwiązania. Albo pojedziesz do cesarza i postarasz się wszystko wyjaśnić, albo próbuj wyblagać przebaczenie u Pola Bakara. To musi być szczere, bo on chyba rzeczywiście wie, co ty myślisz.

Jeden z trzech wartowników stojących przy bramie wszedł do środka.

– Woka! – krzyknął. – Powiedz jaśnie pani, że przybył Gary Hart bez konia i chce porozmawiać z Wyznaczonym. – Wyszedł ponownie przed bramę i stanął w pozycji zasadniczej, nic nie mówiąc. Dowódca obozu cesarskiego poczuł się zniecierpliwiony. Po pewnej chwili wyszedł młody Abl w mundurze strażnika i spytał czy przybyły ma jakieś listy i w jakiej sprawie chce niepokoić męża świętej Ablów. Gary Hart nie wiedział, co ma odpowiedzieć. Zaczął bąkać, że z chęcią porozmawia z panią Dakrą oraz Raksą i z innymi osobami, z którymi widział się rano. Abl odpowiedział mu, że w takim razie będzie musiał trochę poczekać, ponieważ w tej chwili wszyscy konferują z panem Norwerem i Erkar-tem. Wszedł do środka, zamykając za sobą bramę. Oto on, pierwszy oficer legionu, stał przed zamkniętą bramą, bo chciał porozmawiać z byłym oficerem jakiejś nieznaczącej prowincji. Przeszłość w żaden sposób nie pasuje do rzeczywistości. Pol Bakar nie jest już oficerem prowincji Nordów,

a człowiekiem, któremu klaniają się królowie. Do tej pory była tylko jedna taka osoba. To był cesarz. Teraz powstało, nie wiadomo w jaki sposób, święte małżeństwo, przed którym chyba i cesarz pochyli głowę. Jak to się stało, że ci dwoje, nie będąc monarchami, skupili w sobie tak wielką władzę? Rok temu to byli zwykli ludzie...

Brama się otworzyła. Wyszła dziewczyna w mundurze, powiedziała do wartownika:

– Czekają na niego w stołówce. Możesz wprowadzić bocznym wejściem. – Sama poszła ścieżką wzdłuż palisady w kierunku rzeki.

Wartownik zaprosił Gary Harta ruchem ręki do środka i ruszył za nim. Na dziedzińcu wysforował się na czoło, prowadząc gościa za sobą. Doszli do budynku. Zbrojny kiwnął głową i zniknął w wejściu. Za moment wyszedł, zostawiając otwarte drzwi i zapraszając legionistę do środka.

Przy stole siedziała szóstka osób, z którą widział się rano, oraz Grej.

– Co pana do nas sprowadza, panie dowódco? – spytał Pol, wskazując krzesło. – Może wina?

– Nie, dziękuję. Dzisiaj już chyba dosyć wypilem. – Gary Hart był skrupowany. – Przyszedłem, aby wszystkich państwa przeprosić. Nie zachowałem się właściwie, rozmawiając z państwem z wierzchu konia.

– Nie tylko, łaskawy panie – zaczął mówić Pol. – Pańscy ludzie ograniczyli nam wolność poruszania się po naszym terenie i znieważyli nas, każąc nam wyznaczać delegację do rozmowy z panem. Wiem, że taki rozkaz dotyczył tylko mieszkańców go-

spodarstwa, bo delegacja dostojnika Norwera została wpuszczona bez przeszkód. Ponadto powiedział pan właścicielce gospodarstwa, że chce pan urządzać tutaj święto narodowe cesarstwa w czasie, kiedy u nas zaplanowane są inne uroczystości.

Gary Hart zrozumiał, ile popełnił błędów. Był tak zszokowany, że nie mógł wydobyć słowa. Zdarzyło mu się to chyba pierwszy raz w życiu. Pol odczekał moment.

– Panie dowódco, pan chyba rozumie, że nie znam celu przyjazdu cesarza i chciałbym...

– Łaskawi państwo – Gary Hart się przemógł. – Jestem tylko zwykły żołnierz. Za granicą byłem tylko w czasie działań wojennych. Wtedy rządzi się na warunkach okupanta. Przyznaję, że pomimo iż starałem się być w miarę grzeczny, to mało myślałem o warunkach, w jakich się znalazłem. Nigdy nie byłem politykiem. Zawsze interesowałem się tylko własnym wojskiem i działaniem bojowym. Nawet organizację zaopatrzenia zostawiałem innym. Z tego wynika, że nie potrafiłem sprostać temu zadaniu. Popełniłem dużo błędów. Zbyt narzucałem swoją wolę. To święto cesarskie, to mój wymysł. Ochrona króla Juratów przez Bary Barta również może się wam nie podobać. – Nabrał dużo powietrza i westchnął. – Jeżeli byście państwo wybaczyli moje winy, to jeszcze raz byśmy usiedli i wszystko dokładnie omówili. Jeżeli mi nie wybaczycie, będę zmuszony jechać do cesarza i podać się do dymisji, ale wówczas obóz cesarski będzie nieukończony.

Zapadło milczenie. Pol popatrzył na Rakcę, potem Heselę i Dakrę. Wszystkie panie kiwały głowami na znak zgody. Popatrzył na Jardu i Grej, również nie zauważył sprzeciwu. Zeni

coś mu szepnął na ucho. On wysłuchał z uwagą. Moment pomyślał i zaczął:

– Wcale nie trzeba mieć złej woli, by wywołać wojnę. Ludzie kierujący ludźmi powinni o tym bez przerwy pamiętać. My nie chcemy pana oceniać ani krytykować. Nie mamy zamiaru wywyższać się nad pana. Niech każdy robi swoje, ale nie krzywdzi drugiego. To główna zasada pokoju. My wszyscy chcemy, by panował pokój i radość. Uważam, że powinniśmy usiąść i omówić organizację święta, a również cały okres pobytu monarchów. Jutro po śniadaniu będzie odpowiednia pora.

– Panie Bakar, możemy dzisiaj?

– Nie! Dzisiaj chciałbym obejrzeć pana obóz. Przyszedłbym z panem Lukim i Zenim. Interesuje nas rozmieszczenie latryn, zwłaszcza tych w pobliżu strumieni. Przydzielimy wam pastwisko. Będziecie musieli przepędzić swoje konie. Nie pozwalamy wypasać zwierząt na naszych łąkach, a tak chyba w tej chwili jest.

– Dobrze. Zgadzam się na wszystko.

– Może pan iść. Za godzinę do pana przyjedziemy.

Raksa wyszła przed budynek.

– Woka! – krzyknęła. – Wyprowadź pana do bramy!

Dziewczyna z łukiem ukłoniła się i powiedziała do mężczyzny: – Proszę za mną. – Pomaszerowała w kierunku wyjścia.

Trąba przy brzegu zadudniła dwa razy. W odpowiedzi jeden głos odezwał się z drugiej strony. Dwa wozy zjeżdżały

wolno w kierunku rzeki. Pierwszym lekkim powozem kierował Marii, siedzący przy Grej. Drugą ławkę zajmował Pol z Raksą. Powóz wjechał na platformę unoszącą się na wodzie. Dwaj mężczyźni przywiązali koła do specjalnych uchwytów i stanęli przy kołowrocie. Tratwa z początku wolno, a potem coraz szybciej płynęła równo na powierzchni nurtu. Grej niepewnie odwróciła się i pomachała ręką pozostającym na brzegu. Nabrała dużo powietrza i starała się uspokoić.

– Piękny widok – odezwał się Marii.

– Dojedziesz do środka rzeki i popatrzysz na nasz brzeg, to wtedy powiesz – odpowiedziała Grej.

Na środku rzeki witała ich Mar. Marii pewnie przeprowadził wóz na drugą platformę. Mar przeszła na tą, którą oni przypłynęli. Obydwie tratwy ruszyły w przeciwnych kierunkach.

– Rzeczywiście – powiedział Marii – stąd nasz brzeg jest piękny.

– On jest piękny i tam, na miejscu – wtrąciła Raksa.

– Popatrzcie, ilu ludzi czeka na brzegu. – powiedziała Grej.

– I będę musiała częstować ich piwem? Starczy nam kubków? – Raksa zerknęła na tył wozu

– Jak się zgodziłaś otwierać przeprawę, to twój problem – śmiał się Pol. – Myślę, że kubki to nie problem, oby piwa starczyło.

– Mam nadzieję, że nam trochę zostanie. Po co tam popłynęła Mar?

– Ona też otwiera przeprawę – odpowiedziała Grej. – Powiozła nam dwie gomóły sera.

Po chwili prom dobił do brzegu. Około trzydziestu osób zaczęło wznosić okrzyki. Gdy tylko rygle cumujące weszły na swoje miejsce, Marii ruszył wozem, z miejsca machając ręką do flisaków, którzy w ostatniej chwili zdążyli zdjąć zabezpieczenia z kół. Powóz lekko podskoczył, wjeżdżając na brzeg. Sława przywołał dwóch ludzi, którzy szybko nabili deskę na brzeg tratwy. Raksa podeszła do tyłu wozu, gdzie była przymocowana beczka z piwem i kosz z kubkami. Osobno leżał kubek bardzo dużych rozmiarów. Nalała go do pełna i podała Sławie.

– Dla głównego budowniczego, by ta przeprawa sławiła jego imię! – powiedziała donośnym głosem.

Wszyscy zaczęli wiwatować. Jakby echo dobiegły ich wiwaty z drugiej strony rzeki, świadczące że drugi prom też dobił do brzegu. Raksa stała przy beczce i napełniała kubki. Marii podał Grej, ona upiła duży łyk i skrzywiła się.

– To gorzkie – powiedziała, wykrzywiając usta. – Jak to możecie pić?

– Kwestia przyzwyczajenia – odezwała się Fana. – Ja dla pani coś mam. Odda pani kubek, a weźmie szklanke. To jest słodkie z Ja-Ka.

Grej najpierw zesła z wozu, a dopiero potem przyjęła naczynie. Upiła trochę.

– No tak, z tym w ręku mogę świętować. Marii, zejdź z wozu, poznasz panią Fanę.

– To pan jest ten Marii, o którym opowiadała nasza Marii. Tilo, chodź tu, poznasz pana Marii.

– Już się znamy. Omawialiśmy przypędzenie krów. Według panny Marii pan wszystko potrafi.

– Nieprawda, nigdy nie hodowałem pszczół i nie łowiłem ryb. – Roześmiał się.

– Widzę, że o nas też opowiadano.

Rozległy się wiwaty oznajmiające, że prom dobił drugi raz. Z platformy zjeżdżał wóz powożony przez Wokę, obok siedziała Mar. Gdy wóz wjechał na drogę, ona wstała i krzyknęła:

– Przepełnęłam tam i z powrotem! To znaczy, że przeprawa funkcjonuje.

Hesla z Dakrą zeskoczyła z wozu, podeszły do Raksy.

– Zostało trochę piwa dla nas?

– Piwo jest, ale kubków nie ma. Musicie komuś zabrać, to naleję.

– Kubki my mamy – odezwała się Dakra – ale ja bym wolała wina. Może masz trochę?

– Ja nie, ale ciocia Grej coś smakuje. To na pewno nie jest piwo.

Dakra poszła w kierunku starszej pani. Woka zeskoczyła z kozła i podbiegła do Raksy.

– Jaśnie pani, ja się wcale nie bałam – tłumaczyła. – Wjechałam na prom tak jak do stodoły, równiutko i spokojnie.

– Zawsze byłaś dzielna. – Raksa przytuliła dziewczynę do siebie.

Na wozie stanął Sława.

– Słuchajcie! – krzyknął. – Jest wśród nas kobieta, która pomimo młodego wieku dokonała tyle, że mężczyzna nie zdoła tego dokonać przez całe życie. Ta kobieta powinna być legendą, to ona wyzwoliła nas spod wpływów Orkana. Ja bym proponował, aby ten prom nazwać przeprawą Raksy Han-Tu.

– Prom Han-Tu! Prom Han-Tu! – skandował tłum. Dakra przytulona do Grej śmiała się serdecznie. Sława znów krzyknęła:

– To co, panno Marii, zaprosi pani na biesiadę?!

– Chodźmy! – krzyknęła Mar.

Cztery wozy czekały na głównej drodze. Tabor ruszył. Po niedługim czasie dojechali do majątku. Na dziedzińcu czekały rozstawione stoły. Na środkowych miejscach były przygotowane dwa fotele dla dwóch właściolek gospodarstw: Grej i Mar. Reszta towarzystwa siadała na przypadkowych miejscach. Woka usiadła przy Raksie, Pol siedział między dwoma flisakami, a Hesła z Dakrą siedziały w towarzystwie zbrojnych mężczyzn. Zeni, Luki i Tilo prowadzili rzeczowe rozmowy w końcu stołu, Sława bez przerwy coś tłumaczył Marii. Wszyscy się bawili i śmieli, rozmawiając różnymi językami.

Słońce było jeszcze wysoko nad lasem, gdy do Raksy podszedł obcy mężczyzna.

– Pani, chcieliśmy porozmawiać.

Zmierzyła go wzrokiem. Ubrany był w strój góralski z okolicy świątyni Lu-Na. Twarz poorana wiatrem, nie widać było na niej emocji.

– Kto chce rozmawiać i dlaczego nie rozmawia? – spytała. Nachyliła się do Woki i szepnęła jej do ucha: – Zawołaj Pola i Hesłę.

Dziewczyna dała nura pod stół.

– Źle mogłoby być odebrane, jakby pojawił się publicznie – odpowiedział mężczyzna. – Dlatego bardzo byśmy prosili za to składowisko drewna. Przygotowaliśmy tam wygodne miejsce do rozmów.

– Ilu was jest i czym ryzykuję?

– Rozmawiać pani będzie z dwoma osobami. Jest nas tu dużo więcej, sami Juraci. Wszyscy chcieliby mieć łaski u trzech bogów. Wszyscy chcą się pokłonić przed Wyznaczonym, a ty, pani, możesz nam to załatwić.

– Nie odpowiedziałeś, czym ryzykuję?

– Rozmowa musi się odbyć, bo mój pan ma ważne rzeczy do przekazania, nawet dla króla. Ja tu zostanę jako gwarant. Niech twoi czterej zbrojni przyłożą mi cztery szable do brzucha, dopóki ty nie wrócisz.

– To żadna gwarancja – odezwał się Pol za plecami mężczyzny. Ten podskoczył zaskoczony, odwrócił się. Pol przyłożył dłoń do jego głowy popatrzył mu w oczy. Za moment zwiesił rękę.

– To żołnierz wprawiony w boju, ale mówi szczerze.

Raksa wstała z miejsca. Niektórzy biesiadnicy zaczęli zwracać na nich uwagę.

– Odejdźmy pod studnię, nie przeszkadzajmy w zabawie. Kto chce ze mną rozmawiać?

Obcy przyjrzał się im. Raksa i Hesla miały szable. Woka cały czas trzymała łuk i trzy strzały. Pol był bez broni. Przez moment się zastanawiał.

– Łaskawi państwo, przyszedliśmy tu w zamiarach pokojowych. Pomimo że często o nas mówią źle, zawsze staramy się stać po stronie dobra ludu. Wiemy, że nie zawsze robimy to zgodnie z prawem i tym ryzykujemy, ale to nie my źli ludzie. Z panią, jasnie pani Raksa Han-Tu, chce rozmawiać Harnaś Hatim.

– Po twoim stroju nie trudno było się domyślić – powiedziała Raksa. – Byłam tylko ciekawa, czy to z siebie wydusisz.
– Nabrała dużo powietrza i westchnęła, zastanawiając się co robić. Po chwili milczenia zwróciła się do Woki: – Wejdiesz na górę, na to składowisko drewna. Z drugiej strony będzie dwóch mężczyzn. Jeżeli jest wszystko w porządku, nie zauważysz jakiejś zasadzki, to pomachasz nam ręką, w której trzymasz łuk. Wiesz, co masz zrobić? – Odwróciła się do Hesli.
– Razem podejdziemy dużym łukiem. Jeżeli nie zauważymy zasadzki, to staniesz w takim miejscu, by widzieć mnie i Pola. Ty, Pol, zostaniesz z tym... Jeszcze się nie przedstawił...

– Jestem Wony, jaśnie pani. Wony Ju-Ta.

– A więc zostaniesz z Wonym, oni chcą się pokłonić Wyznaczonemu. Przewiduję, że w tej chwili obserwuje nas pięćdziesięciu mężczyzn. Hesla, idziemy. Woka macha ręką.

Ustawione były cztery pieńki. Jeden większy służył jako stół. Stały na nim w jednym rzędzie trzy szklanki i gliniany dzban. Na dwóch pieńkach siedzieli mężczyźni, a jeden był wolny. Gdy podeszła bliżej, oni wstali. Nie trzeba było pytać, który to Harnaś. Droga koszula i bogato zdobiony pas mówiły same za siebie.

– Witam, jaśnie panią – odezwał się Hatim. – Siądźmy i spokojnie porozmawiajmy. To jest Turia, mój zastępca. Jak mnie zabraknie, on będzie dowodził.

– Czemu się mnie nie boicie? – spytała Raksa. – Czemu tak ryzykujecie, że aż tu przyszliście?

– Dla nas przyjąć tu, to nie ryzyko, ale spotkać się z jaśnie panią to owszem. Pani jest bohaterem, a bohaterom

wie są uczciwi w czynach i słowach. Chcę pani powiedzieć niezmiernie ważną rzecz. Jestem człowiekiem uczciwym, przynajmniej staram się takim być. Harnasiowi udowodnić uczciwość jest trudno, dlatego ta rozmowa jest dla mnie taka ważna. Pani dobrze wie, że na dworze, w mieście i na wsi są ludzie uczciwi i nieuczciwi, dobrzy i źli. Każde środowisko posiada bardzo różnych ludzi. Ten sam człowiek potrafi być raz dobry, raz zły. To zależy od okoliczności, jakie wokół niego panują. Rozum rządzi duszą. Ciało rządzi rozumem. Pani na pewno wie, że i wśród kapłanów są źli i dobrzy. Chcę pani na początek powiedzieć, że jestem dobry. – Wziął dzban i nalał do trzech szklanek złotego napoju. – Proszę wziąć szklankę i napić się. To jest wino z miodu, ale dużo mocniejsze niż to z waszego klasztoru.

Raksa uśmiechnęła się i sięgnęła po środkową szklankę. Mężczyźni wzięli pozostałe i wszyscy upili po dużym łyku.

– Smaczne – stwierdziła. Popatrzyła na nich, w końcu spytała: – Czemu to dla was takie ważne, bym uznała was za sprawiedliwych czy dobrych? Co macie na myśli?

– Sprawiedliwi, to bardzo dobre określenie. My zawsze dążymy, aby być według własnego pojęcia ludźmi sprawiedliwymi. Sprawiedliwi nie krzywdzą ludzi. Nie raz są zmuszeni wymierzać sprawiedliwość, ale dla nas to nie mieści się w pojęciu krzywdy.

– Tutaj taki jeden był, który wymierzał sprawiedliwość, gdy ludzie się go nie słuchali.

– Jaśnie pani zechce zauważyć, że on wymuszał posłuszeństwo. My każemy ludzi tylko wtedy, gdy oni wyrządzają

krzywdę innym ludziom. Zwłaszcza ze wsi, którymi się opiekujemy.

– Zabieracie podatki króla, to nie krzywda?

– To właśnie początek naszej rozmowy. Jesteśmy zbójnikami, ludźmi wyjętymi spod prawa. Bardzo łatwo na nas zwalić winę za grabież podatków. Mój kolega z południa, którego jaśnie pani utłukła, zajmował się takim procederem. Teraz tam jest nowy Harnaś, który bardziej rozważnie patrzy na dobro ludzi. Orkan nie kradł podatków, ale ze sprawiedliwością nie miał nic wspólnego. On nie bronił podległych sobie ludzi. On ich wykorzystywał często w brutalny sposób. Wyszukiwał ludzi, którzy również lubowali się w brutalności i robił z nich swoich popleczników.

– Dlaczego on was tak zainteresował?

– Bo on, jaśnie pani, też chciał się zgrywać na Harnasia, ale nie był z tego ludu, nie rozumiał ich. Umiał zapewnić sobie bezwzględne posłuszeństwo. Stosował dwie metody: przemoc i zastraszenie. Jak po tej zimie zrodziły się bandy rabusiów, nawet palcem nie kiwnął, aby bronić swego ludu? To był zły człowiek, ze wszech miar zły. Niedawno przybył do nas były wójt tego terenu, żądając, byśmy przepędzili właścicielkę tego gospodarstwa, która pozbawiła go władzy. Ja nawet nie orientowałem się, co Orkan tu wyprawiał. Poczęstowaliśmy gościa piwem i wzięliśmy na spytki. Powiedział, że pozbawiono go władzy, a jak chciał uwolnić resztę bandy, to ktoś mu przestrzelił rękę. Sama nazwa banda już nas poruszyła. Pytam go, czy mu się dobrze żyło jak był Orkan. Odpowiedział, że bardzo dobrze, bo od ludzi mógł wymusić,

co chciał, a jak miał fantazję, to zawsze miał do gwałcenia młodą dziewczynkę.

Zapadło milczenie. Raksa wypila wino, odstawiła pustą szklankę.

– On was tu przyprowadził po swoją władzę?

– Nie, pani. On już nikogo nie przyprowadzi, myśmy go powiesili. Tutaj, jaśnie pani, my jesteśmy od dwóch dni. Dokładnie się wypytaliśmy ludzi, co się stało...

Harnaś zawiesił głos. Wziął dzbanek i znów napełnił szklanki.

– Jaśnie pani, rozmawiałem już z dwoma innymi harnasiami. My uważamy, że w tej chwili na tym terenie harnasiem jest pani. Ja wiem, że dla jaśnie pani to żaden tytuł, choć dla nas bycie Harnasiem to wielkie wyróżnienie. Jeżeli by się pani zbyt nie wzbraniała i przyjęła ten tytuł, to pani osoba i legenda zaprowadziłyby spokój na tym terenie. Poprawiłoby to naszą reputację. My uważamy, że harnasie są jak wszyscy ludzie dobrzy i źli. Moźnowładcy też są ludźmi. Są dobrzy i źli, ale nikt ich zbójami nie nazywa. Jaśnie pani, my nie chcemy władzy ani zaszczytów. My chcemy spokojnie żyć, a to zależy od tego, czy podlegli ludzie też spokojnie żyją. Chcemy ich bronić przed łotrami i bandami, ale również przed niesprawiedliwymi podatkami, jakie im wystawiają moźnowładcy. To wymaga spokojnej rozmowy, takiej jak my tu prowadzimy. Podatki dzielone są niesprawiedliwie. Zwykle tak jest, że bogaci płacą mniej niż biedni. My to widzimy, dlatego mamy pewną propozycję. – Harnaś wyjął złożony papier i podał Raksie. – Jakby pani mogła to

przekazać królowi. To są spisane założenia, od czego powinny być składane podatki.

Raksa wypila duży łyk wina i przyjęła papier.

– Łaskawa pani, to są tylko propozycje. Król zechce, to na nie popatrzy. Może uważać, że będą niezgodne z jego założeniami.

– Wtedy wy uznacie, że król jest zły – rozłożyła papier i zaczęła czytać.

Harnaś napełnił szklanki. Woka zesza ze sterty belek. Po-desza do pułkownik.

– Niech jaśnie pani nie pije, bo wielmożna pani znów będzie się gniewać – powiedziała półszepem.

Raksa przerwała czytanie, popatrzyła na dziewczynę.

– Miałś być na górze.

– Musiałam to jaśnie pani powiedzieć, a nie mogłam krzyczeć.

– Woka, jak ja powiedziałam, że masz coś zrobić albo coś pilnować, to masz robić, co ci każe, chyba że ktoś zmieni polecenie. Jak byłaby tu zasadzka, to siedząc na górze zawołała-bys o pomoc. A tak to, co by było?

– Pani Hesla nas pilnuje.

– Pani Hesli też mogłoby coś się stać.

– Ja już nie będę. Jaśnie pani nie zostawia mnie tutaj, już będę się słuchać.

– Nie bój się, zostaniesz przy mnie. Masz, napij się trochę wina, tylko nie dużo, bo jest mocne – podała jej swoją szklankę.

– Smakuje jak letni miód.

– Bo jest z miodem. Idź, zawołaj Pola. Powiedz niech zwolni tego człowieka. Hesla niech też podejdzie.

– Dobrze, jasnie pani – uśmiechnęła się i pobiegła.

– Imię Woka słyszałem od człowieka, który do nas przyszedł – odezwał się Turia. – Czy on mówił o tej dziewczynie?

– Jeżeli wspominał oborę, to tak.

Sięgnął do pasa i wyjął złotą monetę. Położył ją na pieńku.

– Tamten człowiek miał ją przy sobie – powiedziałem sobie, że dam ją osobie skrzywdzonej na tym terenie. Przekaze pani tę monetę tej panience.

– Dam ją, chociaż zdrowia ani człowieczeństwa jej nie zwróci.

– Pani, będę się modlił do trzech bogów, by jej pomogli.

– Nie znam was, ale chyba jesteście rzeczywiście dobrymi ludźmi.

– Coś chciałaś? – odezwała się Hesla, stając przy Raksie.

– Przeczytaj to i powiedz, czy to ma sens.

Turia poszedł na brzeg składu belek. Raksa odruchowo pomacała rękojeść szabli, ale Hatim tylko się uśmiechnął.

– Nie ma się czego obawiać. Widzi pani... – Pokazał palcem na swego zastępcę. Ten akurat podnosił dwa pieńki i zawrócił z powrotem. Harnaś sięgnął do torby, która leżała przy jego pieńku i wyjął trzy szklanki. Raksa się uśmiechnęła.

– Wystarczy dwie, ja już nie będę piła.

– Zbyt szybko pani dojrzewa. Własnych dzieci człowiek się słucha w moim wieku.

– To nie jest moja córka.

– Lecz pani ją tak traktuje.

Raksa uśmiechnęła się. Podeszedł Pol, pytając:

– Coś się wyjaśniło?

– To propozycja podatków – powiedziała Hesla, podając mu papier. – Przeczytaj i powiedz, co sądzisz. – Pol przejął dokument. Hesla odezwała się do Harnasia.

– Pan to pisał? – Skinął głową. – Gdzie pan się uczył? Prosty człowiek tego nie wymyślił.

Ten zamiast odpowiedzieć, oparł swoją nogę o pieńek. Miał buty z miękkiej skóry z cholewką do pół łydki. Hesla z Raksą popatrzyły po sobie. Woka powiedziała:

– Takie same buty jak jaśnie pani i Hesli.

– Ze skrzydła opiekunów – burknął pod nosem Pol.

– Chyba aniołów – sprostowała Hesla.

– Nie pani, on ma rację, nazywali nas opiekunami, tylko skąd on to wie?

– On wiele rzeczy wie, których nie rozumie. Zbyt wiele razy zasięgał porady u duchów.

– To Wyznaczony?

Turia pokazał Polowi i Hesli pieńki, zachęcając ich, by usiedli. Szturchnął Wokę, mówiąc:

– Eee, dziewczyna, tam jeszcze leżą pieńki, to sobie przynieś.

Woka przyniosła pieńek i usiadła.

– Mogę dopić? – spytała Raksy.

– Tak, ale więcej nie dam.

– Wiem, bo będzie szumiało w głowie. Smaczne. Takie to bym chciała mieć.

– Na razie, to masz złotą monetę – powiedziała Raksa. – Ten pan ci ją ofiaruje.

– Taką mam dostać jak wygram zawody. Jeszcze nie wygrałam, to czemu mi daje?

– Bo ten pan stwierdził, że to twoja moneta. Masz ją pilnować dopóki nie poczujesz wielkiej potrzeby, że chcesz coś mieć.

Pol przestał czytać dokument. Złożył papier i oddał Hesli.

– Bardzo trafne założenia, można to przyjąć w całości. Ja bym uwzględnił jeszcze koszty sprzedaży zboża.

– Mnie chyba też tego brakowało, ale ogólnie jest to bardzo trafne – powiedziała Hesla, przekazując pismo Raksie. Ta oddała pismo harnasiowi.

– Ja tego królowi nie dam. Sami będziecie musieli mu wręczyć. Za trzy dni zorganizuję wam spotkanie na wyspie przeprawy. Wy dwaj będziecie musieli przy płynąć z brzegu Nordów. Ja z królem wypłyniemy z tego brzegu.

– Ja też tam będę – wtrącił Pol.

– Na razie to oni mają do ciebie prośbę. Chcą się pokłonić.

– Gdzie są?

– Wszyscy stoją za stodołą. – Harnaś wstał z miejsca. – O ile pan byłby taki dobry, to nie musieliby pokazywać się tamtym ludziom.

– To chodźmy. – Pol również wstał. – Hesla, weź Wokę i idźcie do stołu.

– Chcę pokłonić się razem z panami. Ja nigdy się nie kłaniałam – powiedziała dziewczyna.

– No to chodź, Woka, razem przyklękniemy – powiedział Turia.

Za stodołą w trzech rzędach stało pięćdziesięciu mężczyzn. Pol stanął na wprost nich.

– Bądźcie w pokoju – powiedział.

Wszyscy klękli na kolano, mówiąc chórem:

– Panie, wybacz nam i wspomóż dla dobra narodu jurackiego.

– Niech was wspomogą bogowie wasi, by wasze uczynki były godne chwały.

– Dziękujemy! – te słowa chór mężczyzn wypowiedział nieco głośniej. Wszyscy zaczęli wstawać i biec w kierunku lasu. Harnaś jeszcze na moment się zatrzymał.

– To do spotkania za trzy dni, jaśnie panie. – Machnął ręką i pobiegł za pozostałymi. Pol z Raksą i Woką stali, patrząc za biegnącymi. Gdy ostatni zniknęli między drzewami, wrócili na dziedziniec. Biesiada dobiegała końca. Część gości zaczęło już wstawać od stołu. Słońce czerwoną kulą oparło się o horyzont.

– Czas wracać – zarządziła Grej.

– Tak, ciociu, jedziemy. Mar, dzisiejszej nocy daj ludziom się wyspać. Nie musisz rozstawiać wart.

Gdy wszyscy wstali od stołu, przyjechał zbrojny trzymający wartę przy przeprawie.

– Przyjechały tabory, jaśnie pani. Czterdziestu zbrojnych i dużo wozów.

– Kto prowadzi? – spytała Raksa.

– Adiutant Bala, jaśnie pani!

– Mar, dasz na tę noc pokój dla jaśnie pana Bala. Pojedziesz z nami, muszę was przedstawić.

– Dakra, weź Hesłę i płyńcie razem z ciocią Grej. Ja chcę zamienić kilka słów z adiutantem króla. Pol będzie potrzeb-

ny, bo przyjechali nowi żołnierze. Zeni, Luki, Woka, jedziemy! – Raksa rządziła jakby miała do czynienia ze swoimi zbrojnymi.

Gdy wóz ruszył, nachyliła się do Pola.

– Ty do nich mówiłeś po juracku.

– Chyba tak. Sporo się nauczyłem.

– Skąd wiedziałeś, że on był ze skrzydła opiekunów?

– Nie wiem tego. Wiedziałem, że oni tu są, jak tylko przyjechaliśmy i też nie wiem skąd. Po prostu wyczułem to.

– Zupełnie jak Gólgold. Ty już jesteś czarodziejem.

POWITANIA

Grej wyszła na dziedziniec, gdy ci z palisady powiadomili, że zbliża się korowód. Wczesne popołudniowe słońce prażyło mocno, przykryła więc głowę lekkim szalem. Serce jej kołatało, nie mogła się opanować. Tyle razy pytała Hesli jak ma prowadzić rozmowę. Na dworach monarchów zawsze była z mężem, który jej podpowiadał, co robić w danej sytuacji. Tu jest sama. Hesla i Dakra stały za nią, ale to ona miała witać i przyjmować gości. Ona była gospodarzem. Z boku ustawili się Marii, Zeni i Luki jako zarządcy gospodarstwa. Na dziedzińcu stało tylko dwóch zbrojnych przy wejściu do budynku. Kobieta i mężczyzna byli ubrani w reprezentacyjne stroje z czarnej skóry. Taki sam strój otrzymał Zeni. Uśmiechnęła się, gdy przypomniła sobie jego minę, gdy Raksa mu go podarowała. Gładził ręką skórę, jakby nie wierząc, że to jego. Wiele rzeczy i upominków przybyło wraz z taborem króla Juratów. Szal, którym teraz nakrywała głowę, też był upominkiem zapowiadającym przyjazd tego monarchy.

Teraz oczekiwali na króla Ablów. Jego korowód skręcał akurat w drogę dojazdową. Na czele dobrze zbudowany mężczyzna w sile wieku z bujną blond czupryną ściągniętą do tyłu. Od niego to się zaczęło. Przypomniła sobie jak pierw-

szy raz odważyła się napisać list, nakreślający śmiały plan zorganizowania wesela, które mogłoby przypieczętować pokój między trzema narodami. Kiedy to było? Niedawno, na początku wiosny, a przecież lato dopiero się zaczyna. To niemożliwe, by w tak krótkim czasie tyle się wydarzyło.

Król w bramie zszedł z konia, zrobili to również jadący obok Jardu i Gólgold. Za nimi zatrzymało się dwa rzędy zbrojnych.

W momencie wejścia króla Hanona na dziedziniec, zbrojne kobiety, wbiegając za gośćmi, tworzyły z boków wartę honorową. Mar cofnęła się i stanęła przy Raksie. W trójkę, z Polem, zamykali pochód. Król zatrzymał się na dwa kroki przed Grej. Zbrojne zrobiły zwrot twarzami do środka.

– Pani – odezwał się król – gdy dostałem twój pierwszy list, pomyślałem, że mieszka tu kobieta niezwykła. Teraz widzę, że również jest to kobieta atrakcyjna.

– Królu, jeżeli wszystkie kobiety potrafisz tak obsypywać komplementami, to twoja żona musi mieć dużo problemów.

Król zaśmiał się serdecznie. Kręcąc głową, powiedział:

– Mało, że atrakcyjna, to jeszcze inteligentna.

– Mówiłem ci, królu – odezwał się Gólgold.

– Poza tym, łaskawa pani, masz jakieś zdolności podbiegania mi najcenniejszych ludzi. Sprowadziłaś tu panią Dakrę, Bakar do ciebie uciekł. Wymusiłaś, bym ci podarował Hesłę Jurak, która zabiera za sobą mego syna, czyli Jardu. Teraz widzę, że mój czarodziej najchętniej by się tu osiedlił.

Grej zaśmiała się serdecznie. Postanowiła utrzymać tę słowną grę.

– Panie, królu łaskawy, to tylko twoja wina, bo kto utrzymuje takiego czarującego czarodzieja.

Król parsknął śmiechem, znów pokręcił głową.

– Pani, poddaję się, zabrakło mi dalszych pomysłów. W grach słownych jesteś zdecydowanie lepsza. Widać, bywałeś częściej na balach dworskich niż ja.

Tym razem wszyscy się roześmiali, nawet niektóre zbrojne nie mogły pohamować uśmiechu.

– Panie królu – mówiła, jeszcze śmiejąc się Grej – tylko naprawdę wielcy ludzie potrafią tak swobodnie rozmawiać z prostymi ludźmi.

– Pani, bardzo daleko tobie do prostych ludzi. Dawno temu urosłaś ponad przeciętność. Świadczył o tym twój list do mnie. Analizując to, co na tym kawałku ziemi się wydarzyło, zwłaszcza w ostatnim okresie, obawiam się, że gdy powiem, że uważam ciebie równą sobie, to obrażę twoją osobę.

– Królu, nie śmiem nawet w ten sposób myśleć. Proszę, wejdź w moje skromne progi, będzie nam się łatwiej rozmawiało.

Stół był zastawiony słodkim pieczywem i butelkami „Warsy”. Przy każdym siedzeniu stały szklane kielichy. W sali oczekiwali Norwer ze swym kapłanem i Erkar. Wszyscy zajęli miejsca. Dla króla był przygotowany fotel w środkowej części stołu. Jardu usiadł obok Hesli, a Gólgold przy Grej. Król popatrzył na nich i uśmiechnął się.

– Widzę, pani Grej, że moi poddani mają już swoje miejsca przy pani stole.

Grej pomyślała, że cokolwiek odpowie mogłoby być to niezręczne, więc próbowała zmienić temat.

– Staram się, królu, żeby ludzie, obojętnie jakiej narodowości, czuli się u mnie swobodnie. Szkoda, że niektórzy Nordowie czują się tu skrępowani – zrobiła lekki wdech i zwróciła się do Norwera: – Panie dostojniku kościelny, czy zechciałby pan poprosić swojego sekretarza, by usiadł przy stole? – Wskazała Sokara, który jak zwykle ze swoimi papierami siedział na ławce przy oknie.

– Pani, kapłani w naszym kościele zawsze okazują skromność – odezwał się Norwer.

– Od Juratów nauczyłam się, że najważniejsze jest człowieczeństwo. Ich trzech bogowie są nierozdzielni. Żeby ciało żyło potrzebna jest dusza. By rozum zaistniał potrzebne jest ciało. Rozwój duszy powoduje rozum. Przecięcie któregośkolwiek z tych połączeń zabija człowieczeństwo. Panie Norwer, niech pan Sokar popróbuje trochę ciasta i napije się odrobinę wina.

Norwer niechętnie machnął na kapłana ręką i wskazał mu miejsce dwa krzesła dalej od siebie. Ten pozbierał swoje papiery, schował do teczki, wstając, uklonił się wszystkim i zajął wskazane miejsce. Król westchnął i powiedział:

– Pani Grej, pani inicjatywa zwołania monarchów z okazji nordyckiego wesela, okazała się trafnym pomysłem. Jeszcze wszyscy tu nie zjechaliśmy, a już między sobą wyjaśniliśmy wiele kwestii. Doszły mnie słuchy, że i wam udało się poskromić samowolę oficerów cesarskich. Myślę, że jak się zakończą uroczystości, to nasz świat będzie inny. Będzie lepszy.

– Ciociu Grej – odezwała się Raksa.

– Zaraz, dziecko, król musi wiedzieć z kim rozmawia, jeszcze nie przedstawiliśmy się.

– Ja tu prawie wszystkich znam, pomimo że z niektórymi widzę się po raz pierwszy, ale na pewno się nie pomyłę.
– Wystawił rękę i zaczął wskazywać palcem. – To jest mój uzdrowiciel. Z drugiej pani strony siedzi Marii Kol. Sam go uwalniałem z niewoli. To puste krzesło zwykle zajmuje mój strażnik Takor. Moja pani prawnik wraz z moim przybranym synem. To Bakar, sprawca całego zamieszania. Całe szczęście, że się go pozbyłem, bo w Kusto bez przerwy mnie irytował. – Przyjęli to śmiechem. – Obok niego siedzi córka pana Marii, której powinienem wyrazić swoją wdzięczność, że powstrzymała wybuch kolejnej wojny tej wiosny. Panią Rakse znam, bo przed nią klękałem na kolano.

Zeni nie wytrzymał i zadudnił swym głosem: – On też! – Śmiech nie pozwolił jemu skończyć zdania. Król kontynuował.

– Pan to chyba ten, którego określają słowami „rozmawiający z końmi”. Niech pan się nie obawia o swą narzeczoną. Ja wtedy tylko prosiłem, by wybaczyła błędy moich poddanych. Były to sprawy dyplomatyczne. O panu Norwerze słyszałem niejednokrotnie. Pana Erkara kiedyś mi przedstawiono. Tu siedzi Luki, który doprowadził mi wodę do obozu. Obok niego to chyba sprawczyni przywiązania Lukiego do tego miejsca. Pan Sokar przed chwilą dał się poznać. Znów zgubiła mnie pewność siebie. Przyznaję, nie znam tej młodej osoby, która siedzi przy pani Raksie.

Mar chciała poderwać się na nogi, ale Raksa ją powstrzymała.

– Mężczyźni zawsze myślą, że wszystko wiedzą – stwierdziła Grej. To wywołało ogólną wesołość. Ona nie zwracając uwagi na śmiechy, kontynuowała: – To Marii Du-Na, przez

nas nazywana Mar, by nie mylić z moim bratem. Przyjechała do mnie jako jedna ze zbrojnych Raksy, ale okazało się, że jest właścicielką sąsiadującego gospodarstwa zza rzeki.

– To tam, gdzie była banda Orkana? – spytał król.

– Jaśnie pan o tym też wie? – wyrwało się Mar.

– Piszemy listy z królem Juratów. Ta banda była znana i na moim terenie. Dogadali się ze zbuntowanymi oddziałami wojów, stąd wzięły się rozboje zarówno po stronie Ablów, jak i tu w okolicy. Pani Raksa trafiła w niewolę też za ich sprawą.

– Nie wiedziałam, że pani pułkownik była w niewoli – odezwała się znów Mar.

– To była bardzo krótka niewola i nieszczęśliwa dla tych, którzy próbowali ją zniewolić. Ta twoja pani pułkownik była bardzo nieposłusznym jeńcem.

Pol uśmiechnął się. Raksa jednak zrobiła się bardzo poważna. Hanon natychmiast to zauważył i powiedział:

– Nie jesteśmy jednak tu, by przypominać nieprzyjemne nam chwile. Zjeżdżamy się tu na wesele. Pani Raksa, chyba chciała się mnie o coś spytać.

– Nie uzgodniłam tego z ciocią Grej, ale...

– Państwo są spokrewnieni? – przerwał król.

– Nie, łaskawy królu – wtrącił się Marii. – Moja siostra, jak kogoś polubi, to każe na siebie wołać ciciu i wtedy uważa, że danej osobie może zwracać uwagę jak własnemu dziecku. W ten sposób podporządkowała już sobie panią Rakse, Hesłę i Marii, nie mówiąc o Polu.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem. Grej z powagą powiedział:

– Zawsze było wiadomo, że najwięksi wrogowie są w rodzinie – te słowa skierowała do Marii, co również wywołało wesołość.

– Chyba już drugi raz przerwaliśmy pani pułkownik – odezwał się król – a ona chce nam powiedzieć coś bardzo ważnego.

– W tym gospodarstwie żyjemy jak w jednej rodzinie, pomimo że reprezentujemy różne narodowości – zaczęła Raksa. – Występują tu też zależności międzynarodowe. Na przykład ja chcę wziąć za męża Jurata, który prawdę mówiąc, stał się już Nordem. Pol jest Nordem, ale świętym Juratów. Córka Hesli jest Ablem, ale chyba przyjmie nazwisko jurackie. Ciocia Grej stwierdziła, że jeżeli Pol i Dakra chcą, by ich dzieci były szanowane wśród Nordów, to muszą wziąć nordycki ślub. Ona ma rację, królu. Tak jest w każdej kulturze. Skoro mamy błąkać się po trzech krajach, to powinniśmy mieć po trzy śluby. Myślę, że spowodowałoby to bardziej huczne wesele.

Mar westchnęła.

– Szkoda, że ja nie mam z kim wziąć ślubu. – Jej słowa wywołały burzę śmiechu. Gdy się opanowali, król powiedział:

– Nie widzę sprzeciwu. Poproszę kapłana Fal-Ra, aby udzielił ślubu Hesli i pani. Pan Norwer przyjechał tu specjalnie, by udzielić ślubu Dakrze i Polowi.

– Stwórca wszystkich bierze pod swoją opiekę. Nie widzę przeciwwskazań, by udzielić ślubu pozostałym – dopowiedział Norwer.

– O ile znam Firycha, to na pewno się zgodzi. W obrządku Juratów on kapłanów nie musi wołać. Pani Rakso, to dobry pomysł. Zapoczątkuje enklawę trójnarodowościową.

– Panie namiestniku – książę wbił wzrok w Helisa – nie rozumiem co pan mówi. Pomijając pana żałosny widok, żądam wyjaśnienia, dlaczego pan podróżuje z armią. Pan miał być tu wczoraj z panem Norwerem i Erkarem. Gdzie oni są?

– Najjaśniejszy książę – mężczyzna zrobił pokorną minę – wczoraj miałem już tu być, ale przechorowałem te swoje urazy. Musieliśmy przeciągnąć swoje obozowanie o pół dnia.

– A gdzie pana uzdrowiciel Erkar?

– Został w Sole. Gdy dotarł do mnie pański list, to Norwer napisał mi, że nie wiedzą, gdzie ja jestem i jadą od razu do majątku pani Grej.

– To jak ten list trafił do pana?

– List trafił bezbłędnie, bo był zaadresowany na majątek pani Grej.

Książę popatrzył na młodego mężczyznę siedzącego obok na fotelu. Z tyłu za nim sekretarz spisywał przebieg całej rozmowy. Mężczyzna potarł brodę i nie spuszczać wzroku z księcia, spytał:

– Kto bezstronnie mógłby opowiedzieć nam tę historię?

Książę odwrócił się do Helisa.

– Kto dowodzi tym wojskiem?

– Generał Palis.

Książę przez moment się zastanowił, potem powiedział.

– Mam kłopoty z własnym sekretarzem. Ten pana jest całkiem niezły. To wolny człowiek, prawda? Podarowałibyście mi go?

– Jaśnie książę, nie chcę odmawiać, ale jak ja dam sobie rady bez sekretarza?

– Przecież teraz będziecie cały czas z nami, to po co wam sekretarz? – książę popatrzył na człowieka siedzącego w sąsiednim fotelu. – Panie cesarzu, chyba znajdzie się miejsce w naszym obozie.

Młody mężczyzna wystawił dwa palce w kierunku swojego sekretarza. Ten zerwał się i wyszedł z namiotu, za moment wrócił z legionistą, wracając na swoje miejsce. Legionista przyklęknął na kolano, mówiąc:

– Słucham, najjaśniejszy panie.

– Potrzebny namiot dla namiestnika Helisa.

– Dwa namioty gościnne są rozstawione, najjaśniejszy panie.

– To dobrze. Potrzebny będzie jeszcze jeden namiot przy namiocie księcia. Będzie tam biuro sekretarza.

– Tak jest, najjaśniejszy panie.

– Panie namiestniku – kontynuował książę – gdzie w tej chwili jest generał Palis i pański sekretarz?

– Czekają przed namiotem, jaśnie panie – odpowiedział Helis.

– Panie książę – młodzieniec siedzący w fotelu znów wtrącił się do rozmowy – wskazane by było, gdyby namiestnik zamieszkał z nami. Pan by przejął dowództwo nad ge-

nerałem Palisem, a sekretarza byśmy wykorzystywali do najważniejszych spraw.

– Zgadzam się, panie cesarzu – książę uśmiechnął się zadowolony. – Panie namiestniku, zamieszka pan w tym obozie. Proszę zabrać swoje rzeczy, bo z wojskiem nie będzie pan już podróżował. Jak pan wyjdzie z namiotu, poprosi pan tu generała. Sekretarzowi wyda pan dyspozycje o przejęciu u mnie służby.

– Legionisto, pomóż panu namiestnikowi załatwić najpotrzebniejsze sprawy i na wieczór sprowadźcie mu medyka – zarządził cesarz. – Chciałbym, by jutro był w lepszym stanie.

– Tak jest, najjaśniejszy panie.

– Panowie! – odezwał się Helis. Chciał jeszcze coś powiedzieć, ale zrezygnował. Odwrócił się i wyszedł. Za nim podążył legionista. Za moment wszedł Palis z sekretarzem.

– Panowie – generał skinął głową przykładając pięść do piersi. Sekretarz przyklęknął na kolano.

– Podejdźcie bliżej – powiedział książę. – Panie generale, jak pan mógł dopuścić do tego, by namiestnika tak obito?

– Ależ najjaśniejszy książę. Ostrzegałem, niemal prosiłem, by on z nią się nie bił. Tam był Bary Bart. On też go ostrzegał.

– Gdzie to było? – spytał książę.

– No, w majątku pani Grej.

– Wy tam byliście z tysiącem żołnierzy i nikt wam nie wypowiedział wojny?

Generał zrobił się blady.

– Nie boi się pan, generale – zaczął mówić bardzo spokojnie książę. – Od chwili jak pan wszedł do tego namiotu, ja

przejąłem nad panem dowództwo. Proszę opowiedzieć nam dokładnie, co się wydarzyło od momentu jak dojechaliście do majątku pani Grej. Sekretarzu, weźmie pan krzesło i usiądzie, potem będę miał dla pana zadanie.

– Jaśnie panie, może ja wyjdę? – spytał Ewli.

– Nie! Chcę by pan tu był. Słuchamy więc, generale.

Widać było jak mężczyzna bierze kilka głębokich oddechów, jakby chciał się uspokoić. W końcu zaczął:

– Mnie już się nie podobało, jak zobaczyłem szpaler powitalny. Dwa rzędy ich zbrojnych, to znaczy Juratów. Ostatni w rzędzie mieli zapalone pochodnie. Jaśnie księżę, wjeżdżaliśmy przed porą obiadową, upał niesamowity, a tamci stoją z zapalonymi pochodniami. Namiestnik jednak kazał jechać, więc jechaliśmy. Wielmożny pan Helis, ja i sekretarz na przedzie, za nami czwórkami tysiąc żołnierzy.

– Zaraz! Zaraz, generale, nie rozumiem jednego. – Księżę poprawił się w fotelu. – Pan mówił o drodze dojazdowej do majątku?

– No tak, taki był plan pana namiestnika. Mieliśmy wjechać jak największą liczbą żołnierzy na dziedziniec posiadłości i przejąć ją siłą. Potem pan namiestnik miał się pojedynekować, by rozproszyć oddział Juratów.

– Z kim się pojedynekował?

– Pan namiestnik dowiedział się, że żołnierze u Juratów są bezwzględnie podporządkowani swojemu oficerowi i jak on ginie...

– My to wiemy, panie generale, ale on chyba nie chciał jej wyzwąć na pojedynek? Zresztą, opowiadajcie po kolei, jechaliście drogą dojazdową i co dalej?

– Jak mijaliśmy szpaler honorowy, to zbrojni od razu ustawili się między nami a naszymi żołnierzami. Ich było kilkunastu, ale to wystarczyło, aby luka między mną a wojskiem stanowiła kilkanaście kroków. Potem ci ostatni przedstawili płonące pochodnie pod pyski koni naszych żołnierzy, a jacyś jeńcy, też ciemnowłosi, ale byli w kajdanach, zasunęli drągi szlabanowe. Namiestnik wjechał na środek dziedzińca, a wojsko zostało pod bramą. Panu Helisowi dało to pretekst do pojedynku. Ona nawet się przedstawiła, mówi mu: – Jestem wolny pułkownik Raksa Han-Tu, ale on nic, karze się jej bić, każdy swoją bronią. Oni wywołali z budynku Bary Barta jeszcze z dwoma oficerami legionów. Ja go ostrzegałem, oni go ostrzegali, ale ten wyjął swój długi miecz i mówi: „co ona mi robi tą swoją szabelką”. Ona odpięła szablę, oddała ją innej kobiecie, spod muru wzięła kija i obija pana namiestnika.

Cesarz parsknął śmiechem. Przez dłuższy czas jeszcze chichotał. Udzieliło się to księciu i generałowi, chociaż ten próbował się powstrzymać. Cesarz się opanował i ocierając oczy, powiedział:

– Jeszcze za czasów mojego ojca, kilka lat temu, ta Raksa Han-Tu dała nauczkę naszym legionistom. Oni zrobili zasadzkę na oddział króla. Król Juratów położył dwóch, walcząc lekką szablą przeciw mieczom. Ona tym damskim pałaszem porąbała dwudziestu. Jednego puściła żywego, by mógł to opowiedzieć. Potem sekretarz dworski ułożył taką piosenkę, której refren brzmiał: „Nie licz zbyt łatwo zwycięstwo, bo los ci ześle Rakcę Han-Tu”. Może niedokładnie powtórzy-

łem, ale było to w tym sensie. – Rozbawiony wziął głęboki oddech i spytał: – Mam nadzieję, że wojny nam nie wydała?

– Nie, najjaśniejszy panie.

– To dobrze – głos zabrał książę. – Generale, w tej chwili zabierz to wojsko i pojedź z powrotem.

– Do tego gospodarstwa?

– Nie! Pojedziecie z powrotem, nie pokazując się przy gospodarstwie. Obóz rozbijecie na błoniach przy Tokar. Oficjalnie i nieoficjalnie ma to być obóz ćwiczebny. Tamtędy może przejeżdżać król Juratów. Nie życzę sobie żadnych incydentów.

Generałowi ulżyło na duszy. Twarz mu się rozpogodziła. Skinął głową, mówiąc:

– Tak jest, jaśnie książę!

– To dobrze, generale, że się rozumiemy. Możecie już iść i zabierać stąd to wojsko, bo szpiedzy powiedzą, że nadciągamy z armią.

– Tak, jaśnie książę. – Generał skinął głową i wyszedł.

– Sekretarzu, jak masz na imię? – książę zwrócił się do drugiego mężczyzny. Ten zerwał się z krzesła, stanął na wprost księcia.

– Jestem Ewli Jaker, najjaśniejszy panie.

– Jesteś już u mnie na służbie, wiesz o tym?

– Tak, najjaśniejszy panie.

– Zwracaj się do mnie panie książę. Nie wiem czy będziesz u mnie cały czas, ale masz być mi wierny. Do Helisa na pewno nie wrócisz. Powiedz mi teraz, czy generał mówił prawdę?

– Tak, panie książę.

– Przy moim namiocie ustawią twój namiot. Zaraz sprowadź się do niego. Na jutro rano chcę mieć cały opis poczytań pana Helisa. Łącznie z korespondencją i wcześniejszymi rozmowami na ten temat. Twoim zdaniem, dlaczego Helis podjął taką decyzję?

– Panie książę, jestem za małego stanu, by wyrażać swoją opinię.

– Jednak chcę ją usłyszeć.

– Moim zdaniem pan namiestnik Helis, bardzo nie lubi Pola Bakara. On go po prostu nienawidzi.

– Panie Marii! Jakiś pan przyjechał do pani Hesli, a ja jej nie mogę znaleźć. – Woka była zdyszana.

– A gdzie on jest?

– Stoi przy bramie. To Abl, ma konia luzaka. Jedzie chyba z daleka.

Marii podniósł się z kolan, odstawił naprawiane koło wozu. Kowal popatrzył się na niego bezradnie. On rozłożył ręce.

– Musi ci pomóc ktoś inny, mam chyba gościa. Pokaż mi, Woka, tego pana.

Wyszli ze stodoły i ruszyli na dziedziniec. Woka jak zwykle szła pierwsza. Gdy doszła do przyjezdnego, powiedziała:

– Nie znalazłam pani Hesli ani Dakry. Pan Pol pojechał z panią Grej, a to jest pan Marii.

– Witam, przyjacielu. – Marii wylewnie rzucił się na przyjezdnego. – Chodź, na pewno jesteś zmęczony. Woka, powiedz stajennym, by zaopiekowali się końmi, a bagaże niech wniosą do pomieszczenia za pokojem Dakry. Jadłeś coś? – zwrócił się do gościa.

– Tylko śniadanie – odpowiedział nieśmiało Heskor.

– My już po obiedzie. Chodź do kuchni, to cię nakarmię. Ruszyli w kierunku budynku.

– Dobrze, że przyjechałeś. Tu się tobie spodoba. Towarzystwo międzynarodowe, ale wszyscy się lubią. Wiesz, obcięli mi rękę i mi odrosła.

Heskor popatrzył na niego podejrzenie.

– Nie wierzysz? Porozmawiasz z innymi. Tu zdarzają się cuda. Co ja tu przeżyłem od zimy, to trudno w to uwierzyć.

Okazało się, że w kuchni wszystkie stoły były zajęte. Marii polecił kobietom, by podali posiłek na stołówce wraz z butelką wina i pociągnął gościa za sobą. Usiedli do stołu.

– Mów, co u ciebie? – Marii był ożywiony. Heskor westchnął.

– W Kusto spokojnie. Wszyscy mówią o was, to znaczy o nowej świątyni, o świętej Dakrze. Karczma, w której ona pracowała nazywa się już Gospoda Dakry. Ja tylko jednego nie rozumiem, aż bałem się pytać. Co się stało z Polem?

– No jak to, bierze ślub z Dakrą.

– Przecież Pol jest Nordem, a Dakra bierze ślub ze świętym Juratów.

– Mówiłem ci, że tu zdarzają się cuda.

– To on zrobił się Juratem?

– Nie, on nadal jest Nordem, nawet za bardzo języka jurackiego nie zna, ale Juraci obwołali go swoim świętym. Ponoć spełnił jakieś trzy warunki wobec pani pułkownik Juratów. Ona tu będzie brała ślub z Zenim – Juratem.

– To kuzyn Hesli. Mówiła mi o nim. Przeżył jakieś nieszczęście w młodości, zanim tu się znalazł. Powiedz mi, jak wy tu się znaleźliście, skoro jechaliście do Perwy?

– I tam pojechaliśmy. Tam jest gospodarstwo moich rodziców, ale brat już się tam urządził z dziećmi, a tu moja siostra samotna, bezdzietna, więc przyjechaliśmy tutaj.

– Duży dom i chyba dla siebie go nie stawiała?

– Budowali go razem z mężem. Zginął w jakiejś bitwie, a ona została sama. Służba też ma duży dom. Dopóki ja z Dakrą tu nie przyjechaliśmy, ona w tym budynku mieszkała sama, często zapraszała karawany. Ta palisada jest budowana od wiosny, bo zrodziła się myśl, by powstał zajazd dla karawan.

– Palisada i tak się przyda.

– Już się przydała. Nasz namiestnik chciał najechać gospodarstwo i to teraz, w czasie przygotowań do wesela.

Otworzyły się drzwi do kuchni. Jara wniosła tacę z gorącym posiłkiem, postawiła przed gościem.

– Rzeczy pana kazałam przenieść na piętro – powiedziała – do pokoju między panią Hesłą a Takorem. Pokój, który pan polecił, będzie dla pana Pata. Biuro zostanie przeniesione na górę, a w tym pomieszczeniu będzie mieszkał pan Hut z żoną i dziećmi. Jak przyjadą rodzice pani Raksy, będą mieszkali w pokoju obok stołówki.

– A pokój po czarodzieju? – spytał Marii.

– Pani Grej poleciła, że ma być pusty.

Marii się zachnął. W tej chwili otworzyły się boczne drzwi i wszedł rozradowany Takor.

– Witaj, kuzynie – krzyknął od wejścia. – Patrzę kogoś wprowadzając do pokoju obok mnie. Rozpoznałem twój stary juk ze skóry jelenia.

– A ty co tu robisz? – spytał Heskor.

– Ja, w imieniu naszego króla, bronię pani Dakry i twojej córki.

– Ile przy tej obronie wypiliśmy wina?

– Eee tam, żartujesz. Chodź do mnie, to poczęstuję ciebie czymś lepszym. Pani Jaro, my z tą tacą pójdziemy do mnie. To jest ojciec Hesli.

– Wiem, kto to jest, bo to ja robię plan pokoi. Tylko na kolację proszę zejść – obrzuciła wszystkich butnym spojrzeniem i wyszła.

Na kolację nie zeszli. Hesla przyszła do stołu jako ostatnia. Od razu zaczęła się usprawiedliwiać.

– Przepraszam wszystkich, ale mała nie chciała zasnąć. O, ale nie ma pana Marii i Takora. Gdzieś wyjechali?

– Nie, nie wyjechali – powiedziała skwaszonym tonem Grej. – Czy ja mogę się dowiedzieć, gdzie wy, we trzy, giniecie na całe popołudnie?

Raksa zaczęła nakładać sobie na talerz, Hesli złamał się paznokieć i zaczęła go dokładnie oglądać, Dakra postanowiła się nie maskować.

– Ciociu, my codziennie ćwiczymy szermierkę.

– W lesie? Wam już dziedzina mało? Poza tym, po wodzie niosło muzykę. Z tratwy dobrze słyhać.

– No dobrze, już się przyznamy. – Raksa podniosła wzrok znad talerza. – Opracowujemy nową taktykę, szermierka przy muzyce. Chcemy zaskoczyć naszych mężczyzn i pokazać to na weselu.

Grej przyjęła wyjaśnienie jako wystarczające. Popróbowwała jedzenia, sięgnęła po przyprawę, zrobiła dziwną minę, w końcu powiedziała:

– Przynajmniej Woka by mogła wiedzieć, gdzie jesteście. Ciężko was znaleźć. Dziś przyjechał ojciec Hesli i jeszcze jej nie widział.

– Ojej! – zapiszczała Hesla. – A gdzie on jest? Czyżby źle się poczuł?

– Może tak, może nie. Siedzą w pokoju Takora razem z Marii.

– Ja już im... – Hesla zerwała się na nogi.

– Uspokój się, dziecko – Grej popatrzyła na nią zdziwiona. Pol i Raksa parsknęli śmiechem, a starsza pani spytała: – A wy, czego się śmiejecie?

– Nic, stryjenko – odezwał się Pol. – Hesla jest specjalistką od zabrania ojcu picia.

– Pol, jesteś zbyt bezpośredni. Dakra, kochanie, zwróć na to uwagę po ślubie... Hesla, samotny mężczyzna jest nieraz trudny do zrozumienia.

– Ależ, ciociu! Gdy ojca i pana Marii zostawiliśmy samych, to wspominając jakieś bitwy, mało się nie pobili.

– Dziecko, jak samotny mężczyzna czuje, że jest mu cięż-

ko, to nie raz pije. Lecz gdy trzech samotnych mężczyzn w sile wieku rozmawia przy beczce piwa, to na pewno należy zostawić ich w spokoju. Oni są niebezpieczni jak wataha, ale sobie krzywdy nie robią, nawet jak się pokłóca. Jutro za to będą bardzo kochani i bardzo mili.

Raksa stała wyprężona. Z boku miała Pola, z drugiej strony Mar, jako gospodyni terenu. Dwa kroki z tyłu był Zeni i Woka. Pięć osób na granicy posiadłości czekało, aby przywitać króla. Miała wątpliwości czy dobrze postępuje, czy to zostanie dobrze odebrane? Zwyczaj harnasia nakazywał witać na granicy podopiecznych terenów i prowadzić do swojego siedliska. Nie miała siedliska. Wymyśliła, że to będzie majątek Mar. Omówiła to z nią dokładnie, ostrzegli Tilo. Rozważali wszystkie za i przeciw. Wiedziała, że harnasiem, jako wolny pułkownik nie może być, lecz nie chodziło o zbójnikowanie, a o symbol. Jednak nadawanie sprawom symboli, to sprawa króla, a nie jej. Uznała jednak, że postępuje słusznie. Symbol harnasia na tym terenie może zapewnić spokojne życie ludności.

Na drodze pojawiły się sylwetki jeźdźców. Znała tego, który jechał na czele. Z prawej jego strony był Parys, z lewej Nara, przyjaciółka Hesli. Z tyłu jechał zakryty powóz, dalej zbrojni. Z niecierpliwością oczekiwali aż kolumna zbliży się na kilka kroków.

Król zszedł z konia, za nim pozostała dwójka.

– Wiedziałem o tym – powiedział półszeptem – ale byłem ciekaw, czy się odważysz. Dobrze, że to zrobiłaś. Jak myślisz oni nas obserwują?

– Nie widziałam – odpowiedziała Raksa. – Myślę, że tak. Woka, podaj!

Dziewczyna wyjęła z torby butelkę. Podała jej dwie szklanki i nalała wina.

– Królu, pokornie witam na swym terenie. – Raksa podała szklankę. – Niech ta wizyta przyniesie chwałę tej ziemi i narodowi jurackiemu.

– Obyśmy się rozstali mądrzejsi i w zgodzie – odpowiedział król.

Obydwoje wypili wino. Woka odebrała szklanki. Zeni wyprowadził ich konie z pobocza. Gdy monarcha zobaczył wierzchowca Raksy, aż cmoknął z zachwytu.

– Tak olbrzymiego ogiera nie widziałem.

– Królu, jak ci się podoba, jest twój, możesz go dosiąść.

– Z chęcią się na nim przejadę, ale w zamku jest mi niepotrzebny.

Raksa zachęciła gestem ręki monarchę, by wsiadł na ogiera. Ten podszedł i odbijając się z obydwu nóg, z trudnością wsiadł na siodło.

– Wiedziałem, że tak będzie. Do tego konia potrzebna jest drabina.

– Kwestia przyzwyczajenia, królu! – krzyknęła Raksa i dosiadła wierzchowca królewskiego. Inni również wsiedli na siodła, oprócz Pola i Nary, którzy minęli powóz i poszli między zbrojnych. Było ich dwa rzędy, prowadzone przez

dwóch oficerów. Weszli między nich, Nara krzyknęła: – Z koni! – Posłusznie zeskoczyli na ziemię.

– Mają swoich oficerów, a słuchają ciebie? – spytał Pol.

– Jestem komendantem. To nie to samo, co dowódca, ale ułatwia prowadzenie większych grup ludzi. Ja wydaję komendę. Jeżeli wykonują ją oficerowie, to wykonują ją i zbrojni. – Mówiła to prawie szeptem, a głośno dopowiedziała: – To jest Pol Bakar, Wyznaczony uznany przez naszego króla. Pokłońcie się mu.

Żołnierze przyklękli na kolano i chórem wypowiedzieli formułkę.

– Wstańcie – powiedział Pol po juracku. – Niech spokój zapanuje w waszych duszach.

Król obserwujący go z wierzchu konia spytał Raksy: – Już nauczył się mówić naszym językiem?

– On już jest czarodziejem, królu. Potrafi uzdrawiać, wyczuwać wrogów i przyjaciół na duże odległości, czytać myśli obcych ludzi. Zdaje się, że również umie przewidywać. Jednego jestem pewna, dla ciebie jest życzliwy, a on jak kogoś lubi, to dla ratowania tej osoby gotów ryzykować własne życie.

Wrócił Pol z Narą i wsiedli na konie. Król zwrócił się do Pola, umyślnie używając języka Juratów:

– Panie Bakar, czy pan wyczuwa coś w okolicy?

– Prezenty będą za waszym obozem, królu – odpowiedział Pol po juracku.

Król nie za bardzo zrozumiał wypowiedź, ale nie żądał wyjaśnień. Przypuszczał, że rozmówca jeszcze słabo zna język i miał coś innego na myśli. Uniósł rękę, dając sygnał, by

korowód ruszył do przodu. W trakcie jazdy Raksa zbliżyła się do króla i zapytała:

– Czemu królowa nie wyszła z powozu?

– Ma kaprysy. Ja jej tutaj nic nie narzucam. To jej kraj, ona jest góralką. Mnie się zdaje, że ona się czegoś wstydzi, może ci potem powie. Chyba bardzo ciebie polubiła. Bez przerwy o tobie mówi, jakby ją coś odmieniło.

Zatrzymali się przy wojskowym obozie. Bala wyjechał na spotkanie. Nara odesłała zbrojnych. Król polecił, aby Bala jechał z nimi. Ten spytał, czy wziąć obstawę. Otworzyły się drzwiczki powozu, z których wychyliła się królowa.

– Adiutancie, nie trzeba. Teren jest obstawiony, jedźmy, jestem głodna.

Król się uśmiechnął i dał sygnał do ruszenia. Nie ujechali jednak daleko, gdy zauważyli kręcących się na drodze dwóch ludzi. Jeden z nich wbił na środku drogi tyczkę z przywiązanym długim przedmiotem, drugi przy drodze położył mały juk z kozłej skóry. Przy jednym i drugim przedmiocie był przypięty kawałek pergaminu. Raksa zatrzymała korowód.

– Panie Bala, wskazane jest gdybyście z Narą stanęli za powozem królowej. Mar i Zeni, podjedźcie tam, zobaczcie co to jest.

Mar podjechała do tyczki, rzuciła okiem na kartkę. Zdjęła przedmiot, a tyczkę wyrzuciła na pobocze. Przycwałowała z powrotem. Zeni musiał zejść z konia, by podnieść juk. Mar wręczyła Raksie długi pakunek, owinięty w białą baranią skórę. Trzymając go w jednym ręku, drugą prostowała pergamin i czytała:

Królu Nasz!

*To na pamiątkę twego pobytu tutaj. Górale ciebie kochają.
Pokochaj ty górali.*

Raksa uśmiechnęła się i podała prezent królowi. Ten rozwiązał rzemień, odwinął skórę. W środku błysnęła szara stal pochwy i ochraniacza szabli. Rękojeść była wyłożona czarnym drewnem. Zarówno pochwa, jak i ochraniacz dłoni, były inkrustowane złotem. Król podał skórę dla Parysa, chwycił za rękojeść, wyjął szablę. Głownia była z jasnej jak srebro stali. Przy wyjmowaniu z pochwy wyleciała na ziemię mała karteczka. Parys natychmiast zeskoczył z konia i podniósł ją.

– Przeczytaj – polecił monarcha.

– To jest prezent – czytał Parys. – Za ostrze jednak trzeba zapłacić. Rzucić monetę w miejscu znaleziska.

– A ten juk, to dla kogo? – spytał król.

– Jaśnie panie, to dla naszej sieroty – odpowiedział Zeni.

Król pokręcił głową, uśmiechnął się.

– Co oni tam napisali?

– Dla sympatycznej Woki, żeby nadal tak dzielnie strzegła swojej jaśnie pani – przeczytał Jurat.

Woka przyjęła juk od Zeniego. Oparła go o łęk siodła i patrząc na Rakę, spytała:

– Mogę, jaśnie pani?

Ta skinęła głową i za moment w rękach Woki znalazła się olbrzymia opłataną wikliną butelka. Popatrzyła na nią zdziwiona. Wyciągnęła korek, który był zakończony metalową główką i powąchała.

– To miodowe wino, którym częstowali nas panowie, co tak ładnie kłaniali się panu Polowi.

– Powiedziałas wtedy, że chciałabyś takie mieć, to ci sprezentowali – odezwał się Pol.

– To było z panem uzgodnione, panie Bakar? – spytał król.

– Nie, królu, nie wiedziałem o tym.

– Przecież mówiłeś, że tu będą prezenty.

– Wyczułem to, królu.

– Zachowali się z dużą wiarą bogów człowieczeństwa. Dali prezent dla monarchy i dla prostej osoby. Dwóm osobom w sposób nad wyraz grzeczny, przypomnieli o ich obowiązkach. – Przyłożył obie dłonie do ust w kształcie trąbki i krzyknął: – Kochałem i kocham górali, tak jak pozostały naród juracki!

Z prawej strony dał się słyszeć okrzyk przynajmniej kilku mężczyzn.

– Bogowie, pomagajcie królowi!

Dalsza droga do majątku przebiegała bez przeszkód. Wjechali na podwórze i zsiadli z koni. Drzwi powozu otworzyły się. Wysiadła młoda osoba, za nią kobieta w czepku, trzymająca roczne dziecko na ręku. Mar wyskoczyła do przodu i uklękła.

– Najjaśniejsza pani – mówiła czystą gwarą góralską – zechciej uczynić zaszczyt temu domowi i skorzystać z gościny i poczęstunku – zerwała się na nogi i w niskim ukłonie wskazała drzwi wejściowe. Królowa ruszyła do przodu, za nią król, potem Raksa z Polem i reszta towarzystwa. Woka, trzymając swój juk, pobiegła do zbrojnych, chwając się prezentem.

W izbie gości witały Dakra z Hesłą. Mar tak pięknie przystrójonego stołu jeszcze u siebie nie widziała. Z wrażenia nie zauważyła nawet, jak królowa się do niej pochyla.

– Czy można chłopca umieścić w osobnym pokoju. On nie lubi gwaru.

– Tak, jasnie pani, pomyśleliśmy o tym. Jest przygotowana izba dla dziecka i niańki.

Podeszła do opiekunki, zapraszając ją do bocznego pokoju.

Raksa w tym czasie, w porozumieniu z Dakrą, zaczęła usadzać gości przy stole. Dla króla i królowej przygotowano fotele na środku stołu. Obok pary królewskiej usiadł Bala i Parys, a na wprost Mar, która z jednej strony miała Pola z Dakrą, a z drugiej Rakcę z Zenim. Hesła z Narą usiadły w końcu stołu i od razu zaczęły ze sobą rozmawiać. W pozostałym towarzystwie rozmowa z początku się nie układała. Na przystawkę ustawiono ser i białe wino. Zestaw ten bardzo posmakował królowej. Wyraziła pochlebną opinię o serze. Mar zdążyła się pochwalić, że to jej produkcja i że produkują pięć różnych gatunków. Chciała rozwinąć temat, ale odświętnie ubrana pani Fana i Kara wniosły gorące dania. Pan Tilo, z kunsztem kelnera, obszedł stół i nalał do kielichów wina. Dakra z uznaniem kiwnęła głową. Gest ten wychwyciła królowa.

– Umie pani pochlebiać służbie. Pani nie jest z tego gospodarstwa, dlaczego pani to robi?

– Łaskawa królowo, pierwszy raz w tym gospodarstwie zawitali tak znakomici goście. Uczylam pana Tilo, jak powinien podawać wino. Mój gest świadczył o tym, że dobrze się nauczyłam.

– Zna pani sztukę podawania i nakrywania?

– Łaskawa królowo, każda narodowość posiada swój obyczaj. Ja znam bardzo dobrze sztukę podawania Ablów, ale bardzo często ocierałam się o wymogi Nordów, narodów cesarstwa, a także Juratów. Zapoznano mnie również z obyczajem podawania naparów u ludów Hia-Mo.

– Na jakim dworze pani tego wszystkiego się nauczyła?

– Nie byłam na dworze, łaskawa pani. Byłam wiele lat kelnerką sali w wytwornej karczmie w Kusto.

– Była pani podająca? – pytanie było zadane z wyraźną wzdą.

– Kochana żono – przerwał dyskusję król. – Najprawdopodobniej rozmawiasz z panią Dakrą, pierwszą kapłanką i świętą błogosławioną narodu Ablów. To właśnie z nią bierze ślub nasz Wyznaczony.

Królowa wstydliwie opuściła wzrok.

– Popeliłam chyba straszny błąd, królu – odezwała się Raksa. – Zapomniałam przedstawić osoby tu siedzące.

– Nic nie stoi na przeszkodzie, byś teraz to uczyniła. – Król się roześmiał.

– Ta rudowłosa kobieta, to Dakra Mai. Według ich wyznania ona już jest żoną Pola, ale według wyznania Nordów dopiero są narzeczeństwem. Według trzech bogów jurackich też są narzeczeństwem. Ta dziewczyna, obok mnie, to moja zbrojna i zastępowa. Jest właścicielką tego gospodarstwa, w którym przebywamy. Ponadto jest szlachcianką. To Marri Du-Na. Wybiera się na nauki do naszego klasztoru, ale nie wypowiada mi przysięgi. Mam nadzieję, że do klasztoru

pójdzie z poparciem łaskawego króla oraz pani Nary. Moim zdaniem jest osobą odpowiednią do przeszkolenia i dobrze przygotowaną pod względem wykształcenia. Z panią Narą rozmawia jej przyjaciółka zakonna, pani Hesla, twórca ostatniego paktu pokojowego, a obecnie doradca prawny pani Grej. W czasie uroczystości również będzie brała ślub z Ablem, ich pierwszym ministrem, panem Jardu. Ten, tuż przy mnie, to Zeni – mój narzeczony, królu.

– Czy on naprawdę umie rozmawiać z końmi? – spytała królowa.

– Nie, jasnie pani, ale bardzo dobrze zna się na nich, na bydle również. Rozpoznaje u nich choroby i umie je leczyć.

– Przydatne umiejętności. Szkoda, że tak długi okres czasu przebywał poza naszym krajem – powiedział monarcha.

– Łaskawy królu, do ucieczki z kraju zmusił go Orkan, wiele lat temu udający dobrego oficera. Przedwczoraj od króla Ablów dowiedzieliśmy się, że to Orkan w zмовie z bandą Ablów dokonał napadu na moją delegację.

– Ilu bandytów zginęło tu w czasie walki? – spytał król.

– Nie było walki, łaskawy królu. Większość bandytów poddała się, gdy moi zbrojni przyłożyli im szable do pleców. Dwóch, którzy byli poza zabudowaniami, uderzyło na mnie. Nie byli trudnymi przeciwnikami. Moja szabla zrobiła swoje. Orkan źle się wyrażał o królowej. Zmarł w czasie wymierzania kary. Potem jeszcze jeden chciał źle powiedzieć o królowej, ale Zeniemu wypadł nóż z ręki i nieszczęśliwie trafił go w oko. Jeden uciekł przez rzekę. Tam przytrzymały go moje zbrojne i w końcu zginął. Jednego kazałam spalić za zabicie

poprzedniej właścicielki tego gospodarstwa, czyli matki Marii. Wszystkie ciała spłonęły razem ze zdechłą krową.

– Szkoda krowy – odezwał się król. Wszyscy zrozumieli żart, ale nikt się nie roześmiał.

– Dziękuję, Rakso Han-Tu za obronę mego imienia – odezwała się królowa. – Byłabyś dobrym harnasiem.

– Królowo, obydwie dobrze wiemy, że harnasiem nie będę. Użyczyłam swojego imienia, by zapobiec powstania tu nowej bandy.

– Nie wiem, czy rozumię słusznie. Jestem jeszcze mało doświadczona, ale cenię harnasi. Oni wykonują bardzo pozytywną rolę wobec zamieszkującej tu ludności.

– Uważam, jasnie królowo – Raksa mówiła z wyraźnym zastanowieniem – że zbójników nie można uprawomocnić. Jednak umieszczanie ich poza prawem również jest błędem. Oni wrosli w tradycje tych ziem, czuwają nad dobrem ludu, hamując samowolę możnowładców. Umieszczenie ich poza prawem powoduje, że zbyt łatwo przypisujemy im wszystkie winy, które zostały popełnione na ich terenach. Trzeba im wyznaczyć granice prawa i o jakich sprawach powinni natychmiast powiadomić dwór królewski. Jak byśmy określili dokładnie przepisy powoływania harnasi, to byśmy mogli ich uznać za stróżów prawa.

– U Ablów podobną rolę odgrywa straż – odezwała się Hesla.

– Straż jest jednocześnie przypisana wojsku i podlega jego dowództwu. Strażnicy nie zawsze czują potrzeby danego terenu. Poza tym, jako formacja wojskowa, może być wyko-

rzystywana do innych celów, wcale niebroniących ludności. Co by się stało z majątkiem cioci Grej, gdyby Helis przybył ze strażnikami, a nie z wojskiem? Stróż prawa powinien być wybierany przez ludność zamieszkującą dany teren. W miastach tę rolę mogliby odgrywać strażnicy.

– Widzę, że masz już gotową koncepcję – odezwał się król. – Może masz już gotowy projekt jak z harnasi zrobić takich stróżów prawa.

– Nie mam projektu, mój królu, jednak prosiłabym ciebie, abys chciał się spotkać z harnasiem Hatimem. On ma pomysł na bardziej sprawiedliwy podział obciążenia podatkowego. Jego koncepcja przez Hesłę i Wyznaczonego została określona jako trafna i warta rozważenia. Nie tylko jednak o podatki tu chodzi. Królu, chciałabym żebyś poznał zbyjnika, który uważa się za sprawiedliwego, a poza tym jest wychowankiem naszego klasztoru.

– Rzeczywiście wart jest poznania. Harnaś uczony w Klasztorze Cienia musi być malowniczą postacią. Nie za bardzo jednak wyobrażam sobie to spotkanie. Czy on do mnie przyjdzie, gdy ja będę otoczony kordonem zbrojnych, czy ja do niego będę musiał iść, gdy on będzie w grupie swoich zbójników?

– Królu, rozwiązanie już zostało ustalone. Przeprawa składająca się z dwóch promów. Na środku jest sztuczna wyspa, jako miejsce przesiadki.

– Musiałbym to obejrzeć.

– Panie królu – odezwała się Dakra. – Moja ciocia, czyli pani Grej, zaprasza ciebie wraz z małżonką na kolację. Ona

twierdzi, że skoro zostałeś zaproszony przez nią na wesele, to po przyjeździe powinienes się z nią przywitać. Ponadto ciocia twierdzi, że nie wypada, by kobieta z dzieckiem, ma na myśli królową, mieszkała w obozie pełnym żołnierzy. W swoim domu przygotowała skromny, ale wygodny pokój. Opieka pani Raksy i Hesli zapewni jej bezpieczeństwo. Będąc na kolacji, ocenisz warunki, w jakich zamieszka.

– Nie za bardzo chciałbym pokazywać się cesarskim.

– Dopóki cesarz nie przyjedzie, jego oficerowie przed zamkniętą bramą proszą o posłuchanie – odpowiedziała Raksa. – Od strony promu dojdzie do majątku prowadzi przez obóz moich zbrojnych.

– Widzę, że pani Grej wymaga od gości dyscypliny.

– Panie królu – zaczęła Hesla – cesarscy, jak przyjechali zakładać obóz, zaczęli narzucać swoją wolę. Ciocia bardzo tego nie lubi. – Wszyscy domownicy się roześmiali. Ona odpowiedziała: – Przyjmij to królu jako żart.

– Wy wszyscy na panią Grej mówicie ciociu? – Król spytał ze zdziwieniem.

– Ja jeszcze nie mówię – odpowiedziała Nara – ale ostrzegam cię królu, pani Grej jest tak sympatyczną kobietą, że jak królowa u niej zamieszka, to przed wyjazdem, też może na nią mówić ciociu.

– No cóż, widzę, że będę musiał płynąć do tej cioci Grej.

Atmosfera się rozluźniła. Opowiedziano królowi jak cesarskich zmuszono do posłuszeństwa, jak namiestnik Helis próbował zająć gospodarstwo i jak to udaremnilo. Królowa natomiast opowiedziała historię, jak raz zeszła do kuchni,

a nowo przyjęta kucharka wzięła ją za pomoc kuchenną. Była to wesoła opowieść i wszyscy się śmieli.

Dakra z Hesłą wyjechały wcześniej. Nara poprosiła króla o zezwolenie pozostania w majątku. Chciała lepiej poznać Mar, którą obiecała wprowadzić do klasztoru.

Pułkownik Bala i sekretarz Parys zostali w obozie. Na prom królowa wjechała powozem, który wprowadziła Woka, ponieważ królewski woźnica był pełen obaw. W powozie wszystkie okienka były pootwierane, by królowa mogła oglądać widoki. Pozostałe towarzystwo weszło na tratwę bez koni.

Grej jak zwykle stała przed domem, oczekując na gości. Słysząc było komendy wydawane przez Reka. Brama się otworzyła i na dziedziniec wbiegło dwudziestu zbrojnych, robiąc szpaler. Gdy orszak się zatrzymał i wysiadła królowa, król ujął ją za rękę i zbliżył się do Grej. Ta w ukłonie powiedziała:

– Witam cię, królu, wraz z twą małżonką. Ja, skromna kobieta, jestem zaszczycona, że mogę ciebie gościć.

– Łaskawa pani – odezwał się król. – Jestem monarchą dużego państwa, a mało ludzi wie jak mam na imię. Twoje imię w tej chwili jest wymieniane na wszystkich dworach. W chwili obecnej kartografowie wszystkich władców zaznaczają na mapach miejsce, gdzie znajduje się gospodarstwo Grej Tarak. Przypuszczam, że jak byś pojechała do moich górali, to wszyscy harnasie by ci się kłaniali. Łaskawa pani, to ja jestem zaszczycony, że mogę ciebie poznać.

Grej na chwilę zaniemówiła. Wypowiedź króla ją zaskoczyła. Jak zwykle w takich przypadkach postanowiła zamienić to w żart.

– Łaskawy królu, takich komplementów jeszcze nie słyszałam. Żebyś przyjechał tu bez żony, pomyślałabym, że się do mnie zalecasz.

Raksa wstrzymała oddech. Królowa zaczęła chichotać, a za nią król.

– Łaskawa pani, dobrze, gdy ludzie mogą pożartować, bo wtedy tworzy się rodzinna atmosfera. Słyszałem, że jak ktoś ma u ciebie względy, to może zwracać się do ciebie ciociu. Będę się starał, żeby otrzymać takie pozwolenie.

Wszyscy się roześmiali. Król poprosił Rakcę, by kilku zbrojnych odwiązało z tyłu powozu trzy skrzynie i ustawiło je przed Grej. Monarcha tłumaczył:

– Pani, składamy ci dary, które, mam nadzieję, będą przydatne w czasie uroczystości. Oto srebrna zastawa – polecił otworzyć pierwszy kufer. Wszyscy zobaczyli ciasno poukładane, bogato zdobione misy i talerze. – W drugim kufrze przywiozłem zapas kielichów z górskiego krojonego szkła, a w trzecim zestaw najprzedniejszych win, produkowanych w moim kraju.

– Łaskawy królu, onieśmielasz mnie swoją hojnością. Już otrzymaliśmy podarunki, jako zapowiedź twego przyjazdu. Teraz ofiarowujesz mi bogactwo.

– Pani, opiekujesz się naszym świętym. To nie prezent, to danina.

Grej zaniemówiła na dobre. Nie wiedziała jak odpowiedzieć. Wzrokiem szukała ratunku u Hesli. Tam również nie

znalazła pomocy. W końcu, już nic nie mówiąc, ukloniła się nisko i ruchem ręki zaprosiła do środka.

Razem z Raksą i Hesłą wprowadzili parę królewską na piętro, gdzie był przygotowany pokój dla królowej i obok, przylegający do pomieszczenia biura, duży pokój bez kominka dla niani z dzieckiem. Na wprost pokoju królowej był pokój Raksy i Hesli. Grej pokazała pomieszczenie kąpielowe, informując, że w chwili obecnej nikogo na piętrze nie ma i mogą przed kolacją się odświeżyć. Niania w swoim pokoju miała balię, co pozwalało wykąpać małego królewicza. Królowej warunki mieszkalne spodobały się, ale nie wyraziła jednoznacznie decyzji pozostania. Grej uparła się, że niania razem z nimi zje kolację, a mały królewicz zostanie pod opieką pani Boli.

Do stołu królowa przyszła w prostej sukience, a król był tylko w koszuli. Atmosfera zrobiła się luźna. Rozmawiano o rzeczach śmiesznych i poważnych. Królowa oficjalnie zakomunikowała, że ustaliła z mężem, że zostanie tu na kilka dni. Król obiecał Hesli, że jutro ochrzci jej córkę. Omówił również możliwość udzielenia ślubu od razu trzem parom. Postanowiono poprosić Norwera, by także zgodził się na taką ceremonię. Rozmowy przy stole przeciągnęły się do wczesnych godzin nocnych. W końcu król zakomunikował, że nie chce już dziś wracać do obozu i z chęcią przenocowałby tutaj. Grej się zatrwożyła, że nie ma dla niego przygotowanego pokoju.

– Ta pani, która obok mnie siedzi, to na pewno moja żona
– zaśmiał się król. – Mogę z nią spać w jednym łóżku.

– Pomysł z podwójnym taborem był świetny, panie książę. Dużo przyjemniej jechać, wiedząc, że czeka na nas już przygotowany obóz.

– Panie cesarzu, mam już swoje lata. Po każdym odcinku drogi muszę odpoczywać. Wierzchem na koniu już nie jeżdżę. Musiałem coś wymyślić, by po podróży nie czekać na rozbiście obozu.

– Gdy dowiedziałem się, że zamierza pan odbyć tę podróż, to podziwiałem pana. Teraz, gdy się dowiedziałem, co nawyczyniał Helis, to wiem, że to była konieczność.

– Żeby miał lepszych szpiegów, to mógł ten najazd wygrać. Wtedy mielibyśmy kolejną wojnę z Ablami. Wymyślił to tak, że trudno byłoby Juratom znaleźć pretekst do wystąpienia przeciw nam. Z Ablami on lubi się bić. Zrobił jednak coś dużo gorszego niż przegrany najazd. Utracił wpływy na pograniczu trzech państw. Dzięki pani Grej, tam będą rządili Ablowie i Juraci. Najprawdopodobniej w najbliższym czasie przejmą Tokar bez żadnej walki. Helis się ośmieszył i jak tylko zacznie pertraktować, to będą się z niego śmiać, że został obity kijem.

– Co, pana zdaniem, powinno być zrobione, by temu zapobiec?

– To, co podpowiadał Helisowi Norwer, budować świątynię Nordów. Duże miejsce kultu zrównoważyłoby świątę Ablów i Wyznaczonego Juratów. Szczęście, że Grej przymusiła tych dwoje do nordyckiego ślubu. W razie czego, jest to dobry pretekst obronny.

– Cieszę się, książę, że odbywam tę podróż z panem. Dla mnie, młodego monarchy rozmowy z panem są nie lada lekcją i pogłębieniem mojej wiedzy.

– Mała to pociecha dla mnie. Nie wiem, co w tej chwili mogę zrobić. Mamy tak ustanowione prawo, że nie za bardzo mogę interweniować w poczynania namiestnika. Helis swym nieudanym najazdem stracił międzynarodowy prestiż. Granice jego prowincji stykają się z Ablami i Juratami.

– Rzeczywiście, to problem. Na pograniczu przez pewien czas będzie sytuacja nieustabilizowana. – Cesarz zaczął się zastanawiać. – Mamy traktat pokojowy, to chyba wojna nie wybuchnie. Helis musi zacząć odbudowywać swoją gospodarkę, a przy tak małym autorytecie to i handel może zanikać. Jak prowincja zubożeje całkowicie, to tak jakby przestała istnieć. Pan, książę, ma przecież prawo odwołać Helisa z funkcji namiestnika.

– Panie cesarzu, Helis jest namiestnikiem rodowym. Jest drugim pokoleniem, który tę funkcję sprawuje w rodzinie. On ma dwóch synów. Większość miasta Sole to jego własność. W całym państwie Nordów wielu możnowładców jest zadłużona w jego banku. Kogo ja wyznaczę na nowego namiestnika i gdzie ten nowy będzie mógł swobodnie zarządzać prowincją?

W tej chwili powóz gwałtownie się zatrzymał. Cesarz otworzył okienko i spytał legionisty:

– Co się stało?

– Najjaśniejszy cesarzu, zator na drodze. Drzewo się zwało, ale już idą z toporami.

– Daleko jeszcze do obozu?

– Nie, najjaśniejszy panie, jakieś pół godziny drogi.

Cesarz usiadł wygodnie. Ze schowka za fotelem wyjął dwie szklanki i małą butelkę wina.

– Czas przepłukać usta od kurzu. – Podał szklankę księciu, napełnił obydwie. Na chwilę zapanowała cisza. Młody monarcha upił łyk i zagadnął.

– Ten Pol Bakar, kto to? Nie znam takiego nazwiska.

– Bo on nawet nie jest szlachcicem. To sierota. Generał Waliw uratował mu życie i stał się dla niego ojczymem. Waliw był bratem Taraka, dlatego małego chłopca wychowywała Grej. Umożliwiono mu staranne wykształcenie. Nawet rok uczył się u mnie na dworze. Helis już wtedy blokował jemu naukę w szkole oficerskiej, ale chłopak wyrósł na bardzo zdolnego dowódcę, szybko awansował. Opowiadano wtedy o nim jako o szczęśliwym żołnierzu.

– Coś słyszałem o tym. To on cztery lata temu, u nas na dworze, pochlebnie się wyraził o pokojowej propozycji Ablów. Mój ojciec powiedział, że to bardzo zdolny człowiek i wysoko zajdzie.

– Waliw koniecznie chciał z niego zrobić szlachcica, ale kilku możliwych sprzeciwiło się temu. Wymyślili, że szlachcic musi mieć ojca, więc Waliw chciał go adoptować. Wszystko było przygotowane. Żeby nie tragiczny wypadek, to Bakar byłby szlachcicem i miałby nazwisko Waliw.

– Panie książę, a gdybym to ja uznał go za szlachetnego cesarstwa. Mnie chyba byłoby na rękę mieć szlachcica świętego Juratów i męża świętej Ablów. Jeżeli Nord jest szlachetnym cesarstwa, to jest również szlachcicem u siebie.

- Do czego pan zmierza, panie cesarzu?
- Zarówno ja, jak i Nordowie mają budynki administracyjne w Tokar.
- Tak, panie cesarzu.
- Myślę, by Pola Bakara zrobić namiestnikiem i stolicę prowincji przenieść do Tokar. Jako namiestnik tych ziem musiałby dbać o interesy Nordów i miałby bardzo duży wpływ u Juratów i Ablów.
- Panie cesarzu, mówi pan, że korzysta z moich nauk, a to ja mogę uczyć się od pana. Pomysł jest znakomity, tylko jak go wprowadzić w życie.
- Po kolei, książę. Grej to kobieta rozważna. Nie stanie się zarozumiałą gęsią, jak ją uznam równą sobie.
- Nie wiem, czy będę obiektywny. Jak ją Tarak pierwszy raz przywiózł do mnie na bal, to po prostu się zakochałem. Piękna, zgrabna i mądra. Bardzo szybko przeszliśmy na ty, ale ona nigdy tego nie wykorzystywała. Myślę, że to rozważna kobieta.
- Dziś w obozie, moim zdaniem, powinien pan pozbawić Helisa tytułu namiestnika. Trzeba by jednak dać mu jakąś odpowiedzialność. Na przykład niech będzie ministrem odpowiedzialnym za gospodarkę morską. Niech administruje wszystkie porty w całej autonomii Nordów. Wjedziemy do Grej razem z nim i niektórymi moimi oficerami, którzy z nim współpracowali.
- Byli tacy? – zdziwił się książę.
- Niestety byli. On im płacił. Chciałem wiedzieć, co u Helisa słychać na dworze, więc im nie przeszkadzałem. – Cesarz się zastanowił. – Pokłonimy się pani Grej, co dla Helisa i tych

moich powinno dać do zrozumienia, że zrobili z siebie durni. Będą się bali odezwać. U pani Grej na pewno będzie poczęstunek i wtedy ja uznam Pola Bakara za szlachetnego. Oni muszą wiedzieć, kogo żenią. Po święcie Ablów, gdy się wszyscy spotkamy, pan mianuje nowego namiestnika.

Czy to dobry plan? – Księżę zamyślił się. Coś mu podpowiadało, że jest tu jakiś podstęp, ale nie wiedział, na czym on polega. Jednak obiecał Grej, że zrobi z tego chłopca szlachcica, a to najprostszy sposób... – Westchnął głęboko.

– Zgoda, panie cesarzu. Dziś wieczorem zrobię z Helisa ministra gospodarski morskiej.

Powóz ruszył w dalszą drogę.

Przed śniadaniem przybył goniec z zapowiedzią, że za cztery godziny przyjedzie księżę Nordów wraz z cesarzem i zechce przywitać się z panią Grej i osobami biorącymi udział w uroczystościach. Zrobiło to sporo zamieszania. Raksa zarządziła sprzątanie terenu. Luki wysłał czterech ludzi, by wygrabili drogę dojazdową. Dakra przyjęła do wiadomości, że na dwie godziny przed obiadem powinna stawić się na stołówce.

– Muszę być przygotowana do całodobowej uroczystości. Obrzędy zacznę wieczorem i będę tam do następnego dnia, aż słońce dotknie horyzontu. Wieczorem pójdę z Poldusiem.

– On ma dopiero cztery miesiące – przekonywał ją Pol. – Jak wytrzyma, gdy będzie deszcz czy silny wiatr, a na słońcu może się przegrzać.

Dakra zaproponowała Polowi spacer do miejsca świątynnego, by zobaczyć warunki, jakie jej przygotowano.

Przy stole najbardziej bez troski wydawał się król Juratów z żoną. Obydwoje wyglądali na zakochaną parę, szepcząc i uśmiechając się do siebie.

Raksa patrząc na nich, nachyliła się do Zeniego i szepnęła mu do ucha:

– Masz mnie wprowadzić w dobry nastrój.

– Musimy w takim razie skontrolować las na południu gospodarstwa – odpowiedział szeptem.

– To może być ciekawe – zachichotała.

Król po śniadaniu planował popłynąć do swoich żołnierzy. Nadmienił, że odwiedzi posiadłość Mar, by omówić niektóre kwestie na przyszłość. Poza tym nie jest wskazane, by na terenie majątku Grej spotkał się z cesarzem lub księciem Nordów. Mogłoby to być źle odebrane.

– Mieliśmy omówić spotkanie z harnasiem Hatimem – wtrąciła Raksa.

– Omówimy to przy promie – odpowiedział król.

– Z chęcią się przepląnę na tamtą stronę i z powrotem, żeby dokładnie wskazać miejsca wszystkich zabezpieczeń. – Napotkała spłoszony wzrok królowej, więc dodała: – Zeni popłynie z nami, bo mam również z nim do omówienia pewną kwestię – a na ucho mu dopowiedziała – tam są gęściejsze lasy.

Hesla zaproponowała królowej spacer po sadzie z dziećmi. Niania księcia skorzystała z zaproszenia pani Boli, by iść do jej mieszkania na pogaduszki. Takor razem z Heskorem dołączyli do Pola i Dakry, a Marii z Lukim musieli skontrolo-

wać służyć, która przeciekała. Zbrojni w obozie czyścili mundury. W majątku zrobiło się spokojnie i cicho.

Grej poczuła się osamotniona. Została sama w swoim domu. Weszła na stołówkę, by zaplanować usadzenie gości. Młodego cesarza będzie widziała po raz pierwszy. Jego ojca widziała tylko raz i to przez krótką chwilę, gdy z mężem gościli w Grym. Odniosła wrażenie, że jest to człowiek zamknięty w sobie i nazbyt wymagający posłuszeństwa. Młody cesarz nie miał nawet trzydziestu lat, a oficerowie legionów wyrażali się o nim z uznaniem. Była ciekawa czy to uznanie bierze się z rozwagi, czy z nadmiernego posłuszeństwa. Księżcia Nordów znała od lad młodzieńcych. Byli w zażyłych stosunkach, nawet wymieniali między sobą listy. Nie widziała go od dawna i była ciekawa jak wygląda. Jest od niej starszy. Kiedyś próbował z nią flirtować. Grej zaczęła wspominać swoją młodość, gdy poznała męża. On zagapił się na przejeżdżającego powóz i potrafił ją. Wymiana kilku zdań spowodowała, że przypadli sobie do gustu. Był młodym zdolnym oficerem. Szybko awansował. Stopień pułkownika miał w wieku trzydziestu lat i dalej awansować już nie chciał. Całe życie poświęcił jej. Były podróże i bale... Pol wcześniej zdobył stopień pułkownika. Miał chyba dwadzieścia siedem lat. No, ale Pol był wybitny, pomimo że tylu ludzi go nie lubiło. Ciągłe wytykano mu brak rodowego pochodzenia. Teraz na jego wesele zjeżdżają królowie i nikt z nich nie pyta, czy jest szlachcicem.

Nalała sobie kieliszek wina i wyszła na pusty dziedziniec. Zaczęła rozmyślać, jak doszło do obecnego zamieszania, które sama spowodowała.

Głos Woki wytrącił ją z zamyślenia.

– Czemu wielmożna pani taka smutna? Może pani pije niedobre wino? Ja mam miodowe, bardzo smaczne, mogę poczęstować.

– Oj, Woka. Ty jesteś naprawdę kochana dziewczyna. Czemu jeszcze na mnie nie mówisz ciociu, tak jak pozostałe panie?

– Ależ wielmożna pani, to nie wypada. Ja będę musiała spytać jaśnie pani, czy mogę tak mówić.

– Twoja jaśnie pani mówi do mnie ciociu, to znaczy, że ty też możesz.

– A Marii z tamtego brzegu jak do wielmożnej pani mówi?

– Czemu pytasz?

– Bo mama Marii kiedyś powiedziała, że my przyjaciółki z jej córką. A przyjaciele, to prawie tak jak rodzeństwo. Więc jak ona by na panią mówiła ciociu, to znaczy, że i ja bym mogła.

– To przyjmij do wiadomości, że Mar mówi do mnie ciociu.

– To ja będę się starała wielmożnej pani mówić ciociu.

– Chodź ze mną do pokoju i będziemy się uczyć czytać.

Woce wystarczyło wytłumaczyć brzmienie kilku liter, by sama zaczęła czytać, dukając. Poprosiła kawałek papieru i rysowała niektóre rzadsze znaki, stawiając przy nich dziwne symbole. Gdy Grej spytała, co one znaczą, zaczęła tłumaczyć:

– To jest krowa, bo to znak „K”, a to roślina przy literze „R”.

– Dziwne te twoje krowy i rośliny.

– Ale ja zapamiętam.

– Poszukam ci jakąś książkę, byś mogła ćwiczyć czytanie.

– Podeszła do półki i zaczęła przeglądać jej zawartość. Wy-

ciągnęła Księgę Stwórcy, ale pomyślała, że to by mogło zmać dziewczynie w głowie, bo ona jest innej wiary. W końcu wyjęła rulon pergaminu „Losy króla Nordów”.

– To jest ładnie wypisane, tylko uważaj, żebyś nie połamała. Ten pergamin za bardzo wysechł lub był źle zrobiony, bo się łamie. Trzeba go delikatnie przewijać.

W drzwiach pojawiła się głowa Pola.

– Gdzie są pozostali? Cesarz się zbliża. Nawet nie wiem, gdzie jest pani Bola. Dakra dała mi Poldaczka. Muszę go gdzieś zostawić.

– Woka, biegnij do mieszkania pani Boli. Zawołaj ją i nianię księcia. – Grej podniosła się z krzesła. – Pol, idź do sadu i ściągnij Hesłę i królową.

– A gdzie Raksa i Zeni?

– Jeszcze nie przyплыnęli z tamtego brzegu. Wołaj Hesłę i królową. Damy radę. Ja sprawdzę czy na stołówce wszystko w porządku. Takor wrócił z tobą?

– Jest na dziedzińcu.

– Trzeba go poprosić, by stanął na palisadzie, a Reka, by ustawił szpaler powitalny. Idź do sadu.

Grej weszła na stołówkę, wszystko było zastawione: słodkie pieczywo, wino, piękne kielichy króla Juratów. Policzyła liczbę nakryć. Na kredensie dodatkowe cztery nakrycia, tak na wszelki wypadek. Wyszła drzwiami prosto na dziedziniec. Przy budynku stał Heskor i rozmawiał z Takorem. Podeszła do nich.

– Panie Takor, czy mógłby pan odszukać Reka i powiedzieć mu, żeby przygotował szpaler powitalny dla cesarza.

Dobrze by było, żeby ktoś stanął na palisadzie i obserwował czy już nadjeżdżają i ilu ich jest.

– Dobrze, pani Grej. Na palisadzie stanę z kuzynem – pokazał na Heskora. – Popatrzymy i przy okazji się nagadamy – zaśmiał się.

Od budynku oficyny nadchodziły dwie opiekunki. Grej spytała Heskora, czy nie widział Woki?

– Zdawało się, że pobiegła w kierunku obozu.

– Szkoda, jest mi potrzebna. – Ruszyła w kierunku głównego wejścia. W korytarzu zastała towarzystwo, które przyszło z sadu. Cała trójka trzymała na rękach swoje dzieci.

– Opiekunki już idą. Zanieście dzieci do ich pokoju. Pol, ile mamy czasu?

– Ich korowód będzie tu za niecałe pół godziny.

– Takor stanie na palisadzie, to powiadomi. Oni mogą najpierw zająć swojego obozu. Co Raksa tak długo robi na tym brzegu?

– Przypuszczam, że zaraz tu będzie – powiedział Pol.

Grej chciała iść do swego pokoju, gdy usłyszała śmiech Raksy. Podeszła do holu.

– Niepokoiłam się o was. Niedługo będzie cesarz.

– Wiem, Rek powiedział. – Raksa pocałowała Zeniego w policzek. – Ty też idź, odśwież się przed wizytą. Ciociu Grej, Rek wszystko załatwi. Warta honorowa przebiera się w swoje odświętne ubrania. Zaraz wszystko będzie gotowe.

Na drodze ukazał się pojedynczy żołnierz. Galopował prosto do obozu. Po pewnym czasie wyszło dwóch legionistów. Byli ubrani w galowe mundury z błyszczącymi w słońcu hełmami. Potem wyjechało dwóch oficerów cesarskich. Zatrzymali się przy legionistach i zeszli z koni. Zza zalesionego pagórka wyłonił się korowód.

– Widać ich – z palisady krzyknął Takor.

– Jadą tutaj? – spytał Pol.

– Nie wiem, na rozstajach stoi dwóch legionistów i dwóch oficerów. Straż przednia skręca do obozu. Powóz się zatrzymał. Wyszedł młody człowiek. To chyba cesarz. Legioniści kłękają. O czymś rozmawiają. Tych dwóch oficerów wyjeżdża na główną drogę przed powóz. Cesarz wsiada z powrotem. Jadą tutaj. Za powozem jedzie dwóch w mundurach Nordów. Reszta skręca do ich obozu.

– Tych dwóch, to oficerowie? – dopytywał się Pol.

– Nie, chyba zwykli żołnierze.

Przed bramą Rek kończył ustawiać zbrojnych. Równał szeregi, sprawdzał odstęp. Meza i Dirak, jako warta honorowa w swoich skórzanych mundurach i opaskach na głowach, stali przy głównych drzwiach wejściowych do budynku.

Grej wyszła na dziedziniec. Z jej prawej strony stała Hesla z królową, z lewej Raksa między Polem a Zenim. Na drodze dojazdowej, zamajaczyły sylwetki korowodu. Prowadziło dwóch oficerów cesarskich. To był Bary Bart i Gary

Hart. Wolno wjechali na dziedziniec. Za nimi wbiegły dwa rzędy zbrojnych. Czterech pierwszych przytrzymało konie jeźdźców za uzdę. Gdy zsiedli, konie zostały odprowadzone na bok. Woźnica otworzył drzwi powozu. Najpierw wysiadł młody mężczyzna, potem książę. Na końcu ze spuszczoną głową wysiadł Helis.

– Cesarzu! Książę! – Grej pochyliła się w ukłonie. Za jej przykładem ukłon oddali Pol i Hesla. Juraci grzecznościowo pochylili głowy. Cesarz popatrzył na księcia, razem podeszli do przodu. Na dwa kroki przed Grej, przyklękli na kolano. Oficerowie cesarscy byli zaskoczeni, ale również przyklękli. To samo uczynili żołnierze Nordów. Helis stał jak wryty z lekko otwartymi ustami. Książę zaczął obracać głowę. Wystraszony padł na dwa kolana. Cesarz zaczął mówić:

– Pani, pozwól, że złożymy ci pokłon za to, co ze swoimi domownikami uczyniłaś. Tyle dobrego w polityce międzynarodowej do tej pory nie zrobił nikt. – Po tych słowach, razem z księciem podnieśli się, a za nimi reszta świty.

Grej pokłoniła się, mówiąc:

– Jaśnie szlachetni panowie, nic nie powiem, bo w tej chwili nie wiem, co powiedzieć.

Książę roześmiał się serdecznie.

– Och, Grej! Pierwszy raz słyszę, że nie wiesz, co masz odpowiedzieć. Zawsze byłaś taka cięta. Muszę wyznać, że w tym zmieszaniu jesteś bardzo atrakcyjną kobietą.

– Książę natomiast ciągle jest zalotnikiem.

Towarzystwo buchnęło śmiechem. Helis zrobił zwrot i chciał z powrotem wsiąść do powozu, ale obydwa ofice-

rowie cesarscy podeszli do niego i gestem pokazali, żeby się obrócił.

– Panowie, stojąc, trudno się rozmawia. Zechciejcie zaszczyścić swoją obecnością mój dom. Przy stole omówimy wszystko dokładnie. – Grej ukloniła się i wskazała ręką drzwi wejściowe.

Cesarz ruszył przodem, potem księżę, obok nich Grej, za nimi reszta towarzystwa. Zbrojni przy wejściu otworzyli obydwa skrzydła drzwi. Na końcu szła królowa z Hesłą i ciągle z czegoś się śmiały. Przy stole Zeni obszedł wszystkich, nalewając wina do pucharów. Cesarz uniósł kielich i powąchał.

– Pachnie ziołem z Ja-Ka, ale bardziej subtelnie. Wyśmienite wino i piękne kielichy. Jeszcze takiego wzoru szkła nie widziałem.

– Zarówno wino, jak i te nakrycia wraz z kielichami, to danina króla Juratów dla domu Wyznaczonego – odpowiedział Grej.

– Jestem ciekaw, skąd on wziął to szkło? Lśni jak kryształ – zastanawiał się cesarz.

– Łaskawy cesarzu – odezwała się królowa. – Takie kielichy i nie tylko wytwarzają w okolicy świątyni Lu-Na.

– Czyżby, pani Dakro, jeździła pani z mężem do Juratów? – spytał cesarz.

– To nie jest Dakra, cesarzu – wtrąciła Grej.

– Chyba nie pomyliłem się? – upierał się młody monarcha. – Opis pani Raksy jest bardzo dokładny. Wybitna uczona miała mieć szare włosy i chyba nie trudno zgadnąć. Czy

tak, pani Heslo? – Ona skinęła głową. – Więc to pani Dakra. Pomimo że głowa owinięta szalem, to chyba jest ona.

– Panie cesarzu – Grej westchnęła – z miłymi ludźmi jest często tak, że człowiek zaczyna rozmowę, zapominając się przedstawić. Dakry tu nie ma. Obowiązki świętej wezwały ją do świątyni. Niebawem powinna się pokazać, przynajmniej na tyle, by się przywitać. Pan, panie cesarzu, rozmawiał z żoną króla Juratów.

Cesarz zacisnął wargi. Księżę natomiast jakby się rozluźnił.

– No Grej, zawsze zaskakujesz – roześmiał się – że był u ciebie w gościnie król Ablów, to wiedzieliśmy, ale że udzielasz gościny królowej Juratów, to nikt by się nie spodziewał.

– Drogi księżę, Raksa jest wolnym pułkownikiem. Mój wychowanek natomiast jest uznany za świętego ich państwa. Królowa w ich towarzystwie czuje się dobrze. – Grej wzruszyła ramionami, jakby było to oczywiste.

– Łaskawy cesarzu. – Królowa się uśmiechnęła. – Miałam spać w obozie razem z moim mężem, ale ciocia Grej powiedziała, że nie wypada, by kobieta z dzieckiem spała wśród żołnierzy.

– To wy jesteście kuzynami? – cesarz zrobił się czujny.

– Nie, łaskawy cesarzu. Daleko nam do jakiegokolwiek pokrewieństwa, lecz gospodyni tego domu jest tak sympatyczną osobą, że gdyby pan tu zamieszkał, to podejrzewam, że też by używał zwrotu ciocia.

Księżę parsknął śmiechem, a za nim reszta. Tylko Helis siedzący w końcu stołu był poważny.

– Panie namiestniku – spytała Grej – czy panu coś dolega? Może zmienić gatunek wina?

– Miła Grej – odezwał się książę – pan Helis nie jest już namiestnikiem. Wczoraj objął stanowisko ministra gospodarki morskiej.

Niektórzy przy stole z trudem powstrzymywali uśmiech, ale Grej zachowała całkowitą powagę. Uniosła swój kielich, mówiąc:

– Panie Helis, gratuluję awansu. Wypijmy za pana sukcesy na tym stanowisku.

Wszyscy unieśli kielichy. W tej chwili drzwi się otworzyły i weszła Dakra, w swojej zielonej sukni. Złoty luźny pas i złote obręcze podkreślały jej urodę. Starannie uczesane włosy falowały przy jej ruchach. Połowi twarz się roześmiała. Ona podeszła do niego, gdzie było wolne miejsce i ukloniła się gościom.

– Witam, szlachetni panowie. Raczcie wybaczyć spóźnienie, ale moim obowiązkiem jest czuwanie nad świętem mojego narodu.

Cesarz zamarł z kielichem w ręku i wzrokiem wlepionym w Dakrę. Książę popatrzył na niego i powiedział:

– Grej, widać to na pierwszy rzut oka, że jesteście spokrewnione. Taka uroda jest chyba u was dziedziczna.

Dakra poczuła się skrępowana, czując na sobie wzrok cesarza. Siadając, poprosiła Pola, by nalał jej wina, wbijając spojrzenie w młodego monarchę. Ten, napotkawszy jej świdrujące oczy, skierował głowę w kierunku Grej.

– Czy jesteście panie blisko spokrewnione? – spytał.

– Jest moją bratanicą, cesarzu.

– Zaiste, pani Dakro. Ma pani urodę świętej i tylko święty może panią poślubić. Jeżeli kiedykolwiek miałem jakieś wą-

pliwości, to w tej chwili nie żałuję, że tu przyjechałem. – Odstawił swój kielich i wstał. – Panie Polu Bakar i pani Dakro, czy mogę prosić o powstanie?

Pol popatrzył na stryjenkę, potem na Hesłę, która wskazała gestem ręki, że powinien się podnieść. Wziął Dakrę za rękę i razem wstali. Cesarz chrząknął.

– Panie Polu Bakar, znając dobrą opinię, jaką cieszy się pan w państwie Nordów, uwzględniając również dobre zdanie o panu mojego nieżyjącego ojca oraz to, co napisał mi król Ablów, że nawet w niewoli umiał pan zwracać uwagę na sprawiedliwość społeczną, uznaję pana jako szlachetnego cesarstwa. Pani Dakro, pani roztropność uchroniła nasze kraje przed kolejną wojną. Żeby nie pani, to dzisiaj zamiast zjeżdżać się na wesele, liczylibyśmy na pobojuwiskach rannych i zabitych. To nie przypadek, że Ablowie uznali panią swoją świętą. Nie jest pani przeciętną kobietą. Panią również uznaję szlachetną cesarstwa. Panie Gary Hart, proszę załatwić z sekretarzem, by odpowiednie dokumenty dotarły do pani i pana jeszcze dzisiaj przed kolacją. Panie książę, według starego porozumienia, Nord uznany za szlachetnego cesarstwa jest równocześnie szlachcicem u Nordów. Prosiłbym, aby zechciał pan napomknąć o tym swoim sekretarzom.

– Panie cesarzu – chrząknął książę – w ten sposób zapoczątkowaliśmy nowy ród szlachecki w państwie Nordów. Wypijmy za to, by ród Bakara rozrósł się i przyniósł chwałę jego członkom i naszym narodom.

ZAWIROWANIA

Nara zaczęła przeglądać dokumenty.
– Wszystko jest pomieszane. Ten na wierzchu, to zezwolenie na odlów ryb. To co trzymam w ręku, to pergamin który mówi, że wszyscy członkowie rodu Du-Na mają prawo do ziem od brodu Zimnej Rzeki do ujścia rzeki Na. Od wschodu ogranicza gospodarstwo Kamienny Strumień.

– To strasznie daleko – odpowiedziała Mar. – Tam trzeba jechać konno z dwie godziny. Poza tym to wszystko jest zalesione. W kierunku północnym są dwie wsie. Tato ani mama nie mówili, że mamy wieś.

– Może te tereny już nie należą do ciebie? Może byli inni krewni, którzy już tam gospodarzyli? Dokument jest bardzo stary. Może być jeszcze twojego pradziadka.

– A gdzie mogę się dowiedzieć, co należy do mnie?

– W najbliższej świątyni. Tam będą odpisy wszystkich dokumentów. Musisz zapamiętać tylko numer ziemi.

Za oknem zaterkotał wjeżdżający powóz.

– Spodziewasz się kogoś?

– Nie! – Mar podbiegła do okna. – O bogowie, to król ze swoim adiutantem.

Ruszyły do drzwi. Zanim do nich dotarły, król wszedł. Obie kobiety klęły na kolano.

– Królu, zaskoczyłeś nas – mówiła Mar. – Nie mamy przygotowanego poczęstunku.

– Wstańcie! Poczęstunku nie trzeba. Śniadanie jadłem u pani Grej. Jak masz butelkę z Ja-Ka, to z chęcią się napiję. Straszny kurz na drodze.

Mar pobiegła w kierunku kuchennych drzwi. Otworając je, powiedziała.

– Cztery kielichy i butelkę czerwonego z Ja-Ka. Szybko do mego pokoju! – Wróciła i ukloniła się. – Jaśnie panie, proszę na pokoje – wskazała na drzwi.

– Przestań już tak się kłaniać. Jesteśmy sami. Przyjechałem tutaj, bo przed świętem zaślubin muszę mieć wyjaśnione wszystkie sprawy, a do niektórych potrzebna twoja zgoda.

W pokoju Mar pośpiesznie zebrała dokumenty i ułożyła je na komodzie.

– Jaśnie panie, siądźmy przy stole, zaraz przyniosą wino.

– Przeglądaliście dokumenty. – Król pokazał palcem na komodę. – To są akta własności?

– Nie tylko królu – odezwała się Nara. – Mar pokazała, co pozostało z jej rodowej dokumentacji. Dokumenty trzeba posegregować, poza tym są chyba niekompletne.

Mar zaczęła wyjaśniać.

– To pozostało po tych bandytach. Ich było dużo więcej, ale pozostałych nie odnalazłam. Zastanawialiśmy się, gdzie są granice mojego gospodarstwa.

– O to niech się pani nie martwi – odpowiedział Bala. – Rano otrzymałem przez gońca wypis własności ze świątyni Lu-Na. – Otworzył przewieszoną przez ramię torbę i wyjął

dokumenty. – Panno Marii Du-Na, nie zgłoszono śmierci pani matki, ale myśmy już to załatwili. W tej chwili jest pani jedyna z rodu. Posiada pani bardzo duży obszar, w większości zalesiony.

Weszła Fana z tacą. Zobaczywszy króla, stanęła nieruchomo. Kara, która otwierała drzwi przed Faną, również zaniemówiła. Mar odebrała im tacę. Sama odkorkowała butelkę i nalała wina do kielichów ustawionych w rzędzie.

– Królu! Panie pułkowniku! Proszę się częstować.

Król sięgnął po jeden z kielichów. Uśmiechając się, powiedział:

– Widzę, że w tym domu przestrzega się obyczajów górali.

– Górale często piją z jednego kielicha, królu – odpowiedziała Mar.

– Albo z jednego kielicha, albo gościom dają wybierać z rzędu. Ponoć wiąże się z tym jakaś historia.

– Wszystkie obyczaje górali biorą się z przepowiedni lub z opowiadań. Do picia wina posłużyło opowiadanie o harnasiu, który zaprosił sąsiada i go otruił. Od tej pory zawsze wina nalewa się z jednej butelki i gość wybiera sobie kielich. Gospodarz musi wypić kielich, który zostanie. Potem zaczęto pić z jednego kielicha lub kubka, zaczynając od gospodarza.

– Mądrość z doświadczenia – zaśmiał się król. – No, ale mam mało czasu. Panie Bala, powie pan o majątku tej panny.

– Majątek nie jest mały – zaczął adiutant. – Ciągnie się on od traktu przy brodzie aż do Rzeki Na. Ze wschodu ogranicza go Kamienny Potok, a z zachodu Zimna Rzeka. Pani dziad dał wolność wsiom, więc grunty należące do obydwu

wsi są administrowane przez wójta, wyznaczanego przez króla w porozumieniu z właścicielem, czyli panią. Cały podatek na koniec roku odprowadzać będzie pani. Od wsi należy się pani danina. Orkan podatek opłacił. Zadłużeń nie ma. W tym roku, przed najkrótszym dniem, musi pani w świątyni wpłacić jedną złotą monetę. Potem tak co roku.

– Tak pochłonęłam się uruchomieniem gospodarstwa, że zapomniałam o obowiązkach. – Mar uśmiechnęła się. – Czy będę miała inne zobowiązania?

– Jeżeli chodzi o podatek, to nie – wyjaśnił Bala. – Mam już przygotowaną zgodę na budowę i używanie promu. To mieści się w ogólnym podatku. W tym dokumencie jest to zaznaczone. Jeżeli nadal jest pani zdania, że Sława ma być wójtem, to musi pani podpisać trzy dokumenty: dla pani, wójta i trzeci do królewskich archiwów. To by było wszystko.

– Ja mam do omówienia dwie sprawy – odezwał się król.
– Tam, gdzie Kamienny Potok przecina trakt, z boku jest wielka polana.

– Przypominam sobie – wtrąciła Mar. – Tam często zatrzymują się karawany na popas.

– To jest, panno, twoja ziemia.

– Tam, królu, gdzie stoją dwie nagie dusze? – spytała Nara.

– O czym wy mówicie? – Mar była zdziwiona.

– To tam Raksa ścięła dwie głowy tym, którzy chcieli za-
bić Wyznaczonego. Zula ci nie mówił?

– Nie, ale Rek opowiadał.

– Właśnie tam ma powstać świątynia trzech bogów. Świątynie można budować na ziemi królewskiej, więc ten kawałek muszę od ciebie odkupić.

– Nie, królu, nie musisz tej ziemi odkupywać. Daruję ją królowi na budowę świątyni. Niech sekretarze przygotują odpowiednie dokumenty, ja podpiszę.

– Oszczędziłaś nam dużo formalności. – Król uśmiechnął się. – Postaram się, abyś była zwolniona z podatku na świątynię, bo przecież ona będzie stała na twojej ziemi. Chcę od ciebie jeszcze kawałek ziemi. Dalej za przeprawą jest polana.

– Wiem, tam flisacy spławiali drewno.

– Widziałem – powiedział z naciskiem król. – Gromada dłużyc jeszcze tam została. Tam już nie można spławiać. Trawy mogłyby zagrażać dla przeprawy. Chcę ciebie prosić, byś ten kawałek, aż do drogi, odsprzedała.

– Co tam ma być? – Mar wyglądała na zdziwioną. – Nie chciałabym, by tam powstała jakaś garbarnia ani obóz wojskowy. To by mogło zanieczyścić rzekę.

– W pełni zasłużyłaś sobie na tę ziemię – dopowiedział król. – Tylko dobry gospodarz dba o swoją okolicę. Nie chcę ci zniszczyć ziemi ani zanieczyścić wody. Chcę tam postawić dom i dać w prezencie pani Raksie i Zeniemu.

Mar roześmiała się serdecznie, oczy jej się zaiskrzyły. Przełknęła ślinę i powiedziała:

– Że też ja nie wpadłam na taki wspaniały pomysł. Królu, chciałabym, żeby to był nasz wspólny prezent. Ja dam ziemię, a król postawi na niej dom.

Król się zaśmiał, kręcił głową, mówiąc:

– Panno Mar, interesy z panią, to prawdziwa przyjemność. Jest jeszcze jedna sprawa. W przyszłości warto by było wybudować drogę od promu do świątyni. Wiem, że ona dzieliłaby twoją ziemię, ale to byłaby twoja droga i miałabyś prawo pobierać myto.

– Królu mój, jeżeli każesz, to tak będzie, ale taka decyzja potrzebuje rozważy, bo w dużej części będzie zniszczony las.

– Mądra odpowiedź. Nie będę ci kazał. To twoja ziemia...

Do środka wszedł Zula, klęknął na kolano, mówiąc:

– Jaśnie panie królu, wybacź moją śmiałość, ale mam niecierpiącą zwłoki wiadomość dla Mar.

– Mów!

– Przybiegła zapłakana Woka, chciała tu wejść. Powiedziałem, że przyjechał król, to ona zamknęła się w oborze.

– Gdzie?!

– Mówię, w oborze!

Mar zerwała się na nogi, zaraz jednak uklękła przed królem, prosząc:

– Królu mój, pozwól zobaczyć co się dzieje, bo dzieje się coś złego.

– Która to Woka? Znam to imię.

– To ta, która w prezencie dostała butelkę wina miodowego.

– Jak jej coś się stanie, to zbójnicy gotowi na mnie zwalić winę.

Wybiegli na dziedziniec. Mar pierwsza dobiegła do drzwi. Były zablokowane od środka. Zaczęła krzyczeć. – Woka! Woka, otwórz! – Z tamtej strony nic nie było słychać.

– Jest inne wejście? – spytał król.

– Pół budynku ma strych. Tam jest okno do wrzucania siana. Przy stodole jest drabina.

Trzech zbrojnych przybiegło z drabiną. Król wdrapał się pierwszy, za nim Mar.

– Tam jest zejście na dół! – krzyknęła.

Chcieli zejść, ale widok ich zatrzymał... Na trzecim, niepokrytym deskami prześle, między środkowymi żłobami, wisiało ciało Woki. Jeszcze się mocno szarpała. Król krzyknął:

– Zejdź, przytrzymaj ją.

Mar prawie zjechała po drabinie. Król skacząc z belki na belkę, dotarł do dziewczyny. Jednym machnięciem szabli, przeciął linę. Czepiając się belki, zeskoczył na dół. Mar przytrzymała ciało i ułożyła je na ziemi. Ręce jej się trzęsły. Poluzowała pętlę, z trudem zdjęła sznur z szyi. Woka nie oddychała. Król rozłożył jej ręce na boki, złapał dziewczynę za kark i lekko unióś. Ta, jakby załapała powietrze, charczała, w gardle bulgotało. Dobiegła Nara.

– Ma uszkodzoną tchawicę, krwawi do środka – krzyknęła. – Połóżmy ją na bok.

Ułożyli twarzą do ziemi.

– O bogowie – lamentowała Mar – żeby był pan Pol, to by ją uzdrowił.

– On ma zdolności? – spytał król.

– Tak! Ale jest za rzeką.

Król otworzył drzwi.

– Powóz, szybko! Panie Bała, wszyscy na konie. Wnieście ją do powozu. Galopem na przeprawę – sam wskoczył do

środku. – Nara za twoim oparciem jest poduszka. Podłóż jej pod głowę.

Mar zaczęła płakać. Król poklepał ją po plecach.

– Cicho, panno! To nie twoja wina. Będzie dobrze i wszystko się wyjaśni.

Przy promie król zaczął komenderować.

– Obsługa, czas się liczy. Szybko na tamten brzeg. Sygnałowy trąb sygnał, niech się śpieszą.

Mar chciała wychodzić z powozu, król krzyknął na nią:

– Nie ruszajcie jej. Jedźcie razem z powozem. Na podwieczorek niech przyjedzie Hesla z córką i jak będzie mógł, to Pol. Woźnica, na co czekasz? Szybko na prom!

Rek ustawił zbrojnych przed bramą. Oficerowie legionu, zanim wsiedli na konie, pokłonili się gospodarzom. Do powozu pierwszy wsiadł Helis. Księżę pomachał wszystkim ręką. Cesarz powiedział:

– Do widzenia, ciociu Grej, mam nadzieję, że niedługo się zobaczymy.

Odpowiedzią był śmiech. Cesarz już nic nie dopowiedział, zamknął drzwi powozu. Stali dopóki powóz nie zniknął za zakrętem.

– Obiad będzie opóźniony o godzinę – zakomunikowała Grej. – A to co?!

Na drodze za palisadą, od strony obozu dał się słyszeć turkot pędzącego powozu. Zbrojni odskoczyli od bramy, gdy do niej wjeżdżał rozpędzony zaprzęg króla Juratów.

– Bogowie, miejcie go w swojej opiece – krzyknęła królowa. Gdy powóz się zatrzymał, podbiegła do niego. Z powozu wyskoczyła Mar, podbiegła do Pola, klękając.

– O, Wyznaczony, ratuj ją. Chciała się powiesić. Król odciął ją w ostatniej chwili, ale ona umiera.

– Kto?! – wykrzyknęła Grej.

– Woka, ciociu, Woka. Ja rozmawiałam z królem. Ona wbiegła zapłakana na dziedziniec i gdy Zula powiedział, że nie może się ze mną zobaczyć, to wbiegła do tej obrzydliwej obory i zamknęła się od środka.

– Stryjenko! – krzyczał z powozu Pol. – Gdzie możemy ją położyć?! To będzie długo trwało!

– Nieście do pokoju czarodzieja.

– Potrzebne zioła na uspokojenie i jakaś sucha bielizna. Jest mokra.

Raksa wolno podeszła do powozu, zrobiła się blada. Pol z Narą wynosili Wokę, która przy każdym oddechu głośno charczała. Na szyi widoczna była pręga. Mar zaczęła głośno płakać. Raksa chciała przytrzymać się powozu, ale ręka już nie trafiła na uchwyt. Jej ciało osunęło się na ziemię. Obok niej znalazł się Zeni, Grej podbiegła i uklękła przy nich.

– Nic jej nie będzie – uspokoiła go. – Omdlała z wrażeń. Podkurcz jej nogi. Zaraz się obudzi.

Rzeczywiście, Raksa otworzyła oczy, zamrugła. – Co się stało? – Próbowwała się poderwać. Grej jednak przytrzymała ją za czoło.

– Leż, dziecko – powiedziała. – Głęboko oddychaj. Zeni, zaprowadzisz ją do pokoju. Ma odpocząć. Do obiadu wydo-

brzeje. Idę przygotować zioła dla Woki. Mar, chodź ze mną, nie płacz. Potem będziemy dochodzić, co się stało. – Zajrzała do powozu. – Rek! Gdzie jesteś? – Zbrojny podbiegł do niej. – Daj tu dwie, trzy dziewczyny, niech wyczyszczą środek i okopcą lawendą. Lawenda rośnie od szczytu oficyny.

Przy obiedzie panowała grobowa atmosfera. Nikt się nie odezwał dopóki nie przyszedł Pol. Siadł za stołem, był blady, z sińcami pod oczyma, jakby nie spał kilka nocy.

– Mówiła coś? – spytała Grej.

– Nic! Boli ją jeszcze krtań. Robiłem co mogłem, ale mam za mało wiedzy z anatomii. Przydałby się Gólgold, by mną pokierował. Oddycha spokojnie, choć rzezi. Trochę krwi zostało w oskrzelach, ale nie umiem tego usunąć. Śpi, to i wydobrzeje.

– Gólgold powinien być za pół godziny – powiedziała Dakra. – On czuje, że jest potrzebny.

– Jak ona dostała się na tamten brzeg?

– Przewieźli ją – odpowiedział Zeni. – Powiedziała flisakom, że król jej potrzebuje.

– Czy wreszcie ktoś powie, co się stało? Dlaczego to zrobiła? – W pytaniu Raksy była rozpacz.

– Nie wiem – zaczęła Grej. – Wyście się rozeszli. Spotkałam ją na dziedzińcu, potem uczyłam ją czytać po nordycku. Szybko zaczęła zapamiętywać litery, nawet zrobiła sobie notatki. Dałam jej rulon pergaminu, żeby miała się z czego

uczyć. Przyszedł Pol i poprosiłam ją, by zawołała opiekunki. Więcej jej nie widziałam.

– Niania mego syna – królowa weszła w słowo – mówiła, że jak schodzili z piętra, to ona ześlizgnęła się z kilku schodów. Nic się jej nie stało, ale połamano coś, co trzymała w ręku. Niania z opiekunką wyszły, a ona zbierała części.

Grej wytarła chusteczką usta.

– Czy opiekunki są w pokoju z dziećmi? – spytała królowej.

– Tak, jedzą posiłek.

– Przepraszam wszystkich – Grej wyszła. Nie było jej dłuższy okres. Gdy wróciła wszyscy już popijali wino, ale ona nie usiadła.

– Mar, czy mogłabyś przejść ze mną do waszego obozu? – spytała.

Dziewczyna poderwała się, wyszły razem.

W namiocie Woki panował wzorowy porządek. Wszystkie rzeczy były poukładane w rzędzie. Na łóżku leżał kołczan z łukiem i strzałami oraz połamany rulon sztywnego pergaminu. Obok poukładanych kilka jego skrawków.

– Z kim ona śpi? – spytała Grej.

– Ona tu jest sama, ciociu.

– Ale tu są trzy łóżka?

– Bo obóz jest rozstawiony dla wszystkich, a za rzeką jest nas jedenastu.

– Wracamy na stołówkę. Trzeba dokończyć rozmowę.

Gdy weszły do jadalni, niektórzy chcieli już wychodzić. Grej przytrzymała ich. Usiadła na swoim miejscu.

– Zajęliśmy się sobą i oficjalnymi gośćmi – mówiła ściszym głosem. – Zapomnieliśmy o prostych ludziach. Z Woki zrobiliśmy jeszcze większą sierotę niż była.

– Ciociu, to dla nas jest krzywdzące – przerwała Raksa – przecież ją lubiliśmy. Ja ją chyba kochałam. Rozważałam, by w przyszłości ją adoptować.

– Przyszłość to dla takich osób zbyt odległy okres czasu. – Grej wypowiedziała to jednym oddechem. – Myśmy ją lubili i ona nas lubiła. Tu było jej dobrze. Tak dobrze, jak mogła sobie tylko wymarzyć. Postępowała w myśl swojej wyuczonej zasady: „Rób wszystko dobrze, to będą ciebie lubili”. Wszystko było w porządku do momentu, gdy się pojawiło niepowodzenie. Coś niechący popsuka, ale byliśmy dla niej za wielcy ludzie, by się mogła nam uzalić. Popłynęła do Mar, bo uważała ją za przyjaciółkę. Mar rozmawiała z królem i zrobiła się dla niej również wielką panią. Ten moment zadecydował o jej załamaniu. Przynajmniej tak sędzę.

– Ciociu Grej, przecież ja ją naprawdę kochałam. – Raksa była bliska płaczu.

– Kochałaś ją i ona ciebie kochała, ale byłaś dla niej wielkim autorytetem. Byłaś jaśnie panią, która o wszystkim decydowała, nawet o takich rzeczach, czy wypada na mnie mówić ciociu. Zabrakło jednego, nikt z nas nie był jej po-wiernikiem uczuć. Rozpieszczaliśmy ją, owszem, ale nikt nie wysłuchał, co ona czuje. Nie zwracaliśmy uwagi na proste rzeczy. Wszystkim mówiła, że chce chodzić w mundurku, żeby ładnie wyglądać. Jej nie chodziło o mundur. Jej chodziło o porządne, ładne ubranie. Moi drodzy, dobrocią też moż-

na krzywdzić ludzi. Ja już podjęłam decyzję. Pol, pogódź się z myślą, że po mojej śmierci będziesz musiał dzielić się tym gospodarstwem. Komunikuję wszystkim, że adoptuję Wokę na własną córkę. Hesla, kiedy jedziesz do króla z córką?

– Za dwie godziny, ciociu.

– Pojadę z wami. Muszę prosić go o zgodę, bo ona jest Juratką. Po adopcji będzie Nordem – Grej westchnęła. – Luki, nad waszym mieszkaniem jest wolny pokój. Tam stoją dwa łóżka. Wybierz to w lepszym stanie i każ je przynieść do mojego pokoju. Jara przyślesz dziewczynę, by przemeblowała u mnie.

Gólgold wszedł na dziedziniec. Zaczepił zbrojnego, pytając o Pola. Ten odpowiedział, że nie widział, więc skierował się ku domowi. Zapukał do pokoju Grej. Zaprosił go jakiś obcy głos. Otworzył drzwi. Kobieta i dwóch mężczyzn przesuwano meble.

– Gdzie pani Grej? – spytał. Zza drzwi wyrżał Luki.

– Jest w pana pokoju.

– A Pola, gdzie zastanę? On mnie potrzebował.

– Chyba śpi. Bardzo się wyczerpał przy uzdrawianiu.

– A co się stało?

– Woka próbowała się powiesić. Ledwo ją odratowali.

– Ta sierota, co biegała z łukiem?

– Tak! Jest w pana pokoju. Pani Grej przy niej siedzi. Pani Raksa jak ją zobaczyła, to straciła przytomność. Przy Woce

pan Pol był ponad godzinę. Jak przyszedł na obiad, był prawie siny na twarzy.

Nie pukał, po cichu otworzył drzwi. Grej siedziała przy łóżku, trzymała chorą za rękę. Przy oknie siedziały Mar i Raksa. Piły wino, bezmyślnie patrzyły na sad.

– Jak pacjentka? – spytał półszepem.

Grej podskoczyła na krześle. Obydwie panie przy oknie odstawiły szklanki i wstały z ławy. On pomachał ręką.

– Nie róbcie zamieszania, niech śpi. Jak ona się czuje?

– Chyba już dobrze – mówiła, wstając z miejsca Grej. – Tylko charczy przy oddychaniu.

– Usiądę tutaj, będzie mi łatwiej – usiadł na miejscu Grej. Przyłożył obydwie ręce do szyi, potem jedną położył na mostku.

– Przeszkadza jej kilka skrzepów. Zaraz je rozpuścimy.

– Pol powiedział, że ma za mało wiedzy z anatomii, czy coś takiego.

– Ma jednak bardzo dużą moc uzdrawiania. To co zrobił, mnie zajęłoby z pięć dni. Skrzepy trzeba rozpuścić. – Jeszcze raz położył rękę poniżej krtani, przymknął oczy i zamarł w tej pozycji. Trwało to dłuższą chwilę.

– Już spokojnie oddycha – zauważyła Mar.

Czarodziej otworzył oczy. Wstał z miejsca, nachylił się jeszcze nad chorą, przykładając rękę do głowy.

– Ma ciągle niespokojne myśli. Jak do tego doszło, co spowodowało depresję?

Grej opowiedziała o swoich przypuszczeniach dotyczących załamania się dziewczyny. Gólgold wyprostował się, zaczął mówić jakby w zamyśleniu.

– Ona musi poczuć, że wszystko jest wyjaśnione. Pani Grej będzie się bała, Mar może nie rozumieć. Pani Rakso, usiądźcie pani tu na krześle. Wy panie na razie idźcie pod okno, niech was nie widzi. Pani Rakso, rozmawia pani jak najdłużej. Wszystko pani wyjaśni i stara się ją uspokoić. Potem pani Mar. Grej podejdzie na końcu, gdy ona przyjmie do wiadomości, że wszyscy wszystko wiedzą.

Położył rękę na głowie dziewczyny, drugą między piersi i za chwilę je oderwał. Wyprostował się. Woka poruszyła głową, otworzyła oczy. Popatrzyła na czarodzieja, potem na Rakse i znowu zacisnęła powieki. Raksa ujęła jej rękę. Oczy dziewczyny znów się otworzyły. Poruszała ustami i za moment zacisnęła wargi. Wzrok jej omiótł pokój. Chciała się podnieść, ale Gólgold ją przytrzymał.

– Gdzie ja jestem? – spytała.

– U mnie w pokoju – powiedział czarodziej.

– Ale to dom pani Grej.

– Tak, jesteśmy u pani Grej – odpowiedziała Raksa – ale nie musisz się niczego obawiać.

– Jaśnie pani, ja zrobiłam coś strasznego. To znaczy, nie chciałam, ale widać za mało uważałam. Wielmożna pani dała mi książkę w rulonie i mówiła, że trzeba ją ostrożnie rozwijać, żeby nie połamać. Ja ją połamalam całą. Ja naprawdę nie chciałam. Wiem, że książki są bardzo drogie. Mam złotą monetę, oddam ją. Jak mało, to odpracuję. Potem pójde sobie, nie będę nikomu przeszkadzać. Do Marii też nie wrócę, bo tylko wstyd jej przyniosłam. Pojadę pod świątynię, tam potrzebują kobiet do pracy. Dam sobie radę. Nie chcę tylko, by

wielmożna pani nakrzyczała na jasnie panią, że pani mnie nie pilnuje.

Zirytowana Grej weszła między czarodzieja a Rakcę, usiadła na brzegu łóżka. Woka zerwała się i oparła o ścianę. Kobieta oderwała jej zaparte ręce od posłania.

– Nie będę na nikogo krzyczała. To, że pergamin się połamiał, to moja wina. Nie powinnam ci go dawać w rękę i kazać wołać opiekunki. Mogłam ci to dać potem. Jesteś nierozsądna dziewczyna. Zamiast przyjść i mi powiedzieć, to uciekasz i robisz coś, co niegodne jest człowieka. Wiesz, że nie wolno zabijać, więc czemu chciałaś zabić samą siebie. Nie wolno tego robić nikomu, rozumiesz!

Woka z szeroko otwartymi oczyma i ustami pomachała głową na znak, że rozumie. Grej wzięła ją za ramiona i przytuliła. Głaskała po głowie, tuląc do siebie.

– Córeczko ty moja, tyle strachu nam napędziłaś i to przez moją nieroztropność. Nie rób tego więcej. To nie jest dobre uciekać z domu i robić coś takiego.

Ręce Woki delikatnie podniosły się i dotknęły pleców Grej, by za chwilę przycisnąć ją do siebie. Dziewczyna zaczęła płakać.

– Tak się bałam. Nie wiedziałam, co mam robić. Nie chciałam uciekać, ale tego nie można było skleić i się wystraszyłam. Chciałam porozmawiać z Marii, ale Zula powiedział, że ona rozmawia z królem i nie wolno jej przeszkadzać. Zobaczyłam tę otwartą oborę i przypomniałam sobie jak mnie bili i kopali, a przecież robiłam, co mi kazali. Pomyślałam, że już nie jestem nikomu potrzebna... – zaczęła głośno szlo-

chać. Płacz nie pozwolił jej mówić. Grej również zaczęła pociągać nosem. Raksa pośpiesznie przetarła oczy, a Mar niczym się nie krępując, chlipała pod oknem.

– No, panie – odezwał się Gólgold – łyż nieraz pozwalają oczyścić organizm, ale taki zbiorowy płacz niczemu nie służy.

Grej na siłę się opanowała, zaczęła gładzić Wokę po policzku.

– No już, uspokój się, proszę. Mam do ciebie bardzo ważne pytanie.

Woka od razu zrobiła się czujna. Usiadła równo, dwoma rękoma wytarła oczy.

– Słucham wielmożną panią.

Grej wzięła ją za ręce i popatrzyła w jej oliwkowe oczy. Dziewczyna się stremowała i opuściła wzrok. Jeszcze raz powtórzyła, ale już dużo spokojniej.

– Słucham, ciociu.

– Woka, czy ty byś chciała na mnie mówić mamo?

– Ale mama, to taka pani, do której można chodzić do pokoju i nieraz nawet razem spać.

– Woka, a ty byś chciała spać ze mną w tym samym pokoju?

Twarz dziewczyny spoważniała. Popatrzyła na Rakcę, czarodzieja i Mar, potem znów na Rakcę.

– Jaśnie pani, czy tak wypada? Czy ja mogę spać w pokoju wielmożnej pani?

– Jak będziesz na nią mówiła mamo, to będziesz jej córką, a córce wypada.

– Ale to jest wielmożna pani, a ja prosta dziewczyna, to jak ja mogę być jej córką?

– Bo ciocia Grej chce, żebyś była jej córką i tylko pyta ciebie, czy nie masz nic przeciwko temu? Czy byś chciała być córką cioci Grej?

– Bardzo bym chciała, ale nie mam w co się ubrać, by być córką wielmożnej pani.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem. Woka zrobiła zdziwione oczy. Grej objęła ją i przytuliła.

– Woka, moja córeczko, poszukamy tobie ubrań. Jutro chyba nie będę miała nic do zrobienia. Pojedziemy razem do Tokar i kupimy ci strój góralki. Chcesz mieć strój góralki?

Dziewczyna pokiwała twierdząco głową. Oczy jej się zaświeciły.

– A będę mogła się wymyć w balii?

– Tak i to najlepiej zaraz, bo będziemy musieli jechać do króla. On musi usłyszeć, że chcesz być moją córką.

– A jaśnie pani też z nami popłynie?

– Nie ma już jaśnie pani – odpowiedziała Raksa. – Teraz będziesz moją siostrą i masz mi mówić po prostu Raksa.

– Nie rozmawiajcie tyle. – Grej ożyła. – Możesz wstać?

– Woka kiwnęła głową. – To chodź, pokażę ci twoje łóżko, pomogę się umyć, żebyś wiedziała jak to robić. Za niecałą godzinę wypływamy do króla. Na razie ubierz się w swój mundur, potem ci coś poszukamy.

Prom wolno odbił od brzegu. Stojące na nim Mar z Narą, pomachały rękoma. Raksa z królową na brzegu odwzajemni-

ły ten gest. Postały jeszcze chwilę i ruszyły w kierunku majątku. Przechodząc przez obóz, Raksa przywołała Reka.

– Dzisiaj i jutro macie wolne. Ćwiczeń ani dodatkowych prac nie będzie, ale gotowość obowiązuje. Nie rozchodzić się za daleko. Zbiórka na mój gwizdek.

Rek skinął głową na znak, że zrozumiał. Skłonił się przed królową i odszedł. Obie panie ruszyły w kierunku budynku głównego.

– A gdzie twój Zeni? – spytała królowa.

– Jakies kłopoty na pastwisku z końmi. Poszedł zobaczyć, co tam się dzieje. Na pewno z godzinę go nie będzie. Jaśnie pani może zajdzie do mnie do pokoju, mam wino miodowe z naszego zakonu. Dużo słabsze niż to górali, ale smaczne.

– Wiem, Hesla mnie częstowała, z chęcią się napiję. Jesteśmy same, to przestań z tą jaśnie panią. Mam na imię Wila. Hesla już tak do mnie się zwraca, więc ty też możesz. Naturalnie w spotkaniach nieoficjalnych. Mam nadzieję, że w takich przypadkach też nie karzesz na siebie wołać pani pułkownik?

– Będzie nam łatwiej rozmawiać.

– Wiem, że jestem najmłodsza. Chyba rok młodsza od Dakry.

– Widzę, że dokładnie to analizowałaś.

– Nie o to chodzi, tylko, że Dakra jest taka poważna.

– Bo być świętą u Ablów, to żadna przyjemność. Wyobraź sobie, że ona zna myśli wszystkich swych wyznawców. To musi być straszny mętlik w głowie. Z początku cały czas taka chodziła. Jak myśmy od was wrócili, to ona z Polem przeszła

na tamtą stronę życia. Po tym zaczęła zdejmować te swoje obręcze. Bez nich to fajna dziewczyna.

– To prawda, że oni byli, między bogami?

– Pol był wielokrotnie. Chodził tam, by ratować mnie, potem brata Nary. Kiedyś ja tam zajrzałam, by ratować nogę mojej zbrojnej. Gdy Pol mnie poprosił, abym wprowadziła tam Dakrę, przy cioci Grej, to strasznie się bałam. Nie wyobrażasz sobie, jaki to strach. Jak on wytrzymał tyle razy, nie wiem. Nawet jak na moment tam zajrzysz, to od razu tyle wiesz. Wiesz wszystko, co było.

– To znaczy, że wszystko to, co ja teraz zrobię lub co zamierzam, to ktoś, kto tam zajrzy po mnie będzie wiedział?

– Nie tylko po tobie, ludzie umierają ciągle. Jakbym teraz tam zajrzała, to wiedziałabym, że kazałaś mnie zabić, bo tam jest Orkan.

Zapadła cisza. Doszły do pokoju Raksy. Królowa zawahała się czy wchodzić. Drzwi zostały otwarte i pułkownik gestem zaprosiła, więc weszła. Usiadła na wskazanym krześle.

– Będziesz mi to wypominać, prawda? – spytała.

– Nie! Nie gniewam się na ciebie i nie będę wypominać. Jeśli go pokochałaś, to ja ciebie rozumiem. Wtedy, trzy lata temu, sama bym z chęcią ciebie zabiła – roześmiała się. – Powstrzymała mnie tylko świadomość, że działałabym na szkodę własnego państwa.

Królowa odwzajemniła uśmiech.

– Teraz cieszę się, że tamto się nie udało, ale wtedy, kiedy przyjechałaś do Ja-Ka, byłam taka wściekła, że aż się popłakałam. On nie chciał, ale wymusiłam na nim tą prywatną

kolację. Chciałam ciebie ośmieszyć, zdeptać... Potem popatrzyłam na twój tęskny wzrok, gdy patrzyłaś na niego, jak on machał twoją szablą i jeszcze te słowa Wyznaczonego, który stwierdził w sposób prosty, to ja tobie go zabrałam... Żebyś wiedziała, ile było starań i zabiegów politycznych bym mogła być królową. Jak na wesele przyjechał król Hanon, książęta i cesarscy, to byłam taka szczęśliwa. Firych bardzo mi się podobał. Był rozważny i przystojny. Po kilku dniach do głowy mi nie przychodziło, że on by mógł być czyjś. Kilka razy wołał ciebie przez sen. To się zbiegło, jak zabiłaś jednego z moich harnasi.

– On był tyle wart, co Orkan. Zwykły zbir. Zabijał poborców dla pieniędzy.

– Wtedy tego tak nie rozważałam. Jestem góralką. Harnasie to mój naród, a ty siedziałaś w marzeniach mego męża. Wystawiał ciebie na piedestał. Pani Han-Tu to załatwi, bierzcie przykład z pani Han-Tu. Tak było codziennie. Miałam rodzić, wieczorem źle się poczułam, poszłam do niego, on spał. Dotknęłam jego głowy, a on wymówił twoje imię. Pomimo że przez sen, ale wyraźnie. Na drugi dzień przyszedł do mnie, popatrzył na syna i mówi, on się nazywa Han-Tu. Tak jak nasza bohaterka. Nie wytrzymałam. Tego dnia zawołałam swego powiernika i kazałam mu znaleźć bandę, która by ciebie zabiła.

– Czemu twój syn nazywa się Han-Tu?

– Jest z dynastii Han, a ja należę do dynastii Tu. Razem zapoczątkowaliśmy dynastię Han-Tu. Dwie dynastie w jednym, bez rozlewu krwi.

– Rzeczywiście, dziwna zbieżność nazwisk. Moi rodzice pochodzą z południa. Linia ojca wiąże się ze starą dynastią Tu. Mój dziad był wżeniony z rodem Han. Ponieważ jest to dynastia rządzącego, wystawił to na czoło, stąd Han-Tu. W młodości nie wiedziałam, że u górali jest ród Tu.

– To ten sam ród, tylko że dawno temu część odeszła na południe. Nie to jest najważniejsze. Chcę ciebie spytać i nigdy nie mam odwagi. Jak to się stało, że ty i on byliście razem? Nie wiem jak to powiedzieć.

– Chcesz spytać jak weszłam do łóżka Firycha, pomimo że on taki porządny?

– Może to i niesmaczne, ale to miałam na myśli.

– Ciężko mi o tym mówić, bo w myślach nieraz do niego wracam. Nie gniewaj się, ale to prawda. Zeniego kocham i on mnie kocha i jesteśmy szczęśliwi, ale Firycha jeszcze wspominać. To było osiem lat temu. Król przyjechał do zakonu, gdy ja kończyłam nauki. Razem ze mną mieli wyjeżdżać Laker i Velu. Z Velu mieliśmy się ku sobie. Mądry i spokojny chłopiec... Król miał jechać do źródeł rzeki Ka, a miał tylko jedną drużynę. Część ludzi zachorowała. Przełożony zakonu prosił, abyśmy w trójkę pojechali z królem, więc się zgodziliśmy. Szliśmy cały czas górami, unikając głównych traktów. Do tej pory nie wiem, o co chodziło, ale misja była tajna. Na drugi dzień w południe, gdy zatrzymaliśmy się na popas, przybyło dwóch zbrojnych, mówiąc, że majątek jest zajęty przez cesarskich. Firych tym dwóm powiedział: idźcie do siebie. Nam polecił, abyśmy się najedli i odpoczęli. Zrobiliśmy, co kazał. Nie wiedziałam, gdzie tamci pojechali. Po obiedzie kazał nam się zbierać. Wjechali-

śmy do głębokiego wąwozu, wtedy około dwudziestu legionistów uderzyło z dwóch stron. Połowa naszych padła od razu. Król krzyknął: galopem do przodu!. Wskoczyliśmy do parowu, to znaczy ci, którzy prawie w nim już byli: nasza trójka, król i jeden zbrojny. Sześciu legionistów ruszyło za nami. Koń Velu potknął się i rzucił go z siodła. Zbrojny zawrócił mu na ratunek. Jakiś oficerek z długim mieczem rozplątał mu głowę. Król i Laker pogonili do przodu. Ja się zatrzymałam. Legionista podjechał do Velu, przystawił mu miecz do szyi i krzyknął: rzuć broń! – Velu odrzucił szablę, a ten pchnął go, rozcinając mu całą szyję. Nie wytrzymałam, ruszyłam na nich. Nie wiem jak to zrobiłam, ale ścięłam ich wszystkich, całą szóstkę. Gdy ostatni spadał z konia, zobaczyłam nadjeżdżającą resztę. Ruszyłam do ucieczki. Parów się skończył, zamieniając się w niewielką kotlinę. Były tam jakieś zabudowania. Zauważyłam dwóch martwych legionistów. Przed budynkiem na koniu stał Laker. Trzymał miecz i szablę. Gdy zobaczył mnie, krzyknął: trzymaj ich, król jest w środku. Ruszył na nich. Nie zrobił uniku przed nadlatującą włócznią, przebiła mu bark. Potem był łatwym celem dla miecza następnego legionisty. Zeskoczyłam z konia. Stałam między dwa wierzchowce. Oni nie mieli gdzie jechać, więc się zatrzymali. Trzech z głupim uśmiechem zeszło z siodła i zaczęli iść na mnie. Wyskoczyłam i ścięłam ich jednego po drugim. Zabrałam szablę martwego Lakera. Tamci patrzyli na mnie zdziwieni. Jeden ruszył na koniu, chcąc mnie sięgnąć mieczem. Zrobiłam unik, przecinając koniu gardło i gdy ten się walił, cięłam go w kark. Potem nie pamiętam. Ruszyli na mnie wszyscy. Skakałam pod brzuchami koni i cięłam, gdzie

mogłam: w nogi, w brzuchy, konie. Ostatniemu przecięłam go-
leń konia. Ten spadł, rzucił miecz i padł na kolana. Usłyszałam
z tyłu rozkaz: odetnij mu palce ręki. Obejrzałam się. Król stał,
przytrzymując jakiegoś ślaniającego się człowieka. Z boku leża-
ła kłoda, kazałam legionście położyć rękę na drewnie i ucięłam
mu cztery palce. Wiedział, że uratował swoje życie. Nawet nie
jęknął, owinął szalem krwawiącą rękę. Krzyknęłam:

– Powiedz wszystkim, że to zrobiła Raksa Han-Tu!

Poszliśmy ścieżką za domem. Trzeba było się wspinać.
Tamten człowiek ledwo trzymał się na nogach. Za małą prze-
łączą była jaskinia, a w niej pięciu zbrojnych, dwóch tych,
którzy byli u nas wcześniej. Król zostawił im tego chorego.
Kazał im go podkurować i nie ruszać się z jaskini przez pięć
dni. My ruszyliśmy pieszo, bez koni. Firych miał sakiewkę.
W trzeciej karczmie już byliśmy kochankami. Jak dotarliśmy
do Ja-Ka, to myślałam, że nas nikt nie rozdzieli. Tak by było,
ale to zamieszanie z góralami i potem pojawiłaś się ty.

– Ile z nim byłeś? – spytała cichym głosem.

– Pięć lat. To były piękne lata.

– Czemu nie zaszłaś w ciążę?

– Wystrzegaliśmy się. Dwóch czarodziei nam pomagało.
On nie chciał, aby ktoś potem musiał zabijać królewskiego
bękartą. Dwa razy chciał brać ślub ze mną. Drugi raz na moje
miejsce weszłaś ty.

– Wybacz mi, Rakso! Jestem twoją dłużniczką, dozgonną
dłużniczką. Górale nie rzucają słów na wiatr. Myślę, że będę
mogła spłacić moje winy.

– Nie trzeba, już spłaciłaś. Wreszcie komuś się wygadałam.

– Już przyjechali, królu – zakomunikował Parys.

– Stół przygotowany?

– Tak, ale ich jest więcej. Dodatkowo przybyła Nara i panna Marii Du-Na oraz przyłączyła się pani Grej z tą szczupłą Woką.

– Jak ona się czuje? Pytam o Wokę.

– Wygląda na zdrową.

– To nie stój pan! Niech przyszykują dodatkowe nakrycia.

Niemalże razem wyszli z namiotu. Trochę dalej stała grupka pań w towarzystwie Pola. Król podszedł do nich z uśmiechem na twarzy.

– Witam! Co za niespodzianka, ciociu Grej! – roześmiał się. – Woka, jak się czujesz? Bardzo, a bardzo nas wystraszyłaś. Niedobrze zrobiłaś.

– Wiem, królu, już nie będę.

– Na pewno nie będziesz, bo ja będę mocno się gniewać.

Woka opuściła oczy. Król położył rękę na jej głowie i pogłaskał.

– No dobrze, już się nie gniewam.

Oliwkowe oczy podniosły się i gdy natrafiły na jego uśmiech, również się uśmiechnęła.

– Masz bardzo ładny uśmiech. Powinnaś się częściej uśmiechać. – Do wszystkich powiedział: – Proszę do stołu. – Odwracając się do Pola, stwierdził: – Będzie pan wprowadzającym Hesli córki, ona jest prawowitym Ablem. Trzeba ją jak gdyby adoptować.

– Królu, chcesz żebym był ojcem Hester? – Pol był zaskoczony.

– Nie, aż tak dużo nie wymagam, chociaż jak bym miał uwierzyć słowom mojej żony, to ta mała kiedyś będzie na pana wołać tato. Na razie ona jest prawie czystej krwi Ablem i musi być ktoś, kto powie, że ona będzie przestrzegać prawa Juratów. Inaczej nie będzie mogła z tych praw korzystać. Pan, jako Wyznaczony, najlepiej by się do tego nadawał. Formułę dam napisaną na kartce, będzie można ją odczytać.

– W takim razie nie widzę przeszkód. Tym bardziej, że z Hesią jesteśmy przybranym rodzeństwem.

– Wy wszyscy u pani Grej żyjecie jak w rodzinie i to mi się najbardziej podoba. Żebym to ja umiał takie stosunki zaprowadzić u siebie na dworze. No, ale daleko mi do cioci Grej. Ja tak nie potrafię.

– Pol, czy ten człowiek ciągle musi mi pochlebiać? – zaśmiała się Grej.

Król wziął ją pod rękę i zaczął mówić pół szeptem.

– Ja wcale nie pochlebiam, ja wyrażam swoją wdzięczność. Pani chyba się domyśla, że dzięki niej zostało uratowane moje sumienie i moja rodzina. Nawet nie marzyłem o tym, że te dwie sprawy uda mi się pogodzić.

– Królu, dobroć rodzi dobroć. Miałam tylko szczątkowe informacje na temat Raksy i królowej. Raknę poznałam dogłębnie. Myślę, że gdybyś nie okazał jej dobroci, to nie obdarowałyby ciebie miłością. Ona jest uczciwą dziewczyną i bardzo rozsądną. Wszystkim wybaczyła swoją krzywdę, choć nie było jej łatwo. Królową dopiero obserwuję. Jest bardzo

młoda, może dlatego impulsywna. Zdaje mi się, że wychwytuje własne błędy i stara się ich nie popełniać. Przynajmniej do własnych pomyłek, umie wyrazić o co jej chodzi. Poza tym jest skromną osobą. Przynajmniej taką stara się być, a więc jest pod wpływem twojej dobroci. Ja tu jestem tylko obserwatorem.

– Ciociu Grej z tobą wystarczy chwilę porozmawiać, żeby zmienić światopogląd – odpowiedział król.

Doszli do dużego namiotu, w którym nie było jednej bocznej ściany. Stał tam stół, na którym kończono ustawiać zastawę. Poustawiano półmiski z owocami, ciastem oraz butelki z winem. Były dzbany z wodą i jakimś żółtym naparem. Król najpierw wskazał miejsca dla Hesli z córką oraz Pola. Siadając przy Hesli, zachęcił gestem pozostałe kobiety, by zajęły miejsca. Następnie przywołał jednego z obsługujących, coś do niego powiedział. Mężczyzna odszedł do sąsiedniego namiotu. Za moment wrócił z dużą butelką oplecioną wikliną.

– Takie samo wino jak moje – wyrwało się Woce.

– Pierwszy toast wzniesiemy tym zbójnickim napojem – król wstał. – Wypijmy za dobroć, szczęście i nadzieję na przyszłość.

– Za ciało, myśl i duszę – odpowiedzieli chórem Hesla z Narą.

– Wypijmy! – dopowiedział król.

Wszyscy upili po dużym łyku. Pol wytarł usta, mówiąc:

– Smaczne, ale bardzo mocne.

Król się roześmiał.

– Górale mówią: smaczne, bo jurackie, mocne, bo zbójnickie.

– Hesła, co znaczyło to, co powiedziałyście razem z panią Narą? – spytała Grej.

Hesła się roześmiała. Nara z Mar również zaczęły chichotać, a Woka powiedziała zdziwiona:

– One przecież powtórzyły po królu.

– Nie bardzo rozumiem.

– Ciociu – tłumaczyła Hesła. – wszystko u Juratów odnosi się do trzech czynników człowieczeństwa. Żeby zaistniał człowiek, musi się połączyć dusza, ciało i rozum. Te czynniki są wyrażane w bardzo różny sposób. Król powiedział dobroć, szczęście i nadzieja, bo dobroć zawsze łączy się z ciałem, pojęcie szczęście jest związane z myślą, czyli rozumem, a nadzieja to wieczność, czyli dusza. W zakonie staraliśmy się tych pojęć nie upiększać, mówiliśmy: ciało, myśl i dusza.

– To stąd tych trzech bogów jurackich.

– Jak dobrze rozważyć, to jest tylko jeden. On po prostu składa się z trzech czynników – tłumaczyła Nara.

– Kiedyś zapoznałam się z waszymi bogami, ale nie wszystko zrozumiałam. Widzę, że podjęłam się bardzo trudnego zadania.

– O jakim zadaniu mowa? – spytał król.

– Chcę adoptować Wokę.

– To córka nauczy mamę zasad swojej wiary – zaśmiał się.

– Chyba to będzie konieczne. – Grej się zamyśliła.

Król zaprosił do stołu adiutanta Bala.

– Trzeba przygotować jeszcze jeden dokument. Pani Grej chce adoptować tę pannę na córkę. – Zwrócił się do dziewczyny: – Woka, jak ty się nazywasz?

Dziewczyna popatrzyła na Grej, potem na Mar i za moment pisnęła:

– Nie wiem, jaśnie królu. Wszyscy wołali na mnie Woka, nikt nigdy nie mówił do mnie inaczej.

– Królu, obawiam się, że nikt nie wie – wyjaśniała Mar. – Żona kowala przywiozła ją, jak wracała ze świątyni. Przynajmniej tak mi mówiła mama. Plątała się po jakiejś zrabowanej karawanie, wśród nieżyjących. Była taka mała, że jeszcze dobrze nie mówiła. Gdy się jej spytali jak się nazywa, powiedziała Woka i tak zostało, bo reagowała na to imię. Jak żona kowala umarła, a ona umiała już się oporządzić przy sobie, to mama dała jej pokój i zawsze była przy nas.

– Woka, a ty nie pamiętasz swojej mamy? – spytał król.

– Nieraz przypomina się ktoś, kto brał mnie na ręce. To była dostojna pani, która miała podobny szal jak ciocia, to znaczy mama. – Popatrzyła na Grej, a ta ją przytuliła.

– Czyżby lady Hia-Mo? – burknęła Hesla.

– Chyba tak – pisnęła Woka. – Kowal mi mówił, żebym tego nikomu nie pokazywała, ale ja pokażę, bo jak mama ma być mamą, to powinna wiedzieć – zaczęła rozsznurowywać koszulę.

– Woka co chcesz zrobić? – spytała zatrwożona Grej.

– Pokazać, to jest tu! – Wskazała ręką na prawą łopatkę. Wstała, obróciła się i odsłoniła ramię.

– Znak niewolnicy? – zdziwiła się Nara.

– Niewolnice miały znaki wypalane – odpowiedział król.
– To jest tatuaż. To znak haremu. Na pewno pochodzi z ludów Hia-Mo. Panie pułkowniku, weźmie pan pannę, niech któryś z sekretarzy przerysuje ten rysunek. Od razu niech wypisze papier, że zezwalam na adopcję przez panią Grej. Panie Pol, ten warunek, który ma pan spisany na kartce powinien dotyczyć również Woki. Chciałbym, aby cały czas była Juratką, pomimo że będzie obywatelem Nordów. Da to jej prawo do nauki w naszych zakonach.

– Królu, ale pan powiedział, że ona jest z ludów Hia-Mo – wtrąciła Hesla.

– Ona najprawdopodobniej urodziła się w haremie ludów Hia-Mo. Trzeba się zastanowić, skąd taka osoba znalazła się w karawanie. Poza tym stała się sierotą na moim terenie i to ponad dziesięć lat temu. Ona już jest Juratką. Postaram się dowiedzieć, z jakiego rodu pochodzi. Pani Naro, wy z bratem nie macie chyba żadnego majątku?

– Nie, królu, tamten zabrali cesarscy.

– Czy mogłaby pani użyć Woce swego nazwiska?

– Panie królu, tak nie może być – weszła w słowo Mar. – Woka ma swój pokój w moim majątku i w nim się wychowała. Nawet jak to pociągnie za sobą konsekwencje majątkowe, ona powinna nazywać się Du-Na.

– Chciałbym, panno Mar, aby mój syn miał tak szlachetny rozum jak pani. Panie pułkowniku, weźmie pan tą dziewczynę i idzie do sekretarzy. Dziś robimy dwa nadania obywatelstwa naraz.

Przy kolacji Woka usiadła między czarodziejem a Grej i była bez przerwy pouczana jak ma się zachować. Znosiła to jednak dzielnie, a nawet często się uśmiechała, co było do niej niepodobne. Grej wszystkich powiadomiła, że w dniu jutrzejszym wyjeżdża z Woką na zakupy do Tokar. Gólgold od razu zaoferował swoje towarzystwo. Zeni spytał, czy nie będzie przeszkadzał, bo również chce zrobić zakupy, a Raksa i Pol jadą jutro na spotkanie króla z harnasiem. Hesła z ojcem, Takorem i Lukiem wcześniej wyszli z kolacji ze względu na modły, które chcieli dziś odprawić. Dakra też się spieszyła, ale miała już wszystko przygotowane. Pol obiecał odprowadzić ją do świątyni. To wszystko spowodowało, że kolacja skończyła się szybciej niż normalnie. Odchodząc od stołu, Grej powiedziała:

– Woka, może dzisiaj ostatecznie by się nam udało załatwić sprawę. Przejdziemy się do księcia Nordów.

– Czy pani uważa, że nie będzie źle odebrane, gdy przejdę się z wami? – spytał Gólgold. – Nie jestem wyznawcą naszej wiary. Święto mnie nie obowiązuje i nie za bardzo wiem, co mam robić.

– W tej chwili chyba nikt w tamtym obozie nie będzie miał nic przeciwko nam. Zresztą, jesteśmy międzynarodową delegacją. Ja jestem Nordem, Woka Juratem, a pan Ablem. Kto takich zatrzyma? – Zaśmiała się. – Wezmę tylko pismo króla Juratów.

Grej miała rację, nikt ich nie próbował zatrzymywać. Szybko trafili przed namiot księcia, tam nie czekali długo. Książę wyszedł do nich.

– Grej, co za niespodzianka. Wybacz, że czekałaś, ale dla mnie wstać z fotela, to już problem. Co ciebie sprowadza do mnie? Tego pana chyba znam, ale nie mogę sobie przypomnieć.

– To Gólgold, uzdrowiciel i czarodziej króla Hanona. Ta młoda dziewczyna jest powodem, dla którego tu jestem. Chcę ją adoptować. Chcę, by była moją córką.

– Ty wiesz, jakie były kłopoty z Polem. Jakie absurdalne argumenty przeciw niemu stosowano.

– Niektórzy się bali utraty wpływów w armii.

– To jest Juratka. Wiesz, co będzie, gdy niektórzy się dowiedzą, że ona w przyszłości będzie właścicielką ziemi świętej?

– Będzie na poły z Polem. Testamentu nie zmieniam.

– W testamencie wszystko przepisałaś Polowi.

– Ale zaznaczyłam, o ile nie znajdą się inni spadkobiercy.

– To niczego nie zmienia. Możnowładcy i tak będą robili trudności.

– Myślę, że to będzie sprawa dużo prostsza.

– Grej, ty myślisz, że wtedy dla Pola bym nie pomógł.

– A kto zwróci uwagę, że jakaś juracka panna jest adoptowana przez starzejącą się damę.

– Często bywałam na dworach, ale widzę, że nie orientujesz się, co potrafią możnowładcy załatwiać poza balami.

– Tym się nie interesowałam. Powiedz im, że jeżeli nie otrzymam oficjalnego pisma o adopcji tej dziewczyny, to ma-

jątek sprzedam Ablom lub Juratom. Może przepiszę go na tego czarodzieja.

– Ty mnie Grej nie strasz.

– Obawiam się wielmożny książę, że o ile znam panią Grej, to ona nie straszy – odezwał się Gólgold.

– Panie czarodzieju, niech pan nie myśli, że ja jej nie znam. Ona jest nie tylko atrakcyjna, ale i bystra.

– Więc jak, książę, dostanę ten dokument adopcji?

– Na pewno powiedzą – monarcha westchnął – że to kumoterstwo, ale już długo na mnie nie ponarzekają. Za stary jestem. – Chrząknął i zwrócił się do wartownika. – Żołnierzu, zawołaj sekretarza. Najlepiej tego, co był u Helisa.

– Wielmożny książę – przerwał Gólgold. – Gdyby można było prosić jeszcze pana Erkara. Razem mamy prośbę do wielmożnego księcia.

Grej popatrzyła na czarodzieja podejrzliwie. Ten zmieszany opuścił głowę. Książę zauważywszy to, uśmiechnął się, mówiąc:

– Grej, ty ciągle tremujesz mężczyzn. No, chyba możemy wejść do środka. Stół już jest ustawiony.

Gdy tylko zajęli miejsca, w namiocie pojawił się Erkar. Ukłonił się nisko księciu. Ten gestem kazał dostawić jedno krzesło. Natychmiast znalazła się dodatkowa zastawa. Na następny gest księcia nalano wszystkim do kieliszków „Warsy”.

– Jak się nie mylę to twoje ulubione wino, Grej – pochwalił się książę.

– Nie tylko moje. – Grej się uśmiechnęła. – To wino zbliżyło Dakrę i Pola. Bardzo je lubi Hesla, no i pan Gól-

gold nieraz lampkę wypije. Nie będę mówiła o panience – tu wskazała na Wokę – która kiedyś wypila dwa kubki, jak mi opowiadała. Książę, widzę, też gustuje w tym winie, bo zazwyczaj mnie nim częstuje.

– No i to jest cała Grej. Co byś jej nie powiedział, to i tak dostaniesz klapsa.

Wszyscy się roześmiali. Pojawił się sekretarz Jaker. Skinął głową.

– Wielmożny książę, wołałeś mnie?

– Tak! Trzeba jak najszybciej...

– Książę – przerwała mu Grej. – Ten człowiek powinien usiąść i wysłuchać sprawy.

Książę przyjął uwagę, nie robiąc z tego większego problemu.

– Siadaj, Jaker – powiedział. – To pani Grej. Ona chce z tej dziewczyny – wskazał na Wokę – zrobić swoją córkę.

– Ona występuje w mundurze zbrojnej Juratów – zauważył sekretarz.

– To jest jej ubranie. Nie przechodziła żołnierskiego szkolenia i nie składała nikomu przysięgi.

– Jest jednak Juratką. Potrzebna jest zgoda jej króla, ponieważ w grę wchodzi zmiana obywatelstwa.

Grej wyjęła zapisany papier i podała go sekretarzowi. Ten uważnie przeczytał, a następnie ułożył dokument na stole.

– Tu są zapisane prawa tej kobiety, nie mogę tego zabrać. Pani pozwoli, że zrobię z niego odpis do celów archiwalnych.

– Nad czymś chwilę się zastanowił i powiedział: – Wielmożny książę, nie widzę żadnych przeciwwskazań, by pani Grej adaptowała tę pannę. Panie muszą tylko wybrać nazwisko, bo

Du-Na to chyba rodowód, więc albo zachowa swoje nazwisko albo pani Grej nazwie ją Tarak.

– Dla potrzeb Nordów będzie nazywała się Tarak.

– Zaraz przygotuję stosowne dokumenty.

– Zrób to szybko.

Gdy sekretarz wyszedł z namiotu, Gólgold zwrócił się do księcia:

– Panie, ja, i mój kolega – pokazał Erkara – mamy dziwne przeczucia, że co do pana Pola Bakara zostały podjęte decyzje sprzeczne z naszymi planami.

– Tak? Jakie to plany panowie mają w stosunku do Bakara?

– W czasie zaślubin, miłościwy panie – odezwał się Erkar – mieliśmy go mianować pierwszym czarodziejem naszego świata.

– To żołnierz! Co prawda bardzo bystry i rozważny, ale zwykły człowiek.

– Wielmożny panie, zwykłym człowiekiem on nie był, jak go nieprzytomnego przywieźli do mojego lazaretu – mówił bardzo wolno Gólgold. – Już wtedy wyczuwałem w nim moc, chociaż była ona jeszcze w jego podświadomości. Nieprzytomny mówił rzeczy, które się spełniały. Wielmożny książę, ja go wtedy leczyłem i się go obawiałem.

– Czego mógł się obawiać czarodziej tej rangi jak pan?

– Wielmożny książę, pan Pol Bakar był nieprzytomny u mnie przez pięć dni. Przez sen przepowiedział, że Helis go nie wykupi i że zakończy leczenie u króla na dworze. To zrodziło we mnie pewne przypuszczenia. Powiedział jeszcze, że jest tu, by być świadkiem narodzin dziewczynki Abła z duszą wielkiej jurackiej wojowniczkii. Ja wtedy znałem taką prze-

powiednię. Nie miałem pojęcia, że ta kobieta, która miała urodzić jest już w ciąży. Nie wiedziałem nawet, która to kobieta. On to powiedział w czystej mowie Ablów, będąc nieprzytomny. Gdy się ocknął, nic nie wiedział, z tego co mówił.

– I ta Juratka się urodziła? – spytał książkę.

– Tak, panie książkę. To córka pani Hesli.

– Czarodzieju, a może po prostu udała mu się przepowiednia.

– W tej chwili nie mówimy o przepowiedni. Pol Bakar ma olbrzymią moc uzdrawiającą. Ma zdolności czytania myśli i przewidywania. Jest na tyle wielkim czarodziejem, że chyba wie, iż w tej chwili rozmawiamy o nim. Pięć razy zaglądał w przestrzeń bez czasu, gdzie gromadzą się dusze naszych przodków. Nie ma i nie było czarodzieja, który by dokonał tego trzykrotnie. On przerósł nas wszystkich. To, że jest tu pani Grej, przypuszczam, że to też jego decyzja, chociaż o niej nie mówił nikomu.

– Sprawy poszły już bardzo daleko. Muszę z cesarzem kontynuować to, co zacząłem. Pierwszym czarodziejem świata on nie może być uznanym.

Grej przytuliła Wokę do siebie. Przysłuchiwała się tej rozmowie z szeroko otwartymi oczyma. W końcu spytała:

– Co wy chcecie zrobić Polowi?

– Nic, Grej. Obiecuję, że żadna krzywda mu się nie stanie.

– Ja chcę wiedzieć! – powiedziała to takim tonem, że nawet czarodzieje zwrócili na nią oczy.

– Dobrze, powiem, ale prosiłbym, aby do pojutrze nikt się o tym nie dowiedział, ani król Juratów, ani Hanon, ani ta jego święta żona, no i nasz kapłan również, mówię o Norwerze.

– My już wiemy – powiedział Erkar. – Takie same przecucia na pewno ma już pani Dakra i pani Raksa, nie mówiąc o Polu Bakarze. Wystarczy, że pan pomyślał, a my wszyscy mamy już przypuszczenia. Ten pomysł powstał dwa dni temu, prawda?

– No tak, zapomniałem z kim mam do czynienia. Ale dlaczego pani Dakra i Raksa?

– Raksa ma zdolność przechodzenia w tamtą przestrzeń – tłumaczył Gólgold – by móc go wszędzie bronić. Dakra ma w sobie niespotykaną wielką miłość do Pola i dzięki niej też potrafi się z nim przemieszczać. Obie panie były już w tamtej przestrzeni. One jeszcze o tym nie wiedzą, ale obie będą czarodziejkami.

– Opowiadacie tu niesamowite rzeczy. – Grej była podeenerwowana. – Powiecie wreszcie, co zgotowaliście dla Pola?

Księżę popatrzył na obydwu mężczyzn. Jeden i drugi skinął głową. Nabrał dużo powietrza i powiedział:

– Bakar przejmie prowincję po Helisie.

– Pol będzie namiestnikiem? Jak wy to sobie wyobrażacie, że on będzie w Sole, a nie w moim gospodarstwie z Dakrą?

– Będzie mógł mieszkać u ciebie. Stolicę prowincji przenosimy do Tokar. Wystarczy, że tam się pokaże raz na kilka dni.

– Prosiłam ciebie, księżę, o błogosławieństwo dla niego, a ty dałeś mu ciężką pracę.

– Grej, to jedyne rozwiązanie, by zapewnić mu spokojne życie. Generałowie Ablów i niektórzy nasi dowódcy z chęcią by wywołali jakąś wojenkę. Stworzyłaś ziemię świętą, na którą już patrzą niektórzy pułkownicy Juratów. Ich król długo

utrzymuje stan pokoju, a ich wojsko się nudzi. Pol, gdy przejmie prowincję razem z żoną Ablem, mało, że zadba o ziemie Nordów, to utrzyma pokój między sąsiadami. Helisa powinienem zdjąć dużo wcześniej, ale nie miałem osoby na jego miejsce, teraz mam.

– Co ja narobiłam – Grej zaczęła płakać. Woka ją objęła.

– Mamo, nie płacz. Pana Pola wszyscy lubią, wszyscy mu pomogą, zobaczysz.

Grej roześmiała się przez łzy. Gólgold również się uśmiechnął, pomachał głową, a do księcia powiedział:

– Ta dziewczyna ma rację, wszyscy mu pomogą. Z tego wynika, że straciliśmy pierwszego czarodzieja, ale tylko z nazwy, bo jego zdolności nikt nie cofnie. To będzie bardzo silny monarcha.

– Wiem, ale nie mówcie tego cesarzowi.

W tej chwili w wejściu stanął Ewli.

– Księżę – pochylił głowę – o ile byś zechciał podpisać ten dokument, to sprawa byłaby załatwiona.

– A co na to sąd? – zapytał księżę.

– Pani Grej jest szlachetną cesarstwa. Prowincja w chwili obecnej jest nieobstawiona, więc nie ma jednej ze stron. W takim przypadku księżę jednoosobowo podejmuje decyzje.

– Skąd ciebie ten Helis wytrzasnął? Mało, że zdolny, to jeszcze bystry. Gdzie mam podpisać?

– Tutaj, łaskawy księżę. To nie zdolność, a przezorność, bo kto by chciał narażać się pani Grej.

Uśmiech na twarzach obecnych wyrażał uznanie dla urzędnika. Księżę zaprosił sekretarza do zajęcia miejsca przy

stole, a obsłudze nakazał, aby napełnili kielichy. Uniósł swój do góry, mówiąc:

– Grej, ty zawsze postawisz na swoim. Doczekałaś się własnego dziecka. Wypijmy, by ona również stała się szanowanym człowiekiem, jak jej przybrana mama.

Na sztucznej wyspie był ustawiony stół i sześć krzeseł. Z boku stołu siedział król ze swoim adiutantem, na szczytach Pol i Raksa. Dwa krzesła z drugiej strony stołu stały puste.

– Tratwa ruszyła – powiedziała Raksa. Wszyscy obejrzeni się na brzeg Nordów.

– Oprócz obsługi, nikogo nie ma – stwierdził król.

– Bez celu by nie wypływała – skomentowała Raksa.

Od jurackiego brzegu, z góry rzeki, usłyszeli pięć sygnałów gwizdka.

– Są – Raksa pokazała palcem. Wszyscy spojrzeli w kierunku nadpływającej tratwy. Oprócz osoby przy kołowrocie, stały dwie postaci.

– Są bardzo ostrożni – zauważył król.

– Dzięki temu żyją – powiedział Pol. – Gdy jechaliśmy do świątyni Lu-Na, nie wiedziałem o ich istnieniu.

– Zbójnicy to nie są zbójcy – skwitowała Raksa. – Oni po prostu pilnują własnych spraw.

– Lecz nie działają zgodnie z prawem – odparł król.

– Bo prawo, królu, nie dało im szans – odezwał się Bala.

Król zaśmiał się, pokręcił głową.

– Zapomniałem, że jesteś góralem. Moja żona też tak mówi. – Za moment dodał: – Odgrywają jednak ważną rolę wśród ludności wiejskiej. Są ich obrońcami i reprezentantami, choć niektórzy popadają w samowolę.

– Tak jak możnowładcy, królu – dopowiedziała Raksa.

Tratwa zaczęła się zbliżać.

– Jak ich witamy? – spytał król.

– Królu, pan siedzi – mówił Bala. – Oni się królowi kłaniają. My wstaniemy i grzecznościowo pochylimy głowy.

– Niech tak będzie. Raksa, to twoja przeprawa, jesteś gospodarzem, nalewasz wina. Oni pierwsi wybierają, ja biorę ostatnią szklankę.

– Nie, królu, ostatnią szklankę bierze gospodarz, czyli ja. Najpierw biorą oni, potem Pol, następnie król, Bala i na końcu ja.

– Ty to zorganizowałaś, niech będzie po twojemu.

– Tę kolejność wymyśliła królowa – Raksa uśmiechnęła się. Król gwałtownie uniósł wzrok.

– Rozmawiałaś z nią na te tematy? Ona wie?

– Tak, królu, wiedziała zanim przyjechałam na dwór w Ja-Ka.

– Bardzo się poróżniłyście?

– Wprost przeciwnie, stałyśmy się przyjaciółkami. Ona ciebie bardzo kocha. – Raksa popatrzyła z uśmiechem na przysłuchującego się tej rozmowie Bala, któremu z wrażenia otworzyły się usta. – Śmiesznie wyglądasz z otwartymi ustami, powierniku królowej. Nie bój się, wszystko poszło w niepamięć.

– O czym wy mówicie? – spytał król.

– To takie żarty, królu. Goście się zbliżają. Poświęćmy im więcej uwagi.

Prom przybił z lekkim uderzeniem. Obsługujący przycumował go liną do wyspy. Z tyłu promu była przywiązana łódka.

– Nie wsiedliście na brzegu? – spytała Raksa.

– Słabo znam nordycki. – Hatim uśmiechnął się radośnie. Przeszedł z Turią na wyspę i klękli przed królem na kolano. Król pokazał gestem, aby wstali. Raksa zaczęła mówić:

– Witam was, panowie, na mojej przeprawie. Słowa dotrzymałam. Możecie osobiście przedłożyć swoje propozycje królowi. Oprócz mnie i Wyznaczonego jest tu adiutant króla, pan wolny pułkownik Bala.

Hatim uśmiechnął się do Raksy. Wskazała im miejsca i gdy wszyscy usiedli, nalała wina w rząd szklanek. Następnie pokazywała w kolejności, kto wybiera szklankę. Król uniósł swoją, mówiąc:

– Oby nasza mądrość zaowocowała dobrem narodu.

– Za chwałę ludu – odpowiedział Hatim.

Wszyscy wypili do dna. Raksa ponownie napełniła szklanki, ale już nikt nie wznosił toastu.

– A więc teraz masz na imię Hatim? – Król się uśmiechnął. – Spodziewałem się, że to ty, choć nie miałem pewności. Dlaczego kapłani mają do ciebie pretensje?

– Jeden majątek i jedna karawana złupione, ale to nie my. Najprawdopodobniej był to Orkan, potem uciekł tutaj.

– Słowo brata?

– Słowo brata, królu!

– Bala, wyjaśnij to w świątyni Lu-Na. Ten człowiek i jego ludzie są wolni od zarzutu.

– Przepraszam za ciekawość, królu, skąd znasz tego har-nasia? – spytała Raksa.

– Tobie tę ciekawość wybaczę, bo go znasz. On ciebie też po-winien znać. Był wtedy chory, ledwo go wtaszczyliśmy na tę górę.

– O czym, królu, mówisz? – spytał Hatim.

– O tym jak ciebie ratowaliśmy, gdy wpakowałeś się w awanturę z cesarskimi.

– To było osiem lat temu.

– Ale zginęło wielu cennych ludzi, dwóch świeżych absol-wentów klasztoru. Najprawdopodobniej i mnie by nie było, gdyby nie ona. Wszystko, dlatego, że miałeś wygórowane am-bicje.

– Mogłeś mnie nie ratować.

– Wtedy górale powiedzieliby, że to moja вина i całe pań-stwo rozpadłoby się. Wolałem sam zginąć i zachować jed-ność państwa.

– Wtedy rządziłaby dynastia Tu.

– Za dużo uwagi poświęcasz sprawom personalnym. Równie dobrze mógłby rządzić Bala albo Parys. Mnie by już nie było, ale państwo byłoby nadal silne.

– Nigdy nie przywiązywałeś wagi do rodów. Związałeś się z kobietą, która nie mogła ci dać potomstwa – Hatim trwoż-nie spojrzał na Raksę.

– Nie dała, bo nie chciałem byś nazywał go bękartem. Inaczej by było, gdybyś nie wywoływał tej awantury, gdy chciałem się z nią ożenić.

– Panowie, ta kłótnia do niczego nie doprowadzi – zaczęła mówić wolno, ale głośno Raksa. – Królu mój, masz kochającą ciebie żonę i syna, który mam nadzieję wyrośnie na dzielnego władcę, takiego jak ty. Hatim, nie wiem, kim jesteś, ale teraz sobie przypominam. To przez ciebie zginęli moi bracia zakonni i piętnastu wysłużonych zbrojnych. To było u źródeł rzeki Ka. Wielce tajna misja...

– Ktoś tam był jeszcze i pomścił śmierć tych nieszczęśników – Hatim powiedział to bardziej do stołu niż do zgromadzonych.

– To była ona. – Król wskazał na Rakse. – To ona pocięła tych dwudziestu legionistów i dzięki temu uratowała nam życie.

– Tak mówisz, bo była twoją kochanką, tamten był...

– Dosyć Hatim. Byłam osiem lat młodsza i chodziłam w czarnym kasku, z ogonem. Zostawiłam go w jaskini, w której i ty zostałeś. To był prezent od Velu, który zginął w tym wąwozie. Nie chciałam, by mi jego przypominał. Kim właściwie jesteś, Hatim? – Raksa patrzyła na niego i na króla. Bala zacisnął wargi. Król wzruszył ramionami. Hatim wstał z krzesła i ukląkł na obydwie kolana.

– Pani, jeżeli to byłaś rzeczywiście ty, to zawiniłem wobec ciebie wiele razy. Przysiągłem sobie, że nagrodzę człowieka, który mnie wtedy wyratował, a okazało się, że go zwalczałem całe moje życie. – Otworzył niewielki juk, który z sobą przyniósł i wyjął oksydowany na czarno kask z ochraniaczami na policzki i szczęki. Górą od przodu do tyłu biegł wykuty garb, który zamieniał się w bujny chwast z czarnego końskiego włosia.

- Czy to twoje, pani?
- Jeżeli to moje – odpowiedziała Raksa – to z tyłu za podszewką jest napis „by chronił głowę”.
- Tak rzeczywiście jest tu napisane. Weź, pani, co twoje.
- Raksie zaszkliły się oczy. Próbowwała coś powiedzieć, ale nie mogła wydobyć głosu. W końcu wydukała:
- Kim jesteś?
- To Hara z rodu Tu z synem, który rzeczywiście ma na imię Turia – zaczął mówić Pol. – Dziewięć lat temu próbował przejąć tron. Nie udało mu się. Uciekł do narodów cesarskich i tam szukał poparcia na dworze. Próbował nawet niektórych szantażować. Były cesarz uznał go za wybitnie niebezpiecznego szpiega. Uciekł, ciągnąc za sobą pościg. Ukrywał się przez całą przemianę księżycy. Jego żona wyblagała króla, by go wyratował. Król zgodził się zrobić to nieoficjalnie.
- Skąd to wiesz, Bakar? – krzyknął król.
- Królu mój – wtrąciła się Raksa – Wyznaczony był między bogami. Wie wszystko, co się wydarzyło i przewiduje, co może nastąpić.
- Panie Bakar, co mam teraz zrobić?
- Jeszcze nie czas, bym ci mówił, królu, co masz robić, ale mogę ci doradzić. Moim zdaniem ten człowiek zrozumiał, że zrobił źle. Przyszedł tu prosić o darowanie mu winy, licząc na to, że jego bratanica, a twoja żona, wspomże go w tej prośbie. Ja bym nie pytał o zdanie królowej i pozwolił mu wrócić na swój dwór, ale nie można mu dać pełni władzy, którą miał jako przywódca rodu. Pan Hara powinien wrócić na swój dwór jako zwykły możnowładca. Mówiłeś sam, że

harnasie odgrywają ważną rolę na terenach górskich, a więc w miejsce Hatima należy kogoś mianować, bo jak będą wybierać się sami, to ucierpią na tym niewinni ludzie. Lecz ty, królu, nie możesz mianować kogoś harnasiem. Możesz natomiast mianować powiernika harnasi, który by czuwał nad ich wyborem i pilnował, aby działali na rzecz ludności. Myślę, że powinna być to osoba oddana tobie i wrażliwa na krzywdę ludzką. Mogłaby jednocześnie sprawować nadzór nad całą krainą górali. Chyba masz, królu, taką osobę?

– To by musiał być urząd dziedziczny.

– Nie, królu, żaden urząd, a raczej powiernik twój i harnasi. Ktoś, komu oni ufają i ty byś zaufał. Ta osoba nie ma ciebie wyręczać w rządach, ona ma ci pomagać.

Król popatrzył na Pola i pokręcił głową. Patrząc na wciąż klęczącego Haro, powiedział:

– Bierz syna i jedź do domu, do żony, którą sam sobie wybrałeś. Ja ci obiecuję, że z tą żoną, którą ty mi wybrałeś, będę żył do śmierci, a potomstwo, które ona zrodzi będzie dziedzicami. Nadzór nad wszystkimi dworami na ziemiach górali, nad harnasiami i nad świątyniami powierzam mojej niedoszłej żonie Raksie Han-Tu. Od tej pory masz jej się kłaniać, bo ona reprezentuje mnie. Panie Bala, przed wyruszeniem do Ja-Ka ma być sporządzony wykaz obowiązków i uprawnień dla zarządcy autonomii górskiej. Dokument ten ma być paraflowany przeze mnie i Wyznaczonego. Ponadto jutro panna Raksa ma dostać glejt, że jest zarządcą. Pani Rakso, czy glejt ma być wystawiony na nazwisko Han-Tu czy Ka-La?

– Królu mój, żeby było wszystko zgodne z prawem, to glejt odbiorę za trzy dni na nazwisko swojego męża, czyli Ka-La.

– To trzeba zmienić nazwę promu na Ka-La – odezwał się Turia.

– Nazwa promu pozostanie Han-Tu, bo to nazwisko nowej dynastii królów.

– Dziękuję ci, Rakso. Zawsze byłaś mi wierna. – Król się uśmiechnął, a gościa spytał: – Masz jeszcze ten projekt nowych podatków? Ponoć był dobry.

Hara włożył rękę za kaftan i wyjął złożony papier. Król wziął go i podał dla adiutanta.

– Niech to przeanalizują. Prawdopodobnie trzeba uwzględnić obrót zbożem.

Bala zdziwiony włożył papier do swojej torby.

– Chyba wszyscy popłyniemy na juracki brzeg. – Król się uśmiechnął, widząc wystraszoną minę byłego harnasia.

– Nie bój się, chcę ci podarować konie na drogę, bo zbójnicy chodzą pieszo, a tobie chyba śpieszy się do domu. Poza tym sekretarze od ręki wypiszą ci glejt wolności. – Spojrzał na Rakse. – Co chcesz zarządzić ze zbójnikami?

Zapytana popatrzyła na Pola, potem odpowiedziała:

– Niech wracają do swego siedliska oprócz Wony Ju-Ta. Ten spotka się ze mną na tamtym brzegu, w czasie zawodów łuczniczych.

– Tak będzie, pani – Hara pochylił głowę. Wszyscy przeszli na tratwę. Obsługujący drugą tratwę spytał: – Co z łodziami, panie?

– Daj ją tutaj – odpowiedziała Raksa. – Będzie na brzegu Juratów. Jutro dopłynie nią Wony.

Flisak sprawnie przeczepił łódź.

– Zostaniecie na kolacji? – spytał król.

– Nie, kolację zjemy z królową. Może już mój narzeczony wrócił z Tokar – odpowiedziała Raksa. – Będzie dużo radości, bo Woka przyjedzie w nowych ubraniach. Chcieliśmy tylko porozmawiać z Mar. Jakby król pożyczył koni, szybko byśmy obrócili.

Pani Naro, to nie wychodzi. Mogę sprzedać porcję sera co dziesięć dni. To najwyższe sześćdziesiąt srebrnych w roku. Trzeba utrzymać gospodarstwo, a skąd wziąć na podatek. Mówili, że trzeba płacić jednego złotego, a to przecież prawie sto srebrnych.

– Może są jeszcze inne dochody? – zastanawiała się Nara.
– Przecież jakoś twoi rodzice funkcjonowali.

– Robili ser i wóz jechał raz na dziesięć dni.

– To znaczy, że tego sera musiało być dużo. Ilu ludzi pracowało przy produkcji?

– Hert i to małżeństwo, które wyjechało. Pomagał im nieraz Cini.

– A teraz robi tylko Hert i nieraz idzie do innych prac.

– Tak, to prawda. Oni bez przerwy robili, a Woka pomagała im przy dojeniu. Trzeba więcej krów i ludzi do pracy.

– A ziemia, mięso. To też na pewno przynosiło dochody. Gospodarstwo pani Grej żyje tylko z ziemi.

– Ciocia Grej ma dużo ziemi, a u mnie same lasy i szkoda ich ciąć.

– Ktoś przyjechał!

– Na pewno znowu po drewno. Norii z synami buduje dom dla pani pułkownik. Szkoda, że wcześniej na to nie wpadłam. Mogliby po ślubie zamieszkać w swoim mieszkaniu.

– Ale to właśnie Raksa z Polem przyjechali.

– Znowu niespodzianka. Czym ja ich poczęstuję?

– Jak to czym? Serem – Nara roześmiała się. Drzwi się otworzyły, wszedł Pol, za nim uśmiechnięta Raksa. Już od wejścia zaczęła mówić:

– Mar, mam do ciebie wielką prośbę i wierzę, że mi nie odmówisz.

– Pani pułkownik, jakbym śmiała...

– Przestań z tą panią. Głupio jak Woka mówi mi na ty, a ty mi paniasz. Masz mi mówić Raksa. Możesz to traktować jako rozkaz.

– To może wysłucham tej prośby.

– Sprzedaj mi tą polanę, gdzie flisacy spławiali drewno.

Mar zaniemówiła, pomachała ustami.

– A po co to pani... tobie? – spytała.

– Wymyśliłam, że tam bym sobie z Zenim postawiła dom.

Dziewczyna nie wiedziała jak wybrnąć z sytuacji. Nara zaczęła się śmiać. Raksa popatrzyła na nie i spytała:

– Co się dzieje? Nie chcesz mi sprzedać?

– Ona może i by sprzedała, ale tam już dom się buduje – powiedziała Nara.

– Niemożliwe! Kto buduje?

– Król – pisnęła Mar.

– Król buduje tu sobie domek? – Raska aż się pochyliła z wrażenia. – To nie jest rozsądne. Zaraz mu to powiem.

– Poczekaj! Nie idź do niego.

– Pójdę i to zaraz. Za ten kawałek ziemi gotowa jestem z nim się pokłócić.

– Ty z królem – Mar замуrowało z wrażenia. Nara popatrzyła z niedowierzaniem, postanowiła załagodzić sprawę, wyjaśniając problem.

– Ona ci nie sprzeda tej ziemi, bo już jest twoja, a król buduje ci dom w prezencie ślubnym. To ma być ich wspólny prezent. Marii daje ziemię, a król funduje dom. Teraz król nas ukarze, bo niespodzianki nie ma.

Raksa zatrzymała się w pół ruchu. Pomału obróciła się, mówiąc sama do siebie:

– Przecież ten dom musi być trochę dalej na tej górze.

– Król też tak mówił, żeby powódź go nie zabrała – odpowiedziała Mar.

– Chciałam werandę od południa, żeby widać było wodę.

– Weranda będzie od południowego zachodu, bo król powiedział, że lubisz oglądać zachody słońca.

– Tylko mi się nie rozczulaj – Pol zaczął palcem grozić Raksie. – Po prostu chciał tobie zrobić przyjemność, jak przyjaciel przyjacielowi.

Raksa nabrała powietrza i wolno go spuściła. Mar popatrzyła na nią, pytając:

– Coś wyszło nie tak? Coś zrobiliśmy źle?

– Nie mogę uwierzyć, że ktoś ubiegł moje marzenia. Marzyłam, że spędzę życie ze swoim mężczyzną w małym dom-

ku. Mar, jestem ci bardzo wdzięczna, ale on chyba trochę przesadził.

– Nie wymyślaj! – Pol naskoczył na nią. – Na pewno to uzgodnił z żoną.

– Jeżeli z nią uzgodnił, to będę mu bardzo wdzięczna.

– Myślisz, że robiąc taki prezent, nie rozmawiał z nią? – Pol był zdziwiony.

– Nie wiem. W czasie dzisiejszej rozmowy zobaczyłam go innego niż znałam.

– Ja z nią nie wytrzymam. – Pol był zirytowany. – Daj trochę wina, oby nie tego zbójnickiego, bo jest za mocne.

– A może piwa? – zaproponowała Nara. – Ukradłam z zapasów królewskich.

– Oj, z chęcią!

– To chodźcie do mojego pokoju. Tam mam beczkę. Mar, weź kubki dla wszystkich.

– Już idę, tylko obrobię te papiery.

– A co robiłyście? – zapytała Raksa.

– Mar martwi się o dochód gospodarstwa. Według jej wyliczeń nie starczy na podatek, który wynosi jeden złoty rocznie.

– Wreszcie ludzie rozmawiają o czymś normalnym – westchnął Pol. – Rozmowy z tymi ważniakami mnie przerażają. Z Raksy zrobili zarządcę wszystkich górali. Jak się nie mylę, to ze mnie chcą zrobić namiestnika prowincji. Jestem ciekaw, co czeka Hesłę...

– A co z tym podatkiem – przerwała mu Raksa. – Nie-możliwe by był za wysoki?

– Mam pieniądze, by go zapłacić – weszła w słowo Mar – ale myślałam, że gospodarstwo przyniesie dochód, a wygląda, że muszę do niego dopłacać.

– Na pewno nie musisz. – Raksa ją uspokajała. – Coś musiałś przeoczyć. Wsie są wyzwolone?

– Tak, ale podatek mam płacić i za nie.

– Ale gospodarze płacą ci rentę, bo to twoja ziemia. Ile jest gospodarstw?

– Nie pamiętam, ale to duże wsie, po dwadzieścia gospodarstw, a może i więcej.

– To możesz się nie przejmować. Podatek masz niski. Same wsie powinny ciebie utrzymać i dać zyski.

– Jak to! Przecież oni pracują na siebie.

– Powinni płacić ci rentę. Jakbyś była najbardziej pozbłażliwa to od jednego gospodarstwa trzy srebrne rocznie, a przypuszczam, że było ustalone więcej. Nie daj się oszukać. Ja ich widziałam. To nie są biedni gospodarze. Zostaw to mnie. Porozmawiam z wójtem i zajrzę w księgi podatków. Będziesz mogła jechać na to swoje szkolenie. Pan Tilo zrobi ci zyski. To nalej tego piwa, dawno nie piłam.

Gdy kubki z piwem trafiły do rąk, zapadło milczenie. Piwo miało łagodną gorycz i nie było mocne.

– Dobrze, takie piłem w Kusto – powiedział Pol.

– Bo to od Ablów. Wczoraj wieczorem przez bród przyjechała dostawa – wyjaśniła Nara. – Jak wracaliśmy na kolację, to król podarował nam tę beczkę.

– Wy nie zacie nowiny – odezwała się Raksa. – Ciocia Grej postawiła na swoim i ma córkę.

– Już załatwiła?! – spytała z okrzykiem radości Mar.

– Po kolacji poszła do księcia Nordów. Jakoś go nakręciła. Były sekretarz Helisa znalazł lukę prawną i tej nocy mama z córką spały w jednym pokoju.

– Przy śniadaniu Woka była radosna jak ptaszek. Nie wiedziałem, że potrafi się tak ładnie śmiać – powiedział Pol.

– Mar, ale my tu jeszcze w jednej sprawie – zaczęła Raksa. – Jeszcze się wesele nie zaczęło, a my mamy dosyć tych gości. My to znaczy, trzy pary. Chcemy uciec stamtąd po ślubach i zaszyć się u ciebie na jakieś dwa dni. Wystarczy ci pokoi? Hesla i Dakra mają dzieci, więc chyba zabiorą ze sobą panią Bolę, a ta też ma dzieci. Mar, nie odmawiaj – zakończyła błagalnym tonem.

– Nawet nie musisz mnie prosić. Na dole są trzy duże pokoje, to wam wystarczy. Ja przeniosę się do pokoju Woki. Pani Nara na jedną noc przeniesie się na górę. W końcu korytarza jest podwójny pokój i cztery łóżka, to dla pani Boli wystarczy.

Na dziedzińcu stała Hesla z królową.

– Kolacji jeszcze nie ma? – spytał Pol.

– Może i by była, ale tylko my i Luki do niej byśmy usiedli – oznajmiła Hesla. – Takor z ojcem poszli popatrzeć na świątynię, a ciocia jeszcze nie wróciła z Tokar.

– Poczekamy, mam przeczucie, że są niedaleko.

– Wila, mogę z tobą porozmawiać? – Raksa wzięła królową pod rękę.

Pol głęboko westchnął. Hesła popatrzyła na niego.

– Coś się dzieje?

– Król chyba pobudził jej wspomnienia. Poza tym powierzył jej funkcję zarządcy autonomii górali. Przypuszczam, że nie wie jak się odnaleźć.

– Ja też bym nie wiedziała. W jednej chwili stać się wicekrólem.

– Nie wicekrólem, a zarządcą.

– Zarządca prowincji odgrywa rolę wicekróla.

– To dobrze! – burknął.

– Dobrze, ale funkcja jest poważna.

– Nie to miałem na myśli. Uświadomiłem sobie, że jednak nie wszystko wiem. Już zacząłem się siebie bać. Nikt mi nic nie mówi, a ja znam fakty i wydarzenia. Okazuje się jednak, że nie wszystko jest mi wiadomym.

– Może chodzi o wiedzę? W świątyni są zapiski kapłana sprzed stu lat. Z początku nie mogłam ich zrozumieć, ale potem doczytałam się. Ten człowiek twierdził, że po powrocie z tamtej przestrzeni znał myśli poszczególnych osób. Dotyczyło to dusz, które miały związek z ludźmi, z którymi się kontaktował. Natomiast nie mógł nigdy przypomnieć ich wiedzy.

– Mam takie same odczucia.

– Tamten kapłan był tam tylko raz i jak to określił: na granicy. A ty ile razy tam wchodziłeś?

Przerwał im wybuch śmiechu Raksy i królowej.

– Co wam tak wesoło?! – krzyknął Pol.

– Kobiecie sprawy! Z tamtą budową to miałaś rację. To jej pomysł.

- Przynajmniej ci ulżyło.
- O co chodzi? – spytała Hesla.
- Ona jest przewrażliwiona na jego punkcie. W prezencie ślubnym buduje jej dom na tamtym brzegu, a ona go podejrzewała o dwulicowość.
- Z nią o królu można mówić tylko wtedy, gdy Zeni trzyma ją za rękę – roześmiała się i dodała: – Mnie król również buduje dom, tam w obozie, a ja go o takie rzeczy nie posądzam.
- Roześmiali się razem. To wzbudziło ciekawość królowej.
- A wam, co tak wesoło?
- Plotkujemy o was. Chodźcie to razem się pośmiejemy.
- Pol, ja na promie zostawiłam swój juk – powiedziała Raksa.
- Przyniosłem go. – Pol podniósł z ziemi skórzany worek. Raska pokazała Hesli kask.
- W tym hełmie ścięłam tych legionistów, osiem lat temu.
- Fajny, daj przymierzyć... Eee, lata na głowie.
- Tam jest... Pokaż, o tu, widzisz? – Raksa spod podszewki kasku wyjęła dwa końce rzemienia. – Jak ciągnę to i podszewka się ściąga, potem zawiązuję tą łatką na brodzie i nie ma prawa się ruszać. – Nałożyła hełm na głowę i zawiązała rzemienie. Potrząsnęła głową. Kask jakby był lekką czapką.
- Fajny! – Hesla nie mogła oderwać od niego oczu. – Wystarczy taki nałożyć, a już się ciebie boją.
- Nałożyłam go raz i przyniósł mi zwycięstwo, ale za dużo mi przypomina, bym mogła w nim chodzić.
- Stajesz się sentymentalna. – Pol się uśmiechnął. – A kogo to on tobie przypomina?

– Dostałam go od Velu. Razem kończyliśmy nauki. Zalecał się do mnie. Bogaty chłopak, kupił mi go niby na pożegnanie. Zginął wtedy, a ja stojąc kilkanaście kroków dalej w tym kasku, to widziałam.

– Opowiadasz smutne rzeczy – powiedziała Hesla. – Mam pomysł, daj go Mar, jak będzie jechała do zakonu. Będzie miała czym się chwalić przed kolegami.

– Lepiej patrzcie na drogę, jadą wozy. – Pol wskazał ręką.

– Czemu dwa, ciocia pojechała jednym? – zauważyła Hesla.

– Patrzcie, Woka ubrała się w strój góraliki. Zaraz zacznie pisać – zaśmiała się Raksa.

Woka powoziła pierwszym zaprzęgiem. Widząc stojących na dziedzińcu, popędziła konie, zatrzymała się na środku placu, zeskoczyła i zaczęła wołać:

– Raksa, Hesla, popatrzcie co mam! Mama mówiła, że Raksa w takim stroju tu przyjechała. Mój jest plisowany, tak się te zakładki nazywają.

Raksa nie słuchała. Szła do drugiego powozu, którym powoził Zeni. Po drodze opuściła swój kask na ziemię i podbiegła. Zeni zeskoczył z kozła, złapał ją za ramiona. Pocałowała go w policzek i szepnęła:

– Dziękuję ci – z powozu wyszedł starszy mężczyzna i pomagał wsiąść starszej pani.

– Tato, jak się cieszę! – Raksa rzuciła się mężczyźnie na szyję.

– Jesteśmy córeczko i bardzo się cieszymy.

– Nie bądź taki zaborczy – powiedziała kobieta. Przytuliła Raknę do siebie, mówiąc: – Podoba mi się ten twój. Długo wybierałaś, ale wybrałaś dobrze. Kocham cię, moja córuś.

Grej, wysiadając z powozu, podeszła do nich.

– Czas na kolację. Chodźcie, pokażę wam pokoje. Zeni, zajmij się bagażami, jeszcze pracujesz u mnie. Każ ludziom, by je wnieśli do pokoju na piętrze przy pokoju Raksy. Woka, nie wypada tak bez przerwy się chwalić. Chodź, trzeba przed kolacją się odświeżyć.

Wszyscy podporządkowali się poleceniom Grej i poszli w kierunku budynku. Na dziedzińcu pozostała służba wnosząca bagaże i rozprzegająca konie.

Przy kolacji Zeni zrobił święto z wręczenia prezentu zaręczynowego Raksie. Najpierw ją przeproszał, że dopiero teraz go wręcza, potem wyjął płaską drewnianą szkatułkę, a z niej diadem obszyty czarną skórą ze złotymi rantami i dużym brylantem z przodu. Większość zebranych zaniemowała. Ojciec Raksy jęknął:

– To jest warte majątek.

– Zeniemu na to zabrakło pieniędzy, ale pan Gólgold mu pożyczył – pisnęła Woka. Spoważniała, gdy Grej tłumaczyła jej coś na ucho.

Zeni stanął przy Raksie i nałożył jej diadem na głowę. Raksa ucałowała go w usta. Ten gest wszystkim się spodobał, zaczęli bić brawo.

– Prezent wart ceny. Wyglądasz w tym jak królowa – powiedziała Grej

– Bo to jest wicekrólowa, ciociu Grej – wtrąciła Wila.

– Znowu coś kombinujesz, córko. Mało ci nieszczęść! – odezwała się matka Raksy.

– To żadna kombinacja, łaskawa pani. Pani córka dzisiaj przez króla została mianowana zarządcą autonomii górali.

– Przecież masz mieć męża, Zeniego, co znowu z tym królem? – matka nie dawała za wygraną.

– No tak – wtrąciła Grej – znowu się nie przedstawiliśmy. W nieznającym się towarzystwie łatwo o nieporozumienia. Raksa, ty dziś tu gospodyni. Ja jestem zmęczona. Przedstaw obecnych.

Raksa popatrzyła na rodziców, a potem na królową.

– Wybacz, Wila – powiedziała. – Byłam tak szczęśliwa, że zapomniałam im powiedzieć...

– Nie przejmuj się – przerwała królowa. – Nic się nie stało. Wszyscy wszystko wiedzą. Jak oni będą też wiedzieli, to będą zadowoleni.

– Mamo, tato. – Raksa przyjęła oficjalny ton. – To żona obecnego króla, Wila z rodu Tu. To królowa wszystkich Juratów.

– O bogowie! – jęknęła matka. Zerwała się z krzesła i uklękła na kolana. Za jej przykładem ojciec zrobił tak samo. Razem pochylili głowy, matka Raksy zaczęła mówić: – Wybacz, wielka pani. Zgrzeszyłam w niewiedzy. Jak uznasz mnie winną, zetnij mnie natychmiast.

– Wstańcie obydwójce. Macie szlachetną i mądrą córkę. To wasze wychowanie ją taką uczyniło. Jak mogę was ganić za wasze metody wychowawcze. – Królowa uśmiechnęła się serdecznie. Obydwójce rodziców odwzajemnili uśmiech. Raksa zaczęła dalej przedstawiać rodzicom wszystkich domowników, potem ogólnie oznajmiła:

– To mój ojciec Ordon Han-Tu i matka Wartera z domu Ra-Ma.

– Chyba Nara pierwszy człon nazwiska ma Ra. Czyżby z twoją mamą była spokrewniona? – spytała królowa.

– Nie ma to nic wspólnego z pokrewieństwem – wyjaśniła Hesła – a raczej z miejscem pochodzenia. Wiele rodzin pochodzących z nad rzeki Ra-Ka oraz rzeki Ra zaczyna swoje nazwisko od sylaby Ra. U górali i Juratów Wschodnich człon nazwiska często się przeplatają przy zawieraniu związków. Tam pierwszy człon był niezmienny.

– Niby ten sam naród, a różne obyczaje – stwierdziła królowa.

– Dlatego boję się swojej nowej funkcji – powiedziała Raksa. – Mam nadzieję, Wila, że mi w tym pomożesz.

– Rządzić będziesz sama. Ja co najwyżej będę mogła cię popierać w poczynaniach albo prosić o załatwienie takiej czy innej sprawy. Jak cię wyznaczył, to chyba w jakimś celu. Nie szukaj wsparcia, bo moja osoba może zniweczyć jego zamiar.

– Jestem coraz bardziej zaniepokojona swoim nowym stanowiskiem.

– Ty, bohaterka państwa jurackiego, Przyobiecana Wyznaczonemu boisz się władzy? – Królowa zaśmiała się. – Kiedyś jeden z moich nauczycieli powiedział: „władzy boją się przyjąć ludzie uczciwi”. W tej chwili uświadamiam sobie, że miał rację.

Wszedł Rek i zwrócił się do Grej.

– Wielmożna pani, goście z Perwy przybyli.

Grej zerwała się na nogi, Marii za nią, ale zrozumieli nie-takt. Grej się odezwała:

– Pani królowo i wy drodzy państwo, pozwólcie, że się oddalę. Przyjechał brat, a on tu jeszcze nie był.

– Ciociu Grej – odezwała się królowa – Nietaktem by było, gdybyśmy wszyscy nie powitali gości. Oni dla ciebie są najważniejsi, a ty tutaj jesteś najważniejsza. Na wszelki wypadek przedstaw nas na dziedzińcu.

ZAWODY

– Stryjenko, kazałem zamknąć bramę i z Raksą ustawiłem strażę – Pol był wyraźnie zirytowany. – Do promu nikt nie ma dostępu. W dniu dzisiejszym prom pracuje tylko dla potrzeb króla Juratów i ludzi Mar.

– Jak to? – Grej nie dawała za wygraną. – Nie mogę nawet przejechać się po swoim gospodarstwie? Chciałam właśnie obwieścić Pata z synem.

– Ciociu, stryjek Pat na pewno będzie mógł zostać jeszcze ze dwa dni po weselu – Dakra uspokajała sytuację. – Będziesz mogła mu wszystko pokazać. Ale dzisiaj?!

– Stryjenko, przed majątkiem zgromadziło się ponad dwa tysiące ludzi, ciągle nadchodzą nowi. Od Tokar drogą idzie co najmniej cztery tysiące. Wszyscy kramikarze spod świątyni chcą rozstawić się na błoniach. Płacą za to po jednym srebrnym. Nawet pojedynczym koniem nie wjedziesz w ten tłum. Nie ma mowy o powozie. Ciżba jest większa niż przed bitwą. Odłóż wyjazd na potem.

– Niech tak będzie. – Grej się poddała. – Prawdę mówiąc, sama to spowodowałam. Mam nadzieję, że za trzy dni tu się rozluźni.

– Myślę, ciociu, że za trzy dni wszyscy będą chcieli się z tobą pożegnać, ale za pięć, to cisza zacznie ci tak doskwierać, jak samotność. – Hesła przy tych słowach się roześmiała.

– Przecież wy tu jeszcze zostaniecie – Grej okazała zaniepokojenie.

Wszyscy młodzi roześmiali się. Marii i Grej wymienili spojrzenia, nie rozumiejąc ich wesołości. Dakra postanowiła wyjaśnić.

– Ciociu, monarchowie chcą nas wszystkich obdarować ciężką pracą. Ja i Pol potrafimy to wyczuć. Raksa już otrzymała funkcję. Najprawdopodobniej nas na koniec chcieliby pouczać. My bierzemy śluby i chcielibyśmy mieć trochę czasu dla siebie. Postanowiliśmy, że po weselnym obiedzie znikamy i najlepiej jak nikt nas nie będzie szukał.

– Chyba mnie i swemu ojcu powiesz, gdzie będziecie? – Grej była zdziwiona.

– Powiem, ale nie chcemy, by cesarz, książę i królowie pojechali za nami.

– Wciąż nie wiem – odezwał się Marii – ani gdzie, ani jak chcecie uciec?

– To nic skomplikowanego. Pojedziemy na dwa, trzy dni do Mar – odezwał się Pol. – Jak wszyscy wyjadą, wówczas wrócimy, by spokojnie porozmawiać w rodzinnym gronie.

– Jak mamy się zachować, jak oni zechcą z wami porozmawiać? – Grej okazywała zaniepokojenie.

– Ciociu, właśnie tego chcemy uniknąć – zaczęła tłumaczyć Hesla. – Oni na pewno chcieliby z nami rozmawiać, z każdym z osobna i jako władcy zalecić swoje postanowienia. Jeżeli chcą nam coś przekazać, to niech do nas napiszą listy. My wspólnie to przedyskutujemy i podejmiemy odpowiednie decyzje. Tak będzie bezpieczniej.

– To mnie przerasta – Grej tym razem była zdziwiona.
– Ja bardzo lubię księcia. Spodobał mi się król Hanon i mąż królowej. Dlaczego macie przed nimi coś ukrywać?

– Nic nie będziemy ukrywać – skwitowała Raksa – ale decyzja ma być nasza, a nie nam narzucana. Jak oni zaplanowali za pomocą nas stworzyć nowy świat, to niech ten świat będzie lepszy, a nie pełen żołnierskich potyczek. Ciociu, ja mam dosyć ucinania głów. Chcę w końcu urodzić dziecko...

Przy stole nagle zrobiło się cicho. Wartera pociągnęła nosem i otarła dyskretnie łzy. Dakra z Hesłą wymieniły spojrzenia. Pol popatrzył na Ordona, który tylko pokiwał głową. Woka niczym się nie przejmując, spytała:

– To co dzisiaj będziemy robić?

– Na razie, siostrzyczko, to skończ jeść śniadanie i przyszykuj się na zawody łucznicze. Rano dowiedziałam się, że będzie startować ponad siedemdziesiąt osób – powiedziała Dakra.

– Woka, mam do ciebie prośbę – wtrąciła Raksa. – Wystąp w zawodach ubrana w swój mundurek. Na koniec pokażesz, jak strzelasz do pnia, jadąc na koniu.

– A co będzie jutro? – spytał Marii.

– Jutro będzie ciężki dzień – powiedziała Grej, wzdychając. – Śniadanie u cesarza, obiad u króla Hanona, a kolacja u króla Juratów. Pojutrze śluby na błoniach rozpoczną się dwie godziny po śniadaniu.

Przed linią dojazdową na pień ćwiczebny było ustawione długie zadaszenie, pod którym stał równie długi stół. Za nim zasiadali monarchowie i domownicy gospodarstwa, a także inne wyróżniający się osoby. Reszta gości zajmowała drugi rząd krzeseł.

Z drugiej strony linii strzeleckiej zgromadziły się nieprzebrane tłumy ludzi, wymieszane z żołnierzami różnej narodowości. Na skraju polany widać było wielkie zagęszczenie straganów, ustawianych na wozach i kramach.

Na środku placu stanął burmistrz miasta Tokar z wójtem rejonu. Burmistrz uniósł rękę. Powoli gwar ucichł.

– Szlachetni goście, rozpoczynamy wielki turniej łuczniczy miasta Tokar. Nasz rejon słynie z produkcji łuków. W naszym mieście jest sześć sklepów sprzedających tę broń, w różnych rodzajach i gatunkach, dlatego uważamy, że mamy prawo taki turniej organizować. Zwykle zawody odbywały się na błoniach przy mieście. Dzisiaj zebraliśmy się w posiadłości pani Grej, na co uzyskaliśmy jej zgodę. Do zmiany miejsca zawodów byliśmy zachęceni przez błogosławioną narodu Ablów oraz jej męża szlachetnego Pola Bakara. Są one wyjątkowe, ponieważ obserwują je monarchowie wszystkich ościennych państw... – Burmistrz zawiesił głos. – Zobaczcie siedemdziesięciu ośmiu uczestników. W pierwszych eliminacjach strzelać będą do dziesięciu tarcz, w ośmiu wylosowanych zmianach. Każdy strzela trzema strzałami. Do

dalszych eliminacji przechodzi zawodnik, który trafi przynajmniej dwoma strzałami w czerwony krąg. W kolejnych etapach krąg będzie się zmniejszał, aż zostanie kółko wielkości pięści. Sędziami zawodów są właściciele naszych sklepów w Tokar... Zawody czas zacząć!

Pięć wozów przegradzało ćwiczebną drogę. Do każdego wozu były przymocowane po dwie grube słomiane maty. Na każdej przytwierdzono duże czerwone koło. W odległości pięćdziesięciu kroków od wozów odgrodzono drogę ławami. Przy nich stało sześciu mężczyzn. Jeden z nich krzyknął: – Pierwsza zmiana do strzelania przygotować się! Wystąpiło dziesięć osób i podeszło do ław. Wyjęło swoje łuki, przygotowało strzały. Na znak prowadzącego zaczęli strzelać. Tylko jednemu udało się trafić dwiema strzałami w czerwone kółko. W drugiej zmianie, trzy osoby zakwalifikowały się do dalszych rozgrywek. Jeden z legionistów umieścił w czerwonym kółku trzy strzały. Woka strzelała w przedostatniej grupie swoimi normalnymi strzałami, choć jej ekskluzywny futerał był przytwierdzony do ramienia. Umieściła trzy strzały w kółku. Do następnej tury zakwalifikowano trzydzieści osób. Czerwone kółka na matach zmniejszyły się o połowę. W trzeciej turze brało udział osiem osób, w tym trzy kobiety. Oprócz Woki była Juratka i młoda kobieta z Nordów. Wśród mężczyzn zakwalifikowało się dwóch cesarskich legionistów, dwóch Nordów i Abl. Czerwone kółka znowu się zmniejszyły. Były wielkości dużej męskiej dłoni. Woka wyjęła strzałę ze swego ozdobnego futerału, ale po krótkim zastanowieniu wsunęła ją z powrotem i wyjęła trzy strzały z kołczana. Zanim

zaczęła strzelać długo przyglądała się ich lotkom i grotom. Udało się jej trzy strzały umieścić w celu. Oprócz niej dokonał tego Abl i legionista. Drugi cesarski umieścił dwie strzały w kółku, dzięki temu również zakwalifikowali się do finałów. Na matach pojawiło się dwanaście papierowych kółek, wielkości pięści mężczyzny. Każdy z czterech uczestników miał przestrzelić po trzy swoje kółka. Pierwszy legionista przestrzelił tylko jedno. Drugi jedno, ale dwa naruszył. Tak samo było z Ablem. Woka miała dwa kółka przebite i jedno naruszone. Sędziowie się naradzali, nie wiedząc jak potraktować kółka, które zostały naruszone po obrzeżach. Postanowiono, że trzy osoby powtórzą strzelanie. Woka zaczęła masować swój prawy nadgarstek. Pokonany legionista podszedł do stołu, pokłonił się cesarzowi i odszedł w kierunku tłumu. Pozostała trójka uczestników stanęła w rzędzie przy ławach. Woka wyjęła swoje trzy ozdobne strzały i ułożyła przed sobą na ławce. Zaczęła głęboko oddychać. Tamci wypuścili już po strzale, zanim ona wzięła pierwszą. Szybko wypuściła jedną po drugiej, naruszając wszystkie trzy kółka. Mężczyznom udało się to tylko z dwoma kółkami. Główny sędzia głośno oznajmił wynik strzelania, uznając Wokę za zwycięzcę.

Dziewczyna dumnie chowała swoje strzały do futerału. Przy niej stanął burmistrz z plakietką, w którą wciśnięta była złota moneta. Zanim zabrał głos, cesarz krzyknął:

– Panowie sędziowie, nie uważacie, że rozbieżność wyników jest zbyt mała, by tą dziewczynę ogłaszać zwycięzcą?!

Wszyscy zdziwieni popatrzyli na młodego monarchę, który nie ukrywał podenerwowania. Książę chrząknął i zapytał:

- Co proponujesz, panie cesarzu?
- Niech strzelają do rzutek – odpowiedział cesarz.
- Najjaśniejszy panie – odezwał się sędzia – nie mamy tego w regulaminie. Nie jesteśmy do tego przygotowani.

Monarcha wziął swoją poduszkę z krzesła, która służyła mu za oparcie, podał ją sędziom, mówiąc:

- Niech to służy jako rzutka. Niech ktoś rzuci do góry. Zwycięży ten, kto większą liczbą strzał ją przeszyje.

– Panie – sędzia uklonił się – kto odważy się rzucić poduszkę, stojąc na linii strzału?

– Rek! – krzyknęła Raksa, podnosząc się z miejsca. Gdy zbrojny przygłupował do niej, powiedziała, nie spuszczając oczu z cesarza: – Staniesz za pniem do ćwiczeń i wyrzucisz jak najwyżej tę poduszkę.

Rek podjechał do pnia. Sędzia długo coś tłumaczył łucznikom. Woka ponownie wyjęła swoje trzy piękne strzały. Dwie trzymała w ręku razem z łukiem, trzecią nałożyła na cięciwę. Legionista przyklęknął na kolano. Dwie strzały wsadził w ziemię przy nodze występnej, trzecią miał gotową do strzału. Abl nie miał wyboru. Długi łuk go ograniczał. Jedną strzałę położył na ławie, drugą miał nałożoną na łuk. Rek stanął na siodle konia, przytrzymując się pnia. Na znak sędziego cisnął poduszkę w górę. Zaszumiały cięciwy. Strzała Abła otarła się o poduszkę, ale jej nie przebiła. Poszybowała wysoko w górę i wbiła się w ziemię przed tłumem ludzi. Woka wypuściła wszystkie strzały, a legionista dwie. Jedna ze strzał wbiła się w wóz z tarczami. Sędzia podniósł poduszkę z ziemi i krzyknął:

– Zwyciężyła pani Woka!

– Po czym pan tak sądzi? – spytał cesarz.

– Bo pani Woka strzelała ze strzał, które tylko ja produkuję, jaśnie panie cesarzu. – Podbiegł do monarchy i podał mu poduszkę. – Niech pan obejrzy. To nie są strzały legionisty. Tu są trzy strzały panny Woki i tylko jedna tego żołnierza.

– Rzeczywiście, piękna robota – cesarz powiedział, oglądając wyjętą strzałę z poduszki. – Niech pan odda właścicielce. Jej umiejętności zasługują na takie strzały.

Raksa nachyliła się nad stołem, mówiąc:

– Panie cesarzu, ta dziewczyna potrafi równie celnie strzelać, jadąc na galopującym koniu.

– No w to nie uwierzę – zaśmiał się cesarz.

– Rek! Woka! Do mnie! – krzyknęła, wstając i zaraz dodała: – Panowie sędziowie, usuńcie te ławy i wozy z drogi przejazdowej.

Zanim Woka podeszła do Raksy, wozy już były rozpychane. Rek przekazał dziewczynie wierzchowca. Ona siedząc na koniu wyjęła łuk i trzy strzały. Poprawiła kołczan na plecach. Kazała Reкови podciągnąć strzemiona i wolno pojechała na drogę dojazdową. Stanęła na jej szczycie. Zrobiło się cicho. Ruszyła galopem na pień. Pierwszą strzałę wypuściła w ostatniej chwili, drugą udało jej się wypuścić, przejeżdżając przy pniu, trzecia wyleciała znad głowy, gdy leżała na zadzie. Król Juratów zaczął bić brawo. Za chwilę oklaski bili już wszyscy. Cesarz pokręcił głową.

– To przypadek – powiedział.

Woka akurat wyciągała swoje strzały z pnia, gdy Raksa ją zawołała:

– Woka, niektórzy ci nie dowierzają. Możesz powtórzyć ten najazd?

– Woka – zagadnął król Juratów – a dałabyś radę umieścić więcej strzał w tym pniu?

– Jaśnie królu, nie więcej niż pięć, bo koń za szybko jedzie.

– Dziewczyno – odezwał się cesarz – jak w takim najezdzie wbijesz w ten pień pięć strzał, to dam ci dwie złote monety, ale jak nie, to oddasz mi swoją nagrodę.

– Dobrze, jaśnie panie cesarzu – powiedziała Woka. Wyjęła z kołczana jeszcze dwie strzały i pojechała na najazd. Długo umieszczała strzały między palcami. Kilka razy robiła głębokie oddechy. W końcu ruszyła. Dwie strzały, jedna za drugą poszybowały do przodu. Zanim się położyła, pewnie nałożyła trzecią. Dwie ostatnie, wypuszczone z pozycji leżącej, były oddane już spokojnie.

– Brawo, siostro! – spontanicznie krzyknęła Dakra. Wszyscy zaczęli bić brawa. Niektórzy wiwatowali. Burmistrz przywołał Wokę ruchem ręki. Zeskoczyła z konia i podbiegła do niego. Kazał stanąć jej na ławce, zaczął mówić donośnym głosem:

– Te zawody przejdą do historii, nie tylko dlatego, że odbywały się na tych błoniach, ale również, że brała w nich udział taka zawodniczka. Pani, śmiem twierdzić, że jesteś najlepsza z tych łuczników, których widziałem do tej pory. Nagroda jest twoja – wręczył jej plakietkę z monetą.

Do Woki podeszli sędziowie. Jeden z nich powiedział:

– Dobry zawodnik wart jest dobrego sprzętu. My, właściciele sklepów łuczniczych w Tokar, ufundowaliśmy nagro-

dę wartą takiego mistrza jak ty. – Jeden z sędziów wręczył jej łuk z czarnego politurowanego drewna i kołczan równie błyszczących strzał. Woka wzięła w ręce nagrodę. Plakietka z monetą jej przeszkadzała, więc wcisnęła ją sobie pod pachę. Poglądziła drzewce łuku. Oczy jej się zaszklily. Zeskoczyła z ławy. Pobiegła w kierunku stołu, dała pod niego nura i wyszła z drugiej strony, między Zenim a Grej. Zaczęła wszystko układać na stole. Grej szepnęła jej coś na ucho. Ona podniosła się i machając ręką, krzyknęła: – Dziękuję wam, panowie!

Cesarz nachylił się do Dakry, pytając:

– Nie za bardzo rozumiem. Pani do tej dziewczyny krzyczy siostró, ona niemal siada na kolana pani Grej, a przecież to Juratka.

– To sierota, panie cesarzu. Ciocia Grej adoptowała ją jako córkę, a więc jest moją przybraną cioteczną siostrą.

Cesarz nachylił się nad stołem i powiedział w kierunku Grej:

– Wokół pani zbierają się ludzie wybitnie zdolni. Pozwoli pani pogratulować córki.

– Dziękuję, panie cesarzu, ale ona już to potrafiła zanim ją poznałam – odpowiedziała Grej.

– Myślałem, że ten pień był wkopany specjalnie dla niej, by mogła ćwiczyć.

– Ten pień, panie cesarzu, był wkopany dla potrzeb moich zbrojnych – odpowiedziała Raksa. – Pod tą gałęzią ćwiczą unik w czasie najazdu.

– Jestem ciekaw jak to wygląda – zagadnął monarcha.

W tym momencie z tyłu do Raksy podeszła zbrojna i coś mówiła jej na ucho. Ta popatrzyła na wozy, które służyły jako

tarcze strzelnicze. Stał tam mężczyzna w stroju górala spod Lu-Na.

– Niech czeka! – powiedziała do zbrojnej. A do cesarza odezwała się: – Panie cesarzu, zaraz panu zademonstruję – wstała i krzyknęła: – Rek, pięciu ludzi, wykonać prawidłowy najazd na pień.

Rek wyjął gwizdek i cztery razy krótko zagwizdał. Sam wskoczył na konia i pogalopował na koniec ścieżki najazdowej. Dołączyło do niego czterech zbrojnych. Wszyscy ustawili się w rząd i jeden po drugim ruszyli w kierunku pnia. Każdy jeździec przed samą przeszkodą wyciągając szablę, nachylał się, aby nie być potrąconym przez gałąź i ciął od dołu. Ostatni jechał Rek. Kładąc się na zadzie konia, wbił szablę, ale ta ugrzęzła w drewnie i jeździec odjechał bez broni. Stremowany od razu zrobił nawrót i podjechał do Raksy.

– Wybacz, pani, ale nie poprawiłem strzemion po Woce.

– Ładnie to robią – zaśmiał się cesarz – ale nieraz gubią broń.

– Nieraz broń musi zostać w miejscu cięcia, wtedy odnosi swój skutek – powiedziała Raksa. Wstała, odstawiła krzesło, oparła się dwiema rękoma o blat. Wyskoczyła tak, że robiąc przewrót znalazła się z drugiej strony stołu. Do Zeniego powiedziała: – Podaj – ten sięgnął pod stół i wyjął z juku kask. Ona nakładając go, powiedziała do Reka:

– Daj konia!

Wskoczyła na siodło, Rek dopasował strzemiona.

Wolno pojechała na koniec ścieżki najazdowej. Dwa razy ruszyła ramionami, by je rozluźnić.

W tej chwili przy cesarzu zjawił się mężczyzna. Nachylając się do monarchy, powiedział:

– Jaśnie panie, nie ulega wątpliwości, to ta sama kobieta. Ten sam kask i te same ruchy. – Cesarz machnął ręką i mężczyzna odszedł. Dakra popatrzyła za nim. Zauważyła, że nie ma pół prawej dłoni.

Raksa stając na końcu ścieżki, wzięła dwa głębokie oddechy. Zamachała głową. Kita przy hełmie, jak koński ogon, uderzyła ją raz w jedno, raz w drugie ramię. Zrobiło się cicho. Nikt nie wiedział, co planuje zrobić. Nagle ruszyła. Nie trzymała cugli. Przed samą gałęzią pochyliła się do przodu, ale odjeżdżając leżała już na zadzie. Wbita szabla mignęła w powietrzu i była nadal wbita, ale tym razem od góry gałęzi. Gdy odjechała, gałąź opadła razem z szablą na ziemię.

Rozległy się owacje. Raksa podjechała do stołu, wyjęła nogi ze strzemion i robiąc przewrót do tyłu na zadzie konia, zeskoczyła tuż za jego ogonem.

– Rek – powiedziała. – Dbaj o tego wierzchowca, to dobry koń. – Rozpięła kask, podała go Zeniemu, a do Woki powiedziała: – Możesz usiąść na moim miejscu. Pamiętaj, że cesarz jest ci winien dwie złote monety. – Poszła w kierunku wozów. Po drodze podbiegły do niej dwie zbrojne. Cesarz odprowadzając ją wzrokiem, machnął na Ony Toka. Ten wręczył Woce dwie złote monety.

NOWE UKŁADY

Raksa i dwie zbrojne zaszły za wóz. Na trawie siedział mężczyzna. Na jej widok poderwał się.

– Przepraszam, że musiałeś czekać – powiedziała.

– Pani, zarządca króla może kazać na siebie czekać.

– Będę jednocześnie harnasiem zachodu i powiernikiem wszystkich harnasi. Będziesz musiał powiadomić wszystkie grupy. Chcę, by się ze mną skontaktowały. Ciebie mianuję harnasiem na miejsce Hatima. Klęknij – mężczyzna padł przed nią na kolano. – Powtarzaj za mną: „Przysięgam szanować wolność ludu jurackiego przed zakusami wroga i samowoli możnowładców. Przysięgam szanować wolność wszystkich ludzi na mym terenie. Przysięgam nie dokonywać rozbojów ani grabieży. Przysięgam informować wicekróla o wszystkich nieprawidłowościach dokonywanych przez pośrednich władców i urzędników szkodzących ludowi Juratów”.

– Przysięgam – powtórzył mężczyzna.

– Wony, jakie imię sobie wybierzesz?

– Będę Juta, od skrótu swego nazwiska.

– Dobrze, Juta. – Do dziewczyn powiedziała: – Inkaust i pióro. – Wyciągnęła zza pasa papier i wpisała imię na gotowym dokumencie. – To jest glejt, że jesteś mianowanym harnasiem. Tu są również słowa przysięgi, którą przed chwilą złożyłeś. Nie

będziesz ich przestrzegał, przestaniesz być harnasiem. Pamiętaj, podlegasz tylko mnie. Haro Tu, stracił nad tobą jakąkolwiek władzę. Najlepiej, to zmieńcie swoje siedlisko.

– Tak zrobimy, jaśnie pani.

– Dziewczyny odwiożą ciebie na tamten brzeg, byś mógł bezpiecznie trafić do swoich. Niech bogowie będą z tobą.

Na błoniach panował harmider zabawy. Odbływały się różne pokazy, rozbrzmiewała muzyka, ale gdy Raksa wróciła do stołu, zastała tylko sprzątających. Podbiegł Rek.

– Kazali przekazać, jaśnie pani, że narada odbędzie się na stołówce, a obiad będzie podany w sadzie.

– Chodź, idziemy razem.

– Ale, jaśnie pani, ja tam się nie nadaję.

– Poczekasz pod drzwiami. Możliwe, że potrzebny będzie goniec.

Gdy dochodzili do bramy, Raksa spytała:

– Za trzy dni, może za pięć, pojadę na stałe na tamtą stronę. Muszę kogoś zostawić tu do obrony Wyznaczonego. Kogo?

– Jaśnie pani, nie ośmieliłbym się doradzać.

– Pytam i chcę odpowiedzi.

– Tu nie potrzebna jest armia, a oddział zbrojnych do zachowania porządku i ewentualnie sygnalistów. Tu są chętne kobiety do służby. Dwie strzelają z łuków, a jedna nawet szablą umie wywijać. Dlatego zostawiłbym oddział kobiecy. Po wyjeździe Mar mogłyby się rozwijać. Wszystkich mężczyzn przeniósłbym na nasz brzeg. Byliby pomocni przy promie, gospodarstwie i jako kurierzy.

– Dobrze myślisz, zastępowy. Będzie z ciebie pożytek. Teraz będzie tu dużo ludzi. Może byś znalazł więcej kobiet nordyckich chętnych do wojska. Dobrze by było mieć taki jeden oddział. Tylko pamiętaj, oni tu wierzą w jednego boga i niech tak zostanie. Za jedną przemianę księżycą zbudują kortasy, będą miały gdzie mieszkać.

– Postaram się, jaśnie pani pułkownik. Wyślę dziewczyny w tłum, to na pewno kogoś zwerbują. Już jaśnie pani może myśleć, że ma oddział kobiet Nordów.

– Oby ci się udało... Stań przy głównym wejściu. Myślę, że narada może potrwać godzinę. Potem ciebie zwolnię.

Na sali zebrali się wszyscy monarchowie. W końcu stołu siedziała Grej z opuszczoną głową, obok Gólgold. Na środku Dakra z Polem, z drugiej strony Hesla z Jardu. Raksa przeprosiła wszystkich i usiadła na wprost Pola. Król Hanon kontynuował swoją wypowiedź, twierdząc, że świątynia powinna być po stronie Ablów, bo obecna sytuacja może kiedyś doprowadzić do wojny, co pokazał niedawno były namiestnik Helis.

– Namiestnika Helisa nie ma – stwierdził książę.

– Nie wiemy, kto będzie nowym namiestnikiem i jakie podejmie kroki.

– Teren świątynny jest własnością Dakry – odezwał się Pol. – Rzeczywiście, leży po stronie Nordów. Trzeba cały pas ziemi od świątyni do granicy przekazać dla Ablów, ale wówczas ucierpi nie tylko gospodarstwo stryjenki Grej, ale również terytorium Nordów. Proponowałbym królu, abyś obiecał coś Nordom w zamian. Jakiś kawałek ziemi.

- Powiedzcie, co mogę wam dać?
- Pas ziemi między waszym obozem a rzeką, aż do brodu na Zimnej Rzece.
- Przez ten bród przechodzi nasz kupiecki szlak. – Hanon był zaskoczony.
- Będzie przechodził nadal – odpowiedział Pol. – Możliwe, że karawany będą zmuszone do płacenia myta. Za to zabezpieczenie brodu będzie spoczywało na Nordach.
- Bardzo dobrze pan to rozwiązał, panie Bakar... – stwierdził rozradowany książę. – Królu Hanonie, wszystkie szczegóły przekazania gruntów omówi pan właśnie z Polem Bakarem. Chciałem zakomunikować, że razem z cesarzem podjęliśmy decyzję o przekazaniu prowincji Helisa Bakarowi. Oto pana tytuł – mówiąc to, książę podał Polowi płaską ozdobną teczkę. – Wraz z tytułem namiestnika otrzymuje pan biuro w Tokar w byłych pomieszczeniach cesarskich. Do jesieni przeprowadzi się do Tokar również dostojnik kościelny, pan Norwer. Czarodziej Erkar, twierdzi, że bardziej przydatny będzie w Sole. Za to na służbę przyjmie pan doświadczonego sekretarza, pana Ewli Jakera, którego zaraz mogę pokierować do Tokar, by zajął się organizacją biura.
- Nie, książę – zaprotestował Pol. – Jak mam zarządzać prowincją to pana Jakera chcę mieć przy sobie. Proszę go skierować tutaj, do majątku. Nie wiem natomiast co z armią.
- Armia naturalnie podlega panu – ostatnie słowa wyrażnie zaakcentował książę. – Na błoniach pod Tokar czeka na pańskie rozkazy tysięczny oddział wraz z naczelnym dowódcą wszystkich wojsk, generałem Palisem.

– A co z byłymi koszarami generała Waliwa?
– Jak się orientuję, stoją puste. Helis skoncentrował wszystkie koszary wokół Sole.

– Zmienimy to – zakomunikował Pol.

– Namiestniku, cieszę się, że to z panem przyjdzie mi współpracować – włączył się do rozmowy Hanon. – Wreszcie będę miał godnego partnera i przeciwnika. Mam nadzieję, że pańska niewola u nas nie wpłynie negatywnie na naszą współpracę. Wyodrębnię ziemię na wschodzie mojego królestwa, ograniczone górnym biegiem rzeki Granicznej, a Zimną Rzeką aż po granicę z Nordami. Zamierzam utworzyć tu księstwo. Tym terenem zarządzać będzie mój przybrany syn Jar-du. Mam nadzieję, że namiestnik Bakar wraz z księciem Jar-du bez większych kłótni ustalą granicę obydwu państw. Wierzę również, że królowa Juratów łaskawie potraktuje te zmiany i nadal pozwoli nam prowadzić karawany do ludzi Hia-Mo.

– Królu, przykro mi, ale te uzgodnienia będziesz musiał załatwić z kimś innym – odpowiedziała królowa. – Ja od wczoraj jestem tylko żoną swojego męża, który jest królem wszystkich Juratów. Zarządcą terytorium górali w dniu wczorajszym została obecna tu Raksa, która za dwa dni będzie nazywała się Ka-La.

Król Juratów uśmiechnął się i pokiwał twierdząco głową.

– No, Grej – zachichotał książę – narzekałaś, że nie masz potomstwa, by przekazać komu gospodarstwo, a swoją przybraną rodziną obstawiałaś pół świata.

Ta uwaga rozbawiła prawie wszystkich. Jedyne cesarz i Grej zachowali powagę. Ona zaraz dodała:

– Masz rację, księżę, moi bliscy zaczną zarządzać świątem i świątyniami, a gospodarstwem nadal nie ma kto się zająć.

– Przecież masz córkę Wokę, na pewno ktoś jej pomoże w prowadzeniu gospodarstwa.

– Woce za rok już nikt nie będzie musiał pomagać. Jest zdolna i bardzo szybko się uczy, jednak będzie bezdzietna. Gospodarstwo, to przede wszystkim planowanie i to na długie okresy.

– Wielmożna pani Grej – odezwał się cesarz. – Pani się martwi o małą kawałek ziemi, a ja zaczynam się martwić, że pani skupiła wielkie wpływy w tym regionie, które mogą zagrozić cesarstwu.

– Jaśnie panie cesarzu – wtrąciła Hesla. – Bez takich małych kawałeczków ziemi, bez rolników, wsi, rzemieślników i miast nie utrzyma się nawet największe imperium. Jeżeli nie zadamy o rozwój małych kawałeczków, to znaczy, że nie dbamy o rozwój państwa.

– Cesarstwo jest na tyle bogate, że może sobie pozwolić na kupno żywności lub drewna od górali jurackich – odpowiedział cesarz.

– Drewna już nie – zaprotestowała Raksa. – To, co było spalwane, w tak dużych ilościach do cesarstwa, pochodziło od złodziei. Niecałe dwadzieścia dni temu ukróciliśmy ten proceder. Banda wycinająca lasy została zlikwidowana.

– Przecież ja buduję pałac – zachnął się cesarz. – Z dostawcą była umowa na stałe dostawy długich pni. Ostatnia dostawa nie dotarła, ale myśleliśmy, że to tylko opóźnienie.

– Przykro mi, panie cesarzu. – Raksa starała się mówić wolno. – Drewno było kradzione. Właściciel tego terenu nie zezwala na wycinę. Właśnie zakończył odsadzanie zniszczonego lasu. Drewno, które już zostało ścięte, zostanie wykorzystane na miejscu.

– To, co z moim pałacem? – upierał się cesarz.

– Przecież na terenie cesarstwa lasów nie brakuje – uważał król Juratów.

– Chodzi o transport. Nie mamy specjalistów do spławiania długich pni – wyjaśnił cesarz.

– W tym możemy pomóc – do głosu wróciła Raksa. – W połowie lata moi flisacy będą wolni i wtedy będzie można ich nająć.

– Będę miał pół roku opóźnienia w pracach.

– Nie zabiegał pan o gwarancję dostaw u króla ani u królowej. – Raksa mówiła spokojnym głosem. – Na człowieku, z którym zawarliście kontrakt został wykonany wyrok. On nie żyje. Jego ciało zostało spalone, a prochy spłynęły rzekami, którymi spławiał drewno.

– Dziwne, wyglądał na pewnego siebie człowieka – w tym zdaniu cesarz zawarł pewną ironię.

– Na pewno powoływał się na pewien kontrakt, który zawarł z królową – Raksa popatrzyła na Wilę – ale zapewniam, jaśnie pana cesarza, że to kłamstwo. Pomimo że po królowej przejęłam rejon górali, jesteśmy nadal przyjaciółkami, tak jak poprzednio.

Cesarz zrobił skwaszoną minę. Król i królowa Juratów uśmiechnęli się do Raksy. Ona ciągle nie przestawała. Nabrała dużo powietrza i mówiła dalej:

– Jesteśmy na terenie, gdzie rolnictwo odgrywa bardzo ważną rolę. Zwłaszcza hodowla bydła i koni. Nie należy się dziwić, że handel zwierzętami przekracza granice, jednak często wymieniane są zwierzęta chore. Proponowałabym unormować ten aspekt międzynarodowym porozumieniem. W ten sposób zapobiegniemy przenoszeniu się chorób zwierząt. Dokładnie powinien to wyjaśnić Zeni Ka-La, ale dowiedziałam się, że pan cesarz uznał go za niepotrzebnego w tej naradzie.

– Na pewno przy pani tego nie mówiłem! – Cesarz zrobił się czujny.

– Mówił pan przy namiestniku Bakarze.

– Państwo przecież ze sobą nie rozmawiali.

– Panie cesarzu – król Juratów roześmiał się serdecznie – pan Pol Bakar jest Wyznaczonym mego narodu, a wicekrólowa Raksa jest jemu Przyobiecana. Tych dwoje rozmawia wzrokiem, nie muszą do siebie mówić.

Cesarz zmarszczył czoło. Księżę Nordów i król Ablów uśmiechnęli się.

Gółgold po obiedzie stwierdził, że jest potrzebny w obozie Ablów. Za to Mar postanowiła zostać na noc. Królowa Wila była w obozie męża i przed kolacją wróciła radosna, bez przerwy uśmiechając się i zaczepiając wszystkich rozmową. Przy stole dwie samotne osoby miały odmienny humor. Hesla i Grej były zamyślane i nieobecne.

Ewli również czuł się skrępowany. Usadzono go przy Polu. Pomimo długiego stażu pracy na dworze, pierwszy raz spożywał posiłek przy ogólnym stole, razem ze swoim pryncypałem i osobami rangi królów. Nie brakowało mu obycia czy wiedzy, ale latami wyrobione normy podporządkowania dołowały go. Zauważył, że przy stole towarzystwo było bardzo zróżnicowane. Luki z żoną byli pracownikami. Zagadkową postacią był Zeni. Niby zwykły koniuszy, a zaręczony z legendą narodu jurackiego, Raksą Han-Tu. Ona publicznie oznajmiała, że przyjmuje po ślubie jego nazwisko. Co prawda pochodził ze znanego rodu i był spokrewniony z panią Hesłą, ale nazwisko Han-Tu to nazwisko rodów królewskich. Elwiego zaciekawili również inni uczestnicy tej kolacji. Osoba, na którą wszyscy mówili Mar. Młodziutka panna, szlachcianka juracka. Ma swoje gospodarstwo, ale jednocześnie jest zwykłym żołnierzem. To do siebie nie pasowało. Rodzicie Raksy wyglądali na prostych ludzi, jednak nazwisko wskazywało na szlacheckie pochodzenie. Prawdopodobnie swój rodowy dorobek stracili w czasie zarazy i teraz prowadzą zajazd. Bracia pani Grej niczym szczególnym się nie wyróżniali. Nie zabierali głosu w żadnej dyskusji, co chyba wychodziło im na dobre. To samo można powiedzieć o ojcu Hesli – cichy, spokojny pan w sile wieku... Ale obecność Hesli tremowała. Po przeczytaniu jej rozprawy „Wpływ ludzi ubogich na wielkość i siłę państwa”, chciał ją poznać. Ta praca go zafascynowała. Teraz, gdy przestudiował jej traktat pokojowy, stała się dla niego legendą. Mimo że była młodsza od niego, czuł przed nią większy respekt niż przed namiestnikiem Nordów. Przy-

pomniał sobie jak kiedyś rozmawiał z Erkarem, który powiedział o niej: „niesamowite, by rozum zwykłego człowieka mógł tyle ogarnąć”. Zbyt długo zatrzymał na niej wzrok.

– Czym mogłam pana zaciekać? – spytała. – Może się ubrudziłam?

– Nie, jaśnie pani. Bardzo przepraszam. Rzeczywiście nie powinienem tak na panią patrzeć. Proszę o wybaczenie. – Opuścił wzrok.

– Pan jednak nie odpowiedział na moje pytanie. – Hesła się uparła. Na twarz wrócił jej figlarny uśmiech. – Czymś musiałam pana zaciekać?

– Po prostu zamyśliłem się, jaśnie pani. Przypomniał mi się pani traktat na temat ubóstwa i władzy.

– Pan Helis interesował się warstwą ludzi ubogich? – spytała zdziwiona Raksa.

– Pan Helis nie. Pan Erkar odkupił kiedyś od karawany tę książkę. Użyczył mi, bym ją przeczytał.

– Pan to przeczytał? – zdziwiła się Hesła. – Przecież to w języku jurackim.

– Znam wszystkie języki naszego świata. Uczyłem się na dworze księcia. To dobra szkoła.

– Słyszałam o niej. Pol, czy ty tam się nie uczyłeś? – włączyła się Grej.

– Owszem, ale tylko rok, jako chłopak. To droga szkoła. Musiał mieć pan zamożnych rodziców?

– Nie, panie namiestniku. Rodziców straciłem jako wyrostek. Moi krewni sprzedali majątek i pieniądze wpłacili na szkołę. Dzięki temu otrzymałem pełne wykształcenie. Zaraz

po szkole znalazłem zatrudnienie u namiestnika Helisa i byłem tam aż do tej pory.

– Pracując dla niego, interesował się pan ubóstwem? – spytała Grej.

– W naszym społeczeństwie ludzie często ubożeją. Miałem znajomą, która musiała przerwać naukę, bo jej ojciec zginął na wojnie, a matkę nie było stać na utrzymanie jej w szkole. W traktacie pani Hesli nie mówi się jak ludzie ubożeją, ale jak liczba ubogiej ludności wpływa na kondycję państwa. Moim zdaniem ta książka powinna być przeczytana przez wszystkich władców.

– Bardzo słuszna uwaga – zauważyła Raksa. – Jak to przeczytałam, od razu dałam do przeczytania królowi... – jakby ugryzła się w język, rzuciła trwożliwe spojrzenie królowej. Wila zauważyła jej zmieszanie. Uśmiechnęła się, mówiąc:

– On natychmiast po ślubie kazał mi to przeczytać.

– Muszę się przyznać, Hesla – mówiła Raksa – że bardzo chciałam ciebie poznać po przeczytaniu tych tekstów. Właściwie podjęłam się tej podróży do Kusto, by ciebie poznać.

– To jaśnie panie wcześniej się nie znały? – Ewli okazał zdziwienie.

– Panie Ewli. – Pol roześmiał się. – Długo znających się ludzi przy tym stole jest dwoje, ja ze stryjenką Grej. Ona, naturalnie od urodzenia, zna swoich braci. Poza tym Raksa ze swoimi rodzicami i Hesla z ojcem. Dakra swoją ciocię poznała dopiero jesienią zeszłego roku, a reszta towarzystwa spotkała się wiosną tego roku. Nie licząc pracowników gospodarstwa, pana Lukiego z żoną i pana Zeniego.

– Udało ci się skłamać, Pol – włączyła się Grej. – Hesłę poznałam wcześniej, gdy odwiedzała Zeniego. Muszę panu jeszcze powiedzieć, panie Jaker, że Zeni jest ciotecznym bratem Hesli.

Ewli nic nie odpowiedział. Uśmiechnął się do Grej i zajął się jedzeniem. Pierwszy raz odkąd skończył szkołę poczuł się tak swobodnie. Mógł pytać i włączać się do rozmowy, pomimo że obok niego siedział jego monarcha i w towarzystwie były dwie wicekrólowe.

Po kolacji Dakra poprosiła Pola, by obejrzał małą Benę, córkę Huta i Leny. Pol miał to zrobić wczoraj, ale ciągle nie było czasu. Zrozumiał, że już nie może odłożyć tej sprawy. Rodzice dziecka bardzo liczyli na jego pomoc.

Gdy weszli do ich pokoju, był tam również Pat, który siedział na podłodze, bawiąc się z dziećmi. Taczali do siebie szmacianą piłkę.

– Nie wiedziałam, stryjkę, że potrafisz bawić się z dziećmi – powiedziała Dakra.

– Tylko wtedy, gdy żona nie widzi – zażartował Pat. – A was co sprowadza?

– Pol chce obejrzeć nogi Beny. Może uda się coś zaradzić.

– Nie będzie ją bolało? – Lena wstała z krzesła.

– Nie wiem – odpowiedział Pol. – Najpierw trzeba stwierdzić, co to jest. Możemy ją gdzieś położyć?

– Jej łóżko jest duże – odpowiedział Hut. – Lena, rozściel je, pan Pol czeka.

– Nie musicie mówić pan. – Pol się uśmiechnął. – Przecież jesteście rodziną.

– Rodzina, akurat. – Hut wzruszył ramionami. – My zwykli rolnicy, a pan jest namiestnikiem. Takich rozbieżności w rodzinach nie ma.

Dakra popatrzyła na Huta, potem na Pata. Ten podniósł się z podłogi.

– Dzieci, słuchajcie uważnie, bo ja nie jestem taki odważny, żeby to powtórzyć przy matce. Jak Dakra była u nas, to mówiliście, że ona chce was pozbawić majątku. Teraz niech wam do głowy nie przyjdzie upominać się o jej majątek. Ona, do naszego majątku miała i ma prawo, natomiast to, co ma teraz, nie jest w żaden sposób związane z naszą rodziną. Pomimo to Hut, jak on mówi, że jest twoim przybranym szwagrem czy ciotecznym bratem, to podziękuj losowi, że tak jest. Jak by było inaczej, to by tu nie przyszedł.

– Prawdą jest ojciec – Hut wzruszył ramionami – że on będzie mieszkał w pałacach, a my wrócimy na rolę.

– Muszę przyznać, Hut, że nie rozumiem twojego rozżalenia – powiedział Pol. – Masz siostrę, która mieszka w mieście, w ładnym domu. Czy do niej też masz żal? – Hut był zmieszany. Nie wiedział, co odpowiedzieć, wzruszył tylko ramionami. Pol mówił dalej: – Nieważne, kto kim jest. Ważne, by doskonalić się w swojej profesji i ciągle zdobywać nową wiedzę. Ja zyskałem uznanie jako żołnierz, Hesla jako prawniczka, Raksa jako bojownik. Nikt z nas nie był szlachcicem. Zrządzenie losu spowodowało, że jesteśmy uznani za szlachetnych. Nawet, jeżeli nie bylibyśmy, to nikt o nas

źle nie powiedział, bo byliśmy dobrzy w tym, co robiliśmy. Twoja ciotka Grej przyjechała tu na zwykłe nieużytki. To był rejon pofałdowany, częściowo podmokły. Patrz, co potrafiła tu zrobić i utrzymać tyle ludzi. Odkąd pamiętam, tu zawsze pracowało trzydzieści osób. Myślisz, że przyjechaliby tu monarchowie, jak by tu było byle jakie gospodarstwo? Rozbuduj swoje gospodarstwo tak jak ona, a ja będę zazdrościł twego życia.

– A propos Iwy, stryju – wtrąciła Dakra. – Chciałabym ci coś powiedzieć, ale może potem, na osobności.

– Nie, Dakra, szeptanie poza plecami nic dobrego nie przynosi. Gdy ostatni raz rozmawiałem za twoimi plecami o tobie, to skończyło się kłótnią z bratem i potem miałem wyrzuty sumienia. Powiedz teraz co wiesz o Iwie przy Hucie i Lenie. Jeżeli to prawda, to niech wiedzą wszyscy, a jeżeli nieprawda, to może ktoś coś wyjaśni.

– O ile taka twoja wola, to powiem. Dziadkowie zgromadzili mały kapitał na wypadek, gdyby trzeba było załagodzić jakieś nieszczęście. Część tego chcieli przeznaczyć na wykupienie ojca z niewoli. Iwa, gdy wzięła ślub z tym urzędnikiem, dostała od dziadków pięć srebrnych, by się dowiedzieć, gdzie ojciec przebywa. Po miesiącu powiedziała dziadkom, w obecności Tury, że mój ojciec nie żyje. Dziadkowie resztę pieniędzy zdeponowali u bankiera w Perwie. Było tego sporo, jak na ich możliwości, siedem złotych monet.

– Wiedziałem, że ojciec ma pieniądze i chce je przekazać dla bankiera – wtrącił Pat. – Odradzałem mu to. Gdy umarł, to znaleźliśmy trzy złote i żadnego dokumentu.

– Dokumentu nie było w domu. Dziadek dał go przed śmiercią Turze i wymusił na niej przysięgę, że w razie jakiegś biedy, przekaze go tobie lub cioci. Żadna bieda się nie stała, oprócz choroby Tury. Gdy była bliska śmierci, to odwiedziła ją Iwa i ona dostała ten dokument. Nie wiem, co z nim zrobiła, ale jest to siedem złotych monet, jako zabezpieczenie na wypadek nieszczęścia. Po śmierci Tury powinno to być u ciebie lub cioci.

– Jak Tura umarła, to Iwa kupiła dom w mieście – mówiła wpatrzona w męża Lena. – Nam powiedziała, że to pieniądze za zasługi tego jej nedorajdy, a przecież namiestnik chciał go wywalić z dworu. Teraz znów narobił długów i my mamy to spłacać?

– Spokój! – ostro zareagował Pat i już spokojnie spytał: – Skąd to wiesz, Dakra?

– Od Tury, stryju.

– Przecież ona umarła, zanim my dowiedzieliśmy się, że ty istniejesz.

– Ja byłam tam, gdzie Tura i dziadkowie są w tej chwili.

– Jak ja mam w to uwierzyć?

– Możesz spytać stryjenki Grej – odpowiedział Pol. – Dakra w tamtą przestrzeń wchodziła ze mną. Wprowadzała ją Raksa. Ratowaliśmy życie stryjenki, korzystając z woli twoich rodziców. Stryjenka to wie i Marii też. Bali się mówić tobie, bo myśleli, że będziesz ich podejrzewał o to, iż chcą od ciebie wyłudzić pieniądze.

Pat usiadł na krześle, zaczął mówić do siebie: – Własna córka okradła ojca...

– Stryku, nie chciałam ciebie martwić – mówiła Dakra – chciałam tylko powiedzieć, że nie wszystko prawda, co Iwa mówi.

– Wiem, bratanico, wiem – powiedział w zamyśleniu Pat. – Wiedziałem to już wtedy, gdy dostałem zaproszenie na wasz ślub, a nawet wcześniej, gdy Grej mi napisała o waszym zagospodarowaniu się tu. To było na początku zimy.

– Nie mam na myśli tego, co ona mówi o mnie, bo w tej chwili jej nikt nie uwierzy, nawet jakby mnie słusznie oczerniała. Ona jednak, wyolbrzymiając swoje problemy, naraża was na kłopoty. Stryku, jej mąż jest pośrednim urzędnikiem, a stać ją na utrzymanie służby i to waszym kosztem. Wy ciężko pracujecie, żeby ona mogła zatrudnić służących.

– Jest przecież żoną urzędnika, musi mieć służbę – odpowiedział zdziwiony Pat.

– Nieprawda, stryku. Dziś przy kolacji widziałeś pana Ewli Jakera. Prawie dziesięć lat jest pierwszym sekretarzem namiestnika. Inaczej mówiąc, jest kanclerzem prowincji. Podlegali mu wszyscy urzędnicy. Czy wygląda na takiego, żeby utrzymywał służbę? Ciocia przydzieliła mu izbę w oficynie. Nawet się nie skrzywił. Wprost przeciwnie, spodobało się mu pomieszczenie. W tym gospodarstwie, kuchnię zajmowałam się ja i Jara. Przestałam tam pracować dopiero wtedy, jak obowiązki kapłanki mnie przytłoczyły i do gospodarstwa zjechało kilka osób z Polem na czele. W tej chwili w kuchni pracuje kilka osób, bo Jara ma dużo innych obowiązków. To nie chwala, że mamy tyle służby. Chwałą jest to, że możemy zapewnić godziwe utrzymanie tym ludziom. Iwa nawet utrzymuje

odźwiernego, jak w wielkich urzędach, i to za wasze pieniądze, bo ją chyba nie stać nawet na suknie, które nosi. Nie mówię źle o niej, by ją skrzywdzić. Wasze gospodarstwo tak blisko miasta i wybrzeża powinno się ciągle rozwijać, a wam brakuje pieniędzy na podstawowe inwestycje, bo w mieście macie córkę czy siostrę. Ona powinna wam pomagać, a nie wy jej.

W pokoju zrobiło się cicho. Pat popatrzył na syna. Hut tylko pomachał głową. Pol poprosił, aby Lena położyła dziewczynkę na łóżku. Popatrzył na jej nogi i biodra.

– Potrzeby jest Gólgold. To będzie bardzo długo trwało, poza tym będzie ją bolało.

– Czemu straszysz Lenę? – zareagowała Dakra. Pol popatrzył na matkę dziewczynki, która stała przy nim blada z załzawionymi oczami. Bezradnie spojrział na Dakrę.

– Podejdź tu. – Wziął jej ręce i położył na biodrach dziewczynki. – Czujesz różnicę. Ta nóżka jest poza stawem. W czasie porodu musiała się zwichnąć. Na pewno niemowlę często płakało. – Matka pokiwała głową. – W tej chwili noga już tak zarosła, staw jest rozłączony. Trzeba by usunąć wszystkie zrosty, a to będzie bolało.

– A złożyć w inny sposób? – spytała Dakra.

– Nie umiem, to jest zbyt odległe.

– Ojcu odrosła dłoń po dwóch przemianach księżyca!

– To strasznie ryzykowne, można nie wrócić.

– To dziecko. Jak go nie naprawimy, nie będzie miało życia.

Pol podeszedł do stołu i siadł ciężko na krześle.

– Raksa zbierała czynniki, by ratować nogę Kirii. Zawołaj Rakcę.

Hut od razu pobiegł w stronę drzwi. Pol ponownie usiadł na łóżku, uśmiechnął się do dziecka, ono odwzajemniło uśmiech. Zwrócił się do Leny.

– Skąd pochodzi twoja rodzina?

– Mój ojciec był zarządcą w sąsiednim gospodarstwie.

– Żyje jeszcze?

– Nie! Zmarł. Ja byłam najmłodsza w rodzinie.

– A co z rodzeństwem?

– Najstarsza siostra zmarła zaraz po matce, ale czterech braci i trzy siostry jeszcze żyją.

Pol znowu zaczął badać małą. Położył rękę na główce. Mała zamknęła oczy i zasnęła. Weszła Raksa z Hutem i Zenim.

– Co się stało? – zapytała.

– Podejdz tutaj i usiądź na moim miejscu – powiedział Pol. – Połóż małej ręce na biodrach.

– Dziwne. Ta nóżka w ogóle nie trzyma się biodra – powiedziała po chwili.

– Tak jest od urodzenia. Nawet jak ją wstawimy na swoje miejsce, nie będzie pasowało.

– Trzeba czynników z przestrzeni między bogami – stwierdziła krótko.

– Właśnie – powiedział Pol.

– Nawet nie myśl! – krzyknęła. – Ty tam nie możesz już przechodzić. Gólgold mi to wyjaśnił. Byłeś zbyt wiele razy.

Dakra popatrzyła Raksie w oczy.

– Przecież tam byłeś – powiedziała do niej Raksa. – Byłeś razem z nim. On wyszedł tylko dzięki silnemu uczuciu miłości. Drugi raz to się nie uda.

- O czym ty mówisz? – spytał Pol.
- Odpowiadałam na jej pytanie – powiedziała Raksa.
- Przecież ona nic nie mówiła.
- Raksa popatrzyła na Pola, na Dakrę, w końcu powiedziała:
- Niesamowite! Ja z nią mogę rozmawiać wzrokiem, jak z tobą. Jak mogliśmy do tej pory tego nie zauważyć?!
- Ja zauważyłam, ale nie chciałam mówić. Z początku myślałam, że czytam twoje myśli, jak u swoich wiernych. Potem zauważyłam, że wiem tylko to, co chcesz powiedzieć. To się stało po tym, jak mnie tam wprowadziłaś przy cioci.
- Wiedziałaś, co chciałam powiedzieć na temat Zeniego, no wtedy...
- Aha... – Dakra się uśmiechnęła.
- Dziewczyny, nie po to tu przyszliśmy. Raska weź Lenę za ręce. Jej rodzice nie żyją. Czujesz to?
- Chyba wyczuwam.
- Ja wejdę i podam czynniki. Jak ty z Dakrą będziecie przy małej, to nie będę musiał wchodzić daleko.
- Pol, nie! Nie zgadzam się – zaprotestowała Raksa, patrząc Dakrze w oczy.
- Ona ma rację, Pol – powiedziała Dakra. – To ty będziesz siedział przy małej. My wejdziemy z samego brzegu. Wiemy czego szukać. Ona wyczuła pokolenie Leny. Ja skontaktuję się z dziadkiem. Szybko wrócimy. Wejdziemy i wyjdziemy z naszą przyjaźnią. Tego jeszcze tam nie było.
- Zeni, idź do siebie. Będę niedysponowana. – Raksa pocałowała go w policzek.
- Pójdę do kuchni. Będę czekał przy piwie do samego rana.

– Pat, możemy dzisiejszej nocy skorzystać z twojego pokoju? Lena, popilnujesz Poldaczka, dopóki Dakra nie wróci – komenderował Pol. – Potrzebna będzie Hesla. Ktoś musi pilnować, żeby nikt nie przeszkodził. Hut, zawołaj Hesłę, na pewno jest z Hester w sadzie.

Położyli małą Benę na łóżku Pata. Kazali mu zabrać najpotrzebniejsze rzeczy i iść do pokoju syna. Przynieśli kilka nowych świec. Lena była wystraszona. Bała się odejść od córki. Hesla przeprowadziła ją do pokoju Dakry, zostawiając jej pod opieką obydwu niemowlaki. Gdy Pol z Dakrą i Raksą zamknęli się w pokoju z małą Beną, Hesla usiadła na korytarzu, opierając się o drzwi. Jak ściemniało, zaraz zasnęła. Obudziło ją potrząsanie za ramię. Otworzyła oczy. Był przy niej Zeni.

– Co tak długo trwa? – spytał.

– Nie wiem. Zasnęłam – przyłożyła ucho do drzwi. – Któraś chrapie. Widać, jedna z nich wróciła. Chodź, zobaczmy.

Otworzyli delikatnie drzwi. Świece były wypalone do połowy. Na podłodze na wznak leżała Dakra i cicho chrapała. Na środku łóżka, z dwiema rączkami pod głową, spała mała Bena. Obok śpiącej Dakry, na wprost siebie, siedzieli Pol z Raksą. Obydwoje bladzi i nie oddychali. Zeni chciał Rakcę złapać za ramiona. Hesla w ostatniej chwili zbiła mu ręce.

– Nie wolno ich dotykać. Oni jeszcze nie wrócili.

– Już minęła północ.

– Rzeczywiście długo. Nie wiem co robić?

– Co się stanie jak ich dotkniemy? – Zeni klęknął przy Raksie.

– Przejdziemy tam gdzie oni.

– A jak oni nie wrócą? – naciskał Zeni.
– Wtedy ich ciała tutaj umrą.
– Rób co chcesz – Zeni był zdenerwowany. – Idę do niej.
– Pójdziemy razem – Hesla przykucnęła przy Polu. – Ty weźmiesz Rakcę, ja Pola. Jak tylko znajdziemy się tam, to trzymając ich, uciekamy z powrotem. Zrozumiałeś? – Zeni pokiwiał głową i złapał Rakcę za rękę. Ona szybko chwyciła Pola.

Zimno uderzyło ją w głowę i spłynęło po kręgosłupie, rozchodząc się po całym ciele. Czuła, jak jej krtań tężeje. Chciała coś powiedzieć, ale wyszło jakieś dudnienie. Strach ścisnął jej oddech i naraz wszystko zmieniło się w nicość. Nie było ani światła, ani ciemności. Coś wokół trwało, jakieś poplątane myśli, wątki. Poczowała uczucie matki, chciała tam biec, ale uderzyła ją myśl Pola. Ona też myślała i wtedy dodarło do niej jej własne słowo „uciekaj”. Myśl Pola gdzieś tu była. Udało się, złapała ją. Coś do niej się przyplątało. Co to? Raksa jest i Zeni. Dobrze, trzymajcie się. Szarpnęła w drugą stronę. Światło, jest światło. Ktoś jej pomaga, ten głos. To jakaś starsza kobieta, nie, to jej córka płacze. Nabrała dużo powietrza w płuca, było ciepło. Drugi wdech, już dobrze. Jeszcze tylko ta krtań, taka zimna, przeszkadza. Żeby tak było można odwrócić się na bok. Wraca ciepło...

– Hut, obudź się. – Lena szarpnęła męża za ramię. Otworzył oczy, popatrzył półprzytomnym wzrokiem na żonę.

– Co tu robisz? Miałaś być w pokoju Dakry. Tam są ich dzieci.
– Byłam! Ale mała pani Hesli zaczęła gwałtownie płakać. Nie mogłam jej uspokoić. Chciałam ją zawołać, ale oni wszyscy, nawet pan Zeni, leżą w pokoju ojca na podłodze. Jakby kto ich pobił. Wszyscy tak chrapią, jakby się dusili. Trzeba ich poukładać albo pobudzić.

– A co z Beną?

– Śpi na łóżku, jak mały króliczek.

Hut wstał. Naciągnął spodnie. Palcami przeczesał włosy.

– To chodź – burknął. Gdy weszli do pokoju Pata, przeraził go widok. Przystępując leżące ciała, podszedł do stołu, wziął jedną z dopalających się świec. Przyjrzał się wszystkim.

– Oni śpią – stwierdził. – Poukładamy ich wszystkich na boku, to przestaną chrapać. Przynieś poduszki z pokoju pani Dakry. Tu na łóżku też są dwie.

Po dłuższej chwili wszyscy mieli poduszki pod głowami. Chrapanie ucichło.

– Co zrobimy z córką? – spytała Lena.

– Zabieramy ją stąd.

– Może jeszcze nie można?

– Co nie można? Widzisz, że tu się dzieło coś niedobrego. Nie zostawię jej tu. Bierz ją na ręce, jej łóżko jest wolne. Ojciec śpi na twoim pościeliu.

– Trzeba pilnować dzieci. One zostały same.

– Córkę ułożysz w łóżku i wrócisz tam.

Lena wzięła córkę na ręce i ostrożnie między śpiącymi wyszła na korytarz. Gdy dochodzili do swojego pokoju, mała się zbudziła.

– Mama, siusiu! – powiedziała.

– Zaraz, córeczko. Mama zaraz potrzyma nad wiaderkiem.

Weszli do pokoju. Lena położyła małą na łóżku i z kąta pokoju podniosła kubel. Odwróciła się, by wziąć ją na ręce, ona powiedziała:

– Ja sama – zsunęła się z łóżka na podłogę i usiadła na kubie.

Ręce Leny znieruchomiały. Poczula silny zawrót głowy, usiadła. Hut zobaczył jak mała sama wstaje z kubła i obciąga zadartą koszulę. Z wrażenia opadł na kolana.

– Cud! – powiedział. – Stwórca uczynił cud. – Zaczął płakać.

Na korytarzu dał się słyszeć jakiś odgłos.

– Lena, biegnij do ich dzieci. Jak im coś się stanie, to wszystko cofną – mówił wystraszony. – Biegnij szybko!

Chciała jeszcze przytulić córkę, ale napotkała wzrok męża i cofnęła się na korytarz.

Zobaczyła Gólgolda i zatrzymała się gwałtownie. W świetle dopalającej świecy nie rozpoznała osoby. Rozluźniła się dopiero, gdy się odezwał:

– Co tu się wydarzyło? – spytał. – Co stało się z panem Polem?

– Oni wszyscy jakoś dziwnie posnęli. – Pokazała na pokój Pata.

– Gdzie pani teraz szła?

– Mam pilnować synka Dakry i córki pani Hesli. Są w tym pokoju.

– To chodźmy zajrzeć do niemowlaków – odwrócił się, przepuszczając kobietę. Weszli do pokoju Dakry. Na stole

palila się oliwna lampka, dająca łagodny półmrok. Gólgold wziął nową świecę i przypalił. Trzymając ją w dłoni, przyglądał się Poldaczkowi, potem nachylił się nad małą Hester.

– Śpią spokojnie. Niedługo ich rodzice się obudzą. Pójdę do nich. Jest tam światło?

– Dopalające się świece – odpowiedziała Lena.

– Wezmę tą, którą trzymam – powiedział.

Ustawił świecę na stole przy dopalających się trzech ogarkach. Usiadł na krześle. Zaczął przyglądać się ludziom na ziemi. Dakra się poruszyła. Przykucnął przy niej i obudził. Otworzyła oczy, napotykając jego wzrok gwałtownie się zerkwała, zaczęła spontanicznie mówić:

– Ona tam została. Ja się wystraszyłam i uciekłam. Ona nie wróciła ze mną – mówiąc to, dostała zadyszki.

– Spokojnie, pani Dakro, niech się pani nie denerwuje. – Gólgold próbował ją uspokoić – Ona wróciła. Śpi, jest wśród żywych.

Dakra rozejrzała się po pokoju. Zatrzymała wzrok na Rak-sie, potem na Polu, pobieżnie spoglądając na Zeniego i Hesłę.

– Skąd oni się tu wzięli? Czemu Pol śpi, przecież miał tam nie wchodzić – zrobiła zdziwione oczy.

– Ja nic nie wiem. Od Pola otrzymałem przeczucie nieszczęścia, więc się wybudziłem i przyszedłem. Po drodze miałem sygnał od córki Hesli. Nie wiem czemu przechodzi-liście na tamtą stronę.

– Bena. Mała Bena, jej nóżka w biodrze nie trzymała się stawu. Pol powiedział, że normalnie będzie ją boleć i będzie długo trwało. Braliśmy czynniki od przodków. To znaczy Raksa i ja.

– Raksa wchodziła tam trzeci raz? Nie wolno jej było. To niebezpieczne, a Pol w ogóle nie powinien nawet próbować.

– Raksa też tak mówiła. Ja i Raksa miałyśmy tylko tam wejść i wyjść, a Pol miał czekać tu przy małej. My zaglądamy i mu przekazujemy, a on leczy. Miał tam nie wchodzić.

– Przyjęcie czynników to taki sam kontakt jak wejście. On tam wszedł, poszedł za panią Raksą.

– O wszechobecny! Co ja narobiłam? Czemu na nią nie zaczekałam?

– Zostawi pani bogów w spokoju. To nie pani wina. Po powrocie tak się wydaje, ale tam jest się bezsilnym. Przeznaczenie jednak sprowadziło ich wszystkich tu z powrotem. Hesła budzi się! Dowiemy się więcej?

– Panie Gólgold. Nikt nie powiedział, że pan przyszedł.
– Grej nie ukrywała zdziwienia. – Mamy iść na śniadanie do cesarza, ale na pewno się nie obrazi, jak pójdzie pan z nami.

– Ja tu przyszedłem w nocy. Obawiam się jednak, że wasze wyjście będzie opóźnione, ponieważ młodzi jeszcze śpią.

– Jak to śpią? Co oni robili w nocy?

Z końca korytarza dobiegł ich głos Pata.

– Grej, popatrz! – Szedł korytarzem, trzymając małą Benę za rączkę, która nieudolnie dreptała przy nim. – Ten twój wychowanek, to zdolny człowiek. Wierzyć się nie chce, że tego dokonał.

Starsza pani popatrzyła na czarodzieja.

- To znaczy, że on przechodził znowu...? – spytała.
- Nie tylko on, cała piątka, razem z panem Zenim.
- O stwórcu! Co teraz będzie?
- Miłe towarzystwo czarodziei – roześmiał się Gólgold.
- Będę musiał chyba tu trochę pobyc, by ich wszystkich przeskolić.

– To miła wiadomość, ale ja miałam na myśli wizytę u cesarza. Dwóch monarchów czeka na nas.

– Trudno, trzeba ich pobudzić – czarodziej bez przerwy się uśmiechał. – Proponuję, byśmy obydwój poszli na piechotę i usprawiedliwili nieobecność pozostałych. Królowa Juratów pozostanie w majątku?

– Nie, ona po śniadaniu razem z Mar przepłynie na tamtą stronę. Spotkamy się przy kolacji.

– To znaczy budzimy ich i idziemy. Oni będą pół godziny po nas. Cesarz jakoś to przeboleje. Zresztą, innego wyjścia nie będzie miał.

Dłuższą chwilę zajęło im wybudzenie śpiących. Bola już wcześniej przewinęła niemowlęta i podała matkom do nakarmienia. Najtrudniej było obudzić Zeniego, ale z pomocą Reka udało się go doprowadzić do pozycji siedzącej. Grej wzięła swój nowy szal i ruszyli piechotą w stronę cesarskiego obozu. Za bramą zapytała:

– Dlaczego oni wszyscy tam przechodzili? Zwykle wystarczył sam Pol.

– Za dużo zaryzykowali, jak to młodzi. W końcu musieli jeden drugiego ratować.

– Pol kiedyś mi to tłumaczył, ale nawet nie próbuję tego

zrozumieć. Z tego co pan mówi, wynika że Pol i Raksa mogli dzisiejszej nocy umrzeć. Czy dobrze rozumiem?

– Niestety tak! Im już pod żadnym pozorem nie wolno naruszać tamtej przestrzeni. Pani Dakrze również. Najlepiej jak Hesla i Zeni również nie próbują.

Doszli do rogu palisady. Między pojedynczymi drzewami widać było błonie. Po obrzeżach kramikarze otwierali już swoje stragany. Przed stołem, który był wczoraj pobudowany, wznoszono podium. Z boku konstruowano dwa dodatkowe długie stoły. Przystanęli, przyglądając się pracom.

– To będzie piękna uroczystość – powiedziała Grej.

– Myślę, że dojdzie do skutku. Mam dziwne uczucie, że coś się jeszcze wydarzy.

PORWANIE

– To jedyne miejsce, gdzie można tego dokonać. Masz mieć co najmniej pięciu mężczyzn z sieciami. Staniecie tu, na skarpie. Jeden wyjdzie na szczyt wzgórza i będzie widział drogę oraz nadchodzących. Potem musicie się szybko zbierać przez las. W tamtym kierunku jest parów, który ciągnie się aż do zachodniej drogi. W ukryciu przesiedzicie kilka godzin. Podjadę z powozem i waszymi końmi.

– Zostanę tu. Obejrzę wszystko, by nie zabłądzić. Pieniądze mają być w powozie, bo inaczej panienki wyjdą na wolność i będą dużo wiedziały.

– Ty się nie martw o pieniądze, a o swoje życie. Pamiętaj, kto ci płaci. Jak się nie wywiążesz z obietnicy, to świat będzie ci za mały. Masz jeszcze guziki od munduru wojów Ablów. Tu gdzieś w okolicy błędzą niedobitki zdradzieckiego oddziału. Rozrzucisz je na drodze.

– Jedź już, najlepiej jak nas razem nikt nie zobaczy. Moi nie powinni wiedzieć, z kim współpracuję. Umowa kończy się na drodze. Jeden złoty i dwie sakiewki srebrnych. Biorę pieniądze z powozu i wnoszę panienki. Siadam na konie i odjeżdżam. Nikt nikogo więcej nie widzi.

Cesarz miał dużo lepszy humor niż w czasie zawodów łuczniczych. Nikt nie zauważył, że śniadanie opóźniło się o pół godziny. Gdy przyszli młodzi, wszyscy usiedli do stołu. Gólgold nie zważając na wskazane mu miejsce, usiadł obok Erkara i posadził obok siebie Grej. Zaczął rozmowę od pytania:

– Czy wyczułeś coś w nocy?

– Silny niepokój dusz, ale nic poza tym – odpowiedział półszepem, tak by usłyszała to Grej.

– Przyjrzyj się młodemu.

– To niemożliwe, oni wszyscy...! Jak tego dokonali? Nie, ten Abl Jardu tam nie był.

– Weszła i wyszła tylko pani Dakra. Pani Raksa tam ugrzęzła, a potem ratowali się nawzajem. Pol tam był szósty raz. On już miał niebywałą moc. Mógł zrobić w chwilę to, co mnie by zajęło wiele dni. Dziś w nocy dokonali uzdrowienia trzyletniej dziewczynki.

– To było w nocy, a ja ciągle czuję coś niedobrego – ciągnął Erkar.

– Mam takie samo uczucie. Jakaś niezbyt duża grupa, zła wiadomość.

– Jestem ciekaw, czy młodzi to czują?

– Na pewno tak. Trzeba ich nauczyć, by na to zwracali uwagę.

– To będą czarodzieje i monarchowie. – Erkar był zatrwożony. – To już samo w sobie jest niebezpieczne. A jak dojdzie do wojny?

– Nie dojdzie. – Gólgold się uśmiechnął – Na tyle to ich znam. Poza tym, uznałem ich za dobrych ludzi. Nie będzie przemocy, jednak władzę będą mieli wielką. Trzy pary stworzą tu załążek wielkomocarstwowego państwa. Najlepiej, jak oprócz nas nikt o tym nie będzie wiedział.

Atmosfera przy śniadaniu była bardzo miła. Rozmawiano o strojach i o zabawie. Omówiono dokładnie ślub według obrządku nordyckiego. Panie wyjawily, że ściągnęły orkiestrę z Tokar.

Czas szybko minął. Dakra i Hesla, przed wyruszeniem na obiad do Ablów, chciały jeszcze nakarmić swoje niemowlaki. Rozważano możliwość zabrania dzieci ze sobą, jednak stwierdzili, że będzie to zbyt krępujące. Postanowili, że wszyscy wrócą do majątku, a potem przejdą do obozu Ablów przez sad i wzdłuż świątynnej drogi.

Ten plan zaniepokoił cesarza...

Obiad u króla Hanona rozpoczął się od toastu za spokojną i dobrą przyszłość. Grej przyszła z Woką. Koniecznie chciała przedstawić ją królowi. Uznała, że dziewczyna swobodnie zachowuje się przy stole i może uczestniczyć w przyjęciach takiej rangi. Król spytał jak ona potrafi tak szybko strzelać. Zamiast odpowiedzieć wyjęła łuk, podbiegła do niego i pokazała jak przy naciąganiu cięciwy nakłada strzałę. Wszystkich to rozbawiło, ale król lekcję potraktował poważnie. Wziął łuk, wplótł między palce dwie strzały i próbował, czy mu się udaje.

Woka chciała pokazać jak się wplata pięć strzał, ale Grej przywołała ją do siebie. Skruszona wróciła na miejsce.

Do sali, wprowadzony przez strażnika, wszedł Bore, pracownik rolny gospodarstwa Grej.

Kłaniając się przed królem, powiedział do Dakry:

– Wielmożna pani wybaczy, ale pani Bola powiedziała, że Poldaczek wymiotował i bez przerwy płacze i ona nie wie, co mogło się stać. Prosiła, aby pani wcześniej wróciła i nakarmiła go, to powinno pomóc. Pan Ordon, ojciec jaśnie pani Raksy prosił, żeby zawołać panią Rakse, bo też się źle czuje.

– Czemu nie przyjechał Rek? – spytała Raksa.

– Jaśnie pani wybaczy, do głowy mi nie przyszło, by o tym mówić zbrojnym. Jak rozmawiałem z panią Bolą, podszedł do mnie pan Ordon, był blady i chwiał się. Złapałem trzy konie i przyjechałem.

– Skąd wzięłeś konia? – spytał Zeni.

– Z pastwiska, panie. Nie wiedziałem, że są w stajni. Zobaczyłem dopiero, jak brałem siodła.

Dakra wstała, a za nią Raksa. Pol chciał iść z nimi.

– Ale wzięłem tylko konie dla pań – odezwał się Bore.

Panie wyszły. Zapadło krótkie milczenie. Odezwał się Jardu.

– Czy to nie ten człowiek mnie wołał po napaści na pani gospodarstwo? – Pytanie było skierowane do Grej. Skinęła głową. – Wtedy wydawał mi się podejrzany.

– Nie znam go aż tak dobrze – odpowiedziała. – U mnie pracuje ponad pół roku. Poprzednio, jak twierdził, jeździł z karawanami. Zna wszystkie języki sąsiadów, dlatego jego wysłałiśmy z listami, ale moim zdaniem zajęło mu zbyt dużo czasu.

– Mam złe przeczucia – odezwał się Zeni. – Siodła nie były w stajni. Zniewoleni Ablowie wzięli je do konserwacji. Ten człowiek powinien pracować na polu. On nie mówi prawdy.

Pol poparzył w oczy Hesli. Zrozumiała jego myśl i do króla powiedziała:

– Wasza Sprawiedliwość wybaczyć nam. Mamy złe przeczucia. Zechciej zwolnić nas z dalszej części obiadu, abyśmy mogli sprawdzić, czy nic złego się nie wydarzyło.

– Powinieneś ich zwolnić, królu – odezwał się chłodnym głosem Gólgold.

– To wypijmy za szczęśliwe jutro – powiedział król, gestem zachęcając wszystkich do kończącego obiad toastu.

W drogę powrotną ruszyli pieszo. Gólgold dotrzymał towarzystwa Grej. Po niedługim czasie zostali daleko z tyłu za grupą młodych.

– Pan już złe przeczucia miał u cesarza – bardziej spytała niż stwierdziła Grej.

– To te same przeczucia, choć wtedy były mocniejsze. Dziwne, Dakra miała święte obręcze na rękach. Jeżeli coś się wydarzyło, powinien czuć to król i każdy Abl wyznający wiarę Wszechobecnego.

– Wyszliśmy zaraz za nimi, może jeszcze się nic nie wydarzyło. Poza tym Dakra powiedziała, że po poprzednim przejściu, jak mnie uratowali, może już kontrolować sygnały odbierane i wysyłane. To jej pomaga analizować potrzeby swoich wiernych. Była z tego bardzo zadowolona.

– Zdaje się, że jeszcze takiego kapłana świątynia Ablów nie miała. To może wpłynąć bardzo korzystnie na wiernych.

Zeszli z drogi i skręcili w kierunku sadu. Z naprzeciwka biegła zdyszana Woka.

– Nie ma ich w majątku. Pani Bola mówi, że nikogo po Dakrę nie wysyłała.

Grej przystała z wrażenia.

– A jednak – powiedziała – wasze przecucia się potwierdzają.

Gdy doszli na dziedziniec stała tam grupka ludzi i żywo dyskutowali. Luki im tłumaczył.

– Byłem na polu, ludzie pielili buraki, gdy doszło mnie przecucie krzywdy kapłanki. To było od zachodu. Musimy tam jechać.

– Jak to się stało, że puściliśmy je obydwie z tym człowiekiem – lamentował Pol. – Wszyscy mieliśmy złe przecucia i nikt z nas nie zaprotestował.

– Ktoś z ich strony dał mu moc przekonywania – wyjaśnił Gólgold. – Nie tylko są dobrzy czarodzieje. Są tacy, co służą złej sprawie. Sam miałem przecucie od rana, a nie zaprotestowałem. Pan przynajmniej próbował.

– Pomyślcie lepiej, co zrobić? – wtrąciła Hesla. – Dakra wysyła już sygnały o pomoc. Mam również odczucia od Raksy.

– Ja też czuję sygnał Raksy – odezwał się Zeni. – Jak przyłknę oczy, to widzę parów. One muszą być jeszcze w okolicy. Trzeba działać!

Gólgold popatrzył na Hesłę, potem na Zeniego, w końcu spojrzał w oczy Pola. Ten spytał wzrokiem. – Oni wyczuwają myśli tamtych? – Czarodziej odpowiedział: – Po wczorajszym wieczorze, zdaje się, że wszyscy między sobą będziecie

odczuwać. – A głośno dopowiedział: – Możecie zawierzyć swoim przeczuciom i wskazać, gdzie obydwie panie są.

– A co będzie z kolacją u króla Juratów? – zagadnęła Grej.

– Trzeba odwołać – zdecydowanie stwierdził Pol – ale na pewno nie wolno pisać listów. Coś się dzieje w okolicy. Przesyłki mogłyby trafić w ręce przeciwnika. – Uniósł rękę i dalej mówił już spokojnie: – Zastanówmy się co się dzieje. Ktoś porwał Dakrę i Rakcę. Obydwie żyją i są od nas w kierunku zachodnim, jakby za obozem cesarskim. Na pewno je zaraz wywiozą. Raksa nie dała się złapać byle komu. To musi być sprawna grupa. Trzeba obstawić drogi, ale mamy za mało ludzi.

– Rek powinien się tobie podporządkować – zaczęła rozważać Hesla. – Ja bym prosiła o pomoc króla Juratów, by obstawił drogę do Tokar, a króla Ablów, aby obstawił obydwie drogi do Kusto.

– One nie dojechały tutaj – odezwał się Luki. – Bore zna gospodarstwo. On musiał współdziałać z innymi. Na pewno zasadzka była gdzieś po drodze, między wzgórzami.

– Hesla, zostaniesz tutaj – zdecydował Pol. – Opiekuj się dziećmi, a przy okazji będziesz utrzymywała ze wszystkimi łączność. Tu zostanie pięć zbrojnych kobiet. Będą jako kurierzy. Zeni, pojedziesz do króla Juratów, odwołasz nasz udział w kolacji. Weź ze sobą Wokę, będzie łącznikiem. Poprosisz, by wysłał żołnierzy na drogę do Tokar. Przeprowadzą się promem i pojadą galopem. Ja z dziesięcioma kobietami Raksy pojadę z powrotem zobaczyć, gdzie mógł być napad i którędy oni poszli. Rek pojedzie na drogę zachodnią. Jak

pojechali tamtędy, to ma szansę ich dogonić. Na północ, przez obóz Ablów, na pewno nie pojechali.

Rek zakomenderował.

– Kiria, dla pani Hesli przekaż pięć dziewcząt, a z pozostałymi pójdziesz pod rozkazy Wyznaczonego.

– Tu się bili – Kiria wskazała na zdeptaną ziemię. – Powalili jednego konia. To na pewno jaśnie pani. Ona tak szybko od siodła nie da się oderwać.

– Tam są konie! – krzyknęła Meza. – Dwa! Nie, są trzy, ale to siodła cesarskie.

– Przynajmniej wiadomo, komu zginęły. Meza, niech któraś je złapie. Nie rozpowiadajcie nikomu. Po powrocie konie do stajni, a uzdy i siodła ukryć. – Pol machnął ręką na Lukiego, wskazując coś na ziemi. Ten podniósł dwa guziki. Zaczął się rozglądać. Znalazł jeszcze cztery takie same. Przyjrzał się im uważnie, potarł o kurtkę i jeszcze raz się przyjrzał.

– Dziwne. To guziki od kurtki wojów Ablów, ale one nie były jeszcze przyszyte. – Luki znowu się nachylił. – Jest siódmy, taki jak pozostałe.

– Czym one się wyróżniają? – Pol przyglądał się im ciekawie.

– To nowe guziki, jeszcze nie były przyszyte do żadnej kurtki. Są robione z kości, dziurki mają wypalane, został nagar. Nikt przez te dziurki igły nie przesadził – Luki pokazał pod światło.

– Ktoś chciał żebyśmy myśleli, że zrobili to Ablowie – Pol pokazał na ziemię. – Żeby były urwane w czasie walki, byłyby wdeptane, a jest ich dużo w jednym miejscu. Umyślnie je rzucono. Chyba że komuś wypadły z kieszeni.

– Możemy przypuszczać, że nie byli to Ablowie – stwierdził Luki.

– Porwali konkretne osoby. Dobrze wiedzieli, kogo porywają. Nie byli to Ablowie ani Juraci. Naród nie porywa własnych świętych – skomentował Pol.

– Tutaj byli – doleciał głos Kiry z góry urwiska. – Są tu jeszcze dwie sieci. Więc tak złapali jaśnie panią. Musieli z góry rzucić sieć... O, jedzie ktoś od Ablów! To duży oddział. Czy uciekać?

– Nie, to sojusznicy – odpowiedział Pol.

Zza pagórka wyłonił się długi orszak, prowadzony przez Jardu. Pojechał do nich i zatrzymał całą kolumnę.

– Wszyscy mieliśmy sygnał – zaczął strażnik – wzywanie pomocy świętej, ale odczucie szybko minęło. Król zamknął całą granicę, a mnie wysłał zobaczyć, co się stało.

– My za bardzo nie wiemy – odpowiedział Pol. – Dakra i Raksa zniknęły. Są ślady walki i rozrzucone guziki.

– To są guziki wojów – stwierdził Jardu. – W okolicy mogą kręcić się niedobitki tego zbuntowanego oddziału.

– To są jednak guziki nieużywane – odpowiedział Luki. – Poza tym pan Pol zauważył, że nikt z naszych, naszej świętej by nie porywał.

– Prawda – powiedział strażnik. – To jakie wnioski?

– Cały czas wyczuwam Dakrę i Rakcę. Gdzieś tam – pokazał na południowy zachód. – Wniosek z tego, że obydwie

żyją. Ktoś w jakimś celu je porwał i to tu, w tym miejscu. Chcieli, żebyśmy myśleli tak jak ty, że to niedobitki Ablów. Chcą w ten sposób zyskać na czasie. Z tego wniosek, że ich zaraz wywiozą.

– Są ślady w tych zaroślach – krzyknęła jedna ze zbrojnych.

– Gdzie oni tędy mogli iść?

– Tu jest zarośnięty pagórek... Przez niego mogli dojść do parowu, a parowem aż do zachodniej drogi – tłumaczył Luki.

– Pamiętam ten parów – wtrącił Jardu. – Ukrywałem tam oddział jak przyjeżdżał Helis.

– Musieli też wiedzieć o tym parowie.

– Ale koni tędy nie przeprowadzą – stwierdził Luki.

– Dlatego zostawili swoje. Widać z drugiej strony liczą na nowe – Pol zastanowił się chwilę. – Trzeba działać. My pójdziemy przez parów. Jardu, ilu masz ludzi?

– Tutaj z sobą, trzydziestu – odpowiedział.

– Powinno starczyć. Jedź na drogę zachodnią i kontroluj każdą grupę ludzi. Jestem już namiestnikiem tego terenu, to mogę ci wydawać takie polecenia. Powołuj się na mnie w razie potrzeby. Przed tobą pojechał tam Rek z trzynastoma zbrojnymi. Ma jechać galopem przez godzinę, a potem wracać.

– Już jadę – zakręcił ręką młynca w górze i korowód ruszył do przodu.

– Meza! – krzyknął Pol. – Weź jeszcze jedną i odprowadź wszystkie konie do stajni. Kiria, idziemy śladem przez zarośla.

Osiem zbrojnych dziewcząt z Polem i Lukim ruszyło w zakrzaczone pobocze. Okazało się, że droga nie była taka trudna, jak na pierwszy rzut oka wyglądała. Przez chaszczę prowadziło

wiele ścieżek, którymi wchodziło się na szczyt pagórka, potem do parowu. W parowie zauważyli ślady porwania. Znaleźli opaskę z głowy Raksy, co ich ponagliło do szybkiego marszu. Parów był długi i częściowo zarośnięty. Po drodze znajdowali wiele dowodów bytności zbrojnych osobników i poszukiwanych pań. Gdy dochodzili do końca wąwozu, odcucie Pola, co do miejsca pobytu kobiet, zaczęło przesuwac się w kierunku południowym.

– Obydwie wiozą na południe – powiedział. – Spóźniliśmy się.

Ostatni odcinek parowu pokonali, biegnąc. Na drodze natknęli się na ślady powozu i koni. Konie pojechały w kierunku zachodnim, powóz w kierunku Tokar.

– Wiozą je powozem – oznajmił Pol. – My nawet nie mamy koni, by ich ścigać.

– Jak to możliwe?! Porwali je sprzed nosa trzech króli i cesarza – król Juratów był wzburzony.

– Przecież byliście razem z nimi. Czemu z nimi nie pojechaliście? – pytała zatrwożona królowa.

Zeni jeszcze raz wyjaśnił, że Bore miał tylko trzy konie i musiał działać pod wpływem zaklęcia. Teraz najważniejsze, by odciąć wszystkie drogi ucieczki.

– Zanim my się przeprawimy z ludźmi i końmi na drugą stronę, oni mogą być już daleko.

– Panie królu, jest możliwość, aby ich zaskoczyć – z rogu namiotu odezwała się Mar.

– Każdy pomysł dobry, byle był skuteczny.

– Jak ja uciekałam z gospodarstwa, to przeszłam przez Płytką Rzekę. Za pastwiskami jest znośny bród. Na wierzchu konia go się nie pokona, ale można przejść i przeprowadzić konia. Jakbyśmy szybko ruszyli, to w trzy godziny dotarlibyśmy do mostu przy Tokar i byśmy kontrolowali każdego napotkanego.

– Wszyscy na konie! Panie Zeni, pojedzie pan z nami, Woka też. Jeden oddział zostaje tu do obrony królowej, razem z Bałą. Nara weźmie pięciu ludzi i przeprawi się na drugi brzeg. Będzie jechała do Tokar od północy nam na spotkanie. Na wszelki wypadek weźmiesz od sekretarza Bakara glejt na zezwolenie kontroli powozów i karawan. Jak nie będzie Wyznaczonego, porozmawiaj z panią Grej. Pani Du-Na, proszę przeprowadzić swego króla przez rzekę Na.

– Nie ma sensu byśmy tak gonili – Dirak niemal krzyknął do Reka. – Jeżeli oni nawet od razu tu pojechali, to powinniśmy ich dojąć, a jeżeli pojechali galopem, to i tak ich nie dogonimy.

Rek uniosł rękę do góry, zatrzymując kolumnę. Wszyscy stłoczyli się na poboczu drogi.

– Nie ma śladów żadnej większej grupy – stwierdził wyjaśniająco. – Wracamy. Teraz już wolno. Rozglądać się na boki. Może coś przeoczyliśmy. Pomimo że jesteśmy w mundurach Juratów, opasek nie zakładamy. Działamy w imieniu tutejsze-

go namiestnika, pana Pola Bakara. Odpoczynek na wyprostowanie kości i ruszamy z powrotem.

Po krótkim czasie napotkali nieumundurowany zbrojny oddział. Rek zatrzymał ich.

– W imieniu namiestnika prowincji Pola Bakara pytam, skąd jedziecie? – Zadał pytanie, aby zyskać na czasie. Nie wiedział, jak w takich przypadkach się zachować i czego może wymagać od zatrzymanych. Obcy oddział miał osiemnastu ludzi. Wszyscy mieli długie miecze. Większość z nich miała dodatkowo krótki miecz lub topór. Nie ulegało wątpliwości, należało ich zatrzymać, ale było ich więcej i mieli cięższe uzbrojenie. Czy mieli coś wspólnego z porwaniem? Nie wiadomo, ale puścić ich wolno nie mógł. Powołał się na namiestnika sprawującego władzę. Wyjął gwizdek i trzymając go w rękę słuchał odpowiedzi ich dowódcy.

– Byliśmy na zawodach łuczniczych i wracamy.

– Nikt z was nie brał w tych zawodach udziału – nacisnął Rek.

– Kto powiedział, że musieliśmy strzelać z łuku – rozłożył ręce, podkreślając, że nie rozumie pytania.

Stojący przy Reku Wiro krzyknął:

– On ma obręcze pani Dakry!

– Na nich! – odkrzyknął dowódca bandy, ruszając na Reka z długim mieczem.

Rek dwa razy dmuchnął w gwizdek. Jego oddział rozsypał się na dwa rzędy na poboczach drogi. Dowodzący bandytą ruszył, wyprowadzając boczne cięcie. Chłopak pochylił się przed mieczem, jak przed gałęzią w czasie ćwiczeń. Miecz

przeciwnika świsnął mu nad głowę, a on z całej siły ciął go pod pachą. Chciał się podnieść, ale zauważył drugiego napastnika, który ze sztychem nacierał na niego. Uchylił się za późno i miecz rozciął mu bok. Gdy tamten go mijał, ostatkiem sił ciął mu kark. Zdziwiony patrzył jak mężczyzna wali się z konia. Sam poważnie osłabiony, położył się na zadzie wierzchowca. Jeszcze dotarł do jego uszu okrzyk w języku Ablów „Bij ich!”. Zaraz zrobiło się ciemno.

Przejście przez rzekę wcale nie było takie łatwe, jak niektórzy wywnioskowali ze słów Mar. Wszystkim udało się przebrnąć na drugi brzeg, choć woda miejscami sięgała powyżej pasa, a nurt był szybki. Król tę przeprawę przyjął jako przygodę, żartując, że niektórzy przynajmniej wyprali sobie spodnie. Zrobiono krótki odpoczynek na częściowe osuszenie ubrań i galopem ruszono w kierunku miasta. Gdy minęli rozwidlenia dróg przy Tokar, podjechał do nich nordycki oficer w asyście trzech żołnierzy, pytając, dlaczego tak liczna delegacja Juratów wjeżdża na teren Nordów bez opasek. Król wysunął się na czoło. Przedstawiając się, powiedział, że wykonuje zadanie w imieniu panującego tu namiestnika Bakara. Oficer nie za bardzo wiedział, jak ma się zachować. Przeprosił króla i odjechał w kierunku niedaleko położonego wojskowego obozu. Orszak ruszył do przodu. Po pół godziny dogonił ich czterdziestoosobowy oddział prowadzony przez generała Palisa. Nordowie z dwóch stron otoczyli Juratów. Generał

podjechał do króla, przedstawiając się i żądając wyjaśnień. Król zwięźle wyjaśnił sytuację. Generał odpowiedział:

– O ile mi wiadomo wszyscy królowie są w okolicy gospodarstwa pani Grej. Pan przyjechał z terytorium Juratów i to z licznym oddziałem, bez opasek delegacji. Nie wydaje się panu, że mam prawo mieć pewne podejrzenia?

Król pokręcił głową, stanął w strzemionach i obracając się, krzyknął:

– Kto ma jakiegokolwiek glejty, do mnie! – Pierwsza podjechała Mar pokazując glejt Raksy na dowództwo nad dziesięcioma zbrojnymi. Potem podjechał dowódca oddziału, pokazując glejt dowództwa. W końcu podjechał zniecierpliwiony Zeni, któremu towarzyszyła Woka. Stanęli z dwóch stron generała. Zeni zaczął mówić niby do Woki:

– To ten sługus byłego namiestnika Helisa, który chciał zabić jaśnie panią Rakę, pamiętasz?

– Tak, ale książę mówił, że on teraz podlega Polowi – odpowiedziała.

– Trzeba chyba Polowi powiedzieć, że ciągle jest na cudzych rozkazach.

– Myślisz, że jest na tyle odważny?

– Lepiej, jak Pol będzie o tym wiedział.

– Ależ proszę państwa, ja wykonuję tylko swoje obowiązki – wtrącił stremowany generał.

– Książę Nordów zapewniał mnie – odezwał się król – że będzie tu obóz ćwiczebny, a nie patrolowy.

– Jaśnie panie, jestem generałem sztabowym i jeżeli tu jestem tylko w formie ćwiczeń, to na ruchy graniczne też powinienem zwracać uwagę.

Na drodze pojawił się zaprzęg.

– Proszę panów – przerwał rozmowę Zeni. – W tym powozie jedzie Raksa Han-Tu. Nie wyczuwam pani Dakry, ale Raksa jedzie na pewno.

– Panie generale – odezwał się król. – Dobrze, że pan jest. Proszę skontrolować ten powóz.

– To powóz z symbolami cesarstwa. Ja nie mam takich uprawnień.

– Przed chwilą pan mówił, że musi pan zwracać uwagę na ruchy graniczne. Teraz pan nie chce zwracać uwagi?! – prawie krzyknął Zeni. – Panie generale, ja twierdzę, że w tym powozie jest porwana wicekrólowa Juratów i Przyobiecana Bakarowi, moja narzeczona, z którą mam wziąć jutro ślub w obecności wszystkich monarchów sąsiednich państw. Możliwe, że jest tam również porwana żona obecnego namiestnika, a pan mówi, że nie ma prawa skontrolować tego powozu. Od tej pory panie generale, cokolwiek pan powie lub zrobi, będzie w szczegółowym raporcie dla pana Pola Bakara!

Szczęki generała się zacisnęły. Nie był przyzwyczajony, żeby ktokolwiek do niego mówił tym tonem, tym bardziej obcokrajowiec. Z drugiej strony, jeżeli to prawda, co oni mówią? Na wszelki wypadek skontroluje ten powóz. Jak narazi się cesarskim, to ich wszystkich arestuje, obojętnie król nie król. Wysunął się na dziesięć kroków przed tłum wojska stojącego na drodze. Począł, aż powóz nadjedzie. Uniósł wysoko rękę, zatrzymując go.

– Kto jedzie? – krzyknął.

W powozie otworzyły się drzwi i wyszedł Bary Bart.

– Panie generale, co to za porządki, zatrzymuje pan cesarskie powozy? Przy namiestniku Helisie byłoby to nie do pomyślenia.

– Pan wybacz, ale tu jest podejrzenie, że porwano panią namiestnikową i świętą Juratów.

– Mnie pan chyba nie podejrzewa?

– Dobrze by było – krzyknął król – żeby pan generał mógł zajrzeć do środka powozu!

– Co wy sobie wyobrażacie! Ja reprezentuję cesarza! Co to za Jurat, co tak krzyczy?! – Bary Bart zrobił butną minę.

– Jestem królem Juratów i szukam swojej wicekrólowej i albo pan pozwoli zajrzeć do środka, albo jutro cesarstwo będzie miał wojnę z Juratami.

Bary Bart poczuł się zaskoczony. Przez chwilę myślał, potem krzyknął, wchodząc do powozu:

– To jakiś oszukańczy król! Generale Palis proszę zabić tego człowieka.

Daleko dał się słyszeć tętent koni. W zachodzącym słońcu widać było dużą grupę nadjeżdżających jeźdźców. Generał stał niezdecydowany. Coś analizował, w końcu odwrócił konia i zaczął wracać. Krzyknął do swoich żołnierzy.

– Aresztować tych Juratów do wyjaśnienia sprawy i dać przejechać temu powozowi.

Zeni wyrwał się do przodu, niemal potrącając generała. Podjechał do powozu i zanim ktokolwiek zdążył zareagować, zeskoczył z konia i otworzył drzwiczki.

– Są obydwie – krzyknął i zaraz zamilkł uderzony pochwą miecza w głowę. Wóznica powozu próbował zjechać

na pobocze i ominąć blokujące drogę wojsko, ale oś zaczęła o przydrożny kamień i pękło koło. Z powozu wyskoczył Bary Bart i jeszcze jeden mężczyzna. Zaczęli uciekać w stronę lasu. Woka wypuściła dwie strzały, ale zanim doleciały do celu została uderzona z taką siłą przez generała, że spadła z konia. Strzały jednak sięgnęły celu i dwóch uciekających mężczyzn wywróciło się trafionych w pośladki. Z przeciwnej strony nadjechał oddział trzydziestu Nordów, wzmocniony przez pięciu Juratów. Nordami dowodził Danys Lewoje. W biegu wydał rozkaz, by schwycić Bary Barda i drugiego mężczyznę. Nara zeskoczyła z konia i wskoczyła do powozu.

Po dłuższej chwili z powozu wyszła Raksa z olbrzymim sińcem na prawym policzku, a za nią, podtrzymywana przez Narę, Dakra. Generał siedział na koniu z otwartymi ustami, bez przerwy mrugając. Na ziemi obok niego leżała, jęcząc Woka. Trzymała swój połamany łuk. Niedaleko powozu leżał Zeni. Raksa uklękła przy nim. Obiema rękoma objęła jego głowę. Mięśnie jej twarzy napięły się, aż cała poczerwieniała. Po pewnym czasie Zeni wciągnął głęboko powietrze i zaczął spokojnie oddychać. Dakra z Narą podeszły do leżącej Woki i uklękły przy niej. Ułożyły ją na plecach. Lewą rękę miała połamaną.

– Kto to zrobił? – krzyknęła.

– Wasz generał – odezwał się król.

– Panie generale, skrzywdził pan siostrę swojego namiestnika – Powiedziała to głosem spokojnym, ale stanowczym.

– Co tu się dzieje? – spytał pułkownik Danys Lewoje. – Dlaczego pańscy ludzie stoją z nagą bronią w obecności króla Juratów?

Dakra już nie słuchała dalszej rozmowy. Podeszła do króla i poprosiła, aby zszedł z konia. Żaden z Nordów nie protestował. Gdy król stanął na ziemi ona przyklękła przed nim na kolano, mówiąc:

– Dziękuję, królu, za ratunek. Każdy, kto śmiał ciębie urazić zostanie srogo ukarany.

– Niech pani wstanie, pani Dakro. Karać trzeba dopiero po wysłuchaniu wszystkich racji. Na razie całą sprawę bym przemilczał, o ile uda się naprawić zło, które zostało wyrządzone – wskazał na Wokę i Zeniego.

Podprowadzono dwóch uciekinierów. Z kozła powozu ściągnęła woźnicę.

– Tego też zwięzać – krzyknęła Raksa. Podchodząc do jeńców, powiedziała. – No panowie, teraz kto z kim się zabawi? Królu, pożyczysz mi szablę? – Bary Bart klękł na obydwa kolana. Zrobił to również mężczyzna bez palców u prawej dłoni.

– Pani – jęczał Bary Bart. – Cesarz nas wykupi z całą pewnością. Na pewno nas potem ukarze, ale wykupi na pewno.

– Cesarz nie może wykupywać kogoś jak nie wie, gdzie on jest – mówił król, śmiejąc się. – My cesarzowi nie powiemy, że zostaliście pojmani. Wątpię, by on się odważył nas o to pytać. – Chciał coś powiedzieć Raksie, ale Dakra ją przywołała.

Obydwie przykucnęły przy Woce. Najpierw długo parzyły sobie w oczy, potem Dakra uniosła chorą rękę, a Raksa przyłożyła swoje dłonie do złamanej kończyny. Panie znowu zaczęły patrzeć sobie w oczy. Dziewczyna jęknęła, ale zaraz jej oddech się uspokoił i nawet się uśmiechnęła.

Zeni stał nachylony, opanowując zawrót głowy. Po chwili podszedł do pań. Podniósł połamany łuk i podał go generałowi.

– Jutro ma być taki sam, albo i lepszy. Z przeprosinami wręczy pan tej damie.

– Myślałem... – generał próbował się tłumaczyć.

– To nas na razie nie interesuje, co pan myślał – przerwała mu Dakra. – Jutro po śniadaniu, w majątku pani Grej będzie pan czekał na mego męża. Może znajdzie chwilę, by wysłuchać, co pan myślał. Przede wszystkim musi pan przeprosić króla – wskazała na monarchę.

Generał ukląkł przed królem na obydwa kolana i wypowiedział kilka słów przeprosin.

– Niech pan wstanie, generale – odpowiedział król. – Przeprosić to pan powinien przede wszystkim swój naród. Za mało poświęca mu pan uwagi, za to ceni pan tych, co uzurpują sobie władzę w pańskim państwie. Jak do tego doszło, że człowiek w mundurze setnika legionów, stopień dużo niższy od waszego majora, mówi, co pan ma robić, a słowa monarchy sąsiedniego państwa nic dla pana nie znaczą? Pan, panie generale, o mały włos nie rozpętał wojny. Mało co pan nie dopuścił do porwania żony namiestnika i gościa honorowego tych ziem, pani Raksy Han-Tu. Nie jestem pańskim przełożonym, ale moim zdaniem na samodzielnego dowódcę pan się nie nadaje. Przyznaję, że sytuacja była trudna, ale dowódca jest po to, by rozwiązać trudne sytuacje.

– Panie generale – odezwał się Lewoje. – Jestem niższy stopniem od pana, więc wstrzymam się z komentarzami, ale

całe zajście będzie trzeba wyjaśnić u księcia, ponieważ to z jego polecenia miał pan unikać zatargów z Juratami.

– Oni wjechali bez opasek poselstwa – tłumaczył się Palis.

– Panie generale – pułkownik starał się zachować spokój – a pan setnik Bary Bart miał opaskę?

Generał opuścił głowę i nic nie odpowiedział. Podeszła Raksa.

– Ktoś nadjeżdża od północy, a my tarasujemy przejazd.

– Nara, zbierz naszych ludzi po tej stronie drogi – powiedział król, wskazując ręką.

– Odsunąć się za powóz – krzyknął Danys Lewoje.

Nadjeżdżająca kolumna zatrzymała się przy nich.

Przyjechał Pol ze swoim sekretarzem, w asyście dziesięciu jurackich zbrojnych kobiet. Dziewczęta, gdy zobaczyły grupkę ludzi na drodze wyprzedziły Pola. Podjechały bliżej, zeskakiwały z koni i klękały przed Raksą na kolano, przekrzykując jedna przez drugą.

– Chwała bogom! Duchy się nad nami zlitowały! Wybacz pani, że zbyt wolno ciebie szukałyśmy!

– Dziewczęta! – krzyknęła Raksa – Król jest wśród nas.

Odwróciły się, popatrzyły na monarchę, padły przed nim na kolana.

– Wybacz, panie – zawołała Kiria – że w swej ułomności ciebie nie zauważyłyśmy.

Król się roześmiał. Kręcąc głową, powiedział:

– Wasz król wybaczy wszystko zbrojnym, którzy tak kochają swojego dowódcę. Wstańcie panie, wasz entuzjazm zasługuje na pochwałę.

– Co łączą te kobiety z panią Raksą – spytał półszepetem Danys Dakrę.

– Są jej żołnierzami – odpowiedziała. – Darzą siebie wzajemnym zaufaniem i szacunkiem. To powoduje, że ich oddziały są o wiele skuteczniejsze niż nasze.

Podszedł Pol, objął Dakrę i ucałował.

– Tak bardzo się bałem – powiedział – i byłem tak bezradny.

Wokół zapanowała cisza. Zauważyli, że wszyscy na nich patrzą. Zażenowani odwrócili się do pozostałych.

– Łaskawy królu – pochylił głowę przed monarchą – oświadczyć chciałem, że brałem udział w uratowaniu mojej żony. Zasłużyłeś tym na dożywotnią wdzięczność moją i mego syna.

– Wyznaczony jest świętą osobą dla Juratów. Spełniłem tylko swój obowiązek. Ja jestem wdzięczny za to, że ty jesteś.

– Jak tu trafiłeś? – spytała Raksa Pola.

– Jak wróciłem, dowiedziałem się, że Juraci pojechali naokoło. Pułkownika Danysa wraz z Narą stryjenką z księciem wysłali wcześniej. Zaraz potem wrócił oddział Reka i Jardu z piętnastoma jeńcami.

– Co u Reka?

– Oberwał ciężko i jego czterech ludzi. Mało się nie wykrwawili. Razem z Gólgoldem utrzymaliśmy ich przy życiu. Jutro skończę uzdrawianie.

– U nas był ranny Zeni i Woka, ale sobie poradziłyśmy.

– Wy?

Dakra wzruszyła ramionami.

– A czemu pan, panie generale, trzyma połamany łuk? – spytał Pol, by zmienić temat.

– To on połamął rękę Woce i przy okazji łuk – wyjaśnił król. – Chciał przepuścić Bary Barta z paniami w środku i mnie aresztować. Zeni kazał mu odkupić ten łuk. To ten, który dostała na zawodach.

Pol zmierzył generała wzrokiem, potem rozejrzał się po obecnych. Przyjrzał się żołnierzom stojącym na poboczu. Napotkał wzrok króla.

– Królu i przyjacielu mój, czy moglibyśmy porozmawiać na stronie? – Ten kiwnął głową. Odeszli kawałek w stronę lasu. Rozmawiali spokojnie przez dłuższą chwilę. Wrócili do grupy.

– Panie generale, panie pułkowniku, ilu macie oficerów? – spytał Pol.

– Ja trzech – odezwał się generał.

– Za każdym razem zwracając się do swego przełożonego, powinien pan dopowiadać słowa „jaśnie panie namiestniku” – wtrąciła się Dakra. – Chyba dobrych manier nie muszę pana uczyć.

– Tak, jaśnie pani – powiedział generał.

– Ja mam dwóch, panie namiestniku – odpowiedział Dany Lewoje.

– Zrobimy tak, panowie – zaczął swój wywód Pol. – Całe zajście od momentu porwania pań aż do teraz utrzymamy w tajemnicy. Wszystkich, którzy przyjechali z majątku zakwateruje pan generał. Żołnierze ci wrócą do swego oddziału, dopiero po wyjeździe cesarskich z naszego państwa.

– Zgadzam się z tym, panie namiestniku – odpowiedział pułkownik.

– Ten powóz nie nadaje się do drogi? – wskazał połamany zaprzęg.

– Trzeba byłoby sprowadzić nowe koło – stwierdził Zeni.

– Panie generale, zaciągnąć go do obozu, przeszukać dokładnie i spalić. Wino możecie wziąć dla siebie. Jak będą jakieś dokumenty, to przez oficera dostarczyć bezpośrednio na moje ręce. Jutro obóz w tym miejscu przestaje istnieć. Pan jedzie do koszar Waliwa. Wie pan gdzie to jest?

– Tak, panie namiestniku, ale tamte zabudowania wymagają remontu.

– To jest właśnie pana zadanie. Przywrócić tym koszarom dawną świetność. Panie Ewli – Pol zwrócił się do swego sekretarza. – Wypisać panu generałowi Palisowi dokument, że od dziś jest komendantem koszar Waliwa, nad rzeką Graniczną. Zrobić to teraz, zaraz!

– Tak, panie namiestniku!

– Panie komendancie, zabiera pan żołnierzy. My musimy wracać, bo i tak noc nas zastanie w drodze.

Dowódcy zaczęli wydawać polecenia. Reszta wsiadła na konie.

Kolumna wjeżdżała na dziedziniec niecałą godzinę przed północą. Grej, Marii oraz rodzice Raksy siedzieli na krzesłach przed wejściem do budynku. W oknie na piętrze siedziała Hesla i Jardu, a z drugiej strony przez okno kuchenne wyglądał Gólgold. To był pierwszy wjazd monarchów bez szpaleru wojska i uroczystych przemówień, za to pełen radości i westchnień.

ZAŚLUBINY

Przed podium siedziało dziewięciu muzyków i grało skoczną melodię. W pewnym momencie stojący na podium sekretarz Ewli Jaker ruchem ręki uciszył grajków i zawołał:

– Uwaga! Uwaga! Oto do środkowego stołu zbliża się księżę Nordów wraz z wielkim cesarzem. Obydwaj panowie są prowadzeni przez gospodarza naszego terenu, namiestnika Pola Bakara. – Wypowiedź przerwały gromkie brawa. – Uwaga! Za nimi idzie pani Grej, właścicielka ziem, na których jesteśmy, wraz z przybraną córką Woką. Widzimy również braci pani Grej, pana Marii i Pata Kol oraz jej bratanka z żoną. Idzie również dowódca legionu, Gary Hart z sekretarzem Ony Tokiem oraz świeżo mianowany generał księcia, pan Danys Lewoje. Przy tym stole zajmuje również miejsce nasz dostojnik kościelny, pan Norwer ze swym kapłanem Sokarem oraz czarodziej prowincji, pan Erkar.

Zaczęły rozbrzmiewać oklaski, gdy Ewli znów zaczął wołać:

– Uwaga! Do stołu po mojej prawej ręce podchodzi król Ablów Tor-Gold Hanon wraz ze swoimi synami. Jego przybrany syn Jardu jest księciem wschodnich terenów państwa Ablów. Przy tym stole zajmuje miejsce ojciec pani Hesli, pan

Heskor oraz jej obrońca, pan Takor. Widzimy również czardzieja państwa Ablów, pana Gólgolda.

Znowu owacje i brawa. Sekretarz Jaker zaczął uspokajać tłum.

– Uwaga! Do trzeciego stołu zbliża się władca sąsiadującego z nami państwa Juratów. Towarzyszy mu jego uroczą żona oraz pan Zeni Ka-La, narzeczony wicekrólowej górali jurackich. Przy stole zasiadają rodzice tej panny, pan Ordon i pani Wertera oraz przyjaciółka, Nara Ra-Ha. Ta młoda osoba to panna Marii Du-Na, właścicielka gospodarstwa zza rzeki. Jest jeszcze jeden gość, siada między panią Narą a Marii. Proszę państwa to bardzo odważny zbrojny, który zasłużył sobie na miejsce przy królewskim stole. Jest to zastępowy oddziału pani Raksy, pan Rek. – Burza owacji i oklasków rozbrzmiała od zbrojnych stojących za stołem króla Juratów. Ewli kilka razy próbował ich uspokoić. Gdy w końcu udało się, krzyknął:

– Dowiedziałem się, że pani Marii i pan Rek po uroczystościach zostaną poprowadzeni przez panią Narę do Zakonu Cienia, by brać nauki dla wybitnych oficerów jurackich!

Znowu wybuchły owacje wśród zbrojnych. Zaczęto nawet skandować Rek! Mar! Rek! Mar!

Cesarz nachylił się do księcia i spytał szeptem:

– Jak oni mają brać śluby bez pań? Nie widzę tu nawet pani Hesli. Czy jest możliwe, by wzięli śluby zaocznie?

– Nie! Religia ani prawo nie zezwala na takie zawieranie związków. Tym bardziej że chcą związać się małżeństwem we wszystkich trzech obrządkach.

– To chyba ślubów dziś nie będzie. Nie rozumiem, po co to ciągną zamiast odwołać uroczystość.

Książę się uśmiechnął, bo wybuchnęła nowa fala owacji. Król Ablów i władze Juratów również zaczęli bić brawo, a za nimi większość gości. Ewli wykrzyknął:

– Oto wchodzi trzy niewiasty, które przed obiadem prze-
staną być pannami! Powitajmy ich serdecznie. Muszę ustąpić
im miejsca.

Z tyłu zakrytego wozu wyszły trzy kobiety. Każda miała szablę w ręku, na sobie strój jurackiej góralki, które różniły się kolorami. Niemal wskoczyły na podium, kłaniając się gościom i licznie zgromadzonym widzom.

– Skąd one się tu wzięły? – spytał cesarz księcia.

– Z tego wozu cesarzu, który stoi za nami – odpowiedział książę, nie ukrywając uśmiechu.

Panie stanęły naprzeciwko siebie. Orkiestra zagrała kilka akordów, szable zaczęły uderzać o siebie, jak przy walce wręcz, ale były to uderzenia wybijające rytm. Za tym rytmem pociągnęły melodie flety, potem harfa, a następnie inne instrumenty. Panie zaczęły tańczyć, bez przerwy pokazując popis szermierki. Nieraz uderzenia były tak szybkie, że wzrok wychwytywał tylko błyski broni, nie nadążając za jej ruchem. Co chwila zmieniały się figury, kobiety robiły wyskoki i przewroty. W pewnym momencie Raksa przeskoczyła przez Hesłę. To wywołało pomruk publiczności, wyrażający uznanie. Orkiestra grała coraz szybciej, aż w pewnym momencie przestała grać, z okrzykiem pań:

– „Hej!”

Nad ich głowami skrzyżowały się trzy szable. Zrobiło się cicho, jakby widzowie czekali na ciąg dalszy, ale panie zaczęły się kłaniać. Wybuchła wielka kakofonia owacji i okrzyków. Niektórzy krzyczeli: „Jeszcze! Jeszcze!”, lecz panie zeskoczyły z podium, oddając szable czekającej na to zbrojnej. Każda podbiegła do swojego stołu, siadając przy swym narzeczonym, co również spodobało się publiczności.

Jedyną osobą, która była raczej zdziwiona niż zachwycona występami był cesarz. Zaczął obserwować bacznie Darkę, która siedziała przy księciu. Popatrzył na Poła, który był zajęty rozmową ze swoim sekretarzem. Potem jego wzrok powędrował na drugi stół, gdzie siedziała Raksa. Całowała Zeniego w policzek. Hesła beztrósco rozmawiała z Jardu. Orkiestra grała żwawą melodię. Przy stołach nalewano wino. Wśród publiczności roznoszono kubki z piwem. Gwar się nasilał. Do stołu Nordów podeszedł mężczyzna, niosąc długi pakunek. Podeszedł do kapłana, o coś pytał. Ten wskazał palcem na Wokę. Wręczając jej pakunek, coś powiedział. Ona wstała, dygnęła, dziękując skinieniem głowy. Gdy mężczyzna odszedł, pakunek natychmiast został rozpakowany. W środku był łuk z kołczanem i kompletem strzał. Cesarz z daleka zauważył, że łuk był najwyższej jakości, z politurowanym drzewcem i wspierany wklejaną kością bawołu. Jeszcze raz wzrok młodego monarchy przewędrował po narzeczonych dzisiejszego dnia. Nachylił się nad stołem, by spojrzeć na świeżo mianowanego generała Lewoje. Potem popatrzył na bohatera zbrojnych Reka. Ich wzrok się spotkał. Rek trwożliwie opuścił oczy. Cesarz nachylił się do Gary Harta.

- Gdzie Bary Bart?
- Wczoraj na trzy godziny przed kolacją zabrał nasz jeden powóz i powiedział, że wyjeżdża do stolicy.
- Sam pojechał?
- Nie z tym człowiekiem, którego pan cesarz kazał tu sprowadzić.

– Gdzie oni są?

– Nie wiem, panie cesarzu, wyjechali.

Ewli wszedł ponownie na podium. Cesarz zaczął lustrować wzrokiem stoły i znów stwierdził, że nie ma żadnej z pań narzeczonych. Nachylił się do księcia, pytając:

– Gdzie znowu zginęły panie?

– Poszły się przebrać, panie cesarzu.

Na podium Ewli Jaker zaczął krzyczeć:

– Uwaga! Uwaga! Oto zbliżamy się do najważniejszego wydarzenia dzisiejszych uroczystości. Na tym podium będą zawarte trzy śluby małżeńskie w trzech różnych obrządkach. Nasz namiestnik pan Pol Bakar poślubi świętą Ablów, panią Dakrę Mai. Chciałbym zaznaczyć, że według religii i prawa Ablów tych dwoje już jest małżeństwem. Pan Jardu Hanon poślubi panią Hesłę Jurak. Warto podkreślić, że pani Hesła i pan namiestnik uważają się nawzajem za przybrane rodzeństwo. Trzecią parę stanowią pan Zeni Ka-La i jaśnie pani, nadzorca prowincji górali jurackich, Raksa Han-Tu. Według wiary Juratów jest Przyobieczaną dla naszego namiestnika, on dla Juratów jest Wyznaczonym. Od kilku dni panujący nam namiestnik Pol Bakar jest związany z naszymi północnymi i wschodnimi sąsiadami, dlatego chce, by małżeństwo

jego było uznawane w trzech krajach. Osoby, które są z nim związane węzłem przyjaźni czy zależnościami religijnymi też chcą, by ich małżeństwo było uznawane przez wszystkie narody. Słuchajcie i patrzcie! Oto nasz nowy namiestnik, jasnie pan Pol Bakar!

Pol wstał zza stołu i ruszył w kierunku podium. Zgromadzone tłumy zaczęły nacierać w kierunku podwyższenia. Każdy chciał zobaczyć nowego namiestnika. Bała ustawił oddział zbrojnych tak, by stworzyli kordon wokół stołu królewskiego, aż do rogu podium. Z drugiej strony Jardu ustawił kordon strażników. Z przodu zaporę tworzyli żołnierze nordyccy.

Gdy Pol wchodził na podwyższenie tłum został zatrzymany na dziesięć kroków od niego. Zaczął przemawiać:

– Jesteśmy prowincją, która niemal co roku cierpiała na skutek wojen. Prowincją, która z powodu wojen była zmuszona utrzymywać wielką armię, dlatego na wszystkich były nałożone dotkliwe podatki. Chcę to zmienić. W ciągu najbliższej przemiany księżyca zostaną zwolnieni z wojska wszyscy żołnierze z naboru. Ich miejsce jest przy pracach na roli i w warsztatach rzemieślniczych. Zostanie utrzymana armia zawodowa. Pospolite ruszenie będziemy organizować tylko w okresach zagrożeń. Mam zamiar budować nowe trakty kupieckie. Jeden most do państwa Ablów i jeden do Juratów to zdecydowanie za mało. Mamy co sprzedawać i chcielibyśmy wiele rzeczy kupować. Jesteśmy prowincją, która ma wiele możliwości, a nasza ludność była najuboższa wśród wszystkich naszych sąsiadów. Chcę to zmienić! – Rozległy się owacje. Pol zeskoczył z podwyższenia, na które ponownie wszedł

Ewli. Nie uciszał tłumu, czekał aż owacje same przycichły. Zaczął swoim krzykliwym głosem:

– Czas najwyższy prosić ślubne pary. Prosimy na podium panią Rakę i Zeniego.

Raksa i Zeni ubrani w czarne stroje niemalże wbiegli, trzymając się za ręce. Wejście było nagrodzone oklaskami.

– Teraz prosimy pana Jardu z panią Hesłą. – Obydwoje ubrani na niebiesko weszli dostojnie na podium.

– Czas teraz na naszego namiestnika, pana Pola Bakara ze swą małżonką panią Dakrą. – Pol złapał Dakrę na ręce i wniósł na podium. Wywołało to ogólną radość i owacje.

Na podium wszedł Norwer. Po chwili rozległ się jego głos.

– Stwórca stworzył mężczyznę i kobietę, by razem mogli kształtować przyszłość. Ludzie łączą się w pary i stanowią jedność, mają wpływać na innych i nie tylko na tych, którzy się z nich zrodzą. Nowy człowiek rodzi się z obydwu rodziców i obydwie mają obowiązek czuwać nad jego rozwojem. Będziecie uzależnieni od siebie. Od tej pory każdy wasz gest, słowo i czyn będzie wpływało na życie drugiej osoby. Musicie publicznie stwierdzić, że tego właśnie chcecie. Pytam się Polu Bakarze, czy chcesz pojąć za żonę Dakrę..., a ty Dakro Mai chcesz mieć za męża Pola... – W ten sam sposób pytał Jardu i Hesłę oraz Zeniego i Rakę. Kazał parom nałożyć sobie nawzajem obrączki. Wystąpienie kończył słowami. – Te obrączki łączą was w jeden organizm. Pamiętajcie o tym, że przyszłe pokolenia, które zrodzą się z was, przejmą po was dobytek i wasze brzemie. Uważam, że zawarliście związki małżeńskie. Panowie, możecie ucałować swoje żony.

Przy owacjach tłumu Norwer zszedł z podium, zajmując swoje miejsce przy stole.

Zza stołu Ablów wyszedł wysoki mężczyzna w białej szacie, ze złotymi obręczami na nadgarstkach.

– Mistrzu Fal-Ra, ty tu? – bąknęła Dakra.

– Przestałem być twoim mistrzem, pani. Przyjechałem wypełnić swój obowiązek. W tej chwili powinienem uczyć się od ciebie. Odczuwam twoją łaskę i twój ból – mówił półgłosem do Dakry. Wyprostował się i krzyknął w tłum: – Spotkał mnie wielki zaszczyt udzielenia ślubu najwyższej kapłance naszej wiary, świętej Dakrze! Ona, wraz z Polem Bakarem, już może żyć jak mąż i żona. Spełnili wszystkie wymagane warunki według wiary Ablów, ale chcą mieć oficjalny ślub w innych wiarach, więc udzielię im naszego ślubu. – Westchnął głęboko. Popatrzył na inne pary stojące na podium. Cicho powiedział: – Wszyscy znacie zasady naszej wiary, choć połowa z was nie jest wyznawcami wszechobecnego. Uznaję wasze małżeństwa według wskazań wszechobecnego, ale postarajcie się przyjąć do serca to, co za chwilę powiem.

Fal-Ra uniósł do góry ręce i przemówił:

– Wszechobecny tworząc człowieka, tchnął w niego swe go ducha. Nie muszę o tym przekonywać naszych wiernych... Skoro jest w nas, to widzi nasze uczynki. Nie trzeba być Ablem, by wszechobecny oceniał nasze postępowanie, choć niezwiązani z naszą religią, mogą o tym nie wiedzieć. Zawarcie małżeństwa jest jak poczęcie. Rodzi się coś, co staje się jednym ciałem, wpływającym na rozwój całej społeczności. Zrodzone z nich dzieci dają przestrzeń rozwoju wszechobecnego. Po-

patrzcie na te trzy małżeństwa, które tu stoją. To jest piękno, które wzbogaci nasz świat. – Skłonił się przed tłumem, potem przed stojącymi parami i w ciszy zszedł z podium.

Na podium wszedł król Juratów. Popatrzył na wszystkich, uśmiechając się. Zaczął mówić do zgromadzonych:

– Oto mamy trzy pary, które pragną połączyć się w małżeństwie. Nie będę ich pytał czy chcą, bo przed chwilą stwierdzili to publicznie. Muszę natomiast ich spytać, czy chcą, żebym ja udzielił im ślubu. Panią Rakę i Zeniego nie muszę pytać, bo obydwójce są Juratami i podlegają mnie jako zwierzchnikowi religijnemu. Pani Hesla przyjęła wiarę Ablów, choć również wyznaje moją wiarę. Muszę spytać tę parę. Jardu i ty Heslo La-Tu, czy chcecie zawrzeć związek małżeński w obrządku Juratów? – Oboje potwierdzili. – A więc wam również udzielię ślubu. Trzecią parę stanowi święta i pierwszy kapłan Ablów, pani Dakra oraz Nord. Święty Juratów, któremu ja podlegam. Ich też muszę spytać.

– O czym on mówi? – spytał cesarz księcia.

– Jako Wyznaczony – wyjaśniał książę – Bakar mógłby nakazać Juratom wypowiedzieć wojnę cesarstwu. Król nawet nie miałby prawa pytać go o powód takiej decyzji. Pol Bakar jest najwyższym wyznacznikiem postępowania wszystkich Juratów. Taki ktoś zdarzył się ostatnio sto dziewięćdziesiąt lat temu. Tak samo Dakra. Jeżeli ona w tej chwili znalazłaby się w cesarstwie, to wszyscy Ablowie, starcy i dzieci, porzuciliby swój majątek i poszliby jej szukać.

– Nie znałem tych zależności. – Cesarz umilkł, nad czymś poważnie się zastanawiając.

Król Juratów kontynuował przemówienie:

– Człowieczeństwo składa się z trzech czynników. Jeżeli jakiegoś zabraknie to człowiek przestaje istnieć. Te czynniki w naszej kulturze i wierze są wszechobecne i można je różnie nazywać. Najczęściej nazywamy je ciałem, rozumem i duszą. Małżeństwo, jako związek dwojga ludzi, posiada te same czynniki... Ciało łączące się w parę... Rozum dwojga wspomaga rozwój rodziny... Wspólna dusza pozwala zachować jej jedność... Bez tych czynników małżeństwo przestaje istnieć. Dlatego ci, co chcą zawrzeć związek małżeński muszą oddać sobie ciało, rozum skierować na wspólne dobro i duszę na wspólne trwanie w biedzie i dostatku. Teraz pytam: Rakso i Zeni czy tego chcecie?

– Tak, chcemy! – odpowiedzieli razem.

– Hesła i Jardu, czy tego chcecie?

– Tak, chcemy!

– Dakro i Polu?

– Tak, chcemy tego!

– Ja, król Juratów, stwierdzam, że trzy pary tu stojące przede mną są małżeństwami.

Zgromadzeni zaczęli bić brawo. Nowożeńcy znów się całowali, a król uścisnął wszystkim ręce i wrócił na swoje miejsce przy królowej, która coś zaczęła mu szeptać na ucho. Razem się roześmiali i król pocałował królową. Siedzący przy ich stole nagrodzili to oklaskami.

Ktoś z tłumu krzyknął:

– Zatańczcie jeszcze raz!

Hesła odkrzyknęła:

– Zatańczymy, jak nam mężowie pozwolą.

To wywołało burzę śmiechu i znów oklaski. Pary zeszły z podium. Obsługujący zaczęli nalewać wina i podawać potrawy. Na plac między tłum wjeżdżały wozy, na których były beczki z piwem. Ewli Jaker próbował zapanować nad wrzawą tłumy.

– Uwaga! Uwaga! Na tym zakończyliśmy oficjalne uroczystości. Pani Grej, właścicielka placu, na którym jesteśmy, komunikuje, że każdy według własnej woli może na nim zostać do wieczora. Orkiestra grać!

Ewli wrócił na swoje miejsce przy Polu i dowiedział się, że czeka ich jeszcze zaległa kolacja u króla Juratów.

Od stołów pierwsze zaczęły wstawać młode pary i szybko mieszały się z tłumem.

STREFA POROZUMIENIA

Wporze podwieczorku podano skromny obiad. W majątku goście już się nie pojawili. Monarchowie rozjechali się do swoich obozów, a ludność bawiła się na błoniach. Grej nie miała dobrego nastroju. Poddawała się zadumie spowodowanej tęsknotą za gwarem na stołówce. Przecież wiedziała, że ich tu nie będzie. Na pewno są szczęśliwi, zajęci sobą. Stół jest jednak pusty bez nich. Popatrzyła po wolnych miejscach. Krzesła Dakry i Pola za kilka dni na pewno znów będą zajęte. Zawsze tacy spokojni, zajęci sobą. Ona jakby wstydliwie swoje wielkie zielone oczy miała zawsze wpatrzone w talerz. Jak chciała coś powiedzieć, potrafiła skoncentrować na sobie uwagę wszystkich. Pol był inny niż w czasach wczesno młodzieńczych. Stał się tajemniczy i dostoyny, jednocześnie bardzo wrażliwy na krzywdę i sprawiedliwość... Hesła, nie wiadomo czemu, kojarzyła się jej z sikorką. Miała tyle wiedzy. Znała się prawie na wszystkim. Taka beztroska, niemalże frywolna. Z braku tematu potrafiła żartować sama z siebie... Zeni mało mówił przy stole. Jego niski i dudniący głos zwracał uwagę wszystkich, więc wołał słuchać niż mówić. Był bardzo bystry i wrażliwy na otoczenie. Raksa uwagą potrafiła ogarniać wszystko wokół, choć zawsze udawała beztroską. Głębokie zastano-

wienie powodował przechył jej głowy w lewo. Robiła przy tym okrągłe oczy. Jest miła i wrażliwa, bardzo potrzebująca miłości. Można o niej powiedzieć: to urodzona monarchini. Woka przypominała ją swoim zachowaniem.

Przy stole ściszone głośnie rozmawiali Rek, Mar i Nara. Oni też zaraz pojadą i jeżeli wrócą, to za kilka lat. Gwałtowny awans Reka był spowodowany relacją Jardu, który nie mógł się powstrzymać z zachwalaniem męstwa i rozważi młodego zastępowego.

– Pomimo braku wykształcenia – mówił – wybrał najlepszą opcję z możliwych i w spotkaniu z przeważającymi siłami przeciwnika, sam w starciu dwóch pokonał.

Prawda jednak jest taka, że gdyby Jardu ze swym oddziałem w porę nie nadjechał, to Reka i pozostałych dwunastu zbrojnych już by nie było. To chyba domena mężczyzn, by wymyślać opcje, hipotezy i warianty, rozstrzygać racje, które i tak nie mają sensu. Trzech starszych Ablów dyskutowało o ceremonii ślubnej i słowach wypowiedzianych przez osoby udzielające ślubu. Takor i Heskor podkreślali różnice, natomiast Gólgold udowadniał im, że one nie istnieją. Marii dyskutował z Patem o gospodarstwie po rodzicach, ale była to życzliwa rozmowa.

Obydwa małżeństwa przyszły na obiad ze swoimi dziećmi. Chłopczyk i dziewczynka Lukiego były bardzo grzeczne, aż za spokojne jak na swój wiek. Natomiast córki Huta ciągle się kręciły. Mała Bena kilka razy wstawiała i chodziła wokół stołu, na co rodzice jej pozwalali, tłumacząc, że do tej pory nie umiała chodzić.

Grej jeszcze raz popatrzyła na siedzących przy stole. Siedzieli tu Juraci, Ablowie i Nordowie. Wszyscy jakby w jednej rodzinie. Narodowość straciła swoje znaczenie. To tak jak przy ślubach, padały różne słowa, ale znaczenie wszystkich podkreślało wagę i odpowiedzialność związku małżeńskiego. Właśnie u niej w domu połączyły się węzłem zgody trzy narody, które razem będą wychowywały swoje przyszłe pokolenia.

Najpierw słychać było turkot kół na bruku, potem wszedł Ewli, mówiąc:

– Pani Grej, powóz zajechał.

– Och tak, dziękuję – odpowiedziała. Po chwili dodała:

– Panie Jaker, myślałam, że pan pojechał z Polem. Jak to się stało, że pan jest w majątku i nie je z nami obiadu?

– Pana namiestnika nie ma. Nie wiedziałem, czy mogę w takim przypadku.

– Panie Ewli, tak będzie rozsądniej, jak będę się do pana zwracała. Więc panie Ewli, uznałam pana za domownika i dopóki ja żyję, to domownicy jedzą posiłki razem. Teraz siada pan przy stole, a po obiedzie za karę będzie pan uczył moją córkę kaligrafii, za co będę panu bardzo wdzięczna. – Wstając zwróciła się do reszty – wybaczenie państwo, że was opuszczę. Książę przed wyjazdem chciał ze mną zamienić kilka słów. Mar, z tobą i twoimi przyjaciółmi spotkamy się jeszcze przy kolacji. Panie sekretarzu, pan na tej kolacji też będzie.

Chciała jeszcze coś powiedzieć, ale pohamowała się. Skinęła głową i wyszła. Ewli stał niezdecydowany w progu. Woka zrobiła poważną minę.

– Radzę dla wielmożnego pana usiąść z nami – powiedziała. – Ja się nie poskarżę, ale jak mama się dowie, to nakrzyczy.

Wszyscy buchnęli śmiechem. Ewli również z uśmiechem przyjął żart. Posłusznie usiadł na swoim miejscu.

Siadając do kolacji u króla Juratów, Grej miała wyśmienity humor. Oprócz sekretarza towarzyszył jej również Gólgold. Przy niej była także Woka. Przyjechały wszystkie trzy pary oraz Mar i Rek. Przy stole zasiedli również pan Bala, Nara i Parys. Pomimo tak liczного grona w części centralnej stołu nadal były wolne cztery miejsca. Nikt nie pytał dla kogo są przygotowane. Sprawa ta wyjaśniła się, gdy do stołu podszedł zbrojny.

– Jaśnie panie królu, już przyjechali.

– To proś ich od razu tutaj.

Za chwilę wszystkim ukazał się król Hanon z dwoma swoimi synami. Atmosfera się ożywiła. Pol spytał króla kórędy jechał. Ten odpowiedział:

– Chciałem się przejechać brodem przez rzekę, dopóki jeszcze do mnie należy. Niedługo jakiś namiestnik chce mi go zabrać.

Wybuch śmiechu świadczył, że żart został przyjęty. Pol szybko się opanował, mówiąc:

– To wszystko dlatego, że jakiś król przy wykupie jeńca potracił dziesięć srebrnych.

– O, jaki pamiętliwy. Teraz może bym nie potrafił. Zawsze uważałem, że rządzę sprawiedliwie, a tu obcokrajowiec, mało tego, jeniec z ostatniej bitwy, mówi, że w moim kraju dzieje się niesprawiedliwość. – Hanon roześmiał się.

– Zapewniałeś mnie, że ten człowiek zasługuje na zaufanie – odezwał się król Juratów.

– Ale zanim do tego wniosku doszedłem, to on najpierw pobił jakiegoś zbira, potem wyciągnął z bagna małoletnią pannę. Ta tutaj – wskazał na Hesłę – zrobiła z niego swojego giermka i obrońcę. – Hanon wzruszył ramionami. – Sam nie wiem jak tego dokonała, ale miałem jeńca, który po mieście defilował z bronią. Dopóki nie uciekł, to zachowywał się poprawnie. – Powiedział to tonem, który spowodował ogólną wesołość.

– Królu – wtrącił Pol – jeńca straciłeś, pomimo że go nikt nie wykupił.

– Panie namiestniku – Hanon zaczął się śmiać – ja jeńca nie straciłem i już go nie stracę, bo on sam związał się trzema ślubami z moją świętą.

To wywołało ogólny śmiech. Nawet Wokę rozbawiło.

– Dobrze nam się rozmawia – wtrącił się król Juratów – ale chyba powinniśmy się zastanowić, jakie stanowisko zajmiemy wobec cesarza. To on zlecił porwanie pani Dakry i Raksy. Co do tego nie mam żadnej wątpliwości. Bary Bart to jego cioteczny brat. Mundur nosi dla parady, ale w zasadzie załatwia na dworze wszystkie brudne sprawy. Ten drugi był ściągnięty tu, by rozpoznać Rakcę i włączono go do porwania. Przekupiono pracownika gospodarstwa, by panie skierować na właściwą drogę. Wszyscy przeszli przez sad, a tam porwa-

nie by się nie udało. Mamy jeszcze piętnastu jeńców bandy, która tego dokonała. Juraci Raksy trzech zabili. Według słów pana Jar-Du zostali zakopani w lesie. Pierwsze moje pytanie brzmi: co robimy z jeńcami?

– Z bandytami walczyli Juraci, ale schwycił ich Jardu – powiedział Pol.

– Jeńcami Ablów nie mogą być – wtrąciła Hesla. – Bitwy nie było, a zostali złapani na terenie Nordów.

– To samo można powiedzieć o Juratach – odpowiedziała Raksa. – Co prawda, moi zbrojni o mało nie stracili życia, ale występowali w imieniu namiestnika prowincji.

– Nie przesadzajcie – odezwał się Pol. – Przecież to zwykli bandyci.

– Ich miejsce jest w lochach Nordów – powiedział król Juratów. – Ja swoich bandytów pogoniłem już do Ja-Ka.

– My mamy jakieś lochy? – spytał swojego sekretarza Pol.

– W Sole były. W Tokar też powinny być – odpowiedział Ewli. – Każdy burmistrz powinien utrzymywać pomieszczenia więzienne i organizować sądy.

– Trzeba to tak zorganizować, żebym był w składzie sądzących, ale Bary Barta i tego drugiego nie mogę sądzić, bo musiałbym powiadomić cesarza, a prawo lenna jeszcze obowiązuje.

– On kazał mnie zabić i nazwał mnie fałszywym królem – odezwał się król Juratów. – Jak Wyznaczony nic nie będzie miał przeciwko temu, to bym go nauczył pokory w kamieniołomach. Za trzy, cztery lata bym uwolnił, ale nie wcześniej niż nie nauczy się kłaniać innym ludziom.

Zza płachty namiotu doleciały podniesione głosy. W wejściu pojawił się zbrojny.

– Królu, niespodziewani goście! – powiedział z pochyłą głową.

– Kto przyszedł? – spytał Firych.

– Księżę Nordów ze swym generałem.

– Czyli brakuje jeszcze jednej zastawy! Załatwcie to, a gości wprowadźcie natychmiast.

Król Juratów wstał i przy wejściu witiał gości.

– Myślałem, łaskawy księżu, że już do nas nie dotrzesz. Jak udało się wam pozbyć cesarza?

– To nie było trudne. – Starszy mężczyzna uśmiechał się, patrząc po gościach. – On chyba nie miał dobrego dnia. Utrzymuje dużo szpiegów, a ich dzisiejsze informacje go załamały. Przypuszczam, że przesadził z ilością wypitego wina. Jak pani Grej przekazywała mi zaproszenie, nie wiedziałem, że będę musiał zabrać ze sobą generała. Za co ciebie, gospodarzu, przepraszam.

– Im więcej nas, tym problem będzie dogłębniej rozstrzygnięty.

– Pan generał zgodził się być sztabowcem u pana Bakara, stąd jego obecność tutaj. Pomyślałem, że powinien poznać sąsiadujących monarchów.

Służba dostawiła dodatkowe krzesło i nakrycia. Gdy siadali, księżę spytał:

– Co udało się wam ustalić?

– Na razie podzieliliśmy jeńców – stwierdził Pol. – Raksa będzie musiała pożyczyć mi zbrojnych, by tych moich ban-

dytów przypilnować, a potem odstawić do miasta. Sam dobrowolnie pozbyłem się swojego wojska.

– Ja go uważałam za mądrego – weszła w słowo Hesla – a on odesłał swoją armię. Ładny mi monarcha bez wojska.

– Przyjdzie czas, to będę miał więcej niż ty ze swoim mężem – odpowiedział Pol.

– Akurat. Słyszałam, że połowę wojska zwalniasz. Z samymi zawodowymi nie podołasz.

Znowu wybuch śmiechu. Najbardziej rozbawieni byli synowie króla Hanona. Grej przerwała tą falę radości.

– Kto mi odpowie, dlaczego cesarz porwał Dakrę i Raknę?

Wszyscy spoważnieli. Patrzyli po sobie z pytającym wzrokiem. Dakra zamieniła pytanie:

– Może to jednak Helis, a nie cesarz?

– Helis mógłby to ukartować, ale na pewno nie odważyłby się użyć powozu ze znakami cesarskimi i na pewno obydwie panie wiezione by były na zachód, a nie południe – mówił Pol. – Helis był tu nieobecny i nie mógł tego tak dokładnie zorganizować. Na pewno będzie nam jeszcze szkodził, ale na razie sam musi się pozbierać. Porwanie było zorganizowane bardzo starannie, nie zaniedbując żadnych szczegółów, nawet przy przekupieniu Borego. Żebyśmy nie mieli możliwości wyczuwania siebie nawzajem na odległość, to ślubów by nie było. Cesarzowi chodziło najprawdopodobniej, by nie dopuścić do zaślubin. Pamiętacie jak stwierdził, że możemy zagrozić cesarstwu. Myślę, że chodziło o wyłączenie dwóch kobiet, które dawały mi siłę zaangażowania sąsiednich państw.

– Możliwe, że i o to chodziło – ciągnął Hanon – ale znam metody cesarstwa. Jak byłby to jedyny powód, to nasza święta i pani Raksa już by nie żyły. Nie bawiliby się w przewożenie ich powozem.

– Panowie jak zwykle chcą dochodzić racji – odezwała się milcząca do tej pory królowa Juratów – a sprawa jest prosta. Cesarz chciał nas skrzywdzić i trzeba poważnie się zastanowić, co zrobić, aby to się nie powtórzyło. Każdy z nas jest za słaby, by się z nim mierzyć, ale jak byśmy razem coś postanowili, to cesarstwo nie ma szans.

– Ważne jest – wtrącił Hanon – by znać powód działania cesarza. Można by było uniknąć konfliktów lub nawet je przewidzieć.

– Królowa ma rację – weszła w słowa Grej. – Stwórzmy siłę, wtedy będziemy mogli badać drobiazgi. Jak podejmiemy do sprawy w odwrotnej kolejności, to nim dojdziemy prawdy, będziemy rozdeptani. Rozmawiałam z księciem przed kolacją. Zakusy cesarstwa idą w kierunku, by Nordów i Ablów całkowicie pozbawić suwerenności. Juraci dla cesarstwa też stali się zbyt silni. Wojna w tym rejonie była cesarstwu korzystna, bo osłabiała ewentualnych, przyszłych przeciwników. Cesarz chciałby wzmocnić naszą prowincję tylko po to, by namiestnik mógł dalej prowadzić wojny. Szybko odkrył, że postawienie na Pola, to był błąd. Dlatego książę ukrył przed cesarzem sensacje powstania grupy czarodziei.

– Odbicie panien ukryłem przed cesarskimi – wyjaśniał książę. – Pod koniec uroczystości generała Lewoje wysłałem

z misją do Tokar, bo cesarz już go szukał, aby wezwać na spyt-ki. Grej zaproponowała, aby przekazać generała dla Bakara.

– Widzę, stryjenko, że zaczynasz załatwiać sprawy poli-tyczne – zaśmiał się Pol.

– Przy was wszystkiego się nauczę. W zasadzie popieram to, co mówiła królowa, byście się porozumieli i stworzyli przeciwwagę dla samowoli cesarstwa. Z cesarstwem zawarli-śmy unię, ale nigdy nie pozwoliliśmy u siebie rządzić.

– My – odezwała się Hesla – to znaczy trzy nowe mał-żeństwa, podjęliśmy decyzję, że wszystkie postanowienia bę-dziemy między sobą omawiać.

– To bardzo dużo. – Król Juratów kręcił głową. – Górale Juratów, Wschód Ablów i prowincja Bakara to spora siła. Je-żeli ja, król Hanon i księżę Nordów, to wasze porozumienie byśmy zdublowali, to by była unia nie do pokonania.

– Zgadzam się – odpowiedział Hanon. – A moi synowie to słyszą.

– Zgoda! – odpowiedział księżę.

– Proponuję, byśmy wzniesli toast – powiedział król Jura-tów. – Wypijmy, za twórczą pracę naszych sekretarzy.

– Mam pomysł – wtrącił Hanon. – Nazwijmy naszą umo-wę „Porozumieniem Grej”.

Wszyscy zaczęli bić brawo, ale Raksa przerwała je słowami:

– To zły pomysł, zakłóciłoby życie cioci. Proponuję na-zwę „**Strefa porozumienia**”.

EPILOG

Powóz zabujał się na wybojach. Księżę jedną ręką przytrzymał się uchwyty przy oknie, drugą złapał się za brzuch, głęboko sapiąc. Cesarz popatrzył na niego z zażenowaniem, w końcu spytał:

– Pan, księżę, jest chorym człowiekiem. Dlaczego wybrał się pan w tę podróż?

– To ostatnia okazja w moim życiu, by z nią porozmawiać.

– Z kim?

– Z żoną Taraka, z Grej. Wreszcie mogłem jej wyjawic swoją miłość.

– Tarak? Jak się nie mylę był pułkownikiem, a pan księciem?

– Jak zakochałem się w tej kobiecie, to jej mąż był niższym oficerem. Tarak był zdolny, szybko awansował.

– Nie mógł pan jej po prostu odbić. Był pan przystojnym mężczyzną.

– Ona Taraka kochała. Ja, panie cesarzu, aż tak daleko nigdy się nie posunąłem, by odbijać żonę swojemu podwładnemu. Jak byłaby nawet wolną kobietą i tak nie pozwoliliby mi wziąć z nią ślubu. To córka rolnika. Szlachectwo zyskała przez ślub i uznanie mego dworu.

– Rzeczywiście, jak na kobietę bez rodowodu, urosła bardzo wysoko.

– Panie cesarzu, nie spotkałem jeszcze kobiety ani z rodowodem, ani bez rodowodu, tak elokwentnej i błyskotliwej jak Grej. Co ta kobieta potrafiła zdziałać, to pan sam widzi. Najdziwniejsze jest to, że ona wszystkich prosi, a pomimo to ma władzę. Nie widziałem nikogo, kto by jej odmówił. Potrafi ukrywać swoje nieszczęścia...

– Monarchinią to ona nie jest. Władzę ma ograniczoną – przerwał cesarz.

– Mylisz się, cesarzu. Jeszcze nie raz usłyszysz pan o Grej. Ja jestem stary i umrę bezpotomnie. Swojego następcę wyznaczę testamentem, a więc nie mam wielkiego wpływu na przyszłość. Pan jest młody i rządzi pan wielkim mocarstwem. Musi się pan bardzo pilnować, bo władza zawsze równa się odpowiedzialności. Im większa władza, tym większa odpowiedzialność. Mówię panu, jako stary doświadczony człowiek. Zrobi pan jeszcze jeden taki błąd, jak porwanie tych dziewcząt, a pani Grej spowoduje, że cesarstwo przestanie istnieć.

– A skąd pan wie, że to ja porwałem dziewczęta?

– Co do tego, że pan je porwał, to nikt nie ma wątpliwości. Wszyscy jednak zastanawiają się, dlaczego. Jakby chodziło o rozbicie wpływów międzynarodowych, to pan by je zabił.

– Zabicie Raksy mogłoby spowodować wojnę z Juratami. Na to jeszcze nie byłem przygotowany.

– Porwanie tych kobiet na pewno spowodowałoby wojnę.

– Nikt by się nie dowiedział gdzie są. Natychmiast by trafiły do mego haremu.

– Do haremu? Ja się nie przesłyszałem?

– Nie, nie przesłyszał się pan, książę. To wymyślił już mój dziad, gdy imperium było jeszcze w fazie wczesnego rozwoju. Władzę sprawować może jednostka o wybitnych walorach intelektualnych. Wybór jednej kobiety nie zapewnia niestety tego. Mój dziad wybrał następcę z ośmiu zrodzonych z siebie mężczyzn, ale różnych kobiet. Ojciec mnie wybrał z dwunastu. Ja dopiero kompletuję sobie żony.

– Czemu pan nie porwał Hesli, przecież ona najmądrzejsza?

– Nie podobała mi się, a to też ważny czynnik. Poza tym to Dakra i Raksa mi zagrażały i usunięcie ich z tego środowiska było wskazane. Uwięzienie tych kobiet w moim haremie pozwalało mi zdobyć bardzo dobre matki dla moich synów oraz znacznie osłabić Bakara. Chyba jaśniej to panu nie mogłem wytłumaczyć?

– Panie cesarzu, miałby pan trzy pary małżeńskie, monarchów przychylnie do siebie nastawionych. W tej chwili są to trzy pary bardzo panu wrogie. Porwanie nie miało szans, nawet gdyby pan je wywiózł za pustynię, bo to są ludzie wybitni. Oni siebie nawzajem wyczuwają. Oprócz Jardu, który jest zwykłym człowiekiem, choć bardzo inteligentnym, pozostałe pięć osób stanowi grupę bardzo wszechstronnych czarodziei. Pola chcieli wybrać pierwszym czarodziejem świata. To, że go nie wybrali, to wcale nie znaczy, że nim nie jest. Reszta też z nim przemierzała zaświaty.

– Panie książę, czemu pan mi o tym nie powiedział?

– Sam się dopiero wczoraj wieczorem dowiedziałem, gdy mój czarodziej przyniósł mi do akceptacji stworzony wczoraj dokument.

– Co to za dokument?

– Porozumienie trzech państw. Był tam już podpis króla Juratów i króla Ablów. Ja również musiałem złożyć swój podpis. Jako załącznik do naszego porozumienia było porozumienie trzech par, które wczoraj zawarły małżeństwa. Ogólny dokument nazwano: „Strefa porozumienia”.

Cesarz zamyślił się...

WYJAŚNIENIA NAZW

NARODY I TERENY

Królestwo **Ablów** leżało na północy kontynentu, było dobrowolnym lennikiem cesarstwa. Naród charakteryzował się jasnymi włosami.

Nordowie mieli brązowe włosy. Ich państwo podbite przez cesarstwo posiadało dużą autonomię, zachowało status księstwa. Dzieliło się na cztery prowincje, którymi zarządzali namiestnicy.

Juraci to ludzie o czarnych włosach i okrągłych twarzach. Ich królestwo było państwem całkowicie niezależnym.

Ludy Hia-Mo to koczownicze narody kulturowo zbliżone do Juratów. Zamieszkiwały wschód kontynentu. Państwowo dzieliły się na dwa księstwa, ale strukturalnie były od siebie zależne. W opisywanym okresie księstwo południa Hia-Mo było przyłączone do cesarstwa.

Ludy pustyni – tak określano narody zamieszkujące południe kontynentu. W większości ludność koczownicza, w dużym stopniu jednolita kulturowo i językowo. Przyłączyli do cesarstwa.

W skład **cesarstwa** wchodziło **państwo Grym** i narody przyłączone.

Ziemia nie do życia – tereny Ablów, zachodnia część gór na granicy złodowacenia.

RZEKI

W obrębie państwa Juratów rzeki posiadały nazwy jednosylabowe. Nazwa rzeki **Na-Ra-Ka** powstała z nazw łączących się rzek.

Rzeka **Na** przez Nordów nazywana **Płytką**, a rzeka **Zimna** po juracku nazywana rzeką **Du**.

Rzeka **Graniczna** stanowiła granicę między Ablami i Nordami.

INNE NAZWY

Buty absolwenta inaczej nazywane **mysimi butami**, posiadały cholewkę do pół łydki, były noszone tylko przez absolwentów szkół Zakonu Cienia.

Kortas – budowla stawiana w linii umocnień służąca jako pomieszczenie dla zbrojnych jurackich i ich koni.

Zakon Cienia – elitarna uczelnia szkoląca dowódców i urzędników. Absolwenci tej szkoły byli uważani za **szermierzy zmysłów**. Uczniów szkolących się na dowódców wojskowych nazywano **Skrzydłem Zabójców**, tych co poznawali nauki zarządzania państwem nazywano **Skrzydłem Aniołów**. Absolwenci ze Skrzydła Aniołów przechodzili dodatkowe ćwiczenia powstrzymujące przed zabijaniem ludzi.

